ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім. В. СТЕФАНИКА АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд 5
ОПИС 1
Од. зб. III, 3486 Т. 2

Осс., III, 3486 / III т. 2

Bogdanowski H.

„Pamiętnik Bogdanowskiego od r. 1832 do roku 1848" — записки автора про економічне і суспільно-політичне становище в Галичині. Опис подій.

XIX ст. 330 арк.

м. пол.

L. 3486
II

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Tom II gi.

VII. Rozdział.

VII. Więzienie śledcze.

Ostatnie uwięzienia przez rok cały trwające niszczyły powoli idzeń związku, i wyczerpały żywotne jego siły. Ustało polityczne działanie, ale ustało tylko na chwilę; bo naród czujący iskierkę własnego życia, obudzony z osłupienia upadku, sprowadzonego zbrodnią chciwych łupu sąsiadów wśród drogi do siły i szczęścia, nie łatwo podda karku pod jarzmo zbrodniczą sąsiada ręką sobie nakładane. — Ledwie minęło półczwarta roku ostatniego naszego śledztwa karnego, a już centralizacya towarzystwa demokratycznego wychodźców w Poitiers na swój karb, z godłem idei francuskich na czele, wprowadziła w ruch Galicyą i Poznańskie, z którego złośliwy rząd austryacki skorzystał na okropne nieszczęście kraju; o czem w kolei opowiadania wypadków w swojem miejscu się powie. Po tem okropnem złamaniu serdecznych ale niestósownie obmyślanych zabiegów i mnogich uwięzieniach, znowu wybiegło na wierzch narodowe uczucie, aby nowe sprowadzić wieski, i przygotować drogę do licznych może późniejszych narodowo-uczuciowych wyskoków, i nowych prześladowań; dopóki kiedyś, a kiedyś pewnie, zabiegi te i wysilenia nie przemienią i nie utrwalą się w rzeczywistość.

INSTYTUT OSSOLIŃSKIEGO
3486

Ze smutkiem chwilowego przerwania narodowych działań, chwilowego mówię, bo myśl możności zwichnięcia ich nazawsze nie miała do nas przystępu, zaczęły się moralne i fizyczne nasze cierpienia śledztwa w więzieniu, które tylko ten jasno pojąć może, kto je doświadczył.

Moje uwięzienie.

Dnia 16 Sierpnia 1841 przed świtem przyszedł do mnie szkolny mój kolega i bliski znajomy, komisarz policyi Makary Kamienobrodzki z kilkoma posiepakami, by mię uwięzić; i pochwalił się na wstępie, że czynność tę miał sobie wczoraj powierzoną inny policyjny komisarz Ludwik Hirschberg; lecz gdy ten z powodu znajomości ze mną wymówił się od niej, a drugim komisarzom inne uwięzienia to we Lwowie, to na prowincyi były powierzone, posłano po niego do Gródka, cztery mile ode Lwowa, i nastawionego tam na innych kandydatów więzienia do zastąpienia Hirschberga zawezwano – a narzekając, że uwięzienie moje pozbawiło go nocy, z bezczelnością stopniowi jego właściwą powiedział mi grzeczność, że chętnie jako koledze czyni mi tę usługę.

Przetrząsł wszystkie moje książki i papiery tak prywatne jako i urzędowe, byłem bowiem Auskultantem przy sądowym oddziele Lwowskiego Magistratu; oderwał ~~[illegible]~~ zamek od kufra, od

którego klucza prędko znaleść nie mogłem; i zabrawszy z sobą 20 tomów dzieła publicznie przedawanego i niezakazanego: Geschichte unserer Tage – i francuskie ~~czasowe~~ perjodyczne pismo do zabawy: Le Voleur; a zostawiwszy: Słowa wieszcze Lamenaigo, które uważał jako książeczkę do modlenia – przyprowadził mię do policyi równo ze dniem, i oddał Paddyrektorowi [Antoniemu baronowi] Päumanowi. Z tamtąd odwieziono mię w asystencyi kaprala policyi do sądu karnego; gdzie po ścisłem przetrzęsieniu mojego ubrania osadzono mię w małej celi na drugiem piętrze więzienia śledczego, byłego klasztoru Karmelitów bosych, pod N. 56 celi, zaraz obok więziennej kaplicy, na kilkoletnie moralne tortury, do których zniesienia potrzeba nie mało zimnej krwi, potrzeba silnego przekonania o świętości sprawy, za którą się cierpi; i obok prawdziwie chrześciańskiej rezygnacyi mieć niepospolity zapas myśli, by oderwany od żony i dziecka, które nie były obecne uwięzieniu mojemu, bez żadnego towarzysza, nie czuć się opuszczonym, i nie popaść w rozpacz samotności.

Śledztwo ze mną.

Samotność ta moja w początkach więzienia była przerywaną większemi jeszcze torturami śledztwa. Zaraz pierwszego dnia przyprowadzono mię przed wieczorem do sądu przed radcę karnego, a nadanego mi inkwizytora Karola Pohlberga, który z aktuariuszem

[Czasami zastępował Marka auskultant Emanuel Poleschensky, także przybyły z Czech do naszéj sprawy.

Józefem Markiem, z Czech do śledztwa naszego do Lwowa świeżo umyślnie przysłanym, do pułnocy mię męczył.] Opowiadał mi naprzód, wpatrzywszy się we mnie mocno, jakby chciał wzrokiem mię zastraszyć, i przeniknąć myśli moje, zdarzenia naszego związku poprzekręcane i widocznie zmyślone, by złapać jakie słówko lub poruszenie moje prostujące opowiadanie jego. Gdy mu się to nie powiodło, i gdy na zapytania jego: nie prawdaż? – usłyszał ciągle odpowiedź nie wiem – wziął się do namawiań i przedstawień: że prawda jest obowiązkiem chrześcianina; że czyny poczciwego człowieka nie mogą być przeciwne cnocie, azalim w wyjawieniu ich nie powinienem się wahać; zwłaszcza przed sądem, który na prawdzie i prawie oparty, cnoty nie potępi, a jeżelim zbłądził przeciw prawu czynami moimi, wyznaniem ten błąd naprawić obowiązkiem jest prawego obywatela kraju. Lecz gdy po długiem moralizowaniu mię tak na podstawie religii, jako i ogólnych prawnych wyobrażeń, poznał, że zasady nasze ręka w rękę nie pójdą, uciekł się do obietnic, a nakoniec do gróźb: wielka mnogość uwięzionych; prawdopodobieństwo wypływające z braku przygotowań do czynnego ruchu, i ze samych statutów naszych, że związki nasze nie do bezpośredniego powstania, ale tylko do zachowania

2.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

narodowości od zagłady dążyły; i usunięcie wszelkiego niebezpieczeństwa dla rządu zupełnem wykryciem tajnych działań – podały memu inkwizytorowi argumentów do wzniecenia we mnie nadziei bezkarnego wypuszczenia wszystkich więźniów, jeżeli rząd ze szczérego wyznania przyjdzie do przekonania o żalu za nieprawne przedsięwzięcia – a nawet na otrzymane lub udane z góry skinienie robił wyraźną nadzieję zupełnéj bezkarności tego, czyje wyznania do dalszych dopomogą odkryć. A zagroził najsurowszą prawem przepisaną karą, i najostrzejszém postępowaniem podczas śledztwa z wykluczeniem wszelkiéj komunikacyi z rodziną, z zaprzeczeniem udzielania wszelkich książek i pozwolenia przechadzki, i z zamknięciem w najgorszém miejscu z najohydniejszymi zbrodniarzami, temu, kto pomimo tych upomnień uporczywie przy zaprzeczaniu trwać będzie. – Gdy się nareszcie już zmordował, a słowa jego odbiły się bez żądanego odgłosu, wykrył mi kilka oderwanych prawdziwych wydarzeń związkowych z różnych epok naszego związkowego życia, dla okazania, że sądowi wszystko już jest wiadome: powiedział mi o zawiązaniu przemnie sekcyi w związku Przyjaciół ludu w Przemyślu, i odkrył nazwiska kleryków do téj sekcyi należących; opisał żywymi kolorami, a nawet z romantyczną

okrasą, rozbicie Dykasteryi w Węglarstwie przez Seweryna Goszczyńskiego, i zaprowadzenie Stowarzyszenia ludu polskiego; gdzie mię Lucyan Siemieński zastąpił; i z dokładnością skreślił zwinięcie komitetu ruskiego Seminarium, a przejście moje z niego do Rady akademickiej w Sprzysiężeniu narodu polskiego, w które się Młoda Sarmacya przemieniła. „Czy prawda, że wiemy wszystko" zapytał — „Nie wiem" — było jednostajną odpowiedzią moją przy tém pierwszém śledztwie, po którém o pułnocy do celi mojéj odprowadzony zostałem.

Po téj próbie tórtur nie zmrużyłem oka przez resztę nocy; a co się w méj duszy działo, tego opisać nie potrafię. Wszystko wydane! lecz któż to wypowiedział? obwiniałem Wojciecha Hellera — ten wprawdzie wszystko wiedział o większéj połowie późniejszych naszych działań, mając w niéj niepospolity udział, a był już od roku niepewnym; [lecz któż wykrył początki stowarzyszenia? obwiniałem dawniéj uwięzionych; ale dla czegoż zaraz po wykryciu dawniéj mię nie uwięziono? — Więc teraz wszystko wygadane — kogoż obwinić? nie śmiałem nikogo — a przecież tak dokładnie mój inkwizytor opowiedział mi wydarzenia z początku, środka i końca naszych związków. — Lecz na cóż się już przyda to dochodzenie? — wszystko wydane, i koniec na tém. Ale nie koniec

[i przestrzegano nas przed nim —

położenia mojego – cóż począć? – sprawy naszéj już nie uratuję; nie uratuję i związkowych, bo wszystko wydane; – teraz nastąpi kara większa lub mniejsza – czyli nie lepiéj przyznać to, co już wiedzą, dla uniknienia kary ostrzejszéj? – mam żonę i dziecko – im prędzéj do nich wrócę, skrócę ich cierpienia, których stałem się twórcą; skrócę pracą mają ich niedostatek, na który ich wystawiłem. Lecz czyż mię krótsze lub dłuższe więzienie czeka? – prawo przeznacza na zbrodnię stanu karę śmierci, a ta nie ma stopni – więc przepadnę, nie wrócę. Jak przyznam winę na siebie, popartą już istniejącemi wyznaniami, umrę – jak nie przyznam, wina moja ma mi być dowiedzioną albo wypowiedzeniem mi jéj w oczy współwinnych, bo świadków innych nie ma; albo zbiegiem okoliczności. Do tego dopomogą papiery związkowe, które u Hellera przechowane, były już w sądzie; [i papiery u Karola Schnajdera znalezione –] dopomoże znajomość z wielką liczbą uwięzionych, któréj wyprzeć się niepodobna. Zawsze kara śmierci – lecz nie – kilkudziesięciu uwięzionych, przy wykryciu już wszystkiego, a zatém przy dowodach przeciwko wszystkim, wszystkich śmiercią karać nie mogą – a więc czeka więzienie, i więzienie długie, w każdym wypadku. Więzienie z wyznaniem, i więzienie z niewyznaniem – lepiéj nie wyznać – i postanowiłem pozostać uporczywie przy mojém „nie wiem„. –

To postanowienie moje powitało światło dzienne zaglądające do mnie z góry przez kratę, i zdawało się go potwierdzać, i mnie w niém umacniać; a więc nie przyznam choćby o wszystkiém wiedzieli – nic nie powiem; ~~nic nie~~ odpowiem – „nie wiem" i koniec na tém.

Parę dni zeszło, nim mię do dalszego zaprowadzono śledztwa, a ja umacniałem się w mojém przedsięwzięciu, i wynajdowałem różne argumenta, aby konieczność i stósowność tego postanowienia przed sobą samym udowodnić. Tymczasem poznałem się bliżéj z mojém więzieniem.

Moja cela więzienna.

Cela, którą więźnie kaźnią nazywali, była mała; wolnego miejsca do chodzenia było tylko sześć kroków wdłuż, a cztéry wszerz – wiele miejsca zabierał tapczan zamiast łóżka przez całą szérokość kaźni, sporządzony dla dwóch więźniów, mocno zbudowany – w drugiéj połowie kaźni stał piec żelazny obszerny a niski, i wiele zajmujący miejsca – w drugim rogu był stolec duży z przykrywą, zwany kiblem; bo więzień wszystkie potrzeby odprawiał w téj samej kaźni swojéj, gdzie spał, i gdzie jadł – był cebrzyczek do mycia i konew z wodą. To były wszystkie sprzęty więźnia. Nie miał stolika ani stołka, tapczan mu na to służył; [tych mi dopiéro w rok po uwięzieniu na silne nalegania dostarczono – butelki i szklanki także nie

3.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

było, konew zastępowała ich miejsce. Okno wązkie a podłużne u góry ściany było opatrzone dwojaką kratą żelazną, grubszą i cieńszą; a zewnątrz okna przybity był do muru tak zwany kosz z desek, u dołu szczelnie do muru przyparty, a u góry na dziesięć cali od okna oddalony, którędy wpuszczał światło dzienne; oba boki miał szczelnie zasłonięte; wyglądał jak lej graniasty; celem tego kosza było przeszkodzenie więźniowi patrzenia oknem, przez które i bez kosza patrzyćby nie mógł, bo nic nie było w kaźni, coby mógł przystawić celem dostania się do niego.

Dalsze moje śledztwo.

Przedeptałem dnie całe i noce tę małą, ~~tę małą~~ niezastawioną środkową przestrzeń kaźni, w towarzystwie męczącej myśli o torturach śledztwa; aż nagle pewnego popołudnia rozwarły się do mnie drzwi z trzaskiem, i kapral więzienny, nazwiskiem [Jędrzej] Trzepak, z miną ważnego dostojnika okraszoną uśmieszkiem łaskawości, zawezwał mię z sobą do sądu. Można sobie wyobrazić rezygnacyą, obojętność, a nawet i spokój, człowieka prowadzonego na śmierć, po odczytanym mu poprzednio wyroku; w jego myśli i uczuciu nie ma już niepewności; albo całkiem oddaje się Bogu, pogrążony w myśli wiecznego zaziemskiego życia; albo z pogardą ostatnim rzuca wzrokiem na świat, który go wypycha z siebie. Ale dręczące, zabijające uczucie prowadzonego

przed śledczego sędziego ten sobie tyl-
ko wyobrazić może, kto sam tego
doświadczył. Jakiś niepojęty ciężar przy-
gniótł piersi moje, ~~tchu mi brako-~~
~~wało~~, w które jak młotem biło serce,
aby się z pod tego ciężaru wydobyć;
tchu mi brakowało; a ~~jakieś~~ wrogie,
nękające przeczucie zachwiało podem-
ną nogi; i z przestrachem ujrzałem
w sobie brak siły, tak potrzebnéj w
stanowczéj chwili. Niech to będzie na-
uką dla wszystkich, aby pierwéj do-
kładnie wypróbowali siły swoje, nim
się w niebezpieczny puszczą zawód.
Niech niedowiarek żartuje z przeczu-
cia; jest w człowieku moralne ski-
nienie, które bliski cios przepowia-
da – to moje przeczucie spełniło się
aż nadto prędko; wszelki odtąd spokój ule-
ciał odemnie tak podczas śledczego
jako i karnego więzienia; usposobie-
nie moje zwykle pogodne przemieniło
się w posępność, i ta gorycz nie ustą-
piła już nigdy z piersi moich. Z
tą wewnętrzną walką, choć kaprał
kroku przyspieszał, szedłem jakby
rok cały te kilkadziesiąt kroków
przez kurytarze, przesmyki podwo-
rzowe, schody; aż nareszcie stanę-
łem na drugiém piętrze przed moim
moralnym oprawcą.

Surowym wzrokiem, a kpiącem
ułożeniem ust, przyjął mię Pohl-
berg. Ten człowiek, którego całe
wewnętrzne usposobienie malowało
się w jego twarzy, był jak stwo-
rzonym na inkwizytora despotycz-
nego rządu; gdzie nie o wyrozumie-
nie moralnego stosunku do zarzuco-
nej zbrodni, ale jedynie o pognębie-
nie inkwizyta chodzi. W rysach
twarzy szyderczość i podstęp kazały

/.

odgadywać niebezpiecznego przeciwnika; jego grzeczna układność, a nawet serdeczność z inkwizytem stawia mu niepostrzeżenie łapki z wabiącą ponętą; gdy te chybią, następują zjadliwe żarty, odgadujące przeszłość inkwizyta, nie mające napozór związku ze śledztwem, a wciągające do rozgadania się; opowiadaniem niemoralnych wybryków swoich lat młodocianych zachęca inkwizyta do opowiadania o swoich; jest nadzwyczaj zręcznym w dwuznacznościach, rzucanych niby przypadkowo i obojętnie groźb, zastraszeń i obietnic; a przeplatając zapytania swoje szyderczemi i często wesołemi spostrzeżeniami, wprowadza inkwizyta mimo jego wiedzy i niepostrzeżenie do dalekich od przedmiotu wygadań się; i bez przerwy, nie dopuściwszy chwili namysłu, ciągnie zaczepioną nić rozmowy nieustannemi a żartobliwemi zarzutami do celu, do którego dąży. Rząd nie mógł znaleść przebieglejszego inkwizytora do spraw politycznych, jak Pahlberga; żaden z naszych więźniów jemu oddanych nie oparł się jego złośliwej sztuce, z wyjątkiem jednego tylko Hugona Wiśniowskiego, ~~o którym w swoim czasie opowiem~~.

Żal mi, i wstyd mi, że i ja w tę zastawioną sieć wpadłem, i w niej uwiązłem – nie wiem, i dotąd sobie sprawy zdać nie mogę z tego, jakim sposobem dawne moje „nie wiem„ przemieniło się na „tak jest„. – To tylko wiem, że mię tak owinął i powikłał w sztuczną tkaninę swoich podchwytań, żem się

nie umiał z niéj wywinąć; wsty-
dziłem się kłamać, a bałem się o-
kazać braku logiki w odpowiedziach
~~w~~ moich. – Ten wstyd i ta bojaźń
były fałszywe i nie na swojim mie-
ście. – Powódź zapytań, żartów,
zboczeń, nie dając mi chwili do zeb-
nia myśli i opamiętania się, pochło-
nęła mię, i porwała z sobą; a ja byłem
za słabym, aby się jéj oprzeć. Opowie-
dział mi Pahlberg dokładnie cały
przebieg naszych związkowych
działań ze szczegółami, a mnie
na wszystko te tylko pozostały
słowa w odpowiedzi: „tak jest„
i to nieszczęśliwe „tak jest„ ciągle
mi odtąd brzmiało w uszach mo-
ich, i nie dozwoliło mi na chwilę
spokoju. – Gdy już późno w noc
odprowadzono mię ze śledztwa do
kaźni, tam dopiero samotny, u-
wolniony od prądu słów niepoha-
mowanie bierzących, zebrałem my-
śli, i ujrzałem całą okropność mo-
go położenia; wstydziłem się sam
przed sobą, że nie miałem odwagi
do kłamania i bezczelności; kłam-
stwo bowiem i bezczelność przed
inkwizytorem ~~w tak świętéj spra-~~
~~wie~~ jest ~~tylko~~ dalszym ciągiem
tajnych działań téj świętéj spra-
wy, ukrytych przed rządem tylko
kłamstwem i bezczelnością; jest
koniecznością i jest obowiązkiem
i cnotą; kto nie czuje w sobie od-
wagi i siły do téj cnoty w stanow-
czéj chwili, niech ~~się~~ nie ~~wdaje~~ wchodzi w
tajne działania. A więc źle zrobi-
łem, i ten wyrzut śmiertelnie mię
dręczył; a gdy się już stało, i to źle nie
było już do naprawienia, gwałtow-
ność wyrzutu robionego sobie do tego już dochodzi

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

dziła stopnia, że gdyby nie postacie żony i dziecka, które mi w tej chwili żywo stanęły przed oczami, nie oparłbym się był pokusie, jakiej później uległ Ferdynand Thürrmann, ~~później~~, który wróciwszy ze śledztwa także od Pohlberga, a ~~będąc~~ czyniąc sobie takie same, jak ja teraz, wyrzuty, z rozpaczy zadusił się tej samej nocy w karni.

Okropne było moje położenie — udręczenie wpiło głęboko szpony swoje w moje serce, bo o niczém innem, tylko o tém mógłem myśleć; sen uciekł z powiek moich; jedzenie mi obrzydło; opadłem mocno na siłach. O, czemuż ja się w tej stanowczej chwili nie mógł zdobyć na siłę Hugona Wiśniowskiego, w którego nadzwyczaj wątłém i chorém ciele była wielka siła ducha, i owa bezczelność zbawienna w takich razach, która się cnotą staje. Gdy mu Pohlberg zadawał pytania, on sobie coś cicho szeptał, i odzywał się tylko czasami ze słowem „nie„, i w żadne nie wdawał się z nim rozmowy; a zapytany, co sobie szepce, odpowiadał zimno i obojętnie, że pacierze odmawia.

Taki był początek śledczego mego więzienia — smutny początek, smutne jego przetrwanie przez półczwarta roku, i smutne zakończenie więzieniem karnem.

Odwiedziny.

Gdy mię uwięziono, nie było żony ~~i syna~~ we Lwowie; odwiedziła z synem do rodziców moich na wsi. Sen przeczucia sprowadził ją ~~sprowadził ją~~ w największym niepokoju do Lwowa, gdzie się przekonała, że sen był prawdą. Zaraz rozpoczęła kroki o pozwolenie widzenia się ze mną; a nie prędko ~~otrzymawszy~~ uzyskaw„

szy to pozwolenie, odwiedziła mię
z matką moją i z dzieckiem. O-
kropne było położenie moje po osta-
niem śledztwie; ale okropniejszą je-
szcze walka wewnętrzna, gdy mię do mi-
do biura mego referenta przyprowadza-
no. Widok żony stroskanej, spłaka-
nej, którą ja zostawiłem bez utrzy-
mania z chłopcem Władziem, nie-
mającym jeszcze półtrzecia roku,
i w nadziei drugiego dziecka w
krótkim czasie – widok matki
pochylonej wiekiem, która kocha-
ła moją żonę i troszczyła się po-
łożeniem i przyszłością nas obojga
te widoki, do których nie byłem
przygotowanym, wstrząsły mną
łza zakręciła mi się w oczach, ale
nie chciałem drogim mi istotom przy-
czyniać boleści; powitałem je z wesoł-
miną, z lekceważeniem mojego położe-
nia, by się nie okazać słabym, i z na-
dzieją prędkiego powrotu do domu. –
One nawzajem widząc mię zmienionego
pocieszały mię, i dodawały otuchy do
wytrwałości. – I tak z obiech stron
ukrywały swój smutek, aby się
nawzajem nie martwić – i na tem
skończyło się pierwsze krótkie w-
dzenie. Odtąd pozwalano żonie w-
dywać się ze mną za osobną ka-
dorazową prośbą, dopóki nie wy-
robiła sobie pozwolenia regularne-
go odwiedzania mię; i przez cały czas
tego śledczego więzienia, aż do wywiezienia m-
na Spielberg, bywała u mnie dwara-
w tygodniu. Odwiedziny odbywały się
zawsze w jednem z biur sądowych,
w obecności którego z młodszych
urzędników. Najprzykrzejszym
przy tych odwiedzinach był auskul-
tant Wiktor Sellycy; ten przesadzając w gor-
liwości daną sobie instrukcyę, obro-

cony twarzą do nas wsuwał się z krzesłem swojim między krzesła nasze, i żaden nasz ruch, żadne słówko, żadne mrugnienie, nie uszło jego uwagi. Przecież i jego oszukiwaliśmy – więzień, i troszczący się o więźnia, bardzo są przemyślnymi w wynajdywaniu sposobów uwiadamiania siebie o tem, co potrzeba: przy witającém lub pożegnawczém uściśnieniu rąk zręcznie przechodziły nawzajem kartki; mrugnienia miały swoje znaczenie, które głośnej i obojętnej rozmowie inną, a tylko rozmawiającym zrozumiałą, dawały ~~znaczenie~~ myśl, i do których szybkiego i trafnego użycia tak się można było wprawić, jak do rozmowy przez ścianę. – Lecz tego sposobu podejścia pilnującego argusa rzadziej używano; bo nie łatwo było porozumieć się o to z odwiedzającą osobą. Książka z miasta dla więźnia przyniesiona, bardzo legalna, miała w pewnych miejscach nad głoskami umówione znaczki, a stronnice tych miejsc podawały liczby niby na loterie postawione, które sobie potrzeba było spamiętać. W chlebie, sukni, owocach, więźniowi przysyłanych niepostrzeżenie ołówki, kartki i biały papier były ukryte. I różne ~~#~~ inne sposoby stósowano do okoliczności, aby o czemś więźniowi donieść, lub się od niego dowiedzieć, czego głośno wypowiedzieć nie było można. –

Lecz się czasem znalazł i lepszy młody urzędnik, który chociaż nie ułatwiał porozumienia się, przecież

Ignacy Habel, oba ~~akuśiści~~ auskultanci,

nie tak gorliwie mu przeszkadzał, jak Sellycy, i kilku innych; taki urzędnik niechętnie przyjmował obowiązek takiego anioła, a raczej diabła-stróża; i w razach tylko koniecznej potrzeby zastępował gorliwszych. Tak młody Arzt, przysłany raz do naszych odwiedzin, wyraźnie się wstydził tego dozorstwa; i aby nie był w podejrzeniu podsłuchiwania naszej rozmowy, siadłszy z daleka od nas, i odwróciwszy się patrzał ciągle w okno; a gdy mu do przejrzenia podałem przyniesioną mi przez żonę książkę, zaczerwieniwszy się oddalił ją od siebie.

Zdarzały się wypadki, gdzie albo mniejsza ostrożność odwiedzających albo nadzwyczajna uwaga dozorcy wykrywała podane kartki, na które najwięcej uważano. Wtenczas wielkie z tego robiono rzeczy – dozorca starał się wejść w posiadanie podanego przedmiotu; przyniesiony ołówek, biały papier, lub nożyk, oddawał więzień bez sprzeczki, aby nie dopuszczać przymusu lecz trudniej szło z zapisaną kartką; tę starał się koniecznie przechować lub zniszczyć – a gdy dozorca był zręczniejszym w jej odebraniu, zaraz wynikały z tąd długie protokoła. Skutkiem podobnych wydarzeń był albo zakaz odwiedzin, których pozwolenie nanowo, długo i z mozołą potrzeba było uzyskiwać; albo zakaz przydzielania więźniowi czegokolwiek z miasta albo wstrzymanie przechadzki w oznaczonej godzinie; czasem gorszy wikt; lub inne dokuczliwości, aby

5.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

aby odstraszyć od podobnych przekraczań przepisanego porządku. Gdy raz Eugieniuszowi Chrząstowskiemu odwiedzająca go osoba nieostrożnie podała kartkę, a dozorujący ich Sellyey chciał ją pochwycić; Chrząstowski wrzucił ją w usta ~~gębę swoją~~; Sellyey cierpliwie przesiedział do końca odwiedzin; odprowadził potem sam Chrząstowskiego do kaźni, i z godzinę był z nim razem ciągle rozmawiając; gdy karteczka z cieniutkiego papieru już zupełnie rozmokła, Chrząstowski, chciawszy się pozbyć Sellyeya, połknął ją, i tym tylko sposobem uwolnił się od natrętnego gościa. I

I W miesiąc po uwięzieniu mojém przyniosłem kartkę na odwiedziny, aby ją żonie podać; lecz większa była przebiegłość dozorującego niżeli moja zręczność – kartka dostała się w ręce Sellyeya – a gdy nic ważnego w sobie nie zawierała, skończyło się tylko na ścisłem przetrząsieniu mojém i kaźni mojéj, gdzie nic nie znaleziono.

Żołnierz więzienny, który był zawsze przy drzwiach ~~zewnątrz~~ zewnątrz pokoju śledztwa lub odwiedzin, i których wszyscy nazywaliśmy pałkarzami, odprowadzał więźnia do kaźni; a kaprał zawsze czuwający i w ruchu, wprowadzał go w nią, i na dzień wielkim i ciężkim kluczem z trzaskiem zamykał drzwi za nim.

Początkowe zatrudnienie więźnia.

Pierwszą rzeczą więźnia w kaźni było dokładne oglądnienie ścian i tapczanu – każda kreczka lub nieznaczny rys były dla niego ważne; i wpatrując się w nie długo a często, mozolił domysł odgadywaniem ich znaczenia lub przestrogi, które może poprzednik jego swemu następcy przekazał; a uwolniony od wrażeń zewnętrznego świata i od codziennych zabiegów, żyjąc tylko myślą i czuciem, puszczał wodze bujnéj wyobraźni, i jak zakochany w kształcie obłoków widzi oblicze swojéj ulubio-

nej; a ~~w łamaniu się~~ obudziwszy się w nocy nadedniem, w łamaniu się pierwszego brzasku światła z cieniem, poznaje rzeczywistą jej postać; tak więzień w znakach tych dostrzegał myśl, i snuł z tąd nieskończone następstwa dla siebie i dla sprawy – gdy tymczasem znaczki te były tylko śladami roboty murarskiej lub stolarskiej, ale rzeczywistem rozdrapaniem przez więziennych dozorców, którzy po każdem przeprowadzeniu gdzieindziej więźnia skrzętnie opatrywali kaźnię, i wszystkie podyrsane im znaki lub słowa zadrapywali. Takie jest początkowe życie odosobnionego w kaźni więźnia dopóki jakaś zewnętrzna nie nastąpi zmiana; któreto zmiany, jak porozumiewanie się z sąsiadem, pozwolenie używania przechadzki w ogrodzie, udzielenie książek do czytania, stanowią epoki jego więziennego życia. Gdyby więzień w tych początkowych chwilach głośno myślał, a ktoś go podsłuchał, miałby go za obłąkanego.

Więzienne rozmowy z sąsiadem.–

Sąsiedzi świeżego więźnia nie długo dają mu czekać na odezwanie się do niego, by przedrzeć to zaskopienie się w życiu wewnętrzem dowiedzeniem się czegoś ze świata, nowiną o stanie śledztwa, lub przypominaniem przeszłości. Wiedziałem o tem, że więźniowie rozmawiają się pukaniem w ścianę; ale nie umiałem tej mowy. Kaźnia moja, ostatnia w kurytarzu, miała tylko jednego sąsiada; bo druga jej ściana przypierała do więziennej kaplicy. Pewnego dnia usłyszałem pukanie sąsiada – i ja mu łyżką

odpuknąłem. Wytężyłem uwagę, i liczyłem regularne puknięcia. Była to zwykła próba dowiedzenia się, czyli sąsiad umie rozmawiać – ostatnie puknięcie przed przestankiem znaczyło głoskę abecadła licząc od a – ~~piórkiem od~~ ~~[illegible]~~ patyczkiem znaczyłem na ścianie złapane tym sposobem głoski; a po danym mi znaku, że skończył, wyczytałem: „jak się nazywasz„. – Tém samém abecadłem odpowiedziałem mu, i jego zapytałem o nazwisko – był to Franciszek Wolański, były słuchacz filozofii w Przemyślu, [mieszczanin z Krosna, który tam w związkach naszych był czynnym. Gdy taka rozmowa szła nudno i długo, i często wydarzały się pomyłki, porozumieliśmy się o inne zwyklejsze abecadło. Były niém pięć rzędów, w każdym po pięć głosek – każda głoska miała dwojakie puknięcia: liczba pierwszych oznaczała ~~miejsce głos~~ rząd licząc z góry, a liczba drugich miejsce głoski w tymże rzędzie; między temi puknięciami były krótsze, między głoskami dłuższe, a między wyrazami najdłuższe przestanki – a gdy się słuchający domyślił końca wyrazu lub myśli, dawał znak; pukający szedł dalej; i tak przy coraz większej wprawie szybciej biegła rozmowa. Ustawienie głosek było następujące:

a ą b c d
e f g h i
k l ł m n
o p r s t
u w x y z

Po wyćwiczeniu się w tém abecadle, zapytał mię zaraz Wolański;

jak moja sprawa stoi; gdym mu
powiedział, żem się przyznał, odrzek
mi „i ja to samo, i źleśmy zrobili,
i on miał referentem Pohlberga.
Od niego się dowiedziałem, że z wy-
jątkiem kilku wszyscy się przyzna-
li w tej błędnej myśli, iż tym
sposobem śledztwo się prędzej skoń-
czy; i tak dużej liczby /: było
nas bowiem przeszło siedemdzie-
sięciu, a z wojskowymi drugie ty-
le :/ karać nie będą — tudzież, że
drugiego dnia po uwięzieniu mo-
jém Adolf Hampel, doktor pra-
wa, i zastępca profesora prawa
na uniwersytecie, sam się zgłosił
do sądu karnego, z niewiadomych
powodów, i poddając się więzie-
niu ~~wyznał~~ opowiedział bez za-
pytań wszystko, co wiedział; a
wiedział bardzo wiele, będąc u gło-
ry stowarzyszeń. Tenże Hampel
przesiedział z nami przez cały
czas śledztwa; nakoniec z innymi
wypuszczony umarł w krót-
ce ze zgryzoty.

I to abecadło było nam za długie
a ciągłe i szybkie pukanie zwrac-
ło uwagę naszych dozorców, któ-
rzy nam zapukaniem do drzwi, i zawi-
łaniem przez wizytyrkę przerywa-
li rozmowę; mieli bowiem na-
kaz przeszkadzania takiej rozmo-
wie, a ciągnących dalej pukanie po-
mimo upomnienia, donosili sądo-
wi. Sellyey zaś gorliwość swoją
w służbie tak daleko posuwał,
że znając zwykłe abecadła więź-
niów, i wćwiczywszy się w nie do-
kładnie, podsłuchiwał bardzo czę-
to pukanie z kurytarza; przyło-
żywszy bowiem ucho do ściany
na kurytarzu w tém miejscu, do

VII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

którego przypierała ściana kaźmanej rozmowy, wyraźnie słyszał pukanie — a nawet nie wzdrygał się przed tym podstępem, aby wywoławszy pod jakim pozorem więźnia z kaźni, albo podczas odwiedzin lub przechadzki jego, wejść do próżnej kaźni, i dowiedzieć się przez ścianę od sąsiada o tem, co ma wiedzieć było potrzeba. — Tym sposobem wykryła się sądowi nie jedna tajemnica; i długi czas nie mogliśmy wpaść na źródło tych wykryć. — Aby omylić tę złośliwą ciekawość, i zmniejszyć liczbę pukań jednej głoski, wymyślił Wolański nowe abecadło, i nadał każdej głosce znak osobny; gdy zaś te znaki dla ucha ułożone być musiały, więc użył do tego puknień i skrobnień, które z początku abecadła pojedynczo, dalej w połączeniu zestawione, i stopniowo do końca przekładaniem i koniecznem tylko a skąpem mnożeniem onych tak prosto i zrozumiale skombinowane były, że się abecadła tego prędko nauczyć, i szybko nim rozmawiać było można. Udzielenie go mnie pukaniem za pomocą dawnego abecadła byłoby niedokładnem, trwałoby długo, a ja dla spamiętania byłbym narażonym na konieczne nakreślenie go na ścianie, które przy rewizyi kaźni łatwo spostrzeżone, i zniszczone, a my użycia tego pomysłu pozbawieni być mogli. — Wolański więc umyślił zrobić dziurę w ścianie, i przesunąć mi przez nią to abecadło na karteczce spisane. I tak kawałkiem odłamanym od

zawiasu okna, przymocowanym na końcu patyka z miotły, rozpoczął tę zdrożną u naszych dozorców robotę; i przygotował zwitek szmatki, i naskrobanego ze ściany, a gęsto wodą odwilżonego wapna, by dziurę przed nocną rewizyą zatkać i zamazać. Jakoż w przeciągu dwóch dni stanęła dziura na wskroś w ścianie; a ja otrzymawszy przez nią kartkę z abecadłem, zarównałem tym samym sposobem dziurę z mojéj strony. To abecadło wyglądało, jak następuje – kropki znaczą puknięcia, a kreski ~~dla~~ skrzynięcia –

a. ą. b. c. d. e. f. g. h.
•.–|–..–||–.|–|.–...–|||–.||–
i. k. l. ł. m. n. o.
.|.–..|–|..–|.|–||.–....–||||–
p. r. s. ś. t. u. w.
.|||–..||–...|–|...–||..–|||.–.|..
x. y. z. ź. ż.
.||.–..|.–|.||–|..|–||.|—

Między głoskami były w rozmowie nie wielkie przestanki – rozmowa szła odtąd nawzajem bardzo szybko i byliśmy bezpieczni od podsłuchania jéj treści. – Tém abecadłem rozmawialiśmy tylko obydwa z początku – później nauczył Wolański drugiego swego sąsiada; i tak pomału przeszło w użycie do innych kazień – ale trudność w udzielaniu go [przeszkadzała jego rozpowszechnieniu; zwykle w tych ostatnich rozmawiano abecadłem pięciorzędowém. – Każda nowina, nadzieja, przestroga, polecenie, groźba, przyniesione z miasta któremu więźniowi, przeleciały zaraz przez cały szereg kilkunastu kazień wzdłuż korytarza, jeżeli nie było przerwy prostymi zbrodniarzami; przerwy te dla braku miejsca nie były łatwe do zaprowadzenia; bo nas z początku przez rok trzymano po

[nie sąsiadującym kaźniom

Jeszcze był jeden sposób tajnego zamawiania; ale ten był ograniczony na pewne położenie jednych względem drugiej, z których zeta zamawia, i upewnienie się nie dał. W więzieniach miejskich zdarzali się takie majstersztyki. — Jedna ścianka z żelaznymi prętami, z których zeta korespondować było można, taki miała położenie, że jej pukanie nie dało się słyszeć; a gdy głośno zamawiać nie wypadało, należało cyfrowe litery całe abecadło na ciało takich długich głosek z palców za pomocą zmarszczek; i gdy przez dziurę w ścianie kogoś obserwujący ukryty taki długą pałeczkę podobną dziurę w kozie przeciwległym majstersztyki te na długim patyku tak długo i ostro, nadziany kaz podnosił, dopóki dopóki nie otrzymał znaku, że go przeciwnik rozumie. — Kaźni palcem skarały się podobne głoski i z kozła majstersztyki. Tak zaczęta rozmowa poprzednicy tych karcer podawali swoim następcom udzielanie im tych głosek przy przenoszeniach więźniów do innych karcer. — Gdy raz rozmowa o karcer te głoski znalazła, a więzień zapytany przez kaprala, cóż to było, odpowiedział mu, że to litery; adresat mówił: „Wiem, panie literaturo na śniadanie" — i głosek nie zabrał.

Z pięciu takich karcer rozmowa jedynie, a dodawano tylko prostych obrazków za towarzyszów. Więzienia Niemcy stanęły mięsienia w tych klasztorze karmelitów obok rządu karnego na umarzaniu policyjnych więźniów; użyto do tego także małych majstersztyków karcer na żółkiem przedmieściu z klasztorem założonych przerobionych. Zaś więźniowie policyjni majstersztyki czytają w tych karcerach, a czytają po innych miejscach różnych przedmiotów bywali umarzanymi.

Pukanie wprowadziło się w zamalowanie majstersztyków w towarzystwie, bo uczestnika naszych działań; i przeważało dziwaczne zamykania, które się słuchanie należy w majstersztyki głosami; i które, położone z przykrem uczuciem oczekiwania z dziećmi, i z kilku kledzeniu majstersztyki, przechadzając czasami w gwałtownie, znacznie mogły wyjść na majstersztyki. Już nie byłem sam — a potem, gdy mi do książek i przechadzki po zagrodzie, środkiem od tych, niby obowiązkowych zabudowań, z tyrka do ściany w odległości przyjaciela, lub on przychodził do mnie, zajęte i rozrywalismy nałogowe umysłowe pracę, lub marzeniami myśli: i czas tak podzielony liczył szybko, różnie nie podobnych myśli, uczuć, a nawet lat.

Do zabudowań Kerkerów kerkerów i tam spokój więzienny był często zamącony kaźniami gwałtownymi porządkiem. Nie wszystkie więźnia i przeciągła cichość przy czytaniu, lub jego głośniejszy dla wyprowadzenia ciała ze śmiertelnej otoczenia; albo przywykły pociąg do pod-

wiano także z dalszemi pu-
kaniem w podłogę też okuć
żiany, a przeciwnik odpowia-
dał pukaniem w sklepieniu;
ale do nich nadrugorzej moral-
nie i za głośno, niemiłem wię-
zieniu wydłubaną w dole w ko-
rzeniu drzewa spuszczał na dłu-
gim rzemieniu lub nitce w
korzec dobry z krzyżową kratką,
do której nitki dobry więzień
podobną odpowiedź przywiązy-
wał. I tak różne wymyślo-
no sposoby, aby się na wzgór-
kiej drogą porozumiewali ze
sobą.

Bardzo wiele dziur w ko-
rzach, i różne przez nie wy-
prawiane figle, sprawiadzały
przykrą do zaprowadzenia w
Grecyi 1842 nowych korzów-
ków i w naszych korzach nowe
pojawiały się dziury, do któ-
rych nareszcie przyzwyczajo-
no, i nie zważano tak ekscy-
nej na nie uwagi.

Rewizye Karzen.

Na drzwi karmiane dębowe
były z oba stron obite gru-
bą blachą żelazną.

słuchiwania, prowadził patkarza
będącego na straży do więzyby-
ku, przez klapę całą karnicę prze-
glądał. Więzyb ten jest to orzeso-
graniasty, trzy cali w kwadrat m
jący otwór we drzwiach karnica-
nych, opatrzony (krata) żelazną
kratą z ołowianemi na rogach prze
klamrami, przez który straż więzienna więźnia
każdej chwili na oku mieć mo-
gła. Do podglądania służyło, ale
pakowało i przeszkadzało mi z p
rzodku, bo nie chciałem mieć świa
ka na karku w ciągłej mojej, które
dawało mi się, że mi z drzwi wy
rzyna. — Lecz gdy to było rzadko,
patkarz niemiłemu cieciu chciał
okienicę, niezwracałem już później u
do uwagi. — Najprzykrzejszym ze
pem karnianego porządku były r
gularne rewizye nocne. — We drzw
zamykał kapral drzwi od karni
tylko na klucz, zmierzchem zaś
oprócz tego takie i na zgrabną
kłódkę, która zamykała prze
drzwi na skobiu mieściała — a pado
bno na dwie, tego już dokoła nie
pamiętam; każdej nocy około pó
nocy rozpoczęły się na korytarzu
niemiłosierne trzaski i rzucanie się
nia kilku osób — przełożony więz
zienia, Kerker major Jan Laar, z
latarką w ręku i z dwoma patk
rzami, obwieszał po porządku
kłódki i zamki każdej karni
z wielkim trzaskiem i prędko,
i wpadał z zapędem w korytarz,
lami patkarzy z latarką naprzó
oglądał więzienia, wnętrzki ro
ry, nawzgórze i pięć, zajrzał
oko, i zaglądał pod łapczan
z takimże trzaskiem i zapędem

/.

7.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

opuszczał kaźnię. Celem tych rewizyi było przekonanie się, czyli więzień nie robi jakich usiłowań ucieczki, lub odebrania sobie życia, czyli leży rozebrany – jeżeli był ubranym, i nie leżał, zaraz mu się rozbierać kazano. – Z początku najnieznośniejszemi były te rewizye, bo budziły w przestrachu w pierwszym śnie, i odejmowały go na całą noc; lecz i do tego się więzień przyzwyczajał. – Bywały także rewizye częściej lub rzadziej i we dnie, czasem w obecności urzędnika sądowego, a czasem tylko pod przewodnictwem kaźnianego nadzoru. – Przetrzęsano dokładnie całą pościel, suknie, kazano zdejmować buty, i przeszukano wskróś przy ciele, do każdej szpary naczyń, pieca, tapczanu, podłogi, zaglądano. – Usiłowano tym sposobem przeszkadzać przechowaniu ołówka, papieru, kartek, nożyka, igły i wszystkiego, coby było przydatnem do korespondencyi na zewnątrz, do okaleczenia się, lub psucia kaźnianych sprzętów lub ściany; które ściany także z uwagą oglądano, czyli nie ma na nich jakich porysowanych znaczków, lub co napisanego. Lecz o ile straż nadzorcza była skrzętną w przeszukaniu, o tyle przemyślniejszym jeszcze był więzień w przechowaniu tego wszystkiego. – Każdy miał ołówek, kartki, jakiś nożyk, lub wyostrzony kawałek żelaza; i rzadko się udała rewizyi znaleść cokolwiek z tego; a znalazłszy nie robili później z tąd wielkiej historyi, tylko odebrali; bo wiedzieli, że więzień

./.

tłumaczyć się będzie, iż znalazł na przechadzce, lub na drodze idąc do sądu. — [Bywały także chociaż rzadko, i nadzwyczajne rewizye, jeżeli było doniesienie lub mocne podejrzenie, że który z więźniów coś takiego puścił w miasto, co albo kompromitowało sąd, albo utrudniało śledztwo. — Takie rewizye bywały najściślejsze, bo pruto poduszki, kołdry, materace i sukni, nawet czasem i tapczan zabierano; a znalezienie czegoś podobnego sprowadzało komisyę i ukaranie więźnia zaostrzeniem więzienia przez włożenie kajdan, pośnie wypuszczanie na przechadzkę, odebranie książek, zakaz odwiedzin z miasta, ograniczenie pościeli na sam siennik, lub przeniesieniem do najgorszej kaźni w towarzystwo najobrzydliwszych zbrodniarzy. Z końcem drugiego roku mego śledczego więzienia, [1843, i ja także podobnej rewizyi podpadłem: ktoś puścił w mieście w obieg paszkwilowy dowcipny wiersz niemiecki na ówczesnego generalnego, cywilnego i wojskowego gubernatora Galicyi Arcyksięcia Ferdynanda d'Este. — Ten wiersz dostał się do rąk samego Arcyksięcia; który, nie wiedząc z jakiego powodu, powziął silne przekonanie, że wiersz ten wyszedł od więźniów politycznych. — Rozgniewany nakazał wyśledzenie tego; przedsięwzięto więc bardzo ścisłą rewizyę u wszystkich, o których miano jakikolwiek ślad poetyzowania. Nudy więzienne przyprowadzały mi czasami do składania wierszy, które

[Tak w początkach, gdym jeszcze ~~mniej~~ nie był wprawnym w przechowaniu odebrał mi urzędnik Jemelka podczas takiej rewizyi nożyczki, które mi żona poddała. —

[w dniu 19 Sierpnia

przy sposobności żonie poddawałem; o tém dowiedziano się w sądzie; i chociaż nigdy nie pisałem po niemiecku tylko po polsku, spadła i na mnie ta rewizya. — Ja właśnie w tymczas miałem zaszyte w materacu ołówki, kartki od mojéj żony, nożyk i kawałki białego papieru. — Młodszy Kapral Serynek wpadł z dwoma pałkarzami; siedziałem wtenczas na pierwszém piętrze pod N. 38 z Alexandrem Tarłowskim politycznym więźniem, rachmistrzem [a prawdziwie kontrolorem fabryk] dóbr Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta. — Gdy jeden z pałkarzy nie bardzo gorliwie ~~przesąsa~~ przetrząsał Tarłowskiego, drugi, nazwiskiem czyli może imieniem Mykita, ponury, nigdy z żadnym więźniem nic nie mówiący, któregośmy nie lubili, mając go za złego człowieka, i niezmiernie się go wystrzegali, rzucił się na moje łóżko do rewizyi. Mroz przeszedł po mnie — jak gdyby wiedział, gdzie się znajduje mój schowek, obmacawszy poduszkę i kołdrę, zaczął pruć materac w tém samém miejscu, gdzie wszystko było — włożył rękę, namacał wszystko, bom widział i patrzałem mu z niespokojem na ręce i w oczy; ~~wysuną~~ zachmurzył się, wyciągnął rękę, lecz próżną; i powiedział z flegmą, ~~przy~~ pocisnąwszy ręką materac w innych miejscach, że nic nie ma. — Obrewidowawszy nas nakoniec przy ciele, wyszli. Rzuciliśmy się zaraz z Tarłowskim do materacu, i znaleźliśmy wszystko w tém samém miejscu, gdzie była ręka Mykity. Zdziwił nas tém nie pojęty człowiek — a wystawiwszy go później

na próbę przekonaliśmy się, że był najlepszym z pałkarzy; i udawał najnieprzystępniejszego, by dla więźniów, by nie obudzić przeciw sobie podejrzenia swoich przełożonych, a więźniom naszym czynił dobrze, jak daleko jego możność sięgała. –

[O powodzie tej niezwykłej rewizyi dowiedziałem się w sądzie, gdzie mię w dniu 24 Sierpnia 1843 o te niemieckie wiersze pytano.

Porządek Kaźniany, wikt i pościel.

Do kaźnianego porządku należało także wynoszenie codzienne około godziny 7mej rano nieczystości z kiblem, i przynoszenie świeżej wody w konewce. Usługi te odbywali prości zbrodniarze, których my ogólnie złodziejami nazywali – wnosili na kurytarz wielki ceber, wylewali w niego nieczystości z kiblów, a przeszedłszy tym sposobem cały kurytarz i zniósłszy napełniony ceber nadół, wylewali z niego do kanału. Później przynoszono śniadanie, a w południową godzinę obiad. Wiktu prostego, tak nazwaną między nami sałamachę, rzadko któremu z naszych dawano; i to najczęściej z samego początku, dopóki albo natarczywem upominaniem się po wielu nieprzyjemnościach nie dali mu tak zwanego szpitalnego, to jest lepszego wiktu, albo dopóki z niego nie zachorował. – Po większej części dawali nam wikt szpitalny: to jest rosół, a raczej ciepłą wodę okraszoną pozłotą, najczęściej z krupami; mały kawałek mięsa, jaki zwykle rzeźnicy na ~~dodatki~~ dokładki dają, a który my ochłapem nazywali; i czasem jakąś jarzynę. Wolno było u Loosa przełożonego więzień, zapłacić sobie wikt, a wtenczas był lepszy; lecz to drogo kosztowało. – Ja przez cały czas mego śledczego więzienia, to jest przez półczwarta roku, miałem wikt szpitalny, i

[zostawiwszy na kurytarzu tylko nieznośny smród, który się drzwiami do kazien przedzierał.

[dokładki

8.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

przyzwyczaiłem się do niego. Na śniadanie było ogólnie mléko, ma się rozumieć, należycie ochrzczone; a kto zapłacił, mógł mieć co innego. Podwieczorku i wieczerzy nie było – ale chléb i pojedyncze potrawy wolno było z miasta przynosić; mnie często żona takie jadło przysyłała, a w niém zawsze jakiś kontrabant tak szczęśliwie ukryty, że go nigdy nie znaleźli, chociaż przesyłkę dokładnie przerewidowano. Mieliśmy łyżki [drewniane, inne były zakazane; widelców i nożów nie mieliśmy; mięso trzeba było palcami do ust nieść, i zębami rozrywać; kto miał słabe zęby, ten cierpiał głód.

Pościel miał prawie każdy swoją, to jest materac, kołdrę i poduszkę; sienniki były miejscowe. – W jednych kaźniach były tapczany, a w innych łóżka. Przez nadużycie udało mi się wprowadzić ten zwyczaj, że raz w miesiąc oddawałem żonie kołdrę do podszywania, a żona mi inną przysyłała. – W kołdrach, tak odesłanej jako i przysłanéj, były w pewnych miejscach umówione znaki, gdzie nawzajem mamy szukać kartek lub czego innego, które zawsze szczęśliwie przechodziły. Ażeby kartka nie szeleściała, pomięli i przetarli my ją dokładnie, przed napisaniem na niéj ołówkiem, co było potrzeba, i stała się tak wiotką jak stare płótno.

Przechadzki więzienne.

W miesiąc podobno po mojém uwięzieniu otrzymałem, po upominaniu się mojém i mojéj żony, pozwolenie przechadzki. Jest duży plac wewnątrz zabudowania więziennego, niby to ogród z małą liczbą drzew; ten był na dwie części podzielony; jedna od kamiennéj ulicy, a druga od bramy tylnéj ku placu

niegdyś zbożowemu, który później drzewami zasadzono. — W każdéj była w ~~koło~~ kwadrat dosyć długa i szeroka ścieżka; [Na przechadzkę trwającą ~~jedną~~ pół godziny na dzień, [wyprowadzał więźnia pałkarz, a w ogrodzie na każdéj z tych dwóch części stało po dwóch żołnierzy z nabitymi karabinami. Pałkarz który był przez cały czas przechadzki, miał obowiązek przestrzegania, aby więźniowie na jednéj i drugiéj części przechadzający się, nie schodzili się, nie rozmawiali, nie podawali sobie czego i nawet nie robili żadnych znaków porozumienia się; nieważanie na ten zakaz sprowadzało za karę zakaz przechadzki. — Lecz byli pałkarze także poczciwsi, którzy pozwalali na krótkie zetknięcia się, byle żaden urzędnik, lub przełożony więzień tego nie widział. Żołnierze stali niemo w pewnych przeznaczonych im miejscach, i nie mięszali się do niczego. ~~Lecz~~ Ale zdarzało się czasem, że żołnierz, a byli to Madiary, przyniósł co od kogoś z miasta, i mrugnął na więźnia, pokazując miejsce w trawie, by szukał — więzień chodząc w koło, rwał dla zabawki trawę, i znajdował, co żołnierz ukrył. — Ale gdy się to raz wydało, otrzymali pałkarze polecenie czuwania także nad żołnierzami. F

Na część ogrodu od kamiennéj ulicy wychodziły były stajen domu ślusarza Stawarskiego. Strzyżek tych stajen był miejscem schadzki osób, najwięcéj kobiet z miasta,

[któréj kwadratu jeden bok zawierał 22 kroki.

[w któréj 31 razy kwadrat obchodziłem,

F Madiary, którzy nam ogólnie sprzyjali, często dla rozrywki na przechadzce uczyli nas po madiarsku; ułatwiali nam, co mogli; i zabawiali różnymi dowcipami bez nadwerężenia służby — a w Grudniu 1843 serdecznie nas jeden ubawił tańcem madiarskim na gołoledzi z karabinem w ręku.

które miały krewnych lub znajo=
mych w więzieniu. Ukryte tam=
że przez dziurki lub szpary przy=
patrywały się spacerującym; i
często, gdy pałkarz od tej stro=
ny był odwróconym, co czasem
umyślnie robił, wypadały z tych
dziurek karteczki dobrze zwinię=
te, które więzień chował. Czasem
nieostrożna kobieta coś przemó=
wiła, lub niezręcznie wypuściła
kartkę, a zły pałkarz doniósł
kapralowi lub sądowi; zaraz
urzędnik wpadał do Stawarskie=
go, karcił go za pozwolenie
na te schadzki, i groził nieprzyjem=
nym skutkiem; lecz się zwykle ~~zawsze~~
na groźbie kończyło. [

[Przecież rażąca pewnego razu
nieostrożność spowodowała
umyślną sądową komisyę,
w skutek ~~czego~~ której ~~dziurki~~
~~i szpary w stro~~ dnia 18 Sierp=
nia 1842 dziurki i szpary
w stryszku pozabijano; ~~oczy~~
~~w tych samych miejscach~~ lecz
później znowu się pojawiły
oczy w tych samych miejscach,
i już większą zachowywano
ostrożność.

Palenie fajek.

W kaźni nie wolno było fajki
palić, i nie mieliśmy światła.
Bez fajki przykro mi było z począt=
ku; ale z przekonaniem, że tego ni=
gdy nie pozwolą, przyszła i obo=
jętność na to. Z końcem roku
1841, na nalegania wszystkich
prawie politycznych więźniów,
pozwolono nam palić fajkę na
przechadzce. Cybuchy i fajki by=
ły złożone na strażnicy pałkarzów
a tytoń mieliśmy w kaźni; bo pod=
tenczas cygarów nie rozpowszech=
niono jeszcze. Życie więźnia jest
ciągłą walką to z sądem to z kaź=
nianym nadzorem, bo ukrócenie wol=
ności drażni naturalny popęd do
oswobodzenia się; i jest ciągłem
nadużywaniem cząstkowego zwolnie=
nia tych ukróceń; bo każde ulżenie,
porównane z wolnością na świecie,
jest mu za małe. Tak też, gdy na
przechadzce pozwolono palić fajkę,
więzień zapragnął tego i w kaźni;

a mając u siebie tytoń, robiliśmy pro-
wie powszechnie fajki z chleba, a
cybuszek i zapałki wkradały się róż-
nemi drogami do kaźni; albo ~~się~~ cybuchy sp-
rządzały ~~się~~ się także z chleba, z paty-
ka, lub z czego przemysł więźnia
utworzyć go zdołał. Dym wykrywał
przewinienie – z tąd niepokój, zabie-
ranie inprowizowanych fajczarni,
i kary odbieraniem tytoniu, lub
zakazywaniem palenia na przechadz-
ce. – Nareszcie, gdy to wszystko nie
pomogło, a nadzór widział, że z
tąd pożar w kaźni nie powstanie
patrzano na to przez palce, i kar-
cono tylko oczywiście nieostroż-
nych i niezręcznych w przechowa-
niu.

Oświetlenie kaźni.

Brak światła w kaźni był
przy długich wieczorach jesiennych
i zimowych bardzo przykry. Nie
podobna było spać od zmierzchu
aż do zupełnego rozwidnienia się.
Przez te długie miesiące schodziły
wieczory na rozmawianiu z sąsia-
dem; ale zabrakło i konceptów. –
Lecz więzień i na to miał radę –
niestworzone przemysłów rzeczy, u-
kładał różne plany, budował pysz-
ne gmachy, ma się rozumieć, w po-
wietrzu i na lodzie, i prowadził
szereg tych myśli aż do ukoronowa-
nia dzieła przez mnóstwo wieczo-
rów. I te nie jednemu podały wą-
tek do przeniesienia na papier
to poezyi, to innych pomysłów,
które się potem ukratkiem dosta-
wały do miasta. Po długich nalega-
niach i prośbach tak ze strony wię-
niów, jako i z miasta, pozwolono
nareszcie [mieć światło w jesieni
i w zimie; ale nie w kaźni, tylko
w wizytérce. Więzień, albo sobie sam

[w ~~trzecim~~ drugim roku śledczego więzienia,
~~1843~~, w listopadzie 1842,

9.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

przez nadzorców kupił lampę, albo uboższym dostarczono jéj z miasta, i przyprawiono ją od kurytarza w wizyterce; a światło z oliwy zaglądające przez szybkę do kaźni, którą to oliwę także sobie kupić było potrzeba, dosyć było jasne, aby widzieć wszystko; nawet przy samej wizytyrce można było i czytać. O godzinie 9 wieczorem gaszono wszystkie lampy, które przy rannem otwieraniu drzwi oddawano więźniom, by je znowu wieczorem wyczyszczone i napełnione oliwą do wizyterki przyprawić. — Gdy ~~wtenczas już~~ później łączono więźniów politycznych z sobą, bo śledztwa już ukończone były, a dozwolono mieć stolik i stołki, przepędzali często więźniowie oświetlone wieczory na różnych grach to w szachy, to w warcaby, to w karty, które sobie z chleba, jako ogólnego do wszystkiego materiału, robili — i które tylko zły pułkarz czasami zabierał; — kart papierowych nie wolno było mieć.

Prace mechaniczne więźniów.

Byli niektórzy więźniowie ~~nie tylko polityczni~~ tak zręczni, że z chleba piękne rzeczy robili; robota była tak gładka i delikatna, że obudzała zdziwienie. — Był nawet jeden, którego nazwiska sobie nie przypominam, co zrobił z chleba kilka posążków ~~osób, albo~~ swoich współwięźniów, ~~albo~~ i z pamięci osób ogólnie w mieście znajomych, z takiem podobieństwem, że na pierwsze wejrzenie każdy, kto znał tę osobę, poznał ją. — Rozpuszczona cegła i wapno, tudzież sadza, służyły do oddania koloru i cery twarzy. Urzędnicy przy od-

wiedzinach nie sprzeciwiali się wydawaniu tych upominków do miasta. Ubiegano się o nie to dla pamiątki, to dla uderzającej roboty samej. Nie jednemu te miłe kawałeczki przysporzyły lepsze utrzymanie w więzieniu; także i dla uboższych współwięźniów kwestowano tym sposobem pomoc.

Różne zatrudnienia podług upodobania i możności zajmowały czas więźniom. — Kilku wyszywało różne obrazy na kanwi, którzy mieli dobre oczy i przy świetle, skąpo wierzchem kosza przeciskającém się, mogli się podjąć tej przyjemnej kobiecej roboty, do której wyjątkowo pozwolono igieł, nici i włóczki. Inni ukradkiem robili z kości, ~~znalezionych~~ podanych przez pałkarzy, różne drobiazgi — ukradkiem mówię, bo nożyka, koniecznie do tego potrzebnego, nie wolno było mieć w kaźni. A Franciszek Walański, mój sąsiad, wyszył na kawałku płótna z pamięci, różnobarwnemi wytroczkami, bardzo dokładną i pięknie zrobioną mapę całej przedrozbiorowej Polski. — Ta mapa obiegała całe miasto, i zjednała względy dla niego i jego żony, potrzebujących wsparcia; po wydaleniu bowiem swojém w skutek skompromitowania z liceum Przemyskiego, nie mając stałego utrzymania, ożenił się w Krośnie krótko przed uwięzieniem swojém.

Czytanie.

Ogólnem zatrudnieniem wszystkich politycznych więźniów było czytanie. Wolno było przynosić z miasta różne książki, które przy odwiedzinach dokładnie przerewidowano — ~~tylko~~ nie przepuszczano

jedynie dzieł politycznej treści sprze=
ciwiającej się zasadom austryackiego
rządu – ale dla zabawy i nauki mo=
żna było mieć wszystkie dzieła.
Pożyczano je z zakładu imienia
Ossolińskich – księgarze dawali
darmo ze swoich czytelni – także
i sąd udzielał, chociaż nie wszyst=
kich książek, ze związkowej bi=
blioteki, Karolowi Schnajderowi
przy jego uwięzieniu zabranej.
Pozwolono także mapy. – Lecz dla
wielkiej przykrości oddających
się naukom matematycznym, nie
wolno im było mieć papieru i
ołówka, ani nawet tabliczki;
co prawie nie możebnem czyniło od=
dawanie się tym naukom – oba=
wiano się, aby tym sposobem
nie ułatwiać porozumienia się
więźniów z miastem i między so=
bą; chociaż po ukończonych śledz=
twach ta ostrożność nie miała
już celu. Znaczna część oddawała
się naukom filologicznym, tak
własnego, jako i obcych języków.
Nauka języków szła bardzo prędko
– zwykle ~~w przeciągu~~ po trzech
miesiącach, po dokładnem poznaniu
gramatyki, i przemęczeniu się
czytaniem lżejszych książek przy
pomocy słownika, z przyjemnością
czytał więzień dzieła w obcym ję=
zyku już bez słownika. Lecz ta
praca nauczyła tylko rozumieć
książki dla siebie – mówienia
tym językiem nikt się w więzie=
niu nie nauczył; bo nie mógł
mieć wprawy, i wyrobił sobie wy=
mowę według własnego rozumie=
nia reguł gramatycznych, najczęś=
ciej błędną – i gdy czytał przed bie=
głym w tym języku książkę, tam

ten go nie rozumiał. Ja przypom=
niałem sobie z czytaniem zanie=
dbany język francuski; nauczyłem
się tym sposobem także po włosku i po
angielsku, że płynnie i z upodoba=
niem czytałem w tych językach —
tylko w gładkiem czytaniu mos=
kiewskich książek, którego języ=
ka także się uczyłem, przeszkadzał
mi kształt głosek, do których się
przyzwyczaić nie mogłem. — Poli=
tycznych pism czasowych pozwolono
tylko kilku protegowanym; bo i
tacy byli między nami.

Samotność, zwłaszcza z począt=
ku śledztwa, gdy nas nie łączono
jeszcze razem, i bujna fantazya,
skłaniały częstokroć więźniów
do poezyi — wylewano swoje uczucia
żale, nadzieje — i przesyłano je na
karteczkach ołówkiem spisane, lub
patyczkiem [wygniecione, na miasto się
im. — Wszystkie mapy, ludzież o=
kładzinki i czyste kartki książek
były podobnem wygnieceniem spi=
sane. — I mię także nie ominął szał
poetyczny — i różne wiersze podda=
wałem żonie, która się śmiała z
więziennego ~~poe~~ poety, co się na pegazie
uwijał po ciasnym obrębie kaźni. —

[na wewnętrznej książkowej okładzinie

Marzenia więzienne.

Zwichnięcie szczytnych dążności
utrata wiary w ludzi, do których
z zupełnem zbliżył się zaufaniem,
nabycie przeświadczenia braku mo=
ralnej wzniosłości i sprawiedliwości
w życiu publicznem ~~na świecie~~ — prowadzą więźnia, w
oderwaniu jego od obranego sobie
zawodu życia, według jego usposo=
bienia i hartu, albo do zupełnego
zwątpienia w skuteczność, ~~działań~~
choćby najprostszych i najpoczciw=
szych działań ludzi i narodów, i
do uznania ~~samowolnego~~ kierownictwa

10.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

ludźmi i narodami wyłącznie tylko wszechwładnej opatrzności ~~[illegible]~~ bez wszelkiego z ich strony przyczynienia się; azatem do oczekiwania cudów, do bierności, do modlitwy — albo przeciwnie, do zwątpienia we wszelki wpływ opatrzności na świat, nawet do zaprzeczenia jej bytu, do trafu i przypadkowości; azatem także do bierności. Nagłe skrępowanie wolności więźnia czynnego dotąd w dążeniu, pomimo przeszkód, do szczęśliwszej przyszłości ogółu, i bezpośrednie przejście z rozległego czynu w towarzystwie do ograniczenia na samego siebie; musi go tylko do bierności prowadzić, z tą jedyną różnicą, że pierwszy gorzko zapłacze, a drugi szyderczo się rozśmieje. Obojętność zaś bezmyślna w więźniu politycznym, który samoistnie był czynnym, a nie był maszyną tylko, jest niepodobna; bo myśl raz ~~wprowadzona~~ rozbudzona, i wprowadzona w życie, nie może być zabitą, i wyrzuconą z pamięci; ale przewrotem położenia zwichnięta z drogi, rzuca się w ostateczności, i szuka równowagi. Do tej równowagi przychodzi stopniowo po powolnem oswajaniu się z nowem położeniem; ale ~~jedna~~ każda z tych dwóch ostateczności, zrodzona z pierwszego wrażenia, jakie zrobiło nagłe wyrzucenie z czynnego życia, nie wymaże się już nigdy z myśli więźnia; powstała bowiem z naturalnego wewnętrznego usposobienia, którego wola zmienić nie potrafi. — Myśl więc zdąża do równowagi tylko na tle jednej z tych ostateczności; i jak nie w życiu, tak i myśl więźnia, nie dojdzie nigdy do zupełnej równowagi, to jest do prawdziwego środka między temi dwiema ostatecznościami; bo środek

tak: jest doskonałością, a życie człowieka jest tylko ciągłem do niej dążeniem. Więzień więc, który z początku gorzko zapłakał, i padł na kolana przed opatrznością, dążąc do równowagi, dojdzie, [w miejscu oczekiwania cudu,] do zasady czynu opartego zawsze o opatrzność; i określi dążenie swoje prawidłem: „nie opuszczaj rąk, a Bóg ci dopomoże". — Ten zaś, który w początkach szyderczo się rozśmiał, i z pogardą podeptał wolę jako wymysł mamiący słabych, w drodze do równowagi dojdzie do przeznaczenia, to jest do tej konieczności, która spaja przyczyny ze skutkami; ~~a przypadkowość jako ostateczność łagodząc koniecznem następstwem przyczyn, i uznając we wszystkiem tylko nieprzerwany łańcuch następstw z poprzedniości, wyrzecze jako ostateczne dla siebie prawidło~~; a nie uznając we wszystkiem, co się stało i stanie, w całym przestworze świata tak fizycznego jak moralnego, nic innego, jak tylko poplątany i pokrzyżowany, a przecież nie przerwany łańcuch koniecznego następowania skutków z przyczyn, któreto skutki stają się przyczynami nieskończonej przyszłości, a przyczyny były skutkami odwiecznej przeszłości — i wpatrzywszy się pilnie w tę sieć nierozwikłanej gmatwaniny, zakłada, w miejsce przypadkowości i trafu, za podstawę i cel życia człowieka nieskończone wynajdowanie przyczyn wydarzeń, i odgadywanie ich skutków, by w przybliżeniu przynajmniej oznaczać prostą i prawdziwą drogę postępowania w dążeniu do założonego celu.

Była między nami, chociaż bardzo

2-46-15 (домашн.)

2-72-05 (спутн. мута)

mała liczba, takich, którzy z ostatur-
nań pierwszego wrażenia nie poruszy-
li się dalej, i albo nie mogli albo nie
umieli zdążać ku zwycięstwu. W
tych namiętnach przemagają, i przygnia-
tają wszystkie inne – i albo zdali się
bezmyślnym bigotom, albo zdobrali
sobie życie, albo wpadli w obłąkanie.
Jeden tylko z pomiędzy nas, Wojciech
Heller, upatrzywszy we wszystkiem tyl-
ko braki i przypadkowości, ustawiczny
namiętnie malenialnym interesom, do-
tego opanowany moralnie przez swego
wroga Joachima Chamcińskiego, obwo-
dzonego austryackiego Komisarza, wna-
wigo już początkowo pewnością
niezgodności, i z wrogiego przeciw
polskości postępowania swojego –
już w miejscu objawiał zarady
wszelkie przeciwne tym, do których
rozszerzania w swoich kołach nasz zgo-
rymii, a nawet gorliwości się przy-
czyniał. Wraz z innymi uwalnia-
ny, z rupetną skruchą za przed-
miejscem swoje postępowania,
oddał się do rozporządzenia rządo-
wi, i dorzekł w urzędzie do świad-
czego słowa – i chociaż stał się
rady Kalugym przeciwnikiem naszym,
przecie obracany sobie zawsze
cywilno-rządowy, nie miał
sposobności do czynnego przeła-
dowania, zarządzania krajowej, jak
ją mieli urzędnicy administracyj-
ni. [Onim nakoniec przekonali-
ny się dowiedli] z odmiennych
nam w ciągu śledztwa zeznań, że
jego
przy pierwszem mojem
przez Chamcińskiego na to naprowa-
dzany, wystąpieniu wszystkiego, czyn-
kować tylko dalej przez dziesięć
lat z zapasu na, do rupetnej zdaw-
czych naszych doprowadzić zagłady.

Ja w pierwszych momentach
mojego nie mogłem się wodzić – nie

/.

[Domyślałem się, i jak mnie
się teraz zdaje, zasadnie,

[Gdy pewnego razu ze zdziwieniem
z innych kątów wyjrzałem w ogro-
dzie przechadzki, zdziwiło się, zoba-
czywszy w drugim oddziale ogrodu
przechadzającego się Hellera, zrobi-
ło mi się mdłym na niego, zwycięs-
wy swoje spostrzeżenie głośno na
to, że ten pan jak kot wygląda.

ogarnęło mię w prawdzie zupełne zwąt=
pienie, ani rozpacz; ale uczułem niewy=
powiedziany żal do ludzi; i widziałem
tylko słabość i niedołęstwo, bom się nie
mógł ośmielić do zarzucenia złej woli.
~~Żal~~ Mój żal pochodził z zarzutu
nieobliczenia sił, i dumy w dążeniu
do przewodniczenia czynnościom – lecz
niesłusznie; bo siły do rozpowszechnia=
nia naszych zasad były dostateczne;
a dumy takiej po zimniejszej rozwa=
dze, nikomu wytknąć nie mogłem –
bardzo bowiem naturalnie czujący
się na siłach dąży, i dążyć powinien
do kierownictwa, aby go w niedołęż=
ne nie ~~dopuścić~~ podać ręce. Upadek nasz był
skutkiem rozlicznych przyczyn: Po=
lacy mało spiskowali; tłem bowiem
naszego narodowego usposobienia jest
otwartość; Polacy nie załatwiali za=
targów, i nie wetowali krzywd swo=
ich, tajną drogą, ale oko w oko. Do
przeistoczenia tego narodowego charak=
teru jeszcze za krótką jest niewola
nasza; udawanie i maska nie prze=
szły jeszcze w krew naszą, jeszcze zły=
mi jesteśmy spiskowcami; nie tak jak
Włosi, którzy są mistrzami w spisko=
waniu. – Ztąd wychodziła nieostroż=
ność, i częste mimowolne wykrycia.
W Galicyi jest wielu zrodzonych z nie=
mieckich rodziców, zwłaszcza synów
przybyłych urzędników z obczyzny;
których mnogość lekceważoną być
nie może. Tylko ich mniejszość, któ=
rych matki są Polki, albo Rusinki,
(ja tu nie robię różnicy) przejęła się z ro=
zumem i czuciem naszą narodową sprawą; i
między nami a nimi nie było różnicy,
ani w wspólnem dążeniu, ani w prze=
niknieniu swojskością; ci byli praw=
dziwymi Polakami. – Lecz było wie=
lu takich, którzy mając oboje ro=
dziców obcej narodowości, albo któ=
rych zniemczała lub obojętna matka poszła za ski,

II.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nieniem ich ojca, rozumem powodowani, jako już należący do naszej ziemi, wpajali się w narodowość naszą; i dążyli z przekonania do wspólnego celu; ale takich jest brak tego rzewnego uczucia, które podnieca rozum, podtrzymuje go w powziętem raz przekonaniu, bo go nie wyssali z piersi matki; tych przeciwność łatwo złamie, bo ich ten sam rozum prowadzi do utrzymania siebie; wracają więc do zasad rodzicielskich. — Byli także i łotrzy, którzy tylko udawali zajęcie się naszą sprawą narodową, aby nas wybadać; bo złych ludzi znajdzie wszędzie. — Otóż otwartość polska, której siostrą jest lekkowierność, widziała wszędzie z rozumem serdeczność, i nie umiała odróżnić udania od prawdy; i tym sposobem weszli między nas odstępcy, i wśliznęli się źli ludzie. Rozumiano także, że na większej liczbie stowarzyszonych polega silniejsze działanie; i rozszerzano bez oznaczenia granicy we wszystkich warstwach narodu stowarzyszenia główne, mnożono podrzędne, nie szczędzono odbierania przysiąg od wtajemniczonych; a nie zwrócono na to uwagi: że człowiek z dobrą chęcią śmielej działa, gdy nie widzi w zakresie zagrożenia prawem karnem, które jak miecz Demoklesa wisi nad jego głową; że mało jest ludzi z pewnym hartem, którym wtajemniczenie i przysięga silniejszego do działania dodają bodźca; i że tylko mnogość nie wtajemniczona, powołana być powinna do czynu. — Tajemnica w mnogości nie utrzyma się u nas, bośmy się do niej nie wprawili jeszcze jak Włosi — lecz obyśmy nie liczyli jak oni na setki lat niewoli naszej, aby się w nią wprawić! — Dodajmy jeszcze nadzwyczajną czujność i podejrzliwość trzech rządów, które nas mię-

i prowadzi do poświęceń;

działań swoich

[które sobie nawzajem udzielały ~~wykryć~~ swoich wykryć ~~śladów~~ naradowych dążeń,

dzy siebie podzieliły, [i które usiłują otwarcie i skrycie zatrzeć każdą iskrę naradowości naszej; a zadziwi nas jeszcze tak długie, bo dziewięcioletnie istnienie tajemnicy naszych towarzystw. Mnóstwo rozmaitych i różnorodnych stowarzyszeń, krzyżowanie się ich, dłuższa lub krótsza onych trwałość, zwijanie jednych a powstawanie drugich, wlewanie się jednych w drugie, ~~pomimo wykryć cząstkowych lub całkowitych niektórych z nich~~ objawianie się ciągłego życia stowarzyszeń w skutkach działań [pomimo wykryć niektórych z nich cząstkowych lub całkowitych — bałamuciły rząd, i przez długie lata przeszkadzały ~~pr~~ mu dojść do kłębka po mnogich zwodniczych nićiach, z których jedne rwały mu się w drodze, a drugie na błędne wprowadziły go manowce — dopóki uchwycenie ~~prawdziwego~~ właściwego wątku nie oddało mu w ręce kłębka wszystkich nici.

Takie zastanawiania się i rozmyślania wstrzymały w pół drogi pęd myśli mojej ku przypadkowości i trafowi, dokąd wrogim jakimś naciskiem gwałtownie party byłem. — Zobaczyłem konieczność w upadku naszym, jako skutek rozmaitych przyczyn, które znowu były skutkami pochodzącymi z ostatecznego źródła; a źródło to widziałem w charakterze narodu naszego, który niezmiennie zachował jeszcze swoje historyczne błędy i cnoty. A ~~jak~~ gdy myśl, pojmująca w sobie dośrodkowość zakresu świata swojego, oddziaływa na niego odśrodkowo, i do uogólnienia siebie dąży — tak ja przyjętą zasadę konieczności w upadku stowarzyszeń naszych, rozciągnąłem ~~ją~~ na świat cały, i nic w nim nie ujrzałem innego, tylko łańcuch skutków i przyczyn, którego każde ogniwo od wieczności nierozerwanie trzyma drugie, i tak w przyszłości czepiające się tychże nowe ogniwa nieskończenie trzymać będzie

Ta myśl tak ~~mię~~ zajęła mię mocno, że w pierwszem półroczu mojego więzienia, będąc w kaźni bez towarzysza, i nie doznając żadnej przeszkody, nie mogłem się oprzeć pokusie ~~skłó~~ skreślenia jéj na papierze. — Zapisałem więc wewnętrzne strony okładzinek kilkunastu książek moich ostrym patyczkiem, i dałem tytuł téj mojéj pisaninie: „~~wieczne prawo~~ konieczność następstw" — a książki częściowo zwracałem do przechowania żonie.

Towarzysze kaźniami.

Jak w początkach uwięzienia mojego samotność była mi najnieznośniejszą, i prawie do obłąkania doprowadzała; tak później polubiłem ~~samotność~~ ją zapędziwszy się w zgłębianie gorąco uchwyconej zasady [konieczności; i bałem się towarzystwa jako przeszkody w przeniesieniu jéj na papier. I zjściło się, czego się obawiałem; ~~pod koniec~~ w dniu bowiem 23 Lutego ~~roku~~ 1842 wydarzony smutny wypadek uduszenia się siedzącego samotnie Ferdynanda Thürmana, o którym już wyżéj wspomniałem, spowodował przerażony sąd do dodawania towarzyszów wszystkim samotnie siedzącym. Przyprowadzono więc do mnie jakiegoś chłopa — spojrzenie jego przeraziło mię — nieznośne było jego towarzystwo — niczego od niego dowiedzieć się nie mogłem, ani nawet nazwiska jego, ani z kąd i za co go pod sąd oddano — jak mruk ponury siedział cicho z spuszczoną głową, i tylko czasami z niechęcią rzucał mi pojedyncze słowa odpowiedzi — jego obrzydliwe niechlujstwo, i przyniesione z sobą nieczystości, zmusiły mię do nalegania uwolnienia mię od towarzysza, albo przynajmniéj o jego zmianę. I już będąc na ukoń-

czeniu spisywania moich myśli;
przerwałem je, to roztargniony wi-
dokiem tego nieznośnego człowie-
ka, to zabawy, aby pisania moje-
go nie wydał dozorowi kaźnianemu.
Już i później do ukończenia
tego zabrać się mogłem; bo po trzech
dniach tego przykrego towarzystwa
na jego miejsce ~~zabrawszy tego~~ innego przyprowa-
dzono do mnie chłopa. Z tym prze-
siedziałem 4 tydzień ~~albo może tro-~~
~~che dłużej~~ — byłto prosty złodziej,
człowiek głupi; ale przynajmniej
rozmowny, ciekawy i dosyć porząd-
ny; towarzystwo z nim było mi
o wiele przyjemniejsze, jak z po-
przednikiem jego.

Już odtąd nie zostawiono mię n
gdy samego — przyzwyczajony przez
kilka miesięcy do życia w samym
sobie, i do wyśmiewania z siebie prze-
miotów zajmujących cały czas i
myśl moją, potrzebowałem ~~kilku~~ czasu
~~nastu dni~~ do przyzwyczajenia się do
życia wprost temu przeciwnego, bo do
udzielania się drugiemu i przyjmowa-
nia udzielań się jego; a gdy towarzysze
moi byli ludźmi innych pojęć, in-
nego zatrudnienia i z bardzo szczu-
płym zakresem wiadomości, przykro
mi była początkowo ta zmiana, do-
póki się nie wżyłem w sposób myś-
lenia i zapatrywania się, i nie ~~st~~
sprostałem zwyczajowi wymierzań ty-
ciego mojego towarzysza, z którym
najdłużej, bo kilka miesięcy siedzia-
łem. Był to kniaź z Lubyczy, nazwa-
kiem Teodor Kondratowicz. Ci kniaźie są
to od niepamiętnych czasów wolni
chłopi, jakich zwykle w Galicyi
sołtysami nazywają. Podanie mię-
scowe ma nieść, że któreś z królów
polskich, którego podać mi nie umia
za dzielne usługi przeciw Tatarom
uszlachcił całą osadę Lubyczy; po

12.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nieważ zaś Ruś nie znała jeszcze takiej szlachty, jaką mieli Polacy, a dumni bojarowie nie ścierpieliby porównania tytułem chłopa z sobą; więc król, który zajmował miejsce byłych kniaziów Rurykowiczów, nadał im ten tytuł dla odróżnienia od innych chłopów. Tak pojmował Kondratowicz dzieje osady swojej, i tak mi opowiedział jej podanie; a nie mógł przebaczyć przodkom swoim, że zaniedbali uzyskania za cesarza Józefa II legitymacyi szlachectwa, jak to inne uszlachcone gminy uczyniły. Żalił się, że ich kniaziostwo służy teraz tylko za przedmiot najgrawań, ~~teraz~~, z ~~czego~~ którego oni przecież są dumni. Kondratowicz należał do inteligencyi wiejskiej — umiał dobrze czytać i pisać po polsku i po rusku, a będąc obrządku sławiańskiego, bywał diakiem przy swojej cerkwi. — W szkółce wiejskiej uczył się także po niemiecku wedle przepisów rządowych; ale już nic prawie po niemiecku nie umiał; żałował tylko daremnie na to straconego czasu, co mu żadnego nie przyniosło pożytku. Ucieszył się, jak zobaczył u mnie książki polskie, i zaraz się zabrał do ich czytania; miałem wtenczas kilka tomów Przyjaciela ludu, pisma perjodycznego, bardzo dobrze dla narodowego oświecenia ludu wydawanego — polubił go — drzeworyty unaoczniały mu opisy, a krótkość pojedynczych artykułów nie męczyła go. Był ciekawym — często musiałem mu tłumaczyć ciemne dla niego miejsca; co z chęcią czyniłem; i obeznałem go, zrozumiale dla niego, z dziejami Rusi i Polski. — Sam przyszedł do ocenienia niegodziwego podziału Polski, i zrozumiał dążenia nasze, za które obecnie byliśmy więzieni,

miawszy o nich przedtem ciemne ty-
ko wyobrażenie; ileśmy razy na ten
przedmiot przyszli, zawsze powtarza
„oby was Bóg błogosławił„. — Był
człowiek porządny, mający, jak to po-
wiadają, zdrowy, chłopski rozum. —
Siedział za jakąś przygodę, której
się wstydził, i wyjawić mi ~~ją~~ nie
chciał; tyle tylko się później dowie-
działem, że powodem do niej nie była
chciwość, tylko rozzłoszczenie. Przywią-
zał się do mnie, pomagał mi we wszyst-
kiem, cokolwiek dla omylenia nadzo-
ru uczynić wypadało, i stał w wizytes-
na straży, gdym rozmawiał z Wola-
skim, albo gdym pisał kartkę dla żony.
Gdy już niepodobna było przemódz
w sądzie, abym bez towarzysza po-
został, obawiałem się, aby mi za-
miast niego kogo innego nie dano.
W pierwszą Niedzielę pobytu jego u
mnie byliśmy w kaplicy na mszy —
dowiedział się w tenczas, że o ścian
przy kaplicy mieszkamy; i ciągle
odtąd obawiał się, aby mię od niego
nie wzięto, a jego ~~tam~~ w tej karm
nie zostawiono samego; najwięk-
szą miał bowiem bojaźń nocowania sam
mu koło kościoła; ~~w~~ i wszystkie
moje przedstawienia i żarty nie mogły wyrugo-
wać z myśli jego tego tak ogólne-
go u ~~ludzi~~ podobnych ludzi przesą-
du, że w nocy do kościoła duchy
zmarłych się schodzą. Mszę mie-
wał zwykle Bernadyn, z klasz-
toru umyślnie przysyłany. Przed
Wielką nocą przychodził także je-
zuita i ksiądz ruski do spowie-
dzi. Na parę kroków od ołtarza
była galeryjka, za którą więźnio-
nie wolno było bliżej ołtarza prze-
chodzić; a od drzwi wchodowych
do galeryjki były trzy przepierze-
nia, między które wchodzili więź-
nie, aby się nie widzieli, i nie rozma-

wiali z sobą, których z drugimi łączyć nie chciano — wewnątrz u drzwi stało przez całą mszę dwóch pałkarzy. — Mojemu Kondratowiczowi kupiłem fajkę z cybuchem i dawałem tytoń, aby ze mną palił na przechadzce; co go najbardziej cieszyło — lecz w kaźni bał się to robić. Więźniom wolno było mieć pieniądze, ale nie przy sobie, tylko złożone w sądzie, za które na jego żądanie kupował kapral, co było potrzeba, jeżeli sąd ~~nie~~ uznał, że to nie psuje kaźnianego porządku. Często robiono w mieście składki dla uboższych więźniów, i oddawano je sądowi albo z oznaczeniem nazwisk, dla których były przeznaczone; albo bez bliższego oznaczenia dla więcej potrzebujących. Także i rząd przeznaczał dla niektórych po 8 Złr. m. k. miesięcznie na lepszy wikt. — I ja miałem

[od żony i od rodziny pieniężne dodatki, i często znosiłem za nie jaką przyjemność mojemu ~~wy~~ towarzyszowi kaźnianemu, co go nadzwyczajnie ujmowało.

Dnia 30 Września 1842 zawołano Kondratowicza do sądu, i nie powrócił z tamtąd więcej do mnie. — Żal mi go było, bo straciłem znośnego towarzysza; lecz jemu było lepiej, bo wrócił do domu z braku dowodów. Odtąd przemijali się moi towarzysze w różnych czasach przez trzy miesiące, wszyscy pospolici zbrodniarze, których starałem się prędko pozbywać. Zaraz po Kondratowiczu dostałem żyda Mojżesza Brachmana z Sokala — znośniejszym był od późniejszych; lecz nie długo bawił u mnie. Po nim dano mi Stefana Holewicza z Dobrotworu w Złoczowskiem — uwięziony za zabójstwo — nieczysty i nieznośny jak pierwszy, w trzy dni poszedł odemnie. Później przyprowadzono do mnie Fedia Hanuszczaka z Krzywego w

Brzeżańskiem, obwinionego o pod-
palenie. Wszystkich ujmowałem
sobie tytoniem, i zabezpieczałem
się tem od denuncyacyi. — Aż
nareszcie dnia 14 Stycznia 1843,
gdy przez tydzień sam siedziałem
otworzono moją kaźnię, i wpusz-
czono surdutowego. — Nie znałem go
lecz poczciwe rysy twarzy obudzi-
ły we mnie mimowolny uśmiech
radości. Był to wyżej wspomnio-
ny Alexander Tarłowski. Z nim
najprzyjemniejsze spędziłem chwile
więzienne przez rok i dziewięć
miesięcy, aż do dnia 2. Października
1844, gdy mię z więzień Karmeli-
tów do więziennego szpitalu odwie-
ziono. Nie omyliły mię rysy
twarzy; poczciwość i godność cha-
rakteru, połączona z obszernemi
wiadomościami i niepospolitem
wykształceniem, uszczęśliwiła mię
w tem odosobnieniu; a towarzysze
jednej sprawy przechodziliśmy prze-
pomnieniami jej koleje, i rozmyś-
laliśmy nad jej przyszłością. Te
długie i gorące rozmowy naprowa-
dziły nas na przedsięwzięcie napi-
sania pamiętników naszych stowa-
rzyszeń — o czem poniżej opowiem
gdy często o kochanym moim Tar-
łowskim przyjdzie do mówienia.

Alexander Tarłowski.

Drugi mój syn Antoni.

Po pobieżnem przedstawieniu ży-
cia kaźnianego wracam do biednej żo-
ny, drogiej Emilki mojej, którą
skłopotaną niepewną moją przy-
szłością widziałem często zmienioną
gdy postrzegła, że taka jej postać
robi przykre na mnie wrażenie, usi-
łowała uśmiechem pokryć smutek
ale z pod udanego uśmiechu jaskra-
wiej jeszcze wyglądało wewnętrzne
jej cierpienie. W Wrześniu 1841 co-
raz rzadziej mię odwiedzała; aż z

13.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

początkiem Października 1841 wezwany do mego referenta dowiedziałem się od niego, że w dniu 5 Października powiła mi syna, któremu dano imię Antoni. Ta wiadomość wycisnęła mi łzy radości; ale i przejęła obawą o zdrowie matki. Miewałem potém z różnych stron uwiadomienia; wszystkie w prawdzie pocieszające; lecz bałem się im uwierzyć, dopóki jéj samej nie zobaczę; a znowu nie chciałem, aby przedwcześnie przyszła do mnie z tak daleka, mieszkała bowiem na Żółkiewskiém przedmieściu nie daleko rogatki. – Podczas jéj słabości przyjeżdżała matka moja z Łoziny, i odwiedzała mię. – Antosia karmiła matka sama – wyssał z niéj gorycz i nienawiść ku naszym oprawcom, i nieograniczoną miłość Polski – te uczucia wkorzeniły się w niego, rosły z nim, i do najwyższéj doszły potęgi; bo do poświęcenia siebie w sprawie Ojczyzny przeciw jéj wrogom: będąc bowiem już na ukończeniu wyższych nauk technicznych we Lwowie, z ochotą i zapałem wziął udział w powstaniu polskiém w roku 1863, i padł śmiercią walecznych w dniu 22 Października 1863 pod Borowem w ~~potrzebie~~ bitwie majora Edmunda Slaskiego z Moskalami. Cześć jego pamięci, jako jednemu z najprawszych Polaków – a rodzicom i bratu zostały tylko zły smutku; ale miejmy i tu pociechę, bo łzy takie rodzą mścicieli. – Lecz nie wyprzedzajmy wypadków nawet rodzinnych, i wróćmy do kaźniennego opowiadania.

Dnia 29 Maja 1842 pierwszy raz widziałem Antosia – później roku 1843 i 1844, gdy już sam chodzić umiał, częściej bywał u mnie z matką – mało go znałem bo nie pod moimi oczyma przebywa wychowanie pierwszej dziecinności; a gdy w kwietniu 1848 wrócił ze Szpilbergu z amnestią do żony, już miał puł siódma roku, i już rozpoczął dziecięce kłopoty, bo się zaczął uczyć. Zrozumiał prędko kto jestem, przywiązał się do mnie, i rósł w niezwykłą siłę tak fizyczną, jako i moralną i umysłową, dla naszej wielkiej pociechy i nadziei, tak dla nas jak dla kraju, aby nas tém bardziej po 15 latach zniknięciem z pomiędzy nas zasmucić – takato jest kolej ujarzmionego, a pełnem życiem żyjącego narodu.

Rożne ~~[illegible]~~ przesyłki i odwiedziny.

Przesyłanie zapisanych kartek, białego papieru, ołówków, nożyka i wszystkich kaźnianych kontrabandów, to w bieliźnie, to w kołdrze, to w jedzeniu i innymi sposobami, szło coraz gładziej, bo ~~[illegible]~~ żona i ja mieliśmy statecznie czasu ~~[illegible]~~ wprawienia się w zręczne przechowanie. Ja tym sposobem pisałem listy to do rodziców moich, którzy mię tak często odwiedzać nie mogli, to do wuja Tarnawskiego proboszcza w Kochawinie. Coraz śmielej mogliśmy robić podobne przesyłki, bo ze zbliżaniem się do końca śledztwa folgowano w ostrości rewizyi. Prosiłem tylko żony, aby mi nic nie przysyłała w naczyniach kruchych, bo albo otrzymywałem potłuczone, albo ich żona nie odbierała napowrót; kaprale bowiem i pałkarze nie lubili tych przesyłek

bo przy mnostwie więźniów, wie=
le im to robiło zakrętaniny; i
często umyślnie tłukli naczy=
nia. – Pewnego razu otrzymałem
do Kaźni za zezwoleniem, od żony
zwierciadło – ucieszyłem się niem
jak dziecko, i witałem ściśle co niem,
jak dobrego, a dawno nie widzia=
nego przyjaciela. – Dla odmiany i
ucieszenia mię przyprowadzała cza=
sem żona do mnie i kogo innego z
sobą; ma się rozumieć, za poprze=
dniem zezwoleniem sądu; była raz
podczas odwiedzin u mnie siostra
mojéj żony Antonina Mierzejew=
ska z Warszawy ze swoim mężem
Wincentym Mierzejewskim urzęd=
nikiem w Kongresówce, który na
Pohlbergu, będącym właśnie przy
tych odwiedzinach, swoją godną
i śmiałą postawą, a bardziéj mo=
że jeszcze swoją urzędniczą pen=
syą, którą miał większą jak
mój referent, i podług których
tylko ~~urzędnicy~~ biurokraci au=
stryaccy sądzą o ludziach, – zro=
bił wielkie wrażenie; często po=
źniéj mówił o nim, i wypyty=
wał się o stopień jego urzędowa=
nia, i o tamtejszą urzędniczą
hierarchię. Bywała także u mnie
Waleria z Chrząstowskich, która
poszła świeżo za mąż za mego
brata Jana Bogdańskiego. By=
ła córką Marcyanny Chrząstowskiéj
ze Szczepanowic w Tarnowskiem,
która w sprawie naszéj uwięzio=
na, po rocznem śledztwie na rok
skazaną została; i już podczas me=
go uwięzienia odsiadywała karę
w tém samém śledczém więzieniu
u Karmelitów. – Wiele mi spra=
wił uciechy wuj mój Jan Dobrzań=
ski z Kongresówki – serdeczne by=
ło nasze powitanie, a pożegnanie

Nadzieje.

ze Trami, jakby w przeczuciu, iż go już więcej widzieć nie będą.

Sejm pochwalony stanowi go dzięjskich odbywać się corok we Lwowie w jesieni. Przez cały czas śledzwa naszego umijały się kobiety między stanowymi, aby ich po czas każdego sejmu do odprawiania się za nami do grodu nakłonili — mają rowa będą między niemi jedna z najczynniejszych. Piotr Rodzina z najczynniejszych. Piotr Rodzina z najczynniejszych. Piotr Rodzina

14.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

kończyły się na tém, że ci, którzy utworzyli ostatnie stowarzyszenie „Młodéj Sarmacyi", które do końca dotrwało, odpokutują za wszystkich — ~~w ta~~ do tych i ja należałem — i nie omyliliśmy się, jak koniec procesu naszego okazał. Pogłoski amnestyi nie uspakajały nas nigdy; bośmy docierali do ich źródeł, a widzieliśmy na dnie onych tylko wnioski z drobnych okoliczności lub wydarzeń — tak np. następujący wniosek: żona uwięzionego Tomasza Rajskiego doktora prawa, chociaż mało sprawą naszą narodową zajęta, ale kobieta dobra i rozumna, miała, jako jeszcze młoda, słabość próżności i błyszczenia w świecie; była córką Waniczka radcy apelacyjnego we Lwowie, człowieka u rządu najlepiéj położonego, i mającego ważne z Wiedniem stosunki. W początkach śledztwa głosiła Rajska wszędzie, że mąż jéj jest niewinnym; z kąd złe wnioski dla reszty więźniów powstały — nagle zmieniła swoją mowę, i puściła wieść, że mąż jéj był naczelnikiem związków naszych; nowy więc wniosek amnestyi dla niego rozszedł się po mieście; bo mówiono, że żona pewna uwolnienia męża, chce okazać jego ważność, i sama nim zabłyszczeć; a gdy Rajski nie był jednym z najmniéj mających udziału w naszych czynnościach, zatém wnoszono, że na równi z nim stojący także uwolnieni zostaną. — Także żona Franciszka Smolki była po ukończonych śledztwach u Kriega pre-

zydenta gubernialnego z prośbą o wstawienie się za jéj mężem; i otrzymała odpowiedź, że Krieg jedzie do Wiednia, aby się wstawić za wszystkimi, i usiłować uzyskanie łaski; i że już w tym względzie pisał do rządu — a gdy go prosiła, by na wypadek kary nie więzieniem, tylko wydaleniem z kraju męża ukarano, powiedział, że ona sobie czerniéj rzeczy wyobraża, jak stoją, i że on ma nadzieję łask, jeżeli nie ogólnych, to przynajmniéj bardzo obszernych. — Z takich, i z mnóstwa podobnych wieści, powstawały dla jednych nadzieje; a dla drugich przygotowanie siebie i rodziny na dłuższe lub krótsze karne wywiezienie.

Postanowienie mojéj żony udania się do Wiednia.

Te pogłoski i nadzieje, poparte jeszcze oświadczeniem Arcy Księcia Ferdynanda d'Este, wynurzonem przed kobietami mającemi swoich w więzieniu, że się za nami w Wiedniu wstawiać będzie, obudziły w niektórych myśl udania się do Wiednia, by tam osobiście poprzeć interesa nasze. Tę myśl powzięła także i moja żona, i wykryła mi ją na wiosnę roku 1843. Nie byłem za tém: żona mogła tylko o łaskę prosić, ~~przyznać~~ wynurzyć żal, i przyznać, że czynności nasze były zbrodniczemi; musiałaby więc przeciwko własnemu przekonaniu, i przeciwko świętości sprawy naszéj, potępić to dążenie, które jest celem życia naszego, i najświętszym naszym obowiązkiem; i które, jak długo jednego stanie

Polaka na polskiéj ziemi, wiecz=
nie tkwić będzie w jego piersi i
myśli; i musiałaby przyznać słusz=
ność wrogom naszym w tępieniu
naszéj narodowości – a to jest obu=
rzające, i tknęło mię do najżywsze=
go. Przy tém żona moja od czasu
mego uwięzienia była ciągle cier=
piącą; obawiałem się więc, aby
przy niepomyślnym skutku po=
bytu jéj w Wiedniu nie zapadła
w chorobę, gdy i we Lwowie wszyst=
kie prośby nie mogły jéj nakłonić
do poradzenia się lekarzy; a mo=
głem przewidzieć, że ją tam raczéj
zmartwią, niżeli pocieszą. Ale
gdy zwykle człowiek sądzi o dru=
gich podług siebie; tak żona
moja nie wierzyła w to, aby mo=
gła tam nie znaleść choć jednéj
duszy, któraby ją zrozumiała;
i choć jedno serce, któreby po=
dzieliło jéj czucie. Myślała i czu=
ła jak kochająca żona i matka;
a niedopuszczała nieugiętości pra=
wa, a bardziéj jeszcze nie wierzyła
w nieczułość polityki. Franciszek
Smolka, którego żona zaraz po
uwięzieniu męża, we Wrześniu
1841, była w Wiedniu, odradzał
także jechanie tam, i przedsta=
wiał bezużyteczność tego. – Lecz
wszystko to było daremne, uczu=
cie przeważyło, i żona moja posta=
nowiła niezłomnie wyświecić w
Wiedniu prawdę, która tam nie
dochodzi drogą urzędową; i jeże=
li nie przekonać, to przynajmniéj
przebłagać sędziów naszych. Wy=
mogłem przynajmniéj tyle, że nie
pierwéj się tam uda, aż akta
sprawy naszéj, po zapadłych wy=

rokach w pierwszéj i drugiéj insta-
cyi we Lwowie, ~~xxx~~ zostaną odes-
łane do Wiednia do najwyższéj in-
stancyi; gdy tamtejsi sędziowie spra-
wę tę dokładnie rozpoznają. — ~~xx~~

Tymczasem starała się o różne
polecające listy — miała także jeden
do Goësa, człowieka wysoko posta-
wionego, byłego niegdyś guberna-
tora w Galicyi, który zachował
uczucie dla kraju naszego. Przy-
gotowała sobie prośby po nie-
miecku do różnych osób i w róż-
nych okolicznościach. Ja jéj nie
przestawałem nigdy prosić, aby pa-
miętała o swojém zdrowiu; a dla
lepszego spamiętania wszystkiego
i zaspokojenia ciekawości na-
széj prosiłem ją także, aby pi-
sała dziennik podróży i ubiega-
nia się swojego w Wiedniu; co
mi obiecała, i jak niżéj się oka-
że, w części dopełniła.

Ukończenie śledztwa.

Śledztwo sprawy naszéj, które
dla jednych rozpoczęło się z początk-
kiem roku 1840, a dla drugich w
środku roku 1841, kończyło się
już w jesieni 1843. Prawdziwe pie-
kło więzienne; bo nie ma większe-
go moralnego udręczenia, jak śledz-
two: nietylko o siebie boi się wię-
zień, wymija i łagodzi wszystko
przeciw sobie mówiące okoliczno-
ści, i osłabia zarzuty i dowody,
ale go równie boli potępienie to-
warzyszy, zwłaszcza, gdy jest w
wyznaniu, i dowiedzionych rzeczy
zaprzeczyć nie może. W takiém
bolesném położeniu, z małymi wy-
jątkami, byliśmy prawie ~~z~~ wszy-
scy; i ja w niém byłem. — Pierw-
szy błędny i słaby krok, pierwsze

15.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

przeklęte „tak jest" prowadziło do dalszych potwierdzeń odczytanych mi wyznań innych; a nowa jaka drobnostka wypowiedziana przez jednego ~~a drobno~~ stawała się powodem nowych badań wszystkich uwięzionych; bo w nieznaczących nawet drobnostkach upatrywano ukryte wielkie rzeczy, i rozwałkowywano je w nieskończoność — tak rosły akta śledcze w olbrzymie rozmiary. Z tychto powodów ja byłem 60 razy wołany do badania, a protokół ze mną przedsięwzięty wynosił 339 arkuszy; ostatnia nawet obrona, którą już we Wrześniu 1842 robiłem, była 7 arkuszową. — Ileż to zapisano papieru z tymi, którzy dopiero rokiem później ostatnią robili obronę? a było nas siedemdziesięciu kilku, i tyleż wojskowych. Dotego prezes sądu karnego Wittmann spisał osobną szczegółową historię naszych działań, zebraną ze śledztw tak z nami, jako i poprzednikami naszymi robionych, zacząwszy od partyzantki Zaliwskiego. — Ciekawa to zapewnie była praca z kłamstw więźniów, i naciągań ~~na nasze potępienie~~ sądu i samego autora na nasze potępienie ułożona; praca tajnej historyi Galicyi ostatnich dziesięciu lat; i praca olbrzymia z tak ogromnego stosu aktów wyciągnięta; lecz powiedziano mi, że Wittmann tej historyi nie zostawił w aktach procesu, i że ją dla siebie spisał. Taka historia nie różniła się oczywiście w niczem tak ~~histo~~ krytyką jako i jednostron=

nością swoją od historyi polityczn-
nej pewnego przejadu z politycznych
gazet tego czasu wypisana.

Moje śledztwo, jak zapewne
każdego z moich towarzyszy, było
przeplatane większemi od samego
śledztwa nieprzyjemnościami: tak
w Maju 1842 powołano mię do
sądu, i z pokoju z zasłoniętemi
oknami kazano przez mały otwór
uchylonych drzwi poznawać
więźnia stojącego z prezesem
przy oknie drugiego pokoju; ma
się rozumieć, odpowiedziałem, że
go nie znam; i na to sporządzono
ze mną protokół. A w Sierpniu
1842 konfrontowano mię z Woj-
ciechem Hellerem, gdyż zaprzeczy-
łem niektórym jego zeznaniom;
lecz ta konfrontacya była bez
skutku, bo nie odstąpiłem od mo-
jego twierdzenia. — Gdym zobaczył
Hellera, wstrząsłem się z oburze-
nia, a ten nie śmiał oczów pod-
nieść na mnie. — Gdy nigdy z włas-
nego opowiadania nie robiłem wy-
znań, tylko potakiwałem wyzna-
niom już spisanym, o ile zaprze-
czone być nie mogły, ochroniłem
się od nalegań sądu do wypowie-
dania moich twierdzeń w oczy
drugich. — Złośliwi aktuariusze,
trzymający pióro śledztwa, mogą
więźniowi dokuczliwszém zrobić
śledztwo, napomknieniami robio-
nemi sędziemu; lecz aktuariusze
Pahlberga, z początku Szlązak
Poleszański, a później Czech Marek
nie byli takimi ludźmi; w praw-
dzie nic mi nie pomogli; ale zu-
pełną swoją biernością nie za-
szkodzili w niczém — a wolałem

ich czasami na straży mojéj przy odwiedzinach, bo byli wyrozumialsi od innych. Do tych czynności w sprawie naszéj nie użyto Polaków, tylko prawie wszystkich młodych sprowadzono z innych prowincyi, ~~młodych~~, zrobiwszy im widoki prędkiego posunięcia na wyższe stopnie; co także rzeczywiście uskuteczniano – zraził się bowiem Willmann przed parą laty użyciem za aktuariusza przy politycznych śledztwach, Lwowianina Alexandra Morgenbessera, który będąc wtajemniczonym w nasze działania, wykrywał przed nami wszystko, i zapobiegł przez to nie jednéj biedzie. Gdy raz Willmann zwiedzał nasze kaźnie, a zobaczył w jednéj Morgenbessera, cofnął się w tył, i zawołał: „Sie Teufel von einem Menschen!" – podczas aktuariuszowstwa bowiem jego zupełnie w nim pokładał zaufanie. – Głównych naszych sędziów śledczych było trzech: Pahlberg, Hoch i Wotawa, którym inni do pomocy byli dodani, a między nimi Polak ~~Alexander Hnatkowski~~ Aleksander Hnatkowski, zupełnie im równy. Wotawa był człowiekiem miernym, prostodusznym, i nie skarżono się na niego – ale Hoch był prawdziwym komediantem: zaczynał swoje śledztwo od wlepienia słupem wytrzeszczonych oczów w świeżo przyprowadzonego więźnia – potém przyskoczył ku niemu, i zawołał radośnym głosem po niemiecku: „Ha! potworo, szczęśliwi jesteśmy, że cię tu mamy, już teraz nie boimy się waszych stryczków i nożów" – i tak daléj

prowadził pocałunki i wyrazy
uszczęśliwienia swojego — ale nie
zastraszył tem nikogo; a nie
jeden parsknął mu śmiechem w
oczy.. Osobliwsze miał upodoba-
nie w nękaniu więźniów różny-
mi sposobami; tak Ryszarda
Hermana, gdy mu przyszło u-
wolnienie z Wiednia, trzymał
milcząco przy stoliku z godzinę
wpatrzywszy się w niego; mówił
mu potem szeroko o szubienicy —
nareszcie z największą niechęcią
odczytał mu uwolnienie z wię-
zienia. — Czasami przyjeżdżał ze
śledczej objażdżki po kraju Ignacy Za-
jączkowski radca sądu karnego
i dawał sądowi wyjaśnienia. —
Ten człowiek bez najmniejszego czu-
cia, trupi głaz na wszystko,
co go otaczało, prawdziwie ~~w~~
wściekłe zwierzę, padł zamor-
dowany ~~przez~~ ugodzony zemstą, będąc w
roku 1847 prezesem sądu śledcze-
go w sprawie politycznej w Kra-
kowie — jego kocia fizyognomia
na krzywej szyi była portretem
podstępu i szyderstwa — rzadko
się natura wysila na taki mo-
ralny potwór. — Karol Pohlberg, [

Chociaż cała nasza sprawa
i wszystkie jej odcienia w ścis-
łym z sobą zostawały związku
przecież dla ulżenia sędziom, i
łatwiejszego poglądu podzielono
ją na części, o ile mniej więcej
niezawiśle od siebie uważane
być mogły. Tak rozdzielono
sprawy węglarstwa, stowarzy-
szenia ludu polskiego, młodej
Ameryki; a nawet z podrzędnego
związku synów ojczyzny wedle

[urodzony już w Galicyi, był
synem dawno do nas przybyłe-
go wyższego sądowego urzędni-
ka — Franciszek Wotawa był
przysłanym z Czech na zawia-
dowcę burmistrza w Tarnowie,
a z tamtąd był mianowanym
w dniu 8 Października 1839 rad-
cą przy Lwowskim sądzie kar-
nym — a Maurycy Hoch, będąc
radcą magistratualnym w Lito-
mierzycach w Czechach, został
w dniu 7 Września 1838 radcą
sądu karnego w Wiśniczu, a
z tamtąd w tym samym sto-
pniu był przeniesionym do
Lwowa w dniu 25 Lipca 1840.

16.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

ich odrębnych działań po różnych obwodach potworzono odrębne sprawy. — Oddzielono od wszystkich także mniejsze, i można powiedzieć dorywcze stowarzyszenia, jakoto: kosynierów, wolnej haliczanki, i. t. d. — Za podstawy tego rozdzielenia wzięto różne nazwiska związków, lub rzeczywistą odrębność ich działań. — Podług tego podziału, i podług prędszego lub późniejszego ukończenia tych pojedynczych spraw, odsyłano akta do Wiednia. Pierwsze ich przesłanie uskuteczniono w lutym 1844, a ostatnie w Maju 1844. — W ostatniej przesyłce znajdowała się sprawa młodej sarmacyi, a więc i moja; a za aktami wyjechali do Wiednia Arcyksiążę Ferdynand d'Este, prezydent gubernialny Krieg i prezes sądu karnego Wittmann; aby sprawę naszą jeszcze żywemi słowami przedłożyć; a jak nam powiadano, aby się wstawiać za nami.

Wyjazd mojéj żony do Wiednia.

Po odejściu aktów do Wiednia nic już mojéj żony od wyjazdu tamże wstrzymać nie mogło. Policya robiła jéj wielkie trudności w wydaniu paszportu — w sądzie karnym i w gubernium odradzano jéj tę podróż; przedstawiano jéj bezużyteczność, a nawet nalegano na nią, aby została; obawiano się bowiem, aby jéj wyjazd nie pociągnął za sobą drugie kobiety, i aby najechanie większą II liczbą kobiet I wiedeńskich panów nie zrobiło tam wrażenia; chciano bowiem ~~polubowne~~ samowolne swo-

je gospodarowanie w Galicyi jak
zgodne z życzeniami większości
mieszkańców przedstawiać. Lecz
to wszystko żony mojéj nie odstrę-
czyło, przełamała wszystkie tru-
dności, i uporczywém swojém upo-
minaniem wydarła prawie od
Leopolda Sachera, dyrektora poli-
cyi, paszport do Wiednia, dokąd
w dniu 2 Czerwca 1844 ze Lwowa
wyjechała. Dnia 19 Czerwca 184
otrzymałem od niéj list z Wie-
dnia nie wiele robiący nadziei.
Po miesięcznym pobycie, i roz-
chorowaniu się w Wiedniu w sku-
tek odtrącającego przyjęcia jéj
od niektórych wysokich urzędni-
ków powróciła smutna i osła-
biona do Lwowa; a obawa urzę-
dów Lwowskich nie spełniła
się, bo nikt tam za nią nie po-
jechał; lecz wszyscy czekali tylko
niecierpliwie jéj powrotu, i tru-
chleli na niepomyślne wieści.

Jéj ubieganie się w Wiedniu
najlepiéj podadzą jéj własne no-
tatki, które tu niżéj załączam.

Przedewszystkiem potrzeba wie-
dzieć, że sprawa nasza miała w naj-
wyższéj instancyi w Wiedniu dwóch
referentów: Jana Stiebera i Jędrzeja Ressiga; oba
urodzeni w Galicyi, gdzie także od-
byli szkoły, i służyli w sądownic-
twie, aż do ich posunięcia [w dniu 2 Stycznia 1838] na
radców nadwornych. Oddano im
więc, jako niby Polakom, spra-
wę naszą — a prawdziwie ta tylko
między nimi a innymi radcami
nadwornymi względem sprawy na-
széj była różnica, że mówili po
polsku, chociaż źle; ale będąc Niem-

cami, tak mało znali kraj; i
jego potrzeby tak ich mało ob=
chodziły, jak gdyby się radzili
gdzieś w Niemczech; bo urodzenie
ich u nas nie zrobiło z nich Pola=
ków, tylko czystych biurokratów
niemieckich na polskiej ziemi,
znających jedynie ~~z~~ zielony sto=
lik, na którym nigdy żadne pol=
skie nie postało słowo. Był
trzeci jeszcze radca nadworny z
Galicyi, Michał Dąbrowski, Polak, któ=
ry tylko ożenieniu się z Wie=
denką, z rodziny mającej wpływ
między wysokimi tam urzędni=
kami, zawdzięczał posadę swo=
ją, [lecz temu, jako przynajmniej z polskiem
nazwiskiem, ~~przynajmniej~~, nie
powierzono referatu naszego; on
miał tylko ułożyć wyciąg po=
rządkowy spraw naszych dla u=
żytku ~~dla~~ ministerstwa, jako
umiejący po polsku. [Była w
Wiedniu obok Cesarza także ra=
da stanu, do której ważniejsze
przechodziły sprawy, nim były
przedłożone Cesarzowi; która ze
swojej strony, w porozumieniu
z ministerstwem, wyrabiała roz=
trzygnienia spraw ważniejszych,
które jako projekta przedkładano
dopiero Cesarzowi; i te Cesarz rzad=
ko ~~wchodząc~~ zagłębiając się w nie,
których zwykle nie rozumiał,
zawsze potwierdzał. [Te drogi
musiała przejść i sprawa nasza.
Najważniejszemi więc w niej
osobami, byli rzeczeni referenci,
i panowie w radzie stanu, do któ=
rych podobne sprawy należały. Niech
to napomknięcie służy do lepszego
zrozumienia notatek żony mojej.

[nadaną mu w dniu 5 Lutego 1840;

Pamiętnik mojéj żony. które tu dosłownie wypisuję.

„Jan Stieber. Prośbę moją do niego wy-
powiedziałam po niemiecku, sądząc
że on nie wiele po polsku umie; i
wyraziłam się śmiało – zapewnie
dobrze mię zrozumiał. Po wysłucha-
niu mię z uwagą, zaprosił do ga-
bineciku, pozamykał okna, poza-
staniał, i z dala jeszcze prosząc
mię siedzieć, zapytał: Z kądże pa-
ni je? – Ze Lwowa. – Cóże pani
z domu? – Złości mię wzięły; nie
odpowiedziałam na to, lecz czém in-
nem zagadałam; i powtórzyłam
po polsku, co dopiéro po niemie-
cku mówiłam. Pytał potém: Gdzie
że akta są? – Ile nam wiadomo,
już od przeszłego miesiąca odesz-
ły ze Lwowa; muszą zapewnie
być w ręku pana Konsyliarza
Dobr. – Odpowiedział: Nie wiem. –
Jakżeto, wszak wszyscy mówią,
że pan Dobr. jesteś referentem. –
Ja nie wiem. – Chciej mię pan Dobr.
oświecić; ja kobiéta przyszłam z
zaufaniem polecić mu los nasz,
a nadewszystko naszych drobnych
dzieci; a pan Dobr. widzę niełas-
kaw na mnie jesteś; do kogoż się
mam udać? – Ja nie wiem. –
Przyznam się panu Dobr., że tego
w żaden sposób uwierzyć nie mo-
gę, ażebyś pan Dobr. nie wiedział
czy jesteś referentem; lub jeśli
nim nie jesteś, abyś nie wiedział
kto nim jest; ja wymówkę jego
uważam tylko za wielką niełaskę
dla mnie ze strony pana Dobr.; a
sądzę jednak, że nieszczęście na-
sze z każdego względu jest godne
litości i współczucia, jak ofiar
zapewnie niewinnych. – Na to
przecież zdobył się, i powiedział:

17.
VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Niech pani idzie do Ressiga, do Dąbrowskiego. — Pójdę wszędzie; po to też przyjechałam, nie obawiając się trudów długiej podróży. — To niepotrzebnie było jechać. — My już długo, od lat pięciu, cierpiemy; widzę niknące zdrowie męża mego; dzieci podrastają, potrzebują ojca; oczekiwanie i niepewność niszczą jego siły; od czasu uwięzienia jest nie do poznania; dlatego też przyjechałam, aby prosić o wzgląd na nasze nieszczęście, i o ukończenie naszych cierpień. — To wszystko niepotrzebne; tu się wszystko robi. — Chciałam nadewszystko wymienić okoliczności uniewinniające mego męża; bo w takim zawiłym procesie mógłbyś pan Dąb. nie dostrzedz ich może. — Tu się na wszystkie okoliczności bardzo uważa; na wszystko, na wszystko, nie potrzeba było przyjechać. — Takto w szczęściu łatwo mówić; lecz kto cierpi, temu dzień wiekiem; a to już trzy lata; gdyby tak pani konsyliarzowa była w tém położeniu, gdyby tylko przeczuwać mogła podobne nieszczęście, takżeby ratowała i męża i siebie; równie jak ja starałaby się czynić, co w jéj mocy, dla polepszenia losu swego męża. — Wielkie nieszczęście dla Galicyi! i westchnął. — O! to prawda, że nieszczęście nie zrównane z żadném inném nieszczęściem; tyle żon, tyle matek, tyle dziatek niewinnie cierpią; nasze położenie jest gorsze od wdów, od sierót; widzimy w mękach najdroższe nam

osoby; szczególnie na to gorzko na-
rzekać możemy, że proces ten nieszczęsny bardzo długo się wlecze; ile
zdrowia tam postradanego, co się
już niczém nie odzyska; ileżto
już pomarło, dowiodą to akta;
a jednakże ludzie mający lat 27,
lub cośkolwiek więcéj, zapewnie
nie na śmierć przeznaczeni; ileż
to siedzi lat 4 i więcéj, a wina
jego może na rok kary zasłużyłaby. Nie obawiam się tego, żeby
słowa moje i wyżéj się dostały,
lub także do uszów urzędników
w Galicyi; ja tylko to mówię,
o czém wszyscy mówią, a pano-
wie Dobr. sami się z aktów do-
kładnie o tém przekonacie. —
Ja bardzo żałuję; i co z mojéj
strony będę wszystko uważał,
może pani być spokojna; co w
mojéj mocy, to ja zrobię. —
Po takiém zapewnieniu, poleciw-
szy mu raz jeszcze cały interes,
pożegnałam go."

"(Franciszek baron) Sommaruga radca nadworny
przydzielony do rady stanu. Po
wysłuchaniu mię z największą
grzecznością powiedział między
innemi: „Seien Sie versichert,
daß die Sache mit der größ-
ten Milde behandelt wird;
es ist ja ohnehin eine Geschich-
te, die vor acht Jahren Statt
fand, da mochte er noch jung
gewesen sein; und wenn etwas
davon unter meine Hände
kommt, werde ich mich des Na-
mens erinnern. Ich bemitleide
sie sehr, und alle die jungen
Leute —/: Bądź pani pewna, że
sprawa ta przeprowadza się z

największą łagodnością; zresztą, gdy ta historia już przed ośmiu laty zaszła, zapewnie był wówczas jeszcze młodym; i jak co przyjdzie do rąk moich, przypomnę sobie jego nazwisko. Żałuję bardzo panią, i wszystkich tych młodych ludzi:/. — A kiedy go jeszcze upraszałam, ażeby miał wzgląd na to, że także Bogdański jest ojcem dwojga drobnych dzieci, wykrzyknął: O ja! o ja! — i żałośnie potrząsał głową."

"Ludwik hrabia Taaffe, były gubernator w Galicyi, [prezydent najwyższego sądu — ~~radca stanu~~ — dał mi dość długo mówić; a gdym się z tém wymówiła, że miał za młodu charakter łatwo dający się nagiąć, lecz od czasu ożenienia się zmienił swój sposób myślenia; przerwał mi tu, i powiedział: „Was die Gesinnungen anbetrifft, die bestrafen wir nicht; wir bestrafen bloß Thaten; wie weit sich aber dieser Bogdański verwickelt hat, da weiß ich nicht, noch ist die Sache nicht zu mir gekommen; daß aber Seine Majestät sich gegen seine Unterthanen väterlich benimmt, davon haben wir hinlängliche Beweise; so eben haben Seine Majestät mehrere mit seiner Gnade beschenkt, und sie aus ihrem Gefängnisse herausgeholt; daher ist nicht an der Güte Seiner Majestät zu zweifeln, nur etwa sich zu gedulden; die Sache ist nahe der Entscheidung — /: Co do sposobu myślenia, tego nie karamy, karo-

my tylko czyny; jak daleko się
ten Bogdański wplątał, tego nie
wiem, to jeszcze nie przyszło do
mnie; że zaś Najjaś. Pan po ojcow-
sku ze swoimi poddanymi postę-
puje, mamy tego dostateczne dowo-
dy; teraz właśnie obdarzył Naj-
Pan niektórych swoją łaską, i
uwolnił ich z więzienia; nie po-
trzeba przeto wątpić o dobroci
Najjaś. Pana, tylko trzeba być
cierpliwym; sprawa ta jest blis-
ka ukończenia: /– skończywszy
to ukłonił się, i odszedł do
biura."

„O Rzeju Rossigu spominałam ci, że
mi najtrudniej było dostać się
do niego; wymówiłam mu to
zaraz na wstępie; słuchał dłu-
go całej historyi, lecz nie miał
ochoty na wszystko mi odpowie-
dzieć; a gdy koniecznie domaga-
łam się odpowiedzi, powiedział,
że byłoby to z uchybieniem jego
powinności; on nic nie wie, jak
wypadnie. Powiedziałam mu
że gdyby był łaskawszym na mnie
mógłby ludzkość z powinnością
pogodzić; a w mojim nieszczęściu
nie pozbawiałby mię przynaj-
mniej ostatniej nadziei i ufno-
ści, jaką w nim miałam. Odpo-
wiedział na to: Ja najlepiej wiem
co moim obowiązkiem. – Powie-
działam na to, że niech mi wy-
baczy, jeślibym zanadto niedy-
skretnie pytanie mu zrobiła;
zniewoloną do tego jestem dłu-
giem cierpieniem i niepewnością
tak o los męża, jak o mój
własny i drobnych dzieci naszych
radabym dowiedzieć się już praw-
dy, choćby i najboleśniejszej; nie

18.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

chcę się już dłużej łudzić nadzieją; i ten na szczerą wdzięczność u mnie zasłuży, kto mię nakoniec oświeci. — Powiedział na to: że prawo przeciw tobie mówi, lecz on nie może wiedzieć, czy wyższa instancya stósownie do prawa, lub też łaskawie sobie postąpi; to już do nas nie należy — tylko przedstawić rzecz tak, jaką jest; że on nie może się z procesu wyłączyć; że dla pojedynczego człowieka nie można nic zrobić. — Kiedym narzekała najbardziej, żeś zdrowie stracił, że nie masz już siły przetrwać twego nieszczęścia, i zapewnie tak, jak wielu innych, stracisz i życie — powiedział: My tu tylko o dwoch wiemy. — Odrzekłam, że większa jest liczba zmarłych w więzieniu; ja sama o więcej wiem. Odrzekł mi zapierając z urąganiem: Wszak my mamy raporta. — O! kiedy już do tego przyszło, to zmuszoną jestem wymienić tych, o których sama wiem; i wymieniłam Leśniewicza, Thürmana, Towarnickiego, Jaworskiego, Olexińskiego i t. d. — Na to odpowiedział: Czyż na świecie nie umierają? — Umierają, odrzekłam, lecz tychże zdrowie było znane, i pomarli tylko w skutek złego powietrza; i najbardziej dręczyła ich niepewność losu tak długo, co jest zawsze trucizną; a więźniów śmiało porównać można do chodzących trupów, i to bez wyjątku. — Powiedział także, że my doznajemy daleko więcej łask, jak ktokolwiek inny; że się widujemy, że jadło

zanosić możemy, spacery, książk
— Powiedziałam na to, że to też
jedynie nas jeszcze utrzymuje; bo
przy tak długiem cierpieniu bez
tego życie byłoby nam ciężarem
i pozbyć się go zapragnęlibyśmy
Mówiłam to już w żalu naj-
mocniejszym; i powiedziałam m
płacząc, że ani on, ani nikt n
pojmuje naszego nieszczęścia; trz
baby się tylko w nasze położen
przenieść", natenczas wiedziałby, co
to za cios okropny. — Tym argu
mentem przecież nieco przekonan
powiedział: Ja bardzo wchodzę
smutne to położenie, i żałuję
mocno; radbym, żeby się raz sko
czyło najpomyślniej; ale jak s
skończy? co Cesarz zrobi? ja
powiedzieć nie mogę; w najgor-
szym razie niech się pani zgła-
sza w czasie odbywania kary,
a mam nadzieję, że pani coś u-
zyskasz; wszak to się wydarza
często; tylko niech panią nie zra
ża nic; jeśli raz nie zrobią, zgł
sić się drugi raz; nie drugi to
trzeci; nie zastraszać się niczém,
komuż robić zabiegi, jeżeli nie
familii, nie żonie? — Mówiłam
na to: gdybym miała najmniej
szą nadzieję polepszenia twego
losu, przyjechałabym sama bła
gać o to. — Po co samej, daleka
droga, wielkie koszta; samej ko
biecie, to wielka ofiara. — Wszy
ko za nic; mogą ludzie jechać
po awanse, po różne bardzo bła
he rzeczy; dlaczegożbym ja nie
miała jechać po moje szczęście?
— To prawda; życzę jednak szcze
rze, żebyś pani nie potrzebowała

jechać po to tutaj; daj Boże, aby się jak najlepiej skończyło. — Podziękowawszy za dobre życzenie, i poleciwszy mu nanowo interes, i to w najgrzeczniejszy sposób, odeszłam."

Michał Dąbrowski przyjął mię więcej po ojcowsku; był cierpliwym na mój żal, i ile mi się zdaje, szczerze ubolewał nad całą sprawą. Dopytywał się o najdrobniejsze szczegóły tyczące ciebie i innych; dawał mi różne rady, do kogo mam się udać; szczególnie zalecił mi Stiebera i Ressiga, jako referentów; i powiedział, że oni odłożyli wszystkie inne interesa, i wyłącznie tém się zajęli; mocno i ciągle, a do tego i spiesznie zalecono im wyrabiać proces; jednak pomimo gorliwości, nie prędzej jak za dwa miesiące pójdzie do Staatsrathu /: rady stanu:/, z tamtąd do gabinetu, i tamże nie długo poleży. — Pytał mię, czy umię po niemiecku; powiedziałam, że mi lżej byłoby po francusku się wyrazić; lecz mi radził, żeby z francuską mową nie występywać, że tego nie lubią; choćbym się miała po niemiecku i cokolwiek gorzej wyrazić. Nie miło było mu słyszeć, że pomiędzy wami tyle chorych; i powiedział, że słuszną przyczynę mamy narzekać; lecz że on nie pojmuje, dlaczego się tak gnietli, mając pozwolenie przybrania indywiduów, ileby potrzeba było; że sessya zawsze na każde żądanie przystała; a nadto Karol Enzendorfer, prezydent sądu apelacyjnego we Lwowie,

miał pełną moc używania jak
najwięcej osób bez żadnej odpowie-
dzialności; że kilka razy nakazy-
wano z tąd przyspieszenie; i dlatego
w czterech oddziałach nadesłano
akta. Mówił mi, że sobie twego
nazwiska nie przypomina; czyś
tylko nie w głównym procesie. Po-
wiedziałam, że podobno tam jes-
teś – tego ostatniego nie mieli je-
cze u siebie, dlatego też i nie pa-
mięta nazwiska. Przyszło nawet
do tego, że się pytał, z czego się utrzy-
muję; mówiłam, że z lekcyi; przy
tém powiedziałam, że położenie
tych rodzin, które mają uwięzio-
nych, jest nad opisanie przykre;
żyją w prawdziwem sierodztwie,
wyczerpały wszystkie zasoby, a w
perspektywie została im nędza
wraz z rozpaczą, tak dla nich, jak
dla ich dzieci. Słowem, bardzo
wiele mówiliśmy, nie podobna na-
wet opisać wszystkiego. Zalecał
mi bardzo Pilgrama – wyrzekł,
że słyszy, iż wszyscy są w przy-
znaniu, i że to znacznie się przy-
czyni do ogólnego złagodzenia wy-
roków – a uśmiechając się dodał,
że osobliwie dla tych z korzyścią
wypadnie, którzy wydali drugich.
Pomyślałam sobie zaraz o dobrych
nadziejach dla Hellera i Hampla."

„Inni, oprócz grzecznego przyję-
cia i zapewnienia o dobroci Cesarza
nic mi osobliwego nie powiedzieli;
dlatego też o nich pokrótce tylko
wspominam; każdy przerzekł, że
co się da zrobić, to mi chętnie zro-
bią, ze względu na nasze przykre po-
łożenie."

„U Antoniego Maillarda zaś byłam z polece-
nia Goësa; i on też przyjął mię z

19.

VII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

największą otwartością; Wprawdzie powiedział mi, że mocno nad tem boleje, że mi nic osobliwie pocieszającego powiedzieć nie może; że się informował o twym interesie u referentów, i dowiedział się, że ty jesteś jednym z więcej obwinionych; a więc bez kary ujść nie możesz; że jednak będą wymierzać karę względnie na twoje długie siedzenie, i na okoliczności, co umniejszają twą winę; jednak niech mię to nie zastrasza, bo kara po niejakim upływie będzie darowaną; że on jest tego pewien, i że nie mówi tego tylko dla złagodzenia mojej boleści; lecz chce mi dać oraz sposób wydźwignienia się z nieszczęścia; a to zachęceniem mię do nieustannego starania; co niezawodnie pożądany skutek mieć będzie. Dał mi tak jakoś do poznania, że rząd nie tyle za ukaraniem was, ile za postraszeniem jest. Że żaden nie pojdzie do Kufstein, tylko niektórzy do Berna; lub może nastąpi taka kara, jaką rząd za karę nie uważa. Kazał sobie pokazać prośbę do Cesarza, i zaaprobował ją; pytał, kto mi ją ułożył; ja też na prędce bardzo się dobrze znalazłam mówiąc, że brat męża. O latach śledztwa mówił, że będą wliczone; to wprawdzie nie powinno być; ale będą się starać, aby je wliczono. Zresztą mówił, że wszystkiego użyje, co będzie tylko w jego mocy, i na innych będzie się starał wpłynąć; że to zrobi z obowiązku ludzkości, i na wstawienie się Goëssowej, którą on bardzo

poważa, i której życzenie jest mą powinnością. – Również on zalecał mi Pilgrama; i tento jest, którego najbardziej się bałam, wiedząc o jego wpływie najmożniejszym. Nim ci spotkanie jego ze mną opiszę muszę zboczyć cośkolwiek.

„Poczciwy Henryk Suchecki, jak wiesz mąż Pelagii Chrząstowskiej siostry Eugeniusza, dał mi w Krakowie list do Leopolda Neumana, z którym poznał się w Tatrach, gdy ten dla rozrywki zwiedzał tę cudowną część Galicyi. Poznali się obydwa na sobie; jednaki sposób myślenia, jednakie serca pojęły się wkrótce; lecz ponieważ Neumanów bardzo jest wielu w Wiedniu, bo to pospolite bardzo nazwisko, naszukałam się też go po całem Wiedniu, nie mogąc na prawdziwego trafić; adres bowiem był bardzo nie zrozumiały; dopiero w półtora tygodnia wyszukałam go, lecz zawsze zastać go nie mogłam. – Nakoniec przecież znaleźliśmy się – przeczytał te parę wierszy, interes zaś sama mu opowiedziałam. – Lecz, moje życie, nie uwierzysz, jak on się zajął szczerze moim interesem; wiele mi dobrych rad udzielił, wiele pocieszającego powiedział; słowem, warta, by go pod ziemią szukać, nietylko na ziemi. Jego wnioski i jego nadzieje są prawdziwsze od innych; bo on omało nie codzień ~~styka się~~ styka się z osobami wielkiego wpływu w rządzie. On jest synem byłego profesora szkół normalnych we Lwowie; przed kilkoma laty był długi czas nauczycielem dzieci Taffego; dziś jest jego polubieńcem, i codziennym gościem; za

jegoto protekcyą posłał go rząd w
jakiejś missyi dyplomatycznej po=
dobno do Szwecyi; teraz wykłada,
zdaje mi się, dzieje dyplomacyi w
Teresianum. A więc sam uważaj,
że to człowiek dość ważny. — On
mi też nagadał znowu wiele o
Pilgramie, mówiąc, że choć Taffe
jest niby na wyższém stanowis=
ku, Pilgram zaś jest od niego nie=
równie ważniejszą figurą; z pod
jego pióra, z pod jego rady wszyst=
ko wypływa; bez niego Arcyksią=
że, który we wszystkiém zastępu=
je Cesarza, nic nie może zrobić;
on ma całe zaufanie rządu, któ=
ry ma niezachwianą wiarę w ro=
zum jego duplomatyczny; i istot=
nie ma to być człowiek wielkiéj
energii, zdatności i niepospolitego
rozumu — słowem, który w krótce
ma dojrzeć na Metternicha. Po=
wiedział mi, że każde słowo jego
ze złotem ważyć należy — przy
tém ma być człowiekiem prawym;
tylko trudno nie zmięszać się
na jego widok, tak bystro prze=
szywa każdego; chciałby, aby każ=
dy najkrócéj, najzwięźléj się tłu=
maczył; on sam bowiem jest
bardzo prędki i niecierpliwy. Za=
lecał mi więc, abym się nie zmię=
szała, bo go to zaraz zgniewa —
lecz z przyczyny, że interes twój,
nim jeszcze dojdzie rąk jego, mo=
że być zapomniany, uważał, że naj=
stósowniéj będzie, aby mu prośbę
na piśmie podać; resztę ustnie do=
powiedzieć. Napisał więc prośbę;
ja ją przepisałam; była tak czułą,
tak pochlebiającą Pilgramowi, że
niepodobna, aby nie zrobiła na nim

÷

wrażenia."

„Poszłam więc do Pelgrama, radcy stanu, i po-
dałam mu tę prośbę – a choć jéj na-
tenczas nie przeczytał całkiem, lecz
pewnie ją w walnéj chwili odczy-
ta. – Ja też, aby go koniecznie
zmusić do czytania, bo nigdy nie
byłabym w stanie wyrazić się tak
dobrze, zaczęłam po niemiecku tem
słowy wręczając mu prośbę: Bo-
leść moja nie dałaby mi przyjść do
słowa; dlatego ośmielam się prośbę
moją podać na piśmie panu radcy
stanu. – Wziął prośbę, przeczytał
rubrum, a przeniknąwszy mię wskro
zapytał: Jak dawno uwięziony? –
Od trzech lat, odpowiedziałam. –
O! mój Boże! wykrzyknął. – Po-
tém nie czytał; lecz miejscami
przebiegał prośbę, a to bardzo
szybko – nakoniec odwrócił się do
mnie, i mówił: Ja jestem wtajem-
niczony w tę sprawę, i mogę pani
powiedzieć, że z Cesarza Ferdynanda
zupełnie zadowoleni będziecie. – Na
tę tak niespodzianą a miłą nadzie-
ję zadrżały podemną nogi; w pierw-
szém uniesieniu nie byłam zdolną
zdobyć się na słowa, lecz chciałam
mimowolnie skłonić mu się do
nóg – nagle mię wstrzymał, i wy-
krzyknął: Psz...! – ujął za drżą-
cą rękę, i spytał: Zadowolona
pani z tego? – Bardzo zadowolo-
na, jeżeli tylko zmysły moje mię
nie łudzą. – Potém dalej mówił
prędko już w przyjacielskim tonie
Sie sollen aber wissen, meine
Liebe, daß die österreichische Re-
gierung in einer sehr schwieri-
gen Lage mit dieser Angele-
genheit ist; alles muß sich doch

20.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

die Regierung nicht gefallen lassen; beurtheilen sie es selbst; und es ist nicht möglich Ruhe in dieser Provinz herzustellen. — /: Ale wiedz o tem moja pani Kochana, że rząd austryacki jest w trudnem położeniu z powodu tej sprawy; rząd nie może być powolnym na wszystko; osądź pani sama — niepodobna raz już przywrócić spokoju w tej prowincyi :/. — Na to odpowiedziałam: Nieszczęście i doświadczenie poprawiły wszystkich. — Potem znowu ciągle mię mierząc okiem, dodał: No, o ile sobie nazwisko to przypomnieć mogę, zdaje mi się, że mąż pani bez kary wyjdzie. — Nie dowierzałam jego słowom; zdawało mi się, że nie dobrze go zrozumiałam, i zapytałam natychmiast: Bez kary? — o Boże to są pierwsze słowa pociechy w mojem nieszczęściu. — Mówił dalej: Tak pani myślisz? — Tak myślę, bo mi tak pan radca stanu powiedziałeś. Potem powiedziawszy mu: Moje nieszczęście i los mojego męża polecam panu radcy stanu; zlituj się nad nami. — Tylko spokój, spokój, a pani go znowu mieć będziesz; i mówiąc te słowa, poklapał mię zwyczajem niemieckim po ramieniu. W tej chwili, kiedy ostatnie słowa moje kończyłam, ukłoniwszy się wysuwałam się bokiem z pokoju; on zaś, odprowadzając mię, dodał ten ostatni komplement.

Teraz ciekawa jestem twoich

myśli; a muszą ci się cisnąć tłum-
nie — co wnosić z téj rozmowy, co
sobie obiecywać? Lecz przyznam
ci się, że dałam wiarę słowom
jego w téj tylko chwili, kiedy drżące
podemną nogi bezwiednie zaczęły
się uginać — później niepewność
zajęła głowę moją, i ta myśl, czy
li się on tylko w nazwisku nie
myli — natenczas spełzłaby cała na-
sza uciecha; — A chociaż po opowie-
dzeniu téj sceny, Neumann ucie-
szony mocno, aż uderzony tém przy-
jęciem, zapewniał mię mocno, że on
się nie zwykł mylić; jednakże nie
ufajmy tak bardzo téj nadziei, bo
okropne byłoby jéj zawiedzenie.
Rozbierałam w różny sposób jego
słowa — i tak: z pierwszego jego
wyrażenia się wypływa już bar-
dzo dobra nadzieja dla wszystkich
powtóre, gdyby nawet omylił się
co do nazwiska, to jednak nie
zapomni mojego z nim spotka-
nia, i zrobionéj mi nadziei; a
gdy nakoniec przekonałby się z
aktów, że obietnicy uczynionéj
nie jest podobna codosłownie wy-
konać, to jednak tak będzie rzecz
kierował, aby naprawić złe, o ile
się da tylko; wszakże o jego sła-
wę idzie; jakże może z gęby chlewę
robić, zwłaszcza człowiek na tém
co on stanowisku, i z taką opi-
nią prawego człowieka stanu? bę-
dzie miał zresztą obowiązek już
jakiś dla mnie, i nie zechce dopuś-
cić do tego wyrzutu samemu so-
bie, że mię pocieszył na jakiś czas,
aby mi później boleśniejszy jeszcze
cios zadać. Uwagę moją udzieliłam
Neumanowi; on jest zupełnie tego

samego zdania, i utrzymuje, że to na każdy wypadek szczęśliwa dla mnie okoliczność. Bardzo wiele wróżył dobrego ze słów jego, i nazwał szczególną osobliwością to jego obejście się ze mną; a tak szczerze ucieszony był tém wszystkiém, że aż w zapomnienie wpadał; o czém mi się później przyznał, będąc u mnie. Radził mi przeto, aby się raz jeszcze zgłosić do niego pisemnie, to jest listem, w sposób niby ujęcia go za słowo, wspomniawszy oraz łaskawe jego przyjęcie mnie. Wypracuj więc list mój drogi, lecz krótko a zwięźle wyraź się."

Uwaga żony mojéj w tym pamiętniczku, że Pilgram, jako Niemiec, nie umiejący rozróżnić nazwiska polskie, omylić się musiał w nazwisku mojém, najwięcéj przemówiła do mego przekonania; bo znając sprawę naszą, nie mogłem się oddawać téj pocieszającéj nadziei, abym był uwolnionym, jeżeli tylko choć kilku z nas karze ulegnie. A że kara jakaś, może w małym zakresie nastąpi, wnosiłem ze słów Pilgrama, że rząd na wszystko powolnym być nie może, ze słów Pilgrama, który w sprawę naszą najwięcéj był wtajemniczonym. Zawsze jednak z odpowiedzi ważnych osób w Wiedniu, a osobliwie najważniejszego Pilgrama wynikała zasadna dobra nadzieja dla ogółu więźniów.

Czyż więc było podobieństwem nie udzielić tego pamiętniczka żony choć niektórym współwięźniom, aby ich pocieszyć, gdyśmy

sobie najmniejszych udzielali drob-
nostek? – Prosiła mię wprawdzie
żona, abym przynajmniej jéj
pisma nie dawał nikomu; ale
nie mogłem się wstrzymać od u-
dzielenia go trzem: Franciszkowi
Smolce, Leonardowi Stawskiemu
i Eugieniuszowi Chrząstowskiemu
o których byłem przekonany, że
nie nadużyją go na niedyskretne
żarty i uwagi ~~z mojéj żony~~, czego się naj-
więcéj obawiała. I nie omyliłem
się – treść pamiętnika chodziła
z ust do ust, i przez ściany mię-
dzy więźniami; odgadywano z
niego pomyślną dla większéj
części nadzieję; ale do uszów żony
nie doleciało żadne uszczypliwe
słówko. Od pisania listu do Pil-
grama odwiedliśmy żonę, bo nie
chcieliśmy drażnić zbytecznemi
prośbami tego energicznego i
niecierpliwego człowieka.

Wspomożenia więźniów bielizną i pieniądzami.

Gdy żona moja jechała do
Wiednia, wstąpiła do Szczepano-
wic, do Maryanny Chrząstow-
skiéj właścicielki Szczepanowic
w obwodzie Tarnowskim, któ-
ra już była uwolnioną z wię-
zienia, i z którą się była po-
znała żona moja przez córkę
jéj Waleryę, z którą się ożenił
brat mój Jan. W Szczepanowi-
cach podała Chrząstowskim
myśl przygotowania różnéj
bielizny dla więźniów. Jakoż
w rzeczy samej skrzętna Chrzą-
stowska matka nakłoniła w o-
kolicy kobiety do zakupienia
płótna i poszycia bielizny – a
żona wracając z Wiednia za mu-

21.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

więzi, przywiozła ją do Lwowa. Bardzo się przydała więźniom, bo to się już trzeci rok kończył naszego śledczego więzienia, i nie jeden zdarł wszystko, co miał, a nie miał nikogo, kto by mu jej mógł dostarczyć. Przywiozła wprawdzie więźniom bieliznę, ale jeszcze i we Lwowie oglądnąć się było potrzeba za inną, by nią najpotrzebniejszych zaopatrzyć. Na mój rzut dała 19 koszul, 22 parygalki i 20 chustek do nosa; ja te rozdałem [illegible] [illegible] [illegible]

Obywatele wiejscy złożyli byli 300 Złr. m.k., i powierzyli otwarcie ich rozdanie sądowi, które między kilkunastu rozdzielono.

Rozrywki więźnia.

Jak życie na świecie obok obowiązkowego zawodu jest urozmaicone zdarzeniami, tak i życie więźnia ma swoje rozmaitości, które go znośnem czynią. Do kuczliwości śledztwa przeplatane różnemi, dla więźnia zawsze ważnemi wiadomościami i zdarzeniami miejscowemi, robią życie jego podobne do życia na świecie, gdzie się doznaje i czuje przyjemności tylko w towarzystwie i przeciwstawieniu z nieprzyjemnościami. Już samo kradzionym sposobem porozumiewanie się z kolegami, chociażby przedmiot porozumienia był najobojętniejszym, ma wiele powabu; a wiadomości z miasta są gazetami zagranicznych doniesień. Wydarzenia zaś niezwykłe domowe stanowią epoki, na które więzień dzieli historię swego zamkniętego życia; i notuje je patyczkiem na ścianie, by nie zagubił wątka tej historyi; a znacząc każdego rana kreską nadchodzący dzień, jest w porządku z kalendarzem, i umie powiedzieć każdy dzień miesiąca. Zmiana towarzyszów kaźnianych, pierwsze wyjście na przechadzkę, pozwolenie tytoniu i fajki, zapalenie lampy w wizyterce, odwiedzenie osoby rzadko przybywającej, dzień zapuszczenia wąsów, brody lub długich włosów na głowie, odmiana kaźni, nadzwyczajne rewizye, i inne dla więźnia ważne wydarzenia, rozrywały myśli nadzie-

i urozmaicały życie. A wypad=
ki niespodziewane podawały
obfity przedmiot do rozmyślania
i udzielania swych myśli sąsiado=
wi. Tak w dniu 2 Lipca 1842 o
pół do ósmej godziny rano przy
najpiękniejszej pogodzie robiło się
coraz ciemniej; zdjęty ciekawością
wydrapałem się do okna, a za=
wisnąwszy na ręce u kraty szuka=
łem powodu tej zmiany przez
górny otwór kosza, i przez różnym
kierunku porobione w nim dziur=
ki — byłoto zaćmienie słońca, któ=
rego ja dojrzeć nie mogłem. Ztąd
wyrósł zaraz obszerny przedmiot
do tłumaczenia Kondratowiczo=
wi, mojemu kaźnianemu towa=
rzyszowi, systemu słonecznego,
o księżycu, o planetach, o ich
biegu; z chciwością słuchał opo=
wiadania; kręcił głową na nie=
zgodzenie się z jego wiadomościa=
mi; lecz dawszy się pomału prze=
konać, już co do słońca był od=
tąd mądrzejszym niż dawniej. Są=
siedzi udzielali sobie tej cieka=
wości; i z miasta nadchodziły
różne wieści o tem zdarzeniu.

Pewnego dnia o świcie zro=
bił się wielki rozruch na kary=
tarzu — kaźnię naprost naszej cią=
gle otwierano i zamykano; przy=
biegł kapral, wachmistrz, kerker=
majster; wbiegali i wybiegali —
przyszedł lekarz, któryś radca
karny — coś wnosili i wynosili —
a wszystko pilno i z najwięk=
szą skrzętnością. Ma się rozu=
mieć, że my się uciszyli, i słucha=
li przy drzwiach, coby to było. —
Dopiero gdy nam przyniesiono śnia=

danie, dowiedzieliśmy się, że w
kaźni tamtej, w której kobiety
siedziały, powiesiła się jedna z nich
gdy inne jeszcze spały; gdy to po-
strzegły, narobiły krzyku, odwią-
zały ją, a dopiero lekarz przypro-
wadził ją do życia. Powiesiła się
dlatego, aby się kat jej szyi nie
dotykał; bo ją ktoś nierozsądnie
przestraszył, że za złodziejstwo, czy-
li tam inną mniejszą zbrodnię,
będzie wisieć. — Zaś 13 Październi-
ka 1842 wieszano publicznie
Wańtucha rolnika z Żółtaniec
za zabójstwo — z tąd różne opo-
wiadania o nim, o jego zbrodniach
o jego traceniu, zajęły na jakiś
czas naszą ciekawość. —

To znowu rozeszła się między
nami wieść, że sześciu wojsko-
wych politycznych więźniów z
wojskowych więzień do cywil-
nych przeprowadzono — i że kil-
ku oficerów uwolniono, i jednego
powrócono w ~~tej~~ jego randze do
pułku. Z tąd powstały przeróż-
ne wieści i kombinacye między
nami, ma się rozumieć, wszyst-
kie z dobrą nadzieją; i to nas
zajmowało długi czas. Aż się
przekonaliśmy, że wprawdzie
pierwsza wieść była prawdzi-
wą, bo ci żołnierze lub podofi-
cerowie kończyli właśnie lata
służby, odstąpiono ich więc są-
dowi cywilnemu — był między
nimi i podoficer Krause, wie-
lu naszym znajomy. Druga zaś
wieść była mylną — i wszyst-
kie nasze układy i odgadywa-
nia upadły.

Pewnego razu, było to w
dniu 4 Kwietnia 1843, postrzegł

22.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

zawieszony rękami u okna Alexander Tarłowski ciągnąc od zachodu ku wschodowi żurawie – zawołał mię do okna – ciągnęły nisko – dałem znać sąsiadowi; tamten dalej – jakoś ciągnęły pomału. – Ucieszywszy się, słyszałem ich głosy. Cieszyliśmy się tym widokiem jak dzieci – i zaraz z tąd u któregoś powstała myśl do poezyi, której i nam przez ścianę udzielono. – I tak niewola i samotność nasza były ubarwiane różnemi podobnemi zdarzeniami, które dostarczały do długich rozmów nowych przedmiotów.

Franciszek Wolański przyniósł ze śledztwa swojego ~~następującą~~ wiadomość [o Freundzie, o którym wyżej, przy końcu opowiadań o wydarzeniach naszego związku, już opowiedziałem; o której to wiadomości udzielenie mojej żonie, i o ostrzeżenie wszystkich na wolności zostających, mię prosił, z tym dodatkiem że szwagier Freunda Bukowski i jego krewny Józef Włodek, byli uwięzieni. – ~~o której udzielenie żonie mojej mię prosił, i o rozszerzenie jej dla ostrzeżenia wszystkich zostających na wolności – że Freund w roku 1839 wydał jego, Antoniego Wilama i Krzyżanowskiego, że pisał do Gula, exponowanego komisarza policyi w Przemyślu, by ich tam aresztował, i że on pierwszy narobił wszystkiego nieszczęścia w Krośnie – że tenże Freund pod przybranemi nazwiskami bywał mandatariuszem w Czortkowskim, Kołomyjskim i innych obwodach; a będąc ostatnią razą mandatariuszem w Dębowcu obwodzie Jasielskim pod nazwiskiem Kowalskiego, skradł podatkowe pieniądze, i uciekł do Przemyśla do Zutnera, i tam się trudnił szpiegostwem pod nazwiskiem Freunda. Zutner był przysłany na~~

~~miejsce Guta, który po otrzymaniu od Justyna Bogiejewicza pchnięciu nożem, jako bardzo znienawidzony, został przeniesionym do Gracu w Styryi. — Z powodu Freunda zostali uwięzieni jego krewni Bukowski i Józef Władek — a szwagier Freunda Więckowski, mandatariusz w Osobnicy, obwodzie Jasielskim, stał w stósunku z Zutnerem — i oba ci szwagrowie byli używani za szpiegów, i wiele narobili złego wciskawszy się do związków.~~ — Podobnych ważniejszych i mniej ważnych wiadomości udzielaliśmy sobie wzajemnie, i puszczali dla przestrogi w obieg w miasto. — Obyśmy to raz przyszli do tego przekonania, że takie łotrostwa pismami publikować potrzeba; ażeby takie łotry, budując na dobroduszności Polaków i chętnem zapomnieniu winy i obrazy, ~~Polaków~~, nie mieli otuchy do podobnych czynów, widząc je pokryte tajemnicą. — Zasada, żeśmy, wyświeceniem takiej ohydy w pośród nas, nie powinni kalać sławy naszej przed Europą, jest błędną; bo naprzód, pisma takie polskie nie będą czytane przez cudzoziemców, a tem mniej tłumaczone, jako ich mało obchodzące; a potem, my od Europy niczego spodziewać się nie mamy: trony ~~nam~~ są przeciwne naszemu politycznemu odrodzeniu, bo jedne korzystają z naszego upadku; a drugie bają się porozumianej z sobą przewagi pierwszych, które dla zapobieżenia zachęty do odrodzenia, i narodowość naszą wyko-

rzenie usiłują. — Ludy zaś na westchnieniu za nami i pożałowaniu nas zakończą. Polityka, która teraz jest przeciwieństwem moralności i chrześcianizmu, nazwie szaleństwem upomnienie się o nas z materialną swoją stratą, a bez korzyści bezpośredniej, którąby zaraz ~~jutro~~ dziś osiągnęła, po podniesieniu dzisiaj za nami głosu; — polityką teraźniejszą powoduje tylko chwilowa korzyść; i dobrze teraźniejsi Grecy nazwali ją wszetecznicę „politikin". — A nakoniec, publikacyą łotrów naszych zasłużymy sobie nawet na szacunek ludów; bo naród, który prześladuje swoich złych duchów, i wytyka sam swoje błędy, ma silną wolę stanowczej poprawy, i jest na drodze odrodzenia.

Odmiana Kaźni.

Do ważnego urozmaicenia naszego życia więziennego należało także przeniesienie nas, to jest mnie i Tarłowskiego, do innej Kaźni. W dniu 23 Kwietnia 1843 przyszedł do nas wyższy kapral Trzepak z kilkoma prostymi kajdanowymi aresztantami, którzy z więzienia karnego z byłego klasztoru panien Brygidek dla usługi więźniów śledczych do Karmelitów byli przyprowadzeni, i polecił nam zabierać zaraz swoje rzeczy, i iść za nim, nie powiedziawszy nam, chociaż pytany o to, dokąd się udajemy. — Zebraliśmy więc nie wiele rzeczy, jakieśmy mieli, oddali je aresztantom do przenie-

sienia, a sami poszliśmy za Trze=
pakiem. Sprowadził nas z drugie=
go piątra na pierwsze, i wpro=
wadziwszy pod Numer Kaźni 38,
powiedział nam, że tu będzie te=
raz mieszkanie nasze. Po dwóch latach
i przeszło ośmiu miesiącach prze=
siedzenia pod N. 56 przeszedłem
w nowe apartamenta, nie wie=
dząc, jak długo w nich przesiedzieć
będziemy potrzeba, nim mnie albo
tu, albo na jakiéj zagranicznéj
górze znowu inne przeznaczą;
Ta nowość była ważną dla nas,
bo utraciliśmy sąsiada Walańskie=
go, z którym tak przyjemnie i
tak szybko jego alfabetem roz=
mawialiśmy, i przez którego porozu=
miewaliśmy się z całym szeregiem
kazień drugiego piątra; a nie=
wiedzieliśmy, czyli i jakich nowych
będziemy mieli sąsiadów. W praw=
dzie nie długo na to czekaliśmy;
bo w krótce obcadłem pięciorzędo=
wém, naprzykrzając się nieustan=
nie, zmusiliśmy sąsiada z lewéj
strony do odezwania się; był
to Wojciech Heller; ale gdy on
niechętnie rozmawiał, i my wzdry=
gali się powierzać mu nasze my=
śli i wiadomości, a z nim sie=
dział jakiś złodziéj; przeto ta
lewa strona, i cały szereg kazień
za nią, przepadły dla nas. Pewnego
razu dawniéj, gdy ze złodziejami
przechadzałem się w jednéj poło=
wie ogrodu, był Heller na prze=
chadzce w drugiéj połowie, zło=
dzieje zobaczywszy go, zrobili mię
uważnym na to, że ten pan w
drugim ogrodzie chodzący wygląda
jak kot; i zapewniali mię,

23.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

że nieprzyjęliby go do swego grona, boby się obawiali zdrady. — Z prawej strony siedzieli Edward Skowroński i Franciszek Kowalski, więźniowie ze sprawy naszej; a za nimi Franciszek Smolka i Florian Ziemiałkowski — z tą stroną szła już rozmowa otwarcie, chociaż nie była tak częstą jak z Wolańskim bo oni nie mieli nikogo, ktoby ich odwiedzał, a więc żadnych nie mieli wiadomości; a Smolka z Ziemiałkowskim nie udzielali im się. I dlatego żałowaliśmy kaźni górnej; te tylko bowiem dochodziły nas wiadomości, które ~~[illegible]~~ mi żona przyniosła; bo Tarłowskiego ~~[illegible]~~ także nikt nie odwiedzał; ~~[illegible]~~ nie miał krewnych we Lwowie. —

Nowa kaźnia była wprawdzie dłuższa od tamtej, miała dwa osobne łóżka, stolik i dwa stołki; ale była niezmiernie zanieczyszczona pluskwami. Jak gromady pcheł w poprzedniej pląsały po podłodze pomiędzy leniwo wlokącemi się stonogami, które nie wiedzieć z kąd wzięły się na drugiem piętrze; tak w nowej kaźni ze szpar łóżek rozłaziły się wszędzie obrzydliwe pluskwy; ściany od nich koło łóżek były rano zawsze pstrokate i ruchome, a noc była najokropniejsza; bo to jeden to drugi z nas zrywał się, i zmiatał poomacku z prześcieradła, złorzecząc z śmiechem i żartami nieproszonym towarzy-

szom łóżka. Często zastała nas
nocna rewizya przy takiém uwi=
janiu się, któréj my się z gnie=
wem oskarżali na tę nieczystość i
niemożność spania, i żądali wy=
prowadzenia do innéj kaźni. —
Ale ci wygodni ludzie nielubili przy=
pominać sobie naszych użaleń, a
my przepędzali nocy bezsenne w
wojnie z tymi płaskatymi par=
tyzantami, które Bóg wie po
kim odziedziczyliśmy. I upomi=
nanie się w sądzie nic nie poma=
gało. Aby więc urzędnikowi,
który czasami odwiedzał kaź=
nie, unaocznić naszą dolegliwość
umyśliliśmy tym owadem poma=
lować ściany; ~~już~~ i już nie zbie=
raliśmy ich ostrożnie, dla ~~naocznego~~
utrzymania czystości dla oka; ale przyci=
snąwszy każdą patyczkiem zrobi=
liśmy nią długą czerwoną linię
które się przecinały w różnych
kierunkach. — A gdy ta robota
trwała nieprzerwanie przez trzy
miesiące, można sobie wyobra=
zić nasze nocne męki, i pięk=
ność ścian, któreśmy zygzaka=
mi w różnych kierunkach prze=
ślicznie ubarwili. Nakoniec nie=
ustanne skargi moje w obecnoś=
ci odwiedzających mię osób, i
zażalenia u prezesa, sprzykrzy=
ły się temuż, zesłał urzędnika,
ten podziwiwszy ~~się~~ naszą cier=
pliwość i artystyczność w wy=
konaniu malowideł, uwolnił
nas nareszcie od tych udręczeń.
Zaprowadzono nas przy końcu Lipca 1843 do kaźni na
dół na trzy dni; po których odda=
no nam naszą pod N. 38 pięk=

nie wybieloną, z wymytą podłogą, z nowemi łóżkami, innym stolikiem i stołkami. Swobodnie potém odsypialiśmy mi nie=ze trzymiesięczne nocne niepokoje.

Spisywanie pamiętnika.

W tejto kaźni, gdy mi rozmowa z sąsiadami mało zabierała czasu, a bardzo ciężki i przytępiony słuch poczciwego Tarłowskiego utrudniał rozmowę między nami – wziąłem się za jego namową do opisania naszego związkowego życia, i naszych zabiegów, za które teraz pokutowaliśmy. Wszystko było jeszcze świeżo w pamięci – ja sam miałem udział w nie małej jego części; wiedziałem oprócz tego wiele iż za obrębu czynności mojéj własnéj; Tarłowski opowiedział mi swój udział; od Wolańskiego i dalszych jego sąsiadów na drugiem piętrze dowiedziałem się także nie mało; różnych wyjaśnień udzielili mi inni zapytani za pomocą kartek przesłanych im różnemi drogami; a nawet i śledztwo ze mną przedsięwzięte przez odczytanie mi różnych zeznań wyświeciło mi niektóre rzeczy, o których ciemną tylko miałem wiadomość. [Spisałem tym sposobem pamiętnik aż do mego uwięzienia, napisawszy ~~[illegible]~~ sześć pierwszych rozdziałów. Mnóstwo kartek tego pamiętnika roztartych, i ołówkiem zapisanych, wszywałem kolejno w kołdrę, którą żona moja regularnie raz na miesiąc do podszycia brała; i te kartki, aby się

[Książeczka zaś pod tytułem: „Cztery lata w Galicyi austryackiéj. Paryż 1837", którą udało się żonie mojéj prześliznąć mi do kaźni, wykryła nam bliżéj nie wiadome nam szczegóły śledztwa w sprawie wychodźców i partyzantki Zaliwskiego; z któréj także korzystałem.

nie zatarły, żona przepisywała. Często od-
bierała i dodatkowe poprawki, gdy
mię albo Tarłowskiego dokładniej-
sza jaka doszła wiadomość prze-
szłości naszéj. Pisałem powoli i z
rozmysłem, bo miałem czas do tego
aż do przyjścia mojego do szpita-
lu, to jest do początku Październi-
ka 1844, a więc przez rok i pięć
miesięcy. Nie pochlebiam sobie, a-
bym napisał dokładną historię
naszych działań; nie pisałem bo-
wiem historyi, tylko pamiętnik,
mogły przeto zajść w nim uster-
ki, zwłaszcza ~~tych~~ w opowiada-
~~nyc~~ niu tych wydarzeń, w któ-
rych osobistego nie miałem udzia-
łu; to tylko szczérze wyznaję,
że wszystko, com wiedział, i w
co sam wchodziłem, opisałem rze-
telnie bez żadnego osłonięcia, i
bez naciągania na korzyść lub
krzywdę czyjéjkolwiek osobis-
tości, lub na osobistość moją
własną. Zasady w tém opowiada-
niu wyłożone były zasadami
związków; nie wchodziłem w to, czy-
li one wszystkie były po myś-
li mojéj; nie chciałem w tém pi-
śmie narzucać czytelnikom mo-
jego widzenia, tylko starałem
się wyświecić zasady ogółu sto-
warzyszeń naszych; i sposoby prze-
konywania o nich i propagandy
tak przedstawić, jakimi były;
a przynajmniéj jak ich pojmo-
wałem. Niech tylko każdy na-
pisze swój pamiętnik wedle pra-
dy i rzetelnego widzenia swoje-
go, a utworzy się z nich historia

24.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

pracodziwa, zajmująca i nauczająca tej ważnej dla prowincyi naszej, a nawet śmiało powiem, dla reszty części Polski, chwili, która wprawdzie bezpośrednio żadnych głośnych nie wywołała zjawisk i dziejowych zdarzeń, ale której stanowczego wpływu na lepszy obrót zmienionych później społecznych stósunków zaprzeczyć nie można. Oprócz bowiem obudzenia uśpionej obłudnem postępowaniem rządu austryackiego przez długie lata narodowości, i wpojenia w naród zasady podtrzymywania i rozwijania jej nie próżnem krzykactwem, ale nauką i czynem – już samo [dziewięcioletne] usiłowania nasze zmiany najważniejszego dla nas stósunku właścicieli ziemskich do włościan, puściło korzenie, przyjęło się w kraju, i coraz szerzej zyskiwało zwolenników, nie tylko w miastach i między ludźmi nie mającymi ziemskich własności, ale u samych właścicieli ziemskich, którzy pomału przychodzili do przekonania, że na uwolnieniu i uwłaszczeniu chłopa nie tylko nic nie stracą, lecz przeciwnie z polepszeniem bytu całego kraju, i z ustaniem tego dotąd nieprzyjaznego stósunku, wiele zyskają. To przekonanie potrzeby zmiany tego stósunku tak się wzmogło, że szlachta, jeszcze w czasie naszych czynności będących w swej pełni, roku 1835 na sejmie postulatowym we Lwowie wniosła większością propozycyę uwolnienia chłopów od poddaństwa i od pańszczyzny; a powtórzywszy już podczas wzię-

zienia naszego to żądanie, nalega-
ła na rząd o zezwalającą odpowiedź.
Lecz rząd, obawiając się, słusznie
ze swojéj strony, wdzięczności, a za-
tém przybliżenia włościan do włoś-
cicieli ziemskich, i utracenia naj-
skuteczniejszego środka utrzymywa-
nia rozdwojenia w narodzie, nie
spieszył się z odpowiedzią; i dopie-
ro podczas ogólnych ruchów w
państwie austryackiem w roku
1848 uwolnionym już w największéj
części chłopom przez samą szlachtę
nadał im, niby z własnego popę-
du, wolność od poddaństwa i od
pańszczyzny, i własność posiada-
nych przez nich gruntów; i zmie-
nę tę, przez nas już przysposo-
bioną, na swoją obrócił korzyść,
wmówiwszy we włościan, lgną-
cych zawsze do władzy, że to on
nie szlachta udarował ich tém
dobrodziejstwem. Lecz niech i tak
będzie; skutek uwolnienia włoś-
cian osiągnięty; a oświata i zbli-
żenie się tych warstw narodu do
siebie, chociaż powoli, lecz otwo-
rzy kiedyś oczy włościanom —
a wczasie zabiegi nasze nie o-
każą się daremnemi.

Filozofia złodziejów.

Z odmianą kaźni nowe nasta-
ły ulżenia. W roku 1843 ukończano
w znacznéj części śledztwa, i już
nie było powodu tak skrupu-
latnego jak dotąd przestrzega-
nia, aby się więźniowie nie po-
rozumiewali. — Otrzymaliśmy
przeto pozwolenie schodzenia się
na przechadzce z naszymi sąsiada-
mi Edwardem Skowrońskim
i Franciszkiem Kowalskim; i o-

znaczono nam do przechadzki in=
ną połowę tak zwanego ogrodu.
Pozbyliśmy się złodziejów, z któ=
rymi chodziliśmy przez tak dłu=
gi czas. Lecz i ~~to~~ towarzystwo (złodziejów)
nie było bez interesu: badacz
charakterów ludzkich znalazłby
w niém obfite dla siebie źródło.
Obcując przez dłuższy czas z te=
mi szumowinami ludzkości,
miałem sposobność poznania
usposobień kilkunastu. Nie
wszyscy są złodziejami z proste=
go nałogu, albo z odrazy do
pracy; lecz napotkałem złodzie=
jów z zasady, złodziejów filozo=
fów, jak ich koledzy ich nazy=
wali; wychodzących z tej za=
sady, że większa część baga=
czów nie przyszła do mienia
pracą; bo wnosili, że praca mo=
że (wprawdzie) zabespieczyć utrzymanie, lecz
nie przysporzy źródła na zbyt=
ki. Widzieli więc przyczynę na=
gromadzenia zasobów w oszus=
twie i w unieszczęśliwianiu
drugich; zwłaszcza u tych, któ=
rzy bez widomej pracy, tyl=
ko na używaniu, z pogardą
uboższych, pędzą życie. I z tego
założenia, niepotrzebującego (według nich) żadne=
go dowodu, wyprowadzają obo=
wiązek bogaczów podzielenia
się z biedniejszymi. — A gdy się
~~oni~~ bogacze sami do tego poczuwać nie
chcą, bo im kto jest bogatszym,
tém jest skąpszym; i gdy prawo
monarchy, jako najbogatszego, a=
zatém najskąpszego, broni od na=
paści posiadacza zasobów choćby
najobfitszych; więc wolno jest

uboższemu jakimkolwiek dogodnym
dla siebie sposobem ująć bogatsze-
mu część zbytkową jego mienia,
i przyczyniać się tym sposobem do
wprowadzania równowagi w posia-
daniu; a nawet obowiązkiem jest
~~jego~~ uboższego zastąpić niedostateczne prawo
w ukaraniu tych, którzy ze szkodą
drugich nagromadzili większe za-
soby. A więc złodziejstwo nie jest
zbrodnią, za co go udaje jednostronne
prawo; tylko jest zatrudnieniem
nie zasługującem na potępienie,
jako ukrócające szkodliwy zbytek.
Ci filozofowie równości majątkowej przekładają złodziejstwo
nad rabunek; bo obowiązkiem jest
człowieka chronienia się od własnej zguby,
choć przeto szlachetniejszem jest,
stanąć w oczy bogatemu, i upom-
nieć się otwarcie o podzielenie się
zbytkiem; przecież, gdy taka ot-
wartość nie ujdzie srogiej kary,
odpowiedniej jest obowiązkowi za-
chowania siebie, milczkiem a czę-
ściej, praktykować to równanie;
bo albo nie będzie wykrytym, al-
bo wykryty mniejszej karze ule-
gnie.

Otóżto takie nauki odbywają
się po więzieniach – a bywalcy,
którzy już kilka razy przeby-
li śledztwo, nauczają fryców,
nowicyuszów w tem rzemiośle,
ostrożności przy kradzieży; i cy-
tują im prawo karne z Kom-
tarzem zastósowania się do niego
w odpowiedziach, by się bezkarnie
wydobyć. Po takich naukach
następują formalne popisy, przy
których zasiada prezes śledczy i
radcy; a nowicyusz jest inkwizyto-

25.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Gdy się w odpowiedziach swoich wikła, i przyznaje, czego nie powinien, dostaje bicie – a jeżeli zwycięsko wytrzyma próbę, pasują go na rycerza. – Takąto akademią komunizmu są więzienia, gdzie bez wyboru i nahałem, jak u nas, młodych lub początkujących ze starymi łączą zbrodniarzami; którzy im, skłonnym już do przyjęcia takiej nauki, nietylko wyargumentują niezdrożność takich postępków, i oswoją dla ostrożności z przepisami prawa; ale nauczą złodziejskiego języka dla bezpieczniejszego porozumiewania się z kolegami; i obeznają z ustawami złodziejskiego rzemiosła, które im w kształcie tajnej, z pokolenia na pokolenie przechodzącej organizacyi przedstawione, zajmie ich świeży i wrażliwy umysł, i usposobi przy nabyciu zręczności, i częstej późniejszej praktyce, na niepospolitych złodziejów. I tak nie jeden, któregoby religia, lub własny spokojny rozmysł, na dobrą jeszcze naprowadzić mogły drogę, oddany w ręce tym złodziejom filozofom staje się niepoprawnym, i prawdziwym ciężarem i ohydą ludzkości; i propaguje dalej te zgubne zasady, którymby w znacznej części lepszą organizacyą więzień, zapobiedz mażna; i więzienie zapełniłoby brak odpowiednych niższej warstwie zakładów oświaty i uobyczajenia.

Chociaż opowiadania najrozmaitszych i najprzebieglejszych wypadków złodziejskich, i złodziejska filozofia i organizacya, zainteresowały mię z początku; i nowy dla mnie system gwałcenia towarzyskiego porządku, i te różne odcienia zepsucia, obudziły prawdziwą ciekawość; przecież obcowanie przeszło rok z tymi wyrzutkami uprzykrzyło mi się, i obrzydło nakoniec. Prosiłem często sądu, aby mię uwolniono od tego towarzystwa; ale brak miejsca do przechadzki dla tak wielkiej liczby różnego rodzaju więźniów stawał na przeszkodzie uiszczeniu żądań moich. — Dlatego połączenie nas z Kolegami jednej sprawy [Skowrońskim i Kowalskim,] wielce nam się dogodziło, i prawdziwą nam sprawiło uciechę. Od [tych nowych Kolegów przechadzki] dowiedzieliśmy się, że Smolka, Rajski i inni schadzają się czasami w kaźniach swoich. To obudziło w nas chęć postarania się o to dla nas. Dozorca więzień Jan Loos, człowiek więcej ludzki od innych, przyobiecał nam to; ale Trzepak, który go kontrolował, przeszkadzał temu; a będąc więcej niżeli tamten w bezpośredniej z nami styczności, odsyłał nas z żądaniem naszym do sądu. Namówiłem więc żonę moją, aby mi przy odwiedzinach powiedziała, iż słyszała, że w koszarach więźniowie polityczni odwiedzają się nawzajem. Powiedziała mi to rzeczywiście, i gdy zapytała, czyli i my się odwiedzamy, podała mi tem sposobność zawezwania Sellyeya, który był odwiedzaniom naszym obecnym, aby

Schadzanie się więźniów w kaźni.

i nam to było pozwolone, co więcéj uprzywilejowani osiągnęli; bo rzeczywiście więźniowie, mający wyższych urzędników albo krewnymi albo przyjaciółmi, byli uprzywilejowanymi w stosunku do drugich, nie mających takich protekcyi.

Pozwolono nam nareszcie, ale tylko tym, którzyśmy razem chodzili na przechadzkę, odwiedzania się każdéj Niedzieli popołudniu. Te odwiedziny trwały czasami dwie godziny, bo Trzepak dłużéj nie pozwolił. I to już było dla nas ulgą, bo było nowością, i choć chwilowém rozerwaniem.

Moja styczność więzienna z Franiszkiem Smolką.

Obok sąsiadów naszych siedział Smolka z Ziemiałkowskim. Przyszedłszy do bezpośredniéj z nimi styczności, chciałem wybadać Smolkę względem wyjaśnienia niektórych związkowych okoliczności; względem zeznań Adolfa Hampla podczas śledztwa; względem ulżeń więziennych, których jemu i bliższym jego przyjaciołom dozwolono, a których my dostąpić nie mogli; i względem powodu unikania naszych kobiet przez żonę jego. To ostatnie tyczyło się mojéj żony, i było bardzo przykre dla niéj. Uwięzienie nasze zbliżyło do siebie nieznajome dotąd sobie nasze matki, żony, siostry, córki; odwiedzały się nawzajem, każda troszczyła się o drugą, i wszystkie udzielały sobie najdrobniejszych wieści tyczących się sprawy i osób naszych. Jedna tylko Smol-

kowa robiła przykry wszystkim wyjątek. Żadna sobie nie mogła wytłumaczyć powodu, dlaczego kobieta ze wszech miar godna, rozumna, bez dumy poniżającej drugie, i sprzyjająca sprawie naszej, odciągnęła się i odosobniła od wszystkich; a zbliżyła się ~~tylko~~ bardzo rzadko, i tylko wtenczas gdy się o tem dowiedzieć chciała co jéj było potrzebne. Bo Rajska nie przysuwała się tylko dla śmiesznej dumy; nikt się nie starał o jéj znajomość, a spotykał ją ogólnie tylko uśmiech politowania.

Usiłowania moje były daremne. Smolka dawał mi tylko bardzo lakoniczne odpowiedzi, z których się niczego dowiedzieć nie mogłem. A często na pukanie moje, i na kartki dziurą mu przesłane, żadnéj nie otrzymywałem odpowiedzi. Z zebranych przez rok nie wymierzeń jego, lecz pojedynczych tylko słów, tyle wydobyłem, że nie chciał rozmawiać o niczém, co się nas tyczyło przed i po uwięzieniu naszém. — A co do jego żony, tyle się domyśliłem, że postępowanie swoje zastósowała do instrukcyi męża. Ziemiałkowski zaś zapewnie dla tego, aby nie robić Smolce przykrości, wymawiał się, że nie umie więziennego abecadła. Ja na to wszystko nie uważałem; a przypisując ich milczenie, i dziwny sposób obejścia się więziennemu stetryczeniu udzielałem im wszystkich ważniej

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

szych wiadomości, jakie mi przyniesiono. Że można było śtetryczeć i zdziwaczeć, jeżeli nie co gorszego jeszcze, miałem dowód na Franciszku Kowalskim, który siedząc sam jeszcze do tego stopnia jakiegoś otumanienia doszedł, że raz na przechadzce w obecności pałkarza i żołnierzy pilnujących go, wskoczył na bramę ogrodową, pewnie nie w celu ucieczki, bo ta miała długie żelazne kolce u góry; i przyskoczonemu do siebie żołnierzowi wydzierał karabin, który go podczas szamotania się pchnął bagnetem. Kowalski się wyleczył, i ledwie sobie mógł przypomnieć, co zrobił. Potem połączono go ze Skowrońskim.

Zapadanie na zdrowiu więźniów.

Markotnienie i zapadanie na zdrowiu były ~~nietylko~~ skutkiem nietylko odosobnienia od ludzi, i oderwania od pędzonego zawodu życia; lecz głównie wewnętrzego urządzenia więzień. W kaźni nie mogło być nigdy czyste powietrze, gdyż wewnątrz odbywały się wszystkie potrzeby człowieka, a stolec wynoszono tylko raz na dzień. Okna były małe u góry, zasłonięte koszem, wpuszczającym z góry światło i powietrze tylko ośm do dziesięciu cali szerokim otworem. Wprawdzie prezes Wittmann odstąpił od zgubnego zaprowadzenia swego poprzednika Pressena, zamykania na kłódkę okien, i pozwolił je otwierać; lecz pomimo to nie

było żadnego przewiewu, drzwi
były ciągle zamknięte na kłot=
kę, i proch osiadał na płucach,
bo kaźnię trzeba było koniecz=
nie zamieść, co ~~nam~~ zwykle ra=
no posługujący złodzieje uśku=
tuczniali; gdyż inaczej zagryzły=
by nas były owady, które i tak
nieznośnie dokuczały. Przechadz=
ka z początku, przez miesiąc a
nawet dłużej, zupełnie nie by=
ła pozwoloną; poźniej wypro=
wadzano więźnia raz, dalej częś=
ciej na tydzień, i tylko na pół
godziny, na plac wewnątrz wię=
zienia nazwany ogrodem. — A
gdy przez rok lub dwa roki ta=
kiej męczarni zaczęli jedni schnąć
drudzy puchnąć, zaprowadzono
godzinną przechadzkę codzień; do=
piero w drugiej połowie trze=
ciego roku naszego śledczego wię=
zienia, gdy już akta nasze po=
szły do Wiednia, i nas na prze=
chadzkach łączyć zaczęto, pozwo=
lono na usilne nalegania prze=
chadzać się po dwa razy na
dzień rano i popołudniu. pół=
tory lub dwie godziny wszyst=
kiego — a tylko kilkom, którzy
na zdrowiu widocznie upadali,
pozwolono dziennie trzy go=
dziny. Dołączywszy do tego cią=
głą niepewność o siebie, a nie=
pokój o rodzinę, w której my
pół czwarta, a niektórzy cztery
i pięć lat przetrwali; i nudy
ludzi mniej naukowo wykształconych,
którzy nie w czytaniu książek,
ale w ręcznej pracy, więźniom
w śledztwie zupełnie niedozwolonej

znajdowali upodobanie i rozrywkę — każdy łatwo pojmie, że i żelazne nie wystarczyło zdrowie, i upaść musiało. My też wszyscy mniej więcej temu ulegli — słabsi poumierali jeszcze w więzieniu, lub wkrótce po wyjściu — inni powychodzili niedołężni i z różnemi cielesnemi ułomnościami; a nikt prawie z nas już na wolności nie przyszedł do dawnego zdrowia.

Lekarze nasi urzędowi byli albo wrogami sprawy naszej, a zatem naszymi nieprzyjaciołmi, co nam przy każdej sposobności dawali uczuć; albo ludźmi niedołężnymi, niedbającymi o praktykę, a zadowolonymi pobieraną pensyą. Ja zastałem w więzieniu Karmelickiem już dawnego, i niemłodego [lekarza Jakóba Kaniaka, którego tylko raz widziałem, przy lekarskiej rewizyi mojej zaraz po mojem uwięzieniu; ponieważ wszystkich inkwizytów, zaraz po ich przyprowadzeniu, rewidował lekarz całego rozebranego do naga; a my te rewizye assenterunkiem więziennym nazywali. Wkrótce potem padło na niego jakieś podejrzenie, nie wiedzieć, słusznie czyli nie, porozumiewania się z więźniami politycznymi, i oddalono go; poczem prędko umarł, rozpiwszy się, do czego miał skłonność. — Na jego miejsce nastał młody człowiek, bardzo łagodny, który rozpoczął urzędowanie swoje odwiedzeniem wszystkich więźniów w ich kaźniach;

a gdy każdego szczegółowo i troskliwie o jego zdrowie wypytał; gdy wielu uznał za słabych, którym sąd wierzyć nie chciał, i leczenie ich rozpoczął; gdy uznał potrzebę zmienienia dla wielu jedzenia, i zaprowadzenia dłuższych i częstszych przechadzek, i roboty ręcznej, i gdy wszystkich wezwał, aby nie czekając rozwinięcia słabości, zaraz w początkach uwiadomili go o niej, a on gorliwe zajęcie się obiecał – podziękował mu sąd za jego usługi zaraz po pierwszym podobno miesiącu, i nadano mu jakieś inne miejsce na prowincyi; aby się pozbyć niedogodnej sądowi jego gorliwości. – Nakoniec przyszedł doktor Rudolf Kube. Niemogli wynaleść odpowiedniejszego: uczynił zadosyć wszystkim warunkom lekarza więziennego; był nieprzebłaganym wrogiem wszystkiego, cokolwiek się polskości tyczyło, chociaż zrodzony na naszej ziemi; i dawał to nam uczuć słowem i jestami, za co nieraz odpowiedny odebrał odwet. – Był bardzo opieszałym w wybadaniu chorego, i w odwiedzaniu go, a tylko z niechęcią na kilkakrotne przyszedł wezwanie. Gdy w Lutym 1843 Tarłowski nagle zasłabł, a ubrawszy się rano, jęczał z wewnętrznych boleści, i mdleć zaczął; przestraszony zażądałem pukaniem we drzwi lekarza; lecz pałkarzowi nie wolno było odejść z warty, czekał przypadkowego przybycia kaprala; gdy jęki były gwałtowniejsze, i częstsze ~~mdłości~~ mdłości, nie żałowa-

27.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

tem pięści, i wołałem donośnym głosem o lekarza. – Na mój krzyk wpadł kapral rozgniewany, i zamiast udania się natychmiast do Kubego wymyślał na moje głośne wołanie, groził mi ukaraniem, i kłócił się ze mną. W godzinę może dopiero powrócił z wiadomością, że lekarz teraz przy śniadaniu, i obiecał na późniéj bytność jego. Boleści i mdłości Tarłowskiego nie ustawały. – Do najwyższego stopnia rozdrażniony tą niedbałością, zażądałem bardzo natarczywie, aby mię zaraz prowadzono do prezesa. Zmięszany kapral i widokiem chorego i mojém nastawaniem, przyprowadził zaraz lekarza. Pierwszém przywitaniem jego był mój gorzki wyrzut, i ostre wytknięcie jego obowiązku; starliśmy się porządnie. – On się wziął do wybadania chorego, i leczył go podobno przez dwa tygodnie, a mię w sądzie oskarżył. Na co tego samego dnia przyszedł do nas radca karny Hnatkowski pomocnik w referacie sprawy naszéj, i referent Tarłowskiego. Po obopólném spokojném wyrozumieniu skarga lekarza nie miała skutku. – Kube wszystkim nam dokuczył, kto się tylko do niego udał; wyszły na miasto z więzienia paszkwile na niego; a wynoszeni jego i wychwalani przed nami ze strony sądu, pomimo tylu od nas na niego zaniesionych skarg, obudziło przekonanie, że postępowanie jego odpowiada wyższéj danéj mu instrukcyi.

Zezwalano wprawdzie na odwie-
dzenie ~~lekarza~~ chorego przez innego
lekarza z miasta, ale to zezwolenie
potrzeba było dopiero natarczywem
upominaniem się wycisnąć. Nie
lubił sąd tego, aby tajemnice cho-
rób ~~[illegible]~~ wychodziły na zewnątrz.
Robert Chmielewski, który na
mnóstwo rapiących wyrzutów
chorował, tak, że chodzić nie mógł
nie chciał kubego, ale zażądał
homeopaty Schretera; opierano
się temu długo, ale nareszcie ze-
zwolono na to; Schreter odwie-
dzał go w kaźni, i wyleczył. Ja
zapadłem był na oczy, i pozwolono
przychodzić do kancelaryi nadzor-
cy więziennego okuliście Sławi-
kowskiemu [bez żadnego sprzeci-
wiania się, jako rządowi zupeł-
nie nie podejrzanemu. – Ale leka-
rzowi Janowi Dobrowolskiemu, znajome-
mu rządowi z jego liberalnego i
polskiego sposobu myślenia, wiel-
kie stawiano trudności, gdy Hugo
Wiśniowski, bardzo wątłego zdro-
wia, i jako ciągle chory zostający
bez przerwy w szpitalu więzien-
nym, w Pobrygidzkim klasztorze,
jego zażądał, jako ordynariusza
od lat kilku, i przyjaciela swojego;
otrzymawszy nareszcie pozwole-
nie, miał z początku oznaczone
dnie, w których w obecności urzęd-
nika sądowego mógł Wiśniow-
skiego odwiedzać; po ukończonych
zaś śledztwach wolno mu już
to bez kontroli przyjść kiedykol-
wiek do niego.

Albin Dunajewski zapadł
był na zdrowiu, i według wieś-
ci obiegającej między nami, oba-

[dla widzenia się ze mną, zaw-
sze jednak w obecności tegoż
nadzorcy Loosa,

wialiśmy się, czyli słabość jego nie jest suchotami; ale później okazało się zatwardzenie wątroby i romatyzm. Dano mu w więzieniu po karmelickiem ~~tam~~ dużą kaźnię o dwóch oknach, i Franciszka Sądeckiego, współwięźnia naszego, za towarzysza. Sądecki, człowiek mniej wykształcony i rubaszny, nie mógł się zgodzić z delikatnego zdrowia i wychowania Dunajewskim, który kilkakrotnie prosił prezesa sądu o połączenie nas z nim, jako mu bliżej znajomych – prezes obiecał, i polecił wykonać to połączenie; ale Sellyey stawiał ~~temu~~ ciągle przeszkody, i nie dopuścił do tego. Tak zwykle samowola podwładnych panuje nad przełożonymi nie mającymi powagi.–

Tytus Olexiński leżał chory w szpitalu więziennym przez długi czas. Fizyk tamtejszy Gottfried Mossing, człowiek już stary, zimny i najobojętniejszy dla chorego, na wszystkie skargi Olexińskiego odpowiadał, że tylko udaje chorobę; i jak gdyby go chciał ciągle nękać, spodziewając się, że mu ktoś tę wiadomość przyniesie, rozpowiadał przed drugimi, że się niezadługo na drugi świat przeniesie.– Gdy mu te drwiny wyrzucano, roześmiał się; a nawet i na ostro czynione sobie wyrzuty miał tylko uśmiech na odpowiedź, nie rozgniewał się nigdy, i nie skarżył się o to. Gdy Olexiński już mówić przestał, zwołano dla oka kilku lekarzy, którzy naturalnie na śmierć nie mieli le-

karstwa. Po śmierci jego, kto=
ra w dniu 25 Września 1843 na
stąpiła, znaleziono przy rozbiera=
niu ciała zupełnie zczerniałe pł=
ca. – A jeden z obecnych lekarzy
ośmielił się powiedzieć, że temu
winny kosze więzienne. – Z po do=
brych powodów umarło kilku
innych: a między innymi dnia
6. Sierpnia 1842 Grzegorz Tawarnicki
~~kawiarz~~ cukiernik z Przemyśla; tudzież
w roku 1842 Michał Jaworski, w ro=
ku 1843 Stefan Kozłowski.

Nikodem Bętkowski le=
~~na ukończeniu nauk na~~ ~~uniwersytecie Wiedeńskie~~
karz, ~~go~~, wysoki i silnej budowy, za=
padł mocno na ból w kościach
pacierzowych. – Męczono go stra=
nie wizykatoriami – przepowia=
dano mu wyjmowanie kości tych
i nieochybną śmierć; ale gdy to
było już z końcem roku 1844,
nastąpione wkrótce jego wypu=
szczenie przyprowadziło go prze=
cież do zdrowia; lecz pozostały
mu na zawsze krzyże w kąt
zgięte, co znacznie zniżyło jego
wyniosłą postawę. – Tenże [

Karol Żukowski, medyczny kolega Bę=
tkowskiego z Wiedeńskiego uniwer=
sytetu, zapadł jeszcze mocniej; miał
jakąś słabość wewnątrz, że mu czę=
sto oddech zapierało; wtenczas mdlał
i potrzeba go było prosto na nogi
postawić, ażeby znowu do tchu przy=
szedł. On w ostatnim roku prze=
piękniejszy czas wiosny, przez lato
i aż do mrozów w jesieni, przeby=
wał od rana do nocy ciągle na
dworze w jednej połowie przecha=
dzek u karmelitów; na noc tylko

[Bętkowski, urodzony w dniu
27 Września 1812 w Lisiej go=
rze w Tarnowskiem, był w r.
1836, będąc w Wiedniu na nau=
kach medycznych, tamże uwię=
ziony jako podejrzany o poli=
tyczne czynności, i trzymany
przez 4 miesiące; ale wyszedł
zwycięzko. Po pierwszem ry=
gorozie z medycyny został
powtórnie za to samo uwię=
zionym, siedział przez 5 mie=
sięcy, i znowu był bez skut=
ku wypuszczonym. Nareszcie,
gdy po ukończonym w r. 1841
doktoracie osiadł jako lekarz
w Bochni, i miał się żenić
z Anną Wiśniowską, uwię=
ziony po trzeci raz w Lipcu
1842, i odesłany do sądu kar=
nego do Lwowa, przesiedział
do Stycznia 1845.

28.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

odchodził do kaźni; miał w tym ogrodzie przyrządzoną altanę na wzór baraku żołnierskiego z gałęzi, ze stolikiem i stołkiem, gdzie jadał i odpoczywał; znoszono mu także łóżko, na którem leżał po osłabieniu. Raz przechadzając się z nami, gdy się po coś schylił, w największych krztuszeniach i charczeniu zemdlał; my ~~go~~ przestraszeni prędko podnieśli go do góry, ale on nie przedko przyszedł do siebie. — Lekarz w podobnym napadzie nie spieszył się już do niego, bo go już wszyscy na śmierć zawyrokowali; przecież przebył i ostatnią zimę w kaźni w takich mękach i ciągłem niebezpieczeństwie; a wyszedłszy z więzienia wyzdrowiał; chociaż dawne jego zdrowie nie wróciło więcej. Pułkarze i kaprale więcej dbali o niego, jak o innych chorych; bo miawszy już wiadomości lekarskie często udzielał im rady w ich dolegliwościach, które skutkowały.

Prawie każdy z więźniów naszych, jeżeli nie cały czas śledczego więzienia, to znaczną jego część przechorował, tak u karmelitów, jako i w koszarach. Do szpitalu posyłano z niechęcią, i tylko w ostatniej konieczności i na naleganie, aby ukryć liczbę chorych; bo siedzących w kaźniach więzienia za zdrowych udawano. Lekarstwa udzielano z niechęcią i tylko bardzo skąpo i najtańsze, i inaczej być nie mogło; bo każdego roku w drodze licytacyi ten aptekarz ich dostarczał,

który się tego za najniższą podjął
zapłatę. W warunkach licytacyi
były wymienione ceny; i aptekarz
nie był obowiązanym do dostarcza-
nia droższych lekarstw, chyba
za osobne wynagrodzenie; dlateg
też lekarz urzędowy droższych le-
karstw, chociaż właśnie potrze-
bnych, nie zapisywał. A nawet w
samém podawaniu choremu za-
pisanych lekarstw największe było niedbal-
stwo i obojętność. – I tak choć je-
den podam przykład: zasłabłem
raz na mocne wewnętrzne boleści.
lekarz zapisał mi proszki, które
miałem zacząć zażywać przed wie-
czorem; już się ciemno zrobiło;
na moje pukanie we drzwi, pał-
karz zaglądnął do wizytyrki,
i najobojętniej przechadzał się po
kurytarzu – nikt się nie pokazał –
boleści trwały – nie zmrużyłem o-
ka – przy nocnej rewizyi upomi-
nałem się z gniewem o lekarstwo
nic mi nie odpowiedziano, bo celem
tych rewizyi jest tylko przekona-
nie się, czyli się co nie dzieje prze-
ciw więziennemu porządkowi. Aż
rano, gdy już dobry był dzień,
postrzegli usługujący złodzieje
przy robieniu zwykłego porządku
na moim progu zewnątrz drzwi
jakiś papier – były to właśnie
proszki, które kapral wczoraj
przed wieczorem pod kaźnię moją
podrzucił, a których po zapadnię-
tym zmroku i w nocy nikt nie
postrzegł; a ja w mękach przeby-
łem noc całą.

Ciągłe skargi na lekarza i le-
karstwa, i wzmagające się mię-
dzy nami choroby, doszły do uszów

Arcyksięcia. – Sąd otrzymał burę za zaniedbanie nasze; zaczęto dawać różne mineralne wody do picia; gdy tej wody wyszło przeszło 300 butelek, nowa nadeszła bura za podjęcie tak kosztownego leczenia. – W Grudniu 1843 wyjęto z koszów u okien po jednej desce u góry; w kilka dni później wyjęto drugą – byłto zapobiegawczy środeczek, który wprawdzie powiększył światło w kaźni, ale nie oddalał skutków pozostałych koszów u małych okien pod samem sklepieniem. – Sąd miał obowiązek zwiedzania w pewnych odstępach czasu ~~zwied~~ kazień, i wypytywania więźniów o ich potrzeby, i odbierania od nich osobistych zażaleń. – Te odwiedziny odbywały się bardzo rzadko; i nie było przykładu, aby kiedy uwzględniono oświadczone potrzeby i zażalenia – uczyniono tylko zadosyć czczej formie.

Moja choroba.

Ja przez trzy lata mego śledczego więzienia dosyć byłem zdrów – z wyjątkiem jedynie słabnienia wzroku, obrzmienia i niekiedy wewnętrznych boleści – braliśmy z Tarłowskim w trzecim roku w kaźni siedzeniowe kąpiele, i dwa razy kąpaliśmy się w wannie. Dopiero w drugiej połowie roku 1844 mocno mię zaczął boleć wielki palec u lewej ręki – obrał się szeroko; a gdy ~~mia~~ miałem ból nieznośny, kube dla wypuszczenia z niego ropy, przeciął obrane miejsce. Ropa wychodziła ciągle. ból nieustawał.

[Jędrzeja

i przyrzuciło się dzikie mięso. Przy-
prowadzono do mnie [Tangla, hi-
rurga ze szpitalu więziennego. —
Kazał postawić pijawki, nosić rę-
kę na chustce, i czekać jakiegoś
dojrzenia; poczém albo mi miano
odjąć palec; albo w szczęśliwym ra-
zie wyjąć psującą się w palcu ko-
Nie lada perspektywa. — Żona stra-
żona życzyła sobie koniecznie, aby
mię oglądnął lekarz Jan Dobrowolski
domowy nasz przyjaciel. — Były
wielkie trudności z dozwoleniem
na te odwiedziny ze strony sądu
lecz żona przemogła, a Dobrowol-
ski wytknąwszy obecnemu urzęd-
nikowi kosze w oknach i nieczy-
tość w kaźni, radził przeniesienie
mię do szpitalu, gdzie większą
wolność i lepsze będę miał powie-
trze; gdyż inaczej zapowiedział
podobną chorobę i w innych
częściach ciała. Potrzeba było,
więc nowe przebywać trudności
prezes nie chciał pozwolić na mo-
je przeniesienie do szpitalu,
twierdząc, że palec nie jest taką
chorobą, aby aż tam się udawać;
lecz zabiegi żony przyprowadziły
do skutku radę Dobrowolskiego,
i ledwie po dwóch tygodniach,
w dniu 2 Października 1844 od-
wieziono mię do pobrygidzkiego
szpitalu. W parę tygodni Tangl
przeciął mi w obecności Bruma
chirurga wojskowego bolące mię-
ce palca głęboko, i powyjmował
później na kilka zawodów z niego
małe kostki — palec pozbywszy się
popsutych kości, zaczął się goić;
lecz ja nie spieszyłem się z powrotem
do Karmelitów, bo mi w szpitalu
lepiej było.

29.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Rozłączenie się moje z Alexandrem Tarłowskim.

Przykre było rozstanie się moje z Tarłowskim, gdy mię do szpitalu odwożono. – Przez siedem kwartałów przepędziliśmy z sobą zajmujące częstokroć chwile. – Jest to człowiek zdolny i oczytany; rozmowa z nim, chociaż trudna dla tępego jego słuchu, była bardzo zajmująca. – Przegadaliśmy, przedysputowali i przesprzyczali mnóstwo rzeczy – a chociaż naturalną i zwykłą jest rzeczą, że więźniowie przymuszeni przez długi czas siedzieć i obcować tylko z sobą, rozmawiać tylko z sobą, i ciągle tylko na siebie się patrzyć, bez innego towarzystwa i jakiejkolwiek innej rozrywki, będąc nawet najdawniej z sobą znajomymi i największymi przyjaciołmi – uprzykrzą się sobie, i wzdychają do rozłączenia, dla odświeżenia myśli i stósunku; przecież między mną a Tarłowskim nie było tego wypadku; tak było przyjemne dla mnie z nim obcowanie, i taka rozmaitość w wzajemnej zamianie myśli, że każda chwila coś przynosiła nowego. Jego czułe serce skłonne do miłości, a nawet zajęte w więzieniu miłemi wspomnieniami – jego poetyczna fantazya dziwnie połączona z uwielbianiem prawnictwa i filozofii – urozmaicały i ukraszały pomysły, które na przemian obudzały wesołość, smutek lub zacięte argumentowanie. I on także w więzieniu coś pisał – ale tak był skrytym, że nie mogłem wymódz od niego wykrycia tej tajemnicy; chował skrzętnie zapisane kartki ~~a wyrwawszy od~~

w kamienną butelkę, z której już
nic nie można było wydobyć, nie
miawszy pod ręką sposobnych do
tego narzędzi. — Tę kamionkę, już o
statecznie napełnioną, oddałem [kró
ko przed przewiezieniem mojem ~~z~~
~~nie do przechowania~~ do szpitalu.

[żonie mojej do przechowania

Pożegnanie nasze było jak braci zo
łączających się na długi nie oznacz
ny czas, a może i na zawsze, bez mo
żności widzenia się kiedyś, a nawet
dowiedzenia się o sobie. — Z uśmiechem
na ustach, a ze łzą w oku, [a tylko
jakaś pewność, w którąśmy wie
rzyli, że Tarłowski już w krótce
uwolnionym będzie, znaśniejszem
czyniło mi to oderwanie się od nie
go. Ostatniem pożegnania słowem
było zobowiązanie jego, by uwol=
niony, poznał moją żonę, i pocie
szał ją; z czego się wywiązał
prawdziwie po bratersku.

[rozstawaliśmy się i

Przewiezienie moje do więzi=
ziennego szpitalu.

Żona w czasie przewożenia moje
go [do szpitalu już czatowała na ulicy — obie
gła biedna zadyszana na podwo
rze brygidzkiego więzienia ~~i ...~~
za odwożącym mię fiakrem, i na
progu szpitalnym uścisnęliśmy się
ze łzami.

Trzy sale szpitalne zajęte były przez
więźniów politycznych. Pod N.
10. [na pierwszem piętrze, pod który mię wprowadzono,
zastałem Hugona Wiśniowskiego,
księdza Mikołaja Hordyńskiego
obrządku słowiańskiego, księdza
Józefa Wojnarowskiego obrządku
łacińskiego, Augusta Zinka urzę
nika obrachunkowego, [i Nikodema Bętkowskiego ~~...~~
~~dyecyniera z Wiednia~~, o którego
chorobie już wyżej powie=
działem. — Na dole
pod N. 4. był Kalixt Orłowski
prawnik, Henryk Górski także
prawnik, Leon Korecki doktor
prawa i Karol Moszczański me
dycynier z Wiednia. — A w tak

zwanej małej kancelaryi byli Ma=
rian Dylewski doktor prawa, Mar=
celi Kobylański urzędnik sądowy
ze Stanisławowa i Leander Pawli=
kowski prawnik — a dnia 4 Gru=
dnia 1844 przywieziono jeszcze pod
N. 4. księdza Alexandra Lipińskie=
go obrządku łacińskiego.

Wiśniowski był najsłabszym
między nami — okropnie wyschnię=
ty, cierpiał na duszność i zupeł=
ne osłabienie. — Najwięcej siedział
~~w~~ krześle poręczowym, przecha=
dzał się tylko z mozołą; za
najmniejszem moralnem ~~porze~~=
wzruszeniem wpadał w mdłości,
czyli to było uciechą lub smut=
kiem; a po schodach do kole=
gów w dolnej sali, lub na po=
dwórze przenoszono go w krześle.
Hordyński cierpiał na wielki
ból głowy. — Wojnarowski
był nieco sparaliżowany, i artry=
tyczny w całem ciele; chód jego
był niespokojnym ruchem i nie=
pewny; ręce także, gdy niemi
co robił, były ~~także~~ w ciągłem
poruszeniu; ale przy tem umysł
miał swobodny, i jowialnością
swoją często rozweselał wszyst=
kich. — Zink miał wrzód w gę=
bie w środku, którego opero=
wano. — Kobylański krzepił się,
jak mógł, udawał zdrowszego,
ale miał suchoty, na które krót=
ko po uwolnieniu swojem umarł.
Inni różne mieli słabości, którzy
dla zapobieżenia ciężkim choro=
bom wykrzyczeli przeniesienie
swoje do szpitalu, gdzie znaleź=
li większą swobodę, i parnię,
wielom potrzebną. Szpital był
ciągle napełniony; przedemną było

tam już bardzo wielu naszych,
którzy albo poumierali, albo in-
nym musieli zrobić miejsca wro-
ciwszy do Krapnelitów lub koszar.
Fizyk Gottfried Mossing jak mumia
zimno odbywał przepisaną formę
odwiedzania nas codzień rano; bo
mu płacono za to przespacerowa-
nie się; ale nikt do niego nie miał
zaufania; skarżył mu się tylko dla
tego, aby go nie uznano za zdrowe-
go, i nie wzięto ze szpitalu. — Radził
się zwykle [przybywającego często do
Wiśniowskiego.

Jana Dobrowolskiego,

W szpitalu mieliśmy daleko więk-
sze swobody, jak w więzieniu śled-
czém. Sale na dzień nie były za-
mykane nigdy, i wolno nam było
odwiedzać się nawzajem w każdym
czasie. — Nawet na noc nie zawsze
o pewnéj godzinie zamykano sale
na klucz; często do późna grywa-
liśmy w jednéj lub drugiéj sali
w karty. — Wolno było palić fa-
jki; i tylko my sami ograniczali
się w ich użyciu z uwagi na ko-
legów, których słabość znieść nie
mogła dymu. — Przechadzki [nie
miały oznaczonych pewnych go-
dzin, ale pojedynczo lub razem wy-
chodziliśmy często. — Odwiedzanie
nas z miasta odbywało się w sa-
mych naszych salach, i nie było
tak ograniczoném; urzędnik są-
dowy Jan Jemelka dozorujący odwie-
dziny usiłował pedantycznie od-
graniczyć odwiedzających od in-
nych, to stawianiem parawanów,
to upominaniem, aby każdy. Kogo
się to nie tyczy, siedział na swo-
jém łóżku; ale mu się to nie uda-
wało; częstokroć zawstydzony i
wyśmiany od kobiet, nie mogąc

[na tylném podwórzu

30.

VII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

sobie z nami dać rady, zezwalał nareszcie na wszystko. – Ołówki, papier, książki, przynoszono nam tu swobodniej; pisaliśmy, kiedy kto chciał; a chociażto nie było pozwolone, lecz kontrola była trudniejszą, jak w więzieniu. – Rewizyi nie bywało nigdy. – Każde odwiedziny pojedynczego tyczyły się zwykle wszystkich. Śpiewaliśmy często; czas płynął nam szybko i wesoło na żartach lub uczonych rozmowach. W każdej sali był jeden prosty zbrodniarz, będący już na karze, których my zwykle złodziejami nazywali, przeznaczony do naszej usługi, który razem z nami spał ~~na~~ w sali. – Dobrze im się działo między nami – przynosili nam często nowinki. – Raz gdy ktoś pułgłosem na kurytarzu rozmawiał, a my ciekawi byli, ucichliśmy się, a złodziejowi kazaliśmy słuchać pod drzwiami – po skończonej tej pułcichej rozmowie, przyszedł od drzwi, do nas ~~p~~ na palcach nasz złodziej, i filuternie takim samym pułgłosem wykrył nam rozmowę, że kłosik, cosik, gdzieśik goda. – Rozśmieszyła nas jego naiwność, ale i rozgniewała głupota tego mazura. – Tam częściej odwiedzali mię oboje rodzice, także żona z obydwoma chłopcami, z których ~~koledzy jeden~~ Władzio miał pułszosta roku, a ~~drugi~~ Antoś już trzy lata; koledzy wyrabiali z nimi różne figle. – Formalności przypuszczenia obcych z miasta nie były tak dokuczające, a nawet nie było ich prawie żadnych; bo zarządca więzień Brygidzkich i kontrolor byli ludźmi wyro-

zumiałymi, i używali tylko ostro-
ności koniecznej, bez prześladowa-
nia; a odstawiony do szpitalu u-
rzędnik nie ciągle tam przesiady-
wał. – Czasami za porozumie-
niem się z żonami tamtejszych
urzędników urządzaliśmy wieczorne
biesiady, na które zapraszaliśmy
wszystkie odwiedzające nas z
miasta osoby na jeden czas; a pa-
nie urzędniczki przygotowały na
zamówione jadło. – Wtenczas dru-
gie wspólne trwały rozmowy,
i wesoło nam przechodziły podo-
bne wieczory, odbywane zawsze
na dole pod N. 4., aby nie prze-
szkadzać Wiśniowskiemu na po-
trze, potrzebującemu odpoczynku.

Pojedyncze wypuszczania niektórych więźniów.

Im więcej zbliżał się do
końca rok 1844, tem głośniejsze
i pewniejsze dochodziły nas wie-
ci o roztrzygnieniu sprawy na-
szej w Wiedniu. Domysły mo-
je wyciągane z pamiętnika i
opowiadań żony o pobycie jej
w Wiedniu zaczęły się powoli
sprawdzać. Ja coraz mniej mia-
łem nadziei uwolnienia mojego
zwłaszcza, gdy zaczęto już wy-
puszczać niektórych, albo bardzo
mało winnych, albo tych, któ-
rzy zaprzeczyli wszystko, i w
zeznaniach drugich zostali o-
minięty mi; a nie czekano z ich
wypuszczeniem do odczytania
wszystkim wyroku.

W prawdzie liczba naszych
zmniejszała się od trzech lat po-
woli; ale ci po większej części
albo poumierali, albo nie nale-
żąc ~~do~~ wyłącznie do sprawy
ostatniej, wywiezieni byli za

Obrona własna Łaki przez nas zwa-rego „Żwiązku dobrowo„

Wypuszczono łaki trzech oficya-listów prywatnych i dwoch pomoc-ników podobno gorzelnianych w Rozdole, między którym już pod-czas naszego znajdowania wykryto jakieś zupełnie odrębny zamysły nanadawny związek, którego uwię-ziono i aresztowano, i którzy łaki jeszcze przed ukończeniem naszej sprawy Kary swoje we Lwowie odsiedzieli.

Już podczas śledztwa naszego od-kryto w Samborskiem odrębną poli-tyczną propagandę, która ze związ-kiem naszym w żadnej nie była styc-ności. Prowadził ją w Komarnie Jan Kalinecki, oficyalista prywatny dóbr hr. Lanckorońskiego. Wy-kryto ją prędko – i w skutek tego uwięziono w roku 1842 tegoż Ka-lineckiego, Ludwika Kozłowskiego, tak-że familijnego oficyalistę, Piotra Kotadzieja włościanina z Komarna, i drugiego włościanina, którzy po-dobno byli pomocnikami w gorzel-ni. Sprawę ich prędko ukończono, i nim dla nas przyszły wyroki, już Kary swoje we Lwowie odsiedzieli. Ryft z nimi łaki w porozumieniu i uwięziony Ferdynand Kapliński malarz z Horoziany, uwię-zienie jego nastąpiło w dniu jego imieniu skich ślubów – gdy go już przywieziono do Lwowa, ostawił się za nim ujeć jego Józef Kapliński w prezydyum gubernialnego Księga

Kary – łaki Julkyna Regiji-wicza na 13 lat, i jego kolegów Przemyskich za zapach na Gu-bę, wypuszczono w dniu 4 Gru-dnia 1842, a Edwarda Chrząs-tawskiego z dawniejszej już sprawy Jarosławskiej na rok, na Szpitalny – małżonkę zaś odstałego Maryannę Chrząstawską po odbyciu w Karmelitach racyny kary wy-puszczono na wolność. Ludwika Wikt-ma, który w ciągu śledztwa dostał pamiętnik, wypuszczono łaki, z paszportem do szpitala głównego, a później po wyleczeniu do krewnych. Dozoru Kędzierskiego, Marii-wicza z odstałej naszej spra-wy, na których bardzo mało mieli poznali zbrodniarzami, a którzy z tych szczegól-niej się wyjaśnili, wypuszczono dnia 14 Lutego 1843. W skutek głównego rozstrzygnię-nia sprawy naszej w Wiedniu, na rozkaz z Lwowa przed przy-byciem reszty wyroków na-dzwyczaj, wypuszczono w dniu 4 Listopada 1844 Mariana Dylewskiego, Klemensa Mach-nackiego, Konstantego Mat-czyńskiego, Ryszarda Herma-na i Aleksandra Jastrzębskiego – a w dniu 2 Grudnia 1844 Fran-ciszka Sądeckiego, Sylwestra Przyszeckiego, Dominika Gi-barzewskiego, Wincentego Spta-wińskiego i Kawęckiego.

Po wypuszczeniu tych ostatnich już z całą pewnością zaczęto wstrzymywać między nami tych, któ-

(na drugiej stronie)

gdy tenże Józef Czaplicki raz na polowaniu ocalił życie Księgowi, przeto wstawienie się to skutkowało, i Ferdynanda Czaplickiego uwolniono bezkarnie.

rych przeznaczono na odpokutowanie za wszystkich; zwłaszcza, gdy urzędnicy sądowi nie widzieli już potrzeby ~~zachowa~~ dotychczasowej skrupulatności w zachowaniu tajemnicy. ~~[illegible]~~ Według napomykania tych urzędników, to przed nami, to przed naszymi krewnymi w mieście, mieli, tak przez nas nazwani, doktorowie, /: to jest ci, którzy po rozchwianiu się Stowarzyszenia ludu polskiego przez nowo zawiązaną Młodą Sarmacyę zwłokiem Doktorów byli nazwani :/ przedstawić w zeznaniach swoich ten ostatni związek Młodej Sarmacyi, szczególnie gdy się później Sprzysiężeniem ~~narodu~~ demokratów polskich nazwał, jako bezpośrednio dążący do zbrojnego powstania; a siebie i dawniejsze związki jako spokojną narodową propagandę; i mieli nawet z organizacyi i zasad tego związku, w porównaniu onych z organizacyą i zasadami dawniejszych, które wszystkie papiery [w miejscu przez Hellera oznaczonem, w ogrodzie realności jego matki, wykopano, wykazać tę dążność i różnicę i przedłożyć, że właśnie ta rewolucyjna dążność, [wstrzymała ich już w roku 1837 od wszelkiego udziału w czynnościach związkowych. Takie tłumaczenie dopomogło wprawdzie doktorom do ich uwolnienia, ale pognębiło ostatnich. — Jeżeli rząd miał zamiar, jak w ostatnich latach naszego śledztwa głoszono, nie karać propagandy, # którą by kiedyś dopiero przy odpowiednych

[to u Karola Schnajdera znaleziono, to

[której nie sprzyjali,

31.

VII.

[bez żadnej potrzeby

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[ostatniego związku

okolicznościach mogła się może wyrodzić w powstaniu; to takie przedstawienie doktorów zaszkodziło [nietylko ostatnim związkowym, ~~ale~~ lecz i całej sprawie; boby wszyscy byli uwolnionymi, i rząd byłby spowodowanym powszechnością dążeń do podniesienia i uprawnienia narodowości, do jej uwzględnienia w kraju. Ale skłonni do zgody, i zacierając wszelkie rozdwojenia pobudki, przebaczyliśmy doktorom; tłumacząc tem jeszcze ich postępek, że rząd sam byłby do wniosku ~~ostatnich~~ dążeń [do bezpośredniego powstania przyszedł; bo połączenie się ~~ostatniego związku~~ jego ze związkiem wojskowym ~~do~~ to domniemanie prawdopodobnem czyniło; chociaż taka dążność z napisanej organizacyi i zasad nie wypływała wyraźnie.] A nawet i ogólne przyznanie się nasze, z kilkoma tylko wyjątkami, — ~~chociaż~~ które to przyznanie ~~takie~~ w podobnych sprawach jest zawsze szkodliwe, i potępiane być powinno, — ~~przecież~~ jak nas dochodziły wiarogodne wieści z Wiednia, wiele się przyczyniło do złagodzenia wyroków, jakie na nas z prawa i ze strony obydwóch, pierwszej i drugiej sądowej Instancyi wypadły; bo ~~go~~ przyznanie to uznano za odstąpienie od zasady tajnego agitowania; i poniekąd za żal chwycenia się środków prawem zakazanych do utrzymania narodowości i zmiany stosunków społecznych; do czego drogą otwartych przedstawień dążyć można. Lecz chociaż ten błąd nasz przyznania się na częściową korzyść naszą wypadł; przecież potępiliśmy go ogól-

nie na sobie, znając rząd austryacki i wiedząc dobrze, że nie jego sprzyjanie nam, ale kłopot z ukaraniem tak wielkiej liczby więźniów jednej sprawy, którego panujący wówczas w Europie spokój nie okazywał potrzeby, spowodował go do ułagodzenia zapadniętych na nas wyroków i że przedstawienia otwarte nieby nie wskórały u nienawidzącego narodowości naszej, ~~rządu~~ i rozdwajaniem panującego rządu.

Osądzenie.

Z tych kombinacyi odgadywaliśmy, że założyciele Młodej Sarmacyi muszą paść ofiarą. Z tych Tytus Oleśnicki już nie żył – Ryszard Herman, [który w śledztwie wszystko zaprzeczył, i nikt z przyznających współzałożycieli przyznania swojego do ócz wypowiedzieć mu nie chciał,] był już ~~wypuszczonym~~ – a Hipolit Witowski, o którym Heller nie wiedział, i który oddaliwszy się zaraz po zawiązaniu związku nowego, jakoś szczęśliwie ominął styczność późniejszą ze Lwowem, nie był nawet uwięzionym. – Pozostało nas tylko czterech: ja, Eugeniusz Chrząstowski, Leander Pawlikowski i Albin Dunajewski, którzy oczekiwaliśmy wyroków kary. – Z sobą łączyliśmy chociaż z mniejszą pewnością, ale prawdopodobnie Leonarda Stawskiego, jako jednego z najczynniejszych w ostatnim związku – i dwóch wysłanników ze związku demokratycznego polskiego we Francyi: Roberta Chmielewskiego i Lesława Łukaszewicza. Przeznaczaliśmy więc siedmiu tylko na karę, i odgadywali większą lub mniejszą ilość lat więzienia karnego, stósownie do wielkości winy każdego z nas.

Skutek pokazał, żeśmy się nie omylili w rachubie naszej.

Już w połowie Stycznia 1845 wiedzieliśmy dokładnie, którzy z nas na karne wywiezienie przeznaczeni zostali — byli tymi wszyscy siedmiu wyżej wymienieni; lecz i ósmego jeszcze przyłączono, to jest księdza Mikołaja Hordyńskiego, za wielką czynność jego, którą tak przed, jako i po założeniu związku Młodej Sarmacyi rozwinął w Seminarium obrządku sławiańskiego. Gdy już dzień czytania wyroków się zbliżał, urządziliśmy [w szpitalu biesiadę wieczorną, dla pożegnania tak kolegów, jako i krewnych naszych, i tych, którzy nas w ciągu śledczego więzienia odwiedzali. Jakoż w rzeczy samej zeszło się wiele osób, najwięcej kobiet z miasta. Czule żegnali wszyscy siostrę Księdza Lipińskiego, pannę Józefę Lipińską, którą więźniowie ogólnie pod nazwiskiem Papierzanki znali; gdyż brata jej nazwano przez żart Papierzem, którąto nazwę zachowano mu do końca; a gdy siostra była jedną z najczynniejszych i najtroskliwszych kobiet o więźniów ~~t~~ naszych bez różnicy, więc ją pod nazwiskiem Papierzanki wszyscy szanowali i kochali. — Byli tam także moi rodzice i moja żona z dziećmi. Rodziców widziałem już ostatni raz w tenczas. — Ojciec był bardzo smutny; nie wierzył w wypuszczenie nasze przed ukończeniem kary; a zbliżając się już do lat siedemdziesięciu

Ostatnia biesiada w szpitalu.

[w dniu 21 Stycznia 1845

wieku swego, nie miał żadnéj na-
dziei widzenia mię więcéj. — Matka
nadzwyczaj blada, dla oddalenia
odemnie smutku uśmiechała się do
mnie, i widocznie się przymuszała
do weselszéj rozmowy, ciesząc mię
i siebie, że się jeszcze zobaczymy;
tak jest, prawdę powiedziała matka
moja, bo się zobaczymy, ale już
nie na tém świecie. — Ja już nie
zastałem rodziców przy życiu, gdy
w Kwietniu 1848 w skutek am-
nestyi wróciłem do Lwowa. —
Matka umarła w Sierpniu 1846
a ojciec we Wrześniu 1847. Żona
moja była również smutną, ale
zajętą była planem układanym
w porozumieniu z różnemi oso-
bami wyjednania pozostawienia
mię jako chorego, jeżeli nie na
cały czas kary, to przynajmniéj
na jakiś czas początkowy, w Po-
brygidzkiém więzieniu we Lwowie — a dzieci
jak zwykle figlowały z więźnia-
mi. Co się mnie działo, opisać te-
go nie umiem. — Dla ukojenia
smutku rodziców i żony nie byłem
wesołym, bo nim być nie potrafi-
łem; ale byłem prawdziwie i dziw-
nie roztrzepanym. — Lecz to moje
jakieś nienaturalne usposobienie
chybiło celu, bo nie uspokajało,
ale bardziéj jeszcze zasmucało mi
ich. Pożegnanie moje serdeczne z
ukrytém połykaniem łez pobu-
dziło ich do rozpłakania się.
Ten wieczór utkwił mi na zawsze
w pamięci. — Na Szpilbergu stały
mi ciągle w oczach smutne po-
stacie rodziców i żony.

Wypuszczenie więźniów.

Nareszcie usłyszeliśmy o wy-
wypuszczaniu [naszych z karme-
litów i koszar. Każdemu osobno

[w dniu 22 Stycznia 1845.

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

czytał prezes w obecności kilku radców i urzędników niższych sądu karnego wyrok, opiewający w pierwszej i drugiej instancyi na karę śmierci, a kończący się ułaskawieniem cesarskiem na wypuszczenie bez kary. Gdy już tamtych wypuszczono, przyszła taż sama komisya i do szpitalu, dla ogłoszenia takiegoż samego wyroku chorym. – Zwoływano ich, odczytano wyroki; Wiśniowski zemdlał – tylko trzech nas nie wołano: mię, Hordyńskiego i Pawlikowskiego. – Pożegnali się wszyscy najczulej z nami, ja im oddałem w opiekę żonę i dzieci moje – i zostawili nas samych.

Udanie choroby.

Było to przed południem – po południu udało się jakiejś nie znanej nam kobiecie wbiegać do nas; oświadczyła nam, że przedsięwzięto kroki do zostawienia nas we Lwowie w szpitalu, byleśmy tylko chorszych, jak jesteśmy, udawali. Ja wiedząc o życzeniu żony, chociaż nie wierzyłem w zatrzymanie nas, przystąpiłem do propozycyi; przyłączył się do mnie Hordyński; ale Pawlikowski nie chciał; nazwał to próżną komedyą żebrania o łaskę, o którą on prosić nie myśli. Nazajutrz miano czytać publicznie wyroki skazanym. W krótce po porozumieniu się z tą kobietą, przybył do nas Trzepak z wezwaniem pojechania z nim do Karmelitów – ja i Hordyński nie przyjęliśmy wezwania, przedkładając nasze choroby; a gdy nas w łóżkach za=

Ogłoszenie wyroku sześciu więźniom.

stał, nie naglił na nasz odjazd — Pawlikowski zaś odjechał.

Gdy rozgłos poszedł po mieście, że na drugi dzień czytać będą wyroki więźniom stanu, zgromadziło się nazajutrz rano ogromne mnóstwo ciekawych, zalegających plac i ulicę przed karmelitami. — Jakoż o godzinie 9 przed południem wyprowadzano ich pojedynczo na wysokie przed sądem na ulicy wystawione rusztowanie, i niższy urzędnik sądu karnego w obecności dwóch innych i przy straży pałkarzów z karabinami, czytał każdemu osobno wyrok naprzód na karę śmierci, a potem ułaskawieni na przeznaczoną mu ilość lat więzienia ciężkiego, które na Szpilbergu odbędzie. Tego dnia sześciu więźniom odczytano wyroki: Robertowi Chmielewskiemu na 15 lat, Lesławowi Łukaszewiczowi na 12 lat, Eugeniuszowi Chrząstowskiemu na 12 lat, Leonardowi Stawskiemu na 10 lat, Leandrowi Pawlikowskiemu na 8 lat, i Albinowi Dunajewskiemu na 8 lat. Nacisk koło rusztowania był wielki — mężczyźni pozdejmowali czapki i kapelusze, a kobiety płakały. Współudział był powszechny. Więźniów odprowadzono do więzienia karmelitów, a rusztowanie rozebrano zaraz.

w dniu 23 Stycznia 1845

i przy rozstawionych ~~[illegible]~~ w różnych miejscach żołnierzy pod bronią,

Ogłoszenie wyroku mnie i Mikołajowi Hordyńskiemu.

Arcyksiążę, któremu o chorobie mojej i Hordyńskiego doniesiono, nakazał wybadanie nas przez lekarzy, których przychylność do rządu jest znaną;

i tego samego dnia po południu przyszło do nas dwóch obcych nam urzędowych lekarzy w towarzystwie sądowego urzędnika, do wybadania naszego. — Powstawaliśmy z łóżek, badanie trwało krótko, bo tylko dla oka było przedsięwzięte; i lekarze nie uznali nas tak chorymi, by nas na Szpilberg odwieść nie można było; wiedzieli bowiem dobrze, że Arcyxiążę nie życzy sobie pozostawienia nas we Lwowie. Zawieziono więc nas do Karmelitów, aby nam jak poprzednikom odczytać wyroki. ~~Ja~~

I nazajutrz [to jest w dniu 24 Stycznia 1845] o tej samej godzinie i przy podobnem zbiegowisku odczytano na rusztowaniu, [na którem umocowany był słup z napisem nazwiska, zbrodni i kary więźnia,] wyroki naprzód Hordyńskiemu na lat 12, a potem mnie na lat 8, opiewające jak wczorajsze nasamprzód na karę śmierci. Matka moja, chociaż ją strzeżono, by nie była temu obecną, wymknęła się z domu od żony ukrótkiem, widziała mię stojącego na rusztowaniu, i słyszała wyrok — nie wypuściła ani jednej łzy, bo wielki smutek suchemi patrzy oczami. Tam pierwszy raz usłyszałem zbrodnię stanu nazwaną „główną zdradą" żywcem z niemieckiego „Hochverrath" przetłumaczoną — bo nam wyroki po niemiecku i po polsku czytano. — Zapomniałem wspomnieć, że przed publicznem odczytaniem nam wyroków czytano je dniem wprzód

tamtym sześciu w sądzie, a nam
dwom w szpitalu, aby się więzień z nim oswoił, i bez nowego
wrażenia, któreby mogło uderzyć
ciekawych widzów, i do nieporządku doprowadzić, słuchał publicznego jego odczytania, któreto ogłoszenie w ten sposób wyroku w zbrodni stanu prawo austryackie przepisuje.

Ostatnie odwiedziny.

Tego samego dnia popołudniu
odwiedziła mię żona moja z dzie-
mi i z Jakóbem Żurowskim wy-
puszczonym. Żurowskiego po tak
długiem niewidzeniu, zupełnie nie
poznałem — mówił do mnie, i głosu jego nie mogłem sobie przypomnieć; a przecież przez 17 lat w uniwersytecie i w urzędzie nietylko znaleźmy się, ale nadto w ścisłej z sobą żyliśmy przyjaźni. — Gdy mi on sam, i urzędnik widzeniu naszemu obecny, powiedzieli nazwisko, nie uwierzyłem im, tak mi rysy twarzy najbliższego przyjaciela wypadły z pamięci; i podejrzywałem tylko jakieś podejście, którego sobie wytłumaczyć nieumiałem; dopiero gdy mi to żona powtórzyła uwierzyłem jéj słowom, uścisnąłem go, wpatrywałem się ciekawie w twarz jego, lecz i w tenczas nie widziałem w niéj jego Jakóba, z którym tyle lat przepędziłem tak mile; ale żonie wierzyłem, i poleciłem jemu opieką nad nią i nad dziećmi. Tak to umysł wrogiemi okolicznościami przez długie lata skołatany, wszędzie odgaduje tylko podstęp, i obcieje mu świat dawny. — Ja przy tych odwiedzinach byłem znowu dziwnie

VII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

roztargnionym, sam siebie pojąć nie mogłem; nie wiedziałem, o czem by z żoną mówić, co jéj polecać, jak ją uspakajać – bawiłem się z dziećmi – odpowiadałem i pytałem urywkowo – żonę to widocznie smuciło – reflektowała mię; lecz ja téj reflexyi nie rozumiałem. Po ~~kt~~ krótkiem tém widzeniu wstał urzędnik na znak ukończenia odwiedzin – nie przeczułem, że to już ostatni raz przed wywiezieniem mojém uścisnąłem żonę i dzieci; bo na prośbę żony pozwolił jéj [tak prezes, jako i obecny przy odwiedzeniu Moje wywiezienie. urzędnik przyjść jeszcze nazajutrz przed południem dla pożegnania się ze mną.

Prezes i Urzędnik skłamali; może dlatego, aby nie ~~być obecnym~~ widzieć rozczulenia się żony na oderwanie mię od niéj i od dzieci na 8 lat – na tę wieczność prawie dla kochających się; Pożegnałem się z niemi i z Żurowskim do widzenia się nazajutrz; lecz ~~Lecz~~ jakież było moje zdziwienie, gniew i prawie rozpacz, gdy nazajutrz w nocy jeszcze, przed 5tą godziną rano, Trzepak mię obudził, i kazał się natychmiast zbierać; Zaniepokoiło mię to – stanęła mi żona w oczach – domyśliwałem się odjazdu – pytałem Trzepaka, ale on milczał – trząsłem nim na schodach, by mię oświecił; lecz on jak głaz, nic nie odpowiedział. Odgadłem, niestety! wsadzono mię w wóz pocztowy, i odwieziono na miejsce przeznaczenia. Tak na domiar wszelkiego udręczenia słudzy despotyzmu i z najświętszych rodzinnych uczuć robią sobie igraszkę. Tak

srogiéj kary nie obejmował wyrok
i prawo tego nie żąda. — Byłoto
tylko dodatkiem złości wrogich
urzędników; bo albo nie było
obiecywać widzenia się, albo
mię zatrzymać do drugiéj wysył-
ki; wyżono nas bowiem po czte-
rech przez dwa dni.

Choroba mojéj żony.

Ja już byłem daleko za Lwo-
wem, kiedy nadeszła ta nieszczęsna
obiecana żonie przedpołudniowa
chwila. Biedna żona przyszła z dziećmi
lecz jakież okropne było jéj poło-
żenie! gdy obecny w pokoju od-
wiedzin Sellyey oświadczył jéj zem-
no, z miną urzędową, i na-
puł z drwinami, że mię już nie
ma we Lwowie. Żona wpatrzy-
ła się w niego osłupionym wzro-
kiem — nie mogła już wydobyć
głosu, i padła bez przytomnoś-
ci. O! okrutniki, szatany, nasyc-
cie się widokiem nieszczęśliwéj
kobiéty! nie dosyć wam było ka-
ry na mnie; pragnęliście ją uzu-
pełnić cierpieniem żony mojéj —
i dopięliście tego. — Przekleństwo
na obcych krajowi urzędników
despotyzmu, co z nienawiści
dla kraju srogość prawa sroż-
szą jeszcze uczynić usiłują. Prze-
cież nie spodziewali się takich
skutków z lekceważenia uczuć —
zbiegli się do niéj, prezes się zatru-
żył, rozesłano po lekarzy, i do-
piero puszczenie jéj obficie krwi
w pomieszkaniu Franciszka Schulza, struże
~~sądowego~~ domowego w sądzie, zdo-
łało jéj przywrócić zmysły. Pod-
ciwy stary Schulz z żoną krzy-
tał się koło niéj, jak koło
własnego dziecka, wyrzekając
na nieczułość sądowych urzędników

Ten wypadek gruchnął ze złorzeczeniem po mieście, i żona przy odwiedzaniu jéj troskliwych znajomych przechorowała kilka tygodni. Ja o tém dowiedziałem się dopiéro po powrocie moim do Lwowa roku 1848.

1.

VIII. Rozdział.

Więzień karne.

Wyjazd ze Lwowa.

Wywiezieni nasze na Szpilberg uskuteczniono dwoma zawodami; z których nas wywieziono w dniu 25 Stycznia 1845, a nazajutrz drugich z nich.

Pierwszego dnia przed godziną 5tą rano, wyprowadzono nas. Hordyńskiego, Dunajewskiego i Chrząstowskiego na dół u Karmelitów do izby patharzów. Tam czekał już na nas Kowal, aby nas okuć w kajdany. Włożono nam ciężkie żelaza na ręce i nogi; ręce obie spojono długim łańcuchem, a na obrączki u nóg zawdziano dwa żelazne pręty, każden rozdzielony i złączony w środku kółkiem, oba pręty złączone u góry znowu kółkiem, i przez to kółko przymocowano do rzemiennego pasa, którym każdego opasano. Tak pokuci, a nie umiejąc jeszcze chodzić w prętach, z mozołem przeszliśmy do kancelaryi, gdzie z nami zrobił urzędnik sądowy Józef Marek, były aktuaryusz przy śledztwie mojém, spis rzeczy, jakie zostawiliśmy w Karni, aby je oddał krewnym; i sukien naszych, w które byliśmy na drogę ubrani; kilkoro książek, jakie zabieraliśmy z sobą, w nadziei, że nam je na Szpilbergu czytać pozwolą; i pieniędzy, które albo dla nas krewni dali, albo ze składek zebrano. Dla mnie żona kilkoma dniami przedtém złożyła w sądzie 40 złotych. mon. konw. nawet bez mojej wiedzy, odjąwszy sobie i dzieciom prawie ostatek, jaki miała na utrzymanie. Ten spis podpisał Marek i podobno nadzorca więzień Jan Loos; my go nie podpisywali, bo podpis nasz, po odebraniu orzeczeniem wyroku wszelkiego prawa obywatelskiego, nie miałby już żadnego znaczenia. Pieniądze nasze i książki oddano baronowi Karolowi Baumgartenowi, kanclerzowi gubernialnemu, przeznaczonemu do odwiezienia nas na miejsce. A nas wyprowadzono na podwórze, gdzie już na nas czekały dwa pocztowe wozy, i dwaj żołnierze węgierscy z kapralem. Żołnierze i kapral w obecności naszéj ponabijali na ostro karabiny. Wsiedliśmy po dwóch do każdego powozu, ja z Hordyńskim, jeden z Lytu drugi na przodzie, a obok nas kapral i jeden żołnierz; tak samo i w drugim powozie sami dwaj, gdzie z nimi siadł Baumgarten z jednym żołnierzem. I wyruszyliśmy jeszcze nocą w imię Boga. Pocztylion zatrąbił,

Pamięć Ludwika Hennyka Błagowieszczańskiego
ur. r. 1832 Do r. 1848.

a my w milczeniu, z bijącém sercem, rzucaliśmy smutny wzrokiem ostatnie pożegnanie bezludnym ulicom Lwowa.

Nazajutrz o tyż samej porze wyruszyli za nami tamci czterej: Chmielewski, Łukaszewicz, Stawski i Pawlikowski, po odbytéj jak z nami formalności, w towarzystwie Jana Pilarskiego także gubernialnego kancelisty, i dwóch żołnierzów z kapralem.

Podróż do Szpilbergu.

Jednostajność była cechą naszéj podróży – ujechaliśmy dziennie 10 do 12 mil – wszędzie podczas noclegu posyłał Baumgarten żołnierza do komendanta miejscowego z wezwaniem o wzmocnienie straży naszéj, która czasem osobno, czasem w pokoju, gdzieśmy nocowali, czuwała noc całą.

W Sędziszowie, gdzieśmy byli przez objad, zeszło się do traktyerni wiele szlachty i innych osób, bo to podobno był dzień targowy – chociaż nas Baumgarten w osobnym posadził pokoju, i drzwi zamknął do innych, przecież pozabierał nam noże i widelce, według danéj sobie we Lwowie instrukcyi; sam nam pokrajał mięso, i jeść go kazał łyżką. Pierwszy raz podobno jeździł z więźniami, i bał się niezmiernie; to nas wprawiało w wesołość, i dawało pobudkę do wielu żartów. Udawaliśmy tak silnych, że połamiemy kajdany; i przygadywaliśmy mu, że w pewnych miejscach będą czekać umówieni ludzie do odbicia nas. Wszędzie w Galicyi doświadczyliśmy współudziału dla nas; a pocztylioni trąbili nam to mazura Chłopickiego, to ową pieśń naszą: „Jeszcze Polska nie zginęła„ i żartowali sobie z karceń Baumgartena.

W Tarnowie w zajezdnym domu wpadła nam przypadkiem w ręce Gazeta Lwowska, już nie pamięta tam który Numer ze Stycznia 1845, i w niéj wyczytaliśmy, co następuje: „Wiadomości krajowe. Lwów dnia 21 Stycznia 1845. Sprawa obwinionych o zbrodnię zdrady głównéj, wytoczona przed właściwy sąd kryminalny Lwowski, została ukończona. Własne wyznanie największéj części obwinionych dowiodło, że były w kraju potajemne związki, mające na celu nie tylko zburzenie istniejącego rządu, lecz oraz i zniszczenie wszelkiego porządku społeczeństwa, ażeby natychmiast utorować drogę zasadom, przez których rozszerzanie demagogowie wszelkich czasów i we wszystkich krajach niedoświadczonych ułudzać, i łatwowiernych w błąd wprowadzać umieli. – Dalsze rozpoznanie tych dążeń oka-

zato takie, iż nie zaniedbano nawet najzuchwalszych środków, ażeby szczególnie pomiędzy młodzieżą wyszłych zwolenników tych zbrodniczych związków, i rozprzestrzenić, o ile to być może, pomiędzy najniższemi klasami ludu owe zasady komunizmu nawskroś wrogie przeciw wszelkiem prawom posiadania i własności, a tak tém pewniéj dopiąć swych zgubnych zamiarów. — Przy takim składzie rzeczy, sądy wszystkich instancyj zgadzają się na to, że w tym razie zachodzi w §. 52. ustawy karnych oznaczona zbrodnia zdrady głównéj a w skutek tego uznania najwyższy trybunał skazał przekonanych o tę zbrodnię — między na śmierć, między na ciężkie dożywotne kary więzienia. — Względem dziewięciu osób rozpoznanych dla braku prawnych dowodów za zniesione uznane zostało. — Jego c. k. Mość raczył najłaskawiéj postanowić, że kara tylko na osm najwinniejszych — pomiędzy którymi dwoch z obcych krajów przybyłych emisaryuszów się znajduje — ma być wymierzona, a że i z tych żaden nie ma być dotknięty karą śmierci, lecz tylko karą dożywotną; wszystkim innym zaś i ta dożywotna kara po uwięzieniu, które z powodu inkwizycyi przebyte ma być odpuszczona."

Jeszcze Gazeta rządowa — a więc rząd obawiał się przed radykami i przed Europą o zamiar zniszczenia społecznego porządku, i o torowanie drogi zasadom komunizmu, wymierzonego przeciw wszelkiemu posiadaniu i własności; przedstawiał nas jako tłum, rzucający na to, co cudze, jako bandę rozbójników, którym każdy i najzuchwalszy środek jest dobrym. Lecz czytelnik przekona się o fałszu tego publicznego oskarżenia naszego z niniejszego naszego pamiętnika, gdzie zasady i środki nasze szczegółowie wypowiedziałem. Sąd i rząd bardzo dobrze wiedzieli, że nieprawdę głoszą, bośmy w najwięcej krzyczanéj wyznali działania nasze; wiedzieli więc zasady i środki nasze spisane w protokołach z naszych przedsięwzięć; ale im to kłamstwo do zohydzenia naszego, i do tańszego gnębienia naszéj narodowości i ujarzmienia było potrzebne. Oburzyło nas to niezmiernie i głęboko dotknęło; przeciw nam stanęliśmy w zdrowym rozsądku i narodowem uczuciu rodaków naszych; i poczęło nas to zawsze silniéj przekonywać, że nie uniknąć tej zwróconej na nas potwarzy. — Baumgarten postrzegł że mamy garderobę, odebrał nam ją, ale za późno; bośmy artykuł ten już kilka razy odczytali.

W Cieszynie na Śląsku wprowadzając nas w no-

cy gospodyni do hotelu, wzdychała i ro
płakała się, powtarzając to po polsku
to po niemiecku: „Biedni Polacy!"
tam nam też było najlepiej.

Najgorsze mieliśmy przyjęcie w
Ołomuńcu – tam nie wysiadaliśmy
ale staliśmy więcej niż godzinę na ul
cy; a nasz dozorca odbywał formal
ności forteczne w wojskowych kancel
lariach. Przez ten czas zgromadziło
wiele ludzi koło naszych powozów,
nie słyszeliśmy ani jednego słowa
współczucia; ale przeciwnie, tylko
same najgrawania i nieprzyzwoite
żarty. Cierpliwości nam brakowa
ło, widząc w tym motłochu ludzi
porządnie ubranych, nawet oficerów
i kobiety; i mogłoby było przyjść do
nieprzyjemnych zajść, gdyby aż do po
wrotu Baumgartena żołnierze nie
pokazywali pospólstwu bagnetów
knami naszych karet pocztowych.

Ostatniego dnia naszej podróży zo
baczyliśmy z daleka wysoką górę
Szpilberg, tuż nad Brynem, stolicą
Morawii, stojącą – cel naszej podró
ży. Na chwilę zapanowało między
nami milczenie – każdego inne m
że przelatywały myśli; w tém się
tylko zgadzały, że były smutne;
lecz cóż smutek pomoże? – Przyzwy
czailiśmy się z samego nawet smutku
wysnuwać przedmioty wesołości i
żartów – tak i ten widok padał na
osnowę ożywionej rozmowy, i prze
dłużenia pogodnej myśli, jaka nam
towarzyszyła przez całą naszą podró
tylko wspomnienia o swoich pozosta
wionych w kraju, którzy tam więcej
od nas cierpieli, były rzucanym na
nią cieniem.

Wjazd na Szpilberg.

Stanęliśmy nakoniec pod samą
górą. Konie odpoczęły chwilę przed
mozolném drapaniem się na nią –
ruszyły nareszcie – a my przebyw
szy dwie bramy murów opa=
sujących ten obronny za=

2.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

mek, przed trzecią powtórzyliśmy słowa Dantego napisane nad bramą piekła: „Voi che v'entrate, lasciate ogni speranza„ – /: wy, którzy tu wchodzicie, pożegnajcie się z wszelką nadzieją :/ – przejechaliśmy – a zwiedzione za nami mosty u bram były zapadniętą klamką naszego przeznaczenia.

Stanęliśmy przed kancelaryą więzienną. Powitał nas u wchodu surowy wzrok starego i otyłego komendanta zamku majora Bayera, dziwnie odbijający od łagodnych jego rysów twarzy, który się ją zdawał nastrajać według przepisów i stósownie do miejsca. Pierwszą rzeczą było urzędowe oddanie nas jemu. Baumgarten oddał mu gubernialne rozporządzenie naszego wysłania, policzono nasze książki wedle spisu, i rozkuto nas z kajdan, które miały wrócić do Lwowa.

Teraz przyszło do obliczenia naszych pieniędzy. Baumgarten otrzymał we Lwowie pewną sumę na drogę dla nas i dla siebie. My nie wiedząc, czyli nam wolno będzie robić jaki użytek z naszych pieniędzy na Szpilbergu, nie oszczędzaliśmy ich przez drogę, ale obok rozporządzeń naszego nadzorcy kazaliśmy sobie na nasz rachunek dawać w gospodach wina, czaju i jedzenia, do czego ochota przyszła; i częstowaliśmy jego, kaprala i żołnierzy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy Baumgarten na wydatki przechodzące przepis na każdego z nas tylko po kilkadziesiąt krajcarów policzył? – Daremnieśmy mu przedstawiali, że nie chcemy jego pienię-

dzy, i że każden z nas daleko więcej wydał; to nic nie pomogło; odpowiedział, że na to wszystko wystarczą dane jemu z urzędu pieniądze; że on wraca do domu, a nam więcej pieniędzy przysyłać nie będzie wolno. Nareszcie zamilkł, jakby nic więcej powiedzieć nie mógł; rozpłakał się, uścisnął nas, i opuścił kancelaryą, zabrawszy z sobą kajdany Lwowskie, które na sobie przywieźliśmy na Szpilberg. A my prawdziwie osłupieli; bo w urzędniku austryackim, gdzie do podobnych wysyłek dobijają się dla zysku, nie spodziewaliśmy się znaleść takiego uczucia i bezinteresowności. Baumgarten, człowiek z natury dobry i łagodny, nie dokuczał nam przez drogę, chociaż przy pożegnaniu nas przepraszał; prędzej my mu dokuczyć mogli naszymi żartami z jego bojaźliwości. Żartował wspólnie z nami, choć nie zawsze nam dowierzał. Trzymał się wprawdzie ściśle danej mu we Lwowie instrukcyi, jak zwykle ludzie, którzy, jak to powiadają, nie wynajdą prochu; ale tej instrukcyi z własnego pomysłu nigdy nie zaostrzał; i w niepewności przy zastósowaniu wykładał ją nie na większą surowość, ale na ulgę dla nas. Pożegnaliśmy się z nim ze szczérą serdecznością.

Nie tak nasi towarzysze, którzy dniem później przybyli za nami. Odwożący ich Jan Pilarski był człowiekiem chciwym, surowym i jak głaz zimnym; przejrzeli go więźniowie; unikali ile możności z nim rozmowy, odpierali stanowczo jego niegrzeczności, i chęć poniżającego obchodzenia się z nimi; i

z tąd przychodziło do krótkich ale dobitnych starć słownych. Koledzy ci więcej oszczędzali przez drogę pieniędzy niż my; ale Pilarski w trojnasób i wyżej policzył im wydatki – pożegnanie też jego przez więźniów w oczach zamkowego urzędu było odpowiedne jego wartości i postępowania z nimi.

Nasze przebranie i przemowa do nas.

Po odjeździe Baumgartena rozpoczęła się nowa dla nas manipulacya karna. Kazano nam się rozebrać zupełnie w kancelaryi, rozstawiono tylko gatki na nas; dano nam koszulę grubą; spodnie zpinane na kościane guziku z zewnętrznego boku obydwoch nogawic przez całą długość, i spencer, wszystko to z grubej więziennej guni; spodnie i spencer miały dwie barwy: z prawej strony, to jest u spencera rękaw, puł przodku i puł pleców; a u spodni nogawica i połowa wyższej części, były jasno szaraczkowe; z lewej zaś strony były czarne. Dano nam do tego chustkę na szyję z takiego grubego płótna jak koszula, i kapelusz szary pilśniany z okrągłą główką i z dużemi krysami. [Szkarpetki dano nam grube wełniane, przez więźniów robione, które w lecie przemieniano na uszyte z płótna.] Tak ustrojonych okuto w kajdany, już nie pamiętam, ile funtów ważące, dosyć że ciężkie; ale przynajmniej łańcuchowe, nie zaś z prętów, jakie mieliśmy przez drogę, na nogi tylko, zostawiwszy wolne ręce; kajdany dla wygodniejszego chodzenia podciągnięto od środka na rzemyku, który zapięto na najwyższy guzik frontowy od spodni.

Potem ustawiono nas rzędem, a

Beyer miał do nas krótką przemowę
Zaczął od tego, że tu utracamy wszel-
kie prawa, i mamy tylko powinność
ci ścisłego zastósowania się do miej-
scowego porządku i przepisów kar=
nych, które wkrótce poznamy. Za-
lecił nam ślepe posłuszeństwo roz-
porządzeniom wszystkich przełożo-
nych, od kaprala do komendanta,
pod dotkliwą karą albo więzienia
podziemnego albo plag, wedle posta-
nowienia komendanta lub policyi
Bryńskiéj. Zakazał nam wszelkiego
wdawania się w rozmowy ze strzeżą-
cymi nas pałkarzami, lub usługują-
cymi nam pospolitymi więźniami
którzy otrzymali rozkaz nieodpowia-
dania nam na żadne nasze zapytania
bo ze wszystkiém tylko do przełożo=
nych udawać się mamy. Oznajmił
nam, że pieniądze i książki nasze
będą w zachowaniu kancelaryjném,
że za te pieniądze tylko to będziemy
mogli kupić, co zwierzchność pozwo-
li; a książki tylko te nam będą u-
dzielone, które dyrekcya policyi
wskaże. Tudzież, że suknie nasze
wszystkie i bielizna, którę przy-
wieźliśmy, będą sprzedane, by prze-
długie leżenie nie uległy zepsuciu;
a za uzyskane za nie pieniądze bę=
dą przy wypuszczeniu naszém ze
Szpilbergu kupione inne suknie do
powrotu do domu; i że jedne tylko
gatki będą od sprzedaży wyjęte,
których używanie nam wielką łaską
Najjaśniejszego Pana zostało dozwo-
lone dla umniejszenia dolegliwości,
które w nocy w łóżku sprawiają
kajdany; ale gdy się nasze podrą,
nie obiecywał nam innych, których
także i z domu nie wolno przysłać
można się domyśleć, jak my je sza=
nowali, aby chociaż kawałkami o=
chraniać się od rażącego uczucia, któ-
re sprawiało dotknięcie żelaza do

3.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nóg gołych w nocy. Tego dobrodziejstwa nie używali pospolici zbrodniarze. Uwiadomił nas, że lepszy od innych więźniów otrzymamy wikt. Oświadczył nakoniec, że tracimy odtąd nasze nazwiska, tylko każdemu z nas inny Numer będzie dany – ja otrzymałem Nr 11, Dunajewski Nr 4, a reszty niepamiętam. I powtórzył raz jeszcze, że policya później rozporządzi, czyli i jakie książki mogą nam być dane do kaźni; i że od komendy zawiśnie dozwolenie nam użytkowania z naszych pieniędzy na kupienie jabłek lub innych drobnostek; lecz to wszystko pod warunkiem dobrego i posłusznego sprawowania się naszego. Fajka zaś nigdy i pod żadnym pozorem nie będzie nam dozwoloną; za to, kto chce, otrzyma darmo łót prostej tabaki na kilka dni.

Odprowadzenie nas do kazień.

Po takiém przygotowaniu wziął nas w swoją opiekę bezpośredni nasz przełożony Tuna, i zaprowadził do przeznaczonych dla nas kazień w głównym budynku na piętrze. Osadzono nas po dwoch w jednéj, mię z Hordyńskim, a Chrząstowskiego z Dunajewskim; a gdy już wieczór zapadł, kazano nam być o dalsze rozporządzenia cierpliwymi do jutra.

Kaźnia, jéj podłużność, rozległość, wysokie położenie małego okna, jego okratowanie, naczynia wewnętrzne, piec, zamykanie drzwi na zamek i kłótki, a w nich wizytyrka – w niczém nie były odmienne od kazień karmelickich

we Lwowie. Tylko w oknie nie by-
ło kosza. Zastaliśmy dwa łóżka
proste, ale szerokie, długie i moc-
ne; na nich sienniki szerokie, ob-
ficie wypchane słomą, przykryte
kocem ciemnym grubym i gru-
bém prześcieradłem; na tém był
koc drugi biały do przykrywa-
nia, gruby i wielki; a w głowach
poduszka z sieczki w grubéj po-
szewce. Łóżko więc z pościelą
było najlepsze ze wszystkiego,
a nawet wygodne. Nad każdém
łóżkiem była wbita w ścianę pó-
łeczka z deski; a na niéj ręcznik
najohydniejszéj roboty, wprawdzie
biały, ale z jakiejś najgorszéj
guzowatéj tkaniny, którą sobie
zawsze twarze podrapaliśmy,
tak, że w ciągu naszego tam po-
bytu byliśmy przymuszeni ob-
cierać się w prześcieradło, a ręcz-
nika używać za ścierkę. Na
półce znaleźliśmy także łyżkę
i widelec drewniane; chustkę do
nasa z szarego grubego płótna,
któremi sobie z początku kale
czyliśmy nosy; i duchenkę (: szla-
micę :) z takiéj saméj jak ręczni-
tkaniny; lecz nie przyzwyczajeni
do używania onych jak Niemcy
obracaliśmy je także na ścierki.
Na półce był także grzebień.
Koło każdego łóżka stała opar-
ta o ścianę niewielka drewnia-
na tabliczka, przeznaczona do
postawienia na niéj kubków z
jedzeniem.

Przyzwyczajeni już we Lwo-
wie do rewidowania ścian ka-
źni, i tu odbyliśmy tę samą re-

wizyę, aby się dowiedzieć o poprzednikach naszych; lecz widoczne było zatarcie śladów, i późniejsze wybielenie ścian. Tyleśmy tylko z końcówek wyrazów, i zdaje się nazwisk, dociekli, że w kaźniach tych siedzieli Włosi, którzy za cesarza Franciszka I za zbrodnię stanu tu odsiadywali kary; między którymi był ów głośny hrabia Gonfalognieri, którego karę śmierci cesarz na prośby żony na 20 letne więzienie zmienił – tudzież Silvio Pelico, któren w dziele swojém przebaczył rządowi niesprawiedliwość. Wyczytaliśmy tylko na ścianie wypisane po włosku: Kapitan fregaty; ale nazwiska nie można było odcyfrować.

Nazajutrz po osadzeniu nas w kaźniach przyszedł do nas kapral Holob z pałkarzem, z brzytwą, mydłem i nożyczkami. A więc golić i strzydz nas będą – przykro nam się zrobiło. Prosiliśmy o zaniechanie tego powierzchownego zbezczeszczenia naszego, gdy włosy nasze tu nikomu nie szkodzą. Nic nie pomogło – kapral skinął surowo do siadania – i tak nas pogolono, a włosy ostrzyżono przy samej głowie równo wszędzie. Ja i Chrząstowski mieliśmy pozapuszczane brody; i tych musieliśmy się z żalem pozbyć. Za brodą poszły i wąsy.

Przechadzki.

Tak pogolonych, postrzonych,

i przestrojonych dziwacznie wyprowadzono nas wszystkich czwartego dnia na przechadzkę — na wolne miejsce przeciwne od strony miasta. Z góry widzieliśmy całą tę okolicę, pagórkowatą, niespokojną, jak cała Morawia. Pewnego dnia przybiegł do nas na przechadzkę nasz bespośredni przełożony Tuna; i aby nam uprzyjemnić tę chwilę, zaprowadził nas na róg tego dość długiego, ale nie szerokiego, kręgiem góry ciągnącego się pasma naszej przechadzki; i pokazał nam właśnie w tej chwili przejeżdżający bokiem pociąg kolei żelaznej. Nie widzieliśmy jeszcze tego, bo do Galicyi nie doszła jeszcze żelazna kolej; a doprowadzono ją dopiero do Lipnika w Morawii, i my ze Lwowa pocztą konną przyjechali. Długi szereg wozów szybko goniących za maszyną, znaczącą drogę swoją daleko rozciągającym się dymem, zrobił na nas wrażenie, i zapełnił smutne chwile w kaźni rozmową o tym świeżo zaprowadzonym w Europie sposobie prędkiej i dogodnej komunikacyi. I wdzięczni byliśmy za to Tunie, zwłaszcza w początkach naszego tam pobytu, gdzie przez miesiąc cały bez żadnego zostawieni zatrudnienia godziny miesiącami nam się stawały.

Na pierwszej przechadzce, gdyśmy się razem wszyscy tak śmiesznie przebrażeni zobaczyli, nie mogliśmy się wstrzymać od śmiechu. Pałkarze, którzy nas pilnowali, naszym śmiechem pobudzeni, śmiali się równo z nami, chociaż obowiązkiem ich służby była surowość, obojętność i oziębłość na wszystkie

przygody i położenia więźnia; nie wolno im się było do więźnia odzywać,

4.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

i dawać baczenia na jego pytania, lub okazywać jakiekolwiek interesowanie się nim; a tylko powinnością ich było uważać nie postrzeżenie na mowy i obejście się więźnia, i o wszystkiem donieść przełożonemu. My naturalnie mówiliśmy między sobą tylko po polsku, i nie bardzośmy się spodziewali, aby który z pałkarzy nas rozumiał; przecież do ostrożności przyzwyczajeni, mieliśmy się na baczności, bośmy słusznie wnosili, że Czech lub Morawiec zrozumieć nas może. A gdy przypadkiem jednego razu usłyszeliśmy nazwisko: „Bukowiński„ jednego z pałkarzy, który prawie zawsze towarzyszył nam na przechadzce, odtąd większa jeszcze ostrożność weszła w rozmowy nasze, bośmy się w nim domyśliwali Polaka. Często, by się o tém przekonać, zagadywaliśmy go niespodziewanie po polsku, ale się nigdy nie wydał; albo nam nic nie odpowiadał, jak to zwykle czynili Czesi i Niemcy, zapytani od nas po czesku lub po niemiecku; albo krótko odparł po niemiecku odzywanie się nasze. Przecież był Polakiem, i tylko umyślnie dla nas na Szpilberg posłany; o czém przekonał się Albin Dunajewski w Jarosławiu po uwolnieniu naszém, gdzie go spotkał, i po polsku z nim rozmawiał.-

Na przechadzce, która codzień ~~zawsze~~ tylko puł godziny trwała, byli zawsze obecni dwaj pałkarze z nabitymi karabinami, którzy wyprowadziwszy nas z kaźni, stanę-

li w przeznaczonych miejscach, nie
ruszywszy się z tamtąd przez cały
czas; i nie spuszczali nas z oka.
Tylko przez jeden miesiąc używa-
liśmy przechadzki w tém trochę
walniejszém miejscu, nie otoczonej
murem na brzegu góry; bo mury
opasujące tę górę były niżej — po-
źniej przeznaczono nam inne mie-
jsce na przechadzkę: był to taras
na sklepieniach dolnych pomiesz-
kań, długości 18 kroków, a szero-
kość jego była o parę kroków kró-
szą. Inny otworzył nam się wi-
dok z przeciwnej strony góry, jak
poprzednia przechadzka; jak tam u-
dzieliśmy tylko pola; ~~[illegible]~~ lecz oprócz
tych także ~~[illegible]~~ najbliższą miasta Bryn
wieś, której nazwisko zapomnia-
łem, całą murowaną, z porządnymi
dużymi domami, pokrytymi dachó-
wką — opowiadał nam kapral Ho-
lob i przełożony Tuna, że w całej
Morawii wsie podobnie wyglądają.
Z tąd mielibyśmy byli jeszcze lep-
szy i bliższy widok, bo na samo
miasto ~~kto~~ Bryn, które leży tu
pod Szilbergiem; gdyby go nam nie
zasłaniał był róg kaplicy więzien-
nej. Ale okno kaźni naszej, wię-
cej od kaplicy oddalonej, wychodzi-
ło ku rogowi miasta; z kąd, wy-
drapawszy się za pomocą kolegi,
i uwisnąwszy na rękach u kraty,
oglądaliśmy budynek gubernial-
ny z placem i bliższemi jego ulica-
mi; i dobrze mogliśmy rozróżnić
ludzi, i wszystko, co się tam odby-
wało; lecz nie często używaliśmy
tego widoku, bo przykre było spi-
nanie się do wysoko pod sklepie-
niem będącego okna.

[Często zwracał ciekawą naszą uwagę jastrząb, który blisko nas, i równo z nami, albo nieco wyżej, zawisnął nieruchomie w powietrzu ze spuszczoną nadół głową; i długie w tej nieruchomości pozostawał chwile, a czasem tylko dla utrzymania równowagi nieznacznie poruszył skrzydłem – aż nagle ten napowietrzny rozbójnik puścił się kulą nadół na upatrzoną gdzieś, samopas błąkającą się ofiarę. Przemoc, tak fizyczna jako i moralna, to prawo przyrody, rządzi światem; zawsze mocniejszy żyje, i posługuje się słabszym. – Takie różnorodne przedmioty i widowiska podawały nam różnorodne wątki do rozmyślania i rozumowań, i zapełniały nam czas w tem oderwaniu od praktycznego życia.

Więzienia podziemne.

Z tego tarasu, ubespieczonego z otwartej strony murem, może 2 łokcie wysokim, coraz nowe dostrzegaliśmy przedmioty pięknej okolicy, w którą z zadowoleniem wpatrywaliśmy się ciągle. Lasy, drogi, potoki błyszczące się i kręte między górami, tam kopuła kościoła, tu domy z ogrodami kryjących się wiosek w załomach wyżyn, leżały jakby pod naszemi nogami; bo chociaż ta okolica jest górzystą, ale wyższa od wszystkich góra Szpilberg, wystrzelona jak cukrowa głowa, panuje nad obszerną przestrzenią; i zdaje się równać w dali w koło siebie nierówne położenie. – [Tym widokiem napawaliśmy przez kilkanaście miesięcy, do wiosny roku 1846, dopóki nam innego, obszerniejszego nieco, ale od wszelkiego widoku odmurowanego tarasu nie przeznaczono na przechadzkę; o czem w swojem miejscu opowiem.

Jak nas rozweselały dalsze zachwycające widoki, tak znowu wprawiały w posępność widoki bliższe, gdy oczy z tarasowego muru nadół spuściliśmy. Między ostatnim murem, okrążającym u góry warownię, a samym zamkiem, gdzie są więzienia, wzdłuż jego boku, środkiem długiej i dość szerokiej przestrzeni, były w jednej linii pobudowane latarnie. Były to jakby szczupłe, ale dość wysokie domki, z dachami pokrytemi dachówką, bez drzwi,

tylko z dużemi oknami, zajmują
cemi całą ~~boki~~ ~~przest~~ tych dom
ków ze wszystkich czterech stron,
przez całą ich szerokość i wyso=
kość. Temi latarniami zaglądało
dzienne światło do podziemnych
więzień. Te więzienia miały dwie
kondygnacye; wyższe tylko ko=
rzystały z tego światła; ale w
niższych była wieczna noc. Cesarz
Józef II, zniósłszy karę śmierci, za=
prowadził te więzienia i te latar=
nie, które od niego Józefińskiemi
nazwano. Zbrodniarze, którzy we=
dle zniesionego prawa zasłużyli na
karę śmierci, byli osadzani w niż=
szych ciemnych dziurach, i oprócz
ciężkich kajdan na rękach i na
nogach, byli przykuwani przez pół że=
laznym obręczem do muru. Nie
mieli żadnego ruchu, donoszono
im lichą strawę, i wygartywa=
no z pod nich nieczystości. Józef II
zniesieniem kary śmierci oszczędził
tylko przykrego widoku innym
ludziom; ale zbrodniarzowi przy=
sporzył cierpień; i śmierć jednora=
zową przemienił na tysiąckrot=
ną, bo skazaniec każdéj godziny,
każdéj minuty umierał; szczęśliwy,
jeżeli go śmierć prędko nawiedzi=
ła; ale mówiono nam, że były wy=
padki, gdzie tacy więźnie i sześć
tygodni tam żyli; dłużéj żaden
nie wytrzymał. Po zaprowadze=
niu za Franciszka I znowu ka=
ry śmierci, te ciemne więzienia
stały ciągle pustką; tylko wię=
źniów, odsiadujących karę na
Szpilbergu, za ciężkie miejscowe
przekroczenia wsadzano za karę
do wyższych kondygnacyi na

5.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

tydzień lub dwa tygodnie; lecz mu tam był zostawiony ruch wolny. Tak za nas był podobnie ukarany Michał Suchorowski, były adwokat we Lwowie, który za rabunek połączony z zabójstwem na 20 lat ciężkiego więzienia skazanym został. Ten najniegodziwszy, przebiegły a zdolny człowiek, ukartował między zbrodniarzami na Szilbergu spisek wyłamania się gwałtownym sposobem, i ucieczki z więzienia; ale tę zmowę wykryto, i przewodzca był 20 kijami i podziemnem więzieniem ukarany. – Także jeden z naszych politycznych więźniów, Henryk Hubicki, który był skazanym na 6 lat, i przed nami wywiezionym, człowiek bardzo gorący, i nie mogący znieść ciągłego tam upokorzenia, gdy pomimo ciągłych upominań, trwał uporczywie w krnąbrności, i podobno porwał się na przełożonego, był mocno zbity, i do aresztu podziemnego skazany. Lecz tam po kilku dniach, w dniu 19 Lutego 1847 zakończył życie.

Wikt.

Jak nam zapowiedział komendant warowni Beyer, tak rzeczywiście lepszy mieliśmy wikt od pospolitych zbrodniarzy.

Na śniadanie dostawaliśmy albo zupę kminkową, albo mleko, albo wczorajszy rosół, w żelaznych kubkach, o godzinie 8 rano.

Te trzy jadła mogliśmy zmieniać
podług upodobania, za oznajmieniem
dnia poprzedniego; gdy który nic
nie mówił, otrzymywał kminkową
zupę, która była znośniejszą od
czego innego; bo mleko było bar-
dzo niedobre, i czasami, nie wiedzieć
dlaczego, czerwoniawe; było zwykle
pobielaną wodą – a rosołu tylko
chorzy żądali; bo był bardzo lekki
na objad, a jeszcze gorszy nazajutrz.
Za poleceniem lekarza można było
mieć na śniadanie i ciepłe piwo
z jajem; to było najlepsze; ale le-
karz nie łatwo dał się na to u-
prosić; a poleciwszy piwo, ogram-
czał jego używanie najdłużej na
tydzień.

Objad dostawaliśmy o godzinie 11,
składał się z rosołu, z mięsa wołowego
ze sosem, i albo z pieczeni cie-
lęcej, albo z legominy; przynosili
go każdemu w trzech żelaznych kub-
kach, który, rozłożywszy na drew-
nianej tabliczce na kolanach, spoży-
waliśmy to drewnianą łyżką, to pal-
cami, bo noże, podobnie jak we Lwo-
wie, nie były dopuszczone; a zatem
tylko więzień z dobrymi zębami
mógł jeść mięso; bo go nam dawali
nie krajane, ale po całych porcyach.
Z legomin były buchty czeskie naj-
lepsze, chociaż częstokroć gorzkie.
Ciągła cielęcina sprzykrzyła nam
się; prosiliśmy o odmianę, i cza-
sami, ale rzadko kiedy, za nią
mieliśmy jakieś tam siekaniny
z sosem, albo inną jaką pieczeń.
Czasem było jedzenie tak złe, że
go trudno było zjeść; i skarży-
liśmy się o to; a nawet czasami
dosyć natarczywie upominaliśmy

się o poprawienie wiktu; lecz to nigdy nie pomogło, chociaż nam skarg naszych nie brano za złe; a nawet zauważaliśmy, że, gdy skargi te były częstsze, następowało po nich gorsze jedzenie; i dlatego zaprzestaliśmy zanosić zażalenia. Dwa razy do roku, to jest w Wilią Bożego Narodzenia i w Wielki Piątek, był post, i otrzymywaliśmy na objad tylko jakąś zupę i rybę. Ryba była w czarnym sosie, z orzechami; i mieliśmy tylko głowy i ogony, nie oskrobane, z zupełną łuską. Gdyśmy się Tunie o tę łuskę skarżyli, odpowiedział nam, że my już dawno jesteśmy więzionymi, i nie wiemy, że zaprowadzono modę dawania ryb z łuską; i nie pomogła prośba, aby traktyerniczka dla nas nie stósowała się mody.

Wieczerza była o godzinie 3 po południu, taka sama jak śniadanie. Do śniadania, objadu i wieczerzy dodawano nam po dużym rogalu z ciemnej przenicznej mąki. Na wikt dla każdego więź-

[nia politycznego przeznaczył rząd po 24 krajcary mon. konw.; co w owych tanich czasach wystarczało na lepszy wikt, jaki otrzymywaliśmy; ale cóż, kiedy z tego potrzebowała się zbogacić traktyerniczka i przełożeni.

I tak w przeciągu 7 godzin odbyło się trzykrotne jedzenie; a na resztę 17 godzin zostawialiśmy sobie otrzymane rogale. Na prośby przynoszono nam czasem jabłko lub inne owoce za nasze pieniądze. Chorzy mieli wikt szpitalny, jaki lekarz przepisał.

Usługa.

Podobnie jak w więzieniu śledczem we Lwowie, usługiwali nam pospolicie więźniowie. Rano, o godzinie 7, wchodzili do nas z pałka-

rzem, zabierali nieczystości, zamia=
tali Kaźnię, przynosili wyczyszczo=
ny Kibel, i raz na dzień świeżą
wodę w Konewce. O 8mej wnosili
śniadanie; potem obiad i ~~to~~ wie=
czerzę; i w krótce po każdém je=
dzeniu odbierali kubki. Pałkarz
zawsze czuwał, aby z nimi nie by=
ło jakiego znaku porozumienia.
Jeden między usługującymi był czes=
kim Niemcem, który za rozboj=
niczy napad na drodze w Czechach
któregoś z Arcyxiążąt był na ca=
łe życie na Szpilberg skazany –
mężczyzna bardzo silnie zbudowa=
ny i okropnego wejrzenia; zawsze
z największą niechęcią i gniewem
wpadał do naszych Kazień. Gdyś=
my przełożonego o powód tego py=
tali, odpowiedział nam, że go to
gniewa, iż nam daleko większym
niż on zbrodniarzom usługiwać mu=
si; ale go do tego ciągle używają,
bo to uważają za obciążenie jego
kary. Zawsze podczas usług trzy=
mano nas z daleka od usługują=
cych, i nic nie wolno było, ani
im do nas, ani nam do nich, prze=
mówić.

Leander Pawlikowski.

Ile było osobnych politycznych
procesów, na tyle oddziałów roz=
dzielono należących do nich więź=
niów; i każdy oddział wyprowa=
dzano osobno na przechadzkę, ale
naraz wszystkich do jednego oddzia=
łu należących, chociażby i w kilku
siedzieli Kaźniach. Tak i nas
ośmiu stanowiło jeden oddział; mie=
liśmy się więc razem przechadzać,

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

pomimo to, żeśmy cztery zajmowali kaźnie.

Gdy nas pierwszy raz na przechadzkę wyprowadzono, jakież było zdziwienie nasze i smutek, gdyśmy się tylko siedmiu zobaczyli! Brakowało między nami Leandra Pawlikowskiego, tego poczciwego młodzieńca, któregośmy wszyscy bardzo pokochali. Wyjechał ze Lwowa z Chmielewskim, Łukaszewiczem i Stawskim; obłożyliśmy ich pytaniami, gdzie go podzieli, i co się z nim stało? – Gdy ich Pilarski na Szpilberg przywiózł, po ich przebraniu i perorze Beyera, odłączono go zaraz w kancelaryi od kolegów; odprowadzeni ci trzej do kaźni, nic nie wiedzieli, co się zrobiło z Leandrem; pytali o to odprowadzających, lecz nie otrzymali żadnej odpowiedzi. Łagodny i roztropny nic nie mógł takiego przewinić, coby ściągnęło ostrzejsze obejście; odczytany mu we Lwowie wyrok nie zawierał w sobie innego zaostrzenia, jak wyroki dla nas wszystkich – nie mogliśmy wpaść na żaden powód oderwania go od nas; a znając jego tkliwość, ubolewaliśmy serdecznie nad jego odosobnieniem, i pozbawieniem go tej jedynej pociechy pędzenia tego smutnego życia w gronie kilku przyjaciół; i robiliśmy sobie choć nie zasłużone wyrzuty, dlaczego my w tym względzie szczęśliwszymi jesteśmy? Pytani od nas to Holob to Tuna,

co się z nim stało? nic nam nie
odpowiadał – i takie milczenie
trwało przez trzy tygodnie. Na=
reszcie ciągłe nasze nalegania i
odwoływania się do Beyera spo=
wodowały odpowiedź Tuny, że Le=
ander jest na Szpilbergu, zdrów,
siedzi z innym kolegą, i jak my
chodzi na przechadzkę; ale na we=
zwanie o wyjawienie nam powo=
du odłączenia go od nas milczał;
i prośby o połączenie go z nami nie
miały skutku.

Aż nareszcie w tydzień później
gdy nam pootwierano kaźnie, aby na
poprowadzić na przechadzkę, wy=
prowadził go Stawski w tryumfie
na kurytarz, i połączył z nami.
Witaliśmy go jakby zmartwych=
wstałego, wielka między nami za=
panowała radość, i Leander nie
mógł wystarczyć odpowiedzi na na=
wał pytań naszych. Odtąd byliś=
my już wszyscy ośmiu nierozes=
wani aż do końca.

Siedział na Szpilbergu ~~na~~ ka=
rze młody Siedmiogrodzanin na
zwiskiem Klatrowitz jako po=
lityczny więzień; ponieważ zaś nie
miał tam żadnych kolegów spra=
wy swojéj, siedział więc sam je=
den. Beyer chciał koniecznie
dać mu towarzysza; a gdy spra=
wa nasza z jego sprawą żadnéj
nie miała styczności, więc upa=
trzył sobie nas do stowarzyszenia
z Siedmiogrodzaninem, i wybór
padł na Pawlikowskiego. Lecz o=
kazało się że wybor nie był szczę=
liwy, bo nie podobali się jeden
drugiemu. Każdy w swoim towa=
rzyszu ~~widział~~ upatrywał nasadzonego na

siebie szpiega, z niedowierzaniem czasem tylko krótkie między sobą przemieniali słowa, na wzajemne zapytania o powód kary milczeli obydwa, i siedzieli nieżadowolni jak mruki każdy na swojém łóżku. Pawlikowski pragnął połączenia z nami, a Klatrowitz pozbycia się jego ze swojéj kaźni. Oba prosili ciągle o to przełożonego – a gdy Leander z tęsknoty zaczął znacznie z ciała spadać i słabnąć, i nacierania o rozłączenie ich stawały się coraz natarczywsze, rozłączono ich nareszcie po jednomiesięcznem siedzeniu razem, i Leander połączony znowu z nami prędko odzyskał siły i zdrowie.

Wspólna umowa o sposób zachowania się.

~~Porządek naszego kaźnianego życia.~~

Gdyśmy już wiedzieli, że nas ośmiu przybyłych w jednéj sprawie ze Lwowa nie rozdzielą, i że przez długi szereg lat [wszystkie chwile] w ciągłem i tak bliskiem towarzystwie tylko z sobą przepędzić musimy; najpilniejszą było dla nas rzeczą umówić się między sobą, względem postępowania, tak wzajemnego, każdego z drugimi współtowarzyszami, jakoteż z więziennymi dozorcami i przełożonymi naszymi.

Gdy my siedzący na karze należeli także do kilkudziesięciu wyznających podczas śledztwa, i nie bez tego, aby któren do drugiego z tego powodu nie miał jakiéj urazy, lub chętki czynienia mu wyrzutów; więc dla utrzymania jednostajnéj zgody, i odsunięcia najmniejszego potrącenia

[zachowanie

do niechęci ku drugiemu, postano-
wiliśmy [zupełnego milczenia (sądowym) o prze-
chodzie sprawy naszej. Tak, aby
ani o sobie, ani o kimbądź, do na-
szej sprawy należącym, o tych czte-
rorocznych przejściach naszego śledz-
twa, ani słówkiem nie wspomi-
nać; bo każde takie draśnięcie mo-
głoby wywołać długi szereg starć
i napełnić jeszcze wewnętrzną gory-
czą i tak już bardzo gorzkie po-
łożenie nasze. Powiedzieliśmy
tylko sobie krótko, że wszyscy
jesteśmy winni, i na tém skoń-
czyła się wzmianka o śledczém
naszém więzieniu. — Gdy między
nami było dwóch, Chmielewski i
Łukaszewicz, przybyłych do kraju
z centralizacyi w Piotiers towa-
rzystwa demokratycznego wychodź-
ców we Francyi, dla zaprowadzenia
u nas zasad i organizacyi tegoż
towarzystwa, z którymi nie mo-
gliśmy się nigdy pogodzić; przeto
ani o ich, ani o naszych zasadach
i organizacyi, nie miało być ni-
gdy mowy; a najbardziej wystrze-
galiśmy się rozumowań o aryi-
tokracyi i demokracyi, jako
o najdrażliwszym, i najwięcej
różniącym nas przedmiocie. —
I wzajemne dotrzymanie sobie słowa
przez cały czas pobytu naszego na
Szpilbergu utrzymało zupełną
między nami zgodę, i uprzyjem-
niło nam przykre chwile kary.

Aby zaś utrzymać godność na-
szą na zewnątrz, i pomnożyć służbę
i przełożonych do szanowania nas
uradziliśmy takie postępowanie,
któreby nikomu nie dało powo-
du do zastósowania do nas su-
rowych więziennych przepisów.

7.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Zachowanie się nasze miało być bierne, nie sprzeciwiające się żadnym rozporządzeniom, i wypełniające dane nam polecenia. Gdyśmy wiedzieli, że dozorcom (i pałkarzom:) nie wolno do nas mówić; przeto i myśmy mieli unikać wszelkiej z nimi rozmowy; a przełożonym tylko krótko na zapytania odpowiadać, nasze żądania i pytania tylko do koniecznych rzeczy ograniczyć; a w rozmowach z nimi, jeżeli jakie z nami rozpoczną, trzymać się ściśle zaczepionego przedmiotu. O to tylko prosić, cośmy wiedzieli, że nam uczynione być może lub powinno, i co dla nas było koniecznem; i każdą prośbę z przyzwoitością i grzecznie wypowiedzieć. Na każde wezwanie wypełniać ściśle religijne obowiązki. Słowem, tak się zachować, aby nigdy nie dać powodu do napomnień lub nagany. — I to także postanowienie nasze dochowaliśmy rzetelnie do końca, nie dawszy żadnego powodu ani do sprzeczek, ani do jakiego niezadowolenia z nas. — Oprócz spokoju, i obudzenia poszanowania dla nas, mieliśmy jeszcze inny cel takiego postępowania: Wiedzieliśmy o tem, że w naszej sprawie usposobienie sądu najwyższego nie było dążącem do ścisłego zastosowania do nas paragrafów kodeksu karnego; i że obiecano osobom będącym w znaczeniu u rządu, a interesującym się za nami, skrócenie o połowę więzienia nam ośmiu, których za najwinniejszych uznano,

./.

pod warunkiem dobrego poświad=
czenia zachowania się naszego na
karze. Byłoby więc nierozsądkiem,
i zupełnie bez celu, samemu niweczyć
tę nadzieję, i wpierać się prawie
do dłuższej męki, do utraty zdro=
wia, i do powiększenia zmartwień
i nieszczęść oczekującym jak naj=
prędszego powrotu naszego krew=
nym. To bierne poddanie się nasze
było bardzo przykre, i wymagało
częstokroć największego wysilenia
ducha i przewagi woli nad par=
ciem do oporu; ale przyjęte przez
nas za hasło przysłowie, że muru
głową nie przebije, zwyciężało
wszelkie niecierpliwości i oburze=
nia.

Lecz wykonywanie tych naszych
postanowień nie było bez wyjąt=
ków; ani to zastosowanie się nasze
do reguł więziennych ~~nie było~~ po=
korną uległością. My między so=
bą, ale zawsze tylko pojedynczo,
rozmawiali o sprawie naszej; i
wyjaśniali ją sobie, tylkośmy
się strzegli drażniących rozmów.
Tak Chrząstowski w więzieniu
właśnie opowiedział mi o Pago=
dinie, co w VI rozdziale o tem
~~opow~~ przytoczyłem; i o innych
dowiedziałem się tam wydarze=
niach, które mi ciemne były. —
I upominania się nasze o ulgi i
polepszenia w granicach przepisów
były także często dosyć uporczy=
we; ale zawsze hamowane roz=
tropnością; tak, że utrzymały
naszą powagę i godność, a nie
ściągnęły na nas przepisowych
zagrożeń; bo, pomimo ostrej cza=
sami przymowy do naszych więziennych prze=
łożonych, zachowanie nasze
zyskało ~~przy końcu~~ ad tychże przełożo=

nych poświadczeniu najprzy=
zwoitszego, zachowania się.

Kapelan więzienny.

Postępowanie, jakie ułożyliśmy z naszymi przełożonymi, zastosowaliśmy tem więcej do księdza, który jako kapelan więzienny raz, a nawet dwa razy w tygodniu nas odwiedzał; ileż poznaliśmy w nim człowieka światłego, wchodzącego w obecne usposobienie duszy i serc naszych, i posiadającego dar kierowania rozmową odpowiednio do osób i ich położenia, które jego duchownej opiece powierzone zostały.

Tym kapelanem był Nettig, ~~[illegible]~~ wikary katedry Bryńskiej; człowiek mający może przeszło trzydzieści lat; uprzejmość, powaga, odpowiedny takt w jego zachowaniu się z nami, a przy tem pogodne i rzeźwe usposobienie, były tłem jego charakteru, i tak nam się do końca jednakowo okazywał. On był przeznaczonym dla więźniów politycznych; bo pospolici zbrodniarze mieli innego kapelana. Odwiedziny jego trwały zwykle godzinę; i odbywały się w sali, przeznaczonej do narad nadzorców, i do wszystkiego, co miało niejako publiczne znaczenie dla więźniów, bez obecności przełożeństwa; i jeden tylko kapelan miał przywilej odbywania rozmów z więźniami bez świadków. W tej sali były w szafach złożone nasze książki; które przywieź-

liśmy z sobą – były różne sprzęty i przyrządy lekarskie; w środku długi stół, przykryty zielonem suknem, a po jego bokach krzesła; na stole zaś kilka arkuszy białego papieru, pióra, atrament i piaseczniczka.

Rozmowy nasze z kapelanem były zwykle przyjemne i ożywione. Zawsze miały tło religijne i moralne; ale nie były kościelnemi kazaniami, ani nauką katechizmu; tylko po największej części opowiadaniami o zwyczajach, obyczajach, tak miejscowych, jako i ogólnie narodowych Morawców i Czechów; z których zawsze jakie religijne wyciągano zastósowanie. Wypytywał nas często o zwyczaje polskie, porównywał je z czeskimi; ciekawiła go różnica i podobieństwo Polaków i Rusinów; a wykład Hordyńskiego, który był ruskim księdzem, różnicy między katolickimi u nas obrządkami, łacińskim, sławiańskim i ormiańskim, zajmował go bardzo. Były to pogadanki, na które, jak nam mówił, chętnie do nas przychodzi; i my także to schadzanie się z nim uważali za rozrywkę. Czasem wystąpił jako nauczyciel, i całą godzinę sam mówił. Pierwsze nasze zejścia były pocieszaniem nas, porównaniem położenia naszego z większemi nieszczęściami, i przeciwstawieniem naszego więzienia z domami kornymi innych krajów, sroższymi lub łagodniejszymi od naszego. Pewnego razu sp

8.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

bował, czyliby nie można między nas wprowadzić ćwiczeń nabożnych; i opowiadał nam bardzo ubarwiono o zawiązaniu w Brynie różańcowego towarzystwa, gdzie wszyscy członkowie zobowiązali się odmawiać pewną ilość pacierzy w oznaczonym czasie; a gdy w perjodycznych schadzkach okazało się, że który z nich przeszkodzony był w dopełnieniu postanowionej liczby, drudzy za niego ją dopełniali, a tego za to zobowiązali do innego nabożnego uczynku. Gdy skończyli oznaczony perjod, rozpoczynali go nanowo – i tak dalej. – I namawiał nas do podobnych ćwiczeń, któremi skrócimy długie chwile nasze, i przepędzimy czas pożytecznie, bo bogobojnie. My na podobne zachęty milczeli, nie mając zupełnie do tego ochoty. Jednemu tylko z nas, Dunajewskiemu, podobał się ten wniosek; będąc od dawna skłonnym do nabożności, zachęcał nas na przechadzce do zaleconego różańca, aleśmy odparli jego namowy. A księdzu pytającemu się, czyli chcemy naśladować pobożnych w Brynie, odpowiedzieliśmy, że to nie jest u nas zwyczajem; i że, z małymi tylko wyjątkami, wszyscy u nas w kraju wypełniają jedynie w kościele religijne nabożeństwa; za kościołem zaś tylko w dobrych uczynkach i w cnocie uznają obowiązki religijne, i zasługę wiedzą głównie w dopełnianiu powinności względem siebie i drugich; że my więc wiernymi chcemy pozostać

naszym krajowym zwyczajom i wyobrażeniom, w których wzrośliśmy, i które za dobre uznajemy. Odtąd już nam ks. Nettig nie robił podobnych wniosków, i unikał wszelkich ascetycznych rozmów. Lecz to odparcie nasze nie zmieniło zupełnie postępowania jego z nami; owszem, zdawało nam się, że otwartość nasza podobała mu się. Zawsze nas rad był widzieć wszystkich ośmiu zgromadzonych; gdy który z nas dla słabości nie mógł opuścić kaźni podczas jego przybycia, odwiedził go sam z nami wszystkimi, i godzina rozmowy odbyła się nad ~~jego~~ łóżkiem chorego.

W Szpilbergowskiéj warowni była kaplica dosyć duża z jednym ołtarzem, mająca obszérny chór z organami, i dwie loże z boku na wysokości chóru, a dwie drugie pod temiż. Każdéj niedzieli chodziliśmy do téj kaplicy na mszę którą ks. Nettig, lub inny jaki ksiądz, odprawiał; kazań nie bywało żadnych. My mieli przeznaczone miejsce na chórze; inni polityczni więźnie wedle oddziałów, jakimi na przechadzki chodzili, byli w lożach; a pospolici zbrodniarze w samym kościele. Przy każdym oddziele byli dozorcy bez karabinów; i tak nasze miejsca były urządzone, żeśmy nikogo ani w łożach ani na kościele nie widzieli, tylko samego księdza przed ołtarzem; i nigdyśmy się nie spotkali z nikim idąc do kaplicy i powracając z niéj. Raz w rok to jest na Wielkanoc, odbywała się

spowiedź, którą słuchał ksiądz w oznaczaném dla każdego oddziału miejscu, i tam nas także komunikował.

Rewizye.

Obok niedługich wytchnięć, jakie tygodniowo mieliśmy przy odwiedzinach naszego księdza, doznawaliśmy ciągle przykrości, które nam nieprzerwanie przypominały naszą niewolę. Nie dosyć było naszego zamknięcia w obcym kraju, bez żadnéj wieści o rodzinie, i doznawanego upokorzenia od ludzi, od których czuliśmy się wyższymi, i którzy nie pojmowali zasad i dążeń naszych; ta nasza niewola była jeszcze dotkliwie obostrzoną przepisanym miejscowym porządkiem. Jednemi z najdokuczliwszych obciążeń naszego więzienia były nieustanne rewizye naszych kajdan i przetrząsania kazień.

Każdego rana, ledwieśmy się pobudzili, a niejeden spał jeszcze, wchodził do koźni kapral Holob z jednym pałkarzem, który w łóżkach przepatrywał nasze kajdany, zwracając uwagę na kółko koło nogi, na gwóźdź, którym to otwierające się kółko było zamknięte i zaniutowane, i na wszystkie ogniwa; opatrzył przytém wszystkie ściany i okno, i zaglądnął pod łóżko. Takie samo przepatrywanie odbywało się regularnie także i po wieczerzy około 6 godziny wie=

czorem. My w tém widzieli wiel-
kie upokorzenie nasze, bez celu.
Jedynym celem mogło być zapobie-
żenie ucieczce; lecz czyż ucieczka
ze Szpilbergu była możebną? gru-
by mur, podwójna krata w oknie
sklepienie, drzwi potężne, mocno
okute, na zamek i kłódki zam-
knięte; na kurytarzu przechadza-
jąca się straż kilku pałkarzy
z nabitymi karabinami, a za o-
knami na dole zewnątrz kaź-
nianej ściany warta ~~kilku~~ kil-
ku regularnych żołnierzy także
z karabinami nabitymi, krzyczą-
cych kolejno co kwadrans donoś-
nym głosem: „Halt, wer da!„ —
(Stój, kto idzie:), którzy, mówiąc
nawiasowo, krzykiem tym z począt-
ku spać nam nie dali, dopokiś-
my się, jak do regularnie bijące-
go zegara nie przyzwyczaili —
wszystko to robiło ucieczkę nie-
podobną; do tego brak wszelkie-
go narzędzia do zepsucia muru
i otworzenia kajdan, i strażnice
tak regularnych żołnierzy jako
i pałkarzy, które wysyłały osobne
straże przeglądające ciągle całą
górę u wierzchu, i pilnujące so-
mychże strażników; i podobne
straże przy każdym z trzech, mu-
rem otoczonych oddziałów pochy-
łości góry, i u jéj dołu, z oso-
bnemi strażnicami; nie dopusz-
czały nawet myśli o kuszeniu się
do niemożliwej ucieczki, chociaż-
byśmy i kajdan nie mieli, któ-
re prawo uważało jedynie za zaostrze-
nie kary. Gdyśmy przeciwko tym

9.
VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

przykremu poniżaniu naszemu robili przedstawienia, otrzymywaliśmy zawsze odpowiedź, że to jest miejscowym porządkiem, od którego tylko sam cesarz uwolnić nas może. – Wprawdzie był wypadek, że dwaj polityczni więźnie, Kasper Cięglewicz i Stanisław Marynowski, siedzący razem w jednej kaźni na wierzy, cesarską zwanej, Kufsteinowskiej warowni, probowali we Wrześniu 1842 ucieczki; i wyłamawszy pod łóżkiem, ~~otwor~~ za pomocą żelaznej nakrywki od rury piecowej, otwór w murze, nad czem przez miesiąc pracowali, i na sznurze ukręconym z podartych prześcieradeł i koszul już się był Marynowski spuścił na dół, i dla krótkości sznuru nad ziemią u stóp rzeczonej wierzy zawisnął; a Cięglewicz do połowy w dziurę muru wcisnąwszy się, wydobyć się z niej nie mógł; i straże tym nocnym szmerem zwabione złapały obydwóch w takiem położeniu – przecież wypadek ten wydarzył się pomimo podobnych rewizyi kajdan i na Kufsteinie; i jako wyjątkowy i nadzwyczajny, chociażby ~~tylko~~ nawet był i powtórzeniem takiego wydarzenia i pierwej w którejkolwiek warowni, nie powinienby stać się pobudką do zaprowadzenia nieodmiennej reguły miejscowego porządku, nękającej i tak już srogo przygniecionych więźniów. Takie ostrożności były tylko bezcelną samowolą w stanowieniu

przepisów potrządku; a my, zupełnie bezwładni, musieliśmy się poddać nawet poniżającej nas przemocy; i zanadto byliśmy przekonani, że ucieczka ze Szpilbergu była niepodobną, abyśmy jéj lekkomyślnie i nie rozważnie probować chcieli. — Co do nazwy téj góry dodam, żeśmy ją w żartach z niemieckiego Grajgórą nazywali, słysząc ~~zaw~~ nieustannie więzienną melodię Kajdan. Morawcy zwią ją Piorunowem; bo wedle ich tradycyi, za czasów pogańskich była na niéj świątynia ~~bożka~~ Peruna, boga powietrznych nawalnic.

Drugą nieprzyjemnością, ale nie tak częstą jak tamta, było przetrząsanie kaźni. Odbywało się ono raz na dwa tygodnie, ~~=~~ a wyjątkowo zaraz w następnym tygodniu. Do tych przetrząsań byliśmy już we Lwowie, w więzieniu śledczém przyzwyczajeni; lecz podczas śledztwa miało przynajmniéj jakiś cel: aby utrudnić wszelkie porozumienie ze światem i współwięźniami, i usunąć przeszkody w dochodzeniu prawdy; szukano bowiem korespondencyjnych kartek, i przyrządów do pisania. ~~Ale na Szpilbergu~~ których odwiedzający nas z miasta, mogli nam byli ukradkiem dostarczyć. Ale ta ostrożność na Szpilbergu nie miała logicznéj myśli. Po wyrokach, gdzie już nie było śledztwa, nie potrzebowano się obawiać jakiéjkolwiek przeszkody, lub nawet zamięszania miejscowego porządku; oddaleni bowiem od ojczyzny, od krewnych

7 oprócz narzędzi mogących doprowadzić do skaleczenia lub ucieczki, takżi

znajomych, odcięci od świata, przy braku wszelkich obcych odwiedzin, przy najsurowszym zakazie i nieistnieniu interesu naszych dozorców porozumiewania się z nami; ~~nam~~ każda sposobność dostarczenia nam czegokolwiek, coby się przepisom porządku lub specyalnemu zakazowi sprzeciwiało, była usuniętą. Pomimo téj niemożności przemycenia niepokojono nas perjodycznie szukaniem u nas zakazanych rzeczy aż do końca. Przetrząsania te odbywały się podczas naszych przechadzek. Powróciwszy do kaźni, zastaliśmy wszystko porozrzucane - siennniki, poduszki, prześcieradła, koce, wszystko na środek kaźni rzucone w największym nieładzie; łóżka od ścian także na środek poodsuwane; kibel, konewkę, tablicę, razem z pościelą; półki ze ściany zdjęte, i z grzebieniem, ręcznikiem, duchenką, na jedną kupę wyrzucone - słowem, odmęt, jak w obozie po ucieczce nieprzyjaciela. Potrzeba było wszystko nanowo porządkować; a gdy przy wieczornéj rewizyi kajdan nie znaleziono czego na swojém miejscu, następowało surowe upomnienie z groźbą kary na postrzeżony w przyszłości podobny nieporządek. Gdyśmy się na to dokuczanie bez celu użalali, zawsze jednakową otrzymywaliśmy odpowiedź, że tego wymaga miejscowy porządek; żartowano nawet z nas,

że nie mając żadnych cielesnych ćwiczeń i ręcznego ruchu, przepisanych regułą Szpilbergowską, wyszamoczemy się raz przynajmniej na dwa tygodnie układaniem rzeczy naszych.

Oprócz tych perjodycznych wydarzały się także i nadzwyczajne przetrząsania kazień naszych, albo na rozkaz Bryńskiej policyi, albo gdy coś nie wedle miejscowego porządku ujrzano, na co ~~więcej~~ ~~nawet~~ więzień nawet uwagi nie zwracał. Przy takich przetrząsaniach i osoby nasze od tego nie były wolne; kazano nam się rozbierać, i przeszukano wszystkie fałdy i szycia sukien naszych i bielizny. Nam się to wydarzyło dwa razy; a oba razy z mojej przyczyny: Gdyśmy już dostali pozwolenie czytania książek, a Tuna z osobliwszej łaski jedną z naszych książek: Ateny Bulwera w języku angielskim, której nam ~~k~~ nie było wolno czytać w więzieniu, przyniósł nam do kaźni, i ja ją właśnie czytałem, wszedł do nas w towarzystwie przełożonych dyrektor ~~Bernem~~ Bryńskiej policyi, Hasenörl. Myśląc, że czytanie tej książki, nam przez przełożonego udzielonej, nie jest przeciwną porządkowi, trzymałem ją w ręce. Hasenörl przeglądnął ją, rozmawiał z nami bardzo łagodnie o języku angielskim i przedmiocie tego dzieła; i nie dał zupełnie do poznania, jakoby czytanie takie nie było nam wolne. Lecz po jego opuszczeniu góry

10.

VIII

[a na jéj czele ten sam Tuna,

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wpadła do nas rewizya, [jak nieprzyjaciel do szturmem wziętéj twierdzy, i zrobiwszy zwykły rewizyjny nieporządek, i omacawszy nas przy ciele dokładnie, zabrała nieszczęsne Ateny; które przecież późniéj na prośby przyniósł nam znowu Tuna, ale dał zaraz protekcyjną instrukcyę, jak sobie w razie podobnych odwiedzin mamy postąpić z podobnym fantem; to jest, albo go schować prędko w łóżko, albo nieznacznie wsunąć pod suknię. — Innym razem, gdyśmy sobie wyprosili pozwolenie robienia na kanwi, i otrzymali w tym celu igłę i nitkę, ja nie widząc żadnego w tém Szpilbergowskiego przestępstwa, łatałem sobie otwarcie, bez żadnego ukrywania, gatki moje. Postrzegł to pałkarz Pollak przez wizyterkę, i natychmiast doniósł Tunie. Taka zdrożność nie mogła ujść bezkarnie — zaraz przyszła rewizya, i prowadzący ją Tuna zastał mię z igłą i gatkami w ręku. Odbyto zwykłe przetrzęsienie kaźni i osób naszych, i nie zabrano w prawdzie igły i gatek, ale nam nakazano, abyśmy z igły i nitki żadnego innego nie ważyli się robić użytku, jak tylko tem, do jakiego nam były dozwolone; to jest do przyszycia kanwi do płótna ramek; bo inaczéj pozwolenie robienia na kanwi cofniętém zostanie.

/.

Odwiedziny policyjne.

Jak więzienia w Kufsteinie były pod wyłącznie wojskowym zarządem, tak na Szpilbergu były pod zarządem policyjnym. Strażnicy, których ~~my~~ nazwę „pałkarze" przywieźliśmy ze Lwowa i ich kapral, byli to wysłużeni żołnierze, pełniący służbę więziennych policyantów – zaś podprzełożony /: Untervorsteher :/ Tuna, i całe kancelaryjne personale, byli urzędnikami cywilnymi, a głównie policyjnymi – jeden tylko nadprzełożony /: Obervorsteher :/ komendant warowni, Bayer, był wojskowym w stopniu majora; ale już od dawna nie pełnił służby wojskowej, tylko jako wysłużonemu staremu oddano dla odpoczynku komendę tej warowni, w której żadnej wojskowej nie miał czynności, nawet regularni żołnierze, odbywający wartę stali pod osobną wojskową komendą. I było postanowione, aby po śmierci Bayera już nie oficerom, ale policyjnym urzędnikom powierzać nadprzełożeństwo Szpilbergu. – Kontrolę więc ścisłego zachowania i dopełniania przepisów więziennych, tak zwanego miejscowego porządku, sprawował w Kufsteinie Jenerał stacyonowany w tem mieście, a nadkontrolę komenderujący Jenerał Turolu mieszkający w Insbrucku; bo cały pod- i naddozór tamże był złożony tylko z żołnierzów i oficerów będących w czynnej służbie.

Na Szpilbergu zaś była ta kon=
trola w rękach policyi Bryń=
skiéj pod głównym nadzorem
Gubernatora Morawii.

Otóż miewaliśmy perjodyczne
policyjne odwiedziny, do których
był dla nas przeznaczonym ko=
misarz policyi Bezdzik, Mora=
wiec. Ten bywał u nas zwykle
raz w miesiąc, a sam dyrektor
policyi Hasenörl raz na kwartał. ~~Bez~~
Bezdzik, już w średnim wieku,
zdawał się być człowiekiem ła=
godnym, dosyć żywym, i nie bardzo
skrupulatnym w ścisłości dopeł=
niania surowych przepisów; lecz
gdy nigdy sam do nas nie przy=
chodził, tylko zawsze z Tuną;
więc dostrzegaliśmy w nim przy=
musową powściągliwość i ostroż=
ność w rozmowach z nami; a
gdy czasem choć półkroczkiem
przekroczył instrukcyę zacho=
wania się, zaraz mu Tuna
wpadał w słowo, i nie dopuś=
cił do przekroczenia większe=
go. Najchętniéj widzielibyśmy
u siebie samego tylko komi=
sarza, by swobodnie z nim po=
rozmawiać; ale Tuna, który
najzupełniejsze posiadał zaufa=
nie rządu, był nieodstępnym
naszym aniołem stróżem; i cho=
ciaż niższym był policyjnym
urzędnikiem, przecież komisarz
wystrzegał się go, i miał dla
niego, jak my nazywali, respekt.
Gdyśmy to postrzegli, było usi=
łowaniem naszém, ująć sobie Tu=
nę; a gdy człowiek bez nauk,
a z jakiém takiém obtarciém w

~~swe~~ społecznem życiu, przypad-
kowi lub przebiegłości swojéj wi-
nien jaką, wedle wyobrażenia
swego ważną posadę, jest zwykle
zarozumiałym na swoją wiedzę, a
dumnym ze swego stanowiska;
więc odgadując podobne jego uspo-
sobienie, postanowiliśmy pochle-
biać ~~jego~~ téj słabéj jego stronie. Po-
takiwaliśmy jego zdaniom, po-
chwalaliśmy jego rozumne i roz-
trapne postępowanie, okazywa-
liśmy przyjemność w rozmowie
z nim, wynosiliśmy ważność je-
go posady, do któréj jego jakby
urodzonego uważaliśmy – lecz to
wszystko tak oględnie i z powagą,
aby się na żartach nie poznał –
i trafiliśmy najszczęśliwiéj w sa-
mo sedno; i dobrze nam z tém
było. Pozyskaliśmy jego wzglę-
dy, starał nam się ułatwiać
nasze życzenia w granicach miej-
scowego potrządku, i uzyskanie
nie jednego ulżenia jemu tylko
byliśmy winni.

Obowiązkiem Bezdzika było
pytać się nas, czyli przepisy u-
łatwiające nasze położenie były
dopełniane, czyli nie mamy ja-
kiego zażalenia lub prośby, czy-
li jesteśmy zdrowi; pytał tak
w oczach naszych Tunę o nasze
sprawowanie – i zawsze nam pro-
wił o łasce i ojcowskiéj troskli-
wości cesarza, który o wszystkich
naszych potrzebach pamięta. Te
ostatnie przemowy przyjmowa-
liśmy zawsze z uśmiechem litości
i ze wzrokiem niechęci, jakby szy-
derstwo; Bezdzik to postrzegł;

11.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

i jakby nam chciał dać do zrozumienia, że ma taką instrukcyę, odpowiadał na miny nasze także uśmiechem. –

Skarżyliśmy się często przed nim na wikt, który może być smacznym i zdrowym na papierze, ale nie w jedzeniu. Odpowiadał nam, że na każdego z nas przeznaczono 24 krajcary mon. konw. dziennie; że przepisane są nietylko potrawy, które nam jeść wolno, ale i ilość, jaką nam traktyerniczka ma dostarczać; i wyliczał te potrawy, z zapytaniem czyli je otrzymujemy. Nie na potrawy więc, ale na nieczystość lub złe przyrządzenie, możemy się oskarżać; a nie przypadkowo tylko, lecz trwała ich niedobroć, może być uwzględnioną; w którymto wypadku złą potrawę mamy oddać Tunie, którego obowiązkiem jest zaradzić złemu przez nadprzełożonego; a w razie powtarzania zanieść ją do policyi, która ma prawo usunąć traktyerniczkę jako niedopełniającą kontraktu. Lecz cóż to wszystko pomogło? były to tylko słowa z ułożonem naprzód nieuwzględnieniem skarg naszych. My się często ~~często~~ o to skarżyli, i odsyłali potrawy do nadprzełożonego i do policyi; ale zawsze bez skutecznie; albo nam nic nie odpowiedziano, albo Tuna zawiadomił nas, że znaleziono potrawę odpowiedną przepisom; i zawsze wychwalał rzetelność i poczciwość traktyerki. Kruk krukowi oka nie wydziobie – tru-

dno było muru przebić głową — musieliśmy cierpić.

Bielizna była także przedmiotem zażaleń naszych. Zawsze w niedzielę rano przynoszono nam świeżą; ale brud pozostał; i czasem obrzydliwie było wziąść ją na siebie. Prały i maglowały ją uwięzione na Szpilbergu kobiety, pod dozorem praczki, która zwykle na rok zaliczyło wała to pranie Szpilbergowskich więźniów wszystkich; nasza więc bielizna prała się z bielizną pospolitych zbrodniarzy, Bóg wie jakiemi obdarzonych chorobami. Na te skargi ścisnął tylko komisarz ramionami, i ~~kto~~ krótko odpowiadał, że na każdego więźnia na cały miesiąc tylko 4 łóty mydła są przeznaczone; bielizna więc nie może być czystą; i że powiększenie tej ilości tylko od cesarza zawisło. Przedstawiał nam także, że praczka jedynie do prania i do naprawiania bielizny skarbowej jest obowiązaną, nie zaś bielizny prywatnej więźniów; a gdy ona także gatki nasze pierze i naprawia, które są naszą prywatną własnością, za które nie ma wynagrodzenia; więc niebezpiecznie byłoby robić jej za złe pranie, przy szczupłości mydła, wyrzuty; boby słusznie o naszych gatkach nic wiedzieć nie chciała. Na takie argumentum ad hominem nie mieliśmy co powiedzieć; tylkośmy narzekali na przepisy. — Wspomnę nawiasowo, żeśmy się przyuczyli — i

wćwiczyli do zręcznego wdziewania gatek bez zdejmowania kajdan, chociaż łańcuch był spojony u góry, przesuwając je różnie popod obrączki u nóg.

Prosiliśmy Komisarza o pozwolenie palenia tytoniu przynajmniej na przechadzce; ale nam to wręcz odmówił, i dodał, że jak nic ostrego i żelaznego nie wolno nam mieć; tak też zabronionem jest używanie ognia w jakikolwiek sposób. Ale tabaka jest nam pozwoloną; kto ją zażywać może i chce, niech się tylko o nią zgłosi do Tuny – ponieważ zaś dostanie tylko łót, zdaje mi się, na trzy dni, miejscowej, albo podobno z Heimburga, która nie jest dobra; przeto, któby sobie życzył Albanki, czyli tak zwanej ołówkowej, to jest w ołowianym papierze sprzedawanej, a robionej w fabryce Winnickiej pod Lwowem, która jest najlepsza; może ją także mieć, ale za swoje pieniądze. Zgłosiło się więc nas czterech, ~~o mo~~ ja, Stawski, Łukaszewicz i Chrząstowski o mięszaną tabakę, dla mniejszego kosztu, to jest o Heimburską z Winnicką; i otrzymywaliśmy ~~xxx~~ ją regularnie do końca. Drudzy zaś czterej nie zażywali jej nigdy.

Ponieważ żaden z nas nie był majętnym, i tylko tyle pieniędzy z sobą przywiózł, na jaką ilość rodzina jego zdobyć się, lub u poczciwych uzyskać zdołała; któreby nam na cały czas więzienia nie wystarczyły; prosiliśmy zatem Komisarza o po-

zwolenie przysyłania nam ich czasami z kraju. Ale i na to nie przystał, wymawiając się, że to nie jest w mocy policyi ani gubernatora, bo przepisy są temu przeciwne. Gdyśmy mu przedłożyli, że pospolici zbrodniarze albo sobie zarobią w więzieniu pieniądze, albo im wolno ich dosyłać z domu; i że my sobie życzymy w tym względzie być zrównanymi z nimi; i prosimy, aby się o to dla nas policya postarała w Wiedniu – odparł, że my stanowimy wyjątek; i że, gdy nam wszelka komunikacya, oprócz rzadkich listów protokolarnych donoszących wyłącznie o zdrowiu, jest wzbronioną, pod żadnym warunkiem nie uzyskamy w Wiedniu tego pozwolenia – i dodał, że mamy każdy mniej więcej po kilkadziesiąt złotych reńskich, które, przy oszczędnem gospodarstwie, nad którem czuwać będzie policya, od której zawisło pozwolenie każdego wydatku, wystarczą każdemu do końca. – Podstawą tego rozporządzenia była tylko czysta wola, bez rozumnego powodu; a gdy całą Austryą tylko wola rządziła, więc przeciw niej nie było apelacyi.

Wieczory, osobliwie jesienne i zimowe, były dla nas bardzo przykre i długie. Robić nic nie można było dla ciemności; a spać było niepodobna tak długo; i przedmiotu już brakowało do rozmowy. Słyszeliśmy zawsze bijącą godzinę w Brynie, i przed 10tą nie kładliśmy się do łóżka; okna małe pod sklepieniem, skąpo u-

12.

VIII

/ pięćgodzinne

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

dzielające światła we dnie, dopomagało do prędszego ściemnienia się w Kaźni; więc w najkrótsze dnie byliśmy skazani na mitrzące rozmyślania, przerywane tylko kiedy niekiedy odezwaniem się kolegi, perjodycznem, co kwadrans powtarzanem wołaniem zewnętrznéj warty; i stąpaniem straży kurytarzowéj – przykre nam były te chwile codzienne; prosiliśmy więc Komisarza o światło. Nie odmówił nam tego dla naszego pocieszenia; i obiecał wyjednać u Dyrektora policyi wstawienie się w Wiedniu o udzielenie nam tego pozwolenia; i dotrzymał słowa – poszło do Wiednia przedstawienie, i w rok podobno nadeszło zezwolenie światła dla nas. W roku przeto 1846 na wiosnę pozaprawiano w wizyterkach drzwi naszych ze strony kurytarza jakieś maleńkie lampki, któréj nikczemny płomień więcéj dawał błysku niż światła. Ale i to było dobre; przynajmniéj chodząc po Kaźni nie rozbijaliśmy się jak dotąd; a nawet robiąc pończochy widzieliśmy jak spuszczać ~~na~~ piętę, i kończyć w palcach; ale czytać niepodobnem było. Lampka paliła się do godziny dziewiątéj; a rano zdejmowano ją, i chowano; paliła się w niéj podobno oliwa, jak nam mówiono.

Nawet najwięksi przyjaciele, gdy są przymuszeni ciągle i bez żadnéj przerwy patrzyć tylko na siebie, i tylko z sobą rozmawiać,

÷

bez najmniejszéj zewnętrznéj no=
winki i odmiany, tak się sobie
uprzykrzą, że radziby każdéj chwi=
li rozłączyć się; bo przy braku cie=
lesnego ruchu brak ruchu towa=
rzyskiego jest śmiercią, w któréj
i umysł, choćby był najwrażliw=
szym przedmiotem zajęty, słabnie
i zamiera. Gdyśmy już po kilka
miesięcy tak z sobą siedzieli, jak
nas osadzono, zrobiliśmy się nie=
znośnymi jeden dla drugiego; i u=
radziliśmy prosić Komisarza o
pozwolenie przemiany towarzyszów
Kaźnianych między nami ośmioma,
bośmy wiedzieli, że nas z innym
oddziałem nie połączą. Komisarz
nie robił w tém żadnéj trudności
i polecił Tunie, który nam tego
dozwolić piérwéj nie chciał, aby
każdy z nas z tym siedział, kogo
sobie wybierze; i aby nas na każ=
de nasze żądanie i ~~na~~ co przy=
szłości zmieniał. Nowe życie we=
szło do Kaźni; zmieniliśmy wszyst=
cy towarzyszów; i tak zmienia=
li zawsze, jak tylko który in=
nego zapragnął. A chociaż i daw=
ny towarzysz wrócił, zawsze to
było nowością; i ten ruch towa=
rzyski, chociaż w bardzo małym
zakresie, podtrzymywał umysło=
we życie, i robił zdolnym do pra=
cy książkowéj.

Bezdzikowi zadawaliśmy czę=
to różne pytania, nie tyczące się
naszego więzienia, na które on
chętnie odpowiadał; tylko nie
można było naruszać nic poli=
tycznego, ani się wdawać w rozu=
mowania o rządzie; o takich no=
winach nie wolno nam było wiedzieć
ale wydarzenia prywatne, nietylko

miejscowe, ale i naszokrajowe i obce, opowiadał nam z żywością i dowcipem – i nas o różne podobne wypytywał rzeczy – Czasem gdyśmy o potrzebach naszych więziennych mówili; i nawet z natarczywością upominali się albo o zmiany, albo o polepszenie; [on się nigdy o to na nas nie rozgniewał, ani nam słowem nie dał uczuć swojego urzędowego do nas stósunku; ale się zwykle uśmiał; a gdy mu już nadto było, z uśmiechem pogroził: nie przebierajcie miarki. O sprawie zaś naszej i o śledztwie, nigdy słuchać nie chciał. Czasami takeśmy się z nim rozgadali, że albo w Kaźni, albo w sali, jeżeli nas tam wszystkich zgromadził, byłby bardzo długo przesiedział; gdyby nie Tuna, który popatrzywszy na zegarek, powiedział mu, że przeznaczony czas odwiedzin już minął. Berdzika dosyć chętnie widzieliśmy u nas; i po jego pobycie mieliśmy na dłuższy czas przedmiot do rozmowy.

[i kłócili się z nim o to, że nas tylko w pole wywodzi, odsyłaniem żądań naszych o pozwolenie do Wiednia –

Także i Tuna przychodził do nas do Kaźni na pogadankę, ażeby nas, jak mówił, rozerwać. Lecz my wiedzieli w tych odwiedzinach albo chęć świecenia nibyto wiedzą, albo mieliśmy go w podejrzeniu wybadywania z nas czegoś; zwłaszcza, gdy rozmowę o kolegach naszych rozpoczął. Odpowiedzi nasze, osobliwie Chrząstowskiego, były zaw=

sze serio, który tak mowę kie=
rował, aby się głupota Tuny jak
w źwierciedle odbiła; a gdy Tuna,
który się nigdy w tém nie potapał,
doprowadzonym był do przyzna=
nia swojéj umysłowéj, a miano=
wicie naukowéj niedołężności, przy=
znawał mu to z powagą. Rozmo=
wy takie obudzały w nas z po=
czątku żarty; ale poźniéj spo=
wszedniały nam; i nie lubiliśmy
jego odwiedzin. — Kapralowi Ho=
lubowi wolno było przyjść do
nas tylko w służbie, i tylko
o rzeczy służbowéj rozmawiać;
byłto zresztą człowiek bierny, i nie
szkodzący.

Dyrektor policyi, Hasenörl,
którego obowiązkiem było odwie=
dzać nas co trzy miesiące, nie
bywał u nas tak często; i ile
nam się zdawało, wtenczas tyl=
ko przybył na górę, gdy nowych
więźniów przywieziono, lub co in=
nego niezwykłego zaszło; bo zawsze
w dzień jego odwiedzin niezwykły
był ruch na kurytarzu, i słysze=
liśmy więcéj brzęku kajdan, i to w
niezwykłéj porze, ~~jak zwykle~~. Był
to człowiek niemłody, chudy, bar=
dzo źle wyglądający, śledziennik,
i zawsze w zgryźliwém usposo=
bieniu. Jego przybycia do nas
nie lubiliśmy; bo chociaż był
grzecznym, a raczéj prawie mil=
czącym, to często po jego odejś=
ciu, mieliśmy rewizyę kaźni i
osób naszych; a gdyśmy się py=
tali, co się dyrektorowi u nas
nie podobało, i spowodowało
to przetrzęsanie, nigdy nam

13.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832. do r. 1848.

nie odpowiedziano na to. Jego odwiedziny były czysto urzędowe; rzadko kiedy wdał się w bardzo krótką rozmowę z nami, i dla formy pytał się o żądania nasze. My się zawsze przed nim to o wikt, to o bieliznę, to o inne niedogodności skarżyli, i prosili go o różne rzeczy; on nigdy na to nic nie odpowiedział, tylko stał niemy jak mumia, i nie dawszy poznać żadnego znaku ani uwagi ani niezadowolenia, zdawał się nie słuchać żądań naszych; wnioski też nasze jemu robione nie miały nigdy skutku. — Podczas naszego pobytu na Szpilbergu, podobno w roku 1847, umarł na suchoty; a po jego śmierci odwiedzał nas ze strony policyi tylko komisarz Bezdzik.

Zaś nadprzełożony, Bayer, był zupełnie innego usposobienia. Był to człowiek już stary, gruby, i zdawał się być niegdyś hulaką. Mniej dbał o Szpilbergowskie przepisy, i dlatego praktyczniej władzy nad więźniami więcej od niego miał Tuna, który go także nie bardzo uważał. Bayer był tylko dwa razy u nas w kaźni; raz z końcem wiosny roku 1845, gdy wyjeżdżał gdzieś do kąpiel do Węgier; a drugi raz w tym samym roku, gdy wrócił z tamtąd. Pierwszą razą mówił wiele o obowiązkach naszych odpowiedniego przepisom zachowania się naszego w więzieniu; wynosił łaskę i dobroć cesarską; pochwalił nas, że dotąd żadne przeciw nam do niego nie doszło oskarżenie; żartował z nas, żeśmy naszemi politycznemi związkami porywali się z motyką na słońce; i żegnając

się z nami, polecił nam wytrwa-
nie w dotychczasowém zachowa-
niu się naszém, aby po powrocie
nic nam nie miał do wyrzuce-
nia. – Powróciwszy z kąpiel słab-
szy niż pojechał, i odpocząwszy,
był znowu u nas, ale bardzo zmie-
niony. Odpowiadał nam, że w
tychsamych kąpielach był także
Franciszek Endemann, przełożony
karnego domu (: Brygidek :) we
Lwowie, który nas prawie
wszystkich znał z tamtejszego
szpitalu; że nas jak najpochleb-
niej polecił; i że nas przy wypuszcze-
niu tylu współwinnych naszych
nie słusznie, i do tego za wyso-
ko ukarano. [Obudził w nas siłę
do wytrwałości, i uspokajał
zachętą do pocieszenia się tém,
że niewinnie cierpimy. Piękna
pociecha! – Wkrótce potém za-
słabł mocno, i tego samego ro-
ku w jesieni umarł. – Żałowa-
liśmy go, bo zupełnie nie był do-
kuczliwym. – Prawie przez dwa
roki po nim nie było na Szpil-
bergu rzeczywistego nadprzełożo-
nego, tylko go ktoś zastępował
który nas nie odwiedził ani
razu, i o którego nazwisku
nie mogliśmy się dowiedzieć.
Dopiéro w Listopadzie 1847 przy-
był na rzeczywistego nadprzeło-
żonego von Adelsberg, już nie
wojskowy, ale jakiś cywilny
urzędnik podobno z Wiednia.
Nie długo byliśmy pod nim,
lecz go znienawidziliśmy. Był
to człowiek próżny, nadzwyczaj
dumny, i wyraźnie pogardzający

[Bayer

nami. Chciał nam odjąć wszyst=
kie dozwolone nam ulżenia, ale
Bezdzik i Tuna oparli się temu.
Poprzednik jego, zastępca, sta=
rał się w Wiedniu, na żądanie
wielu z innych oddziałów poli=
tycznych więźniów, o pozwole=
nie nie golenia nas, tylko strzy=
żenia brody po grzebieniu; i Tu=
na robił nam nadzieję osiągnie=
nia tej ulgi; lecz Adelsberg
przeszkodził temu. Odwiedził
nas kilka razy, zawsze w peł=
nej urzędowej uniformie; nigdy
nie odkrył głowy, nakrytej
stósowanym kapeluszem, co
przecież wszyscy inni robili; i
polecił to samo Tunie; lecz ten,
gdy sam przyszedł, tego polece=
nia nie pełnił. Wysoki, wy=
prężony, dosyć przystojny i mło=
dy, zawsze surowym mierzył
nas wzrokiem; ton jego mowy
był rozkazujący, i pogardliwie
tytułował nas „Er" – bo przez
„Du" nie wolno było do nas
przemawiać; inni zaś wszyscy
mówili do nas „Sie". Zaprowa=
dził częstsze przetrzęsanie ka=
zień i osób naszych, które już
coraz rzadszemi się stawały. A
każde nasze najsłuszniejsze proś=
by odpierał z surowością, jako
nieprzyzwoitość i zuchwalstwo.
My go między sobą nazywali
złośliwym arlekinem. Tuna
nas przestrzegł, abyśmy się
z nim w żadne nie wdawali
rozmowy.

Gubernator Morawii, Rudolf Kra=
bia Stadion, młody, przystojny

mężczyzna, panicz w każdém odezwaniu się, raz tylko był u nas; pytał dla formy, czyli nie żądamy czego; lecz nie słuchał mowy naszéj; rzuciwszy tylko okiem po kaźni, wyszedł prędko. Ale zdiął u nas kapelusz i mówił nam „Sie„ — ~~obecny~~ ~~temu~~ nie jak Adelsberg.

Oprócz tych odwiedzin policyjnych, zwiedzał Szpilberg ktoś obcy, zdaje mi się, przy końcu roku 1847. Dowiedzieliśmy się o tém przez pukanie w ścianę od sąsiadujących z nami uczniów Przemyskich, do których go wprowadzono. Mało mówił po niemiecku; młode chłopcy nie mogli się z nim dostatecznie rozmówić, choć z żywością i ciekawością wypytywał się ich o różne rzeczy w języku francuskim. Był to człowiek już wiekowy, małego wzrostu; prosił Adelsberga, by go zaprowadził do więźniów mówiących po francuski, po angielsku, lub po włosku; ale ten nie uczynił zadosyć jego żądaniu. Bardzośmy żałowali, że go do nas nie wprowadzono.

Ręczne roboty.

Po przywiezieniu naszém na Szpilberg nie dozwolono nam przez cały miesiąc żadnego zatrudnienia, ani najmniejszéj nie dano roboty. Patrzaliśmy tylko jeden na drugiego, wyczerpały się przedmioty rozmowy, zabrakło ~~to~~ nawet myśli — okropne nudy

14.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832. do r. 1848.

nikt ich nie pojmie, tylko więzień bez czynności – miesiąc ten, ba nawet każdy dzień w tym miesiącu, był rokiem dla nas; był dla nas wiecznością, bo i lata później przy nieprzerwanej jednostajności, a ciągłem zatrudnieniu, mijały w więzieniu jak chwile. ~~Ale~~ Bezczynność, przy braku odmian towarzyskiego życia, jest najokropniejszą męczarnią. Prosiliśmy, błagaliśmy, aby nam dali drwa rąbać, glinę mieścić, lub cobądź robić, a najchętniej weźmiemy się do tego, byle tylko przerwać to nieznośne siedzenie z opuszczonemi rękami; bo przyjdzie zwarjować. Wszak zbrodniarze pospolici nie ~~mają~~ doznają tak strasznego zaostrzenia kary; dlaczegoż my go doznawać mamy? przecież w wyrokach nie czytano nam tego zaostrzenia. Nic nie pomogły nasze prośby: zbrodniarze pospolici tylko na noc są zamykani; dlatego we dnie bywają używani do różnych robót – ale my ciągle, we dnie i w nocy zamknięci, których z innymi więźniami łączyć nie wolno, nie możemy upominać się o takie roboty. – Prosiliśmy o jakie skubanki; nareszcie o książki, które przywieźliśmy z sobą. Odpowiedziano nam, że skubanki nie ma żadnej; a jeszcze nie nadeszło dla nas pozwolenia czytania książek; a wszystkich, które z sobą przywieźliśmy, nie będzie nam wolno czytać.

Żeby pozwalili byli pod kontr-
lą, w Kancelaryi lub gdzie ko-
wiek, cobądź pisać, byliby na-
uszczęśliwili; ale to było naj-
surowiej zakazane. Do rozpa-
czy przychodziło – jedna tylko
pułgodzinna przechadzka, i
ten równie biedny więzienny
towarzysz, ochraniały nas od
obłąkania; i nie dziwiliśmy się
zupełnie, że więźnie bezczynni,
a samotni, odbierali sobie ży-
cie. Prosiliśmy księdza o ksią-
ki do modlenia – zalecił nam
modlitwy w myśli, bo mu jes-
cze nie wolno dać książki.
Gdybyśmy byli przekonani, że
cały czas kary tak przebyć
musimy, nie wiem, czyliby z
nas który powrócił był do
kraju; ale utrzymywała nas
nadzieja jakiegoś zatrudnienia,
które nam ciągle obiecywano.

Nareszcie, po tym tak stra-
nie długim miesiącu, przyszedł
do nas Kaprał Holub, z dwo-
ma dużymi kłębkami wełnia-
nej nici, i z drewnianymi dru-
tami, aby nas nauczyć robić
pończochy. Z uciechą powita-
liśmy tego anioła wybawi-
ciela; ledwie żeśmy go nie uś-
ciśnęli. Uczył nas przez kil-
ka dni – nauczył różnych od-
mian przy zaczynaniu, nareszcie
spuszczać i robić pięty, i zwę-
żać do zakończania; a zosta-
wiwszy nam jeszcze na wzór
zrobioną już przez jakiegoś
więźnia pończochę, czyli szkar-
petkę męską, zalecił zrobienie

jednej obowiązkowej pary na tydzień. To robienie pończoch miało dwojaki cel, bo nas zatrudniało, i dostarczało zimowego ubrania w buty wszystkim więźniom, tak naszym, jako i pospolitym. Po miesięcznej męczarni bezrobocia uznaliśmy robienie pończoch za dobrodziejstwo – wprawiliśmy się bardzo prędko, i nawet polubili tę robotę; zamiast jednej pary, oddawaliśmy po dwie i trzy w tygodniu – piorunem szło – Pawlikowski tak się wćwiczył, że zrobił parę na dzień. Prawda, że robota grubemi wełnianemi nićmi i grubymi jak kołki drutami szła szypko; ale pomimo to nie każdy z nas potrafił mu sprostać w szypkości. Czasem kazano nam robić pończochy kobiece z długiemi cholewkami, jedną parę na dwa tygodnie – Pawlikowski z żartów zrobił raz kobiecą cholewkę przeszło dwa łokcie długości; ale za to dostał burę, musiał spruć, i zrobić, jak się należy. – Tak przyswoiliśmy sobie tę robotę, że jak kobiety, które od małych dziewcząt z pończochą w ręku chodzą, nie potrzebowaliśmy patrzyć na nią, a tu jej ciągle przybywało bez żadnej mylki. Przy tym chociaż nie wielkim ruchu ciągłego dłubania i myśl się ożywiła; rodziły się różne pomysły, rozmowa szła żwawo, nawet w nocy, gdy który spać nie mógł, robił zaczętą cholewkę. Ustąpiły

nudy, czas leciał niepostrzeżenie
i wesołość wróciła. Niechże teraz
kto powie, że między myślą a ciałem
nie ma związku, gdy od ruchu ciała
ruch myśli zawisł, a nieruchomość
ciała usypia i myśl? może to je-
dno i to samo; może myśl jest
tylko ~~skutkiem~~ wynikiem od-
mian ruchu ciała? Hordyński
zarzucał nieśmiertelność duszy,
a więc odrębność jéj od ciała;
ale i ciało nie niknie, tylko się
przetwarza i przemienia w nie-
skończoność. Do takich rozu-
mowań pobudził nas nowy
ruch przy robocie pończoch; kto-
rato robota do końca więzie-
nia naszego trwała; i nie przy-
krzyli my ją sobie.—
Długo robiliśmy tylko pończo-
chy; lecz jak długo, tego nie pa-
miętam. Nareszcie ta jednostaj-
ność ruchu ciała stała się nową
nieruchomością; opanowały nas
nowe nudy, sprzykrzenie, i zno-
wu stagnacya myśli.— Zapragnę-
liśmy odmiany, aby ciało i myśl
w nowy ruch wprowadzić; nie
chcieliśmy porzucać roboty pończoch
ale wzdychaliśmy do drugiéj ja-
kiéj roboty, aby ją mieniać z
pierwszą, i utrzymywać świeżość.
Uczuliśmy dawną ociężałość w
ciele, i niechęć do wytrwałéj myśli
i rozumowań.— Odnowiliśmy
upominania o książki, aby o-
cuciwszy myśl nowym żywiołem,
i ciału przywrócić rzeźwość. Do-
zwolono nam nareszcie książek,
o czém następnie opowiem. No-
we zajęcie umysłowe wprawiło
w nowy ruch myśli nasze, i wpro-
wadziło w ciało świeże życie; usta-
ła ociężałość, i uczuliśmy się jak-
by po kąpieli po długiém znuże-
niu.— Znowu nowe rozumowa-

15.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nia, nowe kłótnie, o związku myśli z ciałem – najsprzeczniejsze wynikały ztąd wnioski, a każdy wydobywał argumenta na poparcie swoich twierdzeń. Żywo było – a tak pończochy i książki wystarczyły nam na długi czas do utrzymania wesołości i trzeźwości myśli i ciała.

Nareszcie przyszedł czas, gdzie i to dwojakie zatrudnienie nie wystarczało. Umysł bowiem w ciągłej suchej naukowej pracy, bez rozerwania się czemś lżejszem, co nam było wzbronione, nabierał takiej kołkowatości, jak palec przy jednym i tym samym mechanicznym ruchu. Prosiliśmy nie o odmianę, lecz o dodatek roboty. Ale przełożeni, którzyby może nie byli temu przeciwni, nie mogli nic wymyślić, coby nam wolno było. Nareszcie wpadł na pomysł Hordyński, który już we Lwowie, w więzieniu śledczem, robił na kanwi, zalecić nam i tu tę robotę – przyjęliśmy – ale czyli się to zgodzi z miejscowym porządkiem? – probować nie szkodzi. Nic nie powiedziawszy Tunie, aby nam zamysłu naszego nie popsuł, wnieśliśmy o to prośbę u Bezdzika przy najbliższych odwiedzinach, jako u skłonniejszego do ulżeń naszych. Bezdzikowi się to podobało; bo lubił taką robotę, wykonując ją sam niegdyś za młodu. Ale do tego potrzeba ram, kanwi, kawałków płótna przymocowanego do ram, do którego kanwia się przyszyje; albo kanwia może być sama do ram przymocowana;

potrzeba dalej igły i nitki, i różno
barwnej włóczki; nareszcie wzoru
papierowego. Zapytał więc Bezdzik przy
nas Tunę, naradzając się z nim,
czyli cokolwiek z tego nie sprzeci-
wi się więziennym przepisom? –
Uradzono, że wszystko to może być
w Kaźni; bo nie ma obawy, aby
z tego więzień robił jaki zakazo-
ny użytek. Lecz oprócz tego wszyst-
kiego potrzebne są także nożycz-
ki; a tych pod żadnym warun-
kiem pozwolić nie można. Ale
my się zrzekli nożyczek; włóczka
bowiem jest słaba, i bez uszkodze-
nia roboty urwaną być może;
a gdyby nożyczki w wypadku by-
ły koniecznie potrzebne, obiecał
nam je Tuna sam przynosić, bez
zostawiania ich w Kaźni. – Obie-
cał przeto Bezdzik postarać się
o to pozwolenie; ale gdy ono od
Wiednia zawisło, nie obiecywał
nam prędkiej odpowiedzi. – Przy
każdém widzeniu się z nim odna-
wialiśmy naszą prośbę; a on nam
zaręczał, że przychylne posłano
do Wiednia przedstawienie; ale
nie ma jeszcze odpowiedzi. – Na-
reszcie w pół roku po odejściu
naszej prośby, nadeszła odpo-
wiedź [na wiosnę roku 1847, dozwalająca nam tej ro-
boty, pod wyraźnem jednak zastrzeże-
niem, abyśmy w Kaźni nie mie-
li nożyczek, i abyśmy wszystkie
do tego potrzeby za własne kupo-
wali pieniądze. – Dobrze i tak-
mamy wszyscy razem ze 400 Złr
m. k. – na Kanwi tylko nas
trzech chciało robić, ja, Hor-
dyński i Dunajewski; a co
jeden kupi dla użytku, np. Ksią-

kę jaką, służy wszystkim; pie=
niądze więc te przy oszczędności
na długo nam mogą wystar=
czyć. Zgodziliśmy się więc na
te warunki, i zaraz Tuna, by
mniej kosztowało, kupił nam
dwoje tylko ramek, wszyst=
kie potrzeby na dwie ~~tylko~~
roboty, ale wzór tylko jeden,
bo ten był najdroższy, pół=
arkuszowy obraz, przedstawia=
jący kobietę jadącą na ko=
niu, a obok niej dwa pięk=
ne harty w biegu – drugi
zaś wzór stary przyniósł nam,
jak mówił, od siebie; był to
pęk róż w szklannem naczy=
niu. – Naprzód zacząłem ja z
Hordyńskim tę robotę. Dobiera=
nie ~~odpowied~~ włóczek odpowie=
dnych barwie wzoru, ciągłe
liczenie kratek na kanwi i na
wzorze, i ~~ciągłe~~ przybywanie
przedmiotu pod ręką, rozrywa=
ło myśl, bawiło, i robiło u=
mysł pogodniejszy i zdolniej=
szy do książkowej pracy; i ruch
palców miał rozmaitość przy
robocie pończoch i na kanwi. Ko=
ledzy bawili się przypatrywa=
niem, to doradzali, to krytyk=
kowali; a chociaż nie robili sa=
mi, to już robota nasza była
rozrywającą dla nich nowością.
Każdy z nas odrobił każdy wzór;
tych dostarczał nam Tuna; my
zaś tylko jeszcze drugi sobie
kupili, wielkości poprzedniego,
wyobrażający rybaczkę, sprze=
dającą różne gatunki ryb. U=
kończoną robotę nie zostawiano
nam w kaźni; ale chowano na

sali, i zamykano pod liczbą tego, kto ją robił, albo dla kogo była przeznaczoną. Jeden wzór, jeżeli się podobał, odrabialiśmy po kilka razy. Chirurg miejscowy ~~Wolf~~ Winter zapragnął koniecznie mieć naszą robotę; i Dunajewski zrobił mu ową kobietę na koniu, którą Tunakrolową angielską Wiktoryą nazywał. Chcieliśmy także zostawić ~~takie~~ pamiątki Bezdzikowi i Tunie; ale ich nie przyjęli; aby ten podarunek nie miał pozoru jakiejś naszej wdzięczności za domniemywaną może ich stronniczość dla nas; bo im nie wolno nawet okazywać sprzyjania więźniowi; i tylko ten zasłuży na pochwałę, którego pamięci złorzeczy więzień po wypuszczeniu swojim.

Chociaż już wielką mieliśmy rozmaitość zatrudnienia, jaka więźniowi stanu na Szpilbergu dozwoloną być mogła; przecież doświadczywszy już tyle nudów i przykrego usposobienia, rozmyśliwaliśmy ~~już~~ naprzód nad nowem zatrudnieniem, jakieby się zgodziło z miejscowym porządkiem gdyby robota na konwi, obok książek i roboty pończoch, utraciła dla nas cechę nowości, i przestała ożywiać zajęcia, zobojętniawszy nam kiedyś. Lecz żaden możebny do przeprowadzenia nie nawijał nam się pomysł, gdzieby coś nie zachodziło, co stawało na przeszkodzie pozwoleniu. Ale jakoś nam czas przy tych także zatrudnieniach zbiegał niepostrzeżenie

16.
VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

i bez wielkich przykrości; a choroby kolegów, i ich pielęgnowanie przez zdrowszych, zajmowały resztę chwil. Nareszcie, więzienie nasze trwało jeszcze rok tylko, i powróciliśmy do życia towarzyskiego między swoich.

Książki.

Już wyżej napomknąłem, że nie zaraz po wprowadzeniu roboty pończoch dano nam książki do kozien. Długośmy o nie prosili; zawsze nam odpowiadano, że nie ma jeszcze z Wiednia odpowiedzi na zrobione już dawno przedstawienie; i że ani przełożeństwo Szpilbergu, ani Dyrekcyo policyi, ani nawet Gubernator, niczego względem nas od siebie rozporządzić nie może, ale o każdą drobnostkę musi iść zapytanie do Wiednia, i z tamtąd dopiero przychodzą postanowienia. Nam się zdawało, że policya ma umocowanie do postępowania tyczącego się przedmiotów więziennych wedle okoliczności i własnego osądzenia bez odnoszenia się wyższego; i tośmy zawsze zarzucali Bezdzikowi i Tunie; lecz nas zbywano krótko tém, że się ~~ba~~ mylimy. A więc musieliśmy czekać, dopóki nie nadejdzie, czyli z Wiednia, czyli z Brynu, to pożądane zezwolenie.

W pół roku podobno dopiero po przybyciu naszém na Szpilberg, ksiądz nasz podczas odwiedzin rozdzielił między nas, z wyraźném zadowoleniem, książki religijne, wyjęte ze Szpilbergowskiej bi-

blioteki; były między niemi książ-
ki do modlenia, i różne ascetyczne
rozmyślania. Każdy z nas otrzy-
mał jedną. Już sama książka
przejęła nas uciechą. Dziękowa-
liśmy księdzu jak za wielkie do-
brodziejstwo; ale on skromnie od-
sunął od siebie tę zasługę, mówiąc
że starał się wprawdzie, i nalegał
aby nas, przyzwyczajonych do czy-
tania, wyrwać z tego ujęcia
nam pokarmu ducha, i nie mę-
czyć tęsknotą za odmianą zaję-
cia myśli; lecz to pierwsze u-
dzielenie nam książek stało się
tylko w skutek wyższego roz-
porządzenia. Nie widząc już da-
wno nawet liter, z chciwością
wpatrywaliśmy się w nie; i cho-
ciaż wolelibyśmy książki w
świeckich przedmiotach; przecież
i te nas uszczęśliwiły. Rzuciliś-
my się do czytania – i każden z
nauk i z uwag ~~[illegible]~~ wy-
czytanych wysnuwał wedle
usposobienia i zasad swoich po-
mysły, którymi dzielił się z ko-
legami; i rozpoczęło się życie
rozumowań i umysłowych
starć – najbardziej nas zajęło
dzieło francuskie Bossueta.

Gdy ~~[illegible]~~ pierwsza zapora,
~~[illegible]~~ pozwolenia, była
przełamaną, już śmielej dopomi-
naliśmy się i o inne książki; któ-
rych nam także udzielano; ale
powoli, jakby pokarmu chore-
mu z przegłodzenia, aby się nie
przesycił. Biblioteka więzienna
była bardzo ubogą tak w ilość, ja-
ko i w jakość książek. Składała
się tylko z kilkudziesięciu dzieł
~~[illegible]~~ wyłącznie religijnej i

moralnéj treści w niemieckim
i włoskim języku; któreśto ostat=
nie były zostawione od Włochów,
więzionych za Franciszka I; i
z książek do modlenia; i z kilku
starych gramatyk francuskie=
go, włoskiego i angielskiego
języka. Żądaliśmy więc książ=
ek naszych. W tém mieliśmy z
początku niejakie trudności.
Obawiano się, czyli w naszych
książkach nie ma jakich zna=
ków, nam tylko wiadomych;
jak ~~gdyby~~ gdyby te znaki coś za=
mierać mogły, coby szkodziło
miejscowemu porządkowi, lub
nas oświecało w sposobach u=
cieczki. Książki więc nasze ode=
słano naprzód do policyi; gdzie
je kartka za kartką najściś=
léj przejrzano, wszystkie no=
tatki ołówkiem porobione wy=
tarto – a znaki pisma patycz=
kiem wyciśnięte, które się wy=
gładzić nie dały, robiły książkę
zakazaną nam na Szpilbergu.
Do zakazanych należały także
wszystkie nie ściśle nauko=
we; bo wedle więziennych tam=
tejszych przepisów nie mogły
nam być dozwolone do czytania
książki obejmujące dzieje Polski,
poezye, jakiebądź historyczne,
polityczne, podróże, pamiętni=
ki, powieści; słowem, wszystkie
bawiące, jak się wyrażano; i
tylko czysto naukowe mogły
nam być pozwolone. Można
sobie wyobrazić, jak długo
to trwało, nim policya scen=
zurowała nasze książki, zwłasz=
cza, gdy były między niemi tak=
że polskie, do których przegląd=

dnienia potrzebowano wyszukać
znawcę tego języka. Późno więc
odważono się dać nam nasze gra-
matyki. Lecz nam te nie na dłu-
go wystarczyły; bo już we Lwowie
w więzieniu śledczém, nauczyliś-
my się różnych języków, i kilka-
krotnie przeszli gramatyki. Od-
świeżywszy więc sobie reguły gra-
matyczne, zażądaliśmy dzieł w
tych językach, by ich naukę usta-
lić i zastósować. Mieliśmy róż-
ne naukowe dzieła z sobą, i pro-
siliśmy o ich udzielanie, według
usposobienia i pociągu każdego.
I te nam nareszcie dano – a gdy
wedle ustawy każdy więzień tylko trzy
książki w kaźni mieć może,
między któremi jedna ma być
do nabożeństwa, lub jakiéj re-
ligijnéj treści; przeto poodda-
waliśmy gramatyki. Ale i tu
nowa zaszła trudność pogodze-
nia ~~ilości~~ dozwolonéj ilości książ-
żek z miejscowym porządkiem.
Potrzebowaliśmy do dzieł nauko-
wych w obcych językach słow-
ników, w które ze Lwowa za-
opatrzeni byliśmy. Słowniki
składają się zwykle z więcéj
jak jednego tomu; jakże tu
zastósować potrzebę do naka-
zu? – Tuna, trzymając się ściś-
le litery przepisów, liczył książ-
ki jak jaja, wedle sztuk; i do
książki do nabożeństwa, a dru-
giéj naukowéj, dodawał jako
trzecią którybądź, ale tylko je-
den tom słownika. To było śmiesz-
ne, i zadowolić nas w żaden spo-
sób nie mogło; bo oderwany tom
słownika był bez użytku. Wie-
le użyliśmy pracy przekonując,

/.

17.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[które przechodziły jego mądrość;

że słownik tak przerwany jest tylko częścią nierozłącznej całości, i że ustawa nie mogła go uważać za kilka osobnych książek; bo przecież w tym celu dozwolono ich więźniowi, aby z nich miał pożytek. Tuna nie wchodził w te rozumowania, [ale Bezdzik przyznał nam zupełną słuszność; uśmiał się z liczenia książek na sztuki; lecz gdy przepis je tak liczy, musiał się z tem odnieść do dyrektora policyi; a my mu żartem wpadli w słowo, czyli i to nie pójdzie do Wiednia? — „Może" odpowiedział z równym żartem. Przecież dyrektor policyi uznał zasadność naszego przedstawienia, i z własnej władzy orzekł, że słownik, choćby z kilku tomów osobnych złożony, stanowi dla więźnia jedną tylko książkę. Na to orzeczenie czekaliśmy przez miesiąc, aż do nowych odwiedzin Bezdzika; i odtąd mieliśmy w kaźniach więcej jak przepisane trzy sztuki.

Jednego przyzwolenia nie mogliśmy żadnym sposobem wymódz. Do naukowych książek należała także matematyka i geometrya, których niepodobna było uczyć się, i ćwiczyć się w nich, bez pisania liczb, i robienia figur. Prosiliśmy więc o łupkową tablicę, która nawet więźniom w Kufsteinie była dozwoloną. Tudzież, geografia bez mapy nie mogła zadowolić, bo była także bez użytku; a mieliśmy mapy swoje. — Wszystkie nasze przedstawienia nie pomo-

gły – Wiedni ani łupkowych tablic, ani map osobnych nie pozwolił; tylko map z książek nie wydzierano. Wolno nam więc było uczyć się matematyki, geometryi i geografii, ale środki do tego były wzbronione. Nie korzystaliśmy więc z tych nauk. Również chemia, fizyka, astronomia, i wszystkie umiejętności, do których matematyka lub geometrya, lub jakiebądź rysowanie wchodziło, stały na równi z zakazanemi książkami; a przecież Pawlikowski, Chrząstowski, Stawski, mieli z sobą takie książki, i chcieli się oddać tym naukom. Pozostała tylko nauka gospodarstwa rolniczego, [nauki przyrodnicze, filozofia niemiecka i inne szpekulacyjne umiejętności, medycyna, do której my żadnego pociągu nie mieli, bo takiego zawodowca nie było między nami; tudzież nauki prawne i administracyjne. Byli więc niektórzy z nas przymuszeni, jakby po chińsku uczyć się [nowych dla siebie przedmiotów, które nie wchodziły w ich zawód – jak Hordyński prawnictwa, a ja gospodarstwa rolniczego.

Trzech między nami: Hordyński, Łukaszewicz i Chrząstowski, dla braku i zabronienia dzieł odpowiedniejszych ich usposobieniu, oddali się głównie nauce języków. Hordyński przypomniał sobie język haldejski i syryjski, których się na teologii uczył; i był mu w tem pomocnym nasz ksiądz kapelan, który także lubił te języki, i przynosił mu gramatyki, słowniki, i książki pomocnicze duchowne w tych językach. Hor-

dyński przeszedł to wszystko
pilnie i umiejętnie; a Nettig
podobny do niego skrupulatny
grzebacz, po przerobieniu z nim
z własnej ciekawości trudniej=
szych językowych zadań, dał
mu świadectwo, że mógłby za=
jąć katedrę tych języków, gdy=
by nie był politycznie skompro=
mitowanym; choć tych starożyt=
nych i zamarłych języków na=
uka z dzisiejszą polityką w
najmniejszym nie jest związ=
ku. – Z równą ochotą i stałością
wzięli się Hordyński i Łuka=
szewicz do języka starogrec=
kiego. Chociaż ta nauka nie by=
ła dla nich nowością, bo odda=
wali się jéj jeszcze przed uwię=
zieniem; przecież na Szpilbergu,
przy usunięciu ~~braku~~ wszelkiéj przeszkody
doprowadzili do tego, że bardzo
łatwo czytali, i dobrze rozumie=
li, bez pomocy gramatyki i słow=
nika, żywoty Herodota, i inne
staro historyczne dzieła; z które=
mi chociaż historycznemi raczy=
ła policya zrobić wyjątek, i
policzyć je tylko do ćwiczeń ~~gra~~
językowych; któryto wyjątek
~~w miejscu zrobiony~~ bardzo za=
chwiał wiarę naszą w zapewnie=
nia nas, że pozwoleni najmniej=
szych ulżeń dla nas tylko od
Wiednia zawisło. Ksiądz dostar=
czył im rozmów Platona i róż=
nych starogreckich autorów;
a my reszta z przyjemnością
słuchali ich płynnego tłuma=
czenia na polskie. – Chrząstow=
ski także się zachęcił do tego
języka; ale już nie w celu dos=
konalenia się w nim, jak tam=
ci; tylko dla ułatwienia sobie

zrozumienia wielu wyrazów i
nazw umiejętnych, pochodzących
z greckiego, a używanych w języ=
kach nowoczesnych. Chrząstowski
miał osobliwszą łatwość i uzdol=
nienie dokładnego nauczenia się
języków żyjących. Przed uwięzie=
niem mówił bardzo dobrze, i
poprawnie i płynnie, po niemiec=
ku, po francusku i po włosku,
którymi tak łatwo władał, jak
ojczystym swoim, polskim. Był
także dosyć wprawionym w in=
ne sławiańskie języki, w czeski,
moskiewski, serbski i ruski,
jakim [w Galicyi mówią włościa=
nie; któreto sławiańskie języki
do tego stopnia łatwości dopro=
wadził w więzieniu śledczem we
Lwowie, że korespondował ni=
mi z uczonymi tych narodowo=
ści za pomocą kartek odwiedza=
jącym go osobom tajnie poda=
wanych. Na Szpilbergu poznał
dobrze, za przewodnictwem Hor=
dyńskiego, język starosławiań=
ski /: bułgarski :/ przy pomo=
cy ksiąg cerkiewnych i reli=
gijnych w tym języku, które
Hordyński miał z sobą. Ma=
jąc już początki języka an=
gielskiego ze Lwowa, wydosko=
nalił się w nim na Szpilbergu
lepiej od nas wszystkich – a gdy
najtrudniejsza w tym języku
jest wymowa, którą sobie każ=
dy z gramatyki wedle własne=
go rozumienia sam wyrobił;
przeto gdyśmy chcieli poznać, jak
daleko każdy w nim postąpił,
i czytali przed drugimi angielską
książkę, żaden żadnego nie rozu=
miał; każden więc czytał tylko

[to ostatnim

18.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

dla siebie; a Chrząstowski dopiero po uwolnieniu z więzienia, będąc w roku 1848 z pewnym Anglikiem w jednéj kompanii gwardyi narodowéj Lwowskiéj, w krótkim czasie nabył dobréj wymowy i płynności w mówieniu. Nauczył się także na Szpilbergu języka hiszpańskiego; język ten podobny do łacińskiego i włoskiego, nie wiele mu zadał pracy; a chociaż nie zupełnie był pewnym wymowy, doprowadził przecież do tego, że płynnie i bez słownika tłumaczył, i nabył łatwości w pisaniu; którego po uwolnieniu swojém często probował. Poznał także gramatycznie języki: portugalski, holenderski i szwedzki, i byłby w nich tożsamo wydoskonalił się, jak w innych, ale mu tę naukę przerwało wypuszczenie nasze. – Rzadki to taki lingwistyczny talent, jaki miał Chrząstowski; bo władał łatwo i płynnie pięcioma sławiańskimi, [trzema romańskimi, [i dwoma germańskimi, [językami żyjącymi, posiadając je gruntownie; a poznał dobrze, lecz już bez wydoskonalenia się w nich, jeden romański, [a dwa germańskie, [z języków zaś już martwych umiał najlepiéj po łacinie; a znał, ile mu potrzeba było, starobułgarski i starogrecki. Jego wielkie, także pozalingwistyczne zdolności, trafny sąd we wszystkiem bez na-

[polskim, moskiewskim, czeskim, serbskim i ruskim;
[francuskim, włoskim i hiszpańskim;
[niemieckim i angielskim. –
[portugalski,
[szwedzki i holenderski

mysłu, i gruntowność w każdéj
wiedzy, którą sobie za przed-
miot zajęcia swego obrał, góro-
wały nad nami wszystkimi;
tylko jego przycinkowy dowcip był
często naszych, chociaż przyjaciel-
skich zwad, i równych odgryzań
się powodem; a jego piękna wym-
owa, śmiała postawa i takt w
obcowaniu, zjednały mu poszano-
wanie i pewien rodzaj hamowania
się u przełożonych więzienia; on
najczęściéj przemógł, czego żądał;
ale żądał tylko rzeczy możebnych.
Więcéj był szorstki i surowy niż
wesół; lecz pomimo to towarzyst-
wo jego było bardzo przyjemne.

Każden z nas był prawie in-
nego usposobienia: Łukaszewicz
był ponury, zamyślony, i lubił
tylko uczone rozmowy; był u-
partym w swojém zdaniu; i z
tąd przychodziło między nim a
Chrząstowskim często do sprzeczek
bo w zdolnościach albo nie, albo
mało się różnili. Był biegłym
w historyi literatury polskiéj,
zajmowały go nadewszystko umie-
jętności polityczne; nie lubił u-
cinkowych żartów; był trafnym
i szczęśliwym w przejrzeniu we-
wnętrznéj wartości człowieka, a
moralność kładł wyżéj niż u-
zdolnienia – był naszym censor
castigatorque wesołych czasem
wybryków. – Najwięcéj praktycz-
nego poglądu, i zastosowawczego
usposobienia, miał między nami
Stawski. Jego organizacyjne zdol-
ności, i gotowość poradzenia sobie
w każdém położeniu, przeznaczały
go na naczelnika jakiego zarządu;

a gruntowne objęcie przedmiotu, i bystre dostrzeżenie stanowczego punktu, robiły go niewzruszonym w postanowieniu; lecz przy tém nie był zarozumiałym; bo właśnie pociąg do zgłębienia prawdy robił go przystępnym, i bacznym na dowody drugiego. Będąc prawnikiem, polubił tę umiejętność; i gdy nam pozwolono kupować sobie książki, namówił mię do kupienia księgi ustaw cywilnych austryackich; i bardzo często wczytywał się w tem prawniczy Kodex. Odwrotną jego stroną była nieszczęściami kraju i sprawy naszéj obudzona podejrzliwość, i pewien rodzaj marzycielstwa, które dziwnie od praktyczności jego odbijało; był zatém nadzwyczaj ostrożnym w mówieniu z przełożonymi; a marzycielstwo naprowadzało go na jakieś fatum; i często obok Kodexu prawa widzieliśmy w jego ręku książkę do nabożeństwa. Miał chwile wesołe i rozmowne, a obcowanie z nim zawsze było z korzyścią i przyjemnością dla słuchających połączone; bo zdrowy sąd zajmujące ubierał wysłowienie.

Między powyższymi a Pawlikowskim trudno była wynaleść różnicy przyrodzonych zdolności; to chyba tylko było odmiennem w jego usposobieniu, że nie był tyle pochopnym do rozumowania, jak tamci; ale zagadnięty nie cofnął się, tylko dotrzymał kroku. Był wesół, lubił żarty, ale nie przekraczał w nich granicy, za którą jest złośliwe ukłucie,

jak się często Chrząstowskiemu wydarzało. Dobroć jego, i skłonność do dopomożenia, jednały mu nadzwyczajnie serca wszystkich; Hordyński przylgnął do niego więcej ~~jak~~ niż do brata, i nazywał go „lubym„; a za nim pozyskał od nas wszystkich to miano. Był łagodnym i wyrozumiałym; ale łagodność jego nie była słabością; bo w jego charakterze była stanowczość, która z łagodnością robiła z niego pożytecznego i przyjemnego towarzysza. Chociaż także prawnik, nie miał przecież pociągu do prawniczych nauk, i nie lubił urzędniczego życia; ale mu się nadewszystko podobało rolnicze gospodarstwo i wiejski przemysł. Dzieła gospodarcze, których kilka z sobą przywiózł, chemia, fizyka, i wszystkie umiejętności, które są połączone z rolnictwem i przemysłem, głównie go zajmowały. Usposobienie jego przeznaczało go na wiejskiego obywatela, któryby z siebie dawał przykład współobywatelom, i prowadził ich swoim rozumem. W każdym z kolegów odkrywaliśmy jakąś ujemną stronę, którą żartami, lub suchą prawdą, usunąć staraliśmy się; ale w Pawlikowskim trudno jej było wynaleźć; chybabyśmy za taką uznali zanadto wielką skromność jego w słowach i w zdaniach; z czego w żartach nazywaliśmy go także panienką.

Najpogodniejszego umysłu między nami był Chmielewski. Chociaż znękany nadzwyczajnie ~~tak~~ tak wychodźstwem do Francyi, ~~jako~~ ~~ti~~ a więcej jeszcze tułactwem i bardzo przykremi przygodami w

19.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

kraju jako wysłannik centralizacyi w Poitiers; jakoteż (ciągłą) chorobą w więzieniu śledczém – nigdy się nie poddał zmartwieniu lub jakiemuś narzekaniu. Nie jednego z nas ogarnąłby często smutek, który naturalném był następstwem położenia naszego; gdyby nie jego podtrzymywanie nas własném rezygnacyjném usposobieniem. Wychodził z téj zasady, że tam, gdzie nie można wedle własnéj woli i przekonania zmienić położenia, potrzeba się mu poddać bez zgryźliwości; bo zgryźliwość podwaja jego przykrość, a nie usuwa złego; i cieszy stróżów tego położenia naszego, jeżeli są niegodziwymi; a odstręcza lepszych, którzyby ulżeniem pogodę na czoła nasze wywołać chcieli. Uznaliśmy za słuszną tę zasadę; a gdy obłuda jest obcą naszemu narodowemu charakterowi, usiłowaliśmy wszelki smutek wypędzić z wewnątrz nas samych, aby nasi przełożeni widzieli tylko wypogodzone twarze, i przekonali się, że poświęcenie się nasze za świętą sprawę tak jest prawdziwe i szczere, iż z ochotą ponosimy za nią cierpienia. Chmielewski był silnego charakteru, nie dającego się niczém zwichnąć; i pomimo ciągłéj jego choroby na Szpilbergu, nigdy nie zmienił swojego umysłowego usposobienia; i z jednym tylko Łukaszewiczem, który wyszedłszy z nim z téj samej centralizacyi w Poitiers, różnił się od niego w politycznem

i społecznem zdaniu, ~~zdaniu~~ miewa
czasami starcia, zawsze przez Łuka-
szewicza rozpoczynane; któreśmy
usuwali tak od nich obydwóch,
jakoteż i od nas, bo Łukaszewicz
i z zasadami związku naszego nie
zgadzał się we wszystkiem — i
nie dopuściliśmy nigdy, aby przy
zmianach kaźnianych towarzy-
szów połączyć ich obydwóch w je-
dnéj kaźni; chociaż Łukaszewicz
często sobie tego życzył. Chmie-
lewski wielce osłabiony, nie
mógł się oddawać czytaniu nau-
kowych książek, ~~potrzebuj~~ wy-
magających natężenia myśli; a
gdy ulubione jego historyczne i
polityczne dzieła były wzbronio-
ne, najczęściéj tylko robieniem
pończochy się zabawiał, i to za-
trudnieniem ręczne przeplatał roz-
mową z towarzyszem, która zaw-
sze była zajmującą. Dopiéro w
drugiéj połowie drugiego roku
siedzenia na Szpilbergu, na u-
silne i zawsze powtarzane pro-
by nasze, przynosił mu Bezdzik
opisania różnych podróży; któ-
re jego zajmowały i rozweselały,
i które nam także uprzyjem-
niały znużenia przy suchych
naukach; bo gdy jednemu by-
ła jaka książka pozwoloną,
~~nie~~ nie można było temu zapo-
biedz, aby jéj wszyscy nie czy-
tali.

Hordyński był człowiekiem wiel-
kiéj łagodności. Czasem wystawia-
liśmy go na próbę, i sprzeciwia-
li się najoczywistszéj prawdzie,
twierdzonéj przez niego, popierając
różnymi argumentami zdania
nasze, aby go do gorącego doprowa-
dzić rozumowania; ale daremnie

on zaraz zamilkł. A gdyśmy mu wyrzucali ~~niezwykłą~~ wielką jego łagodność, która w słabość przechodzi; i stanowczość w nim obudzić chcieli; bo częstokroć, ~~gdy~~ na utrzymywanie z naszej strony niepodobnej rzeczy odstępował od swego twierdzenia, i nam przyznawał słuszność, aby ukończyć rozumową zwadę – odpowiadał nam z równą powolnością i z uśmiechem, że jemu, jako najstarszemu z nas w latach, przystoi ustąpić młodszym w nieszkodliwej igraszce, gdy ~~ich~~ ta nas bawi. Ale ta łagodność przestawała być bierną, gdy chodziło o cudzą szkodę, lub nadwerężenie cudzej dobrej sławy. Przyznawał tylko oczywiste i udowodnione niegodziwości; przeciwnie samemu zaś podejrzeniu bez pewnej podstawy, silnie powstawał, nie dał się pozorami zbijać ze swego twierdzenia, i tylko ulegał wyraźnym dowodom. Jako ksiądz nie lubił podciągania pod zimną rozwagę ~~nauki Chrystusa~~ artykułów wiary katolickiej i obrzędów kościelnych, i przeciwstawienia ich nauce Chrystusa; do czego czasem nieprzeparty mieliśmy pociąg – unikaliśmy więc zawsze podobnych rozmów w jego obecności. Lubił czytać dzieła historyczne; a gdy tych mieć nie mógł, oddał się zupełnie nauce starych, martwych języków; bo do innych nauk nie wiele miał skłonności. Prawie ciągle, z małemi tylko przerwami, cierpiący na głowę, był

zwykle cichym; a tylko czémś za-
mnijącém można go rozruszyć do
ciągłéj rozmowy.

Co do łagodności, był Dunajew-
ski bardzo do Hordyńskiego podo-
bny; z tą tylko różnicą, że przy o-
czywistém ~~tylko~~ drażnieniu go u-
trzymywaniem przeciwieństwa,
nie wpadał wprawdzie w nie-
cierpliwość, ale z większą sta-
nowczością, ~~jak~~ niż tamten, obsta-
wał przy swojém — z równém
zaś niewzruszeniem jak Hordyń-
ski nie dopuścił niczyjéj krzyw-
dy. I dlatego obydwa mieli naj-
więcéj do siebie pociągu. Duna-
jewski był zakochany w Dorocie
Kramkowskiéj; i bardzo był tkli-
wym na najoględniejszy nawet
żart o niéj; z kąd przychodziło cza-
sem do przycinków między nim
a Chrząstowskim, w którego
charakterze były złośliwe dowci-
py — unikał zawsze takiéj rozmo-
wy. Był to duch najpoetyczniejszy
z nas wszystkich; i mieliśmy go
w podejrzeniu, że we Lwowie zo-
stawił poetyczne swoje utwory;
ale się tém ukrywał przed nami.
Był drażliwszym od nas wszyst-
kich; a uczucie jego przechodzi-
ło w kobiecą czułostkowość; co
spowodowało ostrożność naszą
by nie naruszyć jego dotkliwoś-
ci. Ksiądz Hordyński, który
wprawdzie nie przeceniał swoje-
go stanu, ale utrzymywał go w
powadze, nie miał tyle usposo-
bienia do nabożeństwa, jak Du-
najewski; który, chociaż daleki
od zagorzalstwa, wysoko cenił
pobożność — ale pobożność ta nie
była jezuicką obłudą; tylko głę-
boko utkwiła w jego sercu, — nie

20.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

w czczej modlitwie, ale w najpiękniejszym charakterze, i w pociągu do dobrych czynów, miała swoją podstawę. Lubił nauki przyrodnicze; a gdy takie dzieła były pozwolone, dogodziło mu się więcej niż innym; i często rozumował o tém z Pawlikowskim, bo się obydwa zgadzali w upodobaniach swoich.

Przedstawiłem kolegów moich rzetelnie, jak ja ich widziałem; może pomyliłem się w trafności ich osądzenia; zostawiam sprostowanie każdemu, lepiej ich może znającemu; bo spodziewam się, że nie mój tylko pamiętnik przechowa wspomnienia czynności i osób naszych. O sobie nic nie piszę, bo nikt nie może być sędzią swoim — to tylko powiem, że najdawniejsza czynność moja związkowa ze Szpilbergowskich kolegów z Hordyńskim najwięcej mi z nim związała; z nim też najdłużej przesiedziałem w jednéj kaźni. Jakoś my do siebie, ~~najwięcej~~ bardzo przylgnęli. Ale choć nikt z nas nie był odosobnionym; przecież każdy miał większy pociąg do jednego, niż do drugiego; tylko w Chmielewskim nie postrzegaliśmy tego odznaczania. Łukaszewicz ~~tylko~~ jeden surowością sądu swego więcej w oddaleniu utrzymywał kolegów; i częściej przybliżał się do Hordyńskiego i do mnie, niż do innych. — Ja byłbym najchętniej czytał dzieła historyczne, i cierpiałem wiele z powodu ich niedopuszczenia; dlatego zatrudnienie moje ograniczyło się

na naukę (nowożytnych) języków, i na czytanie książek więcej dla ćwiczenia się w nauczonych językach; które jednakże, gdy się nauczyłem tylko rozumieć książki bez słownika, a żadnej wprawy mówienia nimi nie miałem, po uwolnieniu mojém z więzienia zapomniałem; nie mając, przy zajęciu na utrzymanie siebie i rodziny, czasu do dalszego ciągu ćwiczeń w więzieniu rozpoczętych – jak każdy z nas, z wyjątkiem tylko Chrząstowskiego. I czytanie takich książek, które przedmiotowo nie wiele mię zajmowały, przeplatałem robotą pończoch i na kanwi.

Ta odmienność naszych usposobień w tym małym świecie społecznego naszego życia, przeplatanego rozmową, czytaniem, ręczną robotą i chwilową dzienną przechadzką, utrzymywała w ciągłym ruchu umysł, i nie dopuszczała zimnego zastanowienia się nad położeniem naszém; któreby życie nieznośném, a każdą chwilę rokiem czyniło. Ta rozmaitość, w tej ciągle powtarzającej się jednostajności, tak naskracała chwile, że z zadziwieniem oglądaliśmy się za niepostrzeżenie minionymi miesiącami i latami – wszak dopiéro wczoraj mieliśmy buchty na objad a to już temu tydzień lub miesiąc – dopiéro bardzo niedawno dawano nam ryby z łuską; a to już druga Wielkanoc, i trzecia tak minęła – jeszcze jedna taka Wielkanoc, a jedni odbędą już połowę kary,

drudzy trzecią, a jeden czwartą jéj część. Tak nam leciał czas; szypciéj niż podróż koleją żelazną; bylibyśmy go porównali z rozmową telegrafem, ale o zaprowadzonéj téj drutowéj korespondencyi nie wiedzieliśmy jeszcze w więzieniu. Jak dziecko pod okiem matki, a chłopiec w gronie szkolnych kolegów, nie wiedzą, jak im dziedzinne i chłopięce przebiegły lata; tak i my na ten nasz mały świat ograniczeni, w dozwolonym nam ruchu, przeżyliśmy więzienne lata na Szpilbergu, jakbyich nie było, i jakby dopiéro wymawialiśmy za Dantem, że za tą bramą nie ma już nadziei. To nasze życie było spływem różnorodności usposobień naszych w jedną harmonijną całość; i dlatego tak nam się krótkiém wydało. Okropnie przedstawiał się nam podawany przez uczonych system więziennego odosobnienia – widzieliśmy w niém powolną śmierć; tém straszniejszą, że więźniowi w odosobnieniu godzina stawać się musi rokiem; a tém niesprawiedliwszą, że karę oderwania od nawykłego społeczeństwa podwaja karą udręczeń myśli bez świadka, i zagryzienia się.

Do tego skrócenia nam czasu wiele się przyczynił nasz ksiądz Nettig. Gdyśmy mu

się ciągle skarżyli na zmordowa-
nie myśli tylko naukowymi
przedmiotami, postarał się u
dyrektora policyi o pozwolenie
udzielenia nam do czytania
bardzo obszernego dzieła pod
tytułem: „Geschichte der Reli-
gion Jesu" – Stolberga; wycho-
dząc z téj zasady, że ludziom
światowym niepodobna tylko
się modlić z książki, i czytać
jedynie ascetyczne dzieła, aby
myśli i czucie utrzymać w re-
ligijności; co nawet jest szko-
dliwém; bo albo znudzeniem
zrodzi znienawidzenie; albo
naprowadzi na rozumowanie we-
dle urobionych z tąd własnych
idei, i przeciwny sprawi skutek.
Ale nauka religii powinna
być połączona z wykładem
jéj wpływu na rozwój społecz-
nego i politycznego życia; a
dopiéro połączenie jéj z prak-
tycznością zachęci do niéj, i u-
zasadni jéj pożyteczność. I
byliśmy jemu bardzo za to dzie-
ło wdzięczni; które dzieje reli-
gii chrześciańskiéj łączy z dzie-
jami politycznemi tak ściśle,
żeśmy zobaczyli, iż dzieje te
odosobnione, i pojedynczo przed-
stawiane, są tylko częściami
oderwanemi i niezrozumianemi
które dopiéro w połączeniu
wyjaśniają się nawzajem. –
Jakże to skutecznie zapobieżono
by ~~my~~ u młodzieży naszéj rozsze-
rzonéj religijnéj obojętności i jéj
lekceważeniu; i uratowanoby ów
hamulec społecznych zdrożności
i niemoralności, i ową wskazów-
kę przykładnego obywatelskiego

21.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

życia; gdyby w szkołach naszych, zamiast szkodliwej religijnej argumentacyi, opartej na textach z pisma świętego, nie dowodzących niczego dla młodego i badawczego umysłu – wykładano dzieje tak chrześciańskiej, jako i innych religii, w związku z dziejami politycznemi? – Stolberga i jego kontynuatora czytaliśmy wszyscy z upodobaniem; i wystarczył nam podobno przez dwa lata, aż do końca naszego pobytu na Szpilbergu; nie skończyliśmy go nawet; chociaż około 40 tomów przeczytaliśmy.

Także i Tuna, ów przestrzegacz miejscowego porządku, ujęty pochlebnem naszem uważaniem jego urzędowego stanowiska i wiedzy, które sobie wysoko cenił, zboczył z owego miejscowego porządku dozwoleniem czytania zakazanych tam książek. My nie znając Szpilbergowskiego porządku, zaopatrzyliśmy się we Lwowie, oprócz naukowych, w literackie dzieła. Mieliśmy z sobą Szylera, Götego, Mickiewicza, różne dzieła Kraszewskiego, Bulwera, Dickensa, Byrona, i wiele innych w różnych językach; i zawsze żałowaliśmy przed Tuną, że te książki daremnie leżą, i wzdychaliśmy do nich jak do odpoczynku po pracy. Aż pewnego razu Tuna z uśmiechem, i z miną protekcyjną, przyniósł nam jedną z tych książek, już nie pamiętam którą; i zrobił nam prawdziwą przyjemność. W prawdzie przez moją nieostrożność, jak już powiedziałem, otrzymał raz za to zapewnie burę od Hasen-

örla; ale jakoś to nie przeszkadzało – najtrudniejsze było ~~jedno~~ pierwsze przekroczenie przepisu; dalsze już szły gładko; i jednę po drugiéj z podobnych naszych książek znosił nam Tuna ciągle; nawet przynosił na żądanie, kto sobie jaką wybrał; i zostawiał bez uwagi na liczbę mianych już sztuk w kaźni; tylko zawsze tak niemi zarządzał, że w pewnych czasach odbierał nadliczbowe; poczém zwykle następowały rewizye kaźni. A my już byli ostrożni; i przy każdém otwieraniu drzwi chowali zakazany towar. Takto wszędzie i zawsze podrzędni a bezpośredni dozorcy, chociaż bardziéj dokuczyć, ale i więcéj dopomódz mogą. Często nie wiedzieliśmy, czyją książkę nam przyniósł; bośmy przy znoszeniu nam onych we Lwowie nie mieli już czasu ich przepatrzyć, ale gdy na każdéj osobnéj paczce było jedno z naszych nazwisk, poznawaliśmy własność wedle naszych numerów, którymi książki te ~~już~~ na Szpilbergu były naznaczone. – Gdy późniéj, po przeludnieniu Szpilbergu mnóstwem zwiezionych z Galicyi politycznych więźniów, o czém w swojém miejscu opowiem, bardzo wiele z nimi różnych przybyło książek; nie wiem, czyli zmieniono zakaz, jaki my zastali, czyli już mniéj ściśle na to uważano; dosyć, żeśmy dużo innych nie naukowych otrzymywali dzieł nowo przybyłców; jakoż nawzajem i oni użytkowali z naszych. Lecz pomimo to żadne dzieło polityczne, ani historia polska, nie przyszły do rąk naszych; a o gazetach ani sobie wspomnieć

nie dali; i byliśmy przez cały czas w zupełnéj niewiadomości wszystkiego, co się obecnie działo w politycznym świecie; bo i Nettig na wszystkie podobne zagadnienia milczał.

Chociaż nie wolno było przysyłać nam z domu pieniędzy, ~~ale~~ przecież przysyłanie książek nie było zabronione. Lecz żaden z nas nie spodziewał się podobnéj przesyłki. Gdy więc pewnego razu uwiadomiono Dunajewskiego, że nadeszła dla niego z Galicyi naukowa książka, już nie pamiętam jaka, i gdyśmy ją otrzymali do kaźni, wpadliśmy zaraz na myśl, że ta przesyłka nie daremna, i że ona coś więcéj zawiera, niż samą książkę. Gdyśmy po skrupulatném jéj przepatrzeniu żadnych nie znaleźli znaków, przeciął Dunajewski, ile można było, delikatnie papier okładzinki, i wyciągnął z jéj środka kartki do kilku z nas od naszych rodzin. Któż potrafi opisać uciechę, jakąśmy wszyscy z tąd mieli? I ja miałem kartkę od mojéj żony. Nowy przedmiot rozmowy i nowe przypomnienia dostarczyły nam rozrywki na czas dłuższy. – Okładzinkę zalepiliśmy nieznacznie chlebem; aby Tuna popsucia jéj nie postrzegł; bo wszystkie odbierane od nas książki uważnie rewidował. I doszliśmy tego, że ~~wy~~ wyciskane ~~[illegible]~~ na nich patyczkiem nasze notatki niszczono; bo gdy późniéj te same książki znowu do nas przyszły, znaleźliśmy te notatki do niepoznania zagładzone.

Z tego prawdziwego i rzetel-
nego mego opisania każdy pozna-
żeśmy na Szpilbergu nie doświad-
czyli umyślnego prześladowania.
Zawisło to wprawdzie od osobistości
tych ludzi, którym więzień
jest oddany; ~~cha~~ bo zły człowiek,
chociażby większych udręczeń nad
przepisy nie używał, może samém
dokuczliwém zastósowaniem
przepisów podwoić ich surowość.
Ale my nie natrafili na takich
ludzi, z wyjątkiem jednego Adels-
berga; wszyscy inni trzymali
się wprawdzie przepisanego miej-
scowego porządku, lecz nam go
ulżywali, i robili ostrość jego
mniéj dręczącą. Wszystkie nasze
przykrości pochodziły z ustawy,
a nie z osób. Chociaż i tu w nie-
których razach, jak w podawa-
nym nam wieku, zachodził oso-
bisty interes zysku; lecz ~~a~~ i
w najlepszym człowieku znaj-
dziemy jakieś „ale„. Ogólnie zaś
przykrości nasze, jakich dozna-
waliśmy, miały swoją podsta-
wę i źródło w więziennych po-
stanowieniach, a nie w ludziach.
Ale nadewszystko potrzeba się
było do tych postanowień zasto-
sować, jak my robili; bo wię-
zień powinien sobie powiedzieć,
że chociaż w więzieniu nie prze-
stał być człowiekiem, przecież
wolę swoją aż do uwolnienia ma
zawieścić, i zastąpić ją wolą ~~pra-~~
~~wodawcy~~ karzącego prawodawcy.
Cierpieli niektórzy [z innych oddziałów] bardzo; lecz
niech się uderzą w piersi, i przy-
znają, że przekraczali przepisy, co
płazem ujść nie mogło; bo jak na
świecie wolność utrzyma się tylko
posłuszeństwem prawu, tak w
więzieniu tylko rezygnacyą ~~ni~~

22.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

uniknie się większych udręczeń.

Choroby.

Ze wszystkich urządzeń na Szpilbergu było najgorsze tyczące się chorych. Samo już więzienie osłabia zdrowie; tęsknota, odmiana wiktu, zepsute w kaźni powietrze przykrą wonią odchodów, brak fizycznego ruchu, moralny przymus zamknięcia w sobie wynurzeń rozdrażnienia pochodzącego z położenia i miejscowych stósunków więźnia, i inne dokuczliwości i braki - sprowadzały różne choroby wedle fizycznego i moralnego usposobienia każdego; przecież nie uwzględniono tego. Na samym wstępie, po przyjeździe naszym na Szpilberg, oświadczył nam Tuna, że tu nie lubią chorych; [i upomniał nas serio, żebyśmy usiłowali utrzymać zdrowie nasze w tym stanie, jak go przywieźliśmy; bo tu dla nas nie ma szpitalu, tylko chory zostawiony będzie w swojéj kaźni, i ograniczony na pielęgnowanie kolegi. Był podobno szpital na górze; ale gdy najsurowiéj zakazane było zbliżenie polityczne-go więźnia do więźniów pospolitych, więc do tego szpitalu nie mieliśmy przystępu. - Było wprawdzie dwóch lekarzy: Ringolini Doktor medycyny, i Linhard chirurg; ale to byli ludzie już starzy, znudzeni, i nieudolni, jak zwykle lekarze urzędowi pod rządem austryackim, których do téj posady nie uzdolnieni, ale polityczne zasady kwalifikują. Nie mogliśmy się skarżyć na ich o-

bijście się z nami; byli to dobrzy
i łagodni ludzie, i widać było, że
wchodzą w położenie nasze; ale od
lekarza rządaliśmy usunięcia cho-
roby; a tego trudno się było od
nich spodziewać. Lecz prawda;
chociażby i najbieglejszy był lekarz, nic
przecież nie pomoże, gdy przepisy i po-
rządek miejscowy stają mu na
zawadzie. Cena, jakość i ilość le-
karstw dla nas były przepisane;
i lekarz nie mógł zapisywać in-
nych, chociażby tego uznał po-
trzebę; nawet w Szpilbergow-
skiej aptece nie było innych le-
ków, jak tylko przepisane. In-
nemu lekarzowi był wstęp wzbro-
niony. – W trzecim roku naszego
pobytu na Szpilbergu nastała, z
objęciem przełożeństwa przez Ado-
berga, także zmiana lekarzy; sta-
rzy poszli na pensyą, a nastali
dwaj młodzi: doktor medycyny
Frank i chirurg ~~Wolf~~ Winter. Zdawało
się, że są bieglejszymi w swej
sztuce; ale z powodu miejsco-
wych przepisów nie doświadczy-
liśmy ich biegłości. Frank był
niecierpliwy i szorstki; i zdaje
się, że jemu więcej ufało przeło-
żeństwo; bo czasem Tuna zosta-
wiał go samego z chorym; lecz
~~Wolfa~~ Wintera, który był łagodniejszym
i przystępniejszym, pilnowano
ciągle, i przeszkadzano wszel-
kiej jego ~~...~~ z nami rozmowie
nie tyczącej się ściśle zbadania
słabości.

Piszę to wszystko z naszego
doświadczenia. Gdyśmy się o nie-
skuteczności zasięgania rady le-
karza przekonali, rzadko udawa-
liśmy się do niego; ale znosili cier-
pliwie cierpienia, i radzili sobie
sami, o ile wiadomości nasze sięga-

ty, i położenie nasze pozwalało.
Przyzwyczaił się do tego Ringoli=
ni – i gdy się który z nas do nie=
go zgłosił, wiedział już, że żąda=
my odmiany w śniadaniu. Bo
gdy się któremu mleko, rosół
lub kminkowa polewka uprzy=
krzyły, wymyślał odpowiednią
dolegliwość, i prosił o polewkę
piwną lub winną. Zawsze proś=
bę taką potrzeba było poprzeć
słabością; bo każdemu wiedzeniu
się z lekarzem obecny Tuna, był=
by na odmianę śniadania ina=
czej nie zezwolił. Ringolini chęt=
nie na parę dni zapisywał żą=
dane polewki. A nawet czasa=
mi pytał, czyli proszący nie ma
odrazy od mocniejszego lekar=
stwa; i zapisywał wyraźną wód=
kę, tylko z czemsi zmięszaną.
Tuna był zawsze świadkiem or=
dynacyi lekarskiej, i często mię=
szał się, albo do użaleń chorego,
podnosząc swoją wątpliwość i
niedowierzanie; albo do badań i
urządzeń lekarza, wnosząc najczęś=
ciej, że choroba jest tylko uroje=
niem. Tak zwykle postępował
w obec Ringoliniego, że obcy był=
by w niepewności, który z nich
jest lekarzem. Przy Franku zaś
zawsze milczał. – Gdy się chory
w łóżko położył, przychodził
lekarz z Tuną do kaźni; lecz
to rzadko bywało; bośmy nie
lubili wzywać pomocy lekars=
kiej, wiedząc, że ta się na nic
nie przyda.

Wszyscy byliśmy podupadli na
zdrowiu; ale najwięcej i praw=
dziwie cierpiącym był Chmielew=
ski. Przykre przygody jego w
kraju, gdzie jako wysłannik

ukrywając się przed ścigającą go
rządową władzą, dnie i noce pod=
czas zimy przepędzał w lasach,
nabawiły go chorobą, której uległ
w więzieniu śledczem we Lwowie,
która go nie opuściła na Szpilber=
gu, i w skutek której w pół ro=
ku po uwolnieniu swojém doko=
nał życia. We Lwowie porobiły
mu się rany na całém ciele; ale
gdy tam nie musiał się ograniczać
na lekarza więziennego, zrestauro=
wano go jakotako. Na Szpilbergu
nie było już dla niego rady; dole=
gliwości piersiowe, i jeszcze po=
zostałe rany w nogach, potrzebo=
wały pielęgnowania, które się
nie zgadzały z miejscowym po=
rządkiem; zostawiono go więc cho=
robie i nadzorowi kolegów; a
Linhard tylko czasami ulżywał
jego cierpienie. Przywieziono
go ~~w k~~ na Szpilberg w kajda=
nach, jak każdego z nas, co jesz=
cze pogorszyło stan jego choroby.
Na miejscu dano mu także kaj=
dany, jak nam; lecz gdy był o=
patrzonym przez lekarza i tu=
nę, zdjęto mu je, i był od nich
wolnym do końca. Pozwolono
mu także laskę, bo okulał,
i tylko za jéj pomocy mógł
chodzić; ale prawie większą
połowę czasu przeleżał. Kto
z nim siedział, musiał mu
wszystkie robić usługi, bo so=
bie sam często nie dał rady —
potrzeba go było podnosić, gdy
osłabł; co bywało dosyć często.
Każdy z nas chętnie to robił;
i nie bylibyśmy go dali z po=
między siebie, chociażby i wyni=
leziono dla naszych chorych mu=
ce. W téj usłudze jemu mienia=
liśmy się poporządku; i z ochota

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

szedł każdy; nie tylko aby usłużyć koledze; ale także i dlatego, że przy jego zawsze wesołem usposobieniu, towarzystwo z nim było przyjemne. Najwięcej przy nim przesiedział Chrząstowski.

Drugim, więcej od reszty nas cierpiącym, był Hordyński. Chociaż przez cały czas na Szpilbergu ciągle się skarżył na ból głowy; lecz czasem ten ból do tego doszedł stopnia, że mówić nie mógł, nie widział, i tracił przytomność. Na to nie mieli lekarze rady; przysyłano mu tylko, podczas ciężkiego zapadnięcia, lżejsze i lepiej zrobione jedzenie; i kazano to robić, co my mu sami zwykle robili, to jest ~~robić kłaść~~ zimne okłady na głowie. Raz my się wszyscy strwożyli, bo zdawało się, że już kończy; przyszedł lekarz, ścisnął ramionami, i nic nie rozporządziwszy odszedł. Pomimo takiej jego powtarzającej się słabości, chociaż koledzy usilnie prosili o to, bo Hordyński za sobą słowa nie przemówił, przecież nie zdjęto mu kajdan; Tuna, [który w obec nas wszędzie na widok wyprowadzał ważność swoją,] powiedział, że kajdany nie przeszkadzają głowie; a lekarz jak automata, kiwnął potakując głową. Hordyńskiego ja znowu byłem zwykłym dozorcą i pilnującym; i nazywali mię koledzy jego ordynariuszem.

Zresztą, chociaż żaden z nas nie był zdrów, aleśmy się nie skarżyli. Tylko Łukaszewicz zakładał się z nami, że doprowadzi do zdjęcia mu kajdan,

przynajmniéj z jednéj nogi. I do-
kazał tego, ciągle się uskarżał
przed Tuną na romatyzm w no-
gi; często nie wychodził na prze-
chadzkę, i położył się w łóżko;
zaczął nareszcie kulać; i tak
tego pilnował, że go ciągle coraz
bardziéj kulejącego, i skrzywione
go widziano. Czyli uwierzono w
jego chorobę; czyli może dla
pozbycia się jego nieustannych
narzekań; dosyć, że mu zdjęło
kajdany z téj nogi, na którą
kulał; i tylko o jednym kaj-
danie przebył do końca. Chęt-
nie byłby żelaza na drugą nogę
przeniósł; i mieniał ten ciężar,
ale nie wypadało, boby się by-
ła zmyślona choroba wydała.
Stawski także w ostatnim ro-
ku zasłabł; ale ta słabość by-
ła najprzykrzejszą dla nas, bo
była umysłową; o któréj w
swojém miejscu upowiem. Chrzą-
towski zaczął cierpieć na wą-
trobę; i to cierpienie, chociaż
powoli, ale postępowało cią-
gle; lecz się nie leczył. – Mnie
nic nie było, tylko obrzmia-
łem na twarzy; i w sobie moc-
no, i cera moja robiła się o-
liwkową. Taki mi się zrobił
brzuch wielki, i twarz owisła,
że mię Tuna nazwał kanoni-
kiem. Dunajewski zaś i Pa-
wlikowski byli ciągle zdrow
tylko ~~znowu~~ pochudli. – Przez
trzy lata przebyte na Szpilberg
raz tylko kąpaliśmy się w wan-
nach, w umyślnie do tego przezna-
czonéj łaźni, w kajdanach; zresztą
jak o zdrowie nasze, tak i o czys-
tość ciała zupełnie nie dbano,

i.

Tak ściśle przestrzegano, ażeby polityczny więzień nie zetknął się z więźniami pospolitymi, że mocno chorego Henryka Nowakowskiego, [po wyśledzeniu już kary, gdy on i koledzy prosili, aby go przyjęto do Szpilbergowskiego szpitalu, dopóki choć w części nie odzyska sił swoich, wyniesiono z kaźni, a podobno aż do miasta na ~~prześcieradle~~ prześcieradle, a nie dozwolono mu przystępu do więziennego szpitalu. Tak nam powiedzieli koledzy jego, gdy później sąsiadowali z nami.

[ucznia z Przemyśla,

Listy z domu.

Jak już powiedziałem, były na Szpilbergu zabronione wszelkie odwiedziny rodzin, a tem bardziej przyjaciół i znajomych. Widziano o tem u nas F ~~i to wykryciu w sądzie śledczem było dobre, boby~~ się była nie jedna kobieta skusiła, do przybycia do Brynu, by syna, męża, brata swego odwiedzić, i z większym żalem powróciłaby do domu. I tu także byliśmy więcej upośledzeni od prostych zbrodniarzów, którym nietylko wolno było przysyłać z domu pieniądze, lub je zarobić; ale i rodziny odwiedzać ich mogły. Nie mogliśmy jednak pojąć przyczyny tak przykrego i bezcel~~nego~~owego odosobnienia naszego.

F w kraju, i ta wiadomość ten miała przynajmniej dobry skutek, bo inaczejby

Wolno nam tylko było otrzymywać listy z domu, i odpowiadać na nie. Ale jakież to były listy? pozwolono donosić tylko

o stanie zdrowia, i o ważnych pry=
watnych familijnych zdarzeniach.
List napisany, był oddawanym
policyi Lwowskiéj; ta przedkła
dała go Gubernii; z tamtąd — z
tłumaczeniem niemieckiém szedł
do Wiednia do ministra policyi
a z tąd dopiero, po wykreśleniu wy
razów, które się cenzorom dwuzna
cznymi wydały, przychodził w tłu=
maczeniu, może niepodobném do
oryginału, do policyi Bryńskiéj,
która go udzieliła przełożonemu
Szpilbergu. Można sobie wyobra
zić, jak długo ten list przecho=
dził z urzędu do urzędu, nim
się na przeznaczone dostał miej
sce, przy zwykłéj austryackiéj u=
rzędniczéj powolności, i przy przed
miocie nie obchodzącym urzędy.
Zawołano następnie więźnia do
Kancelaryi, i tam Tuna siedząc
z ~~poga~~ powagą przy zielonym
stole, jakby z trybuny odczytał
to tłumaczenie stojącemu przed
nim, i niecierpliwie oczekującemu
jakichkolwiek wiadomości. Ory
ginalnego listu, ani tego tłuma=
czenia nie dostał więzień do rąk
a tém mniéj pozwolono mu go
do Kaźni, gdzie odczytywaniem, i
wpatrywaniem się w niego, dłużéj
mógł się karmić przyjemnością
wspomnień. Listy takie bardziéj
jeszcze drażniły więźnia; bo zwy
kle bardzo krótką treść jego po=
wtarzając, nauczył się napamięć
i z pojedynczych wyrazów i roz=
kładu tychże wydobywał fanta=
zyą znaczenia i domysły, i zawsze
coś nieodkrytego upatrywał — ~~i po~~
nareszcie ~~[illegible]~~ nie wierzył w rzetelność
tłumaczenia i odczytania. — Od=
powiedzi na te listy były takie

24.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

jak listy same. Na zgłoszenie się więźnia zaprowadzono go do kancelaryi. Tuna za stołem z piórem w ręku jak wyrocznia odgadywał treść napisać się mającego odpowiedzi, i więzień go słuchał, i powiedział swoje; ale spisany protokół zawierał tylko słowa Tuny. Nie wolno było niczego żądać, i o nic się pytać; tylko donieść o zdrowiu swojém; i to doniesienie powinno było być bardzo oględne, aby nie wyjawić prawdziwego stanu choroby, jeżeli odpowiadający był cierpiącym — mógł jedynie o sobie, a nie o kolegach donosić. Samemu nie wolno było pisać; tylko więzień podpisywał własnoręcznie odczytany mu przez Tunę protokół, który tą samą drogą, jak list z domu, przeszedłszy urzędowe koleje, dochodził do policyi Lwowskiéj; a ta ~~odpis jego~~ uwiadomienie tylko o treści wręczała na piśmie interesowanéj osobie. — I możnaż taką korespondencyą nazwać wiadomością o swoich, gdy obie strony nie wierzyły w prawdziwość tych doniesień? —

Z nas ośmiu, tylko Chmielewski, Łukaszewicz i Hordyński nie otrzymali żadnego listu. Oprócz mnie, wszyscy reszta podobno tylko po jednym mieli liście z domu, Pawlikowski i Dunajewski od matek, a Chrząstowski i Stawski od sióstr; bo tylko rodzinie wolno było pisać, więcéj nikomu. Chmielewski i Łukaszewicz nie mieli żadnéj w Galicyi ro=

dziny – a o Hordyńskim jakoś za-
pomniano.

Ja miałem trzy listy; w każ-
dym roku jeden. Pierwszy otrzy-
małem w kilka miesięcy po przy-
byciu na Szpilberg. Byłto pierw-
szy list, który przyszedł do nas.
I nie wiem dlaczego, odstąpiono z
nim od ścisłości przepisów; bo
mi go pokazano w oryginale
polskim, i pozwolono wziąść do
rąk, i samemu odczytać. To wrę-
czenie mi tego listu odbyło się
jak Tuna powiedział, z niezwy-
kłą na Szpilbergu uroczystością
bo podczas odwiedzin naszego ksią-
dza ~~w kancelaryi, a raczej~~ na
sali, w obecności wszystkich mo-
ich Kolegów. Pisała go moja żo-
na własnoręcznie, bo ja tylko
jeden między Kolegami byłem żo-
naty; a matka moja dopisała
się do niego, także własnoręcznie.
Treść była zwykła, pozwolona, to
jest doniesienie o zdrowiu żony, ro-
dziców i dzieci, i zapytanie o zdro-
wie moje. Ale wszystkim nam
utkwił jeden ustęp, że dopiero po-
wrót mój ucieszy i uszczęśliwi
ich wszystkich. ~~W tym~~ Z tego ustępu
chcieliśmy koniecznie wydobyć
jakieś pomyślne dla nas doniesie-
nie; i często w rozmowach przy-
chodziliśmy na niego, tłuma-
cząc go, jak komu na myśl
wpadło. List odczytałem kilka
razy głośno, aby go koledzy sły-
szeli i pamiętali; ucałowałem
go; ~~po kilk~~ ale pomimo usilnych
próśb nie dozwolono mi wziąść
go do Kaźni. – Odpowiedź moja,
na którą dopiero za parę mie-

sięcy dostałem pozwolenie, by=
ła już po formie miejscowej pro=
tokolarnie zrobiona. – Ten pierw=
szy list do mnie utkwił mi moc=
no w pamięci; ciągle z jakimś
niepojętym niepokojem myśla=
łem o matce; i ta myśl tak
nieodstępnie mi towarzyszyła,
że pamiętam jak dziś, iż w
lecie roku 1846 przyśniła mi
się matka, jak przyjechała z
moją żoną; żona siedziała
nieporuszenie, smutna i czer=
wona z wielkiego płaczu – ale
matka zobaczywszy mię, nie=
zmiernie ucieszona, zerwała
się z siedzenia, i z trupią bla=
dością na uśmiechniętej twa=
rzy z wyciągniętemi rękami
szła ku mnie; a mnie nie wol=
no było zbliżyć się do niej. –
Sen byłby na wolności przeszedł
niepostrzeżenia, jak wszystko,
co mogła być pobudką domys=
łów; ale w więzieniu, gdzie ca=
ła myśl w jeden punkt, oko=
ło rodziny, była skupiona;
gdzie każdy znak, każde
najobojętniejsze odezwanie się
nadzorców tysiące budziły do=
mysłów; sen taki, i tak ży=
wo stający mi ciągle w oczach,
zaniepokoił mię mocno; nieszczę=
ście z przesądnością idzie
w parze; usunąłem na bok wszel=
ką niewiarę w przeczucia, prze=
powiednie i spójność magnetycz=
ną, i siliłem się na wytłu=
maczenie sobie znaczenia tego
sennego widziadła – gdyby się
była zjawiła wróżka, a jak=
bądź mi go wyłożyła, był=
bym jej uwierzył. – Nie długo

potém, jakoś w jesieni w tym sa-
mym roku, otrzymałem drugi
list od żony. Ale tem, wedle wię-
ziennych przepisów, przeczytano
mi tylko w tłumaczeniu nie-
mieckiém; był bardzo krótki;
doniosła mi tylko żona o zdro-
wiu swojém i dzieci, i zażądała
odpowiedzi – o matce i ojcu nie
było ani zmianki. – To mię
zaniepokoiło jeszcze bardziéj; i
niezadługo odpowiedziałem jéj,
i wezwałem o własnoręczny list
matki, albo przynajmniéj o
wiadomość o niéj i o ojcu. –
Trzeci list otrzymany w roku
1847 także od żony również mi
czał zupełnie o obojgu rodzi-
cach, i podług przepisów był
mi także tylko w tłumacze-
niu odczytanym. – Niepokój
przeto o rodziców moich dręczył
mię aż do końca; i rzeczywiście
przeczucie moje nie było płon-
ne; bo na wolności dowiedzia-
łem się dopiero, że matka moja
umarła w dniu 6 Sierpnia 1846
a ojciec mój w dniu 7 Września
1847.

Przemiana kaźni.

W tych kaźniach, w których
nas po przybyciu na Szpilberg
osadzono, siedzieliśmy przez rok.
Nagle jakoś z końcem Lutego
1846 przybył na górę Hasenörl
i przyszedłszy do nas w południe
z Tuną, bez ~~zwykłych~~ formal-
ności zwykłych odwiedzin, po-
wiedział nam krótko, że do in-
nych kazień na tym samym
kurytarzu bliżéj Kaplicy prze-

25.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[uszczupliła nam widok na miasto;

nieść się mamy – jakoż zaraz zjawili się usługujący Kajdaniarze, i przenieśli nas znowu do czterech Kazien; z kąd ~~już na miasto nie mieliśmy widoku, bo~~ część zabudowań Szpilbergowskich [~~zasłaniała nam go~~; ale miejsce przechadzki zostało to samo. Na zapytania nasze o przyczynę naszego przeniesienia odpowiedział nam Tuna, że tak wymaga miejscowy porządek. Ale zaraz potém, Kapral Holub ~~zrobił nam~~ przypadkowem napomknięciem ~~która nas~~ na różne naprowadził nas domysły. Panowały właśnie w tych dniach okropne burze z deszczową śnieżnicą i pewnego dnia, gdy burza srożyła się bardziej, i żaden z kolegów nie chciał wyjść na taras, ja tylko w oznaczonej godzinie wyszedłem sam; ale ze mną nie poszli pałkarze z karabinami, tylko sam Holub. Powietrze było okropne – widziałem, jak chmura z szumem od północo-wschodu szła nisko z pędem ku nam; Holub namawiał mię do odwrotu; ale mu wytłumaczyłem, że to nam nic nie będzie szkodziło, gdy się trochę wykąpiemy. Zostaliśmy – chmura ogarnęła wierzch góry, i mokry niby śnieg, niby zmarznięty deszcz, ciął nas potężnie w twarze. Powiedziałem Holubowi, że lubię taką przygodę; ale ta chmura idzie od nas, i wolałbym ją w Galicyi doświadczyć – odpowiedział mi na to po niemiecku:

„Nie żałuj Pan tego, że tu jesteś-
wy na Szpilbergu szczęśliwsi od
waszych ziomków w waszym
kraju" — gdym nacierał na bliż-
sze wyjaśnienie tych słów, zaga-
dywał czém innem, i nic nie
powiedział więcéj. — Te słowa wy-
starczyły nam na długi czas do
czynienia różnych domysłów i
wniosków — odgadywaliśmy wiel-
ką zarazę i panujące choroby —
to powszechny głód u nas — także
i polityczne niepokoje; ale te os-
tatnie dopuszczaliśmy najmniéj,
bo przy naszém wywiezieniu ze
Lwowa żadnego do tego nie by-
ło podobieństwa; owszém, z
wykryciem naszego związku
wszyscy spuścili uszy, i na dale-
ką przyszłość odroczyli czyn-
ne działanie. Już nowe wyda-
rzenie robiło ten domysł do-
puszczalnym. W miesiąc po mo-
że po wygadaniu się Kaprala
prowadzono kurytarzem kilku,
którzy koło drzwi naszych przemowi-
li po polsku: „Któż tu siedzi"
i zamknięto ich daléj w tym
samym kurytarzu. Nie dłu-
go potém znowu słyszeliśmy
polską mowę prowadzonych:
„Już miesiąc siedzimy". — W
tym kurytarzu osadzano tylko
politycznych więźniów; ci co mo-
wili, przybyli świeżo, i są Pola-
cy, którzy, zdaje się, nasze zajęli
kaźnie — a więc w Galicyi coś
się politycznego stać musiało;
jakieś nowe nieszczęście. — To!
„Coś" — wyjaśniło nam się dopie-
ro za rok, o czém niżéj upo-
wiem; a za dwa roki, gdy przy
wypuszczaniu naszém już nie

robiono przed nami tajemnicy, dowiedzieliśmy się, że ci, których w Lutym 1846 na naszém miejscu osadzono, uchodzili po strasznéj Galicyjskiéj katastrofie, i pojmani w Morawii, tymczasem na Szpilbergu, przed odesłaniem ich do Lwowa, zatrzymani zostali. Ich nazwisk nie umiano nam powiedzieć. – Ten domysł i różne straszne przypuszczania, bez możności dowiedzenia się prawdy, dręczyły nas od Marca 1846 przez rok cały.

Budowanie drugiego piątra.

Nie długo pozostaliśmy w tych nowych kaźniach; bo w parę miesięcy późniéj, jakoś z końcem wiosny 1846, znowu nas przeprowadzono; ale już na inny kurytarz, i w inną połać warowni. Już nie cztéry, ale tylko dwie dostaliśmy kaźnie, z komunikacyjnemi między niemi drzwiami, których nie zamykano, tak, żeśmy ciągle byli wszyscy razem; pierwsza kaźnia była duża o dwóch oknach, a druga mniejsza o jednem; w pierwszéj spało nas pięciu, a w drugiéj trzech. To siedzenie nasze było o wiele przykrzejszém od poprzedniego: bo skupieni nas wszystkich razem robiło powietrze nieczyściejszém; do tego w oknach, które wychodziły na podwórze, były pozakładane kosze, jak w śledczém więzieniu Lwowskiém; nie tylko

więc żadnego nie mieliśmy widoku, które nas w tamtych czasami rozrywało; ale kosze zaciemniały kaźnie. Gdyśmy się pytali o powód zasłonięcia okien koszami, odpowiedziano nam, że na podwórzu odbywają się wszystkie czynności pospolitych więźniów, których nam widzieć nie wolno. Nie pomogły prośby o ich usunięcie; kosze zostały przez cały czas jednorocznego siedzenia ~~tamże~~ naszego tamże.

Z tą odmianą, ~~kazien~~ i przeniesieniem nas na inną stronę zamku, odmieniono i miejsce przechadzki na bliższe naszego nowego mieszkania. Było także taras nad dólnem zabudowaniem, wprawdzie obszerniejszy od poprzedniego, ale z wysokim zewnętrznym murem, zasłaniającym wszelki widok. Wysokość ~~tego~~ tego muru wynosiła około pięciu łokci, brakowało tylko dachu, aby taras ten był obszerniejszém od nowych kazien więzieniem. Odjęto nam jedyną naszą przyjemność, to jest widok na rozmaitą i piękną okolicę; i wtenczas uczuliśmy dotkliwie więzienie w pełni ~~tego~~ jego znaczenia, oderwani nawet od widoku świata. Utyskiwaliśmy na to przed przełożonymi; ale nam odpowiadano, że się musimy temu poddać, bo inaczej być nie może.

Gdy poprzedni taras przytykał do jednego rogu długiego bocznego zabudowania, w którem dotąd siedzieliśmy, od strony miasta; teraźniejszy taras przytykał także do tego samego bocznego zabudowania, ale

26.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

~~przeciw~~ w drugim jego rogu, i od przeciwnéj strony. Nie długo po naszem przeniesieniu postrzegliśmy na przechadzce zerwany dach z rogu tego bocznego budynku. To było dla nas nowością, która nas zajmowała na każdéj późniejszéj przechadzce. Wytłumaczyliśmy sobie powód przeniesienia nas w inną połać warowni, i domysły nasze niezwykłych a smutnych wydarzeń w Galicyi nabierały prawdopodobieństwa; bo zapewnie podniosą owo boczne zabudowanie o jedno lub dwa piątra, aby powiększyć liczbę kazien dla nowych więźniów z naszego nieszczęśliwego kraju. Głuche przeczuwanie, smutek i dręczące myśli o rodzinach i przyjaciołach naszych, dręczyły nas coraz bardziéj. Pytany Tuna o powód zmiany tego budynku, opowiadał nam coraz to nowe baśnie: to, że każdy z więźniów będzie miał osobną kaźnię; to, że namnożyło się wiele pospolitych więźniów w różnych prowincyach, których tu przyszlą; a nie ma ich gdzie podzieć; to znowu, że na pierwsze piątro sprowadzą się kancelarye, a my na drugie, które się teraz buduje, będziemy przeniesieni – a gdyśmy mu wytykali tę niezgodność w jego odpowiedziach, żartował sobie, że nam zawsze co innego powie, aby nas zabawić, i podać przedmiot do snucia długich domysłów.

Wznoszeniem muru szło szybko, stanęło drugie piątro, i w krótce dach, którego łupkiem

pokrywano. To pokrywanie było ciekawe dla nas; nie widzieliśmy jeszcze tego, bo u nas nie pokrywano dachów łupkiem; i w Morawii dopiero od niedawna zaczęto, chociaż jest bogatą w łupek. Gdy z pokryciem doszli do rogu od naszego tarasu, przez cały czas przechadzki oczy nasze tylko na ten dach były zwrócone; oglądaliśmy kawałki łupku spadające z dachu; ale pilnowano nas mocno, i przestrzegano, aby który kawałka nie wziął z sobą do kaźni; bo najsurowiej zakazane było wszystko, cokolwiek do pisania służyć mogło. W późną jesień stanęło już zupełnie drugie piętro, a tylko ukończenie wewnętrznego urządzenia zostawiono do przyszłej wiosny. I tak długo, dopóki ~~jeszcze~~ wszystko nie będzie ukończone, i robotnicy tamtędy kręcić się jeszcze będą, odmawiano nam przeprowadzenia nas na dawny kurytarz.

Okropna wiadomość.

W tych ostatnich kaźniach przemęczyliśmy już lato, jesień i zimę, zawsze w domysłach, i w jakiemś smutném oczekiwaniu, którego sobie wytłumaczyć nie umieliśmy. Nie pytaliśmy się już o nic, bo nas ta ciągła mistyfikacya gniewała; i płaska, pozbawiona wszelkiego prawopodobieństwa, nawet dowcipu, nie bawiła nas więcej. Holub, prosty człowiek, ale najlepszy z nich wszystkich, bał się wymówić z czémkolwiek; i prosił nas, abyśmy go nie obarczali takiemi pytaniami. Czekaliśmy więc, dopóki znowu jakie wydarzenie nie poda

nam nowego promyka do jaś=
niejszych odgadnień. – I doczekaliśmy się; bo z końcem Marca 1847 wykryła nam się cała okropna prawda.

W niezwykłej porze późnego już wieczora usłyszeliśmy za naszemi drzwiami brzęk kajdan i ciężkie stąpanie kilku, a może kilkunastu ludzi. Gdy cała połać zamku z nowem drugiem piątrem nie była jeszcze do użycia, a przy znacznej liczbie pospolitych więźniów mało było miejsca do umieszczenia nowoprzybyłców wedle tamtejszego porządku, aby między osobnymi, do siebie nie należącymi oddziałami więźniów, zawsze jedną kaźnię zostawiać próżną, lub czem innem zaprzątnąć – przymusiła konieczność przełożonego do posadzenia nowoprzybyłych tuż obok nas. Otworzono drzwi, i wpuszczanych ~~za nie~~ pojedynczo naliczyliśmy wedle kolejnego brzęku kajdan, ~~naliczyliśmy~~ sześciu. Gdy już drzwi z trzaskiem na zamek i kłódki zamknięto, i uciszyło się na kurytarzu, a pozostało tylko jednostajne stąpanie strzegącego pałkarza – Stawski, którego łóżko stało obok ściany tej sąsiedniej kaźni, zaczął łyżką pukać w ścianę. Byłoto w mniejszej naszej kaźni; dwaj drudzy, Chmielewski i Chrząstowski, ciekawci natężyli słuchu; i my reszta w pierwszej kaźni czekaliśmy niecierpliwie na wieść, jaką nam Stawski zwiastuje. By pałkarz na kurytarzu nie usłyszał rozmowy, pukanie nie mogło być głośne; długo więc trwało, nim się nowoprzybyły sąsiad

odezwał. Znał abecadło, którém był zapytany, i odpukiwał z godzinę. Gdy przestał, przyszedł Stawski cicho do każdego z nas do łóżka, i tyle tylko powiedział, że pukającym jest Robert Nabielak, znany nam wszystkim, były członek naszego związku; że ich przybyło sześciu pierwszych, których nazwisk już nie pamiętam; że ich przybędzie jeszcze więcéj ~~jak~~ niż dwieście; że w Galicyi porobiły się w Lutym 1846 najokropniejsze rzeczy; i że ostrożność i wielkie wzruszenie nie pozwalają mu dalej mówić; ale że nam nazajutrz dopiéro na przechadzce wykryje wszystko, co się dowiedział od Nabielaka. – Przepadł już sen téj nocy – każdemu kołatało serce przeczuciem, okropnemi przepełnione domysłami.

Nazajutrz trudno było czekać aż na popołudniejszą przechadzkę; niecierpliwość, ciekawość, i gorączkowe wyobrażenie gorszego, niż ~~była~~ ~~rze~~ może była rzeczywistość, wzięły górę, i Stawski uległ naszym naleganiom. Bał się w kaźni opowiadać, aby nas kto niepodsłuchał, niepostrzeżony przez nas – ale się nareszcie odważył; i wyjawił, nam zarys strasznych wydarzeń, tylko ogólnie, jak mu w pierwszéj rozmowie udzielony był: Oto towarzystwo demokratyczne wychodźców polskich we Francyi, niecierpliwe działań, rozpoczęło w roku 1845, zaraz po naszém wywiezieniu na Szpilberg, agitacyą między szlachtą i ludem, do chwycenia za broń, podniesienia rewolucyi we wszystkich częściach dawnéj Polski, i przywrócenia jéj politycznéj niepodległości. Chłopów sta-

27.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[t. j. powstania

rano się ująć obietnicą darowania pańszczyzny. Rząd dowiedział się o wszystkiem; ale żadnych nie podejmował kroków przeszkodzenia temu; tylko postanowił zgnieść powstanie, gdy już wybuchnie, własnemi jego, [siłami. Jakoż za pomocą obwodowych urzędników, urlopników i żydów, przygotował chłopów do porwania się na szlachtę. I z końcem Lutego 1846, w ostatki zapust, w terminie do powstania przeznaczonym, wybuchła najokropniejsza rzeź w obwodach Tarnowskim, Bocheńskim i innych; chłopi pod dowództwem urzędników i urlopników mordowali, rabowali i palili szlachtę, i wszystkich nie po chłopsku ubranych, bezbronnych, bez uwagi, czyli była przeciw nim podejrzenie należenia do ruchu, lub nie. Za każdego przywiezionego do Tarnowa trupa otrzymywali od Starosty Breinla po 10 Złr. m. k., a za żywego po 5 Złr. m. k. – Jakób Szela, chłop ze Smarzowy, na czele kilkudziesięciu gromad najstraszniejsze wyprawiał okrucieństwa. Pod Chochołowem, Gdowem i Narajowem były formalne utarczki z powstańcami. W Poznańskiem pod Miłosławiem stoczył Ludwik Mierosławski bitwę z wojskiem pruskiem. W Krakowie zaprowadzony był rząd polski tymczasowy pod dyktatorem Janem Tyssowskim, także naszym związkowym. I wszystko skończyło się najnieszczęśliwiej. Zginęło w Galicyi do 2000 osób od cepa i kosy chłop-

skiéj – mnóstwo rodzin zostało nieszczę-
śliwych; i wielu z naszych zna-
jomych poległo. Te okropności
działy się tylko w obwodach za-
chodnich; zacząwszy od Rzeszow-
skiego ku wschodowi był spokój
z wyjątkiem Horożany w Sam-
borskiem – najwięcéj ucierpiało
Tarnowskie. Tę straszną histo-
ryę sprawiła narada kilku
naczelnych urzędników we Lwo-
wie pod przewodnictwem guber-
natora Arcyksięcia Ferdynan-
da d'Este; do téj narady mieli
należeć: Franciszek baron Krieg
von Hochfelden [prezydent gubernialny,
Kasimierz von
Milbacher starosta Lwowski,
Karol von Enzendorfer prezes są-
du apelacyjnego, ~~i inni~~. Oni to
uradzili, aby stłumić powstanie
bez kosztów rządowych, i za je-
dnym razem pozbyć się szlachty
i innéj polskiéj inteligencyi, któ-
ra nie przestanie myśleć o wskrze-
szeniu Polski – przedłożyli ten
plan ministrowi w Wiedniu Księ-
ciu Metternichowi, który, ubraw-
szy swoją politykę w Galicyi w
te słowa: „Co to jest polskość?
to jest szlachta; precz ze szlach-
tą, a nie ma polskości!" – po-
twierdził ten piekielny plan i
wykonano go dosłownie. Przecież
nie powiodło się przeprowadzenie
go w całéj Galicyi, jak było za-
mierzone; bo znaleziono tylko je-
dnego Tarnowskiego starostę, Jó-
zefa Breinla von Wallerstern,
który go ~~zapewnił~~ poruszył, i do-
konywał z największą energią.
Co nie padło od chłopów, zostało
uwięzione – wszystkie areszta
i więzienia w Galicyi były pełne
szczęśliwym był, kto się żywym

[Karol Krauß prezydent sądu tak zwanego szlacheckiego we Lwowie, i Józef Wilhelm Eminger radca gubernialny.

do nich mógł dostać. ~~Bardzo~~ Wielu, po pułtrocznem i dłuższem trzymaniu, wypuszczono; resztę zwieziono to do Lwowa, to do Krakowa, i wytoczono im procesa o zbrodnię stanu.

Tyle dowiedział się Stawski w pierwszej rozmowie z Nabielakiem. Bardzo dosyć dla zabicia spokoju naszego, i dla dowiedzenia się, dla kogo drugie wzniesiono piętro. Często potem powtarzaliśmy słowa Holuba, że lepiej nam w więzieniu, niż ziomkom naszym w kraju.

Ruchy i nieszczęścia w Galicyi w roku 1846.

Odtąd zwożono ciągle naszych więźniów ze Lwowa; a gdy przyrządy drugiego piętra nie były jeszcze zupełnie ukończone, wsadzano ich po kilku po różnych kątach zamku, bacząc zawsze na ów miejscowy porządek, aby nie dopuścić ich styczności z dawnymi więźniami pospolitymi. Gdy na piętrze innych połaci nie było na tyle miejsca, osadzano ich w dolnych kaźniach. Ponieważ zaś tam była wilgoć, i nowi ciągle upominali się o przesiedlenie, przeto mieniano ich między sobą; zajmujący piętro szli nadół, a tamci na tych miejsce — nas nie ruszano. Sąsiedztwo więc nasze zmieniało się parę razy; ale rozmowa wieczorna przez ścianę trwała nieprzerwanie, bo zawsze Stawski natrafiał na umiejących więzienną mowę — i rozmowa ta nie doszła do wiadomości przełożonego. A gdy jeszcze trzy miesiące trwało uporządkowanie drugiego piętra, i su-

szenie nowych murów; i przez to
czas nie zapełniano nawet pierw=
szego piętra owéj pałaci; mieliśmy
zatém dosyć czasu dowiedzenia się
to od Nabielaka, to od innych, o ca=
łéj historyi galicyjskiego ruchu, i
o okropnościach, jakie się tam dzia=
ły. Z tych opowiadań zestawiliśmy
całość wydarzeń, które wedle udzie=
lenia sąsiadów tu opowiem:

Już w poprzednich rozdziałach
wspomniałem o powodach rozdwoje=
nia, i utrzymywania w ciągłem mię=
dzy sobą rozdrażnieniu w Galicyi
dwóch warstw narodu: chłopów i
właścicieli ziemskich, których wszę=
dzie szlachtą nazywałem, chociaż
nie wszyscy byli szlachcicami. Rząd
austryacki, zagarnąwszy część
Polski przy jéj podziałach, nie
troszczył się o materialne i mo=
ralne podniesienie tego kraju, i o
jego dobry byt; ale uważając go
tylko jako nabytek, przeznaczony
do powiększenia dochodów i siły
państwa, zaprowadził uciążliwy
fiskalizm, wyzyskujący wielokrot=
nie, pod różnemi nazwami, wszyst=
kie źródła krajowych dochodów, bez
ich podsycania; a dla łatwiejszego i
mniéj kosztownego panowania,
podniecał i utrzymywał odpowie=
dnemi rozporządzeniami rozdwojenie
w narodzie między głównemi jéj war=
stwami: szlachtą i jéj poddanymi.
Najstósowniejszém do tego narzędziem
byli obcy urzędnicy, którzy żadnego
nie mieli interesu w podniesieniu do=
brego bytu i społecznego uszczęśli=
wienia narodu; lecz przeciwnie, w je=
go gnębieniu, i wzajemném drażnie=
niu, widzieli polepszenie bytu swe=
jego. Nasyłano więc do nas Niemców

28.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

i zniemczałych Czechów, którzy w kraju swoim utrzymania znaleść nie mogli, i z bardzo małemi wyjątkami byli wyrzutkami swojego narodu. Pomnażaniem ich bez końca dopinał rząd dwojakiego celu: powiększenia siły swojéj i niemczenia. Z tych urzędników utworzyła się odrębna kasta nieprzyjazna narodowi, która pod pozorem popierania interesów rządowych miała na oku tylko zbogacenie siebie, skonsolidowanie się w silne ciało, i ugruntowanie swojego panowania; któreto panowanie ułatwiał im brak wszelkiéj odpowiedzialności; a ośmielało do niego przekonanie, że idą do Polski, upośledzonéj przez rząd, tylko po to, aby ją wyzyskiwać i uciemiężać. Wzajemne a tajemne czuwanie jednego nad drugim; ~~wydalanie~~ usuwanie jako wolnomyślących, lub utrzymywanie na podrzędném stanowisku, tych z pośród siebie, którzy nie podzielają ich sposobu widzenia i postępowania; moralne zmuszanie nowoprzybyłych do przyjęcia ich zasad; łączenie się w przeważnéj większości tylko między sobą, lub z bogatymi mieszczanami przybyłymi z Niemiec; i wciskanie się z biurową formalnością w każdy zakątek społecznego życia i w domowe ustronia, by nic publicznego i prywatnego nie uszło baczności i zezwolenia ich wszędzie wścibskich rządów — utworzyły z nich ściśnioną kolumnę, którą i rząd centralny lekceważyć nie mógł, bo stanowiła moralną i liczebną siłę. I tym

sposobem uradziła się i wzmogła biurokracya w Galicyi, która w żelaznych kleszczach trzymała kraj deptała go z pogardą, i takie tylko rządowi w Wiedniu przysyłała o nim przedstawienia, jakie za zgodne ze zamiarami swoimi uznała. Siłę ich powiększyli z czasem, chociaż w małej liczbie, także i krajowcy, którzy byli tém dokuczliwsi i niegodziwsi, ileż, dla utrzymania się na podrzędnych stanowiskach, do których tylko ich dopuszczano, niemczyli się, i przesadzali przybyszów w dopinaniu i utwierdzeniu interesu kasty, w którą weszli.

Ci przybysze urzędnicy nie doznawali od szlachty, uważającéj ich za czynników nieprzyjacielskiego rządu, a poddanéj ich władzy, uprzedzającego przyjęcia i uważania; co powiększyło ich nienawiść przeciw bogatszym i zajmującym poważne w społeczeństwie stanowisko; podwoiło usiłowanie rozjątrzania poddanych ku ich panom, wzięciem ich w opiekę przeciw częstokroć pozornym, a nawet zmyślanym uciemiężeniom; i obudziło pragnienie podzielenia się zasobami szlachty, a przynajmniéj zniszczenia ich, komunizmu tém straszniejszego i obrzydliwszego, że dążono do niego za pomocą ciemnego ludu. Religia nie stawiała im w tém żadnego hamulca; bo już od czasów Józefa II niereligijność wkorzeniła się głęboko w biurokracyę. Komunizm przeto powstały z nienawiści i zazdrości, połączony z niereligijnością, robił każdy środek dobrym, który prowadzi do

opanowania lub wyniszczenia cudzego mienia; a więc przy zdarzonej sposobności, jeżeliby to bezkarnie powieść się mogło, i zabespieczyło przywłaszczenie; także rabunek i morderstwo nie byłyby środkami do odrzucenia. I w istocie, jak rok 1846 okazał, biurokracya czychała tylko na podobną sposobność.

Szlachta, już konstytucyą 3 Maja 1791 przygotowana; naglona duchem czasu; nareszcie, postawiona do poddanych w najodrażliwszym stósunku, pańszczyzny, poboru podatków, rekrutacyi, policyi, i wszystkiego, co drażni i rozjątrza, obawiając się złych z tąd skutków, żądała kilkakrotnie usilnie, od czasu zaprowadzenia przez Franciszka I sejmu, tego cienia reprezentacyi, zniesienia pańszczyzny, i wszelkich, przykry jéj stósunek do poddanych określających praw. Ale biurokracya galicyjska oparła się temu; i przedstawiła rządowi w Wiedniu niebespieczeństwo, któreby dla niego wynikło z uchylenia tego rozdwojenia, i ze zbliżenia tych dwoch warstw narodu do siebie; i szlachta na swoje żądania otrzymywała zawsze odmowne odpowiedzi; bo rząd nie dbał o szczęście narodu; chodziło mu tylko o łatwość panowania, i o despotyczne uciemiężenie przez zastępującą go biurokracyę; uciemiężenie mówię, bo najbardziéj gnębiącym rządem jest monarchia,

usłużona lub opanowana przez liczną i moralnie zwyrodnioną biurokracyę.

Zawsze w kastowym zbiorze wielkiéj ilości ludzi, jedną przejętych ideą, wystaje pewna ich liczba jako świeczników ponad resztę, którzy są dla nich wzorem, i przedstawiają niejako tę kierującą ideę. Takich świeczników w galicyjskiéj biurokracyi była niemała liczba, którzy jako przewodniczące słupy wskazywali wtajemniczonym drogę postępowania. Już wyżéj wyliczyłem ich pięciu: Krieg, Enzendorfer, Milbacher, Kraus i Eminger, którzy ze Lwowa, jako ogniska i siedziby rządu prowincyonalnego, przeważny mieli wpływ na kierunek postępowania biurokracyi z mieszkańcami. Ale było ich więcéj we Lwowie, a znacznie więcéj na prowincyi, z których głównie odznaczyli się starostowie, to jest przełożeni obwodów, Bocheńskiego Karol Bernd, Sanockiego Jan Jerzy von Ostermann, Przemyskiego Karol Czetsch von Lindenwald, Stryjskiego Leopold Kratter, Tarnopolskiego Karol von Sacher brat dyrektora policyi Lwowskiéj — tudzież Maurycy baron Sala, któren nie wiem, gdzie był; i wielu innych — ale nad wszystkich wystawał, jako prawdziwy obraz austryackiego urzędnika w Galicyi, Józef Breinl von Wallerstern starosta Tarnowski; w którym idea biurokratyzmu odzwierciadlała się w swych ostatecznych kresach. Ten nikczemnik, człowiek ograniczony, jak wszyscy przewrotni, był uzdolnionym tylko do złego. Przejęty nienawiścią ku polskiéj szlach-

29.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

cie i katolickiéj religii, urągał im z pogardą, gdzie się tylko wydarzyła ku temu sposobność. Przyklaskiwał wkradającéj się między młodzież rozpuście, i zgrywania się szlachty. Jego głównem dążeniem było wynarodowienie Polski; i z upodobaniem powtarzał w poufnych kołach, że urzędnicy i chłopi wystarczą na zaludnienie Galicyi, byle się tylko pozbyć warstwy polskich właścicieli ziemskich. I nieszczęśliwe okoliczności podały mu sposobność wprowadzenia w czyn ulubionych myśli i zasad.

Wysłannicy towarzystwa demokratycznego wychodźców polskich we Francyi wciągnęli w roku 1845 parę set młodzieży w Galicyi, w Poznańskiém i w Kongresowém królestwie, do nierozważnego i niewczesnego spisku, celem zbrojnego powstania przeciw trzem mocarstwom, dzierżącym części podzielonéj Polski, dla odzyskania jéj niepodległości. Całą nadzieję szczęśliwego powiedzenia się pokładano na chłopie; jako najliczniejszéj warstwie narodu, którą bezwarunkowém uwolnieniem od pańszczyzny i poddaństwa, i przyznaniem jéj nieograniczonéj własności posiadanych przez nią gruntów zainteresować, i do powstania wciągnąć spodziewali się. Znaczna większość właścicieli ziemskich w Galicyi, chociaż weszła w plan uwolnienia i uwłaszczenia chłopów, ale nie pochwalała zbrojnego powstania podczas zupełnéj europejskiéj ciszy; jako niepodobieństwa doprowadzenia do skutku zamysłu bez broni, bez amunicyi;

bez pieniędzy i bez wojennéj organizacyi, przeciw regularnym armiom trzech przeważnych mocarstw; a zatém jako szalonego pomysłu, prowadzącego tylko do nieszczęść i większego ujarzmienia – i była przeciwną powierzeniu losów ruchu dobréj woli chłopów podejrzliwych i nieprzyjaznych szlachcie, a upatrujących polepszenie swojéj przyszłości tylko w łasce rządu; i zupełnie do takiego społecznego przewrotu nieprzygotowanych, i nie wierzących jemu. Dlatego w Galicyi spiskowcy nie wiele pozyskali zwolenników.

W Poznańskiém, gdzie chłop już był uwolnionym i uwłaszczonym, gdzie stósunek jego do szlachty już się ustalił na podstawie obywatelskiéj równości, i gdzie rząd pruski jako niekatolicki uważał za nieprzyjazny sobie – powiodło się Ludwikowi Mierosławskiemu, którem się tam udał, zainteresować przyszłością Polski, i zebrać parę tysięcy chłopów i nieco szlachty pod polskie znaki; stoczył dość pomyślną bitwę pod Miłosławiem z pruskiém wojskiem; ale nareszcie uległ przemocy, i więzienia pruskie napełniły się mnóstwem pojmanych, i oskarżonych o zbrodnię stanu, gdzie się także i Mierosławski dostał; których dopiero zaburzenia niemieckie w roku 1848 uwolniły. – W Kongresówce zaś i zabranéj Rusi nie dopuścił rząd moskiewski do żadnego wystąpienia; tylko złowiwszy kilkudziesięciu spiskowych, to ich śmiercią ukarał, to zaludnił nimi Sybir.

Inaczéj było w Galicyi. Tu od

pierwszego przyjścia wysłanników dobrze były wiadome władzom rządowym, ich i zwolenników ich osoby, jakoteż ich cele; bo nietylko w wychodźstwie miały te trzy mocarstwa uorganizowane szpiegostwo; ale i nieroztropność i lekkomyślność spiskowych w nieukrywaniu działań i celów swoich do tego u nas doszły stopnia, że mówiono publicznie o w krótce wybuchnąć mającej rewolucyi, i spełniano pod bokiem urzędów toasty za przyszłą pomyślność Polski. Łatwo było silnemu, i władzę w rękach mającemu rządowi zapobiedz wybuchowi niepokojów, uwięzieniem wiadomych i podejrzanych osób, których każdy krok był śledzony; albo, jeżeli chciał dopuścić do dokonania zamysłu, by się zbrodnia stanu jaskrawiej okazała, mógłby bez żadnego wysilenia, i użycia wielkiej wojskowej siły, skutecznie zasłonić Tarnów, na który pierwszy napad był postanowiony; garść źle uzbrojonych i nie uorganizowanych powstańców zabrać i rozprószyć; i tym jednym zamachem złamać zabiegi spiskowych, i zgnieść grożące sobie niebespieczeństwo. Ale ten pojedynczy i legalny środek oddziałania nie wchodził w plany Breinla. On postanowił skorzystać z tej sposobności, i razem z przytłumieniem powstania obalić szlachtę i narodowość polską. I użył do tego chłopów, tych właśnie, których i spisek dla siebie użyć zamierzył.

Nie dowierzał dostatecznej gorliwości chłopów na korzyść rządu obudzonej nienawiścią przeciw szlachcie, podniecaną i podtrzymywaną ohydnemi, nieustanne procesa rodzącemi instytucyami; i dla pewniejszego ubezpieczenia ich gotowości na pierwsze wezwanie użył najbezwstydniejszego kłamstwa i potwarzy. Jeszcze w roku 1845, gdy rząd galicyjski już wiedział o zabiegach wychodźstwa, i już pojedynczo zjawiali się w kraju jego wysłannicy, którzy chłopów do porozumienia się mieli przysposabiać; aby uprzedzić tę agitacyę, rozsyłał Breinl, a za jego poduszczeniem inni, zamiarowi jego sprzyjający starostowie, niższych urzędników i posługaczów urzędów obwodowych /; Landsdragoner:/, tudzież strażników finansowych, po wsiach, którzy pod pozorem przejazdu w urzędowych czynnościach, lub jako nieznajomi przejeżdzający lub przechodzący, wstępowali do karczem, i rzucali chłopom nawiasowo nowiny, że cesarz już przed siedmioma latami zniósł pańszczyznę, a tylko panowie tają przed nimi tę łaskę, aby przedłużyć ich poddaństwo i biedę. Przestrzegali ich, aby nie wierzyli swym panom, choćby im się najlepszymi wydali, bo zamyślają ich wyrznąć; a na ich miejsce uleglejszych sobie sprowadzić robotników. I rozpuszczali po wsiach inne strachy, które spowodowały chłopów już z końcem jesieni 1845 do opuszczania z

30.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

bojaźni na noc chat swoich, a ukrywania się w lasach. Obiecywano im uwolnienie od pańszczyzny, od podatków i od rekrutacyi, i podział między nich gruntów dworskich. Takie strachy i obietnice ogłaszane im przez urzędowych wysłanników, i w samych urzędach, powodowały ich do tajenia tych wieści przed każdym, kto nie był chłopem, i do donoszenia urzędom o wszelkich wpływach na nich, przeciwnych tym urzędowym agitacyom. Przyzwyczajano ich do myśli pozbycia się jakimkolwiek sposobem panów i ich dworzan, aby uprzedzić mordowanie ich przez tychże panów; lecz polecono im cierpliwość i milczenie aż do rozkazu rządu, który czuwa nad ich bezpieczeństwem. Dla usunięcia zaś od nich wszelkich religijnych skrupułów i wątpliwości, wpajano w nich, że księża spiskują razem z panami przeciw nim, i są im pomocnymi; i że cesarz zniósł dziesięcioro bożego przykazania.

Dosyć było wpuścić takie wieści w kilka wsi, aby się szeroko rozniosły; a dla prędszego ich rozszerzenia, i uwierzenia w nie, gdy je od ludzi z ich łona pochodzących usłyszą, użyto do tego także, a nawet głównie, urlopowanych żołnierzy, którzy, jak długo nie są od służby uwolnieni, stoją pod rozporządzeniem rządu; i którzy, za ich oddanie do wojska, nieprzebłaganą tchną nienawiścią przeciw panom.

Breinl i żydów nie wypuścił z oka, aby ich jako wspólników wciągnąć w zbrodnię swoją; co mu się łatwo powiodło; bo żydzi mową więcej do Niemców niż do Polaków zbliżeni, obcymi są narodowości tego kraju, w którym mieszkają. To ciemne, fanatyczne, chrześciaństwu nienawistne, choć od sześciu przeszło wieków w Polsce osiadłe, przecież Polakom ciągle obce i nieprzyjazne plemię, połączyło w duszy chciwej zysku, z nadzieją korzystania z łupów szlachty, nowy i głęboki żal do niej. Pomimo rządowego zakazu arendowali żydzi w całej Galicyi karczmy po wsiach od szlachty; a rozpijając i demoralizując chłopów, wielkie z tąd ciągnęli korzyści; rząd przez palce patrzał na to, by chłopa, niby protegowanego przez siebie, utrzymywać w upodleniu, ciemności i ubóstwie, i tym sposobem nie dopuszczać zbliżenia się jego do szlachty. A urzędnikom dobrze się z tem działo; bo żyd i szlachcic okupywali się im, by nie wykonywano przepisów. Szlachta postanowiwszy już od pewnego czasu zbliżenie się do chłopa, i ukończenie raz tego drażliwego stosunku, zaczęła od dążeń do podniesienia go moralnego i materialnego; zrzekła się w tym celu wielkich korzyści z propinacyi wódki, i podjęła wykonanie także w Galicyi myśli ks. Mathews zaprowadzenia po wsiach towarzystwa wstrzemięźliwości; księża na prowincyi uchwyciwszy żywo ten pomysł odstręczali chłopów od tego zbydlającego ich nałogu, i wciągali w to porozumienie; i wstrzemięźliwość

się przyjęła i bardzo rozszerzyła w zachodniéj Galicyi. Żydzi widząc w tém zatamowaniu źródła najznaczniejszych swoich dochodów, przedstawiali, na skinieniu z góry, chłopom, zawisłym od nich w mnogich majątkowych okolicznościach, i pokładającym w nich wiarę, że towarzystwa wstrzemięźliwości są tylko pozorem wymyślonym przez panów i księży, dążącym do wciągnienia ich w bunty przeciw cesarzowi, któremu upadnie propinacyjny podatek płacony przez panów; i do odjęcia im odwagi, którą im wódka dodaje, do oporu przeciw większemu ich uciemiężeniu, a nawet wytępieniu ich. Jak urzędnicy mieli przewódzcę w Breinlu, tak i żydzi znaleźli swojego w Luxembergu, żydzie, bogatym fabrykancie napojów w Tarnowie. Swój zawsze natrafi na swojego. I Breinl wykrył w Luxembergu zdolnego do swoich celów sojusznika, porozumiał się z nim ściśle, i wprowadził przez niego tajną korespondencyę ze wszystkimi żydami w kraju dla rozszerzenia swoich rozporządzeń. Uorganizowali obaj w tym celu zadziwiającéj szybkości pocztę, i rozesłali do rabinów i innych żydów odpowiedne instrukcye, kilkoma tygodniami przed straszną katastrofą. I tak zmieniono porządek społeczny: szlachtę i księży zastąpili żydzi i urlopnicy; a miejsce słowa bożego zajęła wódka i propaganda mordów.

Do tych wszystkich upatrzył sobie Breinl jeszcze Jakóba

Szelę, chłopa ze Smarzowy w Tarnowskiém, którego poznał z mnogich i zaciętych kilkoletnych procesów z dziedzicem téj majętności Stanisławem Boguszem z Siedlisk, i uznał za zdolnego do czynnego i sprężystego poparcia swoich zbrodniczych zamysłów. W skutek umowy ze swoim starostą uorganizował Szela rozbójniczą bandę z kilkunastu wsi na pograniczu od strony obwodu Jasielskiego. Tenże Szela był skazanym na długoletnie więzienie za zabójstwo żony swojéj; i Breinl uzyskał wypuszczenie jego przed ukończeniem kary, aby go użyć do celów swoich.

Ten pomysł swój, z całą organizacyą piekielnéj propagandy, i z celem wytępienia szlachty polskiéj, podał Breinl gubernatorowi we Lwowie; i narada z powyżéj wymienionych pięciu wyższych urzędników, pod przewodnictwem Arcyksięcia Ferdynanda d'Este złożona, uznała go za odpowiedny myśli rządu. Może ta rada nie znała całéj rozciągłości planu Breinla; ale dosyć już na tém, że potwierdziła zasadę. [Że Milbarcher wchodził w plany Breinla, a może je z nim razem układał, świadczy już odpowiedź jego przy pewnéj sposobności, gdy mu o ruchach szlachty doniesiono: że niech się tylko szlachta poważy buntować, chłopi mu ich głowy na stole położą.

F powstania

Arcyksiąże w Styczniu 1846 przesłał go rządowi w Wiedniu z tém upewnieniem, że bez kompromitującego użycia wojska potrafi podanym sposobem zgnieść powstanie własnemi jego F siłami, którego już lada chwila oczekuje. A książę Metternich pochwalił i potwierdził ten plan z takiém zaufaniem w pewność pomyślnego skutku, że z Galicyi, zagrożonéj zbrojnym ruchem wyciągał nawet wojsko.

31.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Zaraz po nadejściu z Wiednia potwierdzenia planu zwołał Breinl do Tarnowa urlopników swojego obwodu, i dał im tajną instrukcyę, z którą oni do domów popowracali. Cóż ta instrukcya zawierała, łatwo można się domyśleć z groźnej postawy, jaką przybrali chłopi po powrocie urlopników; i z tej okoliczności, że wkrótce potem urlopnicy byli wszędzie przewodzcami band morderczych, i wzniecicielami mordów i rabunków, w wielu miejscach pod kierunkiem towarzyszących im urzędników rządowych.

Breinlowi, i innym gorliwszym starostom, jeszcze wszystkie te przygotowania nie zdawały się zabespieczać pewności udania się zamysłu; bo w dniach 16 i 17 Lutego 1846 rozesłali obwodowych komisarzy, na których polegać mogli, po różnych okolicach, którzy długie i tajemne mieli z chłopami narady; między którymi odznaczyli się komisarze Karol Zminkowski, Ignacy Heyrowski, Karol Schwabe, Joachim Chomiński, Konsulista Marceli Trojanowski, i wielu innych; byli niestety między nimi i Polacy zaprzedani niemieckiej biurokracyi — a powstanie wybuchło w dniu 18 Lutego 1846.

Gdy już Breinl wszystko przygotował, co tylko mogło upewnić pomyślny skutek jego postanowień, w obawie, aby przewłoka powstania nie sprowadziła

Na miejsca zborne byty przeznaczone trzy wioski: pod samym Tarnowem leżące: Klikowa, Tarnowiec i Gumniska, i sam Tarnów. W Klikowie miał objąć dowództwo Leon Cichowski major byłych wojsk polskich, w Tarnowcu Józef Eisenbach kapitan byłych wojsk polskich, w Tarnowie Hrydor Kowinski, a w Gumniskach już nie pamiętam kto. Plan uderzenia na Tarnów, rozbrojenia tam piechoty i Kozaków, i z uchyleniem rządu obwodowego austryackiego, i zaprowadzenia rewolucyjnego, był ułożony. Były takie: iż Lisia-Góra, o mile od Tarnowa położona, była na miejsce zborne przeznaczona, lub przynajmniej przypadkiem zebrało się tam kilkudziesięciu powstańców, i miało to jako miejsce pierwszych zgromadzeń służyć. Cała ta głośna w tej Galicyi sprawa, z wielkim opowiadającym o tych zdarzeniach blaskiem.

Który, po zamordowaniu Pilźmi Kacpra Markla, jednego z odznaczających się w podburzaniu chłopów przeciw szlachcie, wpierwszych ku Tarnowu. To morderstwo było jednym czynem, który żądał mieć spółkowa winnych.

uwykrycia jego zabiegów przez nieostrożność lub niecierpliwość ich kolegów; i aby możebne z tego powodu zamieszanie powstania nie miało poroku do uwy przygotowanego już wystąpienia szlachty, lub wprost wczesne wyratowanie tej szlachty nie zniweczyło jego zamysłów — udał zamiar uwięzienia dowódzców spiskowych przewodzących spiskowi, i karał to tajemnie w Tarnowie rozgłosić. Za nieco opowiadowała spiskowych do opuszczenia Tarnowa; i aby zapobiedz uwięzieniom któreby pokrzyżowały powstanie, do niedrażnienia, a nawet przyspieszenia terminu, który już był bardzo blizki.

~~Na miejsca zboru były przeznaczone wioski Lisia Góra mile od Tarnowa, i dwa jeszcze punkta pod samym Tarnowem.~~ Dla braku odpowiedniej organizacyi i świętego porządku dowództwa, jakie w podobnych razach jest niezbędne, zjeżdżano się zrzucowo, z myśliwskimi strzelbami, jakby na polowanie, z pistoletami, pałaszami, a nawet i z kijami, czego się który mógł na przód dorwać. Skąd N. KL nie znał głównego dowódzcy, i o nim dowiedzieć się nie mógł; pytany o to Franciszek hr. Wielopolski, który miał prowadzić jeden z nich kroków dowództwo, odpowiedział, że dowódzca okaże się, gdy się zbiorą odpowiednia ilość. Późno w noc dnia 18 lutego przybyto do Lisiej-Góry kilku pierwszych; F. Najokropniej w powietrze, przeniknęła zimno i nieustychana burza, która ich przy niemi podróż chmurą zmarznąć tego dnia i zniechęciła, zmusiły ich do schronienia się do karczmy. w

której już czekali wysłani z Tarnowa urlopnicy z mnóstwem chłopów. Powiązano ich natychmiast, i zamknięto w piwnicy. – Inni zniewoleni burzą wstępowali po drodze do karczem także dla ogrzania się; gdzie ich podobny los spotykał. Znowu inni zatrzymywali się przy tłumach chłopów gromadzących się koło karczem, i wzywali ich do połączenia się z nimi; lub w tym celu zwoływali gminy; ale znajdowali wszędzie nieprzyjazne odparcie, i niechęć do wystąpienia przeciw rządowi. Drudzy, źle zrozumiawszy rozkazy, lub bez porozumienia się, zbierali się w innych miejscach, albo błądzili. ~~Mała garstka przybyła z Pilzna po zamordowaniu tam burmistrza Kaspra Markla, jednego z odznaczających się w burzeniu chłopów przeciw szlachcie; byłto jedyny czyn, który splamił spiskową młodzież~~. Nareszcie rano dopiero, dnia 19 Lutego, zjechała się do Lisiéj-Góry większa ich liczba, złożona z młodzieży różnego stanu i zatrudnienia; z synów właścicieli ziemskich, oficyalistów prywatnych, sług, uczniów, rzemieślników, szlachty i nieszlachty. Do chłopów i urlopników zgromadzonych przed karczmą przemówili zachętą do łączenia się w sprawie narodowéj; ale ci w groźnéj i nieprzyjaznéj postawie, po chwili milczenia, wezwali ich do złożenia broni; bo się boją, by ich panowie nie zabijali, jak zewsząd o tém dochodzą ich pogłoski. Jakieś zaślepienie nie do wytłumaczenia ogarnęło natenczas powstańców, i na roz=

kaz przewodzcy złożyli swoje strzel-
by, i wszelką broń, jaką kto miał,
na ziemię, dla obudzenia zaufania
ku sobie tłumu; podczas któregoto
zamięszania któremuś przez nieos-
trożność wystrzelił pistolet, bez
uszkodzenia kogokolwiek. Chłopi
widząc ich już bezbronnych, rzucili
się zaraz na nich, na skinieniu ur-
lopników, powiązali ich, i jak
tamtych schowali w karczemnéj
piwnicy. Wójt doniósł o tém
natychmiast do Tarnowa. A
Breint wysłał szwadron szwole-
żerów pod dowództwem pułkow-
nika Ludwiga dla przyprowadze-
nia jeńców wojennych. Ludwig,
przyjaciel Breinla, godny współ-
nik jego zbrodni, zamiast, aby
jako człowiek honoru i żołnierz,
stanąć w obronie bezbronnych,
on dopiéro zachęcił chłopów do
mordowania przyprowadzonéj przed
siebie powiązanéj młodzieży; i
natychmiast cepy i wszelkiego ro-
dzaju broń chłopska były użyte
przeciw téj skupionéj garstce nie-
szczęśliwych. Ludwig rozkazał
nawet żołnierzom swoim, aby bi-
li tych, jak się wyraził, przeklę-
tych Polaków, przewodnicząc im
godnie własną swoją ręką; a na
chłopów zawołał, aby wymordo-
wali wszystkich, kto tylko po
chłopsku nie ubrany. Dosłownie
spełniono rozkaz; i najokropniéj
poszkaradzonych i połamanych
biciem, żywych i nieżywych, przy-
wieziono w tryumfie na saniach
i wozach do Tarnowa, pod eskor-
tą walecznych bohaterów, szwo-
leżerów i ich komendanta. ~~Brein~~
Breint chwalił chłopów, co ich
przywieźli, za wierność cesarzowi,
ale nie był zadowolonym, widząc

32.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

żywych pomiędzy przywiezionymi; i odezwał się do urzędnika obok stojącego w obecności chłopów, aby od nich był słyszanym, że nie zrozumieli polecenia.

Na wieść o tych okropnościach i nieszczęściu rozbiegli się spiskowi z miejsc zbornych pod samym Tarnowem; a ci co do Lisiéj-Góry jeszcze nie zdążyli, rozprószyli się — i powstanie zostało zduszone w zawiązku; ale wyprawa Breinta na szlachtę, na księży i na cywilizacyę kraju, dopiero się rozpoczęła.

To mało znaczące usiłowanie do powstania nie było powodem nastąpionych morderstw, rabunków i zwierzęcego pastwienia się na niewinnych, na szérokiéj przestrzeni zachodniéj Galicyi; i nie dało do nich hasła; bo wybuchły równocześnie w nocy z 18 na 19 Lutego, naraz w całym Tarnowskim obwodzie, i mniéj więcéj w obwodach sąsiednych Bocheńskim, Wadowickim, Sandeckim, Rzeszowskim, Jasielskim i Sanockim; w tak odległych od Lisiéj-Góry miejscach, że niepodobieństwem było, aby nowina ta w téj samej chwili naraz wszędzie do wszystkich wsi dojść mogła. Te okropności nie były więc powstaniem chłopskiém w obronie rządu przeciw powstaniu spiskowych, o którém jeszcze wiedzieć nie mogli; bo były popełnione na ludziach niewinnych, siedzących spokojnie w domu; były tylko wykonaniem rozporządzeń rządowych, chłopom urzędownie nakazaném.

Jakby na czarodziejski głos, powtórzony przez żydów i urlopników, wszystkie gromady naraz stanęły uzbrojone w kosy, widły, cepy, pałki i noże. Pod pozorem szukania broni przetrząsali, pod przewodztwem urlopników, a nawet i urzędników, dwory, plebanie i kościoły; odbywali gęste czaty po polach, i przebiegali lasy; a wódki dostarczali im obficie żydzi bez zapłaty, którą im rząd za pośrednictwem Luxemberga hojnie wynagrodził. – Chociaż zdawały się wyczerpane wszystkie środki zapewniające pomyślne użycie chłopów do wykonania tego zbrodniczego pomysłu; przecież obawiano się, aby po przystąpieniu już do czynu nie odstręczyły ich od niego obudzona wdzięczność i wzwyczajony szacunek ku swojemu panu; nie naprowadzano więc gromady na własne dwory, plebanie i kościoły, ale sąsiedne i dalsze; i kazano mordować dziedziców i wszystkich, jak ich nazwano, surdutowych, to jest nie po chłopsku ubranych. Ten wybieg okazuje dostatecznie, że nie zemsta przeciw panom za uciemiężenie popchnęła ich do takich zbrodni. Jeszcze chłopi, choć zagrzani wódką, nie mogli się prędko odważyć, i naradzali się; ale potrafiono ich porwać w szał piekielny: urlopnicy na koniach wpadali galopem do wsi, zwoływali gromady, i opowiadali im z wściekłym zapałem i udanem oburzeniem kłamane rzezie i pożary chłopów w ich wsiach wzniecone przez panów; i z największą natarczy=

wością nalegano, aby szły za nimi pomścić się tej krzywdy, i wyrznęły szlachtę sąsiednią, by zapobiedz połączeniu się ich z sobą; i porywano omamionych w pochód. – Chłopi, pijani, rozdrażnieni oszczerstwami, pobudzeni żądzą łupu, ulegli – i rozpoczęła się najokropniejsza rzeź, którą później: „Rabacyą" nazwano. Dziedzice, ich oficyaliści, słudzy, domownicy, słowem wszyscy, którzy nosili suknie niechłopskie, i dworskie liberie, wszyscy bezbronni, i spokojnie siedzący w domu, byli mordowani bez miłosierdzia. Nie można się było schować, ani uciec; bo wszystkie zakąty były najskrupulatniej przetrzęsione, i wszystkie wsie w jednym czasie w ten sam ruch wprowadzone. Najwymyślniejsze męki, powolne i okrutne, były zadawane nieszczęśliwym. Tego łamano cepami przez kilka dni; z tamtego zdzierano żywcem skórę; pieczono go powolnym ogniem; ucinano palce u rąk i u nóg, a potém ręce i nogi; przebijano widłami; rąbano siekierą; przerzynano piłą; wydłubywano oczy, i żyjącym jeszcze wsadzano w miejsce oka zapaloną świecę, aby oświetlała ciemność nocy; przychodzących do życia zabijano po drugi, po trzeci raz; umierających i umarłych porzucano świniom i psom do pożarcia; matkom, żonom, córkom, siostrom kazano trzymać mordowanych, lub przyświecać morderstwu, a bito nieposłuszne; i najrozmaitsze wymyślane katownie, nad któremi natura się wzdryga, i

okraszano je dowcipnemi przygadan-
kami, odpowiednemi zatrudnieniu
nieszczęśliwego. Mało się wyrato-
wało; i ci byli winni wybawie-
nie swoje tylko nieobecności pod-
ów czas w obwodzie. Padło tym spo-
sobem, jak się później tylko w
przybliżeniu obliczono, najmniej
2000 osób, z których połowa na
sam obwód Tarnowski przy-
pada. Drugie tyle uwięziono zbi-
tych, i nie do poznania pokale-
czonych, których bardzo wiele
w więzieniu wymarło – a więc
kilka, a może kilkanaście razy
więcej, niż było spiskowych i
powstańców.

Morderstwa te, odbywane
pod przewodnictwem urlopników
i strażników finansowych, u-
biegających się z tamtymi o pierw-
szeństwo, nawet, co najohydniej-
sze, w niektórych miejscach pod
osobistą wodzą samych obwodo-
wych Komisarzów lub niższych
urzędników, jak Komisarza Jo-
achima Chomińskiego, Kance-
listy Marcelego Trojanowskie-
go, i innych – były dokonane z
szatańską złością; bo były na-
głe. Więziowi na śmierć ska-
zanemu pozwala prawo potrze-
bnego czasu do przygotowania
się do tego strasznego przejścia
z życia do wieczności, do upo-
rządkowania rodzinnych intere-
sów, i do skruchy za winy całego
życia; a rząd austryacki niewin-
nym i tego nie okazał względu.
Jeden tylko Karol Kotarski
z Olesna mógł przyjąć ostatni
sakrament. Sławny na całą oko-
licę Jasielskiego i Tarnowskiego
z dobrodziejstw chłopom świadczą

33.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nych, nazywany przez to Królem chłopów, nie wierzył w ich niewdzięczność; i dla okazania im, że obawa wyrznięcia ich przez panów jest tylko w nich wmówioną, wyszedł śmiało do uzbrojonej bandy – chłopi się zawahali – dano znać Breinlowi, że Kotarski rewolucyjnie przemawia do ludu; Breinl obiecał zaraz wypłacić 1000 Złr. m. k. za głowę tego, któren się mianuje Królem w miejsce austryackiego cesarza. Napadnięto powtórnie na niego, związano go, zbito, [i wieziono do urzędu obwodowego; i gdy przejeżdżając koło kościoła zażądał sakramentu, i Ksiądz wyszedł do niego, zawołali urlopnicy: „Precz, nie ma już Boga!" – Ksiądz tyle miał tylko czasu, że mu dał ogólne rozgrzeszenie, i udzielił wiatyku. Związano Księdza, i razem z Kotarskim i mandatariuszem powieziono ku Tarnowu. W drodze przy karczmie wyrzucano im zatajenie przez siedem lat darowania pańszczyzny, i okładano cepami. W tem nadeszli żołnierze, i zawołali: „Zabijcie tę bestyę Króla; na jego głowę nałożono 1000 Złr. m. k.; zawieźcie tylko głowę!" – Zamordowano natychmiast jego i mandatariusza; a tylko zbitego Księdza uratowały kobiety od śmierci. – Nie podobna tu wyliczyć tysiące okrucieństw w kilku dniach na rozkaz urzędowy, i pod urzędowem przewództwem popełnionych, o których świeżo przystawieni na Szpilberg więźniowie Stawskiemu opowiadali; zosta-

wiam to pojedynczym pamiętni-
kom, osobliwie Kobietom, które
te okropności przeżyły.

Najbardziej zadziwiającym
jest charakter legalności, jaki o-
krywał te morderstwa. Chłopi
byli nie ubłagani jak prawo; nie
tknęły ich dawne dobrodziejstwa,
łzy i prośby; otrzymali upoważ-
nienie do zabijania na trzy dni,
i korzystali z niego sowicie; a w
niektórych miejscach jeszcze prze-
drugie trzy dni. Mówili, że czy-
nią to na rozkaz; i wierzyli w
to, że wypełniają swoją powin-
ność. I nie mogło być inaczej,
gdy zbrodnia nie tylko była im
nakazaną, ale i bezpośrednio wy-
nagradzaną. Chłopi przyzwyczaj-
ni do wynagrodzenia za zabija-
nie wilków, przywozili ciała
pozabijanych panów do urzędu
obwodowego. Zapytywano ich
naprędce ustnie, bez wchodzenia
w powody zbrodni, które oni
z tryumfem głośno wyznawali,
i których dowody mieli na krwi
zbroczonych sukniach swoich,
swojej zbroi i zabójstwem ska-
lanych rękach – i wypłacano im
zaraz nieszczęsne wynagrodzenie
5 Złr. m. k. za żywego, a 10 Złr. m. k.
za umarłego. Funduszu na wyna-
grodzenia dla chłopów za morder-
stwa, i dla żydów za wódkę, dos-
tarczyła Breinlowi złożona w po-
przednim roku składka przez szla-
chtę na zapomogę dla chłopów, któ-
rzy powodzią Wisły i innych rzek
w zachodniej Galicyi ucierpieli,
a którąto sumę on miał w rę-
kach – a tak szlachta własnymi
pieniądzami morderstwa i rabun-

ki swoje opłaciła. Jeżeli Brunt zobaczył trupa, którego przed innymi pożądał, uniesiony uciechą dwa i trzy razy więcej płacił za niego. Gdy który z przywiezionych okazał jeszcze szczątki życia, dobijali go chłopi przed urzędem dla większego zysku; i więziono osoby, które im przeszkody w tém dobijaniu stawiać chcieli, z powodu, że odwracają ich od wierności ku cesarzowi. Otrzymawszy cenę krwi, mordercy, stojąc na wozach, jak rzymscy tryumfatorowie, przejeżdżali z trupami przez ulice miasta, znacząc ślady przejazdu krwią po śniegu, by je w przeznaczony dół wysypać. Najwięcej trupów odwożono na miejsce popełnionych mordów dla ich pochowania – w Zasowie samym pochowano 71; byli to po większej części gości konduktu pogrzebu Brzeskiego, właściciela Łączek, których wymordowano. Gdy rabacya zaszła w ostatki zapust, więc pozabijano po wielu domach zebranych razem przyjaciół na zwykłe zakończenie zapust, lub na uroczystość i zabawę weselną. Z tąd w niektórych miejscach znaczniejsza liczba zebrała się trupów. Kobiety i małe dzieci były oszczędzone; i chłopi wgłos opowiadali, że do zabijania kobiet nie mają jeszcze rozkazu – lecz pomimo tego braku rozkazu padły w niektórych miejscach kobiety i dzieci ofiarą wściekłości pod cepami.

Już ta okoliczność, iż niektórzy [ze szlachty] przed rabacyą otrzymali od

Breinla karty bespieczeństwa, któ-
re chłopi szanowali, dowodzi, że te
mordy były naprzód urzędownie u-
kartowane, i że Lisiogórskie wyda-
rzenie nie dało do nich powodu; że
przeto gwałty chłopskie nie były
własnowolnem powstaniem z zem-
sty za uciemiężenia panów, lub
w obronie rządu podjętem; ale tylko
prostem wykonaniem nakazu z góry.
Takie otrzymali Franciszek Mosz-
czeński z Wielopola i Szczepan
Leśniowski z Ryglic, który miał
krewnego adjutantem przy Arcyksię-
ciu Ferdynandzie d'Este; za okaza-
niem tych kart oszczędzono nietyl-
ko ich osoby od wyrządzenia im
jakiegokolwiek gwałtu, ale i ma-
jątki ich od zniszczenia. Byli i ta-
cy, którzy urzędownie przestrzeże-
ni opuścili mieszkania swoje przed
katastrofą. A nawet, gdy kogo
uratować chciano, posłano tam
jednego lub dwóch żołnierzy; i ci
pokazawszy się tylko z karabi-
nami napadającym tłumom, od-
wracali ich od napaści; lub prze-
prowadzali całe rodziny do miast-
ta, bez uszkodzenia od chłopów.
Pokazało się więc, że gdyby nawet
ruch chłopów rzeczywiście był ich
własnem powstaniem, urzędy mo-
gły były wyratować wszystkich,
i wstrzymać te zbrodnie, gdyby nie
były przez nie same wywołane, i
w wykonanie wprowadzone. — I
to świadczy za ułożonem naprzód
wytępieniem szlachty, że chronią-
cych się nie wpuszczano do miast,
by ich na pastwę oddać chłopom.

34.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Było wiele tego przykładów; ale najbardziej rażącem było wypędzenie przez starostę Tadeusza Lederera z Rzeszowa Erazma Łazowskiego, osiemdziesięcioletniego starca, i jego rodziny, którym udało się schronić w tem mieście; nie pomogły najusilniejsze błagania — wszystkich wymordowali chłopi po ich wydaleniu, którzy tylko na to czekali. Że chłopi z posłuszeństwa urzędom zerwali się do tych zbrodni, okazują wypadki, chociaż rzadkie, że się udawali do proboszczów, w których mieli zaufanie, z zapytaniem, czyli jest ich obowiązkiem na rozkaz rządu mordować i rabować? i czyli tem nieposłuszeństwem nie obciążą sumienia swego?

Morderstwu towarzyszył wszędzie rabunek, którego cechował prawdziwy wandalizm ludzi ciemnych; bo psuli wszystko, czego nie zabrali z sobą, i co im się zdawało, że ma wartość, lecz nie użyteczną dla nich, tylko było drogiem ich panom. Różne najkosztowniejsze zbiory, biblioteki, nawet apteki dworskie, dla ich użytku zaprowadzone, zniszczyli. Sprzęty domowe, lustra, zegary, tłukli cepami — wybijali okna, zrywali posadzki, rozrzucali piece. Zabrane wartościowe papiery publiczne, srébro, złoto, klejnoty, ubiory, odkupywali od nich za bezcen żydzi i urzędnicy. Papiery zaś gospodarcze, w których domyśliwali się zapisów swoich długów i powinności

dla dworu, palili albo zaraz przy zrabowanym dworze, albo w karczmie. Sobie zostawiali tylko konie i bydło, bo znali ich wartość i użytek; i uważali to za wynagrodzenie siebie za ukazaną cesarzowi wierność. Nawet były wydarzenia, gdzie grunta dworskie dzielili między siebie. Najpierwej napadali na składy wódki i na szpichlerze; ale zboże było im wolno tylko w części zabierać, aby się później wdowy nie tłumaczyły, że nie mającem na przednówku zapomagać chłopów. Nie oszczędzali i kościołów; zabierali mszalne aparaty i naczynia, które żydom odstępowali; i tak daleko posunęła się wmówiona w nich niewiara w religią, że dla ukarania jej wzgardy wyrzucali na grój poświęcane hostie.

Widowiskiem tych okropności była Galicya zachodnia; a ogniskiem ich obwód Tarnowski; z kąd, im dalej tem słabsze, wytryskały w około w sąsiednich obwodach promienie ich naśladownictwa. Wschodnia część Galicyi, Ruś, była wolną od nich; z wyjątkiem jedynie zamordowania Samuela hr. Golejowskiego w Hlibowie w Tarnopolskiem, i okropnych morderstw w Horożanie w Samborskiem. I w wschodniej części kraju odbywali chłopi, z rozkazu urzędów obwodowych, uzbrojeni w narzędzia gospodarcze, obchody pól i lasów, i straże po wsiach; lecz pomimo

odmienności ich mowy i obrządku religijnego od panów na Rusi; pomimo zupełnie takiego samego stósunku społecznego, jak w części zachodniéj; pomimo już podobnego przykładu na Rusi ukraińskiéj, poddmuchniętéj od caryci Katarzyny II, jakiego Mazury nie mieli; pomimo większego ich zaniedbania ze strony księży; i pomimo wyraźnego ich drażnienia i poduszczania do oporu swym panom, przedstawiania im Mazurów za wzór wierności cesarzowi, i obiecywania wynagrodzeń w pewnych wypadkach, okólnikami starostów obwodowych do nich, już po odbytéj w zachodniéj części katastrofie przesyłanymi — jednak w téj części kraju nie rozszérzyła się ta okropna zaraza; i choć wielkie było naprężenie z jednéj i drugiéj strony, nie pękła struna naciągnięta przez biurokracyę; i ów Milbacher, starosta Lwowski, jeden z pięciu głównych popieraczy Breinlowskiego planu; ów Sacher, starosta Tarnopolski, przyklaskujący gwałtom Tarnowskim — nie mieli pociechy przypatrywania się z bliska, jak Breinl, ukoronowaniu piekielnego dzieła w swoich obwodach. Jak w Tarnowskiém w Lisiéj-Górze, tak w Brzeżańskiém mieli spiskowi miejsce zboru; z kąd wyruszywszy w kilkadziesiąt koni w nocy starli się pod Narajowem z austryackimi huzarami, których odparli, rozprószywszy się sami potém; przecież obok tego już oczywiście powstańczego ruchu nie spowo=

dowano tam chłopów do mor-
dów i rabunków; chociaż tak w
jednéj jak w drugiéj części kraju
chłopi są równo wierni cesarzowi,
i ulegli urzędom. – Powód spokoju
we wschodniéj Galicyi daje się jedy-
nie wytłumaczyć różnicą przyrodne-
go usposobienia ludu obydwóch
części kraju; bo o ile Mazur jest
pochopnym do bójki, niecierpliwym,
gorącym i łatwo dającym się użyć
do ruchu, bez uwagi na powód i
cel jego; o tyle Rusin jest powol-
niejszym, rozważniejszym i trudniej-
szym do rozruszania tam, gdzie mu
zagraża niepewność skutku. A obok
tego może najgłówniejszym powo-
dem nie wychylenia do dna kieli-
cha goryczy, jak w Tarnowskiém
był brak Breinla na Rusi; aby
z taką jak on wszechstronną za-
pobiegliwością wszystkich piekiel-
nych użył środków do doprowa-
dzenia chłopa do zbrodni. – I to
także niech posłuży za dowód,
że nie zemsta przeciw panom po-
pchnęła Mazura do tych okru-
cieństw.

Jeden tylko z całéj Galicyi
starosta obwodowy w Żółkwi, Ig-
nacy Henryk dw. im. Martynowicz, oparł
się uzbrojeniu chłopów, i poduszcza-
niu ich przeciw panom, jako nieroz-
tropnemu i niemoralnemu środko-
wi przeciw powstaniu; i potępiał
zasadę i plan przez Breinla podane.
Spokój był w jego obwodzie; nie
było obław i straży chłopskich; a
podejrzanych dostawał w moc swo-
ją legalnymi środkami. Dlatego od
wszystkich mieszkańców był powa-
żanym, i rząd nie mógł mu nic zarzucić.

Martynowicz

35.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Lecz nie wszędzie chłopi byli bezmyślnymi i posłusznymi wykonawcami urzędniczych rozkazów. Górale Sądeccy stanowili wyjątek; nietylko nie dali się wciągnąć do straży i obław uzbrojonych, jak na równicach; ale gromady Chochołowa i okolicy poduszczającym ich do bezprawiów strażnikom finansowym i żołnierzom, uzbrojonym w karabiny, stawiły czynny opór; i podtenczas, gdy rzezie i rabunki warły na równinach sąsiedniego obwodu, stoczyły z nimi pod przewodnictwem Chochołowskiego proboszcza ks. Leopolda Kmietowicza i organisty Jana Andrusikiewicza, zwycięską walkę. — Oprócz dowódzców, wielu z tych chłopów było uwięzionych; a dwóch z nich, i Chochołowskiego wójta, przywieziono na karę na Szpilberg.

Nie wszyscy nowoprzybywający na Szpilberg więźniowie, opowiadający o tych nieszczęściach Stawskiemu, zgadzali się w dniu przeznaczonym na termin powstania; jedni podawali go na dzień 18 Lutego, a inni na dzień 21 Lutego 1846; i ci ostatni utrzymywali, że to przyspieszenie zostało spowodowane tylko krzątaniem się Breinla około uwięzienia podejrzanych o naczelnictwo wybuchu; i że Breinl, przygotowawszy już chłopów do rabacyi, i bojąc się, by przewłoka ruchu powstańczego nie wykryła, i nie okazała w nagości zbrodniczego jego zamysłu, tak zakierował udawaniem aresztowań, i wysyłaniem komisarzów w ostatnich już chwilach do otwartych umawiań z chłopami; i tak obliczył, że spiskowi, dla ratowania siebie, nie później, jak 18 Lutego, powstanie rozpocząć muszą; iż dzień ten przeznaczył naprzód do gwałtów chłopskich

w całym Tarnowskim obwodzie naraz wybuchnąć mających. Zdaje się, że mają ci słuszność, którzy późniejszy oznaczali termin, i że zdecydowany napad na Tarnów i zjazd w Lisiej-Górze był przyspieszony; wydarzenia bowiem inne, które z tym ruchem miały związek, i które niezawodnie i logicznie w jednej chwili z tamtem zajść były powinny, później przypadły. I tak, gdy się ta tak nazwana rabacya już uspokajała, nastąpiły dopiero starcia pod Narajowem i Chochołowem i mordy w Horożanie. A najwięcej mówi za przyspieszeniem Tarnowskiego ruchu, ukonstytuowanie, już podczas jego uciszania się, rewolucyjnego rządu w Krakowie, któren przewodniczył całemu galicyjskiemu ruchowi; manifest bowiem rządu tego, z podpisem jego członków Ludwika Gorzkowskiego, Jana Tyssowskiego i Alexandra Grzegorzewskiego, i sekretarza Karola Rogawskiego, wzywający naród polski do broni, wydany był w dniu 22 Lutego 1846; a dniem później wyszły ustawy rewolucyjne. Gdy jenerał austryacki Collin w parę tysięcy wojska do Krakowa wkroczył, i zaraz z tamtąd ze wstydem wyszedł, bo dwa inne rzeczpospolitą krakowską współopiekujące się mocarstwa, Prusy i Moskwa, zajęciu jéj przez Austryą sprzeciwiły się, i ze swéj także strony wkroczeniem zagroziły, i gdy z bojaźni przed zbrojną siłą krakowskiego powstania, którą sobie większą, niż była w istocie, wyobrażał, przeszedł tylko przez Podgórze, i w Wadowickiém się ukrył — natenczas powstańcy, chcąc jeszcze ratować, gwałtami chłopskimi pokrzyżowane i zniweczone rewolucyjne ruchy w zachodniéj Galicyi, wyszli w kilkaset z Krakowa przez Podgórze, i dotarli bez przeszkody w dniu 24 Lutego do Gdowa w Bocheńskiém; gdzie na

wezwaniu pułkownika austryackiego Benedeka, przybyłego sam z Komicą, i na jego obietnicę wolnego powrotu do Krakowa, złożywszy niezwłocznie broń, przez tegoż samego Benedeka podzielonej kilku tysiącom chłopów z okolicy sprowadzonych na pastwę oddani zostali; z kąd tylko mała część uratować się zdołała, reszta padła pod ciosami cepów, kos, i innej podobnej zbroi uzbrojonego chłopstwa — a Benedek, przypatrując się zimno temu mordowaniu bezbronnych, tuszył sobie ze zwycięstwa, godnego owego rozbójnika Szeli, urlopników, straży finansowej i okrutnych urzędników, którzy nawodzili chłopów na mordowanie spokojnych i niewinnych ludzi. — Raz jeszcze Krakowianie spróbowali wyjścia z miasta, już nie z bronią w ręku, ale z krzyżem na przedzie w tłumnej procesyi, i z pieśnią pokorną, by opamiętać zbłąkane i zezwierzęcone chłopstwo; ale Collin pokarał ich teraz bohaterem; bo z krzyżem, co nie strzela, tak mogą postępować; i prawie całą procesyę na miejscu nie na Pędgórzu wystrzelał. Zginął tam także Leon Dębowski inicyatorca, jeden z najzdolniejszych i najrozgarniętszych agitatorów tego ruchu, a gdy nikt go po śmierci nie wydziwił. Długo jeszcze skarżyła pogłoska, że się ukrywa w Karpatach. Na jego do takiego stawę, pod zarządzeniem Edwarda Dembowskiego, wraz z głową Rafała Zwierzchowskiego, naznaczył gubernator Ferdynand d'Este dekretem z dnia 26 Lutego 1864 do l. 850 nagrodę 1000 Zł. m. k. — Ogłoszono się owo powstanie niezrozumiałe i lekkomyślnie pomyślane, a bez porządku i bez głowy prowadzone. — Zaraz po tej rzezi przybył na rozkaz z Wiednia gubernator Moraweii Rudolf hr. Stadion, którem raz na Szpilbergu raz odwiedził, do Galicyi, jako nadzwyczajny pełnomocny Komisarz rządowy — zwiedził wszystkie urzędy obwodowe w celu zabrania wszelkich rozporządzeń, które jakąbądź zdą rabacyą miały ulgyrozić, aby się kiedyś nie dostały w niewłaściwe ręce; zaprowadził straż bezpieczeństwa, i ustanowił okólnikiem z dnia 6 Października 1846 do l. 58161 rząd doraźny w Galicyi z wyjątkiem Bukowiny na zbrodniarzy stanu.

Po powstaniu rządu austryackiego przejęto zgrozą Polaków, tak dalece, iż głośno w kraju dali się słyszeć z tem, iż wolą ulegać rządowi moskiewskiemu, takiemu nieprzyjacielowi, ale przynajmniej otwartemu i śmiało działającemu przemocą; niż temu, któren zdradą i skrytobójstwem zastępował ~~[illegible]~~

brak siły i odwagi. Z tego powodu Krakowianie zagrożeni powtórnem wkroczeniem Austryaków, dla uniknienia galicyjskich okropności, wezwali ku pomocy Moskalów z Kongresówki, i rząd moskiewski przyjął chętnie to wezwanie, dowodzące upadku rządu austryackiego w opinii publicznej; i wojsko moskiewskie zajęło w dniu 3 Marca 1846 Kraków, nim jeszcze Austryacy, przeszkodzeni naprawą mostu na Wiśle, mogli przybyć do miasta. Lecz nie długo tu zabawili Moskale; bo monarchowie przeciwko narodom działają w porozumieniu; a Moskwie chodziło tylko o korzystanie ze sposobności jednania sobie Polaków kosztem Austryi. I te zbrodnie hańbiące ludzkość nietylko nie ściągnęły żadnego ze strony rządów zarzutu, ale przeciwnie wspólny ich interes spowodował usprawiedliwienie polityki austryackiej.

Żadne może powstanie nie było w skutkach swoich tak nieszczęśliwe dla kraju, i tak pomyślne dla wrogów naszych, jak to. Biurokracya osiągnęła swój cel najzupełniej: rozdrażniła do najżywszego stopnia chłopów przeciw szlachcie kłamstwami i oszczerstwem dla których umiała pozyskać u nich wiarę; a nazwawszy szlachtę i spiskujących przeciw rządowi wyłącznie Polakami, obudziła w nich nienawiść ku własnej ich nazwie i własnej narodowości; co jej się zresztą łatwo powiodło z ludem nie mającym, z powodu uległości od wieków, wyobrażenia o politycznej ojczyźnie. I tak, co miało połączyć dwie zwaśnione z sobą warstwy narodu, stało się powodem do zaciętszego jeszcze między niemi rozdwojenia, dla ostatecznego rozkiełznania biurokratycznej samowoli, i łatwiejszego panowania przez jednych nad drugimi.

36.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[W patencie cesarskim z dnia 12 Marca 1846 j: Gazeta Lwowska z r. 1846. N. 34.j publikowanym chłopom po wsiach, i dziękującym im za wyrzeczenie szlachty, nazwane jest to wyrzeczenie „dla tym uporem i poczciwością" — za jednym razem przytacz takie cesarz podziękowanie Herdynandowi d'Este gubernatorowi za przeprowadzenie owego „dla tego uporu i poczciwości" — a w dniu 20 Marca 1846 podziękował władzy finansowej. I nie dziw: bo gdy Metternichowi przed to rzecz przedstawiono narodowości" polską, jako nie przychylną rządowi austryackiemu, powiedział temu: „przez z polską szlachtą, a nie będzie narodowości polskiej." — Listem gabinetowym z dnia 24 Czerwca ~~1846~~ 1846 j: Gazeta Lwowska z r. 1846. N. 76.j wymazał cesarz nagrody w medalach i pieniądzach ~~tym~~ dla Komorników i przywalnych, którzy najskuteczniej oznaczyli się w przeprowadzeniu owego „dla tego uporu i poczciwości". —

Patentem cesarskim z dnia 13 Kwietnia 1846 uwolnił ich w nagrodzie dla tronu od zaciągania ustawicznem podwód i dni pańszczyźnych w ilości żniwa, a patentem z dnia 12 Listopada 1846 uregulował pańszczyznę i inne powinności poddańcze; i

Z tego tu powodu, nietylko żadna z tych ordynacji nie była ukarana; ale osoby, które się w nich zatrudniały i skrzętności adnotacyi, zostały wynagrodzone; do których należeli tak urzędnicy, jako i adnotacyi finansowi, urlopnicy i chłopi, także oficerowie i żołnierze. Rozdano mnóstwo orderów; listy dziękczynne od cesarza do chłopów publikowano w gromadach; i rozdzielano takie materialne nagrody. [Wprawdzie nie dał rząd wiedzieć chłopom, co im obiecali urzędnicy; nie rozdzielił między nich gruntów dworskich, nie zniósł pańszczyzny, i nie uwolnił od rekrutacyi" i od podatków — ale Fortekarat dać im kajne zapomogi w zbożu ze spichlerzów, których rabunek był zabroniony. A gdy wiele dóbr było porabowanych właścicielom, lub za do rządu wypuszczeni nie dać nie mogli; rząd zastąpował ich z zarządzenia, i datki te hipotekował jako dług na dobrach. Żydom za wódkę, w dniach rzezi chłopom rozdaną, gdy już nie stało składki, na zapomogi po powiatach od szlachty zebranej, płacono z kas rządowych bez obliczenia, tylko na wnioski żądających arendarzy Kawcren, którzy wypłaty takie hipotekowano. Długi te pośmiertne sprowadziły sprzedaż dóbr, z których wiele niemieccy urzędnicy za bezcen kupili; przez co i ci byli za usługi wynagrodzeni;

/.

i urzeczywistniały się plany
Breinla germanizowania kraju.

Lecz były takie i takie gmi-
ny w kraju, którym rząd za na-
ekcję należenia do unii rabacji,
otwarte okazał nieradawolenie.
Tak chłopom z Jakszyni w obwo-
dzie Sanockim, publikował
komisarz Jan Scheffner z tego
powodu niełaskę cesarską.

W skutek pochwał popełnionych
zbrodni mało tylko pojawiło się
zażaleń; lecz i te zostały bez na-
dzpatrzenia sprawiedliwości. Tak
niżdy innym Henryk Ragusz,
który nieobecnością swoją w domu
uratował się od wymordowania
przez Szelę całej swojej rodziny,
do której i 87 letni ojciec jego Sta-
nisław Ragusz należał, zaniósł
przeciw niemu do cesarza skarge.
Zostana na to komisya do Sie-
dlisk zajęta się wyrządzeń dochu
dzeniem winy, lecz nie Szeli, ale
najspokojniejszej, do spisku nie
należącej rodziny Ragusziow; bo
ojciec Szeli były uznany za bojo-
wnika, a on sam za prawego oby-
watela. Jenerał Szela, na wezwa-
nie Leopolda hr. Laranskiego,
cyrkułu-prezydenta gubernialnego,
wystanego ze Lwowa do uspoko-
jenia kraju, odmówił wprost sta-
wienia się; lecz i te zostały bez na-
stępstwa usprawiedliwienia

rząd, w celu wynagrodzenia Szeli, i zaspokojenia go ad przygotych napaści a mord, i zemsty, kupił mu na Bukowinie we wsi Glid, należącej do dóbr kameralnych Solki dom, 32 morgi gruntu, dokąd ich żonę z całą swoją rodziną przeniósł, i zaopatrzył go w kapitaliki za zagospodarowanie. Wnoszem tego jem przedtem, z którego nie był zadowolony, bo ich zawsze spodziewał nagrody - nigdy nie nocował w domu, i bał się zawsze przechodzić przez las. - W roku 1848 rozgniewał się rząd na deputowanego do sejmu wiedeńskiego obrał nie Karat, i wystał do cesarza zażalenie, w którem się oskarza na zapomnienie Viobie, gdy przecież potwierdzony w r. 1846 tak wielkie zasługi oczekiwać rządu warta, aby o nim lepiej pamiętano. To miejsce, przeznaczone dla niego, było kolonia niemiecka, nazwana po niemiecku Lichtenberg, Kolonisci nie mogli się z nim zgodzić. Gdy gubernator Stadion, zwiedzając Bukowinę, przejeżdżał przez Lichtenberg, kolonisci z supliką w ręku zastąpili mu drogę, a zapytani, czego żądają, odrzekli, że gnębią ich spokojna na nizem sobie na to nie zasłużyła u rządu, aby ją karano taką hańbą, t. j. onieśmieszeniem rozbójnika Szeli; i prosili, aby go od nich zabrano. Lecz wysłuchał Szela, a narzekając, że go Niemcy nie chcą, prosił o ich ukaranie, i powrócenie ich o jego zasługach, także o pomnożenie dawnej nagrody, aby ludzie widzieli, że on za cesarza jak przyjaciel rządu, a nie rozbójnik, jak wymyślają kolonisci. Gubernator pomiędzy tylko za raz wysłał nagrodzono ii według okoliczności, wysyłając ich, i pojmiecz bowiem, jakby ich widzieli, kiedy obyć znieść nie mogą, resztę zasług tych potwierdzi i nadzieje Bóg sprawiedliwy. - Odtąd nie widziano Szeli domowego.

cielnych prałatów, bez kupci Tarnowskim. Jóreski Wojciechowicu, ciężej niedoby plama, ii przez wielką twoją łagodność dał się nakłonić, a raczej przymusić przez Łazarskiego do wezwania Szeli do siebie na obiad, i do podania mu toastu za zdrowie Cesarza. - Po uspokojeniu kraju

Dla zapobieżenia oświadczaniu chłopa o jego obłąkaniu, bo tych niegodziwych czynów odnosiło do niego inaczej sobie nie tłumaczyć, porozprawiano w niejszych papierach gwałtów na dawnych mandatariuszów, tylko od urzędów zaciężnych, ale płatnych jak dotąd przez dziedzica wsi, albo z kasy rządowej na rachunek dziedzica, którego płacić takie hipotekowano. Te mandatariuszów, bedzie zjeżdżających się do uregulowania zwichniętego społecznego porządku komisarze rządowi obwiadowi, i urzędnicy rządów karnych, zostali do dochodzenia nie zbrodni chłopskich, ale winy powstania - zabraniali chłopom oddawania, poznawanych przez właścicieli zrabowanych rzeczy, aby ich winnością w przekonaniu, że pełnili powinność w obronie rządu, nagrodzając te rzeczy pracami należytym wojennym tupem.

W obwodzie Tarnowskim zamordowali chłopi wiejscy osób, nie chcieli oddać żywych urzędowi obwodowemu; lecz w innych obwodach wiejscy było tak zwanych jeńców wojennych, nie

trupów. Mało było więźniów poj=
manych z bronią w ręku; naj=
więcej było porwanych z domo=
wego zacisza, gdzie ani myśleli o
powstaniu; a wielu oddawało się
samych w ręce rządu, pod pozorem
należenia do spisku, aby im do=
zwolono schronienia w mieście.
Przepełniono więzienia w całym
kraju; i ludzi, o których niewin=
ności same urzędy były przekona=
ne, trzymano po roku i dłużej,
najczęściej bez śledztwa. Uwalnia=
no bardzo oszczędnie; a gdy uwol=
nieni pytali o powód lub ich u=
więzienia, lub tak długiego trzy=
mania w więzieniu, otrzymywa=
li żartobliwe odpowiedzi, że ich
miano w podejrzeniu, iż ich tam
ktoś podejrzywał o spisk.
Morderstwo jest okropną zbr=
dnią; ale większą jest oszczer=
stwo rzucane na zamordowa=
nych i pochwała zbrodni, jakich
się dopuszczały urzędy po złama=
niu powstańczego ruchu; a
zwłaszcza policya Lwowska w
korespondencyach do gazety pow=
szechnej augsburskiej; gdzie
bezwstydne kłamstwa ogłaszano
o Galicyi, i ogólnie o Polakach.
Po tych okropnych rzeziach
pozostało kilkaset wdów z dro=
bnemi dziećmi, przyprowadzonych
do największej nędzy. Matki roz=
biegły się po kraju szukając przy=
tułku i zarobku, by nie umrzeć
z głodu; a sieroty porozbierano
wszędzie po innych obwodach dla
wychowania. Lecz i to nie mogło
się dziać jawnie; bo utworzone w
tym względzie komitety rozpędzały

37.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

urzędy pod pozorem zapobieżenia nowym spiskom.

Gdy chłopom nie dotrzymano świetnych obietnic, zaczęli się burzyć przeciw urzędom; w niektórych miejscach rozebrali między siebie grunta dworskie, nic nie chcieli robić, i były wypadki, gdzie się wzbraniali płacenia podatków. Zaczęto więc dla przywrócenia posłuszeństwa wprowadzać do Galicyi wyprowadzone przed ruchem wojska, i rozesłano urzędników dla uspokojenia chłopów. Arcyksiążę Ferdynand d'Este wyjechał sam, aby powagą swoją uśmierzyć pogróżki w zachodnich obwodach; ale i na niego nie zważano; i z biedą uszedł niebezpieczeństwu, którem zagrożeli mu chłopi — opuściwszy wtenczas Galicyę, nie powrócił więcej do niej. Rząd z pompą ogłaszał po wsiach przemianę poddańczego posiadania gruntów na emfiteutyczne, ale nie zniósł pańszczyzny; chłopi nie rozumieli tej teoryi ulepszenia posiadania bez widocznej zmiany ich położenia — i rząd zrobił dla nich — nic! — Gdy jeden z głównych uspokoicieli, vice-prezydent gubernialny Lazanski, przedstawiał chłopom, którzy rozdzielili między siebie grunta dworskie, że pozostały jeszcze wdowy i dzieci, które do nich mają prawo; żałowali jemu w oczy, że nie wymordowali odrazu i wszystkich spadkobierców.

Rząd lękając się utraty własnego znaczenia udał się o pomoc

do religii i szlachty, których po-
wagę w obec chłopa w samym ko-
rzeniu zwichnął. Ksiądz Wojta-
rowicz, biskup Tarnowski, nie
czekając rządowego rozporządzenia,
i nie wiedząc jeszcze w jakim du-
chu ono nadejdzie, jeszcze podczas
rzezi karcił z kazalnicy lud za
jego zbrodnie; a po uciszeniu się
ruchu chłopskiego, jeździł po
swojej dyecezyi, i te karcenia na
prowincyi im powtarzał; to
samo nakazał czynić księżom.
Rząd mu to wziął bardzo za złe,
tak dalece, że gdy później słów
swoich odwołać nie chciał, ode-
brano mu zarząd dyecezyi; on się
usunął do klasztoru Tynieckie-
go; a na jego miejsce został Tar-
nowskim biskupem tamtejszy
kanonik Pukalski, rodem ze
Szląska, w którym rząd godne-
go haniebnych czynów znalazł
poplecznika. – Gdy w skutek we-
zwania ks. Wojtarowicza pro-
boszczowie wiejscy odpowiednie do
chłopów miewali kazania, ci w
kościele odpowiadali im w głos,
że cesarz zniósł dziesięcioro przy-
kazania bożego, a oni tylko po-
winność swoją pełnili. Przy
zbliżającej się wielkanocnej spo-
wiedzi, rząd śmiał nawet okól-
nikiem nakazać księżom, aby
nie byli skrupulatnymi w udzie-
laniu rozgrzeszenia mordercom
i rabusiom z ostatniej katastro-
fy, i nie czynili rozgrzeszenia
zmiesłem od zwrócenia zrabow-
nych rzeczy. A nawet zmuszano
księży do odczytania w kościele
listu cesarskiego, dziękującego

Trafnie oddał ówczesny zamęt umysłów „Dziennik Literacki" wydany we Lwowie z r. 1846. N. 27.:

„Była to walka społeczna rzeczywista, którą nazywają na zachodzie les masses des Galicie, rząd austryacki: zaborczego mocarstwa powstaniem polskiem, a we wnętrzu kraju rabacyą, rzezią. Za rzezią nastąpiła jej przemienita na dopiero nową walkę. Była to walka o „niepodległość" narodu przeciw absolutnemu rządowi z jednej strony demokratyczną ludowością, i przeciw niej ludu rządu absolutnego, jako przeciwnik sprawy ludowej, dlatego jedynie, bo jej sprawy brała szlachta. „ — Dalej pisze: „Szlachta, nakłaniająca się dopiero do demokratyzmu, wystąpiła już w imieniu demokracyi, aby wywalczyć niepodległość Polski — lud zbałamucony od rządu, o którego zrównaniu ze szlachtą i uwolnieniu szło demokratom, wystąpił w obronie rządu, aby dawna polska szlachta nie odżyła — a rząd przeciwdemokratyczny i przeciwpolski stanął się z demokratycznym chłopem przeciw niepopularnej jeszcze demokratycznej, ale polskiej szlachcie. — W pośrodku stała w bardzo trudnem położeniu garstka nieuczciwa demokratów polskich z hasłem: Polska ludowa, dla ludu i przez lud — Lud mógł ich pokochać jako demokratów, ale ich podejrzywał przez rząd za to napszowadzony, o spólność z panami — szlachta kochała ich jako Polaków i demokratów. Stanęli do walki za myślą narodową wskrzeszenia Polski i walczyli ze zmianą społecznego stanowiska demokracyi ze szlachtą, a przeciw niej rząd z ludem — w tem rozdarciu podniesionej chorągwi poniosła klęskę i Polska i wolność — w tej wspólnej klęsce była ukryta jedność duchowa; bo tak lud jak szlachta nie dopięli swego; albowiem rząd nie zniósł pańszczyzny ani poddaństwa, co było hasłem demokratów, pod którem w celu wskrzeszenia Polski usiłowali połączyć lud ze szlachtą; bojąc się, aby ta jedność duchowa przy zniesieniu wstrętnego stosunku chłopów do szlachty nie wywołała jedności materyalnej."

chłopom za ich obszary dworom. — Rząd, jak powiedziałem, nie chciał znieść pańszczyzny, aby pozostawić nie tknięciem zawziętości nienawiści i niezgody; i zerwać więzy ciemnych do żądania ofiary od chłopów; gdy ciż [illegible] o pomoc wojskową w tym celu, wysyłał Komisarz, i zachęcania do zobo- ty poprzedzał pochwałami zbro- dni chłopskich, i podziękowa- niem za nie. W wielu miejscach, czy z głupoty, czy dla dawnego obciążonego zostania duchu do nakłonienia chłopów do zobo- ty. — Rząd więc, nierozważny do pomocy księży i szlachtę, już- że zazdrościł ich wpływu nad chłopami, i starał im prze- szkody w wspokajaniu; a gdy znowu pomału wszystko w dawną kolej powracać za- częło, pobudził wściekłość drobnych pracowników między chłopem a panem.

Po uśmierzeniu wzburzonej, jak rząd austryacki nazywał te zbrodnie chłopów i urzędników, i niewczesne ruchy spiskowych, wezwał znowu wojska austry- ackie do Krakowa, jako do o- gniska niepokojów polskich; i Austrya wciąż trzyma te Prowincye- palcły do swojego państwa, za porozumieniem się z Moskwą i Prusami, i przy jałowych tyl- ko protestacyach dla formalności z strony Anglii i Francyi; aby jednej stopy ziemi nie zostawić Polakom, gdzieby w ostatniego okruszka wolniej odetchnąć, i w grobach królów swoich nad

nieszczęściem ojczyzny, nie podsłu=
chami od zbirów opiekunów swo=
ich, podumać mogli. Zniesiono
zaraz cały rząd tamtejszy, i wpro=
wadzono austryackie urzędy. Ale
przedewszystkiem, jako najpilniej=
szą, wprowadzono napowrót poli=
cyę austryacką, która, chociaż nie
napastowana ani od ludu podczas
krakowskich ruchów, ani od tym=
czasowego rządu, wyniosła się z
Collinem z Krakowa. Równo=
cześnie z policyą wprowadzono
i sąd karny dla wytoczenia pro=
cesów o zbrodnię stanu miesz=
kańcom Rzeczypospolitej; gdy prze=
cież ci, będąc podczas ruchów
jeszcze poddanymi republikańskie=
go rządu, nie należeli pod prawa
austryackie. Prezesem sądu kar=
nego postanowiono owego, z po=
przednich procesów galicyjskich
głośnego prześladowcę, ~~Placyda~~ Ignacego
Zajączkowskiego, który z wście=
kłą zawziętością jął się gnębie=
nia mnogo nagromadzonych więźniów.
Ale go tam spotkała ręka spra=
wiedliwej zemsty nieszczęśliwych
ugodzony w nocy roku 1847 ku=
lą padł trupem, i nie zdołano
wykryć wściciela, bo opatrzność
czuwa nad wykonawcą spra=
wiedliwości. Miejsce jego zajął
rozsądny Paweł Sonntag, i
sprawy tam nie ukończone do=
czekały się w roku 1848 amnes=
tyi; i nikogo na Szpilberg nie
przywieziono z Krakowa.

Smutki nasze.

Rozstrojenie nasze z powodu
tych opowiadań wzmagało się prze

38.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

trzy miesiące coraz bardziej. Każdego rana dowiedzieliśmy się od Stawskiego czegoś nowego, a okropniejszego. Znaliśmy w kraju naszą biurokracyę, i jej niechęć ku narodowości naszej; i wiedzieliśmy, że na bezdroża jest gotową, która do naszego pognębienia, a ich wyniesienia prowadzą; ale żeby się mogła zdobyć na taką ohydę, i na taką przemyślną zbrodnię, by z wytępieniem wszelkiej inteligencyi i całej wyższej warstwy narodu otworzyć sobie wolne pole do wyuzdanej urzędowej samowoli; tego nie dopuszczaliśmy przedtem; bo przecież jest nad nimi rząd centralny w Wiedniu, który nie będąc w bezpośredniej styczności z Galicyą, nie powinien by mieć interesu w zagładzie cywilizacyi u nas, już dla samego wstydu przed Europą – lecz się przeciwnie okazało. Co tylko nie jest niemieckiem, jest u nich barbarzyństwem, nie do podniesienia, ale do zagłady, ~~przeznaczonem~~ i do zastąpienia niemczyzną przeznaczonem. Mówiono wprawdzie, że cesarz Ferdynand I o niczem nie wiedział; że Metternich zataił przed nim plan Brienla z podpisem Arcyksięcia Ferdynanda d'Este jemu ze Lwowa nadesłany; że wszystkie owe listy dziękczynne dla chłopów z jego podpisem publikowane były sfałszowane; i że dopiero z zażalenia ~~[illegible]~~ Henryka Bogusza, które mu jakiś nieprzyjaciel Metternicha sztuką poddać miał, o wszystkiem pierwszy raz się

Rozniesiono po kraju wieść, i zapewniano o jéj prawdziwości, innego wypadku domiedzenia się przez cesarza o rzeczy u nas: Damy dworskie, które słyszały rozmowę nowiadomości cesarza o tych okropnościach, nie mogąc innego sposobu utrzymać to podczas jakiéj publicznéj solemności. Pewnego razu dnia, gdy cesarz siedział na wielkiem zgromadzeniu Damy, blisko niego siedzące, rozpoczęły między sobą rozmowę o téj rzeczy, cesarz słysząc je z bliska odezwał się: „Schöne Regierung — ich danke." — Jakby mu rząd dziękuje za niegodziwości Pana odezwały się cesarz do niego, że to się dzieje nie w hiszpańskiéj, ale w austryackiéj Galicyi. Na tę wiadomość upadł cesarz w konwulsye, zwykłe swoje choroby — i wrzucił apetyt stały.

Domiedział — ale czyż taka bezwiedność o téj wielkiéj krajowéj sprawie i niescrzeżenie nie cechuje niedbałości rządzcy, przed którym jako najlepszym, najmędrszym, wszystko mądrzącym, jako przed półbogiem, srogiem bić karą? Najgorszy jest rząd monarchiczny samowładny, gdzie w imieniu takiego monarchy rządzi duma i rządzi biuro kraczy. Nawet po domiedzeniu się o tych fortelach nie wydają pić z ich okrucieństwem przynajmniéj, chociaż tylko jako ostatnich, gdy go ojczyzna zadaw narzuca? Oto jest przykład ułomności na tronie, bez nauki, bez wah, bez serca! —

Wchłopi wiedzielśmy zawsze cztowieka ciemnego, ponurego i niedołężnego mędrzii jasno i cnie upadek ojczyzny i poniewierani jéj narodowości; ale nie dopuszczaliśmy takiéj cnotliwości, i tak bezmyślnego postępowania nawet w wykonaniu nakazanéj zbrodni. Choć to ręka skutki błędów i zapamiętałych naszych naddziadów, które zgubiły Polskę, i które postawiły silną zaporę dziedzictwa ich jéj kiedyś. Chłopi nie dopuszczony do praw obywatelskich, a nawet z nich przez nich wygnany, i mając nawet odmienne od praw prawa spadkowe; przetrwali to rzadkie życie z pokolenia na pokolenie bez interesu dla kraju, do którego nie mieli, tylko zaspokajania koniecznych potrzeb ciała; pracowali, jak przysłowiowe domowe zwierzę, dla pana, który

/

mu nie przyznawał własności
członka narodu i człowieczéj go=
dności; i rósł tradycyjnie w żalu
i nienawiści przeciw temuż swoje=
mu panu, któremu tylko fizyczne=
go i prawnego bytu zazdrościł; bo już utracił
wyobrażenie stanowiska obywa=
telskiego. Nie dziw więc, że przy=
tgnął do pozornéj przynajmniéj
prawnéj opieki rządu austryackie=
go przeciw swojemu poniżeniu,
które miało pozór gnębienia, a
nawet częstokroć rzeczywiście
niém było. – Dlatego to byliś=
my stale przeciwnymi w związ=
kowych naszych działaniach
przyciąganiu chłopów do porozu=
mienia się z nimi w politycznych na=
szych dążeniach; i niewczesnemu
ruchowi powstańczemu; którego=
to powstania pożądanego skut=
ku nie widzieliśmy bez czynne=
go udziału chłopa, jako masy
narodu – i dlatego usiłowaliś=
my ~~pokrzyżow~~ związkiem naszym
~~po~~krzyżować i nie dopuścić do
~~od~~ dojrzenia Konfederacyi zawią=
zanéj w Tarnowskiem przez Sta=
nisława Malinowskiego; odwie=
dliśmy zapaleńców wojskowe=
go związku od wzniecenia nie=
wczesnych ruchów; i przeszka=
dzaliśmy ciągle wysłannikom
towarzystwa demokratycznego
wychodźców polskich we Francyi
w zawiązywaniu spisków do po=
dobnego ruchu u nas; wychodzi=
li bowiem z téj, przez nas zaprze=
czanéj zasady, że chłop nasz w
pierwszéj chwili uwolnienia ~~od~~
swego od poddaństwa i pań=
szczyzny pozna całą doniosłość

[i mając własne narodowe rządy,

idey narodowości, ojczyzny i wolności; i stawiali go na równi z chłopami zachodniéj Europy, którzy uzyskawszy już dawniéj to uwolnienie, [o tyle postąpili w oświecie, że im narodowość i ojczyzna nie są nieznanemi pojęciami. My dążyli naprzód do oswobodzenia chłopów, i do ich oświecania po uzyskaniu już dla nich równego krajowego obywatelstwa; a dopiero za pomocą wpływów, chcieliśmy w przyzwyczajonych do myślenia obudzić narodowe uczucie, odpowiedne naszym dążeniom. A tego nie osiągnie w jednéj chwili, tylko przez nie ustającą pracę, i w przeciągu nie małego czasu. — Teraz dopiero uczuliśmy głęboko tę wielką stratę, jaką kraj poniósł w upadku naszego związku; bo gdyśmy tylokrotnie potrafili odwrócić to samo niebespieczeństwo od Galicyi, a nawet od wszystkich części Polski, działając sprężyście zjednoczeni związkiem; to byliśmy pewni, że ten sam związek nasz nie byłby dopuścił do powstańczego spisku opierającego się na chłopie, i do nieszczęsnego pomysłu możności użycia chłopa do jego wykonania; a zatém do tak zupełnego wyzyskania przez biurokracyę spiskowych zabiegów do swoich celów; i że byłby odwrócił od kraju te okropne nieszczęścia. Przekonaliśmy się o słuszności obawy naszéj przed zasadami i zamysłami towarzystwa demokra-

39.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

tycznego wychodźców polskich we Francyi; bo gdy już nie stało naszego związku, a pojedynczy członkowie, którzy pozostali w kraju, byli bezsilnymi do oparcia się bez związkowej organizacyi temu prądowi z zewnątrz, nowi wysłannicy z żadną już nie spotkali się zaporą swoich usiłowań, i bez przeszkody szerzyli ulubione pomysły; i doprowadzili tylko do nieszczęść, któreśmy w ich zabiegach zawsze przewidywali, choć nie tak jaskrawo, jak się urzeczywistniły. — Od czasu tych nowin widzieliśmy wyraźne zasmucenie w Chmielewskim i Łukaszewiczu, jako w dawniejszych wysłannikach do szerzenia tych samych pomysłów i dążeń; ale równie jak oni, tak i my unikaliśmy stale o tem rozmowy z nimi; by wierni wspólnemu postanowieniu żadnych nie wzniecać rozumowań, któreby do starć i do zakłócenia wewnętrznego między nami spokoju doprowadzić mogły.

I my wszyscy pośmutnieli — już nasza dotychczasowa rezygnacyjna swoboda nie powróciła więcej. Oprócz klęski ogólnej, czuliśmy straty pojedynczych ludzi, którzy nas blisko obchodzili. Tak dowiedzieliśmy się o zamordowaniu Konstantego Słotwińskiego w Głobikowy, obwodzie Tarnowskim, jego majętności; owego Słotwińskiego, któ-

ry jako dyrektor zakładu Ossoliń=
skich we Lwowie, na ośmioletnie więzienie skazany, już był z Kufsteinu po odsiedzianej karze powrócił, O zamordowaniu w Szczepanowicach pod Tarnowem Antoniego Wilama, który, po przeniesieniu na niego przez Stanisława Malinowskiego resztek Konfederacyi, zmieniwszy jej nazwę na Chrobacyą, oddał ją w ręce Eugeniusza Chrząstowskiego; i przesiedział z nami więzienie śledcze we Lwowie. – Ja z wielką boleścią dowiedziałem się o zamordowaniu ~~w tem~~ także w Szczepanowicach Edwarda Chrząstowskiego, młodzika, który odbył więzienie w Warszawie, a po odstawieniu swojem do Galicyi, drugie roczne więzienie na Szpilbergu – i brata jego najstarszego Alexandra Chrząstowskiego, wielkich nadziei młodzieńca, [którego prowadzonego przez chłopów jako więźnia do Tarnowa, ~~oddał~~ komisarz obwodowy Joachim Chomiński sam bił w Lichwinie ~~[illegible]~~ i chłopom z rozkazem zamordowania jego [Ci Chrząstowscy bracia wielce mię obeszli, bo byli braćmi Waleryi, żony mojego brata Jana Bogdańskiego. – Eugeniusza Chrząstowskiego tknęło blisko zamordowanie ~~[illegible]~~ w Horożanie w Samborskiem tamtejszego mandatariusza Ferdynanda Czaplickiego, jego przyjaciela. – ~~Gdy~~ Gdy dopiero podczas i po ukończonej Tarnowskiej rzezi zaczęto w kraju więzić podejrzanych o należenie do spisku, przyszedł komisarz policyi ze strażą do

[który odsiedział był pięcioletnie więzienie na Szpilbergu, i

[policyi, od których rzeczywiście w dalszej drodze ku Tarnowu zamordowanym został.

pomieszkania Hugona Wiśniow=
skiego, aby go zabrać z sobą;
ten dogorywający już, leżąc w
łóżku, odezwał się jeszcze do
nich, że mu spokojnie umrzeć
nie dadzą – i te były ostatnie
jego słowa, po których przy
zostawionej przy łóżku jego
straży wkrótce skonał. Za
nim, gdy się dowiedział o jego
śmierci, jego wielki przyjaciel,
lekarz Jan Dobrowolski, z
żalu zaraz dokonał życia.

Na czele tego ruchu stali
przewodnicy towarzystwa De=
mokratycznego wychodźców
polskich; powiodło się prawie
wszystkim ujść napowrót do
Niemiec, Francyi i Anglii;
tylko Ludwik Mierosławski
dostał się do więzienia w Pru=
sach; a w Galicyi Leon Dębowski
zginął podczas owej procesyi,
która po nieudanem powsta=
niu wyszła była z Krakowa
z krzyżem naprzód dla uła=
godzenia chłopów galicyjskich.
A jeden z nich, Teofil Wiś=
niowski, który po wypuszcze=
niu swojem z więzienia śledcze=
go uszedł był do Francyi, zo=
stał schwytanym, po wypra=
wie Narajowskiej, której prze=
wodniczył, i przywiezionym
do Lwowa do sądu karnego;
Gdy sobie nadał inne nazwis=
ko, i nikt go tam poznać nie
mógł, tak się mocno zmienił
przez lat kilka; i gdy nawet
sam Maurycy Wittmann,
prezes tego sądu, który jako
dawniejszy jego sędzia śledczy

znał go bardzo dobrze, nie upa=
trywał w nim podobieństwa; do=
piero Wiktor von Sellyey, ów zna=
ny nasz dokuczyciel, o którym
w powyższym mojém opowiadaniu
o więzieniu naszém śledczém mówi=
łem, poznał go, i okazał znaki,
które o tożsamości osoby jego
świadczyły.

I wiele, bardzo wiele opowiedzia=
no nam pojedynczych wypadków,
a jeden okropniejszy od drugiego.
W tych opowiadaniach uderzyło nas
to, że bardzo mało wymieniono
nazwisk członków upadłego na=
szego związku, tak między zamor=
dowanymi, jako i między uwięzio=
nymi; widać, że wszyscy byli głę=
boko przejęci związkową naszą
zasadą, nie powierzania losów
narodowéj przyszłości chłopom,
dopóki swobodą społeczną i o=
światą nie nabędą narodowego
czucia i przekonania; i że uni=
kali wszelkiéj wspólności z nie=
wczesną agitacyą, widząc się
słabymi do przeszkodzenia jéj, i do u=
sunięcia jéj skutków. To nas
trochę pocieszało w smutku i
przerażeniu naszém; ale serca na=
sze były przygniecione żalem; a
myśli tylko nieszczęściami i od=
gadywaniem następstw przepeł=
nione. Najbardziéj z nas wszyst=
kich ucierpiał Stawski, który
te opowiadania bezpośrednio słu=
chał, i nam je potém opowia=
dał — przy każdém prawie zdawa=
niu nam sprawy widzieliśmy łzę
w jego oku, a często i dokończyć
nie mógł, i tylko urywkami uzu=
pełniał rozpoczęte odpowiedzi na
pytania nasze. On też najwięcéj

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

posmutniał; postrzegaliśmy w nim z obawą częste zamyślanie, lub naprzemian jakieś niepojęte roztargnięcie, który to stan jego umysłowy wzmagał się coraz bardziej; i później opowiem, do jakiego doszedł stopnia; a gdyby nie wczesne uwolnienie nasze mógł go był unieszczęśliwić na resztę jego życia.

Ostatnia przemiana kaźni.

Gdy już uporządkowanie drugiego piętra ukończono, i robotnicy i majstrowie zupełnie się z góry usunęli, przenoszono więźniów politycznych, po różnych miejscach zamku rozsadzonych, na tamtą stronę do własnych i nowych kazien. Nas zaprowadził Tuna na drugie piętro, aby nam go pokazać, i zachęcić do przyjęcia tamże dalszego naszego siedzenia; bo chociaż nie mieliśmy prawa wyboru; przecież, jak się z protekcyjną zawsze ku nam łaskawością swoją wyraził nam, którzyśmy już uzyskali Szpilbergowskie obywatelstwo, nie chciał wyrządzać przykrości narzuceniem nam przeciw naszej woli nowych kazien. Drugie piętro było wprawdzie weselsze, okna miało trochę niższe, i odsłaniało dalszy widnokrąg okolicy; ale dla jego nowych murów nie przyjęliśmy go. Przeniesiono nas więc na pierwsze piętro na nasz dawny kurytarz, i osadzono w trzech ostatnich kaźniach od kaplicy, tak, aby z najsłabszym z nas Chmielew=

skim, dla czystości powietrza jeden tylko siedział. Te kaźnie były ciemniejsze od wszystkich poprzednich, aleśmy je woleli niżeli wyższe wilgotne. Lecz Tuna położył nam takie warunek; że, jeżeliby się drugie piętro za wilgotne okazało, i osadzanych tam innych więźniów przesadzać musiano, i my do czasowego ich zajęcia zniewoleni będziemy. Przecież w tych trzech kaźniach na pierwszem piętrze zostaliśmy do końca; i nie wiedzieliśmy, czyli przedsiębrano jakie zamiany na drugiem piętrze. I tu dozwolono nam mieniać się między sobą, osobliwie [na chorego Chmielewskiego, i na coraz większą obawę wzniecającego stanu zdrowia Stawskiego.

[ze względu

Gdy się liczba więźniów nowemi przysyłkami ze Lwowa coraz bardziej zwiększała, i nie było na tyle miejsca, aby między nie należącymi do siebie oddziałami próżne zostawiać kaźnie, dostaliśmy i tu bezpośrednich sąsiadów. Gdyśmy to postrzegli, zaraz nas wzięła chęć dowiedzenia się o nich przez ścianę. Byli to uczniowie Przemyscy, przed nami jeszcze na Szpilberg wysłani: Justyn Begiejewicz i Erazm Czajkowski, skazani za zamach na Gutha; bo reszta dziewięciu już wysiedziała swoje kary – a trzeci z nim był Jan Gudziak uczeń gimnazium ze Stanisławowa. Żałowaliśmy, że nam pod bok nie dano nowo przybyłych; bo z tymi młodzikami nie wiele mieliśmy do mówienia; zwłaszcza, że o sprawach, za które siedzieli, o śledztwie i więzieniu śledczem,

i o przebytych już latach na Szpilbergu nic mówić nie chcieli, coby nas najwięcej było obchodziło. Dowiedzieliśmy się od nich tylko o chorobie Henryka Nowakowskiego i o śmierci Henryka Hubickiego.

Teofil Wiśniowski.

Nowo przywiezionych wsadzano, jak już powiedziałem, naprzód na samym dole; z kąd ich dopiero później do upatrzonej kaźni przeprowadzano. W dniu 5 Sierpnia 1847 w nocy, może koło 10 godziny, usłyszeliśmy pod naszą kaźnią jakieś niezwykłe chodzenie, brzęki i trzaski zamków. Siedziało nas trzech, ja, Hordyński i Dunajewski. — Kogoś przywieźli, i osadzili wprost pod nami; trzeba się z nimi rozmówić. Dunajewski nie długo się namyślał, wlazł pod łóżko od ściany zewnętrznej, i pukaniem w róg podłogi pytał o nazwiska. To pytanie ~~przez~~ kilka razy powtarzane długo się przeciągło; aż nareszcie otrzymaliśmy odpowiedź, że przybyły nazywają się Jan Andrusikiewicz organista z Chochołowa, Władysław Domaradzki akademik Lwowski, i jeszcze dwaj, których nazwiska zapomniałem. Odpukiwał Andrusikiewicz, i okropną udzielił nam nowinę, że w wilią wywiezienia ich ze Lwowa, w dniu 31 Lipca 1847, powieszono we Lwowie Teo=

fila Wiśniowskiego. Ta wiado-
mość dostateczną już była dla
Dunajewskiego, aby go niezdol-
nym uczynić do dalszego słucha-
nia; dał znak zakończenia, i
nie chciał już pukać dalej.

Teofil Wiśniowski był jednym
z najbliższych naszych znajomych
i przyjaciół, jednym z najczynniej-
szych członków naszego związku, i
najpoczciwszym człowiekiem. Śmierć
jego dotknęła nas, jakby najbliższe-
go krewnego nas wszystkich - do te-
go śmierć tak okropna, naprzód
mu oznajmiona, przygotowywana,
śmierć na szubienicy. - Straszna
myśl - która nam chwili nie dała
spokoju, mąciła wszystkie rozmo-
wy, i prześladowała nas w każdej
czynności. Zginął haniebną śmier-
cią jak złoczyńca, człowiek, któ-
rego całe życie było tylko poświę-
ceniem się dla narodu przeciw zło-
czyńczym rządom i złoczyńczej bu-
rokracyi. Lecz jak krzyż, na
którym Chrystus za ludzkość
umarł, stał się godłem czci;
tak i szubienica, którą Teofila
Wiśniowskiego ~~ukarano~~ umęczono, nie
shańbiła go, ale utwierdziła
świętość idey narodowej, za któ-
rą się poświęcił; a męczeń-
stwem dopina się wielkich
celów. ~~Xx~~ Chociaż Wiśniowski
zasadę, którą z nami wszystk-
mi wyznawał w związku na-
szym, zmienił na zasadę towa-
rzystwa demokratycznego ~~wyz~~
wychodźców polskich we Francyi,
którą ~~opanował~~ jakby zarazą
opanowała każdego udającego
się tamże od nas; przecież idea
tego towarzystwa, jak nasza, był

41.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

czysta i święta, i wielkiem było poświęcenie się za nią; nie pochwalaliśmy tylko środków do urzeczywistnienia tej idey przez toż towarzystwo podejmowanych; które też istotnie podjęte przeciwny zrobiły skutek.

Teofil Wiśniowski, jeden z głównych wysłanników rzeczonego towarzystwa do wykonania narodowej idey, po upadku powstania, jako nieodpowiedniego środka do jej przeprowadzenia – ukrywał się po Narajowskiej wyprawie w pasiece, [we wsi Manajówce] w obwodzie Złoczowskim, ~~gdzie się tajnie, bez wiedzy właściciela schronił, by go nie oddać na pastwę urzędowych prześladowań~~ Tam za śladem po śniegu przez dwóch chłopów, [braci Atanazego i Jwana Budników] wykryty, i do urzędu odstawiony, został oddanym sądowi karnemu we Lwowie; gdzie poznany przez Sellycya otrzymał wyrok śmierci; [a wykryciele i odstawcy otrzymali za niego 1000 Zł. w. a. nagrody, nałożonej na jego głowę przez gubernatora w dniu 26 Lutego 1846 do L. 850.] Dlaczegoż na niego tylko, taki wypadł wyrok, [i taka cena na jego głowę była nałożoną,] gdy równie winnych było więcej? chyba dlatego, że był wysłannikiem – lecz czyliż wysłannictwo robi większą tę samą wedle praw austryackich zbrodnię przez równych jak on członków tego samego kraju, i pod równemi warunkami, i pod temi samemi okolicznościami popełnioną? – taka była wola sądu, powodującego się politycznemi skinieniami z góry. Wedle praw austryackich wyrok śmierci ma podpisać cesarz; a wyrok na niego nie miał tego podpisu – oto jest wszechwładność

naszej biurokracyi. — Po opuszczeniu Galicyi przez Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, powierzył rząd gubernatorstwo i nową organizacyę kraju hr. Franciszkowi Stadionowi [starszemu bratu gubernatora Morawii, któryto nas odwiedził na Szpilbergu, ~~Lecz Stadion~~ tak długo krążył po Galicyi, ~~dop~~ i nie obejmował z przepisanemi formalnościami rządów swoich, dopóki wyrok na Wiśniowskim wypełnionym nie był; aby ta zmoza nie ciążyła na jego gubernatorstwie. W następnym dniu po jego śmierci, w dniu 1 Sierpnia 1847, przybył do Lwowa, i zaraz objął urzędowanie.

Razem z Wiśniowskim wieszano także Józefa Kapuścińskiego, kanclistę magistratualnego z Pilzna, za zamordowanie tamtejszego burmistrza Kaspra Markla. I tu, chociaż więcej było równie współwinnych, wybrał sąd tylko Kapuścińskiego, jako najuporczywszego w śledztwie. Ani on, ani Wiśniowski, któryto ostatni do końca zaprzeczał swoje nazwisko, nie przyznawali się do robionych im sądownie zarzutów.

Także ksiądz Leopold Kmotowicz, który z organistą Andrusikiewiczem prowadził Chochołowską wyprawę, był na śmierć skazanym, i miał być wieszanym razem z tamtymi; tylko się wdali w tę sprawę bez kupi, i spowodowali zmianę wyroku na 20 lat ciężkiego więzienia, do której przebycia wysła

[von Warthausen und Thannhausen

Ψ starszy brat Franciszka Stadiona

[a po ukończonej swojej pełnomocniczej misyi z Galicyi wyjechał. Lecz Franciszek Stadion, chociaż postanowieniem cesarskiem z dnia 21 Kwietnia 1847 gubernatorem mianowany,

nym był do Kufsteinu.

Gdy rozmowa ta była dla obcich stron bardzo mozolną, bo Dunajewski męczył się pod łóżkiem, a Andrusikiewicz, który z dołu najchętniej z przybyłych rozmawiał, musiał się spinać na końcu na łóżku postawioną, i pukać w sklepienie, a będąc słabym, powiększał tą rozmową swoje cierpienia; przeto oprócz kilku jeszcze wypadków z rzezi Tarnowskiej, nic więcej nie dowiedzieliśmy się od Stawskiego, chociaż rozmowa ta przez kilka dni powtarzaną była.

Leonard Stawski.

Wrażliwsze od nas wszystkich serce i umysł Leonarda Stawskiego głębiej niż my uczuły śmierć Wiśniowskiego. Stawskim już usposobionym do smutnych marzeń, niespodziewaną nowiną o strasznej w kraju katastrofie, wstrząsła jeszcze mocniej ta ostatnia wiadomość, wyruszyła z posady ostatki spokoju jego duszy, i podejrzliwość przeciw rządowi i jego urzędnikom, chociaż nam wszystkim wspólną, ale u niego więcej spotęgowaną, do zatrważającej w nim podniosła objętości. Dążenie biurokracyi do zatracenia naszej narodowości upatrywał Stawski już w każdej drobnostce; i domyślał się systematycznego rozgałęzienia wrogich jej czynności do zagłady naszej w każdym zakątku. A niemożność

zaradzenia temu z więziennej klat-
ki, niemożność przestrzeżenia
rodaków przed grożącém im nie-
bespieczeństwem, pogrążyła go w
czarny smutek, i pomięszała myś-
li. Przestrzegał nas ciągle, byśmy
się zawsze mieli na baczności
przed zamierzoném wygubieniem
nas na Szpilbergu; upewniał,
że nas tu wytrują; i żałował
tylko, żeśmy już przepadli dla
kraju, bo nic ~~już~~ dobrego wię-
cej nie będziemy mogli dla niego
zrobić.

Wisilaliśmy się na przedsta-
wienia i uspokojenia jego, ale
to niepomogło; stan jego umysłu
pogorszał się coraz bardziej. Nie
mógł spać, tak go całego zajęła
myśl zgrozy i smutek. W każ-
dej podanej nam potrawie wi-
dział truciznę; i nim się wziął
do jedzenia, dobrze ją przepatrzył,
i wyrzucił podejrzane mu cząst-
ki; a najczęściej nic jeść nie
chciał. Dziwił się nam, że my
tego wszystkiego nie widzimy;
i upominał, że ta trucizna po-
wolej działa, i dopiero po wy-
puszczeniu naszém wywrze sku-
tek, by usunąć podejrzenie otru-
cia; i że tu dobrze umieją wy-
rachować dawaną każdemu z
nas jéj ilość, aby go do końca
przeznaczonych każdemu lat wię-
zienia utrzymać przy życiu.
Tracił przeto coraz bardziej si-
ły, i okropnie wynędzniał.
W tabace, którą więcej od nas
wszystkich zażywał, dostrze-
gał w proszku żywe srébro; i
nim świeżo sobie przyniesioną

42.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

używać zaczął, wyrzucił z niej podejrzaną ilość.

Przemyśliwaliśmy nad sposobami ratowania jego; ale widzieliśmy jedyną pomoc w wypuszczeniu go na wolność, co było niemożnością. Obawialiśmy się, by tego Tuna nie postrzegł; aby z tąd nie wykryto ścianowej naszej korespondencyi; coby sprowadziło nieprzyjemne dochodzenie naruszonego miejscowego porządku, i spowodowało większe nasze ścieśnienie. Lecz gdy się pogorszał stan Stawskiego, a obawa i kłopot nasz rosły; i gdyśmy byli przekonani, że Stawski już z powodu wielkiej swojej podejrzliwości przeciw służbie Szpilbergowskiej nie wyjawi dowiedzenia się naszego o wypadkach w Galicyi; postanowiliśmy wykryć Tunie położenie Stawskiego celem uzyskania od niego książek na Szpilbergu do czytania niedopuszczonych; bośmy się spodziewali tą przynajmniej rozrywką zwrócić smutne jego myśli ku weselszym i mogącym go zająć przedmiotom. Chrząstowski podjął się tej misyi, i wykrył Tunie stan zdrowia Stawskiego; aby zaś odwrócić od niego podejrzenie powodu, który go w ten stan wprawił, powiedział Tunie, że Stawski już na wolności cierpiał raz podobny napad, i że teraźniejszy jest tylko powtórze-

niem dawnego, więzieniem spowodo-
wany; i dla uniknienia pogor-
szenia zrobił go uważnym, by
się wystrzegał obudzenia w nim
domysłu postrzeżeń naszych o nim
a obiecał, że pilnowanie i uspo-
kajanie jego bierzemy sami na
siebie. Tuna się rzetelnie zakłopo-
tał; bo cóż ~~ta~~ z takim chorym
począć w miejscu, gdzie nawet dla
chorych cieleśnie nie ma szpita-
lu? – Prosił nas usilnie, abyśmy
go mieli w naszej opiece, i nie spuszcza-
li go z oka. Był dla niego u-
przedzająco grzecznym, a nawet
usłużnym. A co najważniejsza,
uzyskaliśmy to, cośmy pragnę-
li; bo książki rozrywkowe.
Nowo przybywający więźnio-
wie przywozili z sobą różne
książki; a gdy nie wiedzieli, że
na Szpilbergu rozrywać się
nie wolno, mieli z sobą his-
torye, powieści, poezye, drama-
ta, i inne, jak ~~my~~ nazywali,
odpoczynkowe ~~po nauce~~ dzie-
ła, których im do czytania nie
dawano; te więc dzieła przyno-
sił Tuna, nie zasięgając na-
wet wyższego pozwolenia, Sta-
wskiemu, udając przed nim, że
przyszło dla nas pozwolenie
czytania podobnych książek.
Ma się rozumieć, że i my przy
nim skorzystali. Była to
nowość, która zajęła Stawskie-
go, i wziął się pilnie do czyta-
nia. Trochę się rozweselił – ~~czas~~
~~mi zapominał~~ czasami zapomi-
nał o truciźnie, a przynajmniej
myśl jego była już podzieloną
między dawne podejrzenie, a no-

wą przyjemność. Nie usunęło to wprawdzie jego stanu osłabienia; ale nam wielce ulżyło, i robiło nadzieję przyprowadzenia go powoli do dawnej rezygnacyjnej swobody. Przecież kto wie, coby się było z nim stało, gdyby za pół roku inna nie była go zajęła nowość, która go zupełnie wyleczyła — to jest ~~uwolnienie~~ niespodziewane uwolnienie nasze z więzienia.

Zajęcia nowych ~~przybyłych~~ więźniów.

Ciągle nowi więźniowie przybywali ze Lwowa; cośmy poznawali albo po brzęku kajdan w niezwykłym czasie, jeżeli ich osadzano na tej stronie, gdzie my byli, czyli na dole, czyli na naszym kurytarzu, czyli nad nami — albo po coraz dłuższym szeregu prowadzonych w niedzielę lub w święto do kaplicy, dokąd koło naszych kazień przechodzić musieli. Czasem dla usłyszenia różnych wykrętów, bo wiedzieliśmy, że się prawdy nie dowiemy, pytaliśmy się Tuny o powód wymurowania drugiego piętra, i znaczniejszego, jak poprzednio, brzęku kajdan na naszym kurytarzu. Odpowiadał nam coraz inaczej, bo zapominał, co nam pierwej powiedział; to, że pospolitych więźniów ~~przeznaczono~~ przeprowadzono z dołu na drugie piętro, dla utrudnienia ucieczki, do któ-

~~ko~~rej wykonania organizował
ich był niedawno Michał Su-
chorowski adwokat ze Lwowa
który za zabójstwo na 20 lat ska-
zany siedział na Szpilbergu, i o
którym wyżej już wspomniałem
to, że tymże więźniom przeznaczo-
no nasz kurytarz do przechodu do
kaplicy – to znowu, że mnogie roz-
bójstwa w Czechach i w Austryi
powiększyły znacznie liczbę więź-
niów na Szpilberg przeznaczonych –
i inne podobne baśnie, które
nas bawiły, znających już praw-
dziwy stan rzeczy.

Nowi ~~ci~~ więźniowie, jak się
później od nich dowiedzieliśmy,
należeli wszyscy do jednego Szpil-
bergowskiego oddziału, jako z
jednej pochodzący sprawy. Ale
gdy ich już było przeszło stu,
i liczba ich ciągle się powiększa-
ła, nie można ich było przeto na-
raz wyprowadzać na taras, je-
dyne miejsce przechadzki; podzie-
lono ich zatem na części, i pro-
wadzono po kilkadziesięciu.
W kaplicy przeznaczono im miej-
sce na chórze, jako najobszerniej-
sze, gdzie my pierwej stawali;
a nas prowadzono do jednej z
loż. Andrusikiewiczowi, jako or-
ganiście, pozwolono podczas mszy
grać na organach, pod warunkiem
aby przy wtórze organów żadnej
nie śpiewano pieśni. Jakie było
zadziwienie i uczucie nasze, gdyś-
my pierwszy raz usłyszeli swoj-
ską, wiejską, kościelną melodię,
ten tylko pojąć może, kto w ob-
czyźnie wzdycha do ojczyzny. I tu
nam mydlił oczy Tuna, że orga-

43.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nista z miasta, który długi czas przebywał w Galicyi, został wezwanym do gry na organach, aby ducha naszego podnieść do nabożeństwa. Ale z zachorowaniem słabowitego Andrusikiewicza ustała dla nas ta przyjemność. – Młodemu Władysławowi Dydyńskiemu, znakomitemu skrzypkowi, pozwolono grać codzień godzinę w kancelaryi – i oprócz sztuk klasycznych dolatywały do nas swojskie smutne i wesołe nuty. Słyszeliśmy także czasem nasze śpiewy umiejętnie na głosy wykonywane; ale śpiewacy z trudnością otrzymali na to pozwolenie, śpiewali bowiem nieznane dozorcom pieśni polskie.

Nowi więźniowie, równie jak my, robili pończochy, wyszywali na kanwi, czytali pozwolone książki, uczyli nie umiejących czytać, i wolno im było przenosić się do innych kazień między sobą, i także schadzać się na oznaczone chwile do kazień towarzyszów tego samego oddziału, w którym się na taraści przechadzali. Gdy między nimi byli ranni z czasu rabacyi, a nie wyleczeni jeszcze, i ~~gdy~~ wielu cierpiących z potłuczenia chłopskiego; przymuszone było Szpilbergowskie przełożeństwo do przeznaczenia dla nich osobnej sali na szpital. Tam mieli nieco wygodniej, i niektórym z nich zdjęto nawet kajdany; a jeden z pałkarzy, Polak, był odstawionym wyłącznie do

ich usługi. Lecz dla braku miej-
sca, więcej ich nie mogło być ra-
zem, jak dwudziestu. Do tego
szpitalu nie dopuszczono żadnego
z dawniejszych więźniów, dla miej-
scowej zasady, aby więźniów, ~~nie~~
należących do różnych spraw, a
więc stanowiących odrębne oddzia-
ły, nie łączyć z sobą – nasz przeto
Chmielewski nie mógł się tam
dostać.

Więźniowie z katastrofy roku
1846 nie byli to członkowie ścisłe-
go związku, z wyższym poglądem
i dojrzałemi a niewzruszonemi za-
sadami, przy których wtajemni-
czeniu uwzględnia się wszechstron-
ne ich usposobienie moralne, społecz-
ne i polityczne, a także i umysło-
we, odpowiedne celowi związku; ale
byli to ludzie, których przypadkowo
połączyła gorąca chwila, i których
jedynie zapał, czyto w spisku,
czyto już w samym czynie, do sie-
bie zbliżył; i było między nimi
wielu, pobudzonych do czynu
tylko szałem, który jak zara-
za łatwo się udziela i rozpo-
wszechnia. Tacy ludzi, często
bez wykształcenia serca i ~~upo~~
umysłu, zazwyczaj nie umią się
poświęcić, nie znają rezygnacyi
i nie mogą znieść cierpień, któ-
re niepowodzenie za sobą pociąg-
ga. Ci, albo przez krewkość i
nieumiejętność pohamowania
siebie, albo przez zarozumia-
łość, zwykłą takich towarzys-
kę, nie umieją, albo nie chcą
poddać się konieczności, i obu-
dzić w sobie życie wyższe, we-

wnętrzne, któreby zapanowa=
ło nad uczuciem grozy, wzniecó=
nem ograniczeniem ich zewnętrz=
nej wolności. I z powodu po=
dobnego usposobienia większej
czyli mniejszej ich liczby, tego nie
wiem, przychodziło często do nie=
przyjemnych i niepotrzebnych
starć między nimi a nadzorem
więziennym, które przykre mia=
ły skutki; bo pociągały za so=
bą większe ścieśnienia, a nawet
czasem osadzenie na krótszy lub
dłuższy czas do podziemnych
więzień, jako kary za wyłamy=
wanie się z miejscowego porząd=
ku. Pobudkami do takich prze=
kor i sporów były: opieranie
się goleniu brody i wąsów
lub strzyżeniu włosów – na=
tarczywe domaganie się zdję=
cia koszów od okien na po=
dwórze wychodzących – ranne
i wieczorne rewizye kajdan –
wikt nie taki, do jakiego kto
był przyzwyczajony – upomi=
nanie się o noszenie własnej
przywiezionej bielizny zamiast
grubej więziennej – odmówienie
lekarstw, jakich kto w swojej
słabości zwykle na wolności
używał – odbieranie tabliczek z
chleba robionych, a tabaką po=
czernionych, do rachunkowych
ćwiczeń – wyrzucanie przez zbyt=
nika kapeluszów za mur ta=
rasu podczas przechadzki, i u=
dawanie zerwania ich wiatrem;
za co taki przez kilka dni bez
kapelusza chodzić musiał – i in=
ne podobne drobnostki, które we=
dle przepisów były ~~następstwem~~
połączone z więzienną karą; lub

których przekroczenia dla upokorze=
nia więźnia, i doprowadzenia go
do posłuszeństwa, jako tracącego
w więzieniu własną wolę, nie
mógł ścierpieć ~~nadzor~~ miejscowy
nadzor, któremu z góry był wska=
zany sposób postępowania.

Ale byli między nimi ludzie
wyrozumialsi, wyżsi umysłem i
pożyciem, którzy to przedstawienia=
mi, to ostremi upomnieniami, tam=
tych na właściwą drogę więziennej
rezygnacyi naprowadzić usiłowali.
Gdy tymi pojedynczymi sposobami
nic uzyskać nie mogli, wpadli na
pomysł skrępowania ich niespokoj=
nej ruchliwości psychologicznie, no=
wością, któraby ich zajęła, i trzy=
mała w narzuconych im karbach.

Powodem politycznego więzie=
nia było gorące przywiązanie do
Polski, i chęć oswobodzenia jej od
wrogich nam rządów; a powodem
tak okropnego upadku ostatniego
powstania było niezrozumienie
sprawy, błędne użycie środków,
brak poddania się wyższemu kie=
rownictwu, wszechstronne nie=
usposobienie do ~~czynu~~ regularnego
czynu, – słowem niedołęstwo tak
w jasnem poznaniu naszych naro=
dowych potrzeb, jako i w użyciu
praktycznych środków do ich o=
siągnięcia. Czuł to każdy z będą=
cych na karze; a więzienie raz=
gorączkowało jeszcze bardziej mi=
łość ku Polsce. Tego więc uczucia
użyli rozsądniejsi do zwrócenia w
jeden punkt myśli i zajęcia
wszystkich, i do okiełznania nie=
mi nieswornych, aby dwa osię=
gnąć cele: raz, wprowadzić spokoj

44.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

w więzieniu; a potem, usposobić ich na pożytecznych członków narodu. Uznali wszyscy, że bez oświaty ~~wszyst~~ ~~kie~~ nasze przedsięwzięcia zawsze będą daremne; a gdy wszyscy prawie więźniowie byli młodzi, którzy po ukończeniu kary dla kraju pożytecznymi być mogą; więc, aby sprawa nasza, przy nowem jej podniesieniu, znowu z niedołęstwa nie upadła, jak teraz, potrzeba się wszystkim, gdy mają ku temu sposobność, zająć ~~się~~ nauką, do jakiej kto większe ma usposobienie i pociąg; ażeby oświatę każdy po uwolnieniu swojem w bliskiem sobie kółku rozszerzał; która powoli z tych kółek sama po kraju rozlewać się będzie. Ale do tego potrzeba posłuszeństwa, i poddania się surowości zaprowadzić się mających reguł~~om~~; aby nauka, jeżeli ma być z korzyścią, szła jak najregularniej. Ta myśl podobała się nawet najniespokojniejszym; bo miała Polskę za podstawę i nalegano już gorąco na ~~jej~~ ~~urzeczywistnienie~~ wprowadzenie jej w życie.

Pierwszy do tego pomysł wyszedł od Józefa Wysockiego, młodzieńca uzdolnionego, z energią i rozwagą, skazanego na lat 20. — Wzięto się więc do dzieła. Oddział kilkudziesięciu, którzy razem chodzili na przechadzkę, do którego i Wysocki należał, przybrawszy nazwę Rzeczypospolitej, ~~był~~ wybrał z pomiędzy siebie przedstawicieli, nazwanych posłami, dla ułożenia ustaw zachowania się na

zewnątrz, to jest względem więzien=
nych nadzorców wyższych i niższych;
i wewnątrz między samymi więź=
niami; nareszcie ustaw karnych
na wykraczających przeciwko więk=
szością głosów ułożonym prawom.
Posłowie zgromadzili się w jednej ka=
źni, i według danej sobie instruk=
cyi, uradzonej na kilku przechadz=
kach, ułożyli ustawy w duchu pier=
wotnej, i przez wszystkich przy=
jętej myśli. Za podstawę przyjęli
solidarność, to jest wspólność
wszystkich dopomagania sobie
radą i czynem. Celem tej spólnoś=
ci nie była zabawka; ale obrona
każdego przez wszystkich przeciw
wyrządzonej mu ze strony ~~miejs=
cowej~~ więziennej władzy niespra=
wiedliwości; tudzież wzajemne po=
cieszanie się, nauczanie, oświeca=
nie w rozmowach; słowem kształ=
cenie na pożytecznego członka
narodu; także wzajemne wstrzy=
mywanie w wybuchach niecierpli=
wości tak na zewnątrz jak we=
wnątrz; i zaprowadzenie porząd=
ku, pod zaostrzeniem odpowiednych
położeniu kar za jego przestąpie=
nie.

Ustawa na zewnątrz nakazywa=
ła: bierność w stosunku do nad=
zorców, to jest niesprzeciwianie
się wymaganiom opartym na
przepisanym miejscowym porząd=
ku – unikanie niepotrzebnych
rozmów z nadzorcami, i krótko
tylko a grzeczne odpowiadanie
na ich zapytania – wystrzeganie
się wszelkiej prośby o cokolwiek,
czegoby nie wymagała koniecz=
ność – zachowanie się przyzwoite
względem każdego bez dania powo=

du do napomnień – niewystępowanie z żadnemi żądaniami przy miesięcznych odwiedzinach Komisarza policyi bez poprzedniego porozumienia się z naczelnikiem Rzeczypospolitej – bezwyjątkowe branie udziału we wszystkich nabożeństwach i obowiązkach kościelnych – otwarte wypowiedzenie prawdy na zapytania w wypadku wykrycia niniejszego porozumienia.

Ustawa zaś wewnętrzna zawierała: zapomnienie wzajemnych uraz jakichbądź, tak prywatnych, jakoteż z ostatniego powstania lub śledztwa pochodzących – zaniechanie wszelkich obmów tak członków tej Rzeczypospolitej, jako i innych więźniów – wystrzeganie się używania, czyto w żartach, czyto serio, wszelkich wyrazów nie cichających dobrego wychowania – uszanowanie i posłuszeństwo wybrać się mającej władzy Rzeczypospolitej – obowiązek używania przechadzki, i umywania się zimną wodą – obowiązek kolejnego pełnienia służby przy chorych zostawionym w kaźni, od której podczas przechadzki tylko tem jest wolny, kto razem z chorym siedzi – zakaz zaklęcia się na słowo honoru przy błahych rzeczach, a ścisłe dotrzymanie danego słowa – używanie w wzajemnem obcowaniu z niepoufałym współwięźniem tylko tytułu kolegi, z wykluczeniem wszelkich innych – postanowienie

schadzek dla nauki i oświeca=
jącej rozmowy, dla każdego
przedmiotu w innej kaźni, któ=
rych bliższe oznaczenie zawiśnie
w każdym pojedynczym wypad=
ku od naczelnika Rzeczypospo=
litej – zakazanie wszelkiej, do
przedmiotu nie należącej roz=
mowy w czasie nauki – wzbro=
nienie gorszących rozpraw reli=
gijnych – zagrożenie wzgardą
wszystkich odstępującym od ni=
niejszego stowarzyszenia bez słusz=
nej przyczyny – uznanie za obcego
każdego, nie wchodzącego w skład
tego towarzystwa, ale zarazem
zakaz obrażania go – zachowanie
półgodzinnej cichości rano i wie=
czorem w kaźni dla odprawienia
modlitwy.

Ustawa karna wyrzekła wy=
kluczenie z towarzystwa, i publicz=
ną wzgardę, tak w czasie więzie=
nia, jako i po wypuszczeniu na
wolność, przeciw temu, kto w
porozumieniu z więziennym
nadzorem dokona, lub tylko za=
mierzy, upadek tego stowarzy=
szenia, albo przeszkodę w wy=
konaniu jego ustaw. Na wszyst=
kie inne wykroczenia przeciw po=
wyższym ustawom postanowio=
no stopniowanie kary w ten
sposób, że pierwsze przekroczenie
było ukarane napomnieniem pry=
watnem przez częściowego na=
czelnika; drugie także prywat=
nem napomnieniem, ale już przez
naczelnika Rzeczypospolitej; trze=
cie napomnieniem publicznem przy
zgromadzeniu posłów, a w razach
ważniejszych na przechadzce przy

45.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wszystkich przez naczelnika Rzeczypospolitéj; czwarte wykluczeniem z towarzystwa na czas ograniczony; a piąte wykluczeniem na czas nieograniczony. Każdy członek był obowiązanym donieść o przekroczeniu prokuratorowi; a ten dalsze robił kroki.

Ustawa nakoniec organizacyjna była następująca: Oddział ten, chodzący razem na przechadzkę, i zajmujący cały kurytarz, podzielił się na części, wedle różności zajęć, którym członkowie, do każdéj z nich należący, oddać się zamierzyli. I tak powstały oddziały nauki historyi; geografii; gospodarstwa narodowego; gospodarstwa wiejskiego; politycznego urządzenia i administracyi kraju; czytania, bo i tacy byli, którzy czytać nie umieli, jak dwaj włościanie, i ktoś jeszcze; tudzież oddział kształcącéj pogadanki; nauk przyrodniczych, i matematycznych; [nauki języków — bo byli między nimi ludzie wykształceni, którzy nauczanie tych różnych przedmiotów między siebie rozdzielić mogli; wedle potrzeby, usposobienia i chęci mogło powstawać więcéj przedmiotów do nauki; ale mogło być ich i mniéj, jakby się późniéj w praktyce okazało. Oddziały zawierające w sobie 7 włącznie do 10 członków wybierały każdy jednego, zawierające zaś w sobie 6 lub mniéj członków wy-

bierały dwa oddziały jednego po-
sła; i ci przedstawiciele oddziałów
stanowili izbę poselską, której
liczba członków powinna być nie-
parzystą, a ile możności składają-
ca się najwięcej z 9 członków, aby
zgromadzenia na narady większej
liczby w jednej kaźni nie znalazły
przeszkody w zwierzchności więzien-
nej. Ci posłowie pod przewodnic-
twem wybranego z pomiędzy siebie
marszałka, wybierali z całego
grona tej Rzeczypospolitej, jej na-
czelnika większością głosów. /: We-
dług opowiadań innych, zbierali
posłowie głosy w swoich oddzia-
łach, także gminami zwanych,
i za kim była prosta większość
głosów, które po zebraniu się
izby poselskiej marszałek obli-
czał, ten był ogłoszonym naczel-
nikiem Rzeczypospolitej :/. – Na-
czelnik ten przedstawiał izbie po-
selskiej dwóch doradców, których
taż izba większością głosów po-
twierdzała; i którzy pod przewod-
nictwem naczelnika Rzeczypospo-
litej stanowili ~~stanowią~~ władzę
wykonawczą. – Każda gmina
obierała sobie naczelnika gminne-
go, który jednak przez naczelni-
ka Rzeczypospolitej potwierdzo-
nym być winien. Tenże najwyż-
szy naczelnik mianował sam
prokuratora. Władza wykonaw-
cza czuwała nad ścisłem dopełnie-
niem przepisów wszystkich us-
taw; i jej przysłużało także pra-
wo sądu i ustanowienia kary,
na doniesienie prokuratora o wy-
kroczeniu. Władza wykonawcza

pełniła swój obowiązek więk=
szością głosów; a jeżeli naczel=
nik nie zgadzał się z doradca=
mi, roztrzygała izba poselska.
W razie słabości naczelnika pierw=
szy doradca zajmował aż do je=
go ozdrowienia jego miejsce, któ=
ry sobie obierał dwóch tymcza=
sowych doradców. [Wybór pos=
łów, i wszystkich wyżej wymie=
nionych urzędników, ~~mógł~~ miał się
powtarzać co miesiąc; ale ci
sami mogli być ciągle wybie=
ranymi.

[Jeden z doradców pełnił obowiązek woźnego.

Pierwszym naczelnikiem tej
Rzeczypospolitej był obranym
Ignacy hr. Komorowski, skaza=
ny na lat 5 na Szpilberg, i
wybór jego był powtarzany
aż do końca. On oprócz obo=
wiązku swojego naczelni=
kowstwa, przyjął także obo=
wiązek uczenia francuskie=
go języka i pogadanek o
gospodarstwie wiejskiem.

Byłto bardzo zbawienny
pomysł – zajął bowiem nie=
których najserdeczniej; inni
dla samego wstydu sprzeciwia=
nia się temu, co współwięź=
nie, odznaczający się godnoś=
cią i światłem, za dobre uzna=
li; lub dla bojaźni, by nie
być wykluczonymi ze społe=
czeństwa kolegów – poddali
się regułom, znaczną więk=
szością przyjętym, i wytrwa=
li w posłuszeństwie do końca.
Tem urządzeniem osiągnięto,
przez powstrzymanie gorącej=
szych, spokój i zgodę z wię=

ziennem przełożeństwem; bo,
przełamano, a przynajmniej o-
słabiono ich nierozważny i bez-
celny opór – i pokazano drogę
do osiągnięcia wyższego celu
użyteczności dla kraju. Oddział
więźniów tegoż kurytarza wszed
w karby przyjętego obowiązku,
i wszyscy, z zachowaniem przepi-
sanych formalności, uczyli się
cokolwiek sobie kto wybrał,
pod przewodnictwem taktow-
nych naczelników. Była to
zajmująca zabawa, która w
odosobnieniu od świata, treś-
cią i postępowaniem swojem za-
przątała cały czas więźnia, i ogar-
nęła wszystkie jego myśli; i
która przy nieprzerwanem, cią-
gle powtarzającem się i nieod-
miennem, a tylko powiększaniem
zasobów wiadomości urozmaico-
nem zatrudnieniu, niezmiernie
skracała czas jego tęsknoty, i
uprzyjemniała więzienne nudy.
W prawdzie nie wielkie postępy
zrobili wtajemniczeni więźnio-
wie; bo do nastąpionego w nie-
długim czasie powszechnego u-
wolnienia krótko trwało o-
wo wzajemne udzielanie sobie
nauki; ale dosyć już, że byli za-
chęceni do pracy, i że z tą pra-
cą połączyli narodowy intere-
otrzymali więc skazówkę postę-
powania na wolności. Czyli za-
to użyteczne zajęcie i do innych
przeszło oddziałów nowo przyby-
łych więźniów; lub czyli inaczej
używali więziennego czasu –
tego nie wiem; a tem tylko dowie-
działem się, że po gwarliwych po-
czątkowych starciach z dozorem
więziennym nastał ogólny spokój

tamci

46.

~~VIII~~

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Nowiny i nadzieje.

Kaźnie nasze, ostatnie u cochodu do Kaplicy, były w ciemnym rogu kurytarza na pierwszem piętrze. ~~Popod~~ Koło kaźnien naszych musieli wszyscy więźniowie polityczni przechodzić, którzy w Kaplicy nie na dole, ale na chorze lub w lożach mieli dla siebie przeznaczone miejsca. Korzystali z tej ciemności nowi więźniowie, i mieliśmy ~~przez~~ w kilku niedzielach wiadomości od nich. Pewnego razu podobno w Styczniu 1848, słuchając zawsze pilnie pod drzwiami rozmowy przechodzących do Kaplicy, /: bo chociaż nie wolno było mówić na kurytarzu; przecież nie podobna było [~~dopilnować straży tego porządku~~ /: dosłyszeliśmy wyrazu „zwitek" — jakby do naszych drzwi wymówionego, i prawie równoczesnego puknięcia w naszą wizyterkę. Dunajewski, który siedział razem ze mną i z Hordyńskim, mając w pamięci to ostrzeżenie, dostrzegł za powrotem z Kaplicy ~~drobny~~ maleńki zwitek papieru pod wizyterkę wetknięty. Wyjął go niepostrzeżenie; i znaleźliśmy na nim ołówkiem pisane nazwiska nowych więźniów, ale tak drobno, że tylko dobre oczy Dunajewskiego mogły je odczytać. Odtąd co Niedziela prawie mieliśmy taką przesyłkę z dalszym ciągiem nazwisk. Naliczyliśmy ich już okładem sto pięćdziesiąt; ale między nimi mało znajomych nam ~~nazwisk~~

[~~w takim natłoku~~ straży dopilnować w takim natłoku tego porządku :/.

osób. I ciągle jeszcze nadsyłano nowych. Nie dowiedzieliśmy się, od kogo te kartki pochodziły. Przechowywaliśmy je w przedarte okładzinki książek naszych, któreśmy skrzętnie chlebem zalepiali. Oprócz tego wypisał ich Dunajewski igłą na mojej książce: „Della imitazione di Christo di Tommaso da Kempis„ – którą mi nasz Kapelan Nettig dał w upominku, i którą zawsze miałem w kaźni.

Z podobnej karteczki któregoś dnia w Lutym 1848 wyczytaliśmy, że donosiciel podsłuchał rozmowę na Kurytarzu, iż we Francyi jakieś są rozruchy, i dosłyszał wspomnioną Rzeczpolitą. Dla politycznego więźnia dosyć było takiego napomknięcia, aby zaraz wyśnić cały szereg wniosków, i skutków nie tylko dla Francyi, ale dla całej Europy. Jużeśmy rzeczywiście widzieli ogłoszoną francuską rzeczpospolitę, upadek Ludwika Filipa w Paryżu, i wojnę europejską, w której jedynie upatrywaliśmy możność utrzymania się tego politycznego przewrotu. A jak z końcem przeszłego wieku bose i źle uzbrojone zbieraniny francuskich zapaleńców zwyciężały obu armii regularnych żołnierzy, tak i teraz byliśmy pewni zwycięskiego pochodu w Europę nowych republikanów. Nakoniec w głębi tego obrazu

naszéj wyobraźni widzieliśmy już powstającą Polskę, i podającą bratnią dłoń wolnym Francuzom ku ~~zgnieceniu~~ obaleniu despotycznych tronów, i odzyskującą polityczną swoją niepodległość. Boleliśmy tylko nad tém, że obarczeni kajdanami nie możemy mieć w tém udziału. Ale nas pocieszała nadzieja, że powszechny przewrót i nasze zgruchocze kajdany. – Takto więzień przyjmuje najmniejsze skinienie dobrego lub złego za dowiedzioną prawdę, i ~~budu~~ buduje na niéj przyszłość, w którą uwierzy.

W tych widokach i nadziejach naszych potwierdzały nas różne więzienne drobnostki, z których wnioskowaliśmy ulgi dla nas na przyszłość; bo nie ma łatwowierniejszego, i różowsze tworzącego kombinacye i nadzieje, od więźnia. Tylko w zewnętrznym nacisku upatrywaliśmy ulgi, które nam obiecywano, i które pomału już wprowadzano; bo ruch polityczny w Europie, przy bardzo ułatwionéj komunikacyi kolejami żelaznymi, i przychodzeniu narodów do świadomości siebie, łatwo się może udzielić i Austryi, i musi [pomyślnie] oddziałać na los politycznych więźniów. Takie odgadywania politycznego stanu Europy wysnuwaliśmy z coraz rzadszego golenia naszych bród i wąsów, z przemiany golenia na strzyżenie, gdy sobie kto golenia nie życzył; i ze stawiania nam w bliskiéj perspektywie pozwolenia

zupełnego onych zapuszczania.
Dla hyrurga Wintera, jak już
wyżej powiedziałem, robił
Dunajewski obraz na kanwi;
a gdy jeszcze nie był zupełnie
gotów, przychodził Winter, któ-
rego samego nigdy do nas nie
wpuszczano, już bez towarzys-
twa Tuny z przymileniem do
Dunajewskiego, aby się z ukoń-
czeniem roboty pospieszył. Ry-
ty i inne podobne oznaki, w
których zmianę miejscowego
porządku na naszą korzyść u-
patrywaliśmy. – Ale najwięcej
nam dało do myślenia, i moc-
niej utwierdziło nasze wido-
ki, pewne wydarzenie, rzadkie
i ryzykowne na Szpilbergu. Pew-
nego dnia w Marcu 1848 przy
rannem zamiataniu i wynosze-
niu nieczystości z naszej kaźni,
jeden z usługujących pospoli-
tych zbrodniarzy, gdy wi-
dział, że dozorujący pałkarz
stoi ~~na~~ w Kurytarzu, popa-
trzywszy się znacząco na nas,
rzucił zmięty papier za piec.
Gdy zatrzaśnięto drzwi nasze, naj-
pilniejszą było nam rzeczą, o-
bejrzeć ten papier. Wyczyta-
liśmy na nim po polsku, ale
złą ortografią ołówkiem napi-
sane uwiadomienie, że w Paryż-
u na środku rynku spalili
Francuzi tron i berło swojego
króla; i że ta nowina zatrwo-
żyła urzędników w mieście i
nadzorców na Szpilbergu. – „A
więc już z pewnością rewolucya
we Francyi" odezwaliśmy się
z radością do siebie – bo gdy

47.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wiadomość już do więzienia do pospolitych ludzi doszła, coś niezawodnie zaszło wielkiego, o czém nas ten zbrodniarz wedle swojéj wyobraźni i rozumienia uwiadomił. Śmielsze już z tąd i żywsze rodziły się między nami wnioski, i udzieliliśmy téj wieści natychmiast przez ścianę sąsiadom z jednéj i z drugiéj strony.

Gdy głowa była pełna różnych politycznych kombinacyi z tych wieści, które nas doszły; gdy była zajęta marzeniami o Polsce i o rodzinie; i gdy książki nabok odsunęliśmy, bo już nic innego nie czepiło się głowy – znowu jedno wydarzenie ~~zug~~ rozogniło nas jeszcze bardziéj, odebrało sen i wprawiło w niepokój. W nocy z 19 na 20 Marca 1848 usłyszeliśmy z daleka jakieś dziwne, pomięszane krzyki. A gdy okno nasze wychodziło na część gubernialnego placu w Brynie, wydrapaliśmy się w górę do niego, aby się przekonać, co to jest; zobaczyliśmy oświetlenie miasta, mnóstwo kręcących się ludzi; nareszcie krzyki wiwatów; a po chwili odezwała się muzyka. Powietrze było bardzo łagodne – otworzyliśmy więc okno, i usłyszeliśmy hymn austryacki, powszechnie przez biurokracyę narodowym zwany. Nie mo-

gła nam wpaść na myśl żadna
dworska uroczystość, któraby
obchód taki spowodowała; zwłasz-
cza, gdy już trzy Marce przebyliśmy
na Szpilbergu, a takich świet-
ności nie było w mieście – chy-
ba że się naradził następca tro-
nu, o którym już wszyscy zwąt-
pili. I tak w różnych domysł-
łach przebyliśmy do rana.

Po krótkiem przeleżeniu w
łóżkach, więcej dla formy, aby ran-
na rewizya kajdan żadnej u nas
nie zastała zmiany, i po zamie-
ceniu kaźni, wydrapaliśmy się
znowu do okna: muzyka to z
bliska to z daleka odzywająca się
wygrywała różne tańce; plątani-
na ludzi ta sama, co w nocy; sły-
szeliśmy czasami to wiwaty, to
inne, nie zrozumiane nam, po-
mięszane krzyki; ale co nas naj-
więcej uderzyło, i zdziwiło, postrze-
gliśmy, a raczej postrzegł Duna-
jewski, który dobre miał oczy,
jakieś na kapeluszach kokardy
słowem, ten kąt miasta wyglą-
dał niezwykle wesoło. Gdyśmy
jeszcze na rękach u krat wi-
sieli w oknie, i tak byli zaję-
tą nowością, żeśmy trzasku
otwierania drzwi nie słyszeli;
wszedł do nas w niezwyczajnym
czasie Tuna; i zamiast skarcić
nas za wydrapanie się do okna z
pomocą konewki, która w nie-
swojem stała miejscu, co było prze-
stępstwem na Szpilbergu, i sprowa-
dzało rewizyę – udał, że tego nie
widział; i bez żadnego poprzedni-
go wezwania, pomimo, że każdy
miał nad przepisaną ilość książ-
żek u siebie, przyniósł nam kil-

nowych książek. Pomięszanie na
nim było widoczne. Gdyśmy go
pytali, co ta nocna i ciągła mu=
zyka i krzyki znaczą; odpowie=
dział nam obojętnie, że przy=
był wczoraj do Brynu książę Mo=
deny, krewny cesarskiego dworu,
i że to jego tak przyjmują. – Oczy=
wisty wykręt – udaliśmy, że wie=
rzymy. – Ta niezwykłość we
wszystkiem pomięszała nasze
szyki domysłów; z kombinacya=
mi rady sobie dać nie mogliś=
my; wszystko dopuszczaliśmy;
ale o rozruchach w Wiedniu, ja=
ko niepodobnych, wspominaliś=
my tylko żartem. – Tak nam
zeszedł cały 20ty Marca. Przez
cały dzień i znowu w nocy je=
dnakie były krzyki, zamięsza=
nie, muzyka i kokardy.

Nazajutrz rano, znowu ten=
sam kajdanowy posługacz, któ=
ry nam był kartkę o Paryżu
zostawił, podrzucił u nas pod=
czas zamiatania nową kartkę.
Uwiadomił nas ~~[illegible]~~ po swo=
jemu, wedle wieści chodzącej
między nimi, że cesarz uciekł
z Wiednia do Brynu, i że mu
mieszczańcy takie wyprawiają
uroczystości, które jeszcze kilka
dni trwać mają. Dodał także
prośbę i ze swojej strony: gdy
w skutek jakichś tam zmian,
jak wnoszą, my wypuszczeni
będziemy, a on, za podpalenie
skazany, jako pospolity więzień,
zostanie; ~~[illegible]~~ wezwał nas
przeto, byśmy uwiadomili je=
go rodzinę koło Wieliczki o
jego zdrowiu, i prosili ją o

przysłanie mu pieniędzy. A więc
w Wiedniu niepokoje; utrzymywa-
ne przez nas niepodobieństwo sta-
ło się rzeczywistością; mówią o
naszém uwolnieniu; we Francyi
także niepokoje; może to jednocześ-
na europejska rewolucya; a my
zostawiwszy trony silne i narody
w niewoli, może za powrotem na-
szym nie zastaniemy już tronów,
a przynajmniej w miejsce despotyz-
mu zastaniemy narodowe swobo-
dy; może już nie zobaczymy u
nas czarnego dwugłowego orła,
ale powstała Polska może ~~nam~~
nas swoim białym jednogłowcem
powita. Takie marzenia, bajaźń
i uciecha trapiły nas naprzemian.
Tylko Stawski nie marzył; on
w tém wszystkiem widział pod-
stęp i naszą pewną zgubę; i
posmutniał jeszcze więcéj – ba-
liśmy się, by jaka nagła, nie-
spodziewana zmiana na lepsze,
nie pomięszała go jeszcze bar-
dziéj. Chmielewski zaś, zawsze
pogodnego usposobienia, nie za-
nurzał się wprawdzie w marze-
nia i domysły, ale dodawał
nam ochoty, żartując ciągle
na ~~lepsze~~ dobre. – I w tym dniu
zapytany Tuna o powód tak
długiego trwania wesołości w
mieście, krótką nas zbył odpo-
wiedzią, że przyjechała żona
Księcia Medeny.

W dniu 22 Marca miał wię-
zień, który nam objad przyniósł
białą kokardę przypiętą do ka-
pelusza, i znacząco uśmiechnął
się do nas. Zapytany znowu o
to Tuna, nic nam już nie odpowie-
dział.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Amnestya.

Już w dniu 22 Marca słyszeliśmy coraz rzadziej i muzykę, i okrzyki – noc przeszła spokojnie; a dzień następny był zupełnie zwyczajnym; nie widzieliśmy kręcącego się ludu, i cicho było koło naszego rogu miasta od gubernium; posługacze nasi ranieńsi i południowi nie mieli kokard; a ten co nam kartki podrzucał, spokojnie zamiótł kaźnię. Żadnej nie dostrzegliśmy zmiany w postępowaniu z nami, i wróciliśmy znowu spokojnie do naszych książek, ~~kiwnąwszy~~ machnąwszy tylko z rezygnacyą ręką na nasze marzenia i nadzieje. Ktoś sobie zabawkę zrobił puszczeniem takich wieści między nas; zabawkę srogą, bo drażniącą – tylko nam ta trzydniowa wesołość, owe kokardy w mieście, nie mogły wyjść z głowy; ale i tem przestaliśmy się biedzić, bo to się później samo wykryje. Jeden między nami Stawski tryumfował, i zalecał baczność, bo zakrojono na nasze nieszczęście.

W tem w dniu 23 Marca 1848 po godzinie pierwszej z południa otworzono z trzaskiem drzwi nasze. Gdy my zwykle na przechadzkę wychodzili dopiero o godzinie trzeciej, a stojący teraz we drzwiach pałkarz dał nam skinienie do wyjścia, oburzyliśmy się serdecznie na nieuwiadomienie

nas naprzód o przyspieszonéj
godzinie przechadzki, bośmy
nie byli zebrani, a urwanie
nam każdéj minuty od uży-
cia świeżego powietrza było
krzywdą dla nas. – Lecz jak-
żeż my się ~~nie~~ zdziwili, wyszedł-
szy na kurytarz, gdyśmy zo-
baczyli wszystkie kaźnie po-
otwierane, i wychodzących z
nich wszystkich więźniów.
Siwy Stanisław Brześciań-
ski, skazany na lat 20, pra-
wie o głowę o wszystkich
wyższy, powitał nas głośno
z drugiego końca kurytarza.
Przechodząc blisko schodów
prowadzących na 2gie piętro,
złączyliśmy się z tłumem
więźniów, schodzących na
dół; i z bocznego kurytarza
przybyła do nas także nie-
lada ich garstka – nareszcie
i z dołu przybiegli nie dawno
przywiezieni; i było między
nimi podobno sześciu, którzy
dopiero wczoraj w nocy przy-
jechali. Tylko kilkunastu
zostało w sali szpitalnéj,
którzy łóżek opuścić nie mo-
gli. Pałkarz Polak, który
tym ostatnim usługiwał, i
pielęgnował ich najszczérzéj,
i który pod największą tajem-
nicą wykrył im wszystko,
co się w Wiedniu i we Lwo-
wie działo, i pomału z myś-
lą uwolnienia oswajał, gdy
nas tłumnie ku tarasowi
prowadzonych postrzegł, wpadł
do sali, i zawołał ze łzami:
„Już panowie wolni jesteście.

Zaprowadzono nas wszyst=
kich, około, a może więcej niż
stu pięćdziesięciu, na taras,
~~zwa~~ miejsce zwykłej naszej
przechadzki. Już nas nie
pilnowano, jak podczas prze=
chadzek. Było tam rojnie
i gwarno. Tam ujrzeliśmy się
pierwszy raz znajomi i nie=
znajomi, których zbliżeniu
się do siebie dotąd z prze=
myślną ostrożnością prze=
szkadzano. Cel tego zgroma=
dzenia był nam niewiadomy.
Każdy robił inne domysły.
Mówiono, że nas razem ze=
brano, aby nas przestać od=
różniać na procesowe oddzia=
ły; i wezwać do rozdzielenia
się między sobą, dla utworze=
nia mniej, ale większych od=
działów, celem przyczynienia
nam czasu przechadzki. In=
ni na podobne i niepodobne
wpadali zamysły więziennego
nadzoru. Jedni się cieszyli, dru=
dzy smucili. Stawski za=
milkł – tylko tyle powie=
dział, że albo się zupełnie
pomylił, coby go mocno u=
cieszyło; albo teraz prawda
przewidzeń jego zjści się, od
których jeszcze nie odstępuje.
My wszyskim opowiedzieli na=
sze trzydniowe wiadomości
i nasze domysły – świeżo wczo=
raj przybyli sprostowali
nasze wiadomości; opowiada=
li szczegółowo o niepokojach
w Wiedniu, o obwołaniu rze=
czypospolitej w Paryżu, i o
znaczącym ruchu, którego

dostrzegli w drodze, w Galicyi, w Szląsku i w Morawii. I większość uwierzyła w uwolnienie nasze; ale każdego dręczyła niepewność. Nie było Tuny ani żadnego z przełożonych na tarasie, aby się ich o znaczenia naszego zgromadzenia zapytać – a pałkarze, którzy jeszcze [z karabinami przechadzali się koło zewnętrznego muru, odpowiadali nam, że nic nie wiedzą.

[dla zwyczaju tylko

Po niejakiej chwili, wśród naszych odgadywań, ujrzeliśmy pośród siebie Leopolda hr. Łazańckiego, którego znaliśmy jako radcę, a później jako wiceprezydenta gubernialnego w Lwowie. Stadion, gubernator Morawii, który raz odwiedzał nas na Szpilbergu, umarł; gdy jeszcze na jego miejscu nie mianowano gubernatora, przysłano tymczasowo Łazańckiego, jako Czecha, mówiącego miejscowym językiem w zastępstwie, w tej samej randze, jaką miał we Lwowie. Weszli naprzód dwaj strzelcy paradnie ubrani na taras, i stanęli z obu stron wchodu. Za nimi wszedł Łazańcki w stroju urzędowym, oraz kilku urzędników gubernialnych, także urzędowo ubranych; kilku obywateli morawskich w stanowych ubiorach; komisarz policyi Bezdzi i Szpilbergowskie przełożeństwo Adelberg i Tuna. Gdyśmy niespodziewanie zobaczyli Łazańskiego, odezwał się ktoś z nowych więźniów: „Ten drab nas wszędzie prześladuje". –

Gdyśmy jeszcze nie wiedzieli zamiaru ich przybycia, prze-

49.

VIII.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

mówił do nas Łazanecky w języku polskim, że nam pocieszającą przyniósł nowinę; i zarazem oświadczył, iż nie umiejąc dobrze po polsku, do rozumiejących w większej części język niemiecki w tym języku przemówi. Wyciągnął potem z papierów w ręku trzymanych kartkę; i z tejto kartki, już naprzód zimnym rozmysłem napisanej, miotał na nas obelgi, do których nadaniem amnestyi umocowanym nie był. Wyrzucał nam naprzód komunistyczne zasady – te zasady, któremi oszczercza biurokracya przez Gazetę Lwowską z dnia 21 Stycznia ~~1865~~ 1845 i gazetę powszechną niemiecką z tegoż roku, po ogłoszeniu wyroku na nas ośmiu do Szpilbergu skazanych, chciała wydrzeć rodakom naszym wraz z wiarą w prawość naszych celów, wiarę w przyszłość ojczyzny; któremi nas chciała zohydzić i znienawidzić w ich oczach, poróżnić z braćmi, i rzucić potwarz na prawych synów narodu; aby wiecznie utrzymywać podzielony w nim interes; któremi oskarżyła nas w domu i za domem o zgubne zamiary wymierzone przeciw wszelkim prawom posiadania i własności – i niestety! znalazła na chwilę wiarę. To czernienie nasze przed trzema laty w własnym naszym kraju z urzędu uczynione nie zadawalało

Lazanckiego; pragnął nas jeszcze przytomnym Morawianom w ohydnem przedstawić świetle; lecz ci godni obywatele, uściśnąwszy nas z uniesieniem po ukończonem odczytaniu amnestyi, i pochwaliwszy nasze cele, żywo okazali, że nie podzielają tych myśli. Tym wyrzutem komunizmu śmiał wiceprezes zadać nawet kłamstwo rządowi, oświadczającemu wyraźnie roku 1847 w wyroku śmierci Teofila Wiśniowskiego, w oddziele piątym, że celem naszym była restauracya niepodległej, i na demokratycznych zasadach rządzonej Polski, w tych granicach, w jakich przed rokiem 1772 istniała — azatem nie komunizm.

Wyrzucał nam dalej Lazancky z tej samej kartki okrucieństwa w roku 1846 u nas popełnione, nazwał nas twórcami tych nieszczęść; gdy tymczasem całemu krajowi naszemu, a nawet całej Europie jest wiadomo, że to nie więźnie nowo do Szpilbergu odstawieni, ale urzędnicy rządowi, po włościańsku przebrani, stawali na czele chłopów, i wyprawiali wszystkie wściekłe mordy i rabunki; i że sam Lazancky w poufałem obcowaniu z Szelą i Breinlem Kreishauptmanem z Tarnowa, naczelnikami rozbojów, nazwał ich publicznie obrońcami dobrej sprawy, i ogłosił ich bezczelnie przyjaciołmi cesarza.

Nadto jeszcze dalej rzecz sw

ją prowadząc, nazwał nas Lazańcky zbrodniarzami, zasługującymi na cięższą karę, jak tę, która nam wymierzoną została; azatem na karę śmierci – ileże między nami było bardzo wielu na lat 20 skazanych. Oświadczył potém, że nas jako takich zna już z Galicyi. A nareszcie, oznajmiwszy łaskawie, że się cieszy z powrotu naszego w objęcia unieszczęśliwionych przez nas rodzin naszych; zakończył czytanie kartki tém wynurzeniem, że przejeżdżając niedawno przez Tarnów i Bochnię do Brynu, na widok tych okolic, które przez nas tak okropnie ucierpiały, serce mu z żalu pękało – i że tak wielkim zbrodniarzom Najjaśniejszy Pan daje teraz amnestyę, za którą mu wdzięczność i ogłaszanie dobroci jego w kraju naszym winniśmy. Nie potrzebny dodatek, bo byliśmy przekonani, że to tylko urzędnicy, krzywo tłumaczący wolę cesarza, byli przyczyną nieszczęść kraju.

Podczas czytania téj kartki protestowało wprawdzie przeciw temu hańbieniu kilka nieśmiałych głosów: „nieprawda, łgarstwo!" – ale nie wiedząc, do czego ta potwarz zmierza, uciszyły się one. Gdy zaś po odczytaniu téj przemowy odczytał dosłownie Lazancky drukowaną amnestyę, my wśród gwaru i tłumnego między sobą uściśnienia zapomnieliśmy na tę chwilę o przemowie, i zawołaliśmy

głośno: „Niech żyje cesarz Ferdynand!„ – Na ten nasz okrzyk odezwało się za murami twierdzy mnóstwo głosów: „Niech żyją Polacy, nasi bracia!„ – Byli to kochani Berneńczycy dający nowy dowód, że i lud tamtejszy nie miał nas za takich zbrodniarzy, jakimi nas raczył ogłosić Lazancky. My im odpowiedzieli: „Niech żyją Morawianie, bracia nasi!„ –

Gdy już uznani za wolnych nie czuliśmy się obowiązanymi do uważania i przestrzegania miejscowego porządku, stawało wielu z nas na ramionach kolegów wdłuż zewnętrznego muru, aby zobaczyć lud, zwabiony pod twierdzę wieścią odczytania nam amnestyi. Na widok głów naszych wyglądających z za muru wyleciało w górę wielkie mnóstwo kapeluszów [z kokardami] przybiegłego z miasta tłumu; a z rąk kobiet powiewały białe chustki. Okrzyk ogólny i przeciągły: „Niech żyją wolni Polacy!„ – spowodował i naszą stosowną, długo powtarzaną odpowiedź. A gdy Morawianie z poza głów nadmur sterczących i nasze więzienne w powietrzu zobaczyli kapelusze, zażądali głośno podania im onych. Ale naszych kapeluszów poleciało do nich nadół. I kto je złapał, ustrojony w niego wracał do domu.

Po odczytaniu amnestyi i ukończeniu okrzyków, stanowi Morawscy wmięszali się między nas; łzami i uniesieniem okazy

50.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wali nam radość swoją, opowiadali zdarzenia europejskie, o których dotąd nie wiedzieliśmy; opowiadali zaburzenie w Wiedniu, i nadanie konstytucyi dla całego austryackiego państwa; i jakby wbrew przemowie Łazanckiego chwalili w jego obecności, i wynosili nasze czynności i cele; i ciśnąc się między ~~nami~~ nas z zapałem i serdecznie ściskali się z nami. Łazancky, po tak haniebnej bezcześci na nas rzuconej śmiał także wmięszać się między nas, i podawać ręce do uściśnienia tym ludziom, których dopiero za zbrodniarzy uznał; ale nie znalazł wzajemności, i prędko wyszedł. - Adelsberg nie czekał końca; tylko zachmurzony opuścił taraś z Łazanckim. Ale Tuna pozostał - widzieliśmy łzę w jego oku, która go pogodziła ze wszystkimi; i wymazała z pamięci te przykrości, które za jego pośrednictwem przepisany miejscowy porządek wszystkim nam wyrządził; tłumaczył się i uniewinniał tem, że to była jego, jak nazwał, psia służba. Komisarz Bezdzik także dłużej pozostał; cieszył się serdecznie z naszego uwolnienia; żartował z miejscowego porządku na Sepilbergu, z którym, mówił, nigdy sobie rady dać nie mógł; i wstydził się za niego, jako w wielu wypadkach przechodzącego w śmieszność; ale go musiał przestrzegać. A prostoduszny kapral Holub temi pożegnał nas

słowy: „Zapomnijcie panowie o mnie; bo mi przykro, że nie mogłem być dla was otwartym.„ –

Po rozejściu się obcych, przyprowadził Tuna i Holub Kowala do rozkucia kajdan naszych. Tłumnie się wiara cisnęła do niego – każdy chciał być pierwszym. Rozkutemu dał Tuna na pamiątkę obie główki gwoździ, którymi jego żelaza ~~na~~ u nóg zaniutowane były. Ktoś porwał z kupy jedne kajdany, i wyrzucił przez mur Morawianom, ciągle u stóp góry stojącym; widzieliśmy, jak je sobie z krzykiem wydzierano. Gdym się pozbył kajdan, takie mi się nogi lekkie zrobiły, żebym przez mur był skakał; wszyscy chodząc nogi podrywali do góry, gdy to Holub postrzegł, przestrzegł nas, abyśmy z początku usiłowali w chodzie sunąć nogami po ziemi, bo inaczej pozrywamy je – usłuchaliśmy go; i gdy się któremu zdawało, że sunie nogi po ziemi, drugi u niego widział regularny chód; tak ~~były~~ nogi, uwolnione od ciężaru, były do podrywania skłonne – i rzeczywiście uczyliśmy się chodzić.

Nie długo trwała pełna moja swoboda umysłu i serca z amnestyi, i nadziei prędkiego oglądania rodziny mojej; prędko za nią przybiegł smutek, ~~aby prawdziwej wesołości nawet małej nie zostawić chwili~~ który czystej wesołości małej nawet pozazdrościł chwili. Przechadzając się po taraście usłyszałem mówiących kilku nieznajomych mi ~~nowych~~ nowych

więźniów, pytających się jeden drugiego, czyli który nie zna Bogdańskiego; i podsłuchałem słowa: „Nie wie, że mu w przeszłym roku umarł ojciec.„ – Okropna dla mnie nowina; jakby piorunem rażony zwróciłem się zaraz ku nim; a oznajmiwszy im moje nazwisko, pytałem skwapliwie o szczegóły śmierci mojego ojca. Postrzegłem na nich wyraźne pomięszanie z nieostrożnego wygadania się; odpowiedzieli mi, że tak słyszeli, lecz że więcej nic nie wiedzą. Zapytani o życie mojej matki, zbyli mię także niewiadomością – o żonie zaś i ~~[illegible]~~ dzieciach opowiadali z pewnością, że są zdrowe; i że o tém z tąd wiedzą, bo żona moja z moją bratową Waleryą ~~[illegible]~~ z Chrząstowskich odwiedzała w więzieniu jéj braci Juliana i Romana Chrząstowskich, [bracmi dwóch znowu Chrząstowskich, Alexandra i Edwarda, zamordowanych przez chłopów podczas rzezi w roku 1846. – A więc już nie mam ojca; więzienie moje popchnęło go zawcześnie do grobu – o śmierci matki nie wiedziałem nic jeszcze; ale ją przeczuwałem – zamiast serdecznego powitania przyniosę łzę na ich groby. Gdy się wszyscy weselili, ja tylko jak mumia chodziłem między nimi milczący i smutny; śmiech radości przeglądał z oczów i twarzy wszystkich, a z moich piersi dobywały się westchnienia; uciekałem od kolegów, by im nie psuć uciechy, i nie zarażać moją boleścią. Z ciężkiem sercem wyjeżdżałem ze Lwowa, a z cięż-

[którzy byli

szem jeszcze powrócę do niego.

Do smutku mojego osobistego przybył nam wszystkim nowy smutek, który oziębił radość z ogłoszonej nam amnestyi. Gdyśmy postrzegli, że wielu między nami brakuje, którzy byli obecni całej amnestyjnej uroczystości, i cieszyli się razem z nami, i gdyśmy ich ani w szpitalnej sali, ani w kaźniach nie znaleźli; usłyszał ktoś, przechodząc przez kurytarz, głos z zamkniętej kaźni, że kilkunastu z pomiędzy nas napowrót po różnych kaźniach pozamykano. Zdziwieni wysłaliśmy kilku z pomiędzy nas do Tuny z zapytaniem, coby to miało znaczyć? Wahał się z początku wykryć im prawdę; ale gdy się nie umiał inaczej wywinąć, powiedział rzecz całą: że wicegubernator, ten sam, który nam przeczytał amnestyą, wróciwszy do biura, przysłał na Szpilberg rozkaz, aby następujących ~~czternastu~~ ~~piętnastu~~ szesnastu, jakoto: Roberta Chmielewskiego, Lesława Łukaszewicza, ~~Wincentego~~ Leona Mazurkiewicza, ~~Wolskiego~~ Kołąba i Aureliusza Borzęckich braci, Antoniego Lewickiego, Ludwika Wiszniewskiego, Onufrego Wiktorowskiego, Honorata Kraśniańskiego, Józefa Sickirskiego, Szymona Goreckiego, Leona Szumańskiego, Justyna Begiejewicza, Erazma Czapkowskiego, Władysława Czaplickiego i Celestyna Domaina od wszystkich wyłączono, i jako z pod powszechnej amnestyi wyjętych napowrót pozamykano. Pozorem wykluczenia ich od uczestnictwa amnestyi była albo obcokrajowa przynależność,

51.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

albo inne zbrodnie amnestyą nie objęte; amnestya bowiem tylko dla Galicyanów, ~~i tylko~~ wyłącznie za zbrodnię stanu na karę przysłanych, była wydaną. Nie zostali więc pod nią podciągnięci: Chmielewski, Łukaszewicz, i Mazurkiewicz, jako wysłannicy Towarzystwa demokratycznego we Francyi; dwaj wysłani w ciągu działań naszego związku, a reszta do powstania w roku 1846; a więc nie Galicyanie — tudzież Kraśniański, Siekierski, Gorecki i Szumański, jako obwinieni o zamordowanie Markla w Pilźnie — Begiejewicz i Czajkowski obwinieni o zamach na Gutha w Przemyślu — zaś Czapliński i Domain jako winni zabójstwa chłopa podczas Horożańskiej rzezi. — Ależ Chmielewski był rodem z Galicyi, i za takiego był podczas swego śledztwa uważany; — Łukaszewicz osiadły w prawdzie w Krakowie, lecz gdy w roku 1846 Kraków przypadł Austryi, nie powinien być mianym za obcego — i w rzeczy samej w kilka dni po naszym odjeździe obaj zostali uwolnieni — tylko Mazurkiewicza, jako pochodzących z Królestwa polskiego, wywieziono do Tryestu, z kąd się napowrót dostali do Francyi. — Zamordowanie zaś Markla i Czelaka i zamach na Gutha mia-

[~~Wolski, Kołąb i Borzęcki~~ Borzęcki, Wiśniewski i Wiktorowski

współudział w

nakoniec Lewicki jako Krakowianin i osądzony za zabicie Czelaka w Krakowie.

~~Wolskiego, Kołąba i~~ Borzęckich, Wiśniowskiego i Wiktorowskiego

ty za podstawę tylko zbrodnię stanu, i niczém nie były innem. A dwaj ostatni tylko we własnéj obronie zabili chłopa w Horożanie, co przecież zbrodnią nazywać nie można. – Wszystkich tych wypuszczono dopiero w Maju czyli w Czerwcu 1848, na nalegania kraju. – Takto wiecznie trwożliwy i niepewny siebie rząd austryacki albo tylko połowiczne daje rozporządzenia, nadania i łaski, albo je biurokracya ~~[illegible]~~ samowolnie na szkodę mieszkańców tłumaczy, aby im swoje górujące znaczenie w każdym kroku dać uczuć. – Dlaczego Lazancky wszystkich tych, których miał zatrzymać, dopuścił do wysłuchania amnestyi? czyli dla dotkliwszego dokuczenia zatrzymanym? – ~~[illegible]~~ jeżeli nie otrzymał takiego polecenia, „tylko zrobił to z zemsty za złe przyjęcie siebie po odczytaniu amnestyi z powodu shańbienia nas z kartki, to podła i nikczemna jest taka zemsta! –) I znowu ożył miejscowy porządek, od którego już nazawsze uczuliśmy się uwolnionymi; nie wolno nam bowiem już było odwiedzać naszych nowo zamkniętych kolegów jako więźniów, gdy my już przestali do téj samej należeć kategoryi; i ledwie na usilne przedstawienia pozwolono nam rozmówić się z nimi przez wizyterkę, jedynie w interesie zleceń do rodziny; i to tylko w obecności więziennego dozorcy.

[Zresztą do zbrodni stanu nie należą wyłącznie tylko polityczne związki; ale wszystkie czynności w celu i zamiarze tychże politycznych związków popełnione; a między wszystkimi naszymi więźniami ~~nie~~ było takiego, któryby się w innym zamiarze, jak politycznego przewrotu dla odzyskania Polski, jakiegokolwiek, wedle praw karnych austryackich karogodnego dopuścił czynu – wszyscy więc byli ~~tylko~~ winni tylko zbrodni stanu; i wszyscy pod amnestyą dla zbrodni stanu wydaną podciągnięci być byli powinni; bo pod amnestyą rozumiemy puszczenie przeszłości w niepamięć bez drobiazgowych zastrzeżeń i wyjątków – ale półśrodkowy #

rząd austryacki, i rządna wszędzie panowania ~~jego~~ biurokracya ~~polubowni~~ tłumacząca jego rozporządzenia, nie oswobodzi się podobno nigdy z tej przebrzydłej zasady dokuczenia nawet udzieloną łaską. —

Γ według swego widzimisię

Wybiór do powrotu.

Oswobodzeni od kajdan, i za wolnych uznani, zaczęliśmy myśleć o jak najprędszym powrocie do domu. Ale znacznie większa liczba między nami nie miała sukien, bo te zostały sprzedane na Szpilbergu; i nie miała pieniędzy na drogę. Gdy już niepodobieństwem było dostarczyć wszystkim tego samego dnia sukien i pieniędzy, oświadczył nam Tuna, że wyjazd nasz rozpocznie się nazajutrz; i dla ułatwienia tak dostarczenia nam potrzeb podróżnych, jakoteż i przejazdu koleją żelazną, wyjazd nasz będzie częściowym, i potrwa przez trzy dni. Ci więc, którzy mieli znaczniejsze sumy pieniędzy z sobą i suknie nie sprzedane jeszcze, oznajmili postanowieniu wyjechania zaraz, i wyszukali uboższych, których suknie także jeszcze były na składzie, by ich na swój koszt zabrać z sobą — i zebrało się ich około pięćdziesięciu. Lecz gdy pociąg dopiero o północy odchodził z Brynu, przeto użyli tego czasu do zwiedzenia całej warowni Szpilbergowskiej i podziemnych więzień; a trzej: Ignacy hrabia Komorowski, Augustyn książę ~~Wołoń~~ Woroniecki i Janko Koiś włościanin z Chochołowa w Sandeckiem, ten ostatni w swoim góralskim ubio-

[do miasta,

rze, wybrali się za dnia jeszcze [
aby je zwiedzić. Ledwie weszli
w miasto, poznano w nich na-
tychmiast więźniów; lud się
zbiegał do nich z okrzykami,
jak pod Szpilbergiem; porwa-
no ich na ramiona, i noszono
w tryumfie po ulicach w wiel-
kim tłumie i przy ciągłych o-
krzykach. Zjawiła się zaraz i
muzyka, która im przegrywa-
ła krakowiaki, kołomyjki,
mazury, przeplatane austry-
ackim hymnem. Zaniesiono ich
przed arcybiskupa, przed szko-
łę główną, i w inne znaczniej-
sze miejsca – chciano ich tak-
że przed gubernium zanieść,
ale się wyprosili, by żadnej
części nie oddawać Lazanikie-
mu. Późnym dopiero wieczo-
rem, odprowadzeni tłumnie do
samej góry, wrócili na Szpil-
berg; i wszyscy do pierwszego
wyjazdu zmówieni, odprowa-
dzeni przez Tunę do dworca
kolei żelaznej, opuścili Bryn
o północy.

Ja postanowiłem odjechać w
drugim oddziele nazajutrz; a
tymczasem do późnego wieczora i
na drugi dzień rano zwiedzałem
z kolegami Szpilbergowską warow-
nię, i słuchałem opowiadań o po-
czątku, przeprowadzeniu i smut-
nym końcu powstania w roku
1846, i o strasznych scenach gali-
cyjskiej rabacyi. Dnia 24 Mar-
ca przed południem zaczęli się ścią-
dzić krawcy, różni handlarze,
szewcy, z sukniami, bielizną, bu-
tami, któremi nas na drogę zao-
patrzyć miano. Za porozumieni-

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

się z nami wszystkimi, z wyjątkiem powtórnie zamkniętych, i chorych, którzy odjeżdżać nie mogli, podzielił nas Tuna na dwie części, z których jedna dziś, druga nazajutrz miała opuszczać Szpilberg; i dziś wyjeżdżający dobierali dla siebie odzienia. Dwaj krawcy, którzy za kilkoma z nas poszli do kaźni w celu przywdziewania sukien, gdy postrzegli, że żadnego z dozorców nie ma przy nas, opowiadali nam z największą pewnością, iż mieszczanie Wiednia i Brynu złożyli dla nas razem około 15.000 Złr. m. k., aby nas gotówką i sukniami zaopatrzyć na drogę; iż przeto wszystko, co nam dadzą, pochodzi z prywatnych tylko składek, bez żadnego udziału rządowego skarbu; i żałowali, że odjeżdżający wczoraj nie zatrzymali się do dziś; bo niezawodnie znaczna część tych składek na ich karb będzie policzoną; i gdy tymczasem w kieszeniach urzędniczych pozostanie.

My [należący] do części tego dnia odjeżdżającej byliśmy do południa już zebrani, to jest, przebraliśmy się w dobrane odzienia, i powiązali nasze książki; ja schowałem moje kanwione roboty z wzorami, i wziąłem na pamiątkę jedną parę zrobionych przezemnie pończoch z drutami — niektórzy zabierali z sobą więzienne kapelusze — a Dunajewski dał chirurgowi Winterowi zrobiony dla [niego] obraz na kanwi, i nadzwyczajnie go tem ucieszył. Mówił nam Tuna, że nie pamięta na Szpilbergu takiego

gwaru i zamięszania.

Po południu wołano nas po jednemu do Kancelaryi więziennego nadzoru. Za stołem siedział Łazańcky z piórem w ręku, i spisywał pieniądze każdemu wyliczane na drogę. Leżał przed nim spis wszystkich więźniów z oznaczeniem miejsca jego przynależności, i według tego podzielono wypłacone nam pieniądze na trzy kategorie: odjeżdżającym do Krakowa przeznaczono 30 Złr. m. k., za Kraków aż do Lwowa 50 Złr. m. k., a za Lwów do Tarnopola lub gdzie indziej 70 Złr. m. k. — W te sumy wliczano ilości otrzymane ze sprzedaży sukien; i te pieniądze, które z przywiezionych z sobą na Szpilberg ~~pieniądzy~~ jeszcze nam pozostały; i dodawano tylko reszty, do przeznaczonych dla każdego sum, brakujące. Mnie jako wracającemu do Lwowa, wyliczono 50 Złr. m. k.; lecz mi nie chciano powiedzieć, jaka w tej sumie znajduje się ilość za moje suknie i z moich pieniędzy. Nie odciągano nam kosztów za rozdaną nam odzież; ale każdy musiał z otrzymanych pieniędzy ponieść sam koszta jazdy, tak koleją żelazną od samego Brynu, jak i dalszej. — Gdy się między nami rozeszła wieść o wiedeńskiej i brynskiej składce dla nas, pytali mi którzy Łazańckiego, z kąd pochodzą dopłacane nam pieniądze; czyli nie ze składek, jak się dowiedzieli; i jak też wielkie były te składki? — Na te pytania ani Łazańcky, ani żaden z przełożonych, Adelsberg i Tuna, którzy

przy nim stali, nic nie odpowiedział; tylko wszyscy zagadali pytających życzeniem szczęśliwej podróży i oświadczeniem uciechy z naszego uwolnienia. Gdy tylko dwie trzecie części z nas otrzymały te wypłaty, gdy w nie weszły nasze pieniądze i ceny sprzedaży naszych sukien, i gdy omijano wyjaśniające w tym względzie odpowiedzi – oczywista, że znaczna suma ~~[illegible]~~ ze składek pozostała w ich rękach, z której zapewnie nikomu nie zdali liczby; albo zdali ją tak, jak im się podobało.

Gdyśmy ~~już~~ do podróży zupełnie byli gotowi, [a jeszcze wiele pozostało nam czasu do wyjazdu, prosiliśmy Tunę, aby zaprosił do nas naszego Kapelana, księdza Nettiga, byśmy się mogli z nim pożegnać, i podziękować mu za jego prawdziwie przyjacielskie obejście się z nami. Ale nam odpowiedział, że nie przyjdzie; bo wczoraj jeszcze o to proszony, odmówił przybycia. A gdyśmy oświadczyli chęć udania się do niego, prosił nas na wszystko, aby tego nie robić, bo ksiądz chory leży. Lecz dowiedzieliśmy się od kogo innego, że ks. Nettig przeciwny teraźniejszemu konstytucyjnemu ruchowi nie chciał żadnego brać udziału w powszechnej z tego powodu uciesze. – Doktor Frank także nam się nie pokazał, choć i jego chcieliśmy mieć między sobą – tylko Chirurg Winter najserdeczniej nas pożegnał.

[i już wręczono nam pasy do Galicyi, czyli tak zwane certyfikaty uwalniające nas z więzienia;

Droga do Krakowa.

Przed północą, dnia 24 Marca 1848, odprowadzeni przez Tunę i Holuba, do których się i urzędnicy Szpilbergowscy przyłączyli, wyszliśmy w liczbie około pięćdziesięciu do dworca kolei żelaznej. Miasto było puste; ale im się więcej zbliżaliśmy ku dworcowi, spotykaliśmy spieszących tamże różnego gatunku ludzi, mężczyzn i kobiet. Na dworcu zastaliśmy ich już kilkaset; ledwieśmy się mogli przecisnąć do kasy. Powtórzono wczorajsze okrzyki: „Niech żyją wolni Polacy!" – to w morawskim to w niemieckim języku. Chciano z nami wiele mówić, chciano nas wszystkich częstować – lecz zaświsnęła lokomotywa na znak do wsiadania; wyrzucali Bernowczycy gorzko Tunie, że nas tak późno na dworzec przyprowadził – ale nie było już czasu ani do rozmów, ani do sprzeczek; pociąg ruszył, a my długo jeszcze słyszeli pożegnawcze okrzyki.

Pierwszy raz jechałem koleją żelazną; szum, huk, szybkość pędu i senne znużenie zrobiły na mnie odurzające wrażenie. Gdym się jeszcze nie mógł z położeniem mojem policzyć, i uspokoić się z tej prędkiej przemiany kaźni na wagon wiozący mię do domu, stanął pociąg, drzwi wagonu się otworzyły, i nam wysiadać kazano. Byliśmy już w

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Lundenburgu, na granicy Niższej Austryi. – Z Brynu nie idzie kolej prosto ku Szląskowi; ale kolej z Czech przez Bryn ku Wiedniowi idąca łączy się w Lundenburgu z koleją idącą z Wiednia do Szląska; dlatego kilka mil w przeciwną jechaliśmy stronę. – Do Lundenburga przyjechaliśmy jeszcze w nocy; pociąg nasz ruszył dalej ku Wiedniowi, a my czekali na inny pociąg idący z Wiednia. – Po kilkogodzinnem czekaniu, znudzeni, znużeni, usłyszeliśmy nareszcie już w jasny dzień świst ~~na~~ oznajmujący nadchodzący pociąg. Zapłaciwszy należytości jazdy aż do Bogumina /: Oderberga :/, bo dalej nie ciągnęła się jeszcze ta kolej, powiększyliśmy znacznie liczbę jadących. Gdy podróżujący od Wiednia dowiedzieli się podczas drogi, że w Lundenburgu przysiadło się kilkadziesięciu Szpilbergowskich więźniów, zaraz na pierwszej stacyi odezwały się niemieckie okrzyki z wagonów i od dworca: „Niech żyją Polacy!" – a my im odpowiedzieli: „Niech żyją Niemcy i Morawianie!" – Natychmiast zamieniono miejsca w wagonach, i pomięszaliśmy się wszyscy z obcymi podróżującymi. Wypytywano nas najskwapliwiej o powód naszego uwięzienia, i o postępowanie z nami podczas śledztwa i na Szpilbergu; i opowiadano zdarzenia wiedeńskie i całej Europy. Gwar był wielki, i szedł w zapasy z turkotem i szumem

długiego pociągu. Nagła zmiana więziennego na świeże i otwarte powietrze, niewywczas, i ciągłe mówienie i okrzyki, nabawiły nas wszystkich mocną chrypką, tak że tylko z natężeniem mówić mogliśmy; proszono nas więc ogólnie, abyśmy już nie odpowiadali na okrzyki, i mało mówili.

Te dwa dni naszej podróży do Krakowa były prawdziwym tryumfem naszych dążeń, nad prześladującym ich, a teraz upadłym systemem rządu – śmiano się z uznania naszych zabiegów i czynności za zbrodnię, a ich ukaranie obudzało oburzenia. Mówiono nam wiele o Konstytucyi, a każden ją sobie inaczej tłumaczył; tylko wszyscy cieszyli się z ustąpienia Metternicha. Nie przestawano nas zapewniać, że odtąd między Niemcem a Polakiem nie będzie politycznej różnicy; już Niemiec nie będzie panował nad Polakiem, bo wszyscy są ~~już~~ sobie równi. Takim szałem opanował ten polityczny przewrot wszystkich. My tylko, mając bolesne doświadczenie, i znając aż nadto austryacką biurokracyę, potężną, która nie tak łatwo ulegnie, cieszyliśmy się wprawdzie z tej zmiany; ale ciągle powtarzaliśmy naszym teraz równym braciom nasze życzenia, aby ten przewrot na lepsze, wkorzenił się i był trwałym. Pocieszano nas uspokajano, a nareszcie kazano na bok usunąć wszelkie wątpliwości i przewidywania, a teraz się tylko weselić.

Weseliliśmy się też rzetelnie przez tę całą drogę; a wesołość

podtrzymywała uroczystość, z jaką nas wszędzie witano i przyjmowano. Na każdéj prawie znaczniejszéj stacyi przez całą Morawię stały przed dworcem nad żelazną koleją tryumfalne łęki i bramy, pod któremi pociąg stawał, z napisami to niemieckimi, to morawskimi, to nawet polskimi: „Niech żyją Polacy! – Polacy i Morawianie to bracia! – Niech żyje Konstytucya! – Niech żyje wolność! – Niech żyje Polska! – Precz z biurokracyą!" – i inne różne, których już nie pamiętam; a jedne dosadniejsze od drugich. A na któréjś stacyi blisko granicy szląskiéj napis na podobnéj bramie wielkiemi głoskami i w języku polskim: „Jeszcze Polska nie zginęła!" do łez nas poruszył. – W miejscach, gdzie się pociągi dłużéj zatrzymywały, czekano na nas z kielichami i butlami wina; i przy wysiadaniu musieliśmy z Morawianami spełniać toasty za wolność, Morawię i Polskę; którym wszędzie towarzyszyły także okrzyki na cześć cesarza Ferdynanda I. – Po stacyach przybywało wielu podróżnych, którzy się cisnęli między nas, aby nas cieszyć, i swobodnie pomówić z nami; i odprowadzali nas aż do Bogumina.

Za Bogumin nie szła jeszcze wówczas kolej żelazna austryacka; a kto chciał do Krakowa się dostać, musiał albo jechać pocztą lub najętym woźnicą zwykłą drogą; albo udać się na Szląsk pruski, i tamtędy zdążać daléj koleją

żelazną. My wszyscy obrali dru-
gie; z wyjątkiem dwoch czyli
trzech chorych, którzy w praw-
dzie mogli opuścić Szpilberg;
ale z nami we więcej jak pułmi-
lową pieszą podróż do najbliż-
szej pruskiej stacyi puścić się
nie mogli; można było dla
nich otrzymać podwody, ale im
miejscowy lekarz nie radził
puszczać się tą nierówną drogą
w nocy – odjechali więc z Bo-
gumina pocztą do Krakowa.
A my już nocną porą, zabraw-
szy z sobą nasze rzeczy, których
każdy miał nie wiele, bo cały je-
go pakunek po największej czę-
ści na kilka lub kilkanaście
książek był ograniczony, – w
towarzystwie mnóstwa ludzi, wy-
noszącego może kilka tysięcy
głów, którzy na nasze przybycie
czekali w Bogumińskim dwo-
cu, wyszliśmy ku granicy pru-
skiej. Przyłączyły się do nas dwa
muzyczne grona; jedno szło
przodem, a drugie za całym
tłumem; i przegrywały nam
przez całą drogę różne melodie
na polskie i ruskie nuty, prze-
platane ulubionym Dąbrowskie-
go mazurkiem i polonezem Koś-
ciuszki. Gdyśmy się zadziwili,
że tu tyle polskich i ruskich
pieśni umieją, odpowiedziano
nam z dumą, to lepszą to gorszą
polszczyzną, a często i po niemiec-
ku, że są Polakami, tak
jak my, i że wszystko, co jest
polskie, i Polski się tyczy, ob-
chodzi ich, jak ich własne; że
ich nawet Niemcy nie inaczej

54.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[wszyscy ci Szlązacy.

tylko Polakami, lecz niemczyzną jakby wodą rozpuszczonymi, nazywają, nadając im w swoim języku, dla odróżnienia od nas, miano: Wasserpolaken – ale zaręczali wszyscy, że się już w nich obudził duch prawdziwie polski; i że dotychczasowa ich odłączność od nas miała za podstawę jedynie odmienne religijne wyznanie; bo z niewieloma wyjątkami są prawie wszyscy wyznania ewangielickiego; ale gdy przychodzą teraz do przekonania, że różność religijna ani zmienia, ani stanowi narodowości, już więcej zajmują się językiem ojczystym polskim, i uprawiać go zaczynają; i już punkt ciężkości swojej przechylają ku bliskiemu im Krakowu; i już zaczynają poczuwać interes polski za swój własny; i każde szczęście i nieszczęścia nasze już i ich równo weseli i smuci – i niebawem żadnej między nami a nimi nie znajdziemy narodowej różnicy. Cóż mogło być więcej dla nas pocieszającego, ~~jak~~ jak te braterskie wynurzenia? – a choćby teraźniejsze narodowe ruchy w państwie austryackiem żadnego innego po sobie nie zostawiły śladu, to już samem zbliżeniem Szląska do nas pożądany dla nas sprawią skutek, i z tej już nawet samej przyczyny nie wygasną w naszej pamięci.

Nie bardzośmy się spieszyli, bo miło nam było towarzyst-

wo powracających do nas z ot-
wartemi rękami i sercem braci,
których już za zatroconych uwa-
żaliśmy. Różne pieśni, wiwaty,
głośne przysięgi braterstwa,
strzelania z pistoletów, towa-
rzyszyły muzyce i gawędzie.
Nareszcie przyszliśmy na granicę
pruską. Mała jakaś rzeczka
dzieli tam Szląsk austryacki od
pruskiego, na której jest most.
Już przy samym moście ~~już~~ po-
żegnało się z nami całe to wiel-
kie towarzystwo, które nam tyle
uprzyjemniło tę może dwugo-
dzinną pieszą podróż przy naj-
piękniejszej pogodzie, i bardzo
łagodnym nocnem powietrzu. Ostatnie
wystrzały, kilkaset uściśnień, wi-
waty, różne okrzyki, solenne
zatwierdzenia braterstwa, huczna
przy końcu muzyka – wypo-
wiadały głośno i serdecznie ~~bę~~
wzajemne: bądźcie zdrowi bracia! do
widzenia się w wspólnej naro-
dowej pracy, po kilkowiekowem
rozłączeniu! –

Przeszliśmy przez most. Stra-
wojskowa na stronie pruskiej
zatrzymała nas, i zażądała wy-
kazania się pozwoleniem przej-
ścia. Nie chodziło o formalne
paszporta, tylko o to, czyli
my wrzeczy samej jesteśmy po-
wracającymi do domu więźnia-
mi, i czyli kto z austryackiego
Szląska nieprzynależnie nie prze-
chodzi granicy. I tu raz tylko
przez całą naszą podróż przy-
dały się nam certyfikaty udzie-
lone nam na Szpilbergu. Gdyś-
my je okazali, przepuszczono nas

Przyszliśmy do dworca niedalekiéj stacyi, gdzie się kończyła pruska żelazna kolej. Urzędy kolejowe były naprzód uwiadomione o przybyciu naszém; [i od przejeżdzającéj wczoraj pierwszéj części Szpilbergowskich więźniów dowiedziano się o dzisiejszym naszym przyjeździe — ta wieść rozeszła się po okolicy, i ściągnęła mnóstwo ciekawych na dworzec; gdy usłyszano pożegnawczą muzykę, wystrzały i okrzyki z tamtéj strony rzéki, wyszła znaczna liczba czekających naprzeciwko nas, i wprowadziła nas z równymi okrzykami do dworca.

Wprawdzie i tu przyjęto nas serdecznie, i bardzo serdecznie; ale nie było téj prawdziwie swojskiéj uciechy i spłynięcia się, jak tam. Tam uściśnięto nas rzewnie, wtłoczono w osierociałe i spragnione serce jak rodzonych braci po długiém, długiém niewidzeniu — a tu widziano w nas tylko pożądanych gości, z którymi wspólną uciechę razem przebiesiadować, przehałasować pragnięto. Tam polską mową, polskiém sercem, do wspólnéj wzdychano polskości; i niedostatecznym, a często wadliwym językiem polskim pokrywano dobrze umiany niemiecki — tu tłem całéj radości i wszelkiéj przyszłéj nadziei były tylko Niemcy; a reszta narodowości była do równości z nimi, wywołanéj ostatniemi wydarzeniami, tylko protekcyjnie dopuszczoną; i choć który umiał po polsku, ukrywał się z tém, jakby się tego wstydził. — Co za powód téj

różnicy tych części jednego Szląs-
ka, ~~tylko~~ dopiero od stu lat pod różny-
mi rządami, oddzielonych od siebie
jedynie małą rzeką? Choć rząd
pruski lepiéj umie niemczyć od
austryackiego; przecież główną tej
różnicy przyczynę widzieliśmy w
religijnem wyznaniu. Wprawdzie
cały Szląsk jest od sześciu
już wieków wystawiony na prze-
możne parcie niemczyzny; lecz
będąc wskroś, z wyjątkami nie-
wielkich okolic, wyznania e-
wangielickiego, stanowił, przed
rozdzieleniem swojém, duchową
opozycyę przeciw katolickiemu
austryackiemu rządowi; i utrzy-
mywaniem swojskiéj odrębności
opierał się jéj wyrugowaniu
przez naciskaną z góry niemczyznę.
Gdy się większa część Szląska
dostała pod rząd pruski, usta-
ła ~~tam~~ ta opozycya; bo rząd
pruski jest tego samego z ni-
mi ewangielickiego wyznania;
i gdy już nie było tego oporu,
łatwo niemczyzna wciskana z
góry wyrugowała polskość. Do-
wód naszego widzenia stanowią
okolice w obydwiech częściach
Szląska, będące ~~w~~ różnego od
ich rządów wyznania: tak, kato-
lickie ## okolice pod rządem pru-
skim zachowały swoją polskość,
i chociaż naciskiem z góry nękane
utrzymują swoją narodową od-
rębność – równie jak ewangielic-
ki obwód Cieszyński, do którego
Bogumin należy, pod rządem
austryackim; gdy przeciwnie ka-
tolicki obwód Opawski pod tym
samym rządem uległ już zniemczeniu
~~[illegible]~~ równie jak ewangielicki,
pod rządem pruskim. Możebyś-
my byli w pruskim Szląsku zn-

55.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

leźli także polskie przyjęcie, gdyby nas byli przyjmowali tamtejsi chłopi, w tej okolicy przeważnie jeszcze katolicy i Polacy; ale chłop, jak wszędzie, nie wiele się troszczy o przewroty polityczne; a jako spokojny rolnik, i trzymany na uboczu w poniżeniu od pogardzającej jego wyznaniem i narodowością warstwy, i niższy wykształceniem, nie lubi się wciskać między mądrych i panów, jak ich ogólnie nazywa. W Cieszyńskiem, gdzie jedno wyznanie łączy inteligencyą z chłopem, ta duchowa opozycya przeciw rządowi zbliża ich do siebie; tam widzieliśmy w przyjmującym nas tłumie nietylko inteligencyą, ale także chłopów i rzemieślników.

Na dworcu przyjęło nas znowu głośnemi okrzykami: „Niech żyją Niemcy! Niech żyją Polacy! Niech żyje wolność! Łączmy się!" — Mnóstwo ludzi było na podwórzu, bo się wszyscy w sali pomieścić nie mogli; jedni wypychali z niej drugich, a wszyscy krzyczeli. Na stołach zastaliśmy pełno butlów z winem i szklanek, i rozpoczęły się toasty z przemowami, w których przeważała dążność czysto niemiecka, przeplatana tylko życzeniami dla Polaków. Zawołano: „Rede halten!" — aby ktoś z nas do nich przemówił — i porwano pierwszego lepszego z pomiędzy nas, postawiono go na stół, i jeden powszechny odezwał się głos: „Rede halten!" — A tym był Julian Goślar. Przemówił więc nie wyśmienitą niemczyzną

bo mu po polsku mówić nie dano
Podziękował za serdeczne przyjęcie
i krótko a dobitnie wyłożył uciszo-
nym, że się cieszymy z wolności,
którą teraz niepodlegli i samo-
istni Niemcy otrzymują; bo wol-
ność obywatelska którego kolwiek
narodu jest ~~szczęśliwym~~ szczęśliwym
nabytkiem dla wszystkich; ale że
Polacy czegoś więcej jeszcze potrze-
bują, i nigdy do tego dążyć nie
przestaną; pozbawionych polityc-
nej samoistności, i podzielonych
między trzy obce im mocarstwa,
a do tego ograniczonych w rozwo-
ju swojej narodowości, sama tyl-
ko obywatelska swoboda, łącząca
kosmopolitycznie różne narody, za-
dowolić nie może. — Podczas, gdy
Goślar mówił, postawiono na m-
ny stół drugiego, w innym po-
koju trzeciego z naszych; i woła-
no: „Rede halten!" — I tamci co
do nich mówili. — W tym gdy Go-
ślar, po skończonej przemowie, z-
wołał po niemiecku: „Niech żyją
wolni Niemcy, a obok nich
wolni i niepodlegli Polacy!"
wpadł kolejowy urzędnik na sa-
i wezwał do prędkiego wsiada-
nia. Już Niemcy nic nie odpo-
dzieli na ostatnie zawołanie Go-
ślara, tylko wsiadali razem z n-
mi, aby nas odprowadzić do gł-
nej stacyi, i nagadać, lub jak
mi się wyrażali, nakłócić się z
nami.

Przyjechaliśmy późno w n-
do Raciborza, obwodowego mia-
ta, gdzie nas także mieszkańcy
we dworcu oczekiwali. Gdy tam
dla nas nocleg był przeznaczony
rozebrali nas po kilku ~~m~~ to m-

dzy siebie, to nam jakiś dom gościnny na spoczynek przeznaczyli. Nie wszyscy mogliśmy użyć wczasu; bo z połowa naszych musiała aż do rana przepędzić czas na pogadanie z ciekawymi naszych przygód, i naszych dążeń, jako przyczyny uwięzienia naszego. – Za pożywienie nas odmówiono przyjęcia zapłaty. – Rano zaprowadzono nas wszystkich do jakiegoś publicznego domu na wielką salę na pierwszem piętrze. Nie mieliśmy czasu przypatrzyć się miastu; tylkośmy tyle poznali, że do porządniejszych, i większych prowincyonalnych należy. – Na sali był taki ścisk, że literalnie obrócić się nie można było. A na placu koło tego domu takie było zbiegowisko, że urząd dla utrzymania spokoju powagi swojej użyć musiał. W tem wcisnął się na salę jakiś urzędnik, i wezwał Polaków usilną prośbą, aby który z nas przemówił z balkonu, bo tłum ludzi tego żąda; ale z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nie po polsku mówić, tylko po niemiecku. Trzeba bowiem wiedzieć, że miasta na pruskim Szląsku są powszechnie tylko przez Niemców zamieszkałe. Balkon był mały; wyszło nas kilku na niego, i był pełny. Widziałem ten tłok na całym placu, gubiący się w ulicach. Jak nas zobaczono, krzyknięto ogromnym zebranym głosem: „Niech żyją Polacy!" – Gdy się ten ha=

tas uciszał, zaczęło wołać: „Rede halten!„ – Przemówił Eugieniusz Chrząstowski swoim donośnym i pięknym głosem, i wyborną niemczyzną. Podziękował im za współudział w radości naszéj z uwolnienia nas z politycznych więzów; i, zapewnił ich o naszéj rzetelnéj uciesze z uzyskania przez mieszkańców państwa pruskiego powszechnych obywatelskich swobód. Gdy przestał mówić, zawołaliśmy: „Niech żyją Szlązacy!„ – A odpowiedziano nam: „Niech żyją Niemcy i Polacy!„ – I cała ta masa ludu odprowadziła nas przy ciągłych okrzykach do dworca kolei żelaznéj, [i opatrzyła każdego z nas we wstążki i kokardy barwy niemieckiéj, czerwonéj, czarnéj i złotéj. [Wielu z nich znowu się przysiadło z nami, i przy obopólnych nie ustających krzykach ruszył pociąg.

Po drodze przy różnych stacyach zastawaliśmy czekających na nas, i przyjmujących nas wszędzie okrzykami, a nawet toastami. Przejeżdżaliśmy koło miasta Koźla. [Ubywali nasi współpodróżni, ale przybywali nowi. A byli i tacy, którzy nam towarzyszyli od granicy austryackiego Szląska aż do granicy krakowskiéj. Byli to najciekawsi naszych politycznych zasad i naszych dążności. Wiele się nagadali z nami, i otwierali nam swoje widzenia, swoje wątpliwości i przekonania, czasem bardzo jednostronne, czasem sprawiedliwe; ale ogólnie prawie tylko kosmopolityczne. – Bardzośmy

[Wagony pruskie są obszerniejsze niż austryackie; i pociąg idzie znacznie prędzéj, bo pruski robi 5, a austryacki tylko 4 mile na godzinę.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

żałowali, żeśmy się na żadnéj stacyi nie mogli zetknąć z tamtejszymi chłopami, aby ich porównać z chłopami Szląska austryackiego; i wybadać, czyli i jaki stopień polskiego uczucia zachowali jeszcze w sobie; przeważnie stykaliśmy się z inteligencyą. Dopiéro w Mysłowicach, na granicy już krakowskiego obwodu, gdyśmy wysiedli z wagonów, pożegnali naszych towarzyszów podróży, i szli ku dworcowi, zastąpiło nam drogę dwóch krakowskich chłopów, którzy zdjąwszy czapki przywitali nas uśmiechem i temi słowy: „Witajcie panowie na swojéj ziemi!" – Ach! ta uprzejma prostota, te nie ubarwione słowa, czuléj przemówiły do serca naszego, niż wszystkie poprzednie okrzyki. Łzy nam się skręciły w oczach, uścisnęliśmy niemo prostych wieśniaków, i dopiéro swobodniéj odetchnęliśmy, i uczuliśmy, że jesteśmy na własnéj ziemi. – Z tamtąd późnym wieczorem przybyliśmy w dniu 26 Marca 1848 do Krakowa.

Pobyt w Krakowie.

Jeszcze nie stanął pociąg, a już z daleka słyszeliśmy pomięszane krzyki, które ze zbliżaniem się naszem coraz głośniéj i wyraźniéj nas dochodziły. U dworca wielki natłok ludzi powitał nas różnymi okrzykami: „Witajcie! Jak się macie! Niech żyje Polska! Niech żyje cesarz Ferdynand! Niech

zyji wolność! &c." — Każdy wołał, co mu się podobało — radość była nie do opisania — byli w tłumie i ci, którzy wczoraj przybyli. Rozerwano nas zaraz — na jednego napadało kilku, a nawet kilkunastu, i każdy rwał go do siebie na noc i na dłuższy odpoczynek; a leśmy wszyscy szukali znajomych, kto się ich mieć spodziewał, by z powitaniem łączyć przypomnienia. Pokazało się mnóstwo pochodni, które przyświecały naszemu pochodowi w miasto. Odezwała się huczna muzyka w różnych miejscach, prowadząca nas przy narodowych melodiach, wtorujących śpiewom, pomięszanym z okrzykami radości i tryumfu z uzyskanej swobody. Na odgłos tych hałasów i muzyki oświetlono w okamgnieniu całe miasto. Zarzucono nas wieńcami; ja sam miałem ich kilka; które znowu po skończonym pochodzie wydzierali nam inni, i rozdzierali między siebie po kawałku na pamiątkę. Całe miasto było w ruchu. Ten pochód nasz był tryumfalniejszym, niż przyjmowanego zwycięzcy, bo był serdecznym i czysto narodowym. —

Zaprowadzono nas do hotelu Polera. Ledwieśmy się tam razem zebrali, i zaczęli się opamiętywać z odurzenia sprawionego hałaśliwym pochodem, wpadł ktoś, i zawezwał nas do teatru. Rozdzielono między nas bezpłatne bilety, i zajęliśmy razem miejsce na orkiestrze, aby Krakowska publiczność miała nas wszystkich przed sobą. Gdyśmy weszli, odezwały się huczne oklaski, i o-

krzyki, podobne tym, jakimi nas na dworcu kolei żelaznéj przyjęto. Nie grano żadnéj dramatycznéj sztuki – ale niejaki Frickel, który miał być Grekiem z Aten, i jako magik wsławił się swojemi czarownemi sztukami po różnych miastach Europy, zabawił nas, i wzbudził podziwienie prawdziwie szatańską zręcznością. Po tém rozweseleniu, pożegnanych znowu oklaskami i okrzykami, zaprowadzono nas na powrót do Polera na Sławkowską ulicę.

Ten stary Niemiec, który jako żołnierz pruski podczas wojen Napoleona różnemi przygodami zapędzony do Krakowa, wrósł już w nasz starożytny gród, polubił naród i jego pamiątki, i który sercem odwdzięczał się za zrobiony na ziemi naszéj majątek – odezwał się do nas niemiecką polszczyzną, że nas dziś uważa za swoich gości; i prosił nas, byśmy nie pogardzili jego przyjęciem, i przyznali mu, chociaż cudzoziemcowi, polską ziemię za jego ojczyznę – i zawołał: „Niech żyją Polacy! i obyśmy niedługo mogli już zawołać: Niech żyje Polska!„ – Rzuciliśmy się wszyscy na starego i grubego poczciwca, i ledwie się uwolnił od naszych serdecznych uściśnień. – Ledwie się ukończyła wesoła przeprawa z Polerem, pojawiło się w sali jadalnéj kilku akademików z arkuszem papieru, do spisania dziś przybyłych więźniów. Nazwiska przybyłych wczoraj, już były w

dzisiejszym dzienniku. Nie wiem, czyli były podane nazwiska wszystkich; bo chociaż wołano głośno, aby się zbliżali do stolika, ale nie wszyscy byli znajomi z sobą, i żaden nie wiedział nazwisk wszystkich; a w takim natłoku, gwarze i zamięszaniu trudno był dojść do porządku. Ktoś z naszych przywiózł był z sobą Szpilbergowskie kajdany, a drugi zupełny więzienny ubiór i to wszystko złożono przybyłym akademikom. Pochwycili z radością, i odeszli ze ~~spisem~~ naszych (z kajdanami i ubiorem. Mówiono nam, że kajdany i ubiór złożyli w bibliotece wszechnicy Jagiellońskiej. – Po sutej wieczerzy i toastach udaliśmy się późno w noc, każdy do improwizowanego swego gospodarza. Ja już miałem mojego, byłego więźnia krakowskiego, którego nazwisko zapomniałem, i który mię pilnował, abym się nie dostał gdzie indziej. Lecz gdy już wychodzić mieliśmy, zobaczył mię Karol Langie, dawny mój związkowy towarzysz ze Lwowa, który osiadł w Krakowie. „Ty do mnie chodź!„ zawołał. Ale mój pierwszy gospodarz [trzymając mię za rękę] odpowiedział: „Nie dam!„ – Nareszcie po przymówkach stanęła ugoda. Langie dał tamtemu nieznajomego sobie, którego do siebie prowadził; a tamten mię Langiemu odstąpił. I tak po tej zamianie poszedłem do Langiego, gdzie ze Stawskim, którego ten także z sobą porwał, przebyliśmy przez trzy dni i trzy nocy.

57.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Nazajutrz napisałem list do żony, gdzie jéj krótko czas, od przeczytanéj nam amnestyi aż do przybycia do Krakowa, opisałem; do którego przypisał się i Eugeniusz Chrząstowski. Gdy nie znając Krakowa, oglądaliśmy się ze Stawskim w ulicy, szukając poczty; jakaś pani, widząc w ręku moim list, domyśliła się w nas wypuszczonych więźniów; i zbliżywszy się do nas, ofiarowała swoje ~~swoje~~ usługi w oddaniu listu na pocztę, którędy właśnie przechodzi, jeżeli my poczty szukamy; bo zapewnie się nie myli, że w nas widzi powracających ze Szpilbergu. Powierzyłem jéj list, zaniosła go rzeczywiście, i wyciąg z niego był wydrukowany we Lwowie w Dzienniku Narodowym N. 9. z dnia 3 Kwietnia 1848, który świeżo Leon Korecki wydawać zaczął. – Jak gdyby nam na czole napisane było, kto my jesteśmy, tak nas poznawano wszędzie. Gdyśmy do sklepu przyszli kupować drobiazgi, których koniecznie potrzebowaliśmy, przedawano nam taniéj, niż wszystkim; a nawet siedziarka z różnemi rzeczami nie chciała odemnie nic wziąść za kapczuk, który sobie wybrałem, mówiąc: „Niech służy więziowi darmo.“ – A pauprzy, owe wesołe rzebrzące niedorostki, których wszędzie można było spotkać, skacząc przed nami, prawili nam różne dowcipne grzeczności, i wykrzy=

kiwali na cześć Polski, a na po-
tępienie Niemców.

O tych pauprach taki nam
opowiadali dowcip: Gdy w je-
sieni roku 1846 po zupełnem us-
pokojeniu ówczesnego powsta-
nia Austryacy zajęli Kraków, i już
się w nim rozgospodarowali,
postrzegli paupry wjeżdża-
jący na Kazimierz wózek
ciągniony dwoma psami; na
nim małe dzieci z różnemi rze-
czami, a obok niego idącego n-
mieckiego kolonistę z żoną.
Obskoczył ich zaraz ten ska-
czący drobiazg, i prowadził
w tryumfie do miasta — prze-
drogę gromadziło się ich wię-
cej — a gdy weszli na ludniejsze
ulice i w rynek, wołali:
„Z drogi! z drogi! Wiwat!
Gubernator jedzie!" — Była
to żywa ilustracya do owego ogó-
nie tam przez pauprów śpiewa-
nego mazurka: „Przyszli Niem-
cy do kraju, podług swego zwy-
czaju: z cielęcemi torbami, a
teraz są panami." — Aż poli-
cya musiała biednych Niem-
ców od tego tryumfalnego
pochodu uwolnić.

Przez całe dwa dni poby-
tu w Krakowie byliśmy wy-
raźnie rozrywani; musieliś-
my opowiadać cały przechód
naszych przygód; a nam nawza-
jem opowiadano wiele waż-
nych przejść w Krakowie, któ-
re na osobne zasługują opisa-
nie; i nie wątpię, że naoczni
świadkowie pozostawią pamię-
tniki tych ważnych chwil z
roku 1846 i następnych, któ-

wyjaśnią historyę czasu na=
szego. – Powtórzę tu tylko o=
powiadane nam dwa wyda=
rzenia więzienne (Krakowskie), które nas
jako więźniów bardzo blisko
obchodziły. Jedno o ~~Płacącym~~ Ignacym
Zajączkowskim, owym osła=
~~t~~wionym przezeń sądu kar=
nego w Krakowie od roku
1846, i powszechnie znienawi=
dzonym. Pokazywano nam
drzewa na plantacyach, ko=
ło których idącego nocą z
biora do domu, z poprzedza=
jącym go z latarką policya=
nem, zatrzymał ktoś nie zna=
jomy, i zapytał, czyli to Za=
jączkowski idzie? – Policyant,
który to pytanie nieoględnie potwier=
dził, usłyszał wystrzał, i u=
padł ze strachu. Gdy to było
przy samém ~~jego~~ mieszkaniu
Zajączkowskiego, wybiegła
natychmiast żona jego, spo=
dziewając się zawsze smutne=
go końca swego męża, i zna=
lazła go już trupem. Wieść,
która się zaraz o tém po mieś=
cie rozeszła, wywołała ogólną
radość i przyklaśnięcie dla
sprawcy, którego rząd, mimo
ścisłych poszukiwań, nie
wykrył. W parę dni potém,
dowcipniście wysłali do wdo=
wy Zajączkowskiéj żyda han=
dlującego drobiazgami, któ=
ry przyszedłszy do niéj ze
skórką zajęczą, zapytał, czy=
li nie kupi skórki ze stare=
go zająca? –

Drugiém wydarzeniem, które
nas mocno i przyjemnie zajęło,

było uwolnienie politycznych więźniów Kra-
kowskich. Dnia 17 Marca 1848
przed południem gromadził
się lud na rynku, i nie wiedział
jak spożytkować radosną wieść
o nadaniu Konstytucyi, i o ru-
chach w Wiedniu. W tém z środ-
ka tłumu, odezwał się głos:
„Uwolnić więźniów – chodźmy
do ~~Deyma~~ Deyma!" – Maurycy hrabia
Deym, [Czech,] był Komisarzem nadwor-
nym zarządu administracyj-
nego okręgu Krakowskiego.
Ruszył lud przed jego mieszka-
nie i żądał wypuszczenia więź-
niów. Nadbiegł dyrektor po-
licyi Franciszek Kröbl, otrzy-
mał stósowne polecenie, i lud
go porwał natychmiast, i
przed kryminał zawiódł. W
bramie kryminału rzekł Kröbl: „Pan
Deym przystaje na uwolnienie
więźniów, ale dopiéro za trzy
dni." – Na to powstało obu-
rzenie gwałtowne i powszechne.
Na szczęście nadszedł jene-
rał Castiglioni, i więzienia bez-
zwłocznie otworzyć kazał. Wy-
puszczono więźniów, i radość była
nie do opisania. Wykrzyknięto
Castiglioniemu i prezesowi sądu
karnego Pawłowi Sonntagowi:
„Niech żyją!", a Deymowi: „Precz
z nim!" – W wieczór oświetlono
miasto, a znienawidzonym ban-
kierom Kirchmajerowi i Helclowi
okna powytłukano; których to
bankierów w roku 1846 ośmio-
dniowy rząd Rzeczypospolitéj
polskiéj postawioną strażą od
zemsty ludu ocalił.

Wieczorem 27 Marca ciągnęły
tłumy ludu wszystkiemi ulicami

58.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

ku dworcowi kolei żelaznej dla przyjęcia reszty Szpilbergowskich więźniów. Jakoż o tej samej godzinie, jak my wczoraj, przybył trzeci oddział, to jest reszta, z wyjątkiem nanowo po odczytaniu amnestyi uwięzionych, i kilku jeszcze chorych, którzy później powoli wracali. Między przybyłymi teraz był także Chmielewski; ale nie było Łukaszewicza, który dopiero znacznie później wrócił, a o którego, jako powszechnie w Krakowie znajomego, i rozciekawiającego wszystkich swoją tajemniczą i zagadkową ucieczką z więzienia za przełożeństwa Gutha, wszystkie warstwy mieszkańców dopytywały się skwapliwie i z ubolewaniem. Przyjęcie ich było takie, jak nasze wczoraj; z muzyką, z pochodniami, z wieńcami, przy okrzykach i oświetleniu miasta wprowadziliśmy ich znowu do Polera, bo on sobie jako łaskę u mieszkańców uprosił, aby u siebie wszystkich przyjmował więźniów. I my, wczorajsi przybyłcy, jako już jednodniowi mieszkańcy Krakowa, przyjmowaliśmy i witali kolegów po trzydniowem ich niewidzeniu.

Dwa dni jeszcze byłem w Krakowie – głównie zatrzymała mię żądza oglądania naszych pamiątek na zamku i w katedrze, i mogiły Kościuszki. Ale trudno się było wyrwać z rąk Krakowianom; jeden drugiemu nas podawał, a gdym koniecznie usiłował wymknąć się im do tych drogich pamiątek, tak mię i ~~pa~~

~~i~~ wszystkich nas otoczyli pilnem
i skrupulatnie pełniącem pole-
cone obowiązki okiem akade-
mików, że trudno im się było
wyśliznąć – mówili nam, że pa-
miątki nie zginą, i w dalszych
dniach będziemy je oglądali, a
nie opuszczajmy chwili teraźniej-
szej uciechy, bo może krótko
tylko potrwa, a Bóg wie, kie-
dy może wróci – ~~trzymajmy~~ używajmy tych
chwil wolnego życia, póki nam
się z rąk nie wymknie. Ledwie
znalazłem czasu, by odwiedzić
Franciszka Kröbla, dyrektora po-
licyi, jednego z najdawniejszych
i najserdeczniejszych moich szkol-
nych jeszcze kolegów, którego ju-
kilkanaście lat nie widziałem.
Wiele, bardzo wiele miał mi
do opowiadania – przeszedł też
wielce przykre chwile na znie-
nawidzonym urzędzie, sam będąc
przeciwnych swemu obowiązko-
wi zasad i [uczucia; pamiętnik
jego byłby bardzo ciekawy i
ważny, bo był przy źródle rządo-
wej reakcyi przeciw narodowemu
ruchowi; prosiłem go o ich napisa-
nie, i włożyłem na niego koleżeń-
ski obowiązek; zwłaszcza, że wi-
działem, iż długość czasu przerwa-
nia między nami stosunków, i od-
mienne jego stanowisko, nie zmie-
niły go ani dla mnie, ani w jego
sposobie widzenia, w którym zga-
dzaliśmy się zawsze. Żona jego,
z domu Wojciechowska, którą
także dobrze znałem, przyjęła mi
z płaczem; zastałem ją leżącą w
łóżku, chorą. Okropnie mi skreśli-
ła nieszczęścia roku 1846, i naj-
przykrzejsze swoje położenie; gdzie
z najserdeczniejszem życzeniem na-
dawnej sprawie musiała w Lutym

[niezgadzającego się z tym obowiązkiem

1846 opuścić z mężem Kraków, i tułać się przy wojsku pod wodzą jenerała Collina w Wadowickiem, w największych niewygodach, trwodze i walczeniu z uczuciem; tam się nabawiła suchot, na które też w krótce umarła.

Gdy usiłowanie zwiedzenia pamiątek, przy nieustannych przeszkodach, byłoby mię niewiedzieć jak długo zatrzymało w Krakowie; a ja niespokojny o rodzinę moją, powietrzem byłbym do niej przeleciał, by ~~jak~~ ~~mi~~ ją, jak najprędzej uścisnąć; zrzekłem się przyjemności zwiedzenia pamiątek, i przeniesienia się przy grobach Królów naszych w błogie przeszłości naszej czasy, a westchnienia u mogiły Kościuszki nad upadkiem naszym – i w dniu 29 Marca najętym woźnicą żydem, ze Stawskim, Fogtem, i z ~~czwartym~~ trzecim jeszcze więźniem, którego niepamiętam, opuściłem przed wieczorem Kraków.

Powrót do Lwowa.

Słabe konie nie rokowały pośpiesznej jazdy; naprzód więc uzbroiliśmy się w cierpliwość, która odpowiadała taniemu najmu, stósownemu do kieszeń naszych. Wlekąc się przeto ~~więc~~ żydowską budką, która nas ochraniała od wiatru, stanęliśmy w Wieliczce. Tu po krótkiem powitaniu Szczęsnego Boczkowskiego, salinarnego lekarza, a stósownie do długiego niewidzenia się ~~z sobą~~ krótszem jeszcze ucieszeniu się z so-

bą, na naleganie woźnicy, któremu i ta chwilka była za długą, ruszyliśmy dalej. Gdym w roku 1826, będąc słuchaczem prawa na uniwersytecie w Wiedniu, spieszył z kolegą Franciszkiem Zabłockim do Grecyi, gdzie warła rewolucyjna wojna, by się zaciągnąć w szeregi walczących o niepodległość i wolność; którą to podróż naszą, nie uwieńczoną pomyślnym skutkiem, osobno opisałem – wtenczas to jeszcze Boczkowski, ówczesny słuchacz medycyny, odprowadzając nas za rogatki Wiednia, ostatni raz pożegnał się z nami; i nie widziałem go, aż teraz, po 22 latach. Poznaliśmy się zaraz, uścisnęli serdecznie, i tyle tylko mogliśmy sobie powiedzieć, że żadnemu z nas dalszy los Zabłockiego, po powrocie naszym z Tryestu do Pesztu, i po rozłączeniu się naszém tamże, nie jest z pewnością wiadomy. Żyd naglił, i musieliśmy się pożegnać, niestety, nazawsze; bo Boczkowski w parę lat później umarł na cholerę.

Nie dojechawszy jeszcze do Bochni, spotkaliśmy kilku młodych parobków, prowadzących gościńcem kilkanaście koni. Ci wejrzawszy w naszą budę, jakby z oczów naszych poznali, z kąd wracamy. „A stańmy no, zawołał jeden z nich, dyćte Polaki, co nas przed dwoma latami wyrżnąć chcieli, tylko my im sprawili kurtę, aż im się ciemno zrobiło; i cesarz tych

59.

VIII

aby nas znowu zarzynali!

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

ciarachów wypuścił z więzienia, my tu jeszcze damy rady tym łotrom!" — W tém żyd ogląda się na nas: „Ny — co panowie za jedni?" — „Jedź prędko, krzyknęliśmy na niego; nie jesteśmy ani złodziejami, ani rozbójnikami!" — Żyd był sam, a nas czterech; więc zaciął konie, i popędził. Parobcy, postawszy chwilę, nagrozili nam jeszcze, i ruszyli swoją drogą. Nie było Brienla ani Szeli, aby im dodać otuchy; bo widać mieli ochotę przypomnieć sobie na naszych karkach i grzbietach rok 1846. Już minęły dwa roki; już zupełnie inny nastał stosunek, bo chłopi wiedzieli o tém, że panowie nie znachodząc już przeszkody w kraju i w Wiedniu, naradzają się nad zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem ~~chłopów~~ ich; a przecież ta wmówiona w nich nienawiść warta jeszcze; i dotąd nie pojęli różnicy między nowemi łotrowskiemi podżeganiami, a dążnością do ich uszczęśliwienia. — Żałowaliśmy, żeśmy nie wzięli poczty; ale, w imię Boga, jedźmy dalej!

Po drodze zaczepiani o rok 1846 karczmarze nic nam nie odpowiadali; jakby nie słyszeli pytania. W Tarnowie stanął żyd nasz na dłuższy popas, bo miał własne jakieś sprawunki. W hotelu krakowskim, do którego na obiad weszliśmy, zastaliśmy pełno młodych ludzi, i kilku starszych

między nimi, naradzających się
nad zniesieniem pańszczyzny;
Opowiedzenie im o wydarzeniu
naszém z parobkami w Bocheń-
skiém, nie zadziwiło ich bynaj-
mniej; przeszedłszy straszną
katastrofę przyzwyczaili się do
usposobienia chłopów, i ich
groźb późniejszych; i nie wątpi-
li, że ponawiające się teraz
skwapliwe poduszczenia urzędni-
ków znowu ich do tych samych
zbrodni doprowadzić mogą; i
ale starają się usilnie ~~o pozwo-~~
~~lenie~~ o pozwolenie jak naj-
prędszego zaprowadzenia tak
w miastach, jako i po wsiach
gwardyi narodowej; a mają
nadzieję, że ta pokrzyżuje i zni-
weczy nowe zamysły biurokracyi.
Lecz pomimo to wszystko nie po-
wodują się urazą i zemstą; ale
doprowadzają do skutku uwolnie-
nie chłopów od pańszczyzny i ich
uwłaszczenie; bo tego żąda szczęście
narodu, i w tém jedynie pokłada-
ją nadzieję pomyślnej przyszłoś-
ci ojczyzny. – Mało pozostało
szlachty w Tarnowskiém. Ci,
których my tam widzieli, prze-
szli wszyscy przez ostatnie wię-
zienie; i zawdzięczają życie swo-
je, albo nieobecności podczas
katastrofy w domu; albo nie do-
patrzeniu się bijących chłopów
którzy ich już za umarłych mie-
li; i jako takich, albo zostawi-
li na miejscu mordów, albo do
Tarnowa przywieźli, by za nich
wyższą otrzymać nagrodę; i gdzie
ożyli, i przez różne przygody by-
li wyratowani. – Pokazywano
nam ową salę w domu Kamie-
niobrodzkich, gdzie jak ~~drzewo~~ drwa

rzucano i składano okropnie poszkaradzonych i umierających; i z kąd krew przez sień aż na ulicę płynęła. Pokazywano to miejsce, gdzie podpułkownik Ludwig i urzędnicy obwodowi kazali dobijać żywo jeszcze przywiezionych — i te ulice, któremi chłopi, po otrzymanej nagrodzie, jak tryumfatorowie stojąc na wozach i saniach, odwozili ~~[illegible]~~ trupów na śmietarz. Straszne wspomnienia! Kobiety, które słuchały tych opowiadań, płakały i drżały jeszcze.

Byli tam także młodzi Julian i Roman Chrząstowscy, i wezwali mię, bym odwiedził ich matkę, która była także matką mojej bratowy, i która podczas śledczego naszego więzienia rok kary ~~[illegible]~~ odsiadywała we Lwowie. Była to Marcyanna Chrząstowska, właścicielka Szczepanowic nie daleko Tarnowa, gdzie okropne popełniano morderstwa, i gdzie w jej oczach zamordowano jej syna Edwarda. Sąsiad jej więzienny Stawski, który ją znał przez ścianę, ale nie znał osobiście, także poszedł ze mną. Okropne opowiadano nam tam rzeczy z roku 1846. Z czterech jej synów, oprócz najmłodszego Edwarda, zamordowano także najstarszego Alexandra, ale nie w domu, tylko w drodze do Tarnowa. Juliana zbitego strasznie odstawiono do urzędu obwodowego; a Romem ocalenie swoje winien tylko

swojéj nadzwyczajnéj sili: naj=
większy z braci, i bardzo mocno
zbudowany, gdy chłopi zajęci by=
li mordowaniem jego braci, po=
rwał wielką szafę, a gdy strach
podwoił jeszcze jego siłę, przysu=
nął ją za sobą w róg pokoju
i tak niepostrzeżenie ukrytego w
rogu za szafą nie znaleźli chło=
pi, chociaż go wszędzie szukali.
Matka Chrząstowska, wyjechaw=
szy po tych nieszczęściach do Tar=
nowa, nie wracała już więcéj
do Szczepanowic, zrabowanych i
zniszczonych zupełnie, aby sobie o=
szczędzić bolu na okropne przypom=
nienia. Ale wójt tamtejszy znalazł
ją i w Tarnowie; ~~że w kilka mie=~~
~~sięcy po~~ i tyle miał bezczelności
że w kilka miesięcy po tych rozbo=
jach i mordach śmiał przyjść
do niéj z prośbą o udzielenie mu
drzewa z lasów; a za powód do
téj zapomogi podał ~~zasługę~~ zasłu=
gę swoją, jaką położył przy mor=
dowaniu jéj synów, przy czém się
napracował. Ma się rozumieć, że
nic nie otrzymał; i tylko wido=
kiem i słowami swojemi naba=
wił matkę chorobą. Ten sam
wójt wpadł poźniéj w obłąkanie
i na smętarzu, przy głośném wy=
rzekaniu na Boga i bluźnieniu,
odebrał sobie życie. – U téjże pa=
ni Chrząstowskiéj dowiedziałem
się o śmierci matki mojéj. A
więc już nie mam obojga rodziców
prawdziwe było przeczucie moje –
wiedzieli o tém koledzy, ale się ża=
den nie odważał, powiedzieć mi tego
tylko mi przypadkiem na Szpilber=
gu wykryli śmierć ojca. Pozosta=
ły mi tylko żona i dzieci – z upra=
gnieniem spieszyłem do nich, by ji
ze łzami radości i smutku powitać.

60.

VIII

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Z cięższém przeto sercem opuściłem Tarnów. W Rzeszowie pozostał Stawski; ~~czwarty~~ drugi Kolega; a mię Fagt namówił do najęcia woźnicy tylko do Przeworska, gdzie zamierzył pożegnać się ze mną. Z Przeworska końmi księcia Jerzego Lubomirskiego jak wiatrem poleciałem do Radymna. A gdy to była niedziela, zastałem brata mojego Edwarda Bogdańskiego w kościele na mszy: serdeczne było nasze uściśnienie; od niego dowiedziałem się dokładnie o śmierci rodziców. Przenocowawszy u niego na wsi w Zabłotcach, udałem się do Przemyśla, z kąd pocztą, jadąc noc całą, przybyłem rano w dniu 4 Kwietnia 1848 do Lwowa.

Przy rogatce czekało kilku akademików z fiakrami, aby przybywających więźniów zabrać z sobą, i przywieść ich przy okrzykach do miasta. Tak robili codzień; i taki wczoraj wyprawili Stanisławowi Brześciańskiemu tryumfalny przejazd przez miasto. To samo i ze mną chcieli zrobić; bo tylko ja jeden z więźniów wtenczas przyjechałem pocztą, ale się wyprosiłem; i tylko młody Sołowiej odwiózł mię prosto do mojéj żony, na koniec Szérokiéj ulicy. – Zastałem żonę wybierającą się właśnie na rogatkę, dokąd od

kilku dni codzień wychodziła z dziećmi, aby mię tam powitać, oczekując niecierpliwie przybycia mojego. Jakie było nasze przywitanie, każden może odgadnąć – nie będę go opisywać, aby uniknąć powtarzania zwykłych w podobnych wydarzeniach uczuć i ich wywnętrzeń. Dzieci mię nie poznały.

Drugi spis więźniów

Uwięzieni w roku 1846.

Adamski, na lat 6.
Andrusikiewicz Jan, organista z Chochołowa, na lat 2
Baranowski, szewc.
Barzyński Ksawery, sekretarz księcia Sanguszki.
Bereźnicki Józef, na lat 15.
Białobrzeski, porucznik 12go batalionu strzelców polnych, więzień wojskowy, do Kufstein.
Biliński.
Bobczyński Alexander, na lat 20.
Bobczyński Konstanty, na lat 12.
Boberski Alojzy, akademik Lwowski, wywieziony do Klagenfurtu na wygnanie.
Bobrowski Adolf, hrabia.
Bobrowski Żelisław, hrabia, na lat 12.
Bogusz Lucian, na lat 12.
Bolechowski.
Borzemski Aureliusz
Borzemski Kolomb, na lat 10, nie objęty amnestyą i wypuszczony później.
Bredemajer.
Brezdeń Jędrzej, na lat 5.
Brodzki Stanisław, kowal.
Brześciański Stanisław, właściciel dóbr ziemskich, mający lat 62 na lat 20.
Buczyński Mikołaj.
Bukowski Bonawentura hrabia na lat 12. z sanockiego
Burzyński Ksawery.
Chłędowski, na lat 8.

Bukowski Wincenty ksiądz obr. łac. wikary w Jasienicy na lat 2.

Chłopicki Ferdynand, na lat 10.
Chołodecki Tomasz, na lat 15.
Chromy Dyzma, na lat 15.
Cieśla Jakób, włościanin z Golczowa.
Czaplicki Józef, wypuszczony przed amnestyą.
Czaplicki Władysław, na lat 18, nie objęty amnestią z powodu rzezi Horożańskiej, i później wypuszczony.
Czepelowski Alexander, na lat 7.
Danielewicz Gabriel, expedytor poczty w Pilźnie, na lat 12.
Dawid Alexander, na lat 6.
Debelski.
Derzgowski Stanisław.
Dębowski Jan, na lat 7.
Długoszowski Ignacy, Ksiądz obrz. Tac., na lat 8.
Dobosz Alexander, włościanin, na lat 10.
Domain Celestyn, mandatarjusz, na lat 6, nie objęty amnestią za rzeź w Horożanie, później wypuszczony.
Domański, na lat 6.
Domaradzki Władysław, akademik Lwowski, na lat 15.
Dominikowski Kajetan, na lat 6.
Dominikowski Teofil, na lat 15.
Dulęba Leonard, na lat 8.
Dwernicki Wincenty, na lat 6. z samochodu
Dydyński Kajetan, na lat 8.
Dydyński Władysław, na lat 12.
Dymnicki Jan, powłórnie.
Eliasiewicz Ludwik.
Eliasiewicz Franciszek.
Felsztyński Antoni,
Fogt, na lat 6.
Freund, na lat 6.
Gerlicki.
Gerster Ignacy, na lat 12.
Godowski, Ksiądz obrz. Tac.
Gotowski.
Gorecki Szymon, pisarz gospodarczy w Łękach dół-nych, na lat 16, nie objęty amnestią za zabicie Kacpra Markla w Pilźnie, później wypuszczony.
Górski, kuśnierz.
Goślar Jan, na lat 10.
Goslar Julian, na lat 18.
Grochowalski Zygmunt, na lat 16.
Grodzki Stanisław.
Gromadzki, Ksiądz obrz. Tac., na lat 15.
Grossmann J.

Gruszecki, na lat 6.
Gruzewski Karol, na lat 15.
Gumiński J.
Gutowski Julian.
Heflich Juliusz, z Krakowa.
Jagielski Jakób, na lat 6.
Jaworski Józef, na lat 12. stolarz ze Lwowa
Kaczkowski Karol.
Kamiński Henryk, na lat 10.
Kański Mikołaj, na lat 18. prawnik, z Dobczyc.
Kapuściński Józef, kanclista magistratualny w Pilźnie, za zabicie Kaspra Markla burmistrza Pilźnieńskiego, powieszony we Lwowie dnia 31 Lipca 1847.
Karczewski Nikodem, na lat 6.
Kęszycki.
Kisiel, włościanin z Goleszowa.
Kleszczyński Edward, na lat 8. leśnik z Bochni.
Klodziński.
Kmieciński Józef.
Kmitowicz Leopold, Ksiądz obrz. łac., proboszcz w Chochołowie, na lat 20 do Kufsteen.
Kois Jan, włościanin z Chochołowa, na Szpilberg. ⌈przysłany na lat 3.
Kois Józef, włościanin z Chochołowa, na Szpilberg. woj⌊ na lat 3.
Komorowski Ignacy, hrabia, właściciel dóbr ziemskich, na lat 5.
Koniecki Adam, na lat 6.
Koniecki Marceli, na lat 12.
Korosteński Augustyn.
Kossakowski Walery.
Kowals Kajetan, na lat 10.
Kowalski, na lat 10.
Kozicki, na lat 6.
Krasiński Alojzy, na lat 5.
Krasnański Honorat, na lat 12, nie objęty amnestią za zabicie Kaspra Markla burmistrza w Pilźnie, później wypuszczony.
Krobicki Julian, właściciel dóbr ziemskich w Sądeckiem, na lat 7.
Krobicki Wiktor, właściciel dóbr ziemskich w Sądeckiem, na lat 6.
Krzyżanowski Antoni.
Kuczkowski Karol.
Kulmatycki Roman, akademik Lwowski, na lat 12.
Künzel Tomasz, Ksiądz obrz. łac., pawłórnik, wywieziony do Klagenfurtu na wygnanie.
Kwaśniewski Walenty, włościanin, wójt w Goleszowie.
Lebiocki Wojciech, na lat 15.

61.

VIII

Leszczyński Erazm z sanockiego na lat 12.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Leszczyński Emil, na lat 6.
Leszczyński Leopold, na lat 5.
Lewicki Antoni, z Krakowa, na lat 20.
Lewiński Piotr, na lat 5.
Lipowski Ferdynand, na lat 8.
Lisowski Ignacy, na lat 15.
Łacheta Franciszek, ksiądz obrz. łać., na lat 20.
Łubkowski Z.
Madejewski Leopold, na lat 10.
Mazurkiewicz Leon, wychodźca, adwokat z Radomia, na lat 20, nie objęty amnestią, później wywieziony do Tryestu, udał się do Francyi.
Michalski Michał, oficyalista z Łęk górnych, na lat 5.
Minasowicz Piotr, na lat 8. mandatariusz ze stanisławowskiego.
Mirosz Grzegorz, na lat 5.
Morelowski Antoni, właściciel dóbr ziemskich w Sanockiem, na lat 5.
Moskalik, na lat 6.
Müller Maxymilian, prawnik, na lat 10. ze Lwowa.
Nabielak Robert, na lat 7. oficyalista prywatny.
Nahlik Antoni, ksiądz obrz. łać., na lat 15. pro=
Neronowicz, na lat 15.
Neubär, na lat 5.
Niedzielski Jan, na lat 6.
Olpiński, ksiądz obrz. łać., na lat 10.
Padlewski Adam.
Papaj, na lat 10.
Pawlikowski Alexander, na lat 4.
Pawłów Onufry, na lat 10.
Piasecki Stanisław, na lat 8.
Pini.
Pochwalski Wincenty, na lat 8.
Podoski Ferdynand, na lat 12.
Pol Wincenty, literat.
Potocki Ignacy, na lat 7.
Pruski Jan Alojzy, na lat 6.
Przybyłowicz Karol, nauczyciel wiejski u Franciszka hr. Wiesiołowskiego.
Pulnarowicz, na lat 10.
Putatkiewicz Józef, ksiądz obrz. łać. z Sanoka na lat 15.
Radomski Antoni, mandatariusz z Sanockiego, na lat 12.
Romański Franciszek, na lat 15.
Romer Teofil, na lat 12.
Rudnicki Franciszek, na lat 15.

boszcz z Rumna.

Rylski Edward, właściciel dóbr ziemskich w Bo-
cheńskiém, na lat 10. z pod Gdowa,
Schmitt Henryk, powtórnie, na lat 20.
Serwatiuk, ze Lwowa, na lat 10.
Siedmiogrodzki Adam, były Komornik sądowy, na
lat 20.
Siekierski Józef, ekonom z Dęboszyna, na lat 20,
nie objęty amnestią za zabicie Kaspra Mar-
kla burmistrza w Pilźnie, później wypuszczony
Siemieracki Konstanty, na lat 10.
Siemoński Władysław,
Sikorski Maurycy, akademik Lwowski, wywie-
ziony do Klagenfurtu na wygnanie.
Skąpski Antoni, na lat 10. mandatariusz z sanockiego
Słęczkowski Wilibald, na lat 12. Mandatarius z Potoka
Słęczkowski Władysław, ksiądz.
Sobolewski.
Sobolewski.
Sroczyński Marian, akademik Lwowski, wywiezio-
ny do Klagenfurtu na wygnanie.
Sroczyński Wincenty,
Stetkiewicz, na lat 6.
Stercula Jan, włościanin, ~~wójt w~~ młody gorol z Chochołowa, na lat 3
Stokowski Apolinary, prawnik, na lat 20.
Stokowski Leon, ksiądz obrz. łać., na lat 6. proboszcz
Stokowski Ludwik, powtórnie, na lat 15.
Stokowski Marceli, na lat 6.
Stolarczyk, na lat 10.
Stroë, kadet z korpusu bombardierów, więzień wo-
skowy, do Kufstein.
Szajnok Franciszek, ksiądz obrz. łać., na lat 15. z sanockiego.
Starek Tomasz, woźnica Michała hr. Wiesiołowskiego
Szeligowski Tomasz, na lat 12.
Szostkiewicz ~~Stanisław~~ Antoni, ksiądz, na lat 15. z sanockiego.
Szersznik Antoni, ksiądz obrz. łać., proboszcz w Pom-
rzanach, na lat 12.
Szumański Eustachy, gorzelnik w Łękach dólnych, na
lat 12.
Szumański Leon, oficyalista prywatny w Łękach dól-
nych, na lat 20, nie objęty amnestią za zabicie
Kaspra Markla burmistrza w Pilźnie, później
wypuszczony.
Tarnowski Michał, na lat 12. – z brzeżańskiego.
Tarczyński Hieronim.
Tchorzewski Emeryk, na lat 2. z brzeżańskiego.
Terlecki Antoni, na lat 12.

w sanockiém.

z sanockiego.

Terlecki Felix, na lat 10. z sanockiego.
Terlecki Leopold, rządca dóbr w Luszowicach w Tarnowskiém u p. Wiktora, na lat 12, cierpiał obłąkanie.
Terlecki Tadeusz, na lat 20.
Turowski, na lat 6.
Turuński Franciszek, na lat 12.
Ujejski ~~Józef~~ Feliks, na lat 10. oficyalista prywatny w sanockiém.
Urbański Franciszek, dzierżawca dóbr w Rzeszowskiém, na lat 5.
Wadowski, na lat 6.
Wierzejski Karol, dzierżawca, na lat 5.
Wiesiołowski Franciszek, hrabia, właściciel dóbr ziemskich, powtórnie.
Wiktorowski Onufry, na lat 10, nie objęty amnestią, poźniéj wypuszczony.
nie był na Szpilbergu Wiśniowski Hugo, umarł gdy go po raz trzeci więziono.
Wiśniowski Teofil, powtórnie, powieszony we Lwowie dnia 31 Lipca 1847. nie był na Szpilbergu.
Wisłocki L.
Wiszniewski Konstanty, na lat 10. z Bochni
Wiszniewski Ludwik, na lat 8, nie objęty amnestią, poźniéj wypuszczony.
Włodek Wojciech, prawnik, na lat 12.
Wolański Franciszek, powtórnie.
Wolski.
Woroniecki Augustyn, książe, na lat 10. z sanockiego.
Kapitan byłego wojska polskiego. Woroniecki Henryk, książe, na lat 12. z sanockiego.
Wysocki Józef, oficyalista prywatny, na lat 20.
Wysokiński Karol, na lat 10.
Zgrzebny, ksiądz obrz. łać.
Ziobrowski.
Żurowski Franciszek, mandatariusz w Sanockiém, na lat 12.
Żychoń.

Oprócz wymienionych wywiezionych gdzieindziéj, reszta skazanych odsiadywała karę aż do amnestyi na Szpilbergu. W spisie tym znajdują się także i tacy, których amnestia zaskoczyła jeszcze w więzieniu śledczém we Lwowie, którzy zatém nie zostali wywiezieni; ale tych ostatnich było daleko więcéj, i nazwiska ich nie są mi wiadome; liczono bowiem uwięzionych w r. 1846 na setki; i może się nie omylę, jeżeli ich liczbę na przeszło tysiąc podam.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

IX. Rozdział dodatkowy.

Rok 1848.

Zasady społecznego naszego przeistoczenia i politycznych urządzeń, które dążeń związków naszych były podstawą, nie przebrzmiały bez skutku. Wpajane bez spoczynku w naród krzewiły się w nim, jak zdrowe ziarno w rzyźną ziemię rzucone; i w siedem lat po upadku związków naszych wydały widoczny i odpowiedny owoc. Dziewięcioletna praca nasza nie była daremną; narodowi naszemu — po danym w Lutym 1848 z Paryża popędzie, któren całą zelektryzował Europę, i Wiedeń w dniach 13 i 14 Marca 1848 z uśpienia obudził — nie były już obce powszechne ku postępowi dążenia; przygotowany do nich śmiało wystąpił z naprawą i przewrotem społecznego stósunku, i z dążeniami odpowiednych czasowi i narodowości swojéj zmian politycznego urządzenia kraju.

Szlachta.

Szlachta nasza jasno poznała konieczność jak najprędszego naprawienia złego, które najznaczniejszą część narodu przez wieki obojętniło na dobro ojczyzny, robiło obcą jéj interesowowi, obok wzmagania się siły sąsiadów zmniejszało liczbę jéj obywateli, i osłabiwszy ją tym sposobem, nakoniec do utraty politycznego bytu

doprowadziło. Poznała szlachta gwałtow-
ną potrzebę korzystania z chwili
puściła w niepamięć najdotkliw-
sze urazy i krzywdy, i najokrop-
niejsze przeciw sobie w roku 1846
popełnione zbrodnie; poświęciła
główną część swojego mienia,
i najobfitsze, a nawet przy za-
starzałym sposobie gospodarowa-
nia w kraju wyłącznie rolniczym
jedyne źródło swoich dochodów,
celem uobywatelenia téj najwięk-
széj części narodu; aby przy-
puszczeniem jéj do równych so-
bie praw, zrobić ją współpra-
cowniczką na niwie narodowego
interesu ojczyzny. Spieszyła się
po ogłoszeniu przez cesarza Fer-
dynanda I konstytucyjnych swo-
bód, z własnowolném urzeczy-
wistnieniem oswobodzenia ma-
sy ludu, doznawszy kilka krot-
nie przedtém odmowy i przesz-
kody rządu w wykonaniu tak
wielkiego i zbawiennego dzieła.
Rzuciła się ~~ogólnie~~ powszechnie
z małymi tu i ówdzie wyjątka-
mi, do zniesienia i zupełnego
wyrzeczenia się pańszczyzny, i
do uwłaszczenia chłopów, bez żą-
dania jakiegokolwiek za to wy-
nagrodzenia dla siebie. A cho-
ciaż rząd, przywłaszczeniem so-
bie tego, z własnego popędu i wo-
li podjętego czynu szlachty, po-
krzyżował dążenie i wprowa-
dzanie w rzeczywistość zbliżania
się jéj do ludu, i doprowadzenia
go, wedle świeżo ogłoszonych kon-
stytucyjnych zasad, do społecznéj
i politycznéj równości; przecież

prawda nie zaginie, i nad kłamstwem górę wziąść musi; kiedyś, przy wzroście oświaty, poznają ją chłopi, i temci silniej przylgną do szlachty, a znienawidzą rząd, któren ich oszukiwał.

Tu właśnie nago wystąpiła istota austryackiego rządu, i okazała się jego obłuda w postępowaniu z narodem. Tu mógłby patrzący na to wszystko z boku i nie interesowany, taką postawić alternatywę: że albo cesarz i biurokracya, stanąwszy otwarcie przeciw sobie, mierzyli siły swoje ku wzajemnemu przemożeniu się – albo, działając w tajemnem porozumieniu, przychylali się z jednej strony do narodowych żądań; a z drugiej niweczyli to przychylenie się, by żądania narodu zostawić bez skutku. Lecz dla nas, patrzących na to z bliska, i interesowanych, nie było tej alternatywy; bo pomimo głoszonej przez biurokracyę niezwykłej dobroci cesarza, którą nazywali brakiem tęgości jego charakteru, nie wzajemna walka, ale obłuda tych dwóch czynników rządu w postępowaniu z narodem okazała się jawną, w dwóch sprzecznych sobie, i krótko po sobie nastąpionych oznajmieniach. W dniu 15 Marca 1848 cesarz, zmieniając nieograniczoną monachiczną swoją władzę na rząd ograniczony współudziałem narodu, ~~uchwalił na~~

nadał wszystkim austryackim prowincyom liberalną konstytucyę; a tém samém wprowadził wszędzie narodową autonomię, której istota

~~61.~~ 2.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

polega na współudziale reprezentacyi prowincyi w tyczącém się jéj prawodawstwie — a w dniu 17 Kwietnia 1848 wyszło ministerialne rozporządzenie, którém ministerstwo, nie troszcząc się o przyrzeczony przez cesarza współudział reprezentantów narodu w prawodawstwie, zmieniło samowładnie najżywotniejszy społeczny stósunek; zniosło ze strony rządu pańszczyznę, któréj się już dotąd jéj właściciele w przeważnéj większości bez obcéj podniety zrzekli byli; i kazało chłopom ogłaszać, że tylko cesarzowi, dotrzymującemu zrobionéj im w roku 1846 obietnicy, tę swobodę zawdzięczyć mają. — Nie jestże to oczywistą obłudą, i zwodzeniem zaufania narodu tém chytrém i podstępném postępowaniem rządu? Konstytucya jeszcze nie była sformułowaną, i wprowadzoną w życie, którą dopiéro reprezentacye wspólnie z cesarzem ułożyć miały; ministerstwo więc, nie odpowiedzialne jeszcze narodowi, było dotąd tylko narzędziem wykonującém wolę cesarza. Wola przeto cesarza w porozumieniu z ministerstwem, zasięgającém do rad swoich opinii prowincyonalnéj biurokracyi, była źródłem i podstawą tych zawodzących naród, zmyślonych i pozornych przyrzeczeń; i tego zniweczenia przyrzeczeń podstępném późniejszém rozporządzeniem. — Czemu zapo-

biedz nie można, to potrzeba przy-
jąć, jak się nastręcza. Niepodobień-
stwem było dla narodu, spowodo-
wać lub zmusić rząd do cofnię-
cia tego ministerialnego rozpo-
rządzenia, i zagładzić wrażenie, ja-
kie zrobiło na chłopie; samo u-
pominanie się o to najszkodliw-
sze za sobą pociągnęłoby skutki,
boby jeszcze bardziej oddaliło chło-
pa od szlachty. Ten niespodziewa-
ny zwrot potrzeba przyjąć, jak
się nadarzył — i chociaż przez
to na długi może czas odwlekła
się społeczna zgoda i porozumie-
nie, a tém samém i poczucie po-
ważnéj i potężnéj narodowéj siły,
przecież oswobodzenie chłopa od
poddaństwa i jego uwłaszczenie
otworzyło widoczną i pewną dro-
gę do jego, równego ze wszyst-
kiemi uobywatelenia — ta społe-
czna zmiana nie da się już cofną,
choćby rząd w przywróceniu dawnego stanu widział swój inte-
res. Teraz niech tylko szlachta
i inne oświeceńsze warstwy na-
rodu popracują nad wprowadze-
niem oświaty między chłopów; a
przyspieszą społeczne ~~[illegible]~~ wjednienie
narodu, które rząd w nieskoń-
czoność przewlekać, i któremu
przeszkód stawiać nie zaniedba.
— To zmuszenie rządu do [społecz-
nej zmiany u nas, F jest dziełem
pracy naszych stowarzyszeń, za
którą cierpieliśmy; a nie dziełem E

Jeden tylko chłop w ogólnym,
postępowym, ku uzyskaniu praw
politycznych dążącym ruchu naro-
dów w roku 1848 całéj prawie
Europy, był najzupełniéj biernym

[najgłówniejszéj i żywotnéj

F będącéj stanowczym kro-
kiem do podniesienia kie-
dyś jednéj narodowéj
myśli połączonego na-
rodu,

E rządu, który go sobie obłudnie przy-
właszczył.

Chłopi.

może pod innymi rządami, a na=
wet w innych prowincyach pod rzą=
dem austryackim większy okazał ~~ich~~
dział, ~~tego dokładnie nie wiem~~ w to nie wchodzę;
ale mówię tylko o chłopie naszym
w Galicyi, od jednego do drugie=
go jéj końca. Związek nasz nie
działał bezpośrednio na chłopa, bo
ta praca byłaby stracona; chłop bo=
wiem utraciwszy przed wiekami o=
sobistą swobodę, i do żadnych praw
obywatelskich nie dopuszczony, u=
tracił narodowe poczucie, i zobo=
jętniał zupełnie na postęp i po=
lityczne równouprawnienie, któ=
rych nawet pojęcia nie ~~zatrzymał~~ zachował. Wpły=
waliśmy na niego tylko pośrednio
przez szlachtę i księży, celem o=
świecania go i umoralnienia; by
tym sposobem przygotowywać go
do obudzenia w sobie poczucia, że jest człon=
kiem jednego ~~ze wszystkiemi~~ na=
rodu z innemi jego warstwami,
i że jeden z niemi ma narodowy
interes. Szlachta i księża, wedle
ówczesnego stósunku do rządu,
wypełniali ile możności ten narodo=
wy obowiązek. Szlachta zaprowa=
dzała wiejskie szkółki, jakie
rząd dozwolić chciał, i uposaża=
ła je; w niektórych miejscach
powstały nawet uboczne szkół=
ki dworskie, gdzie wiejskie dzie=
ci obojga płci odpowiedniejsze so=
bie, niż w szkołach przez rząd
nadzorowanych, daremnie odbiera=
ły nauki — zbliżała się do chłopa,
to zapomogami, przewyższają=
cemi o wiele rządowe przepisy;
to radami gospodarczemi, rodzin=
nemi i tyczącemi się zdrowia —
wnosiła, przez postulatowe swo=
je sejmy, do cesarza, chociaż zaw=

sze bezskuteczne prośby o oswobo-
dzenie chłopa od pańszczyzny i
innych urbarialnych powinności
– folgowała mu w wypełnianiu
prawem przepisanych poddań-
czych obowiązków; – a że to
wszystko robiła bez przynagla-
nia siebie od kogokolwiek, tylko
z własnego popędu, i w poczuciu
poznaniu narodowego interesu,
dowodzi to skrzętnie ich ubiegami
się ~~między sobą~~ w roku 1848 o
prędsze oswobodzenie i uwłasz-
czenie chłopa, gdy uwierzyła w o-
głoszone przez cesarza [usunięcie] dotychcza-
sowych przeszkód narodowej spo-
łecznej reorganizacyi. – Książa,
osobliwie w zachodniej części kraju,
pilnie dopomagali szlachcie w czyn-
nościach, dążących do społecznego prze-
obrażenia; i zaprowadzali towarzy-
stwa wstrzemięźliwości między chło-
pami, w celu powstrzymania ich
od zapijania się gorącymi trun-
kami; co im się ogólnie prawie
z małymi tylko wyjątkami, w
tej części kraju tak dalece powie-
dło, że w bardzo wielu miejscach
szynkujący wódkę żydzi opuścili
wsie, nie widząc już żadnego dla
siebie zysku w tej zgubnej przemy-
słowości – a szlachta, która się
już przygotowała do utraty głó-
wnego źródła dochodów przez żą-
dane i oczekiwane zniesienie pań-
szczyzny, nie żałowała i utra-
ty propinacyi, drugiego wiel-
kiego źródła dochodów swoich,
dopomagała księżom w szerze-
niu wstrzemięźliwości; i dąży-
ła wspólnie z nimi do umorał-
nienia, i polepszenia bytu chłopa

~~62.~~ 3.
~~VIII.~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Tak więc w duchu związków naszych wpływano na chłopów – i już w wielu miejscach inteligentniejsi między nimi zrozumieli nasze dążenia, które trafiły do ich przekonania; i porozumiawszy się to z księżami, to ze szlachtą, ~~rozszerzali dalej~~ dopomagali im do propagandy zbliżenia chłopów do wyższych warstw; dopomagali do wstrzemięźliwości, i ~~oświecenia~~ do obudzenia w nich chęci do oświecania się – i tą najwłaściwszą drogą postępowałoby umoralnienie i usposabianie do uobywatelenia tej ciemnej warstwy coraz szybciej i skutecznie; gdyby temu nie stanęła była w drodze biurokracya, zbrodniczem obałamuceniem chłopów w roku 1846, i wmówieniem w nich w roku 1848, że ich swoboda przeciw woli ich panów od cesarza wyszła. Szatański biurokratyczny pomysł, któremu niewczesne ruchy w roku 1846 pożądaną podały sposobność, przestraszenia chłopów skłamanem ich wyrznięciem przez panów przygotowanem; i zachęcenia ich, pod pozorem własnej i cesarza obrony, do rzezi oświeceńszej warstwy, i do rabunków; zniweczył osiągnione już pierwiastkowe owoce związkowej propagandy; i nietylko przywrócił słabnącą już ich przeciw panom podejrzliwość, ale nadto spotęgował w dwójnasób dawną ich ku nim nienawiść. Chłop w trzech pokoleniach, otwarcie i tajnie, bez wszelkiej przeszkody, przez wrogą narodowości naszej

biurokracyę obrabiany i odurzany, przyzwyczaił się upatrywać w szlachcie swoich prześladowców i wrogów; a w urzędnikach obcego rządu swoich obrońców i przyszłych wybawicieli. Łatwo uwierzył w roku 1846 zmyślonym podszeptom, i dał się nakłonić do zbrodni; i gdy jeszcze krew nie zastygła, i świeżą była pamięć niedawnych rabunków, z niedowierzaniem padawał ucha głoszonej mu w roku 1848 przez pana swobody; a podchwyceniu i podstępnemu ~~sobie~~ przywłaszczeniu sobie przez rząd tych szlacheckich ogłoszeń zupełną dał wiarę; i uznawszy tylko w cesarzu swego oswobodziciela, który dotrzymał danego im słowa, oczekiwał powtórzenia hasła do ~~[illegible]~~ nowych mordów i rabunków przeciw [szlachcie, o której chodziły między chłopami urzędowe podszepty, jakoby ~~tym, którzy wedle świeżych podszeptów uwodzących ich sług rządowych~~, podstępnem ogłaszaniem swobody większe zamierzyła wtłoczyć na nich jarzmo – do czego już tu i owdzie pojawiły się przygotowania. Ale daremne już nowe zabiegi biurokracyi – ~~postępnie jest wstecznością~~ – ~~Dłu~~ wprawdzie przez długi czas zakorzenione złe nie da się w jednej chwili wyplenić; lecz raz już przez rząd austryacki ogłoszone przypuszczenie wszystkich warstw narodu do reprezentacyi ograniczającej absolutyzm, chociażby przez wsteczników przez jakiś czas znowu wstrzymanem było, przecież musi kiedyś wejść w życie – a natenczas chłopu, zasiadającemu obok dawnego swego

pana, i radzącemu wspólnie z nim o dobru kraju, otworzą się oczy; wszelka piekielna robota nowego rozdwojenia będzie za słabą; i skutek uwieńczy nasze zamysły i prace połączenia wszystkich warstw z sobą dla ogólnego narodowego dobra.

Miasta.

Inaczej okazało się w miastach. Rzemiosła i przemysł obok niezawisłości do II wyższej inteligencyi I usposobiły mieszczan, niżeli rolnictwo chłopów, będących w poddaństwie. Chociaż i mieszczan, z wyjątkiem tylko niewielu miast większych, nie dopuściła szlachta do równych swoim praw obywatelskich za byłej Rzeczypospolitej polskiej, uważając ich zawsze za podlejszych od siebie; przecież, gdy osobną ustawą w konstytucyi 3go Maja 1791, ~~urządzono miasta~~ odpowiednie ich znaczeniu w kraju; i przypuszczenie ich w znacznej rozciągłości do używania praw obywatelskich, dotąd tylko przez szlachtę wykonywanych; ~~przysługujących~~; poczem miasta, uzyskawszy prawnie większe swobody, obudziły w sobie uczucie ściślejszego węzła łączącego ich z ojczyzną. — A gdy, po rozbiorze Polski, ustały wszelkie polityczne prerogatywy szlachty naszej, a pozostałe tylko niektóre mniej znaczące odróżnienia społeczne ~~które~~ powoli, to ograniczane rozporządzeniami obcego rządu, to ulegając parciu duchowego postępu, ~~ulatniały się~~ ustępowały; szlachta i mieszczanie, po-

[stósunek między nimi a szlachtą nie był uległością poddańczą, a z upadkiem odrębnych, tylko szlachcie przysłużających politycznych praw, znikała powoli ta między niemi różnica — zaczęła szlachta widzieć w mieszczanie bliższego sobie obywatela kraju, niż go dotąd pojmowała. Pierwszą do tego podnietą było urządzenie miast

trzebując siebie nawzajem, i nie
mając już między sobą drażliwej
politycznej zapory, która doprowadziła do zgubnego, i przez wieki nieprzełamanego społecznego
odróżnienia, nieznacznie i niemo-
wiednie zbliżali się do siebie.
I tą drogą przechodziło od szlachty — w której tak głęboko wkorzeniło się przeświadczenie jéj uje-
~~dnie~~dnienia z ojczyzną, że upadku swego i Polski nigdy nie
zapomni — na mieszczan uczucie
miłości pognębionéj ojczyzny i
narodowości; i wiedza dawnéj
świetności i wielkości Polski
z porównaniem do jéj teraźniejszego
~~[illegible]~~ poniżenia. — Związki więc
nasze, które znalazły chłopa po-
zbawionego zupełnie świadomości
narodowości swojéj, i postawionego
przez biurokracyą na przeciwnaro-
dowém stanowisku — zastały miesz-
czan na dobréj już drodze, bo na
drodze narodowego uczucia. Brak
u nich był tylko nauki, i obszer-
niejszéj i zasadniczéj wiedzy, któ-
raby tém uczuciem należycie po-
kierowała. Nie było wprawdzie
niebespieczeństwa zwrócenia ich
bezpośrednio przez biurokracyą na wrogą na-
rodowi drogę, jak z chłopem u-
czynili; bo biurokracya nie miała ich komu
przeciwstawić, by sprzecznością
obopólnych interesów rozniecić
nienawiść, i do rozdwojenia do-
prowadzić; — lecz niebespieczeń-
stwo groziło ze strony mieszczan
Niemców, którzy, osobliwie po
większych miastach, licznie się
rozsiedli, wywierali majątko-
wą i umysłową ~~przewagę~~ nad

[tą drogą mówię przechodziło od szlachty

~~63.~~ 4.

~~VIII~~ IX

[mieszczan krajowców

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

krajowcami przewagę, i potrafili ich doprowadzić w handlu i przemyśle do zawisłości od siebie. Użyła więc biurokracya tych Niemców za narzędzie do zepchnięcia ~~ich~~ [z narodowego stanowiska. Ale te nienawistne nam zabiegi szły jéj oporem; bo z drugiéj strony nie mogła usunąć wpływu szlachty, któréj interes społeczny nie wykluczał interesu mieszczan narodowców i lecz owszem wzajemne potrzeby życia utrzymywały ich ciągle w obopólnem zbliżeniu do siebie. — Zadaniem więc związków naszych było korzystać z narodowego uczucia mieszczan; i na téj podstawie obudzić w nich interes rozszerzenia wiedzy i nabycia oświaty; aby się tak majątkowo, jako i umysłowo, otrzęśli z zawisłości od kolegów Niemców; i aby samoistnością i pewnością siebie zajęli kiedyś ich miejsce. Utworzono w tym celu osobne związkowe wydziały dla udzielania się im to pojedynczo, to w schadzkach; zaopatrywano ich w pożyteczne nie kompromitujące książki rzemieślnicze, handlowe, przemysłowe, i odbywano razem z nimi ich czytanie; zachęcano ich do posyłania swoich dzieci do szkół wyższych, i do skłaniania ich, po nabyciu obszerniejszych wiadomości, do powrotu do rzemiosł, handlu i przemysłu; nakłaniano szlachtę do zajęcia się miejskiemi zatrudnieniami, i do usposabiania do nich dzieci swoich — słowem nie opuszczano niczego, coby ~~ich~~ mieszczan na wyższem i samoistnem,

tak majątkowem jako i umysło-
wem stanowisku postawić mogło,
by temu tkwiącemu i wzmagają-
cemu się w nich narodowemu u-
czuciu dać niezachwianą i wyro-
zumowaną podstawę. I tak
rok 1846 jako i 1848 okazał,
że praca nasza nie była daremną.
Odepchnęli bowiem w roku
1846 od siebie z pogardą zachętę do
zbrodni, któraby ich zbogacić mo-
gła; bo nie brakło w ~~tenczas~~ i u nich ta-
kich samych jak u chłopów
poduszczań, że szlachta i miesz-
czan wyrznąć zamyśla dla opa-
nowania ich majątków; lecz
mieszczanie, oświeceńsi od chło-
pów, umieli już kombinować,
poznali się na złośliwej baśni,
i zamiast podniecanego prześla-
dowania, dawali bezpieczne schro-
nienie uciekającej do nich szlach-
~~ty~~cie. A w roku 1848 widzie-
liśmy ogólnie po miastach miesz-
czan narodowców zawiązujących
ze szlachtą, księżami i inną in-
teligencyą odrębne rady; zapa-
trujących się zdrowo na owczes-
ne społeczne i narodowe nasze po-
łożenie; i radzących z ogólniejszym
już poglądem o dobru miejsco-
wem i kraju; upominających się
u rządu o ~~straż~~ narodowe stra-
że bezpieczeństwa, po zniesieniu
rządowych policyi, i przy zawią-
zywaniu nowych przeciwnarodowych
knowań ze strony biurokracyi; i
rozumiejących już znaczenie kon-
stytucyjnych autonomicznych
swobód. Już więc początek
zrobiony; uczucie narodowe, po-
łączone ze wzmagającą się wiedzą

nie zaginie, i nie cofnie się wstecz; ale pójdzie naprzód; bo wkorzenioną ideę postępu nic wstrzymać nie zdoła. I przy ~~tem~~ dokonanym społecznym wywrocie, są już mieszczanie na drodze ~~zaję~~ zrośnięcia w czasie ~~miejsca~~ że szlachtą w narodowo-politycznem znaczeniu, która szlachta ~~utraciwszy~~ wszelkie społeczne i polityczne prerogatywy połączy się ściśle z nimi w jedną narodową potęgę. — I chłopa uwolnionego ~~teraz~~ zainteresuje kiedyś postęp i oświata; rozszerzy on na rolnictwo teraz ograniczone zajęcie; poszle dzieci swoje do szkół do miasta; zajmie się handlem, rzemiosłem, przemysłem; wzmoże sobą narodowe grono mieszczan; i przez zmieszczaniałych chłopów powtórzy się wpływ miast na ~~wsi~~ właścicieli, jaki dotąd szlachta wywierała na mieszczan. — A tak powstanie nierozerwany łańcuch narodowej spójni wszystkich warstw narodu, i żadna biurokracya, żaden absolutyzm, nie zdoła go już rozerwać — i skutek ukoronuje nasze związkowe prace i zamiary.

Żydzi.

Żydów zaliczają ogólnie do mieszkańców miast — i słusznie; bo oprócz znacznej ich ~~mniej~~ większości pomiędzy najmującymi karczmy, gdzie się wyszynkiem napojów, a przeważnie wódki, trudnią; i pobierającymi myto na rogatkach, w całym kraju, znajdzie ich bardzo mało, i tylko wyjątko, siedzących na roli, i trudniących się gospodarstwem ziemnem. — Ogromna ich większość ściągnęła się do miast;

i te nawet miasta napełniła so-
bą, które przed tem wolne były
od nich. Celem przyzwyczajenia kra-
jowców do przemysłowości i handlu
i obudzenia w nich chęci do tych mie-
skich zatrudnień, nadał dawny
rząd polski niektórym miastom po
całym kraju prawo nieścierpienia
u siebie żydów; a żydom ~~zakazał~~
zakazał pod różnemi karami mie-
szkania, a nawet przebywania w tych
że — i wzmógł się w tych mias-
tach w nieżydowskich mieszkań-
cach zmysł przemysłowości i han-
dlu; i przechodził w krajowców
po za te miasta coraz dalej; i byłby
kiedyś do tego doprowadził, że kra-
jowcy byliby, jeżeli nie zupełnie,
to przynajmniej w przeważnej więk-
szości, i po innych miastach wy-
cisnęli żydów od tych zatrudnień,
i zajęli ich miejsca; a żydzi, nie
znachodząc w miastach zysku,
byliby, przy powiększającej się
ich ~~[illegible]~~ liczbie, zmuszeni, do
przesiedlania się na wsie, i do po-
święcania się pracy rolnej. Tym
sposobem ułatwiłoby się ich
przybliżenie do krajowców; zmu-
siłoby się ich do ~~[illegible]~~ podjęcia się wszelkiej
pracy i zatrudnienia równo z kra-
jowcami, i do przyjęcia naszego ję-
zyka za swój, i naszych obyczajów;
pokochaliby naszą ziemię jak
ojczyznę, a nas jak rodaków swo-
ich; przyjęliby naszą narodowość,
a narodowy interes całego kraju
stałby się i ich interesem. Gdy
tymczasem przeciwnie się u nas
dzieje: żydzi rozsiedli się wygodnie
po wszystkich miastach, z lekceważ-
eniem, a nawet pogardą krajowców

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

współmieszkańców tychże miast, których wyparli na przedmieścia, i wskazali im ogrody, rolę i inne cięższe zatrudnienia jako właściwe im zajęcia; sami zaś opanowali miejski przemysł i handel, wydarłszy je z rąk krajowców. Nie pomogły upominania się uprzywilejowanych miast, i adwoływania się na przyrzeczenie austryackiego rządu ~~za~~ podczas rozbiorów Polski zachowania ~~w ca~~ w całości wszystkich praw i nadań, jakie zastał — biurokracya galicyjska, pomimo przeciwnych z Wiednia tylko dla oka wydawanych rozporządzeń, udzielała żydom pozwolenia osiedlenia się w zakazanych im miastach i miejscach; bo było w jéj interesie poniżenie i zubożenie krajowców, i wyniesienie w ich miejsce kasty, mającej jedyny interes w wyzyskiwaniu kraju, i w połączeniu się z przemocą; która to ~~go w równym dręczyła interesie~~ przemoc dręczyła kraj w równym żydom interesie.

Rząd wziął żydów pod osobliwą swoją opiekę i protekcyą; a chociaż i im nie folgował w podatkach, i ~~im tylko~~ właściwe im opłaty świeczek szabasowych i koszernego mięsa, korzystając niegodziwie z ich religijnego fanatyzmu; przecież wynagradzał im to sowicie, udzielaniem przyzwoleń do różnych przedsiębierstw, które krajowcom utrudniał; zawieraniem wyłącznie z nimi umów o różny dostawy, z ogólnem krajowców wykluczaniem, których przez to oddał na łaskę żydów, bogacąc ich tem wtłoczonem po-

nakładał na nich

średnictwem kosztem producen-
tów; i mnogiemi innemi ułatwie-
niami, dając im pierwszeństwo
przewagę nad krajowcami we
wszelkich z nimi handlowych i
przemysłowych stycznościach.
Był zakaz trzymania żydów
po karczmach; ale była i poczęta
szlachty przekraczania tego za-
kazu; bo żyd mniejsze mający
potrzeby od innych, i przemysł-
niejszy w podstępnem wyzys-
kiwaniu chłopów, więcej niż
kto inny płacił za propina-
cyą – a biurokracya okupiona
przez żyda i szlachcica, chętnie
dawała się oszukiwać z uszczero-
kiem prawa. Był nakaz, aby
żydzi osiadali na opróżnionych
gruntach wiejskich; ale gdy
ci widzieli obronę swoją w
miastach, i większe w nich
korzyści z przemysłu i lichwy
bez pracy, niżeli z roli przy
pracy mozolnej, nie jęli się
ziemskiego gospodarstwa; a
nie było żadnej do tego zachęty
orzeczonej prawem. I tym spo-
sobem żydzi opanowali w Ga-
licyi daleko obszerniej i zgu-
bniej cały handel i przemysł,
niż było za czasów Rzeczypos-
politej polskiej. – Widząc żydzi wy-
raźnie dążność rządu austryac-
kiego przyciągania ich do
siebie, a poniżania i ubezwłas-
nienia krajowców, nie tylko nie
mieli żadnej otuchy do zbli-
żenia się do nas, lecz owszem
uznali za swój interes po-
łączenie się z rządem, i odstrych-
nięcie siebie od każdego

co nie był Niemcem lub Żydem. Dotego najdzielniej dopomógł im jeszcze rząd potwierdzeniem i uregulowaniem ich samorządu w kahałach; przez to scentralizowanie ich własnem ich tradycyjnem prawem, odrębnem od panującego w kraju, w jedno im tylko właściwe ognisko społecznego życia, [wprowadził ścisłą między nimi organizacyą,] ~~nadał im popęd do ścisłego zorganizowania się między sobą~~, gdzie każda najodleglejsza ich latorośl, silnie spojona ~~jest~~ z centrum, ślepo idzie za jego skinieniem, i wypełnia jego rozkazy. Tej społeczności w społeczności, temu państwu w państwie, rząd austryacki nie tylko nie stawia żadnych przeszkód, ale owszem utrzymuje w całej sile tę ścisłą spojnię, bo nie ma powodu obawiania się jej; lecz przeciwnie, doświadczył w niej najwierniejszego sobie sprzymierzeńca; i widzi w niej drugą swoją pomocniczą rękę, która trzyma naród w narzuconych mu więzach, i polubownie nim kieruje; rękę, tem dla siebie korzystniejszą od pierwszej, którą jest biurokracya, że przy równie ~~jak tamta~~ ścieśnionej organizacyi, [F] odłączającej ją od narodu, nic rządu nie kosztuje. Świeżo jeszcze tkwi w pamięci każdego owa wielka przysługa, jaką żydzi wyrządzili biurokracyi w roku 1846, zdumiewającą szybkością tajnej ~~ich~~ poczty swojej, której głównie,

F jak tamta,

a nawet jedynie zawdzięcza jedno-
czesność chłopskich rzezi, popeł-
nionych w kilku obwodach, tak
że szlachta z oficyalistami i
sługami nagle i naraz wszędzie
obskoczona nie miała już spo-
sobu ratunku — tudzież, przed-
stawianiem chłopom w przewrot-
nem świetle ich przyrzeczeń wsta-
mięźliwości, i zohydzaniem im
tejże; w co już własny i najbliż-
szy żydów wchodził interes. —

Ale nie koniec na tem:
rząd przeciwstawił nieprzyjaźni
żydów krajowcom nietylko in-
teresem opartym na material-
nym zysku; lecz nadto umocnił
ich narodową odrębność, i posta-
wił ich wrogo w sprzeczności z
narodowością krajowców. Żydzi
prześladowani ogniem i mieczem
od Niemców przyszli w XIII wieku
z nad Renu do Polski. Ich języ-
kiem domowym był język nie-
miecki, którego sobie przez długi
pobyt w Niemczech przyswoili;
~~Polacy~~ [nie zważała na tę odrębność,
i nie usiłowała doprowadzić ich
do zamiany niemieckiego języka
na polski, by osiągnąć ich przeno-
rodowienie na krajowców, zwłasz-
cza, gdy się osiedlili ~~—~~ u nas ~~by~~
w celu nieopuszczenia już kraju
naszego — mieli bowiem Polacy
u siebie dosyć przykładów, gdzie
obcy przybysze, osiedlający się u
nas to pojedynczo, to małemi
lub wielkiemi gromadami, zna-
lazłszy ochronę, braterskie przy-
jęcie i swobodę, bez żadnego czyn-
nego przyczyniania się ze strony
rządu lub mieszkańców, najdalej
w czwartem pokoleniu przemienia-

Rzeczpospolita polska

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

się w krajowców; i pomimo nieodmieniania religii zlewali się z nimi tak, że tylko w tradycyi pozostała różnica ich pochodzenia. Tego samego oczekiwali i od żydów. Ale daremnie – religijny fanatyzm, i dążenie z samego początku ich pobytu w Polsce do osobnego od krajowców ~~[illegible]~~ zajęcia się lichwą, a później handlem, utrzymały ich odrębność językową i narodową przez przeszło pięć wieków. ~~aż do podziałów Polski~~. Umiał z tego korzystać rząd austryacki: wziąwszy ~~[illegible]~~ pochop z używanego przez nich języka niemieckiego, chociaż już wielce zepsutego, uznał ich za żywioł niemiecki; za który, pod osłoną przemocy niemieckiego rządu, lgnąc do mocniejszego, uznali się nareszcie sami. – Rząd austryacki, dla wprowadzenia tak rodzinnego jako i urzędowego między nimi porządku, postanowił zaprowadzić u nich nazwiska rodzinne dla odróżnienia od siebie pojedynczych rodzin; bo takie nazwiska aż do rozbioru Polski nie były jeszcze między żydami upowszechnione; i tylko rodziny mające większy między nimi wpływ, i majętniejsze, przyswoiły sobie stałe nazwiska; reszty zaś, wedle ogólnego ~~[illegible]~~ u Sławian zwyczaju, który podczas swego przybycia u nas zastali, przybierały dzieci imię ojca z końcówką „wicz", oznaczającą młodszy stopień pochodu od bezpośredniego poprzednika; co znowu w dalszych pokoleniach zmieniało się wedle imion dzieci tychże. To wprowadzenie stałych nazwisk rodzin-

nych było dla porządku dobre,
ale go rząd umiał dla siebie wy-
zyskać, nadawszy wszystkim
żydom, nie mającym jeszcze ~~tak~~
rodzinnych nazwisk, odpowiedni
używanemu przez nich językowi
nazwiska niemieckie; by i tem
zewnętrznem odróżnieniem ich
od krajowców przygotować zu-
pełne ich przeistoczenie w Niem-
ców. – Później, dla naprawy popsu-
tego języka niemieckiego, i dla za-
chęty tą drogą przywłaszczenia sobie
niemieckiej literatury, zaprowa-
dził rząd we Lwowie, w Brodach,
i w innych większych miastach,
gdzie znaczna liczba skupionych ży-
dów mieszkała, szkoły ~~tak~~ po-
czątkowe, tak zwane normalne,
wyłącznie tylko dla żydów prze-
znaczone, gdzie jedynie tylko po
niemiecku uczono, i gdzie nigdy
dziecko nie usłyszało polskiego
słowa. Do podobnych zaś szkół
chrześciańskich, tudzież do szkół
wyższych, nie wolno było żydom
uczęszczać; aby ciągłe stykanie się
z dziećmi krajowych narodowców
nie zwichnęło dążenia rządu do
ich przeniemczenia. Dopiero, gdy
przygotowawszy tak całe ~~jedno~~ poko-
lenia rząd był pewnym niemieckości
żydowskich koryfeuszów, ~~pozwolił~~
~~młodzieży~~ przypuścił młodzież żydowską do
szkół wyższych i do uniwersytetów
razem z chrześcianami, gdzie z sobą
przynieśli tylko język niemiecki,
który ich od krajowej młodzieży od-
różniał, i trzymał ich zawsze w ścisłem
i odosobnionem między sobą skupie-
niu; zamierzył bowiem rząd, dopu-
szczeniem ich do akademickich stop-
ni, uzyskać krajową, sobie zupełnie
uległą, niemiecką inteligencyę. –

Podtenczas, rozpoczęta jeszcze w XVIII wieku nauka oczyszczenia religii mojżeszowej od talmudowych naleciałości, nie zgodnych z tą religią i z postępem czasu, rozszerzyła się mocno między żydami w Niemczech. Inteligencya żydowska w Galicyi, przyswoiwszy sobie w szkołach czysty niemiecki język, weszła z tamtymi w porozumienie, przyjęła ich religijne zmiany, i odszczepiła się od reszty żydów, obstających twardo przy dawnych obrzędach i talmudowej nienaruszalnej wierze. Gdy w bóżnicach i pobożnych zgromadzeniach powstawały z tego powodu niesnaski, budowali ciż nowatorowie osobne dla siebie bóżnice [i sprowadzali rabinów i nauczycieli z Niemiec], rząd na to chętnie zezwalał; bo rozdwajanie, dla łatwiejszego panowania, było jego zasadą. Ci żydzi nowej nauki, których urzędownie postępowymi nazwano, zrzucili dla odróżnienia się od innych dawny swój ubiór, i przebrali się po europejsku w kosmopolityczne suknie, i nazwali sami siebie żydami niemieckimi, dla odszczególnienia się od starowierców, którym [z pogardą] nadano miano żydów polskich; chociaż i tych ostatnich jedynie tylko ubiór polskiego kraju łączył z polskością; któryto ubiór, i czarną jego barwę narzucił im rząd polski po ich przybyciu do kraju, by się kiedyś nie zachciało bogatszym przywdziewać szlacheckich kontuszów — gdyby im tak

był narzucił mowę polską, nie mielibyśmy teraz żydów, tylko Polaków. Lecz to odróżnienie się żydów między sobą nie sprawiło najmniejszej zmiany w ich stósunku do krajowców i narodowości naszej; wszyscy już bez wyjątku pomimo tego religijnego odszczepienia, uznali się za żywioł niemiecki; i rząd zanadto był pewnym ich uległości dla siebie, i ich niesprzyjania interesowi polskiemu, aby się mógł obawiać niebespiecznych kiedyś dla siebie skutków z danej starowiercom nazwy żydów polskich. Najlepszym tego dowodem jest ścisłe połączenie się wszystkich żydów z biurokracyą podczas rzezi i rabunków w Galicyi w roku 1846, i wzajemne sobie w tych zbrodniach dopomaganie.

Takie usposobienie naszych żydów, i taki ich do rządu i narodowości naszej stósunek, nie pozwalały związkowi naszemu wchodzić w jakiekolwiek z nimi porozumienie; miał bowiem rząd w nich niezawodnych donosicieli wszystkiego, cokolwiekby się działo na jego niekorzyść – zostawiliśmy ich do lepszych czasów, gdzieby postęp oświaty i w nich obudził interes wspólności z narodem, w śród którego zrośli i żyją; i gdzieby także w nich powstałe poczucie godności człowieka i obywatela przez samych ich przewodzicieli rozeszło i przyjęło się w reszcie ich współbraci, którzyby jeszcze nie doszli do tego stopnia oświaty i przekonania. W takim

~~66.~~ ~~7.~~
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832. do r. 1848.

stanie zastał rok 1848 żydów naszych. Nie rozumieli oni ówczesnego narodowego ruchu; poczucie narodowej godności, i dążność do swobodniejszego politycznego i społecznego życia, były im obce — i ogół ich, zajęty tylko mnożeniem materialnych zasobów, a więc zachowawczy, był równie jak ogół chłopów, przez przeciwną wszelkiemu postępowi biurokracyę prowadzony i poduszczany, nieprzyjazną każdej zmianie, któraby części władzy rządowej na naród przenosiła; a zwłaszcza, któraby narodowość polską na pomyślniejszem postawiła stanowisku. Były w prawdzie i między nimi tu i owdzie wyjątki, bo nie ma reguły bez wyjątków, ale te były nadzwyczajnie rzadkie; ~~te wyjątki i w ich ogóle obudzały~~ [te wyjątki obudzały w żydach ogólnie] tylko politowanie, jakoby odstrychnięcia od wspólnego interesu — zdarzały się pojedyncze przystąpienia żydów do rad narodowych; i nawet czasem pojawiło się żydowskie nazwisko między podpisami różnych adresów, upominających się o rozszerzenie społecznej i narodowej swobody; ale te nie pociągały za sobą reszty ich wyznawców; tylko spowodowały ich lekceważenie, śmiech, a nawet odsuwanie od materialnej wspólności ze sobą. Gdy biurokracya ówczesnego postępowego ruchu, i narodowej agitacyi skinionej z góry, jako zbrodni stanu prześladować nie mogła; odzywano się [z polskiej strony] do żydów celem wciągnienia ich do wspólnego narodowego interesu, i przekonywano ich, że nie Niemcami, lecz Polakami być po-

winni; ale oni zwykle i powszechnie odpowiadali na to: „Kein Geschäft" — to jest, że nie upatrują w tém żadnego dla siebie materialnego zysku. — Przecież, pomimo dotychczasowéj wrogiéj niechęci, miejmy nadzieję, że z postępem swobody i oświaty, do których Europa szybko dąży, i do których niebawem dojdzie, jeżeli nią knut i kozacka pletnia nie zawładnie, także i żydzi [nasi, ów nieszczęsny rak, który moralnie i materialnie toczy nasze narodowe ciało,] ~~się~~ opamiętają się, i do jednego z nami narodowego i obywatelskiego podążą celu.

Rusini.

Przedstawiłem tu chłopów i żydów jako odwrotną i ujemną stronę szlachty i mieszczan, i pochlebiam sobie, że przedstawienie moje jest rzetelne; w takiém rozdwojonem położeniu zaskoczył rok 1848 te warstwy narodu; ale niech to nas nie trwoży: historia toczy się kołem przyczyn i skutków; prace postępu społecznego i politycznego, i dążące do wzmożenia i ustalenia narodowéj godności, muszą mieć odpowiednie sobie następstwa; bo ta konieczność jest prawem wiecznem, prawem niezmiennem życia wszechświata — dlatego i chłop i żyd podadzą nam kiedyś bratnie dłonie. Lecz na gorszy dla narodu, i niebezpieczniejszy pomysł wpadła w roku 1848 biurokracya: dla zatamowania wszelkich, społeczno- i narodowo-postępowych działań, ugodziła w samo serce narodu, i rozdarła go na dwie nieprzyjazne połowy, stworzeniem sprawy ruskiéj; wierna i konsekwentna w swojéj zasadzie, panowania ~~rozdzia~~ za pomocą rozdziału; rozdwoiła nas, i przyklasnęła

z tryumfem ~~nadziei~~ oczekiwaniu zagłady obydwóch połów narodu przez zamierzone wzajemne tępienie siebie. Pomysł, na który się tylko Car moskiewski i piekło biurokracyi zdobyć mogły.

Gdy władzcy Moskwy, przyuczeni na barbarzyństwie azyatyckiém do samowoli i okrucieństwa, zrzucili, po trzy wiekowéj uległości, jarzmo Mongołów; i dumni z pokonania tak srogiego i strasznego nieprzyjaciela, poczuli siłę swoją, i podbili resztę mniejszych, téj saméj niewoli podlegających, okolicznych książąt — zwrócili, chciwi dalszych podbojów, swoją chuć zaborczą ku Rusi; na któréj języku ukształtowali język swoich niesławiańskich poddanych; i która, choć krótszy czas, to samo z nimi dźwigała azyatyckie jarzmo. Po zgnieceniu bliższych sobie, małych a wolnych ~~państewek~~ ruskich republik, ściągnęła na siebie ich oczy Ruś z Polską połączona. Ale gdy z Polską trudniejsza była sprawa, niż z małemi państewkami; i gdy wielkie między temi dwoma mocarstwami prowadzone wojny zarosze na niekorzyść Moskwy się kończyły; władzcy jéj, przybrawszy tytuł carów, podziemną rozpoczęli robotę, jednając sobie na Rusi zwolenników. Posłużyły im do tego praktyki jezuickie, które nie wybierały w środkach, gdy szło o dopięcie celu; i które zmierzały jakimbądź, i najniegodziwszym nawet sposobem, do poddania wszystkich różnowierców papieżo-

wi. W Moskwie panowała wyłącz-
nie tylko bizantyńska szyzma; tę
samą szyzmę wyznawali i Rusi-
ni. Religię więc uchwycili caro-
wie za podstawę swoich tajemnych
wichrzeń, i przedstawiali Rusi-
nom Moskwę jako obronicielkę
przeciw jezuityzmowi, i jedyną
ich wybawicielkę. Wtenczas to
już powstała myśl w carach,
narzucenia się na opiekuna uciś-
nionej szyzmy; utrzymywania
ciągle na Rusi wzburzenia i reak-
cyi przeciw Jezuitom, i przeciw
ociemniałej ich naukami szlach-
cie, która im dopomagała w ich
czynnościach; zagarnięcia Rusi
w chwili sposobnej; podbicia o-
słabionej tym sposobem reszty
Polski; i kroczenia przez trupa
Polski dalej przeciw katolicyz-
mowi i stolicy papierza, by za-
jąć jego miejsce, i pod hasłem
powszechności religii wciskanej mieczem,
~~religii~~ zrobić ze ~~katolicy~~ zdeptane-
go katolicyzmu szyzmę, i owła-
nąć, za pomocą [~~szyzmy przerobio-~~
~~nej mieczem i ogniem w religię~~
~~powszechną~~, resztę Europy, przy-
niosłszy jej w miejsce oświaty i
dążenia do swobody, barbarzyń-
stwo i knut azyatycki. — W
tym celu, aby władzę duchowną,
która w napadzie na Europę głów-
nym miała być działaczem, z cy-
wilną i wojskową w jednym po-
łączyć ręku; i aby napastnikowi
nic już nie stało na przeszkodzie
tylko mu w zamierzonym rozbój-
niczym najeździe wszystko dopo-
magało; oderwali carowie kościół mos-
kiewski od uległości carogrodz-
kiemu patryarsze; usunęli wszel-

[tej, mieczem i ogniem w pow-
szechną przemienionej religii;

~~67.~~ 8.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848

ki wpływ patryarchy na swoje duchowieństwo, i w jego miejsce zaprowadzili u siebie synod złożony z władyków i jenerałów wojskowych, a ważność postanowień tego synodu zrobili zawisłą od swojego zatwierdzenia. I tym sposobem carowie, nazwawszy odszczepiony moskiewski kościół od najwyższej duchownej władzy wschodniej „prawosławiem", stali się najwyższą głową swego kościoła, i nieograniczoną władzę duchowną i świecką połączyli w swojej osobie. [~~Urosła~~ Tak urosła na północy straszna potęga, nieznająca żadnych granic, która sfanatyzowała naród moskiewski do religijnego zagorzalstwa, kierowanego wolą cara, i do ślepego posłuszeństwa jego rozkazom; i zrobiła z cara osobę świętą, przed którą płaszczył się cały naród, nie śmiąc i nie umiejąc wchodzić w jego cele, i w powody spraw jego. Prawosławie nie jest prostą negacyą, jak protestantyzm, mogącą się pogodzić ze swobodą katolickiego kościoła, i z wolnością sumienia, ale połączone z samowolą władzy cywilnej i wojskowej w jednej osobie jest twierdzące, absolutne i zdobywcze, na wzór dawnego islamizmu.

[Powstała więc szyzma w szyzmie; i

Polska poznała to bardzo dobrze; i wiedziała, że z dwiema strasznemi potęgami ma do zwalczenia, z których każda zniweczyć ją, i po jej gruzach Europę sobą zalać chciała; a temi potęgami były islamizm i prawosławie – szczęściem tylko

dla Polski, że jedna wykluczała
drugą; i że, gdy jedna dążyła
do pochłonięcia drugiéj, i do wy-
łącznego przez siebie zawojowa-
nia świata, na zatratę Polski
połączyć się nie mogły; Polski,
która stała na straży bezpieczeń-
stwa Europy. Islamizm nic nie
miał wspólnego z mieszkańcami Polski
i nie mógł obudzeniem w nich
wspólności swego interesu roz-
dwoić narodu, i zgnieść go na-
wałem swojéj ciężkości – dlatego
łatwiejsza Polsce była sprawa
z Turkami: po jednowiekowych
krwawych z nimi zapasach, zła-
mawszy ich potęgę pod Wiedniem
oswobodziła na zawsze Europę
od ich zalania. – Ale inna rzecz
była z Moskwą: tę samą reli-
gijną szyzmę wyznawali Mos-
kale i Rusini; która we wie-
kach religijnego fanatyzmu
jednała Moskwie zwolenników
na Rusi. Gdy patryarchowie ca-
rogrodzcy stali carom na zawa-
dzie sprężystszego ogarnięcia Ru-
sinów duchowną opieką, pozbyli
się carowie ich wpływu i władzy
u siebie; i postawiwszy w ich
miejscu caryzm jako głowę pra-
wosławnego Kościoła, usiłowa-
li i Ruś oderwać od patryarchy
i za pomocą pozyskanych dla sie-
bie władyków ~~[illegible]~~ doprowadzić ją do
przyjęcia prawosławia, uznaniem
cara za głowę swojego Kościoła.
Postrzegła się Polska, że Moskwa
działania swoje rozpoczyna od kos-
cielnego wpływu, aby je zagładą
Polski zakończyć. Rozgorzały
między niemi straszne walki o
śmierć lub zapanowanie jednéj

Rusi

nad drugą, z różnem szczęściem, które jednak na stronę Polski przeważało; i gdyby nie łatwowierność papieżów, którym wtenczas cały katolicki świat ulegał, w obłudne przyrzekania carów poddania im Kościoła swojego; i gdyby większa była Polaków obrotność na zewnątrz, a mniejsze wewnątrz drażnienie przez Jezuitów i uległą im szlachtę; byłaby Polska w XVII wieku zapanowała nad Moskwą; i zaprowadzeniem w niéj właściwéj sobie politycznéj i obywatelskiéj swobody i oświaty, osłabiwszy i zatarłszy jéj zaborcze dążenia, byłaby, oswobodzeniem siebie od czychającego na jéj zgubę tak strasznego sąsiada, uwolniła Europę od miecza Demoklesa, który wisiał nad jéj głową. Ale inaczéj się stało: niezrozumienie położenia Polski w Europie i jéj przeznaczenia na kresach cywilizacyi i oświaty, i zła wola zachodnich sąsiadów, mających tylko chwilowe korzyści na oku, nie tylko obróciły w niwec wszystkie usiłowania Polaków; lecz nawet te krwawe zapasy, które miały osłabić Moskwę, przemieniły w skutkach na jéj wzmocnienie i na odjęcie Polsce wojennéj nad nią przewagi; a dyplomatycznymi i czynnymi nawet sojuszami z Moskwą przygotowały Polskę, znienawidzoną dla jéj swobód, kiedyś na jéj łup, i wstrzęsły przedmurzem osłaniającem Europę od barbarzyństwa. Ale Polska nie zrozpaczyła jeszcze;

postarania uimać; z niwczego
jedyna podstawa michrzeń Mos-
kwy na Rusi, padająca zarom
silna do wpływów pańskich.
Nie wyjdą przez Moskwę władzcy
Rusi
odepchnęli narzucane im od pol-
skiej prawowierności; i za porozu-
mieniem z polskim rządem we-
zwali na Ruś carogradzkiego
patryarchę, i zaprowadzili u sie-
bie metropolię, klóry w rze-
czach duchownych miał się
znosić nie z moskiewskim sy-
nodem, ale z patryarchą. - Dro-
dzy krok okazał się niedoda-
dzonym. Dla uimnięcia wpływu
carstwa na Ruś; władza metro-
polity była za słaba, a odległość
patryarchy za daleka, aby zapo-
biedz krwawiącym bezpośrednio
granicującej Moskwy. Nie było
więc innego ratunku, jak by-
ło dać ruskiego kościoła
papieżowi; co mogło jedynie u-
imnięciem rzymu zamknąć
przystępu drogi na Ruś, i
położyć kresu zakusom carów.
Za porozumieniem mężów jaśniej
widzących szermierzy Rusi
z katolikami i za papierem
rządu, stanęła unia brzeska
unia z kościołem rzymskim,
która dodawszy do polityczny
unii horodelskiej, i lubelskiej
wagi religijnego zjednoczenia
uciszyła wzrost łączący Rus
z Polską. I gdyby tylko nie prze-
rady i duma szlachty; byłaby
Polska uwolniła nazawsze od
odzierania się ~~do siebie~~ Moskwy
; byłaby uzyskała swoją
przynależności ochrony Europy
od zagrożenia. Ale szlachta nie chciała
ta rozumieć by korzyści, i kościół

postarania uimać; z niwczego
jedyna podstawa michrzeń Mos-
kwy na Rusi, padająca zarom
silna do wpływów pańskich.
Nie wyjdą przez Moskwę władzcy
Rusi
odepchnęli narzucane im od pol-
skiej prawowierności; i za porozu-
mieniem z polskim rządem we-
zwali na Ruś carogradzkiego
patryarchę, i zaprowadzili u sie-
bie metropolię, klóry w rze-
czach duchownych miał się
znosić nie z moskiewskim sy-
nodem, ale z patryarchą. - Dro-
dzy krok okazał się niedoda-
dzonym. Dla uimnięcia wpływu
carstwa na Ruś; władza metro-
polity była za słaba, a odległość
patryarchy za daleka, aby zapo-
biedz krwawiącym bezpośrednio
granicującej Moskwy. Nie było
więc innego ratunku, jak by-
ło dać ruskiego kościoła
papieżowi; co mogło jedynie u-
imnięciem rzymu zamknąć
przystępu drogi na Ruś, i
położyć kresu zakusom carów.
Za porozumieniem mężów jaśniej
widzących szermierzy Rusi
z katolikami i za papierem
rządu, stanęła unia brzeska
unia z kościołem rzymskim,
która dodawszy do polityczny
unii horodelskiej, i lubelskiej
wagi religijnego zjednoczenia
uciszyła wzrost łączący Rus
z Polską. I gdyby tylko nie prze-
rady i duma szlachty; byłaby
Polska uwolniła nazawsze od
odzierania się ~~do siebie~~ Moskwy
; byłaby uzyskała swoją
przynależności ochrony Europy
od zagrożenia. Ale szlachta nie chciała
ta rozumieć by korzyści, i kościół

F zachowali uległość ruskie-
go kościoła tylko jemu,
F jako jego zwierzchnikowi.

F zaskarżonego ~~uimnięciem~~ ruskiego źródła, z
którego Moskwa czerpała
pańskie, robienia robót na
Rusi zwolenników; to jest,

~~68.~~ ~~9.~~
~~VIII.~~ IX.

nej potrzeby zbliżenia się do ludu, i tego przynajmniej powolnego ~~zbliżania go do~~ równania go z sobą w obu prawa; tylko twardo stała przy swoich społecznych i politycznych prerogatywach, [utrzymujących w poniżeniu i uległości sobie nieszlacheckie warstwy narodu.] Ukraina i Kozacy, bliżej na wpływ Moskwy narażeni, widząc, że unia religijna, od której się polepszenia bytu swojego spodziewali, żadnej nie przyniosła im zmiany społecznego stosunku, nie dbali o unią, odsuwali od siebie ~~z pogardą~~ przyciągania do niej; a nazwawszy panów swoich, czy syzmatyków czy katolików, ~~nazwawszy~~ z pogardą Lachami (bo z Polski cisnęła się do nich unia, i z tamtąd weszły ~~prero~~ prerogatywy szlachty), za poradą Moskwy czynnie wystąpili przeciw wprowadzaniu zmiany religijnego obrządku, spodziewając się z jego odepchnięciem uzyskania także społecznych swobód. Rozpoczęła się więc straszna domowa wojna, [zwana wojną Kozacką,] która trwała przez przeszło 40 lat. Nie upadła wprawdzie jeszcze wtenczas Polska, bo wielkie państwo, mając przynajmniej jedną warstwę narodu patryotyczną i silnie zorganizowaną, nie tak łatwo upada; ale ta wojna zatrzęsła ~~[illegible]~~ politycznym bytem Polski. Moskwa, sprzymierzona z Kozakami, zagarnęła zadnieprską Ukrainę z Kijowem, i zyskała więcej jeszcze wpływu na resztę Rusi; a Polska, temi domowemi niesnaskami osłabiona, nie miała już na tyle siły, aby skutecznie ~~od~~=

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848

odpierać ~~przez~~ wdzieranie się do niéj Moskwy. Piotr I, aby zachęcić Rusinów do porzucenia unii, a z powrotem do szyzmy obudzić w nich interes do przyjęcia prawosławia, poświęcił nazwę swojego państwa, i nazwał Moskwę Rossyą, a siebie carem Wszechrossyi; [A następcy jego nie omieszkali żadnéj sposobności do podniecania i utrzymywania w Polsce bezrządu, przeszkadzania jéj w zaprowadzeniu ładu, a z ładem siły, i poduszczania Rusinów, ~~to~~ przez uległych sobie władyków do zatracenia unii, nawet za pomocą hajdamackich nożów. Polska nachylała się ku upadkowi; nareszcie z końcem XVIII wieku wymazano ją jako państwo z karty Europy; [Ψ] tak obojętność, nieoględność i chciwość zachodu ~~chwilowego~~ powiększenia się ~~europy zachodu~~ otworzyły, obaleniem tego przedmurza, wolną drogę barbarzyństwu i samowoli do zalania sobą Europy – chwilowego mówię powiększenia się, bo carstwo tylko na to pozwoliło sąsiadom zająć kawałki Polski, aby kiedyś mieć powód, pod pozorem połączenia wszystkich części jednego niegdyś ~~d~~ państwa, [przygotować i im los Polski, nabyć tym przez to wpływem do ich wewnętrznego rządu.

Najpilniejszem zadaniem Katarzyny II po rozbiorach Polski było wyrugowanie z Rusi unii, a ~~zaprow~~ narzucenie prawosławia. Rozpoczęły się religijne prześladowania i gwałty, które nie znalazły

[by upodobnieniem nazwisk ustalać wpływ swój na Rusi, i nadać ~~mu~~ Moskwie narodową podstawę.

Ψ i sąsiedzi podzielili się jéj krajami.

[którego przeważnie większą część posiada,

ty już oporu; nikły unickie cerkwie i łacińskie kościoły; zalano zabrane kraje prawosławnymi popami, którzy niczem innem niebyli i nie są, jak tylko duchownymi i społecznymi zbirami cara, pana wszelkiego mienia, sumienia i osoby swoich poddanych – i tym sposobem Moskwa upodobniała sobie Rusinów, aby się zbliżyć ku zachodowi, i ponieść mu w darze prawosławie z knutem. – Religią tylko wojowali carowie, i nią wzniecali rozterki, i gnębili sumienie Rusinów; o prześladowaniu zaś narodowości ruskiej przez Polaków, o narodowej różnicy między Rusinami a Polakami, i o narodowej jedności między Moskalami a Rusinami – nie wspominali nigdy carowie; i nigdy nie używali tego powodu do przyciągnienia Rusinów do siebie; wiedzieli bowiem bardzo dobrze, że nie znajdą u nich posłuchu; bo Rusini sami nie skarżyli się nigdy o to, i czuli głęboko, że nie ma między nimi a Polakami narodowej różnicy. – Nie znali Polacy i Rusini narodowej między sobą nienawiści; a wspólna porozbiorowa niewola zatarła i dawne społeczne i religijne urazy, bo narodowych nie było. ~~Dopiero~~ Nawet Alexander I, nosząc się w roku 1818 z myślą odłączenia zabranej Rusi od państwa moskiewskiego, a przyłączenia jej do Kongresowej Polski, co już otwarcie Rusinom i Polakom przyobiecywał, nie wątpił o polskości Rusinów – i historyk Karamzyn, który cara odwiódł od tego postanowienia, by kiedyś

Polacy nie panowali w Kremlinie
albo Moskwa nie była zmuszona
nanowo Polskę podbijać; i który
w widokach caratu fałszował his-
toryę Moskwy i Rusi – wyznaje
w swym memoriale, podanym z te-
go powodu Alexandrowi, że miesz-
kańcy Litwy i Rusi są, i nie
przestaną być Polakami. Także
inny moskiewski historyk, Tur-
geniew, potwierdza, że mieszkań-
cy prowincyi od roku 1772 Polsce
zabranych są tak dobrze Polaka-
mi jak i Nadwiślanie. – Dopie-
ro po wybuchu Listopadowego w
roku 1830 powstania, gdy Polacy
we ~~zawiązanej~~ wzniecionej w następnym roku
wojnie posyłali nieprzyjacielskie-
mu wojsku hasło swoje: „Za na-
szą i waszą wolność!" – i gdy w
zabużańskiej i naddnieprskiej Rusi
że czynnych oswobodzenia się ~~do~~
od moskiewskiej niewoli znaleźli
zwolenników – pierwszy raz prze-
mówił car Mikołaj do Rusinów
zadnieprskich, już przed dwiestu
laty od Polski odpadłych, o Lachach
i Jezuitach; jedno znaczyło niewolę
chłopa, a drugie prześladowanie
prawosławia; o podbiciu ich przez
obcych ich narodowości Lachów;
o użyciu przez nich Jezuitów za
narzędzie do pognębienia sumie-
nia Rusinów; i o jedności Rusi-
nów ze szczepem moskiewskim,
z którym razem owych Lachów,
jako wspólnych nieprzyjaciół,
tępić powinni. – Potrafił car
na chwilę obałamucić Rusinów;
powstała nienawiść przeciw Pola-
kom; lecz gdy ta nienawiść obu-
dziła tylko ruskość, a nie przy-
bliżyła Rusinów do moskwicyz-
mu; i już ostygać zaczęła; wziął
się car do prześladowania ruskości

~~69.~~ 10.
~~VIII~~ IX

i aby wszelką pamiątkę Polski za-
gładzić, i zrównawszy Rusinów z
Moskwą, przymusić ich do ~~zrównania~~ uznania
~~nie~~ siebie samych za Moskalów,
zniósł w roku 1840 ukazem statut
litewski i dopełniające go konstytu-
cye polskie we wszystkich prowin-
cyach Polsce zabranych, w Litwie,
na Wołyniu, Podolu i tak Przed-
jako i Zadnieprskiej Ukrainie,
które im po rozbiorach Polski
jako rządzące prawo pozostawio-
no. — Litwa, Wołyń, Podole i
przeddnieprska Ukraina, nie
mając żadnych z carstwem mos-
kiewskiem przy zaborach za-
wartych układów, o któreby się
oprzeć mogły, o któreby się o-
przeć mogły — bo dotrzymania
jednostronnych obietnic zacho-
wania zabranym tym prowin-
cyom narodowości i praw, jakie
im zostawiono, niczem nie by-
ły w stanie poprzeć — uległy
ukazowi, i przeszły pod pra-
wa moskiewskie. Ale Ukrai-
na zadnieprska, przez Moskwę
Małorusią nazwana, składają-
ca się z gubernii czerniechow-
skiej, pełtawskiej i charkow-
skiej, które już od dwieście
lat połączoną była z Moskwą,
zawarowała sobie ugodą Pere-
jesławską, że i nadal rządzić i
sądzić się będzie statutem li-
tewskim i dopełniającemi go
konstytucyami polskiemi —
dotknięta mocno tym ukazem,
wzburzyła się do tego stopnia,
powołując się na Perejesław-
ską ugodę, że car Mikołaj w
roku 1842 cofnął ukaz, i przy-
wrócił tej części Ukrainy dawne
jej prawa. — Lecz ta nie-

INSTYTUT OSSOLINSKIEGO

chęć Rusinów do wyrzeczenia
się swojej narodowości i pamią-
tek polskich nie zwichnęła po-
stanowienia cara ich zmoskwo-
cenia; prowadził dalej swoje
dzieło nietylko na Rusiach sobie
podległych, ale nadto przeciwsta-
go i do Rusi galicyjskiej.

Wspomniałem już w rozdzie-
le VI. o wichrzeniach jeszcze w
roku 1835 Rajowskiego prawo-
sławnego Kapelana przy Kapli-
cy moskiewskiego w Wiedniu
poselstwa, między klerykami
ruskimi, będącymi tam na na-
uce, o jego propagandzie prawo-
sławia, o pociąganiu Rusinów
ku Moskwie i o wpajaniu w
nich nienawiści ku Polakom.
Już Rajowski pozyskał zwolen-
ników dla carskich zamysłów,
a Pogodin, o którym także opo-
wiedziałem, poparł te roboty w
samej Galicyi, gdzie przyjąwszy
w roku 1838 przez przeszło dwa
roki ciągle bawił. Eugeniusz
Chrząstowski ze skutkiem krzy-
żował te złośliwe praktyki,
i rozszerzoną przeciw propagandzie
powiększał coraz zastęp obrońców
narodowej sprawy między Rusi-
nami przeciw propagandzie
Pogodinowskiej — lecz uwięzie-
nie jego w roku 1840 i zatamo-
wanie czynności naszych przez
upadek naszego związku, zatrwo-
żyły przeciwmoskiewskich Rusi-
nów, a zwolennikom Pogodina
szerokie i bezprzeszkodne otwo-
rzyły pole do podziemnych na
stronę Moskwy knowań. —
Pogodin, po odwiedzeniu innych
słowiańsko-austryackich kra-

jów w celu podobnej jak w Gali=
cyi carskiej propagandy, wraca=
jąc w roku 1842 do domu, przy=
był znowu do Galicyi, i umocnił
w nadziei może już niedługiego
oczekiwania zajęcia Galicyi przez
Moskwę, swoich już nabytych,
i pod nieobecność swoją przyby=
łych zwolenników prawosła=
wia i moskwicyzmu; a godniej=
si Rusini, gdy właśnie karna
sprawa naszego związku to=
czyła się w sądzie lwowskim,
tylko milczeniem odpierali
od siebie te zwodnicze natarcia,
nie śmiejąc na zewnątrz bro=
nić narodowej sprawy, która
między Rusinami przejętymi
bojaźnią ostygać zaczęła.

W takiem położeniu zastał
Rusinów w Galicyi rok 1848.
Gdy się wszystko w tym roku
do narodowego obudziło życia,
i zajaśniała nadzieja szczęśliw=
szej przyszłości, wtenczas i Ru=
sini, których dotąd bojaźń kar=
nego śledztwa do milczenia
zmuszała, równo z Polakami
podnieśli głosy za wspólną na=
rodowością — adres z narodo=
wemi ~~dążeniami~~ żądaniami do
cesarza Ferdynanda I napisa=
ny podisało także wielu ruś=
kich księży razem z Polakami
i z wyznawcami obrządku łaciń=
skiego różnych warstw narodu;
a w deputacyi z tym adresem
pojechał do Wiednia z innymi
także i kanonik ruski Onufry
Krynicki i inni świeccy Rusini.
Żadnej w początkach tej nowej ery

nie było różnicy między Rusinami
i Polakami w popieraniu narodow
sprawy, bo zwolennicy moskwicyz
mu przycichli w tym ~~ogł~~ ogólnym
szale uniesienia. Lecz nie długo
trwało to otwarte wystąpienie
zwolenników, a milczenie prze=
ciwników postępu. Biurokra
cya niechętna konstytucyonalizmo
wi, który miał ukrócić jej sa
mowolne rządy, a niechętniejsza
jeszcze narodowości polskiej, po
suszonej do otwartego wystąpie
nia, bo ta zagrażała rozbiciem
wszechwładnej potęgi jej ście
śnionych szeregów, potęgi utrzy
mywanej i wzmacnianej napły=
wem obcych krajowi urzędników
i dążnością do niemczenia kraju
ców – wszelkich chwytała się
dróg, i wyszukiwała sposoby,
aby przeszkodzić zmianom, już w
toku zaprowadzenia będącym, i cofa
nąć wszystko do błogiej dla niej
przeszłości, przeciw głośno wy=
rzeczonej woli monarchy – a
kto wie, może wedle domyślnie
nej udzielonej jej cicho innej je
go woli od tej, do której ogłosze
nia potęgą obudzonego ducha
czasu, i parcia postępu naprzód
był zmuszonym. – A że bio=
rokracya nie była wahającą się
i wybredną w wyborze środków
dowodzi powtórzona przez tęż
biurokracyę w roku 1848 agi=
tacya między chłopami do wyrz=
nięcia szlachty, aby stanąć w dro=
dze popieraniu przez tęż szlachtę u
rządu ówczesnego narodowego po=

stępu. Nie wchodziła biurokracya w najgorsze skutki dla Austryi, mogące wypłynąć z tych nowych jej wichrzeń bo jej chodziło jedynie o kastowe chwilowe jej dobro, jakbądźby długo potrwało na przyszłość. — Gdy przeto cesarz wyrzekł zasadę równouprawnienia wszystkich pod rządem jego będących narodowości; i gdy przedtem najlepszym środkiem samowładztwa w rządzie okazało się rozdzielenie i odróżnienie warstw narodu między sobą, i tym sposobem panowania przez jednych nad drugimi — urodziła biurokracya piekielny pomysł korzystania z różnicy mowy i obrzędów kościelnych Rusinów i Polaków, i utworzenia na tej podstawie osobnej z Rusinów narodowości, o której się dotąd nikomu nie śniło i podzieliła tym sposobem Galicyę na dwie odrębne narodowości, na polską w zachodniej, a ruską we wschodniej jej części; roznamiętniła nienawiść we wschodniej połowie między ludem wiejskim a szlachtą i miejską inteligencyą, którzy ostatni bez różnicy obrzędów kościelnych do narodowości wyłącznie polskiej się przyznają; i nakłoniła Rusinów, z wdzięczności za utworzenie ich odrębnej narodowości, do udania się do cesarza z osobnym adresem z prośbą o mniej znaczące, ale z powodu zawierających w sobie wyróżnień się, drażniące Polaków zmiany. I gdy Polacy w adresie swoim popierali ogólnie, w zespoleniu wszystkich sił kraju, bez żadnego odróżnienia Polaków od Rusinów, Rusini w swoim adresie wyłącznie tylko o ruskość się dopominali. — Pomysł ten nietylko był złośliwym dla kraju, wprowadzając weń domową niezgodę, ale był także wielce szkodliwym dla Austryi, bo Moskwie, dążącej do połączenia pod swojem berłem całej Polski, ułatwiły się zabiegi, i wpływ jej uzyskał silną podstawę pewniejszego i rychlejszego dopięcia wrogich przeciwko Austryi zamysłów, przez otwarte, od kra-

jowego rządu popierane, wystąpienie moskiewskich narzędzi przeciw ustalaniu się i wzmaganiu narodowości polskiej. Biurokracya wiedziała bardzo dobrze o moskiewskich knowaniach między Rusinami, otworzył jej już na to oczy Eugeniusz Chrząstowski przy karnem swojem śledztwie; wiedziała, że płatni zwolennicy cara nie z miłości ku Austryi, lub w celu wzmożenia ruszczyzny, podjęli i prowadzili przeciw polską agitacyę; tylko dla ułatwienia zagnieżdżenia się moskiewszczyzny w Galicyi, i dla oderwania jej od Austryi pod pozorem, że Rusini jako Moskale Moskwy należeć powinni. Lecz ta biurokracya pobierając wpływowych swoich stanowiskach, równo, z miejscowymi agitatorami carskie płace, nie wahała się w popieraniu dążeń Moskwy, zwłaszcza, gdy tem dopinała własnego swego celu — bo niezgoda w kraju była dla jej dążeń pożądaną; a o szkodę Austryi nie dbała, mając tylko swój kastowy interes na oku; działając dla Austryi tylko na dziś, bez uwzględnienia przyszłości, postępowała we wszystkiem jako nieprzyjaciółka własnego państwa.

Gdy biurokracya już nawet z samego początku naszych związków wiedziała o machinacyach cara w Galicyi łatwo było Franciszkowi hr. Stadionowi, ówczesnemu gubernatorowi, trafić do źródła tych tajnych wichrzeń w kraju, aby, wyprowadziwszy na jaw, przytłumić je, zasłonić Austryę od grożącego jej na przyszłość rozkładu przygotowanego od potężnego a nieprzyjaznego jej sąsiada, i pociągnąć wrogich państwu czynników do odpowiedzialności. Ale Stadion ze szkodą naszą i państwa uczynił przeciwnie, jak się zaraz niżej okaże.

To źródło tkwiło we lwowskiej metropolitalnej kapitule obrządku grecko-katolickiego. Gorujący członkowie tej kapituły byli już przez Moskwę ujęci, i ścielili jej drogę do prawosławia i moskwicyzmu. Metropolita Michał Lewicki, szczę-

rze do Austryi przywiązany, i gorliwy katolik, arcybiskup grecko-katolicki we Lwowie, był przeciwny tym knowaniom; ale już bardzo stary i osłabiony mało się mięszał do dyecezalnych czynności, i mieszkał na wsi w dobrach do tejże metropolii należących; a ku pomocy zarządu miał dodanego sobie sufragana w osobie Grzegorza Jachimowicza, byłego rektora ruskiego seminarium; który był jednym z głównych popieraczy moskwicyzmu, i miał przy sobie swoich zwolenników w Michale Kuziemskim kanoniku, Michale Malinowskim kaznodziei katedralnym, Antonim Juryczyńskim prefekcie seminarium, tudzież w Bazylim Głowackim, Michale Pawikowie, Szaszkiewiczu i innych księżach na prowincyi, i niektórych jeszcze wahających się z otwartem wystąpieniem; i który także z księżami dyecezyi przemyskiej obrz. gr. kat. stał w tym względzie w porozumieniu, jakoto z kanonikiem Jędrzejem Pietrasiewiczem, z profesorem teologii Grzegorzem Ginilewiczem, z księżami na prowincyi Mikołajem Szwedzickim i innymi; lecz w tej dyecezyi, którą biskup Jan Śnigurski, czynny przeciwnik podobnych wichrzeń, osobiście zarządzał, zwolennictwo moskwicyzmu nie tyle się rozszerzyło, jak we Lwowskiej. Głową więc moskiewskich zabiegów w Galicyi był sufragan lwowski Grzegorz Jachimowicz. — Wiedziała mówię biurokracya o porozumiewaniu się przyjaciół Moskwy z carskimi wysłannikami, tak, jak wiedziała o działaniach związków naszych — nasze czynności śledziła skwapliwie, prześladowała je, a wykrywszy po kilkoletniej pogoni działaczy, zatamowała czynności i zniweczyła nasz związek; bo zamysły nasze szukały siły w połączeniu i ogólnem porozumieniu do wydobycia narodowości naszej z pod gniotącego ją jarzma; i byliśmy tylko sami bez materialnych zasobów i pomocy, i bez oparcia się o kogokolwiek, ktoby usiłowania nasze poprzeć chciał. Ale ina-

czej było z poplecznikami caryzmu; ci pracowa-
li nad nad rozdzieleniem narodu i nad pokrzy-
żowaniem narodowych dążeń, co właśnie od-
powiadało interesowi biurokracyi; i mieli
za sobą potęgę cara, jako głównego działacza
dyktującego Austryi reguły postępowania.
Nie tamowała więc biurokracya ich czynności
ani ich prześladowała; tylko wolną i szeroką
zostawiła drogę szerzeniu się ich machinacyi
aby ich kiedyś do swojego użyć celu; chociaż
wiedziała, że moskiewskie zabiegi są daleko
szkodliwsze dla Austryi, niżeli nasze.

Sposobność korzystania ze złośliwych
praktyk przyjaciół Moskwy podał biurokra-
cyi rok 1848. Gdy Stadion postrzegł, że już w
marcu, zaraz w pierwszych dniach przybycia
do Galicyi wieści wiedeńskiego ~~konstytucyjnego~~
konstytucyjnego ruchu, rozpoczętego w dniu 13
marca 1848, zanosi się na wytworzenie u nas tąż-
nej siły tak do zmian społecznych, jako i do popa-
cia narodowego naszego stosunku do rządu; nietylko
dał urzędom na prowincyi odpowiednią instruk-
cyę do wzniecania u chłopów i żydów podej-
rzeń i rozjątrzenia przeciw szlachcie i całej
inteligencyi, pod pozorem, jakoby ta narzu-
cała im swoją przewagę celem wyzyskania
ich na własną tylko swoją korzyść pod uda-
nem hasłem równości i wzmożenia narodo-
wości polskiej — ale nadto udał się natych-
miast do sufragana Grzegorza Jachimowicza,
aby mu wykryć wiadomość swoją o pomoc-
niczych dla Moskwy działaniach księży
ruskich; ludzież by zwrócić zabiegi ich na
korzyść Austryi; i doprowadzić ich do ot-
wartego wystąpienia przeciw konstytucyj-
nym i postępowym dążeniom obecnego ru-
chu. Jachimowicz zaś, dowiedziawszy się
w samem tem źródle rządu krajowego, że te-
muż wiadomem jest znoszenie się jego
z Moskwą, postanowiał także korzystać

XI. 12.
XXII. IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848

[I nie miał interesu rządu austryackiego na oku, ale jedynie uwydatnienie tej kasty, do której należał; i

[a po Lwowie chodziła pogłoska, że mógł podniecenia ruskiej narodowości wyszła od Agenora hr. Gołuchowskiego, ówczesnego zawziętego burmistrza miasta a potężnego zaciętego przeciwnika gubernatora po powstaniu. Stadiona do ucieczki — a pogłoska utrwalała się mianowicie Gołuchowskiego na otwarty list do niego Alexandra Badowskiego, w którym mu podniecenie Stadionowe ów mógł publiczności wyrzucił.

[ubiegający na osobno duchowanych Hartlach,

I) Latki z odwracania uwagi na ich krwawienia; i odłąd przyjęcia, bo alewarcie działań w sprawach, którzy zabiegi uwagi już od lat kilkunastu poświęcał. Uroczyście mieszkańcom głośne i bijące w oczy wyjaśnienia naprzód rusinizmu, jako przeciwieństwa polskości; i nadrzucenie klik uprzywilejowanych księży na przedstawicieli, i obrońców całej galicyjskiej Rusi; i krzywdzenie wszystkich narodowo-społecznych i postępowych reprezentantów Polaków. — Nie urządzał też Stadion przed przyporządzeniem tym czynem wielkich klapsów swojemu rządowi; nie działał bowiem bardzo dobrze, że tej carskimi rublami opłacanej księżej klice nie zależało o wydobycie ruszczyzny z pod przewagi polskości; ale o przygotowanie drogi Moskwie, wprowadzaniem moskiewszczyzny, do zajęcia kiedyś Galicyi pod pozorem, jedności z Rusinami narodowości i jednej religii. — Stadion dążył tylko jak jeden z tylokrotnie pośredniczących, do utrzymania biurokratycznej przewagi, przez rozdzielenie narodu utworzeniem niesłyszanej dotąd odrębnej w nim narodowości; i przez utrzymanie, jak długoby tylko można, społeczno-narodowego i postępowego rozwoju, nie dbając zupełnie o to, jakie z zabiegów jego wypadną na przyszłość skutki dla Austryi.

Rozporządzenie mógł, w myśl wrogiej nam biurokracyi, odwarte reakcyjne działanie, krzywdzące zabiegi do postępu i uzyskania praw narodowych.

Obok rady narodowej, która z kilkudziesięciu gorliwszych utworzyła się patryotów, zaprowadzono drugą radę, przeciwną tamtej, którą nazwano radą ruską, i której miejsce zboru oznaczono przy katedrze metropolitalnej ruskiej u S. Jerzego, i dlatego nazywano ją powszechnie Radą świętojurską. Składała się przeważnie z księży ruskich, z małem tylko przymięszaniem diaków i miejscowych świeckich urzędników obrządku gr. kat. Na przełożonego nasłał jej Stadion Niemca, jednego z wyższych urzędników Lwowskich, który nie umiejąc ani polskiego ani ruskiego języka, prowadził narady tego ruskiego zgromadzenia w języku niemieckim. Już to samo powinno było Rusinom otworzyć oczy, że są tylko narzędziem biurokracyi; lecz oni się chętnie do tego przyznali, byle tylko w niewyjawionem dotąd głośno dążeniu swojem popierania interesu cara, gnębić polskość. – Kapituła świętojurska, z wyjątkiem starego Metropolity Michała Lewickiego, który mieszkał na wsi, i o nic się troszczył, zagroziła księżom ruskim na prowincyi prześladowaniem wszystkimi w jej mocy będącymi środkami, jeżeliby się który poważył wystąpić ze sprzyjaniem narodowym zabiegom Polaków. Kapituła ~~na~~ kazała im ~~kapituła~~ przystępować do Rad ruskich, powstających w miastach obwodowych obok zaprowadzanych Rad narodowych prowincyonalnych. Równo z koryfeuszami rady świ

tojurskiej ~~wyższej~~ Księża, przyjaciele Moskwy, i którzy pragnęli zaskarbić sobie względy kapituły, występowali z zażartością ~~p~~ na tych Radach przeciw wszelkiej postępowej zmianie, i przeciw wszystkiemu, co było polskie, i co do ustalenia konstytucyjnych dążeń zmierzało. Księża ruscy, przeciwni tym ~~[illegible]~~ zasadom, którzy zgody i połączenia pragnęli, aby wspólnemi siłami dążyć do naprawy złego, sterroryzowani przez duchowną swoją hierarchię, zamilkli, odsunęli się od polskich i ruskich Rad, i siedzieli cicho bezczynnie, każdy w swoim kącie. I tak utraciliśmy dzielną dotychczasową podporę w zbliżaniu ruskiego ludu, do szlachty i reszty świeckiej inteligencyi na Rusi.

Rada świętojurska ułożyła w porozumieniu ze Stadionem przeciwadres do cesarza, [~~adresowi z dnia 18 Marca 186 1848~~. W adresie z dnia 18 Marca 1848, [były wypowiedziane wszystkie dolegliwości, jakie gniotą Galicyę; były wytknięte nieszczęścia roku 1846; tudzież, zapory stawiane ~~stawiane~~ rozwijaniu i używaniu narodowego języka, i swobodnemu objawianiu myśli; także prześladowania krajowców ze strony urzędników nienawiścią ku nim przejętych; niedostateczna procedura sądowa; zbytnie opiekowanie się gminami miejskiemi; zupełne zaniedbanie szkół dla ludu – słowem, w bardzo niepochlebnem świetle był wystawiony [dotychczasowy absolut-

[przeciwny adresowi z dnia 18 Marca 1848, w samym początku ruchu wspólnie przez wszystkich, bez różnicy wyznania i obrzędu religijnego, utworzonemu, podpisanemu, i przez deputacyą bez różnicy narodowości i wyznań z kilkudziesięciu członków złożoną do Wiednia przesłanemu.

[powtórzonym w dniu 6 Kwietnia 1848,

[w tymże adresie z dnia 18 marca 1848

ny rząd i stosunek jego do narodu; a wyrażona nadzieja poprawy złego przy obaleniu absolutyzmu, i przy zapewnieniu patentem z dnia 15 Marca 1848 uznania i poszanowania każdej narodowości. Żądano przeto tym adresem: zniesienia wszelkich ograniczeń rozwoju narodowości; zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach i wszystkich urzędach, a w szkołach dla ludu języka w miejscowości przeważającego — powszechnej politycznej amnestyi; a w powtórzonem adresie podziękowano za udzielenie jej cywilnym, a proszono o taką dla wojskowych, i cywilnych od amnestyi wyłączonych; — wolnego pobytu w kraju dla osób uszłych z pod dwóch innych rozbiorowych rządów, moskiewskiego i pruskiego — zwołania najrychlejszego sejmu krajowego, z reprezentacyą narodu bez różnicy jego warstw i wyznań — zniesienia cenzury; a w powtórzonym adresie dziękowano za zaprowadzenie wolności druku — uorganizowania gwardyi narodowej w całym kraju — udzielenia nowych ustaw dla miast i wsi, opartych na najobszerniejszych swobodach — powszechnego zaprowadzenia szkół dla ludu — publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych — zupełnego zniesienia pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności; ~~tudzież wszel~~ co jest głośno oświadczoną wolą właścicieli tych powinności chcących z tychże uczynić dar swoim dotychczasowym poddanym, tudzież zniesienia wszelkiego poddańczego stosunku; i oddania

utworzenia oddzielnej administracyi prowincyonalnej z krajowców, odpowiedzialnej władzy centralnej, a rozstrzygającej we wszystkich wewnętrznych sprawach prowincyonalnych, które się całego państwa nie dotyczą —

tudzież powrócenia amnestionowanych do dawnych praw i własności, i zdjęcia z ich majątków wszelkich sekwestr, konfiskat i odpowiedzialności, dotyczących osób politycznie skompromitowanych —

~~72.~~ 13.

~~VIII.~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

krajowemu sejmowi władzy orzeczenia o służebnictwach, dominiach, urbarialnym podatku, uregulowaniu posiadłości, i o warunkach zamienienia wolności od poddaństwa, pańszczyzny i danin w prawo wszystkich obowiązujące — zrównania w obliczu praw obywatelskich i politycznych wszystkich warstw, stanów i wyznań w narodzie; a więc usunięcia wszelkich wyłączności, ograniczeń i opodatkowania do jakiejkolwiek religii przywiązanych, i wprowadzenia używania równych praw i dostojeństw przez duchowieństwo wszelkich wyznań — oddalenia urzędników nieżyczliwych narodowi i nieprzyjaznych przyrzeczonej konstytucyi, [który stoją jako ustawiczni podżegacze niezgody i nienawiści między narodem i monarchą; a obsadzenia opróżnionych posad tylko krajowcami, życzliwymi narodowi, i związanymi z narodem wspólnością interesu, z wyłączeniem niekrajowców — zorganizowania narodowego wojska, złożonego z krajowców pod swojskimi oficerami i swojskiem dowództwem; pozostawienia go w kraju; najśpieszniejszego powrotu do kraju pułków stacyonowanych w innych prowincyach; tudzież ~~zaprzysię~~ natychmiastowego zaprzysiężenia wojska, iż nic nie przedsięweźmie przeciw naszym narodowym instytucyom; i użycia go tymczasowo do utrzymania porządku i bezpieczeństwa po wsiach — usunięcia zakazów zgromadzeń

[wedle potrzeby uznanej przez narodowy komitet,

w celu narad o potrzebach Kra-
ju — nakoniec przekształcenia
wedle konstytucyi systemu po-
licyjnego, i zabezpieczenia miesz-
kańców od dowolnego uwięzie-
nia i prześladowania. A w
adresie w dniu 6 Kwietnia 1848
powtórzonym żądano ~~nadto~~
nadto sankcyi Komitetu naro-
dowego, złożonego z osób powsze-
ne zaufanie mających; i upoważ-
nienia go do zajęcia się prowi-
zorycznie całą wewnętrzną or-
ganizacyą kraju na podstawie
czysto narodowej; do przedsię-
wzięcia doraźnych urządzeń odpo-
wiednych duchowi czasu i na-
glącym potrzebom; do ułożenia
planu przyszłej konstytucyi kra-
ju, i ustanowienia prawidła
wyboru reprezentacyi mającej
zastąpić dawny niedołężny
sejm; i do wyznaczenia komisyi
dla rozwiązania wszystkich
kwestyi organizacyjnych, admi-
nistracyjnych i społecznych, w
powyższych żądaniach pojedynczo
wymienionych. Taki adres do
cesarza powiozło [ze Lwowa] kilkudziesięciu
deputowanych Polaków, Rusi-
nów i Żydów, [których wskazało publicz-
ne zaufanie,] w dniu 26 Marca
1848 do Wiednia; przystąpił do
niego obwód Krakowski, i przy-
stępowały wszystkie obwody
całej Galicyi, to uzupełniając
Lwowską deputacyę dodatko-
wymi wysłannikami; to nad-
syłając jéj do Wiednia podpisy
Polaków, Rusinów i Żydów, któ-
rych do kilkadziesiąt tysięcy
się zebrało. Adres ten nie po-
chwalał zupełnie usuniętego,
systematu absolutnych rządów,
i nie był pełzającym przed maje-

wanym, wiozącym adres do Wiednia, byty następujące osoby: ze Lwowa: Jerzy Lubomirski, Pohorecki, Józef Dzierzkowski, Leszek Borkowski, Jan Dobrzański, Maliszr adwokat, Florian Ziemiałkowski, Smagłowski, Rachmiel Mieses, Kolischer adwokat rząd, Pieniążecki, Alexander Siemieński, Karol Stahicki, Alscher, ks. Piotr Korolkiewicz Dominikan, Tomasz Kielczyński, Krakowicz, Dymnicki, Melchior Pieniążkowski, Jan Nowakowski, ks. Onufry Kuzmicki kanonik ruski, Aksentowicz, Jan Krajkowski adwokat, Morgan Dylewski, Michał Cracki, Sękowski adwokat, Szelest, Jan Chwalibóg, Samuel Leligdowicz, Cyryl Wiśniowski, Zbyszewski, Jan Prądzyński, Ludwik Dolański, Leon Stabkowski, Teodor Borowski, Wajgard Alexander Stadnicki. — Z Krakowa: Stanisław Książ Jabłonowski, ks. Kanonik Zarzewski, Stanisław Baranecki, profesor Pieniążkowski, Baranowski Krakowicz, Berl Meisel rabin z drugim żydem, ludzi zbroją i Gamet Słowiński wtorzanie, Młocki i Machalski akademicy. — Z Przemyśla ks. Franciszek Wierzchlejski biskup z Kanonikiem Stanisławem Krajkowskim. — Biskup z Tarnowa, i kilku włościan. —

stalem monarchy; ale byt śmiałym, i gadzym, narodu upamiętającego się o swoje prawa, wybujałego aluarcu niedostatki, i nieszczęścia krajowe, i żądającego ich naprawy. Deputacja

Sprzeczny z tym adresem byt przeciwadres słuzajowski. Adres ten, z dnia 19 Kwietnia 1848, podpisany przez kilkudziesięciu prawie samych księży ruskich, którzy polem podpisywali chłopów z różnych wsi, ber ich wiedzy, kładąc przy ich nazwiskach krzyżyki — pochwalał dalycherasowe austryackie panowanie, pod którem Rusini, wedle wyrażenia jego byli najszczęśliwszymi; nie żądał by najmniej konstytucyi i rozszerzenia upaturnych i politycznych swobód; ani dziękował monarsze za obniżenie onych; ale przeciwnie w niezmiennem zachowaniu dalycherasowego stanowiska rządu do narodu, w całkowitem wymuszonych obowiązkowania obowiązków, i skróceniu budujących na tej obietnicy nadziei, upatrywał przyszłe narodu szczęście. A tylko z bojaźni, aby rząd, dowiadując może się o skutek adresu z dnia 18 Marca i 6 Kwietnia 1848 jakiej kolwiek krajowi autonomii, nie zamieszał zrobić odróżnienia między Galakami a Rusinami, prosił pokornie i niesmiało słuzajowski adres o następujące łaski: aby w skutek tego, to jest mniejszych, trywialnych, głupowatych i obwiązujących, gdzie przeważa ludność ruska, nauka

szkolna w ruskim była dawa-
na języku – aby na wyższych za-
kładach naukowych w obszer-
ności stósownéj do ludności rus-
kiéj dozwolonem było udziela-
nie w ruskim języku nauki –
aby ustawy, rozkazy i rozporzą-
dzenia urzędowe mieszkańcom
ruskim w ruskim języku były
obwieszczane, pod pozorem, jako
by lud ruski nie rozumiał ob-
wieszczeń polskich – aby w rus-
kiéj części Galicyi urzędnicy wła-
dali językiem ruskim – aby
grecko-katolickie duchowieństwo
dotąd słabo władające językiem
ruskim, kształciło się w tym ję-
zyku, i by w nim ludowi wykła-
dało nauki kościelne – aby du-
chowieństwo trzech obrządków,
grecko-katolickiego, łacińskiego
i ormiańskiego we wszystkich
prawach i dostojeństwach na
stopie równości słowem i czy-
nem utrzymywane było – i a-
by Rusinom wszystkie urzędy
publiczne, i wszystkie służby w
miastach i gminach rzeczywiś-
cie przystępnemi zrobiono. –
Wystąpiła więc klika świętojur-
ska jako popleczniczka i obro-
nicielka absolutyzmu, i jako
przedstawicielka Rusinów, któ-
rym się za rzecznika narzuciła.
Wystąpiła jako orędowniczka
odrębnéj narodowości, która prze-
wieki od Polaków nękana, do-
piéro pod austryackim rządem
doznała ulgi i swobody, za któ-
re dziękuje, i o te same nadal
uprasza, bojąc się, by przy po-
stępowéj społecznéj i politycznéj
zmianie nie doznała pod przewa-
gą polskości zaniedbania i poniże-

~~13.~~ 14.
~~VIII.~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

nia. ~~się~~ Połączyła się więc z niemiecką biurokracyą, nieprzyjazną wszystkiemu, i gnębiącą wszystko, co nie było niemieckie, aby podnieść ruszczyznę. Jedna drugą chciała oszukać: Biurokracya klikę świętojurską, aby ją użyć za narzędzie do przywrócenia i ustalenia absolutyzmu, i panowania swojego – a klika świętojurska, aby za pomocą biurokracyi otwarcie torować Moskwie drogę do galicyjskiej Rusi. – Adres z dnia 19 Kwietnia 1848 nic ~~inne~~ nowego i innego nie żąda, jak poprzednie z dni 18 Marca i 6 Kwietnia 1848; tylko ~~obszer~~ rozszerzył niektóre jego ustępy, z opuszczeniem innych. Żąda wprowadzenia języka ruskiego do szkół ludowych, do szkół wyższych i do urzędowych obwieszczeń. Co do szkół ludowych zawierały to samo i poprzednie adresy, żądając, aby w nich zaprowadzono język w miejscowości przeważający. Nie żądały wprawdzie [poprzednie adresy] tego dla szkół wyższych, urzędów i urzędowych obwieszczeń; bo język ruski, naukowo zupełnie zaniedbany, znajdował się na tak niskim stopniu swojego wykształcenia, że do wykładów jakiejbądź umiejętności i prawa jeszcze użytym być nie mógł – chciano więc przez wprowadzenie go do szkół początkowych zachęcić i zainteresować Rusinów do jego uprawiania, by się z czasem uzdolnił do użycia w wyższem życiu; a dopóki by to na Rusi nastąpić nie mogło, żądały poprzednie adresy

zaprowadzenia w szkole, sądzie i
urzędzie języka polskiego, tak do-
brze zrozumiałego od ludu ruskie-
go jak język ruski; aby usunąć
wprowadzony powszechnie przez
absolutyzm język niemiecki, zupeł-
nie nie rozumiany przez wszystek
lud w Galicyi. I chociaż tak Ru-
sini, jako i Nierusini, podpisu-
jący pierwsze adresa, widzieli w
ruszczyźnie nie odrębny język, ale
tylko prowincyonalne narzecze;
przecież rodzimem jego wykształ-
caniem się od dołu chcieli mu do-
pomódz do wyższego jego uzdol-
nienia, by kiedyś, uczuwszy dosta-
teczne siły, mógł stanąć w równi
z polskim. Ale zamysł ten nie
był po myśli świętojurców; bo
chociaż go dobrze zrozumieli i
ze względu na ruszczyznę potępić
go nie mogli; przecież nie do uzna-
żenia ruszczyzny oni dążyli, lecz
do wprowadzania moskiewszczy-
zny — wiedząc bowiem, że język
ruski nie da się jeszcze użyć do
wyższych nauk i do prawnictwa,
~~zamierzyli~~ zamierzyli wprowa-
dzić na Rusi język moskiewski,
rosyjskim nazwany, więcej do ~~na~~
nauk i prawnictwa wyrobiony,
wmawiając w Rusinów, że język
moskiewski jest piśmiennym ru-
skiego, jako więc taki w wyższych
szkołach i urzędach na Rusi uży-
wanym być powinien. Gdy więc
Polacy i Rusini usiłowali po-
stępowo wzmagać ruszczyznę;
świętojurcy wymaganiem swojego
adresu zrobili krok do jej pogrą-
bienia. Krzywdę zatem wyrządza
Rusinom ten, kto świętojurców
uważa za ich przedstawicieli; bo są
ich rzeczywistymi wrogami. B

rokracya także to rozumiała bardzo dobrze; ale sprzyjała świętojurskim zabiegom, bo te były po ich myśli: wiedziała, że język ruski nie wystarczy jeszcze dla nauk wyższych i urzędów; i że moskiewskiego, lub przerabianego ruskiego na moskiewszczyznę, Rusin nie zrozumie; wypadnie więc zatrzymać język niemiecki, jako główną ich panowania podstawę — o skutki zaś ~~wprowadzonej do kr~~ dla kraju i państwa z wprowadzonej moskiewszczyzny nie dbała. A świętojurska klika, przygotowując się już do tego od lat kilkunastu, zaraz z początku zaprowadzenia świętojurskiej Rady, odzywając się do ludu ruskiego w ich ruskim narzeczu, pisała odezwy do księży ruskich w przekręcanym już na moskiewszczyznę ruskim języku; i tworzyła tym sposobem otwarte przejście kiedyś z ruszczyzny do czystej moskiewszczyzny, przyzwyczajając ich powoli do tej przemiany, któraby pod pozorem wyższego wykształcenia i na lud przechodziła. Dlatego też chierarchia świętojurska do tego stopnia prześladowała proboszcza ruskiego, Jana Wagilewicza, wydającego w r. 1848 pismo czasowe w języku ludowym ruskim łacińskiemi trzcionkami, pod tytułem Zorza hałycka, że musiał zaniechać tego wydawania, i ~~dla~~ uciekając przed zemstą, którą mu grożono, porzucił wyznanie grecko-katolickie, a przyjął ewangielickie. I nie długo

pojawiło się inne czasowe pismo „Słowo„ w języku rusko-moskiewskim, coraz dalej więcej do moskiewszczyzny zbliżanym, wydawanym przez Dziedzickiego, członka świętojurskiej Rady pismem graždańskiem.

Dalsze żądania ~~osobnego~~ Rusinów adresu z dnia 19 Kwietnia 1848 nie zawierały nic przeciwnego adresom poprzednim: żądano, by urzędnicy w Galicyi w części ruskiej władali językiem ruskim; i by urzędy Rusinom przystępnemi zrobiono — i tamte adresy upominały się także o wyłączne obsadzenie urzędów krajowcami. Żądano zrównania duchowieństwa wszystkich trzech obrządków — i tamte adresy nalegały o zupełną równość, bez różnicy warstw, stanów i wyznań w narodzie. Żądano nareszcie uzdolnienia księży ruskich w języku ruskim, przyznając, że słabo nim władają; i to było słusznie; bo chociaż lud ruski dobrze rozumiał cerkiewne nauki udzielane mu po polsku; przecież pasterz ludowy powinien znać ludowy język, aby korzystniejszy wywarł wpływ religijny — lecz to samo żądanie już pokazuje, że takie natarczywe wprowadzanie ruszczyzny nie było tak gwałtem potrzebne, jak go świętojurcy wystawiali; gdy się lud i księża bez niej wygodnie i bez wszelkiego uszczerbku obchodzili. — Ale główną różnicą między poprzedniemi adresami a tym ostatnim, było potępienie przeszłości w poprzednich, a podziękowanie za dobrodziejstwa u

~~74.~~ 15.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego ad r. 1832 do r. 1848.

dzielone przez rząd austryacki Rusinom od czasu rozbioru Polski, i prośba o nieuchylanie od nich tych dobrodziejstw i nadal, w ostatnim adresie. Zaprawdę, to wyglądało na ironię – bo ~~tak~~ Rusini, jak Polacy, nie ~~mieli za co dziękować~~, i nie mieli powodu proszenia, by niemczyzna, i wroga obca nam biurokracya, ugniatały polszczyznę i ruszczyznę i rozpościerały w każdym zakątku samowolne panowanie, jak dotąd. Ta dziękczynność ~~wyglądała na ironię, bo~~ od rozbioru Polski nie upadała polszczyzna ani jej duch narodowy; ~~gdy~~ ruszczyzna w zupełne poszła zapomnienie – rząd nie dopomagał ani jednej ani drugiej – owszem gnębił polszczyznę, bo się ruszała; a nie tknął się ruszczyzny, dla tego, że nie okazywała żadnego znaku życia. Czyż więc za to (Rusini) mieli dziękować rządowi, że nie prześladował tego, czego nie było?

Stronnictwo reakcyjne biurokracyi chciało zaraz po odejściu do Wiednia adresu z dnia 18 Marca 1848 wywołać między mieszczanami Lwowskimi drugi adres, któryby zaprzeczył adresowi tamtemu, ⊤ jakoby nie był wyrazem ludności całej. Ale gdy się mu to nie powiodło, spodziewał się adresem świętojurskim dopiąć tego samego celu. Jakoż w istocie adres ten, od Stadiona pochlebnie przedstawiony, był przez równie reakcyjne ministerstwo z upodobaniem przyjęty. – Lecz gdy się rozeszła wieść o tym pseudoruskim adresie, dotknięci tem do żywego szczerzy Rusini, którzy

⊤ równie

F doświadczyli od rządu austryackiego narodowych dobrodziejstw po rozbiorze Polski, za któreby dziękować wypadało,

E była nierozumna, bo gdy

⊤ utrzymując,

z zachowaniem ruskości ręka w
rękę szli z Polakami, zawiązali
ną Radę ruską, przeciwświęto-
jurską, na której czele stanął
Kasper Cięglewicz, powróciwszy
niedawno do kraju w skutek a-
nestyi z Kufsztajnu, gdzie ja-
ko więzień stanu kilka lat prze-
siedział. Pierwszą czynnością ty-
nowej Rady ruskiej, [pod nazwą „Zboru ruskiego"] było podanie
do tronu osobnego adresu z dnia
11 Maja 1848, który licznymi
podpisami opatrzony przez swą
deputacyę do Wiednia przesłała.
W tym adresie wystąpili Rusi-
ni wyraźnie przeciw serwilizmo-
wi świętojurskiego Zboru; i
~~oświad~~ chociaż powtórzyli wszystkie
siedem punktów żądań adresu
z dnia 19 Kwietnia 1848, oświad-
czyli jednakowoż, iż Polaków za braci uwa-
żają, i losy ich podzielać pragną
i przystąpili otwarcie do adresów
z dni 18 Marca i 6 Kwietnia 1848.
Rząd ostatni ten adres z dnia
11 Maja 1848 za nie były uznał
i żadnej na niego nie zwrócił u-
wagi – a adres świętojurski u-
znał za odgłos narodu, i wziął
go za podstawę dalszego, wstecz-
nego działania. Czyli Świętojurcy
otrzymali na adres swój pisem-
ną odpowiedź, nie było publicz-
nie wiadomem; o tem tylko do-
wiedziano się, że Stadion otrzy-
mał polecenie uważania tego
adresu w stosunku urzędowym
do mieszkańców za prawdziwy
narodowy objaw. – Co się zaś
tyczy adresu z dnia 18 Marca,
a powtórzonego w dniu 6 Kwie-
tnia 1848, otrzymała Deputacya
która go zawiozła, i która w
Wiedniu przez dwa miesiące na

odpowiedź wekata, ministerialną pisemną odpowiedź z dnia 19 Maja 1848, podpisaną przez Dillersdorfa, zniesienia wprawdzie niektórych ~~dotychczas~~ dotychczasowych ~~ustrupnych~~ ustrupnych ~~wata~~, iż Galicya pod rządem austryackim w oświacie, bezpieczeństwie i rozwoju dobrego bytu tak postąpiła, iż w historyi swojej nie znajdzie podobnych przykładów; i oświadcza ~~ją~~ ~~ją~~ ~~ją~~

potrzebnem ani stosownem z pow-
du ustanowienia przyszłego urządze-
nia państwa w ogłoszonej Konstyt-
cyi z dnia 25 Kwietnia 1848, i ze
względu na to, że władza wykonaw-
cza rządowa doznawałaby przeszko-
wpływem komitetu; tudzież, że ma
być zwołany sejm prowincyonalny
reprezentujący wszystkie stany w
kraju, według prowizorycznego spo-
sobu wyboru, mającego się u-
stanowić przez wydział stanowy
pod przewodnictwem gubernatora
i z wezwaniem mężów posiadają-
cych zaufanie kraju. Zawiązanie
zaś towarzystwa, nie administra-
cyjnego i nie reorganizacyjnego, ale
w celu uwiadamiania rządu o po-
trzebach i życzeniach kraju, i wpły-
wania w tym kierunku na opinię
publiczną, wskazuje odpowiedź ja-
ko uzasadnione na postanowie-
niach ogłoszonej konstytucyi. Tak-
że rzeczywiście doznawała Ra-
da narodowa centralna Lwow-
ska wraz z Radami obwodowemi
wytykająca rządowi krajowemu
przeciwkonstytucyjne i przeciwna-
rodowe postępowanie, ciągłego od
krajowego rządu prześladowania,
i ukróceń; aż z bombardowaniem
Lwowa, z przewrotem konstytu-
cyjnych dążeń i z osiągnięciem
zupełnej przewagi biurokratyz-
mu, gwałtownie ustać musiała.
Rada zaś świętojurska, potaku-
jąca wszystkim reakcyjnym czy-
nościom, i podawająca rządowi ra-
dy ugniatania postępu, wszystko
to przetrwała; i nawet w czasie
długo trwałego u nas stanu oblę-
nia, zasłaniana od rządu, odbywa-
ła swoje zgromadzenia i narady,
aż gdy jéj już nie potrzebowano
więcéj, kazano jéj ustąpić, i zamilkną-

ścigania

~~75.~~ 16.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

— Co do pojedynczych punktów adresu odpowiedział pan minister, że sejm prowincyonalny, jako pośredniczący organ między narodem i rządem, będzie mógł je roztrząsać, i czynić odpowiednie wnioski — tydzień, że niektóre żądania, jakoto: organizacyi gwardyi narodowej, prawa zawiązywania towarzystw, publicznego i ustnego postępowania w sądownictwie z sądami przysięgłych, zupełnej równości wszystkich w obec prawa, usunięcia różnicy obywatelskich i politycznych praw pojedynczych wyznań religijnych, zniesienia ograniczeń nabywania posiadłości gruntowej, urządzenia gmin, i wolności osobistej — nadaną w dniu 25 Kwietnia 1848 konstytucyą za dopełnione uważać potrzeba. Odpowiedź ta odmówiła żądaniom zaprowadzenia narodowego wojska, i usunięcia obcych urzędników, jako nie zgadzającym się z prawami i przywilejami rządowi przysłużającymi. Uwiadomiła dalej o udzielonej już amnestyi i wojskowym, więzionym za zbrodnię stanu i także osobom dotychczas z niej wykluczonym; o zniesieniu skutków darowanej kary; i o pozwoleniu pobytu w Galicyi osobom pochodzącym z innych krajów polskich z więzienia austryackiego świeżo wypuszczonym. Oświadczył pan minister, że żądanie zniesienia pańszczyzny i innych powinności poddańczych rozwiązano patentem z dnia 17 Kwietnia 1848. Nakoniec, co do zaprowadzenia języka krajowego w szkołach, sądach i innych urzędach, odpowiedział, że na przyszłość urzędy tylko takiemi osobami obsadzane będą, które oprócz niemieckie-

go i krajowy język posiadają i że na podania w języku polskim lub ruskim dawane będą urzędowe odpowiedzi w tymże samym języku lecz że i nadal urzędowanie wewnętrzne i czynności między urzędami w języku niemieckim odbywać się będą – i że uważa za stosowne, aby w szkołach ludowych uczono w tym języku, którym mówi przeważna większość ludności okręgu szkolnego; nakoniec, że sejm prowincyonalny weźmie pod rozwagę, które przedmioty w wyższych szkołach w narodowym, a które w niemieckim języku wykładane być mają. – Jak Austrya rządziła zawsze tylko półśrodkami, które ani narodu zadowolić, ani stałego ~~swobodnego~~ stosunku, ani swobodnego rozwoju tego stosunku między rządem a narodem zaprowadzić nie mogły; tak i w tej odpowiedzi zobaczył kraj takie same półśrodki, które ochłodziły jego nadzieje, i osłabiły oczekiwania zrobionych przyrzeczeń; i które nie tknęły najdrażliwszych stosunków, utrzymujących przewagę biurokracyi. I te nawet półśrodki, zatem ani konstytucya, ani sejm krajowy, nie weszły ~~nawet~~ w życie; bo reakcya wzięła zupełną przewagę; i z dniem 2 Listopada 1848, jako dniem bombardowania Lwowa, w którym zaprowadzono u nas stan oblężenia, rozpoczął się najsurowszy absolutyzm, z zachowaniem wszelkich dawnych, gnębiących narodowość rozporządzeń. Jedna tylko świętojurska Rada zacierała ręce z radości, bo pod osłoną biurokracyi i pod pozorem otwartego wystą-

] Nakoniec i o tém warto nadmienić, że minister w odpowiedzi swojéj wspomina, iż dopiéro po zasięgnięciu zdania władz ~~kr~~ krajowych, a więc gubernatora Stadiona, objawił postanowienia na pojedyncze punkta adresu – zażądał więc zdania od biurokracyi krajowéj i jéj naczelnika, przeciwko którym głównie te punkta zwrócone były, i zastósował się do niego w swojéj odpowiedzi – na wójta przeto skarga, i wójt ją przez ręce ministra rozsądził. Wszystko zatém jak było: biurokracya tylko miała wiarę, a żalący się na nią naród za buntownika uznanym. –

pienia z przychylnością dla Austryi i popierania absolutyzmu, przeprowadzała bezpiecznie skryte zamiary Moskwy.

Druga Rada ruska, [która była zawiązana przeciw świętojurskiej, i była rzeczywiście tylko wynikiem Rady narodowej centralnej, nie robiącej żadnej różnicy między Rusinami a Polakami, ale łączącej ich w jednią – nie długo trwała. Gdy widziała, że adres jej żadnego nie osiągnął skutku, i że na jej deputacyą nie zwrócono w Wiedniu uwagi; i gdy nie miała innego zadania, jak tylko oświecać Rusinów o prawdziwych zamiarach świętojurskiego soboru, i o konieczności, jako o własnym żywotnym interesie, łączenia się z Polakami, i dążenia z nimi jedną drogą do tego samego celu; co było także jednym z zadań i rzeczywistą czynnością Rady narodowej centralnej – rozwiązała się, i wpłynęła na powrót w swoje źródło, by połączonemi siłami wspólnego dopinać celu. A chociaż reakcya biurokracyi, połączona ze świętojurcami, na długi może czas pokrzyżowała dopinanie tego celu; przecież prawda zwyciężyć musi; i miejmy nadzieję, że kiedyś ~~przecież~~ z absolutyzmem i biurokracya będzie złamaną; a zaprowadzona już zmiana społecznego w narodzie stosunku, i konieczny jej wynik, rozszerzenie między ludem oświaty, otworzą Rusinom oczy; a zbliżywszy ich wspólnym interesem do Polaków, uwieńczą pracę, i urzeczy-

[Zbór ruski,

Reakcya.

Po upadku w dniu 24 Lutego 1848 Ludwika Filipa we Francyi, gdy rządy despotyczne Prus i Austryi, ufne w swoją potęgę, rozumiem poruszyć do przedsięwzięcia dotychczasowych działków politycznych takowe umiarkowały się oprzeć – powstał miasto Kossuth na posiedzeniu w dniu 3 Marca 1848 przeciw istniejącemu ustawowi rządu cesarskiego, a sejm uchwalił adres do cesarza Ferdynanda I o natychmiastowe zmienienie systemu despotycznego na liberalny. Wkrótce za wyprzedzeniem przybycia deputacyi węgierskiej do Wiednia, i obudziła w jego mieszkańcach powszechny zapał. Lud w dniu 13 Marca 1848 przed gmachem posiedzeń stanowo niższo-austryackich zgromadzony, domagał się, by byty stanowemi woli narodu, i żądały od cesarza usunięcia Metternicha Kanclerza i znienawidzonego jego systemu. Za niespodziewana wiadomość przeraziła nie przygotowaną na ten krok dynastyę. Arcyksiążęta Ludwik stryj cesarza i Albert jego brat stryjeczny, naj[illegible] zaufańsi Łacyi wszelkiej wątpliwości, stanęli w obronie Metternicha i jego systemu, i doradzali stłumienie we krwi ludu tego objawu zuchwałych rewolucyjnych – wojska otaczało dynastyę, nie chcąc na los niepewnej walki narażać swojego bytu, żądała pozbawienia Metternicha, i przychylenia się do woli ludu złą słuchą, że utrzymaszy się przy władzy, cofnie w przyszłości dane słowo. Wydalono więc Metternicha; i bezpośrednim tego następstwem było uzbrojenie ludu, zniesienie cenzury, ustanowienie gwardyi mającego zająć się obmyślaniem środków stosownych do potrzeby czasu, i wysłanie stanów prowincyonalnych pomnożonych rewolucyjnymi otoczkami dla ułożenia Konstytucyi.

mistnią ramięty naszego związku.

Ku.

Gdy cesarz Ferdynand I, słabego charakteru, ale dobrodusznym nazwany, nie miał na tyle siły, aby, albo się stanowczo oprzeć naleganiom podległych mu narodów albo zrobieniu im przyrzeczenia miało do skutku doprowadzić, i jak skorupiczka nagiąć się w czas inną stronę za każdym silniejszym pociągnieniem wiatraczek lub w pierwszej chwili zaburzeń Wiedeńskich, w dniu 13 i 14 Marca 1848, uporządzał księcia Metternichowi, wszechstronnemu ministrowi, wzięcie siły zbrojnej przeciw miejscowemu stanowi ludu, otaczającemu cesarski zamek, i domagającemu się nadania Konstytucyi, i oddalenia doradzców absolutnych; ale okazawszy się ludowi osłabieniu przyrzekł zadośćuczynić ich żądaniom; i po natychmiastowem oddaleniu się Metternicha z Wiednia, zaraz w dniu 15 Marca 1848 do przyrzeczenia swojego patentem całej monarchii aglomer Lud tak znowu, po ochłonięciu pierwszego zapału ludu, nie mając jego jestrze zorganizowanej rewolucyi, nakłaniał ucha silnej kontrrewolucyjnej biurokracyi, która parła na niego o uwięzienie dawnego stanu. A cesarz ani ludowi, ani biurokracyi oprzeć się nie umiał. I cały ten czas ośmiomiesięcznego ruchu podaje przewrotny obraz do nadziei, do jej ukrycia; jak nakarcony" albo biurokracyi silniejszej lub stabilne na umysł cesarza robiły wrażenie.

/.

~~16.~~ ~~VIII~~ 17. IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Gdy Stadion pomiarkował, że Polacy mogą być jednomyślnymi; że adres z 18 Marca 1848 podpisali mieszkańcy Galicyi bez różnicy stanów, pochodzenia i wyznań; że właściciele ziemscy, pomimo doznanych wielkich strat w ostatnich dwóch latach, zrzekali się dobrowolnie pańszczyzny, i tém przecinali drogę do wszelkich z chłopami zatargów; że członkowie sejmu postulatowego oznajmili w stanowczéj chwili gotowość swoją połączenia się z Radą narodową, co też i czynem poparli — odtąd pracował on z największém natężeniem nad wynalezieniem nowych sprężyn do robienia odszczepieństw, i do niweczenia jedności narodu. — Z nagłym upadkiem dawnego systematu rządu potworzyły się partye — zwykłe w takich okolicznościach partye postępowe i wsteczne, przybrały mnogie odcienia; bo zerwanie dawnych kajdan obudziło nie tylko do życia politycznego, lecz także różnoplemienne ludy do życia narodowego; i nadało stronnictwom politycznym jeszcze dalej dzielącą je barwę narodowości. Powstaniem w Wiedniu, dążącém do wywalczenia wolności, wymierzono pierwszy cios przeciw biurokracyi, jako władczyni rządu absolutnego; ale wywalczona konstytucya wywołała w każdéj prowincyi silne i odrębne życie narodowe, i wszędzie oświadczono, że nietylko chcą być wolnymi obywatelami, lecz także wolnymi Niemcami, Czechami, Polakami, i t. d. — Wszystko to partyi wstecznéj nadało otuchę: arystokracya połączyła się ściśléj niż dotąd z biurokracyą; pierwsza dla

rotowania swoich przywilejów, i
druga swojéj władzy. Biurokracyi
nie opierająca się na narodowości,
odebrawszy pierwszy cios od partyi
postępowéj, wystąpiła jako nieprzy-
jaciółka wszelkiéj narodowości, i
wyrzucała prowincyom, że się
chcą oderwać, i utworzyć oddzie-
lne państwa; zbywała w Wiedniu
wysłanników z różnych stron
pięknemi słowy, i wydała ustawę
represyjną, w któréj z nagany
urzędnika robi prawie zbrodnię
stanu. Burzyły się prowincyi,
protestowały; a tylko sobór swo-
tojurski oświadcza, że chce pi-
sać kirylicą, mówić po rusku,
a być Niemcami. Postępowa za-
partya w Wiedniu, nadająca liberal-
ną barwę prowincyom, nie zagro-
żona w swéj narodowości, obojęt-
nie patrzała na działania prowin-
cyom nieprzyjazne. ~~Ta obojętność~~
~~ośmieliła partyę wsteczną, i ta~~
~~wystąpiła~~ Partya wsteczna, o-
śmielona tą obojętnością, wystą-
piła wprost przeciw zasadom
liberalnym, ogłosiła konstytucyę
niezgodną z duchem postępu, w
któréj wbrew życzeniom prowin-
cyi odrzuca co do urzędników
zasadę narodowości, zostawiając
rządowi dowolność ich obsadza-
nia. Ministerstwo natężało siły,
by odzyskać obaloną dawną wła-
dzę; wystąpiło przeciw narodowo-
ści i uzyskanym swobodom, i nie
ukrywało zamiaru przywrócenia
dawnego porządku rzeczy; upatry-
wało bowiem w dawnym syste-
mie jedyny środek utrzymania
całości państwa; a w każdym
ułomku wolności i odezwaniu
się narodowości widziało zgubę
Austryi; lub przynajmniéj uda-
wało, że widzi. W téj ostateczności

dopiero poznała partya postępu w Wiedniu, że walczyła tylko za teoryę, za ideę ludzkości i wolności; poznała, że Austrya liberalna może się ostać w praktyce tylko na posadzie różnych składających ją narodowości; że zamach przeciw narodowościom jest zamachem przeciw wolności; i że szczególne usposobienia narodów wymagają szczególnych instytucyi i organizacyi. Wzniosło się więc w dniu 26 Maja 1848 mnóstwo barykad w Wiedniu, i powiewały na nich chorągwie wszystkich narodów, zostających pod berłem Austryi – i partya liberalna i postępowa znowu zwyciężyła – dopóki znowu reakcya nie wzięła nad nią góry. A cesarz łatwo wrażliwy i chwiejny, wedle góry jednej lub drugiej partyi, to na tę, to na tamtą przechylał się stronę.

W tym duchu reakcyjnym stawiał Stadion wszędzie zapory wprowadzaniu zmian i ulepszeń na podstawie cesarskich przyrzeczeń, których znaczenie wedle biurokratycznych celów polubownie tłumaczył. Sprzeciwiał się zaprowadzeniu gwardyi narodowej – a gdy wyraźny patent cesarza zaprowadzić ją nakazał, wymyślał przeciwnarodowe jej ograniczenia – dalej wzbraniał zaprowadzenia jej na prowincyi; lecz gdy przełamano po miastach jego zakazy, oparł się utworzeniu jej po wsiach, gdzie przecież dla utrzymania w spokoju chłopów, ~~w spo~~ burzonych od urzędników przeciw szlachcie i innej inteligencyi, ~~w spokoju~~ koniecznie była

potrzebną. A nawet naleganie Krakowian na zaprowadzenie gwardyi narodowéj spowodowało bombardowanie Krakowa w dniu 26 Kwietnia 1848, dla przeszkodzenia aby się do niéj nie zaciągali wychodźcy polscy, powracający z zachodu Europy.

Podburzanie chłopów.—

Gdy właściciele ziemscy w całéj Galicyi zaczęli ~~się~~ zaraz z początku konstytucyjnego ruchu ogłaszać chłopom swoim darowanie przez II siebie III pańszczyzny, [rzucili się jak by w trop za nimi w różnych miejscach urzędnicy między chłopów, i na dane z góry hasło wszędzie tymi samymi prawie wyrazami upominali ich, aby nie wierzyli, że panowie poddanym swoim darują pańszczyznę; lecz że ta ustanie, [bo nikt tego zrobić nie może, tylko cesarz a najmniéj sam pan, który rąk do obrobienia swego pola potrzebuje, że takie ogłaszania są tylko buntem przeciw cesarzowi, jak w roku 1846; i nakazywali chłopom, aby każdego, ktoby ich tak bałamucił, i znajdował się we wsi lub we dworze, związali, i albo żandarmeryi, albo urzędowi obwodowemu oddali. Takie burzenie chłopów odbywało się nie tylko po wsiach, ani i w miastach ~~podczas~~ ~~t~~ w dnie targowe lub święta — przełożeni obwodów powoływali do siebie wójtów, i tajne dawali im instrukcye — rozpuszczano urlopników, i wysyłano landsdragonów, podobnie jak w roku 1846, z rozsiewaniem różnych pogłosek drażniących chłopów przeciw ich panom. Kazano ~~im~~ się chłopom uzbrajać w kosy cepy, aby się przygotowali ~~do~~ stłu

[to jest z własnej swojej woli;

[ale tylko w skutek rządowego rozporządzenia;

~~XX~~ 18.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

mienia przepowiadanego przez urzędniczych podżegaczy powstania szlachty. Ale natrafiono wszędzie, tak we wschodniej jako i zachodniej Galicyi, na zdrowszy już zmysł chłopów; i oprócz kilku pojedynczych nie krwawych przygód, spokój na prowincyi nie był naruszonym; i chłopi z mnóstwa miejsc, gdzie im panowie ~~darowano~~ li pańszczyznę, nikogo nie odstawili do urzędu. Gdy ze wszystkich okolic kraju dochodziły doniesienia o [~~podobnych bezprawiach więc~~ dla uniknienia okropnych następstw, F w r. 1846, pisma publiczne Lwowskie, jako organa opinii publicznej, podawały Stadionowi (rozstępujące) konieczne przeciw temu zaradcze środki: aby spiesznie wydalił z urzędu i z kraju obcych urzędników, których opinia publiczna jako podżegaczy naucchowała, i których ~~obywatele~~ panowie wymienią, i podania swoje faktami poprą — aby ↓ żandarmeryą już nie potrzebną, która zamiast przyczyniać się do porządku i bezpieczeństwa popiera podżegania do zaburzeń ~~zwinął~~ — aby zwołano do pułków wszystkich urlopników, używanych jak w r. 1846 za narzędzie do wywołania nieszczęść — aby uwolnił wójtów od tajnej w r. 1846 wykonanej przysięgi, a odebrał od nich nową przysięgę na konstytucyę w obecności ~~obywateli~~ panów — i aby urzędnicy, których przejażdżki po wsiach tajemne między chłopów wprowadzają wzburzenie, tylko w obecności dwóch ~~obywateli~~ panów odbywali czynności swoje z chłopami. Ale ma się rozumieć, że te rady nie były uwzględnione, chociaż były przedstawione Stadionowi; ~~bo~~ ponieważ nie odpowiadały celowi reakcyi; i ponieważ ta bu=

[tych urzędniczych podżeganiach chłopów, przeto

F jakie zaszły

↓ zwinął

rząca agitacya miała za podsta-
wę jego własny rozkaz i jego
instrukcyę. — Nareszcie, gdy rząd
krajowy jednym okólnikiem [~~[illegible]~~ zakazał darować pańszczyznę; i gdy
widział niezastosowanie się do
niego właścicieli ziemskich, dru-
gim okólnikiem [podstępnie i bez-
prawnie ustanie tej [ze swojej stro-
ny ogłosił — urzędnicy ogłaszają-
cy chłopom to rozporządzenie za-
przeczali wszędzie darowania [je-
~~[illegible]~~ ze strony panów; z kąd do
przykrych przychodziło zajść mię-
dzy właścicielami ziemskimi
a tymi urzędnikami; przy któ-
rych chłopi nigdzie ~~[illegible]~~ nie
zaprzeczali, że im pańszczyzna
od pana już była darowaną.

[z dnia 5 Kwietnia 1848 ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

[z dnia 22 Kwietnia na mocy
rozporządzenia ministerialnego
z dnia 17 Kwietnia 1848

[pańszczyzny

Wychodźcy.

Na wieść narodowego i kon-
stytucyjnego ruchu w prowincyach
polskich pod austryackim i prus-
kim rządem, i na błędnie rozgłasza-
ne i przesadzone wieści gotujących
się zmian na korzyść narodu w
Kongresówce i na Rusiach pod mo-
skiewskiem panowaniem; tudzież
na słowa rządu francuskiego, że
wychodźcy polscy czynnie już oj-
czyźnie swojej służyć mogą, i że
im droga przez Poznańskie i Ga-
licyę z Krakowem otworem stoi do
Polski — wyruszyło mnóstwo wy-
chodźców z różnych krańców Euro-
py, złożywszy wielu między nimi o-
siągnięte posady, i inne sposoby
utrzymania; a zostawiwszy żony
dzieci tymczasem w miejscach ich
pobytu, pospieszyło z radością
w Poznańskie, do Krakowa i do
Galicyi, aby, jeżeli już nie można
dalej, w tych przynajmniej częściach
Polski między swoimi pozostać.

W skutek porozumienia się Belgii z Francyą, mieli wracający Polacy bezpłatny przewóz z Paryża do Aachen. Wielu oficerów polskich, służących w armii belgijskiej, podało o uwolnienie siebie. W jedych tylko Niemczech doznawali powracający przeszkód w przejściu swojém. Uchwała niemiecka związkowa była w tym względzie wręcz przeciwną uchwałom niemieckiego parlamentu przygotowawczego. Ostro ganiono to postępowanie pojedynczych rządów, a na wniosek Schuselki postanowił wydział przygotowawczego parlamentu, ażeby związek imieniem honoru niemieckiego był wezwanym, by Polakom dotrzymał słowa uroczyście od parlamentu danego, ~~słowa~~, względem nie tamowania ich przejścia i stósownego wsparcia powracających do ojczyzny. ~~Polaków~~ A z Drezna wypędzano nawet naszych wychodźców, mieszkających tam jeszcze od upadku listopadowéj rewolucyi; wielu z nich udało się do Francyi. Gdy Kraków położonym jest w środku między Poznańskiem, Galicyą a Kongresówką; przeto wychodźcy dążyli głównie do Krakowa, aby się tam rozpatrzyć w położeniu politycznym tych trzech mocarstw, i do tego zastósować dalsze postanowienia. Wielu wyjechało z Krakowa to do Galicyi, to w Poznańskie; ale pozostało ich daleko jeszcze więcej w Krakowie; krakowianie przyjęli ich z otwartemi rękami, starali się o ich zapomożenie, a komitet narodowy krakowski postanowił złożyć z nich w większéj części gwardyę narodową — a chociaż cesarz austryacki patentem rozpo=

rządził ~~jej~~ zaprowadzeniu gwardyi, urzędy i ko-
menda wojskowa wszelkie możebne
stawiali temu przeszkody, i nie chcia-
no wydać karabinów dla jéj uzbroje-
nia. I temu zaradzano: robiono skła-
dki, i zakupywano karabiny po fabry-
kach broni; ale urzędy i wojskowość
zabierały je, gdy do granicy lub do
Krakowa nadeszły. Ztąd mnogie po-
wstały nieporozumienia i kwasy mię-
dzy miastem a władzami cywilnemi
i wojskowemi. Do tego rząd mos-
kiewski wielce niezadowolony ze
skupiania się wychodźców tak
blisko granicy swojéj w starym
naszym grodzie, który wielkiemi
pamiątkami przypomina świetną
~~naszą~~ przeszłość, i do zachwytu
podnosi miłość narodowości i pra-
gnienie politycznego odrodzenia
Polski — jął się zwykłych swoich
sposobów, podstępów i rubli, by
się w tym burzliwym czasie po-
zbyć ~~się~~ ich jak najprędzéj z pod
swojego boku; a była ich nie-
mała liczba, gdy na wielkanocne
święcone, wystawione dla nich
przez mieszczan, przeszło tysiąc
się ich zgromadziło. Użył rząd
moskiewski do porozumiewania
się w tym względzie z rządowemi
władzami w Krakowie Świejkow-
skiego pułkownika żandarmeryi
w Kongresówce, który osiadłszy
w Niepołomicach układał z wła-
dzami nieprzyjazne nam plany.
Dążenia reakcyjne, podniecone jen-
cze rublami, szukały sposobności
do zamachu na konstytucyjny
postęp, by go zgnieść chać w je-
dnym zakątku. Przy powszech-
nym wówczas zapale nie trudno
było o taką sposobność; podawał

~~78.~~ 19.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Z tego więc tylko powodu retyrada austryacka pod dowództwem jenerała Castiglione napadła na Kraków, i rozpoczęła mord i rabunek. Konieczność" bronienia życia i majątku wywołała dzielny opór. Gdzieniegdzie w ulicy, w której mieszkał były jenerał polski Józef Chłapicki, było główne starcie. Chłapicki widząc niedowiadzenie obrony, komenderował z okna swojego pomieszkania na piętrze; i wbrojem opierający się mieszkańcy wyparli wojsko z miasta, które z rannym dowódzcą Castiglione na czele, z którego rozpoczęło bombardowanie ogniem działowym i rakietami; a na rozkaz rozdrażnionego rannego jenerała wypuszczono kryminalnych więźniów, w nadziei że ci w zamięszaniu powrócą rzeź galicyjską z r. 1846, lecz złowrogiej tej chęci bezpośrednio jenerała, i nie dopuścili tej żadnych nadużyć. Dowódzca rozdrażniony w swej nadziei, po trzygodzinnem bombardowaniu zagroził wcześniem Krakowian i zniszczeniem miasta. Mieszkańcy nie mając żadnego oparcia tej przemocy przyjęli wezwanie do kapitulacji, zawarty z następującymi warunkami:

Pod następującymi warunkami:

jej żadna opór, żadne najmniejsze poruszenie, które wzbudzałoby trwogę narodu ~~zamachu~~ wzbudzałoby, i zamachem na bezpieczeństwo austryackiego państwa. Miasto ~~wydało~~ uzbroiło na mocy monarchicznego rozporządzenia, na wzór Włoch, Węgier, Galicyi i innych głównych miast państwa, komitet narodowy, który zaprowadzał gwardyę, i wcielał w nią wszystkich zdolnych do noszenia broni, oprócz tych którzy zajęci byli pracą około ~~obrony~~ obrony; przyrzekł opór na rozkazy, i zaprowadzić kontrybucyę w Krakowie w dniu 26 Kwietnia 1848. ~~Wkrótce wkroczyło wojsko wyznaczone do kwatermistrzostwa. Wkrótce kapitulacyi zawarcia~~ z wojskami miasta: Adamem hr. Dalańskim, Stanisławem hr. Jabłonowskim i wychodźcą jenerałem Józefem Wysockim. ~~Przybył komendujący jenerał hr. Castiglione do Krakowa z obwodu, skąd ogłoszenia oddwa 27 Kwietnia 1848, a gdy tam był podczas bombardowania nie bezpieczeństwa naszego, potrzebował na swego zastępcę jenerała hrabiego Moltke. A kapitulacyi hrabia zawinnął następującym punktom:~~ ażeby wychodźcy, którzy nie są austryackimi poddanymi, wydaleni ~~z Krakowa~~ z miasta za granicę państwa — ażeby Komitet narodowy natychmiast był uchylonym aż do innego urządzenia rządowego — ażeby gwardya narodowa była purgowana i zreorganizowana — ażeby barykady w Krakowie były zaraz zniesione — ażeby szkody urzędom rządowym i sko-

bowi rządowemu bombardowa-
niem wyrządzone obywatele miasta Krakowa wynagrodzili — aże-
by prywatni i gwardziści zło-
żyli broń — i ~~ażeby~~ wszystkim
w tych wypadkach udział ma-
jącym zapewniono amnestyą.
Punktom téj kapitulacyi uczy-
niono zaraz zadosyć; komitet
rozwiązano, gwardya sama się
rozeszła, i zniesiono barykady —
broń także oddano, a wychodźcy
po kilkaset opuszczali Kraków
by się przez Wrocław, Berlin,
Saksonię udać napowrót do
Francyi. Nie wydalano ich razem z
Krakowa, aby nimi nie zalać Wro-
cławia — w Berlinie nie wolno się im
było ani chwili zatrzymać, ale od-
prawiano ich natychmiast dalej.
Tymczasem udali się w deputacyi do
Wiednia z Krakowa Maurycy i A-
dam Potoccy, tudzież pułkownik
Broniewski i kapitan Rotermund
obaj wychodźcy, by wyjednać pozwo-
lenie pozostania wychodźcom w
Krakowie i w Galicyi. Arcyksiąże
Franciszek Karol, u którego mie-
li posłuchanie, przyrzekł popierać
ich prośbę u ministra; ale od mi-
nistra Pillersdorfa odmówną o-
trzymali odpowiedź. Podczas pobytu
téj deputacyi w Wiedniu znaczna
część wychodźców, pomimo nakazu
policyi pośpieszenia za poprzedni-
mi do Berlina, pozostała w Wro-
cławiu, spodziewając się w skutek
wstawienia się deputacyi powrotu
do Krakowa; lecz gdy ta nadzieja
omyliła pośpieszyli dalej. Gdy
rząd pruski robił trudności prze-
wozu tak wielkiéj liczby wychodź-
ców bezpośrednio jednych po d

Lecz pomimo zadosyć uczynienia żą-
daniom Komendanta, uległość
mieszkańców nie ochroniła
ich przed następstwem bombardowania,
które były głównym celem dąż-
ności rządu. Gwałtów i bezrzą-
du, których się sam dopuszczał,
i był ich sprawcą, użył za pozór
do ogłoszenia w Krakowie z okrę-
giem stanu oblężenia od dnia
27 Kwietnia 1848; a gdy Casti-
glione był niebezpiecznie rannym,
postanowił na swego zastępcę je-
nerała barona Moltke.

gich przez kraje pruskie; i gdy do tej liczby przyczyniła się jeszcze znaczna ich ilość spieszących do Krakowa, których rząd austryacki już w granice swoje nie wpuszczał; przesiedziało ich jeszcze wiele przez 12 Maja 1848 w Krakowie; których na rozkaz jenerała Schlika małymi potem oddziałami przeprawiano przez granicę. A dążyło ich jeszcze bardzo wiele do nas, bo Francyę opuściło przeszło 2000; a kilkaset różne kraje niemieckie; ale wszyscy doznali zawodu, bo ich po krakowskiej katastrofie nie wpuszczano już otwarcie w granice Austryi. Lecz znacznie jeszcze większa liczba nie ruszyła się z Francyi, czekając dobitniejszych wypadków w częściach podzielonej Polski, by się zastósować do okoliczności. Mała tylko jeszcze liczba ze spieszących do ojczyzny zdołała się przedrzeć ukradkiem, nie już do Krakowa, ale do Galicyi. — I tak, gdy wychodźcy, po nieszczęśliwie ukończonej wojnie w r. 1831, najdroższe narodowe świętości: staropolską wiarę i cnotę, narodu sławę, jego dzieje i pamiątki, jego cierpienia i nadzieje, z sobą na zachód unieśli; i gdy po siedemnastoletniej po obcej ziemi pielgrzymce do części ojczyzny swojej wracali, do której powrót ich przez przeszło miesiąc zupełnie nie był wzbraniany ani utrudniany; i gdzie, po uroczystych przyrzeczeniach austryackiego monarchy, szanowania i wzmożenia narodowości naszej, i oparcia rządów swoich na przyszłość na postępie cywilizacyi i swobodzie — spodziewali się zasadnie przyjęcia, jeżeli

nie z większą, to z równą francuskiej przychylnością, by po trudach tułactwa odpocząć między swoimi reakcya, której czynniki do żadnej nie należą narodowości, pozbawiona jéj uczucia, i przeświadczenia ludzkości i sprawiedliwości, a przestrzegająca tylko biurokratycznych celów swojéj kliki, zniweczyła wszystkie ich nadzieje i widoki, bombardowaniem Krakowa, i wypchnięciem napowrót w tułactwo i nędzę na szérokim świecie, nie dozwoliwszy im przytułku u ich braci; aby tém łatwiéj zgnieść naszą narodowość, i przypodobaniem się Moskwie uzyskać od niéj więcéj jeszcze rubli. — Wychodźcy, którzy przyszli do Galicyi, lub którzy po ogłoszeniu stanu oblężenia Krakowa przez Wisłę z tamtąd przemknąć się zdołali, pozostali o pół roku dłużéj między nami; ale była ich znacznie mniejsza liczba od tych, których do powrotu zmuszono. We Lwowie i na prowincyi przyjmowano i podejmowano ich serdecznie. Nie wciągano ich wprawdzie do gwardyi, co przez kilka miesięcy oszczędziło Lwów od tego losu i jemu przygotowanego, jaki spotkał Kraków; bo reakcya nie mogła żadnéj innéj wynaleść zaczepki — ale utworzono Komitet umieszczający bezpiecznie wychodźców, i zbierający na nich składki. Pomimo zupełnej ~~ze~~ strony wychodźców spokoju, łowiły nie ostrożniejszych urzędy, trzymały w tajnych zamknięciach, i odsyłały za granicę państwa; dawniejszych przybyłych z zachodu odsyłały na zachód; a świeżych, którzy n

~~79.~~ 20.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

mylną wieść formowania się w Galicyi legionów polskich przechodzili ukratkiem do nas, oddawano rządowi moskiewskiemu na pastwę. Gdy to znikanie wychodźców, i tajne, zwykle nocą załatwiane wydalanie ich na zachód, i oddawanie Moskwie, oburzało cały kraj, i dawało pochop do przykrych zażaleń w Wiedniu, i do częstych ze zbirami starć na prowincyi; przeto dla przemienienia tego pogwałcenia konstytucyi w prawo, jakoby spowodowane koniecznością położenia, wniosł na przybocznej gubernatorskiej Radzie jeden z jej członków, Karol książe Jabłonowski, wydalenie z kraju wszystkich wychodźców. Wieść ta przejęła boleścią wszystkich, że rodak dał się użyć do tak haniebnego kroku. I w rzeczy samej pojawił się w N. 61 rządowej Gazety Lwowskiej z r. 1848 okólnik gubernatora Stadiona do starostów obwodowych, jako wynikłość wniosku przybocznej Rady jego, względem wydalenia z kraju wychodźców polskich, każdego tam, z kąd pochodził, nazwawszy ich burzycielami pokoju. Rzecz była obłudnie ukartowana; Stadion udał uwiadomić cię w dniu 22. Maja 1848 przybocznej swojej Rady o tym okólniku; a ta niby wstawiając się za nimi zaniosła do gubernatora wezwanie, by rząd, nakazując wydalenie, szczególnie moskiewskich poddanych, raczył sfolgować z surowości, i dozwolił im udania się, lub powrotu do Francyi — ~~lub~~ chociaż wydalenie wychodźców sprzeciwiało się reskryptowi minis=

tra spraw wewnętrznych do dyrekto-
rów policyi, otwierającemu wychodź-
com granicę do powrotu na ziemię
polską i do przebywania między rodak-
kami; i chociaż sprzeciwiało się §§. 17. 18
i 21 Konstytucyi z dnia 25 Kwiet-
nia 1848, zapewniającym także i
cudzoziemcom, którzy nie dostąpili
jeszcze praw obywatelskich, osobistą
wolność, i zakazującym aresztowa-
nia i przetrząsania domów bez wy-
kazania onych powodu w przepisa-
nej formie. A innego powodu do
aresztowań i wydalenia nie było,
jak tylko jedynie ten, że byli pol-
skimi wychodźcami, i powiększali
siłę narodu w dopominaniu się o
zachowanie narodowości i w dąże-
niu do swobód obywatelskich; bo
zachowali się najspokojniej; i nie
tylko nie byli podżegaczami nie-
pokojów, ale owszem przeciwnika-
mi wszelkich zaburzeń. Otóż tak
wypełniała u nas reakcya ustawy Kon-
stytucyi wyszłej od cesarza, i
wszelkie z góry wyszłe postępowe
rozporządzenia. Wydanie tego gu-
bernatorskiego okólnika przyspie-
szyła jeszcze prośba do cesarza
z dnia 15 Maja 1848 podpisana
przez wielu mieszkańców kraju
różnych stanów i wyznań o znie-
sieniu kartelu wojskowego w roku
1815 z Moskwą zawartego, a następnie kilk-
krotnie odnawianego, i kartelu
cywilnego z roku 1834; którymi
oba mocarstwa obowiązały się, woj-
skowych i cywilnych wychodźców
nawzajem sobie wydawać; którym
kartelom wręcz się sprzeciwiają
tak patent z dnia 15 Marca, jako
i Konstytucya z dnia 25 Kwietnia
1848, a których pomimo tychże no-

Przy końcu Czerwca, gdy gubernato-
ra zastępował jenerał Hammer-
stein, a wiceguberniatorem był Agenor
hr. Gołuchowski, a następnie z Kon-
gresówki i z zabranych przez Mos-
kwę Rusi, uwidziona fatalnemi
wieściami, przemykała się do Galicyi
Daniłowt Gołuchowski Książęcia Pasz-
kiewiczowi naniesienia wiadomości o
rozruchach granicznych
różnych osób po najwięksrej części
z bronią w ręku, i że u demokra-
tów galicyjskich znajdują przytu-
łek; dowiedział się, że z tymi rzeź-
gami robiono protokoły, a potem
odsyłano ich do komór nadgra-
nicznych Królestwa polskiego; lecz
że te odesłanych zbiegów przy-
mawać nie chciały - nakoniec, że roz-
kazał urzędom pobliskim, aby
schwytanego przez straż Austryacką
takiego zbiega oddawały do więzie-
nia, i jak długo trzymały, dopó-
ki od władz Królestwa do Austryackiego nie da-
dzie potrzeba objaśnienia. W dwie
kilka tego doniesienia rozkazał
Paszkiewicz granicznych z Galicyą
urzędom pancelarskim, aby zbie-
gów z Królestwa przez urzędy
galicyjskie przysłanych koza-
kom wprost do cytadeli warsza-
wskiej odprowadzali. - Obóz gor-
liwem urzędowaniu takiem i Go-
łuchowskiego zawdzięczał Kraj
prześladowanie radaków. -

nio ogłoszonych swobód, władza kra-
jowa, tym swobodom nieprzyjazne, ile
tylko się jeszcze trzymają, -
postępuje się powyższy okólnik
z wydaleniem wychodźców, aby
ich wola cesarza, mogła być
prośby mieszkańców zrealizowana,
już nie zastała w kraju. Gdy
więc za zadaniem się reakcyjnych
władz kraj na prośbę swoją o
wrócenie Kazielaw żadnej nie
otrzymał odpowiedzi, wróciły
się znowu, przed przeszło dzie-
więcioma laty upłynione rady,
stowarzyszenia wychodźców, i wysyła-
nia ich do Francyi, lub wydala-
nia Moskwie. Rozpoczęły się
na nowo dawnego postępowania
napady domowe na prowincyi,
przy których nie tyle papierów,
jak wychodźców szukano. Ko-
go nie złowiono, ten uciekał do
Lwowa; bo tu, po zniesieniu, zaraz
z początkiem konstytucyjnego rządu,
rządowej policyi, którą zastąpiła
gwardya narodowa, bezpieczniej-
szym było niż na prowincyi,
nie Lwowie bowiem, gdzie były
dwie liczne gwardye, jedna oby-
watelska, druga akademicka, li-
czyły przeszło dwa tysiące ludzi,
pilnujących ściśle nie tylko po-
rządku i bezpieczeństwa, ale
także ostaniających wychodźców,
nie chciał rząd jeszcze, gdy w Wie-
dniu i innych prowincyach Au-
stryi nie nadeszła pora zmuszo-
wa reakcyi, zrywać gwałtow-
niem wydzieraniem wychodźców ob-
warciu zrywał z miastem, i krwa-
wiem starciem przedwczesne
przyspieszyć wypadki, któreby mogły
sprowadzić skutki oddalające,

a może i niszczące zamysły reakcyo-
nistów. Ukrywali się więc wychodź-
cy we Lwowie aż do bombardowa-
nia tego miasta w dniu 2 Listopa-
da 1848, które koniec położyło wszel-
kim konstytucyjnym i narodowym
nadziejom, i uwieńczyło krwawo re-
akcyjne zabiegi. Po czem wychodź-
cy tajemnie opuścili miasto i kraj,
dążąc ku zachodowi; z których wie-
lu zatrzymało się w Węgrzech, gdzie
w przygotowaniach do przyszłej
wojny z Austryą, zawiązywały wo-
legiony polskie.

Różne wybryki i zabie-
gi reakcyi.

Zdaje się, że dzień 26 Kwiet-
nia 1848 był przez reakcyą z planu
przeznaczony na zabicie swobód kon-
stytucyjnych, przynajmniej w Gali-
cyi. W tym dniu bez wyraźnego po-
wodu bombardowano Kraków; i przy-
sposobiono sztucznie, różnemi ma-
chinacyami, zbiegowiska ludu, aby
mieć powód do użycia przeciw nie-
mu siły zbrojnej, a w skutek stra-
lania na bezbronnych do zaprowa-
dzenia stanu oblężenia; i do zata-
mowania tym sposobem zabiegów
do konstytucyjnego i narodowego
postępu. Przy umawianiu o kapi-
tulacyą dał austryacki jenerał ba-
ron Moltke do czytania wysłanni-
kom miasta Potockiemu, Jabłonow-
skiemu i Wysockiemu depeszę, w
której donosił Moskalom, że utłu-
mił powstanie krakowskie, /: pow-
stanie? o którem się nikomu nie
śniło :/, i że tą razą pomoc ich nie
jest potrzebna. A więc reakcya po-
rozumiała się z Moskalami, by
ci pod pozorem pomocy ~~wkroczyli~~
~~do Galicyi~~ wkroczyli do Galicyi,

~~80.~~ 21.

~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

i odebrali nam wszelką nadzieję przyrzeczonych swobód, i zmusili do milczenia narodowe dążności; co wyraźnie obliczonem było na odebranie tych swobód Wiedeńczykom, a po nich całemu austryackiemu państwu.

W dniu 26 Kwietnia 1848 spowodowano w Stanisławowie za pomocą najętych uliczników i żydów kocią muzykę dla powszechnie znienawidzonego Jędrzeja Żuławskiego, skarbowego obwodowego naczelnika. ~~w Stanisławowie~~. Założeniem biurokracyi było, zwabić tym sposobem Stanisławowskich przewodzicieli konstytucyjnego i narodowego ruchu, i pozbyciem się ich z widowni czynu pozyskać błogi reakcyjny spokój. Ale gwar, świsty i piski uliczników ściągnęły tylko ciekawą i gorącą młodzież szkolną i ludzie dojrzalsi, potępiający podobne dziecinne demonstracye, pozostali w domu. Zamknięto żołnierzami ulice, ścieśniono wrzeszczącą i tłuczącą Żuławskiemu okna gawiedź, i rozbijano muzykantów kolbami. W tym natłoku zamordowano ucznia Stefana Hoszowskiego, i mnóstwo drobiazgu i przedmieszczan pokaleczono kolbami i bagnetami; a to wszystko tytułem porządku. Przecież zamierzony cel reakcyi gwałtem tym nie był osiągnięty.

W dniu 26 Kwietnia 1848 we Lwowie rozpędzono lud spieszący ~~we Lwowie~~ do złożenia czci pamiątce swoich męczenników, i rozbito Radę narodową. — W dniu tym posta-

nowili mieszkańcy Lwowa różnych
stanów i wyznań uczcić pamiątkę
Teofila Wiśniowskiego i Józefa
Kapuścińskiego, więźniów z roku
1846 na tem miejscu, gdzie w dniu
31 Lipca 1847 ponieśli śmierć na
szubienicy. Umówiono tam solen-
ne nabożeństwo – postawiono już
ołtarz; i gdy na to nabożeństwo
przygotowania już były zrobione,
i lud gromadami do niego zdążał,
przypadł wysłany oddział piech-
ty i konnicy, rozebrano ołtarz,
i lud kolbami i pałaszami roz-
pędzono. – Gdy się to działo na
górze tracenia, którą od czasu
śmierci tych męczenników ogólnie
we Lwowie górą Teofila zwano,
i gdy się umysły mieszkańców
wstrzęsły na to gwałtowne bezpra-
wie – szli członkowie Rady naro-
dowej ku sali swego zwykłego
zbierania się na naradę; ale zasi-
li u drzwi straż wojskową, i do-
wiedzieli się od kupiącego się lu-
du, że o godzinie 4tej rannej u-
rzędnik z kilkudziesięciu żołnie-
rzami wyważył drzwi sali, i
wszystkie papiery, druki, pieni-
dze, sprzęty zabrał, a drzwi opa-
czętował. Gdy się Rada w pełnej
liczbie przed domem obrad zebrała
uchwaliła zasiąść do obrady gdzie-
kolwiek indziej; a gdyby mieszkań-
cy zagrożeniem surowych kar
dozwolenia ku temu celowi do-
mów swoich odstąpili się, obra-
dować pod gołem niebem. Lecz się
nie znalazła w tej potrzebie; bo
wszyscy z chęcią zapraszali ją
w swoje progi – urządzono więc
w prywatnym domu pokoje do
obrad. W krótce przybył do Rady

dniem pierwej zapowiedziane

zawiązanej w dniu 15 Kwietnia 1848

w gmachu teatralnym Skarbka

narodowej naczelnik gwardyi Józef hr. Załuski ze swoim sztabem; a oburzony na to, co zaszło, udał się zaraz do gubernatora. Gubernator wyrzucał Radzie bezczelność zajęcia miejsca w kościele tuż za nim podczas nabożeństwa [T] o pomyślność monarchy; i poważenia się do zabierania [F] głosu na zebraniach szlachty, i do odradzania jej zagajenia zwołanego [F] stanowego postulatowego sejmu, i dowodzenia, że taki sejm przy instytucyach konstytucyjnych zbierać się nie powinien — i nazwał takie czyny Rady dążnościami rewolucyjnemi; w skutek czego zabrał papiery, i Radę za rozwiązaną uznał. Na przedstawienia Załuskiego, że postępek tak gwałtowny rzucenia się na organ przez naród zaufaniem obdarzony jest drażliwy; i jest wyzywający, bo przez pogwałcenie spokojnego obradowania Rady narodowej, która wpływem swoim pokój utrzymać zdołała, czuje się wszystko zdeptanem; że prawo stowarzyszeń jest przez cesarza dozwolonem; że nareszcie gubernator zanadto bierze na siebie odpowiedzialności, wyzywając kraj cały, którego oburzenie odbiło się w twarzy każdego — zażądał Stadion przyjścia do siebie 5 członków Rady narodowej dla jej ostatecznego wyrozumienia. Stawiło się 5 członków — przyjęci od gubernatora lekceważeniem, oświadczyli, że w chwilach powszechnem oburzeniem zagrożonego pokoju ustąpić nie mogą, i nie ustąpią; bo ustąpieniem w tak groźnej chwili zostawiliby wszyst-

T odprawionego w dniu 25 Kwietnia 1848

F w dniach 24 i 25 Kwietnia 1848

F na dzień 26 Kwietnia 1848

kich szałowi, zdolnemu doprowa-
dzić tylko do wybuchu. Guberna-
tor, odpowiedzią swoją, że nie zrobi
pierwszego zaczepnego kroku, wywo-
łał dalszy protest wysłanników,
że gwałtowny napad, i samowolna
grabież cudzej własności już jest
tym pierwszym krokiem; i zażąda
ostatecznie rozwiązania Rady na-
rodowej, z zagrożeniem ścigania prze-
stępujących ten zakaz, i tych, któ-
rzyby Radzie w domach swoich za-
siąść dozwolili. Gdy i wezwanie wi-
ce prezesa gubernialnego o pośrednic-
two nic nie skutkowało, postanowi-
ła Rada narodowa dalej prowadzić
obrady, cobądźby się stać
mogło; a każdy jej członek przezna-
czył zastępcę w miejsce zagrożonej
osoby swojej; by w razie niemożności
obradowania w skutek nowych gwał-
tów, ciż zastępcy zaraz zasiedli, i
zanieśli protest do tronu
przeciw nadużyciom i niweczeniom
konstytucyjnych zamiarów monar-
chy. Część rady pozostała w miej-
scu obrad; a reszta rozbiegła się po
mieście i przedmieściach, aby uspo-
koić rozdrażnione i zemstą tchnące
umysły, wstrzymać niecierpliwych
od niepokojów, i gromadzące się wszę-
dzie oburzone kupy do spokojnego
rozejścia się do domów nakłonić.
Co im się zupełnie powiodło, cho-
ciaż rozdrażnienie z przeszkodzenia
nabożeństwa na górze tracenia i
rozbicie Rady do wysokiego do-
szło stopnia. — ~~Tymczasem przy-
był do Lwowa Franciszek Wierz-
chlejski z Kanonikiem Przemyś-
ki, z Kanonikiem Stanisławem
Cajkowskim~~ Doniosła o tem Ra-
da narodowa członkom deputacyi
Wiedeńskiej, która zawiozła była
adres z dnia 18 Marca 1848, będący

Stadion

~~Na sejm postulatowy~~

22.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wówczas we Lwowie. A gdy ciągle, przeto i w tym dniu, przybywały deputacye miast i delegowani obwodów, składając wierzytelne listy swego wysłannictwa do Rady narodowej, jako Rady centralnej, powiększała się więc nieustannie liczba osób, mających w obradach udział.

Gwałt Stadiona osiągnął przeciwny od zamierzonego skutek; bo gdy nad Radą zawisła ciężarna chmura zaciekłości dawnego absolutyzmu, Rada wyrosła nagle w potęgę i siłę. Właśnie w tym samym czasie miał się zebrać, powtarzany dotąd corocznie, i przez Stadiona zwołany galicyjski sejm postulatowy. Na ten sejm przybył z Przemyśla biskup łac. Franciszek Wierzchlejski z kanonikiem Stanisławem Czajkowskim; i przybyli prawie wszyscy należący do sejmu deputowani z prowincyi. Biskup z kanonikiem, zaraz po powrocie członków Rady od Stadiona, pospieszyli na chwilowo obrane miejsce obrad [Rady narodowej] i zasiedli w jej kole. A w samo południe przybyło liczne grono obywateli ziemskich sejmowych i innych, około 200 osób, i powitali Radę słowami: „Nie masz niezgody!" — i chociaż wezwani przez gubernatora na ów postulatowy sejm, gdy tenże w teraźniejszych okolicznościach nie jest już na czasie, przystąpili do Rady narodowej, wzywając ją, aby ich do udziału prac swoich przypuściła, jako mająca za sobą opinię publiczną, i jako ognisko i wyraz woli narodowej. Wybrali następnie właściciele ziemscy z pomiędzy siebie dwudziestu do ciągłego zasia-

dania w Radzie; a każden z nich
przedstawił zastępcę w razie niemożno-
ści obradowania osobiście. I tym spo-
sobem pomnożyła się liczba czynnych
członków Rady narodowéj do ilości
80. i tyluż zastępców.

W tym jeszcze samym dniu spisa-
li właściciele ziemscy, na sejm postu-
latowy wezwani, protestacyą prze-
ciw zarzutowi przez gubernatora
Radzie narodowéj zrobionemu, jako
by taż przedstawieniami zmusiła
lub spowodowała ich, do uznania
sejmu postulatowego za upadły, i
niebrania w nim udziału, oświadcza-
jąc, że sami wezwali Radę narodo-
wą do siebie na obrady; lecz że ta,
jako Rada odmówiła przybycia, że
przybyło tylko kilku jéj członków
w charakterze prywatnym, i że z nich
tylko jeden przemawiał jedynie w
duchu zjednoczenia, ale nie przymu-
sił groźby lub skłonienia podobnymi
środkami – i zaprotestowali wyraźnie
przeciw wszelkim fałszywym wieś-
ciom o wpływie Rady narodowéj lub
jéj pojedynczych członków na niedo-
cie zwołanego sejmu. I spisali
drugi akt zwany adresem, którym
oświadczyli, że sejm postulatowy,
jako instytucyą systemu absolu-
nego, w skutek patentu z dnia 1.
Marca 1848, którym cesarz wszyst-
kim ludom w skład monarchii
wchodzącym swobody konstytucyj-
ne na narodowości oparte uroczyś-
cie zapewnił – za nie istniejący u-
ważają, na którym ani być, ani
żadnéj czynności przedsiębrać, za
upoważnionych się nie uznają, i
lecz że przeciwnie Radę narodową
za jedyny teraz organ narodu uzna-
ją, i że się z nią złączyli, i dwu-
dziestoma swoimi członkami ją
wzmocnili. I tak protest ten,
jako i adres z mnóstwem podpi-

sów właścicieli ziemskich, duchowieństwa i delegatów z miast i obwodów, na sejm wezwanych, gubernatorowi wręczyli.

Również w tym samym dniu zawiadomiła Rada narodowa, jako centralna, Rady obwodowe, o ostatnich zajściach we Lwowie, aby pogłoskami o zakazie istnienia téjże w błąd wprowadzone nie były. Tą odezwą wyraziła postanowienie swoje nie rozwiązania się dopóty, dopóki jéj wola narodu tego nie nakaże, i nie zawieszania na chwilę czynności swoich — tudzież, że chwilowe rozdwojenie, jakie się zdawało pomiędzy nią a członkami sejmu stanowego panować, za pierwszém porozumieniem się przemieniło się w braterskie zjednoczenie. Upomniano więc Rady obwodowe, aby nie poddając się żadnym zabiegom, dążącym do ich rozwiązania, wytrwały w swoim składzie, i przez jedność działania z Radą centralną wzmagały się w powagę i moc ku dobru swojego obwodu, a z tąd całego kraju — i wszystkiemi siłami utrzymywały porządek i spokój.

Przeto Rada narodowa stałością swoją i przystąpieniem członków sejmu postulatowego, jakoteż utrzymaniem spokoju we Lwowie i na prowincyi, wzmocniona, prowadziła nieprzerwanie swoje obrady jak dotąd, i zyskiwała coraz większe zaufanie i powagę w kraju; i stała się rzeczywistym organem, przez którem naród żądania i potrzeby swoje objawiał rządowi. A reakcya, chociaż ją ciągle prześladowała, i czychała na sposobność zgubienia jéj, nie dopięła ani w dniu tym, ani poźniéj zamiaru swojego —

÷

dopóki bombardowanie Lwowa wszyst-
kim nadziejom, i postępowym dzia-
łaniom, i jéj, ostatniego nie zada-
ła ciosu.

Daléj w dniu 26 Kwietnia 1848
rozpędzono po miastach obwodowych
gwardię i Rady obwodowe; ale te
Rady za przykładem centralnéj zgro-
madziły się znowu, i w istnieniu i
czynnościach swoich dotrwały do końca.

Na tenże sam dzień przygotowywali
Komisarze obwodowi chłopów do wyrz-
nięcia szlachty w Bocheńskiém. Ale
przy ustającym już przykrym między
nimi stosunku pańszczyźnianego, nie
był już chłop tyle pochopnym do
gwałtów przeciw panom, jak w r. 1846,
bo chociaż przyznawał rządowi, jako
ciągle będącemu górą, że zniesienie
pańszczyzny i poddaństwa od niego
wyjdzie i wyszło; przecież wiedział
bardzo dobrze, bo sam słyszał i prze-
konał się, że panowie, mimo zaka-
zu ze strony rządu, sami dobrowolnie
zrywali ten drażniący stósunek; i że
rząd przyciśnięty ostateczną potrzebą
niedozwolenia wyrwania sobie z rąk
tego najgłówniejszego środka rozdwo-
jania wystąpił ze znoszącym ten
stósunek patentem, przywłaszczywszy
sobie inicyatywę, która mu się już
wymykała.

Napad chłopów na Lwów w dniu
26 Kwietnia, 3 Maja i 12 Lipca 1848
był już zorganizowany o kilka mil
w około miasta; wystrzał działowy
miał być hasłem dla chłopów stojących w
pogotowiu przez całą noc z kosami.
W prawdzie nie wszystkie gromady
dały temu wezwaniu posłuch; lecz
zawsze kilka było gotowych. We-
wnątrz Lwowa uorganizowano
spiski, które prowadzili Józef
Stroppel, były poborca myta przy Wolec-
#

kiéj rogatce, Juliusz Seker ma-
larz, były wojskowy austry-
acki, szewc Kurzweil i inni,
aby wywołać zaburzenie we-
wnątrz; a zewnątrz dano chło-
pom rozkaz wpaść na znak
umówiony do miasta na rzeź

~~82.~~ 23.

~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848

i rabunek, gdy zabezpieczenie mienia takie zostanie. Ale urzędowa Rada narodowej i gwardyi, i przeważna część Krzeszowskich mniej myślących mieszkańców, którzy widzą za skończeniem gwardyi i Rady, wyjedzie cudzoziemców, i oddalenie ich od tej gwardyi, która w miejscu policyi czuwała nad bezpieczeństwem. I krzywdzące to nie ograniczy pożądanego przez wszystkich skutku.

Nie powiodły się więc reakcyjne zabiegi, których skutek na 26 Kwietnia 1848 był znaczącym; bo tylko w jednym Krakowie zdołała ~~reakcya~~ wojskowa, barykady w Krakowie ~~1846~~ zaprowadzić, stan oblężenia ~~stanu~~ ogłosić, ~~oraz~~ aresztowania ~~w~~ we Lwowie i na prowincyi; ~~których wszystkich~~ ~~nie było wojsk od wojny wyłączonych~~ zgubiły na miejscu. Po- (mimo dopiero udało się reakcyi, z pogardą stawianych przeszkód naradom zwołanych do Pragi przez niemieckich Słowian, ~~pod prezydencyą~~ ~~Hrabiego Thuna~~ ~~Hrabiego~~ ~~Thuna~~ ~~Hrabiego~~ ~~Thuna~~ ~~Hrabiego~~ ~~

kowie przeszli do Rady narodow

Gdy jeszcze istniała ta przybo
na Rada gubernatorska, wezwał
był gubernator na dzień 5 Kwie
nia 1848, jako prezes stanów ga
licyjskich, do siebie wszystki
obywateli ziemskich, głos w sta
nach mających, aby na wezwanie
prezesa stanów niższej Austryi
wybrali z pomiędzy siebie trzech
delegatów, którzy z delegatami
miasta Lwowa na dzień 10 Kwie
nia 1848 do Wiednia udać się m
ją; by tamże z delegatami in
nych prowincyi naradzać się: na
rozszerzeniem stanowych instyt
cyi przez przyłączenie do obrad stan
owych czwartego stanu, t.j. mie
szczan, i nad przekształceniem i ulep
szeniem urządzeń gminnych i mu
nicypalnych. Zgromadziło się rz
czywiście 94 [u gubernatora. Lecz Alexander hr.
Fredro i Ludwik hr. Jabłonowski
wystąpili na tem zgromadzeniu
przeciw doradzanemu przez gube
natora wyborowi, jako sprzeci
wiającemu się żądaniom adresu z
dnia 18 Marca 1848, i wyszli ze
zgromadzenia; a za nimi siedmiu
innych – reszta zaś obrała na de
gatów Leona ks. Sapiehę, Tytusa
hr. Dzieduszyckiego i Maurycego
Kramińskiego; którzy z delegatami
miasta Lwowa Florianem Singe
rem kupcem i Janem Czajkowski
adwokatem do Wiednia udać się
mieli. Po tym wyborze powstał [na terwie zgromadzenia. Ty
tus hr. Dzieduszycki, najwięcej gło
sów mający, i stanowczo przemó
wił do zgromadzenia: że gdy ustan
w dniu 15 Marca 1848 przyrzekł
wszystkim prowincyom konstyt

(Dodatek do artykułu 23 IX.)

Sam zjazd Słowian ~~sprawozdanie~~ posłanowiła; przemawiały Czechów, którym chodziło przede wszystkiem o narodowość, ~~postanowił~~ na wniosek Jadowitego Moraczewskiego, przybyłego z pogranicza Węgier, ~~zwołał zjazd słowiański~~. Ministrowie niemieccy, spadrzewając się wrogo Słowian przeciwko odrywającym się od Austryi Węgrom, zawahali na ten zjazd. Rząd wiedeński ogłosił się nawet na utworzenie rządowego czeskiego królestwa, przyjechało też do Pragi wielu wysłanników; jechało: Palacy z Galicyi, Hurban z Węgier, Rusini z Galicyi, ~~z zaboru pruskiego~~, wreszcie ze wszystkich szczepów słowiańskich pod rządem austryackiego, z Węgier ~~xxxxx~~ potem byli sami naród. Słowacki. Zjazd otworzył się w dniu 2 czerwca 1848 pod przewodnictwem Palackiego, czeskiego dziejopisa, i podzielił się na trzy sekcye: czeską, południowo-słowiańską i polską, która ostatniej był przewodniczącym Karol Libelt z poznańskiego, a zastępcą jego Rusin z Galicyi Grzegorz Gimlewicz. Szlązacy przyłączyli się do sekcyi polskiej. Zjazd ogłosił manifest napisany przez Libelta i Palackiego – ważniejsze z jego ustępy brzmią: (jak następuje) My Słowianie pałamy i odczuwamy ze wzgardą wszelką władzę przemocy, która ~~dla~~ jak prawa ciała jeszcze chce zachować i utrzymać wolę swą; odrzucamy wszelki przywilej, wszelkie majątkowe prawa i tytuły, niemniej wszelki pałlegarne różnice stanów, a domagamy się nakoniec wzajemnej bezwarunkowej równości w obliczu prawa; żądamy równego wymiaru praw i powinności dla każdego; gdzieżkolwiek wśród miljonów choćby jeden tylko rodzi się niewolnik, ten nie ma z pewnością prawdziwej wolności. Tak więc wolność, równość i bratersko wszystkich stanów pałlegarnego społeczeństwa, jako przedmiotem, jak i po dziś dzień, za znakiem hasłem naszem. Podajemy wszystkim szczerym narodom braterską rękę, która zawsze jak my gotowe są: uznać zupełną wszystkich narodowości równość, bez

względu na ich polityczną wielkość i potęgę, i ta-
kową czynnie popierać i bronić. My, którzy jako
najmłodsi, ale nie jako najsłabsi, występując zno-
wu na teatr politycznego żywota Europy, wno-
śmy, aby natychmiast zwołany był powszechny
Kongres europejskich ludów, na którymby się
wszystkie międzynarodowe stósunki wyrównać
i załatwić mogły, gdyż jesteśmy przekonani,
że wolne narody łatwiej się z sobą porozumie-
ją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci.
Rządowi wiedeńskiemu nie podobały się te ma-
nifestacye, postanowił więc rozpędzić zjazd
sławiański, i skończyć naprzód z Czechami. Windisch-
grätz, naczelny dowódzca, który powiadał, że
człowiek rozpoczyna się dopiero od barona, ze-
brał w Pradze kilkanaście tysięcy żołnierzy,
i obsadził ważniejsze miejsca działami. Wy-
słał więc zjazd do niego deputacyę, żądając cof-
nięcia dział i uzbrojenia gwardyi narodowej.
Windischgrätz odmówił. Wówczas lud Pragi wy-
prawił manifestacyę przed jego pałacem, któ-
ra doprowadziła do krwawej utarczki mię-
dzy mieszkańcami Pragi a żołnierzami. Żona Windisch-
grätza, stojąca w oknie, została śmiertelnie
kulą ugodzona. Zakończono walkę bombardo-
waniem Pragi, i despotyzm wojskowy na-
nowo zapanował.

cyą, i gdy ~~wyst w moc~~ w moc tego przyrzeczenia Galicya wysłała do Wiednia adres z dnia 18 Marca 1848, domagający się ~~na sejmie~~ reprezentacyi narodowej wszystkich mieszkańców, i żądający w obliczu prawa całkowitej równości obywatelskiej i politycznej – któryto adres powinien być w tej chwili sztandarem i hasłem wszystkich, w koło którego gromadzić się powinni wszyscy w jedności, oczekując jego rozstrzygnienia – że przeto wezwanie stanów niższej Austryi z dnia 28 Marca 1848 jest późniejszem, a więc dążącem do reakcyi przeciw przyrzeczonej konstytucyi; bo ta na podstawie liberalnej zapowiedziała reprezentacye narodowe, a nie rozszerzenie instytucyi stanowej; czego także wyraźnie i adres zażądał; a reprezentacya narodowa nie zna kast, i znać nie chce. Nie powinniśmy się więc sprzeciwać własnemu naszemu żądaniu – a wysłanie delegatów w powyższym celu byłoby odstąpieniem od odpowiednych punktów adresu. A co do stósowniejszej organizacyi municypalnych i gmin, ta jest wynikłością konstytucyi, i obradowaną być powinna na narodowej reprezentacyi w kraju. Radził więc, by deputacya, [jeżeliby koniecznie wyjeżdżać miała] z odpisem adresu udała się do Wiednia, i powoławszy się na ~~niego~~ ten adres żadnego udziału nie brała w tamtejszych obradach, – sam zaś ofiarowanej sobie delegacyi nie przyjął. F

~~Ot~~ Przy końcu Kwietnia 1848, po gwałcie na Radzie narodowej popełnionym, i po nie dopiętym

F Lecz te stanowe narady Wiedeńskie żadnego nie miały wpływu i skutku, bo nadaniem konstytucyi z dnia 25 Kwietnia 1848 sejmy stanowe ustały; a zwołany do Wiednia na dzień 26 Czerwca 1848 parlament konstytucyjny z wszystkich prowincyi nową układał konstytucyę.

zamiarze zniweczenia jéj; gdy Ra-
da przybaczna gubernatorska, pier-
wotnie zebrana, już nie istniała;
wezwał gubernator rzeczonego Tyt-
sa hr. Dzieduszyckiego do narady
względem utworzenia nowéj Rady
gubernatorskiéj, i podania sposobu
jéj wykonania. Dzieduszycki odpo-
wiedział, że utworzenie tymczaso-
wego Komitetu narodowego, dla
kraju pożytecznego, z ludzi mają-
cych polityczne znaczenie, i posia-
dających publiczne zaufanie, dało-
by się tylko pod pewnymi waru-
nkami uskutecznić; a warunki te
musiałyby być koncesyą dla kraju.
Podane przez niego warunki były
następujące: ażeby rząd żadnych
rozporządzeń nie postanawiał,
i nie ogłaszał, bez poprzedniego
zasięgnienia zdania tego Komi-
tetu — ażeby tenże warunek słu-
żył także do instrukcyi dla
urzędników ~~[illegible]~~ —
ażeby protokół ~~[illegible]~~ expedytury
prezydyalnéj i gubernialnéj był
dla członków Komitetu przystęp-
ny — ażeby Komitet był przez rząd
publicznie uznany, i na rozpo-
rządzeniach rządowych zawsze jed-
en z jego członków był podpisany
ażeby najpierwszym krokiem rządu
po przybraniu takiego Komitetu
było: ogłoszenie drukiem rozka-
zu dla wszystkich urzędów, zak-
zującego najsurowiéj podżegania
chłopów, i rozdwajania umysłów
według upadłego politycznego
systematu — ażeby Komitety po-
lialne, podobne centralnemu, u-
tworzone były po miastach obwo-
dowych, i znosiły się z centralnym
ażeby w ustawie o organizacyi

~~83.~~ 24.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

gwardyi narodowej nastąpiły zmiany stósowne do potrzeb kraju, zwłaszcza nie poddawania jéj wpływowi niechętnych teraźniejszéj zmianie obcych urzędników — ażeby każdemu członkowi komitetu wolno było, gdyby się co z jego przekonaniem nie zgadzało, każdéj chwili wystąpić, i przyczynę wystąpienia swojego drukiem ogłosić — ażeby czynności komitetu, i zdania członków jego, bywały perjodycznie, w krótkich okresach czasu drukiem ogłaszane — ażeby ilość członków nieodmiennie postanowioną była — ażeby ten komitet składał się wyłącznie z ludzi posiadających publiczne zaufanie, wybranych ze wszystkich rodzajów powołania — i ażeby komitet miał prezesa z grona swojego wybranego, i nie w cudzym, ale narodowym języku urzędował. Na końcu dodał, że bez przyjęcia tych warunków byłby komitet uważany za nic nie znaczące narzędzie w rękach rządu, i nie posiadałby żadnéj ufności; w chwili przyjścia na świat byłby już nieżywy, i na nic by się krajowi nie przydał; a członkowie jego staliby się w kraju ofiarą wzgardy, za zbyteczną swoją uległość i nierozwagę.

Po przedstawieniu sobie powyższych punktów zwołał gubernator 24 kandydatów początkowo do rozwiązania rady gubernatorskiéj wezwanych. W skutek dyskusyi [na tem zebraniu] nad temi warunkami oświadczyło się za niemi dwunastu, ~~a na~~ z tem [warunkowem] ~~dodatkowem~~ oznajmieniem, że na

wypadek ich nieprzyjęcia, ~~a~~ nieprzy-
stąpią ~~[illegible]~~ do Rady. † Kandydatami
~~tymi~~ byli: Tytus hr. Dzieduszycki
Jan Czajkowski adwokat, Franci-
szek Wilczyński adwokat, Franci-
szek Smolka adwokat, Franciszek
Stroński bibliotekarz akademicki,
Maurycy Kraiński z wydziału sta-
nowego, Albin Ruebenbauer profe-
sor, Kazimierz hr. Krasicki właści-
ciel dóbr ziemskich, ksiądz Onufr
Krynicki kanonik obrz. gr. kat.
profesor teologii, Mieczysław
Darowski, Jan Foruntowski
Edward Duniewicz właściciele
dóbr ziemskich. – Za bezwarun-
kowem zaś przystąpieniem do
Rady gubernatorskiej byli: Karol
książę Jabłonowski † Grzegorz Ja-
chimowicz sufragan kapituły
Lwowskiej obrz. gr. kat., który
za wyświadczoną biurokracyi prze-
sługę wywołania w kraju roz-
dwojenia między Polakami a Ru-
sinami w nagrodę wkrótce po-
tem otrzymał biskupstwo Prze-
myskie obrz. gr. kat., a później
stał Metropolitą Lwowski po
śmierci Michała Lewickiego; lu-
dzież: ksiądz Łukasz Baranie-
kanonik Lwowski obrz. łac., po-
źniejszy Arcybiskup Lwowski po
śmierci Franciszka Pischteka;
Kazimierz hr. Stadnicki później-
szy radzca skarbowy; Gwalbert
Pawlikowski właściciel dóbr zie-
mskich, były urzędnik; Abraham
Kohen rabin, Rachmiel Mieses,
Alexander hr. Krasicki właściciel
dóbr ziemskich, Klemens Raczy-
ski adwokat, Adolf Pfeiffer wi-
ceprokurator skarbowy, Agenor
hr. Gołuchowski wiceprezydent
gubernialny i Józef Widmann
radzca gubernialny. – Do tych oś-

† właściciel dóbr ziemskich,
† Warunkowymi tymi

† właściciel dóbr ziemskich
i Kurator zakładu Stanisława hr. Skarbka,

tatnich dwunastu dobrał guber=
nator jeszcze siedmiu, a mianowi=
cie: Maurycego hr. Dzieduszyckiego
sekretarza gubernialnego, księdza
Michała Kuziemskiego kanoni=
ka Kapituły Lwowskiej obrz. gr.
kat., Michała księdza Malinow=
skiego kaznodzieję katedralnego
obrz. gr. kat., [obaj ci księża najzaciętsi pro=
pagatorowie moskiewszczyzny; Floriana Singe=
ra kupca, Fortunata Skarzyń=
skiego właściciela dóbr ziemskich,
księdza Antoniego Skibińskiego
radzcę konsystorialnego obrz. łac.
i Piotra Trzcińskiego właściciela
dóbr ziemskich. I tak w
pierwszych dniach Maja 1848
utworzył sobie gubernator Ra=
dę przybaczną, której sam był
prezesem. Z tych 19 członków
Rady przybacznej, których od
niemieckiego tej rady nazwa=
nia Beirath, bajratowiczami
zwano, Jabłonowski do adresu
z dnia 18 Marca i 6 Kwietnia
1848 nie przystąpił, ale należał,
na posiedzeniu w dniu 5 Kwiet=
nia 1848 w celu wybrania wy=
słanników do stanów niższej
Austryi odbytem, do tych dwu=
nastu członków, którzy przeciw
temu adresowi protestowali –
Gołuchowski podpisał cyrkularz
z dnia 22 Kwietnia 1848 gwałcą=
cy prywatną własność, a więc i
konstytucyę, podstępnem daro=
waniem pańszczyzny imieniem
rządu; i jemu to przypisywała
opinia publiczna naprowadzenie
Stadiona na myśl rozdwojenia
Polaków z Rusinami, co mu
Alexander Batowski w otwar=
tym liście do niego publicznie
zarzucał – Pawlikowski był
znany publiczności z postula=
towego sejmu, na którym pow=
stawał przeciwko zaprowadzeniu

L lecz ta opinia niesłusznie go prześladowała; bo on był za zatrzymaniem języka łacińskiego, gdy rząd w jego miejsce niemczyznę wprowadzić zamierzył; chciał tym sposobem Pawlikowski przeszkodzić sprowadzaniu Niemców do sądownictwa, które jeszcze nie było tyle nimi napełnione, jak inne urzędy.

w sądownictwie języka narodowego. Raczyński dążył wszystkiemi siłami do wywyższenia się nad swoich kolegów adwokatów. Składała się więc ta Rada z pięciu urzędników, którzy, jako do kasty biurokratycznej należący, byli reakcyonariuszami konstytucyjnego rozwoju – z pięciu księży, znanych wsteczników wzmagającego się postępu, którzy do tego wyraźnie oświadczyli, że umiejętność stanu, ustawodawstwa i administracyi, nigdy ich nie zajmowały – z dwóch żydów – z jednego adwokata – z jednego mieszczanina – i z pięciu właścicieli ziemskich, z których żadnemu nie sprzyjała opinia publiczna. Zadziwia nawet sprzeczność czterech członków z samym sobą, i brak politycznego zdania, którzy podpisawszy w dniu 26 Kwietnia 1848 protestacyę i adres do gubernatora przeciwko zebraniu się sejmu postulatowego, w 6 dni później przystąpili do rady przybocznej gubernatorskiej, która niczém nie była innem jak tylko małym postulatowym sejmem; a tymi członkami byli: Jabłonowski, Trzciński, Krasicki i Skarzyński.

A więc gubernator zawiązał swoją przyboczną Radę, aby nią krzyżować czynności Rady narodowej, i okazać zbyteczność jej istnienia. Wskazał tej swojej Radzie ~~jako~~ cel i zakres czynności; (a mianowicie:) naradzanie się i układanie wniosków do ustaw i do wykonania rozporządzeń prowizorycznych; i naradzanie się nad przedmiotami w tym czasie szczególnie naglącemi, które gubernator jako takowe oznaczy. Gubernator podzielił Radę

25,
IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

na specyalne komitety, zajmujące się przygotowawczemi czynnościami do pełnych ~~rady~~ obrad, które w przydzielonych sobie przedmiotach mogły dla wyjaśnień i wsparcia używać osoby do Rady nie należące, a stanowiskiem i wiadomościami swojemi mogące się przyczynić do jego zamiaru. Gubernator zastrzegł sobie prawo mianowania, pomnażania i oddalania członków Rady wedle upodobania. Rada miała być uwiadamiana o wszystkich ważnych sprawach i mających się wydać rozporządzeniach; a wyrzeczone zdania członków, po podpisaniu przez nich protokołów, miały być podawane do publicznej wiadomości. Członkom zastrzeżono prawo wnoszenia ~~mocy~~ swoich zdań; jeżeli gubernator, po oświadczeniu się większości Rady za uchwałą, nie uzna za stósowne przystąpić do niej, zdanie to, na żądanie, miało być przedłożone ministrowi spraw wewnętrznych, jednak bez uszkodzenia tym rozporządzeniom, które gubernator prowizorycznie wyda.

Widocznie więc usiłował gubernator tą Radą przyboczną wskrzesić podstępnie na mniejszą skalę rozpierzchły postulatowy sejm; bo tak, jak ten, miała tylko głos doradczy, i była prezydowaną przez naczelnika rządu. Ale była szkodliwszą od postulatowego sejmu, bo członków jej, II mianował gubernator podług upodobania, od I rządu zawisłych, a Urzędowa gazeta Lwowska z dnia 2 Maja 1848 N. 51 ogłosiła przyprowadzenie do skutku tej przybocznej Rady; i opinia publiczna zawyrokowała szybko, że nikt, kogo przyszłość ojczyzny obchodzi, w niej nie zasiada.

Z tejto Rady przybocznej wyszło wyżej wzmiankowane rozporządzenie gubernatora do starostów obwodowych względem wyławiania i wydawania Moskwie wychodźców — ~~z tej~~ wyszło z niej także i inne rozporządzenie z dnia 18 Maja 1848, aby gminy chwytały, i do urzędów odstawiały każdego, kto się poważy władze urzędowe ganić, nazywając takiego burzycielem pokoju i publicznego porządku; wy=

dano więc tém ostatniém rozporządzeniem kraj cały na łaskę ciemnego ludu, i pozostawiono mu sąd o niebespieczności każdego mieszkańca; nie jestże to powrót do roku 1846? — A w dniu 10 Maja 1848 wyszło rozporządzenie Stadiona przyznające właścicielom dóbr i dzierżawcom za słuszną i nietykalną własność zaległą jeszcze od dawnych lat pańszczyznę, i nakazujące urzędom obwodowym, ażeby na każde wezwanie właścicieli tych zaległości dopomagały im do wyegzekwowania tychże. Nie mogła więc biurokracya spokojnie strawić ustania pańszczyzny, téj najważniejszéj podniety społecznego rozdwojenia, i siliła się na ~~wszelkie~~ wynalazki wszelkich sposobów przeciągnienia jéj jak najdłużéj; ale zdrowy zmysł szlachty nie dał się uwieść tym podstępem drażniącym zabliźniające się już rany, i nie wzywano nigdzie urzędów do pomocy wyegzekwowania tych zaległości; z wyjątkiem tylko kilku członków przybocznéj gubernatorskiéj Rady; którym jednak urzędy na wyższe skinienie, uwiadomiwszy tylko o tém żądaniu dotyczące gminy, nie udzielały pomocy, aby umocnić w chłopach przywiązanie do rządu — pomysł więc ten był podstępnym nawet przeciw samym członkom téj Rady. Szlachta albo puszczała te zaległości w niepamięć, albo je wyraźnie chłopom darowała. A że w Radzie przybocznéj żaden głos rozsądku i oburzenia nie odezwał się na ten piekielny pomysł, zupełnie nie dziwiło nikogo; bo wszyscy widzieli, że Rada ta była tylko służalczą pokrywką reakcyjnych dążeń biurokracyi. — I inne podobne rozporządzenia, osłonięte ową przybocznę Radą, wychodziły wówczas od gubernatora, któremi na różne sposoby narodowy postęp złamać, i obywatelskiéj swobody nie dopuścić usiłował.

Wyżsi urzędnicy na prowincyi zaczęli sobie także tworzyć poboczne Rady na wzór gubernatorskiéj, złożone z urzędników będących w służbie, lub z niéj oddalonych, a wszelkiéj publicznéj wiary pozbawionych, i za szpiegów powszechnie uznanych; które jako filie

wchodziły w związek z Radą gubernatorską, i porozumiewały się z nią, by ją wspierać, i wykonywać jéj polecenia. Taka filia bajratowska powstała pierwsza w Maju 1848 w Stanisławowie pod nazwiskiem „stowarzyszenia austryacko-konstytucyjnego", złożona z urzędników z tych księży ruskich, którzy byli ~~znani~~ ze swych przeciwpolskich dążności – ta filia, zaraz po swojem ukonstytuowaniu, napisała w dniu 15 Maja protestacyą przeciw odezwie tamtejszéj Rady narodowéj obwodowéj z dnia 10 Maja, którato Rada narodowa zawiązała się w dniu 9 Maja; była to odezwa do duchowieństwa ruskiego, którą zastępca prezydującego ksiądz ruski Grzegorz Szaszkiewicz, kilku innych księży ruskich, i inni Rusini, razem 13 osób podpisało.

I tak przy ówczesnym postępie ~~dążeniu~~ ~~naprzód~~ z jednéj, a reakcyi z drugiéj strony, to powszechne tarcie społecznéj i politycznéj zmiany przechodowéj utworzyło trojakie rady: Radę narodową, i wręcz ~~im~~ jéj przeciwne Radę świętojurską i Radę gubernatorską – wszystkie trzy we Lwowie; z których każda miała swoje filie w miastach obwodowych. Dodajmy do tego jeszcze rządowe i konsystorialne władze – i wyobraźmy sobie, jak każda z tych Rad i władz w swoim celu i interesie kierowała umysłami, i wydawała rozporządzenia – a będziemy mieli obraz zamętu, jaki wtenczas panował.

Jeden z bajratowiczów, Alexander Krasicki, puścił w obieg, za porozumieniem reszty, rodzaj manifestu przeciw deputacyi Galicyjskiéj w Wiedniu, która protestowała, i dowodziła, że Galicya, bez własnéj swojéj reprezentacyi w kraju, nie powinna należeć do ogólnego sejmu prowincyi austryackich; któren to manifest jak najgorzéj był przyjęty przez opinię publiczną, i spowodował nienawiść ku Radzie gu=

Feldmarszałkowi - Lieutenan-
cowi Wilhelmowi baronowi

bernatorskiéj. Opuszczał ją więc Izrael
na zawsze — pierwszy wystąpił z niéj
Mauryey Dziedzyczki; za tym przy-
kładem mało by kto był pozostał, gdy-
by był Stadion dłużéj zabawił w Ga-
licyi. Ale gdy powołany od cesarza
do złożenia nowego ministerstwa w
dniu 3 Czerwca 1848 opuścił Lwów,
zostawiwszy Kommendującemu jenera-
łowi Hammerstejnowi głównemu zada-
stwo swoje, a Agenorowi hr. Gołucho-
skiemu zarząd administracyjny i po-
lityczny kraju — i Rada przysłuchująca gu-
bernatorska, po mianowaniu tylko
prowizorycznem swojém, rozeszła się, zosta-
wiwszy po sobie tylko wspomnienie
zgrozy udzielanéj rozpaczającemu na-
rodu pomocy, i powszechnéj zasłużo-
néj wzgardy, że się dała wyjść za ohy-
dną ostatnią jątrzenia tylu już od roku
1846 rozdrażnionych umysłów wszel-
wbrew religii i moralności ani do,
rozkrzewiania wszelkich spotwornia-
wątków — że się dała wyjść za odło-
żenie przygotowywania zbrojnych sił
siły na garstkę ladzi bezbronnych
i pobudzania przeciwrewolucyjnych na-
oddając ich panowanie w ręce nay-
zaciętszych naszych nieprzyjaciół,
za całym swoich zabiegów, by ad-
wolać, zmienić, zniszczyć dzieło po-
stępu, dzieło dobréj woli monarchy,
i dawnych a zgubnych ku temu
celowi skrzętnie wydawanych rozka-
zów, i uprzedzania duchownych
do waśnień i namawiań do zemsty
ci i zemsty, do mnożenia kar mów.
Jak Kraj Stadiona złorzeczeniem po-
gnał, takie samo analema rzucił
na rozchodzącą się Radę jego.

Stowarzyszenie rzemieślnicze.

Stadion nie okazał zbytniéj pamięci kraju téjby
przybranéj swojéj rady, aby w niém zgro-
dzeń nie znalazł się jaki wyraźny oponent,
któreby pociągnąwszy za sobą wielu
obecnych, mógł korzystować samowolne guber-
torskie rozporządzenia. By zaś pozyskał dla za-
rad i dążności swoich reakcyjnych ogół miesz-
kańców rzemieślniczych, i inną miejską inteligen-
bo przekonał się, że miast takie nie ujmie fun-
lit, na podstawie konstytucyjnéj nabrał
stowarzyszeń, utworzył stowarzyszenie ziemia

~~85~~ 26.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

pod kierunkiem obranych przez siebie członków swojéj rady. Jakoż rzeczywiście w samych początkach założenia przybocznéj rady wybrał z niéj siedmiu: Agenora hr. Gołuchowskiego, Karola ks. Jabłonowskiego, Alexandra hr. Krasickiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Klemensa Raczyńskiego, Fortunata Skarzyńskiego i Piotra Trzcińskiego, do zawiązania rzeczonego stowarzyszenia, któreby, po zmianie stosunku społecznego, wprowadzonéj zniesieniem pańszczyzny, pod firmą uregulowania ziemskich interesów, tworzyło, obok urzędniczéj reakcyi, także reakcyę obowatelską; by tém prędzéj i skuteczniéj zgnieść postępowe i narodowe dążności miast, i reszty ruchliwéj inteligencyi.

I zaraz ci siedmiu, porozumiawszy się z właścicielami większych posiadłości, bawiącymi w ówczas we Lwowie, połączyli się z nimi w związek, któremu dali nazwę: „Stowarzyszenia Ziemiańskiego" — i w dniu 3 Maja 1848 ogłosili drukiem odezwę, którą obwieścili cel i organizacyą tego stowarzyszenia. Za cel swój naznaczyli strzeżenie interesu wszystkich posiadaczy i praw własności, przy unikaniu wszelkich politycznych zadań; i utworzenie z tego stowarzyszenia pośredniczego organu właścicieli ziemskich z rządem — i ubrali to ogłoszenie w liberalne frazesy. I 42. włącznie z po=

wyższym siedmioma podpisało
odezwę. Stowarzyszenie to zawi
zaniem już swojém zamknęło się
w samem sobie, i ograniczyło się
tylko na zawiązujących go ma
jętnych członków; bo wymagana
wkładki: zaraz przy wpisaniu
się 10 Złr. m. k., tudzież obowią
zek należenia do wszystkich na
stąpić mających wydatków, i
zaprowadzenie osobnego pisma
czasowego jako organu stowa
rzyszenia na koszt tegoż stowa
rzyszenia – robiły nie przystępny
mi do niego mniéj bogatych zie
mian; co nie było po myśli Sta
diona, który, jak się wyraził, ca
ły ogół surdutowych ziemian
chciał w niém widzieć skupiony
Ogłoszenie tego stowarzyszenia, że
przed zaprowadzeniem organu
swojego perjodycznego, co by miał ważniejsze
~~swoje wiadomości~~ przez rządową
Gazetę Lwowską do publicznej
wiadomości podawać będzie;
odosobnienie się jego, przez odciąg
nienie się ~~od wszelk~~ zamknięciem
się w sobie, od wszelkiéj narodo
wéj kontroli, stało się dla nar
du tajnym klubem, którego od
początku już o nieczyste zamia
ry, ~~pomawiano~~ i o zupełne poro
zumienie z reakcyą pomawiano
któreto pomawianie pewniejsze
jeszcze znalazło podstawę w tem
że członkowie ziemiaństwa nale
żeli do istniejącego w kraju Towa
rzystwa gospodarskiego, mającego
te same ziemiańskie cele na oku
przecież zawiązali się w klub oso
bny, i osobnym zamyśleli chodzić
dworem, nie z innego powodu,

zamierzone

jak tylko dlatego, że w Towa=
rzystwo gospodarskie wchodzą
rozmaitych warstw ludzie, a ci
przy osobnych, oprócz ziemiań=
skich celach ziemiaństwa, byli=
by niepotrzebnymi świadkami
ich działań. – W Lipcu 1848
zapowiedziało stowarzyszenie
Ziemiańskie wydawanie swojego
organu, zamierzone progra=
mem z dnia 3 Maja 1848, pod
tytułem „Polska", podawszy
za jego redaktorów Hilarego
Meciszewskiego i Antoniego
Walewskiego; które to pismo
w krótce potém się pojawiło.
Przez dwa miesiące od czasu wy=
dania programu groziło ziemiań=
stwo sprowadzeniem z Krakowa
Meciszewskiego, który jako bicz
boży, za smaganie przez pisma
demokratyczne czynności przy=
bocznej gubernatorskiej Rady, na
~~powrót~~ odwet je smagać będzie. Przy=
bycie Meciszewskiego do Lwo=
wa wyprzedziła niepomyślna
o nim opinia publiczna: gło=
szono powszechnie, że ten zręcz=
ny i biegły w piórze pisarz
sympatyzował dawniej z Mos=
kwą, a potém sympatyę swo=
ją przeniósł z Petersburga na
Wiedeń. Walewskiego zaś znał
Lwów dobrze jako austryackie=
go szpiega, który w tym charak=
terze przez rząd między wychodź=
ców do Francyi był wysyła=
ny. Tém wszystkiem utwierdzi=
ło ziemiaństwo publiczność
w powziętej opinii o sobie, że,
rozdwajając naród jest tylko dal=
szym ciągiem upadłej przybocznej
gubernatorskiej Rady. – Gdy bom=
bardowanie Lwowa zmusiło

do milczenia wszystkie polityczne pisma, sama tylko „Polska" przetrwała tę katastrofę, i wychodziła jeszcze w roku 1849 obok „Gazety Lwowskiej"; kiedy zaś, a nawet czyli razem z „Polską" ustało stowarzyszenie ziemiańskie, nie wiadomo; dosyć, że nic, wedle programu dobrego, nie zrobiło dla kraju; i że po wzięciu zupełnej góry przez reakcyą, i przytłumieniu postępowych i narodowych dążeń zaprowadzeniem stanu oblężenia, już się na nic nie przydało rządowi.

Przygotowywanie przez reakcyą ostatecznego ciosu postępowi.

Zabiegi reakcji przed 40 laty

Urywek z pamiętników śp. Henryka Bogdańskiego.

Biurokracya w swojej reakcyjnej parcie usiłowaniach nie zadowalała się półśrodkami, których używała zawsze (gdy szło o konieczną już jaką zmianę dla dobra kraju, lub dla ugodzenia mieszkańcom bez najmniejszego nadwerężenia swojej potęgi) ale dążąc systematycznie do celu, osłabiała stopniowo parcie postępu (mając kilkodziesięcioletnem panowaniem zakorzeniony wpływ w kraju), a obok tego przygotowywała ostateczny cios temu postępowi (osłabiwszy go pierwej, i pokrzyżowawszy jego zabiegi), bo miała potemu siłę, a szło o zachowanie jej kastowego życia; jak długo jeszcze utrzymać go będzie można. — Wszystkie jej zabiegi: prześladowanie Rady narodowej we Lwowie i na prowincyi, i tworzenie nieprzyjaznych im przeciwrad — wzniecenie rozdwojenia w narodzie przez pomoc daną świętojurskiej klice do otwartych moskiewskich wichrzeń — ściganie i wydalanie spokojnie zachowujących się wychodźców

~~86.~~ ~~VIII~~ 27. IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832. do r. 1848.

[przedstawianie ludowi na prowincyi czerwono-białych kokard, czarno-rogatych czapek i mundurów gwardyjskich jako powierzchownych oznak buntu przeciw rządowi —

podstępnie niszczenie pomyślnych skutków narodowego adresu do tronu, poduszczanie do przeciwadresów, i wywołanie takiego w Radzie świętojurskiej — wydarcie szlachcie najdzielniejszego sposobu zbliżenia się do chłopa przez zniesienie jakoby ze strony rządu pańszczyzny ~~już przez szlachtę darowanej~~ — jątrzenie chłopów przeciw szlachcie ułatwianiem jej odzyskania zaległej pańszczyzny do czasu jej zniesienia — [przeszkadzanie utrzymania porządku i bezpieczeństwa, po zniesieniu rządowej policyi we Lwowie i na prowincyi, przez utrudnianie i zwlekanie zaprowadzenia gwardyi narodowej — wywoływanie przez reakcyjnych ajentów wybryków chłopięcych, jakoto: kocich muzyk, gęsiego, i innych, a potem rozbijanie, kaleczenie, a nawet zabijanie za to chłopców, jak z Hoszowskim w Stanisławowie zrobiono — kompromitowanie wyższej inteligencyi i szlachty w oczach narodu przez wprowadzenie przybocznej gubernatorskiej rady i stowarzyszenia ziemiańskiego — i wiele innych chytrych i przebiegłych sposobów przeszkadzania, psucia i wstrzymywania tak liberalno-politycznego jako i narodowego postępu; — wszystkie te zabiegi biurokracyi, krzyżując, i osłabiając ~~i przewlekając przeciwzabiegi~~ łączenie narodu, przygotowywały i ułatwiały cios, którym ostatecznie ruch ten postępowy zniweczyć zamierzono.] Przy niedoświadczeniu narodów, będących cią-

gle dotąd pod obuchem absolutyzmu
i przy władzy i ~~[illegible]~~ sile w rękach
biurokracyi, mógł się ten zamysł
na chwilę powieść – jakoż w rzeczy
samej powiódł się; ale na chwilę
tylko, mówię – bo postęp jest hi-
torią, ~~jest kołem czasu~~ i obraca się
w niewstrzymanem kole czasu, któ-
rego ani cofnąć, ani stale złamać
nie można. Dlatego nie troszczmy
się o ~~to~~ niepowodzenia, są one tylko
chwilowe. Idea samodzielności nar-
dów przyjęła się; wzmocniona do-
wiadczeniem i prężeniem nazewnątrz
musi iść górą; a absolutyzm musi ugiąć
przed nią karku, i uznać jej pan-
wanie nad sobą.

Już w samym początku kon-
stytucyjnego ruchu usiłowała
biurokracya stanowczo przeszko-
dzić jego wzrostowi, i utłumić go
w samym zarodzie. Do tego za naj-
stósowniejszy i wprost do celu
prowadzący sposób uznała powta-
rzenie strasznej katastrofy roku
1846; i obrała do rozpoczęcia Tar-
nowski i sąsiedne obwody, [gdzie świe-
ża była onej pamięć, i namiętności
ludu jeszcze nie ochłonęły. Jakoż
raz w Marcu przy pierwszej wieści
przyrzeczonej od cesarza konstytucyi przestrzegały
urzędy chłopów w Tarnowskiem przez
swoich poufnych ludzi, że wieść o
jakiejś konstytucyi pochodzi tylko
od panów, którzy przymusili cesa-
rza do wprowadzania większego
ich gnębienia za pomocą tego prze-
siebie wymyślonego środka; i upo-
minały ich, aby na pierwsze tego
nowego ruchu oznaki, za danem
sobie skinieniem, porwali się do
kos* i cepów, i wyrznęli resztę pa-

[jako najodpowiedniejsze,

nów, którzy się jeszcze przed dwo=
ma latami od rzezi uchowali. Chło=
pi zaczęli się już przygotowywać
ale gdy się to już rozgłosiło, pozos=
tała z owego czasu mała liczba
szlachty, zjechawszy się na wiado=
mość o konstytucyi do Tarnowa,
celem porozumienia się w tym wzglę=
dzie z mieszczanami, nalegała na
przełożonego obwodu, aby natych=
miast rozesłał wojsko po wsiach
dla uspokojenia chłopów podbu=
rzonych do nowego zamachu na
ich życie. Przełożony obwodu nie
uczynił wprawdzie zadosyć ich
żądaniu; ale nie było już w
Tarnowie złośliwego i przed=
siębiorczego Breinla, i nie przy=
szło do krwawego czynu. – Takie
samo przygotowywanie chłopów
praktykowało się i w obwodzie
Bocheńskim ze strony obwodowych
komisarzów, o czem w kilku miej=
scach sami chłopi panom swoim
donieśli. – We Lwowie złapała
gwardia narodowa Juliusza Se=
hera na gorącym uczynku, jak
chłopów z Wierzbicy, obwodu Żół=
kiewskiego, przybyłych za intere=
sami do miasta, namawiał do
wyrznięcia panów, jakoby u=
zbrajających się na wyrznięcie
chłopów; komenda gwardyi zro=
biła z nimi protokół; chłopi
wyznali wszystko; i Seher przy=
znał się otwarcia do tego nama=
wiania, i podał urzędnika poli=
cyi Artzta jako zachęcającego
do działania przeciw Polakom; i
wymienił znaczną liczbę nawet
znakomitych urzędników, któ=
rzy namową, przyrzeczeniami i
pieniądzami nakłaniali do podo=
bnych czynności. Spisany proto=
kół z Seherem oddano burmis=

trzowi miasta z żądaniem przykła-
dnego ukarania. Ale gubernator
wynurzył gwardyi swoje niezado-
wolenie z powodu zatrzymania jeg
i ów Seher został na rozkaz rad
gubernialnego Jana Konstantego
Lorensi uwolnionym, i bezkarnie
puszczonym. Na ślad podobnych
podmawiań we Lwowie często wp
dała gwardia, i więziła podszczuwa-
czów; ale ci zawsze na rozkaz wy-
szy puszczanymi byli. – Także w
Pilźnie złapano urlopnika podb
rzającego publicznie chłopów do
rzezi, ale go urząd wypuścił – zła-
pano go powtórnie w Dębicy na
podobnym uczynku, ale z tym sa-
mym skutkiem jak pierwej. – W
~~Młod~~ Mołodyczu, obwodzie Przemy-
skim, pleban tamtejszy obrz. gr. ka
zapewnie członek świętojurskiej k
ki, wystąpił do swych parafian
z mową, w której ich wzywał, aby
się w kosy i cepy uzbroili, bo po-
trzeba właścicieli dóbr ziemskich
mordować; i przygotowując do tego
chłopów, ~~rozpoczął~~ prowadził w tym duchu
formalną propagandę, i udzielał im nauki –
oskarżony do urzędu obwodowego
otrzymał tylko wezwanie wyjaśnie-
nia tej sprawy na piśmie. – Z
Krakowskiego nawet przychodziły
do Lwowa skargi na urzędników,
podburzających po dawnemu lud
wiejski. – Do tej piekielnej ~~szczęś-~~
~~cej~~ propagandy dostarczyło bie-
rokracyi obfitego przedmiotu na-
głe rzucenie się szlachty do darowania po-
danym swoim pańszczyzny, i chętn
przyjmowanie przez tychże tego p
darunku. Ogłaszali na wyścigi
w całym kraju urzędnicy, że to je
tylko podstęp panów, który oni s
bie później w dwójnasób na nich wy

~~87.~~ 28.

~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[w dniu 31 Marca 1848

nagrodzą: Tak w Cucyłowie, obwodzie Stanisławowskim, mającym kilku współwłaścicieli, gdy ci z końcem już Marca ogłosili gromadom swoich części, że ich odtąd już uwalniają od pańszczyzny, zjawił się na tę pogłoskę [Komisarz obwodowy Jan Jerzy von Ostermann, i oświadczył zebranym chłopom pod przewodnictwem wójta, aby się nie dali uwodzić obietnicą dziedziców, co im pańszczyznę darować przyrzekają, bo tylko rząd sam ma prawo to uczynić; że wprawdzie panowie podali o to prośbę do cesarza, ale jakiż to dar, kiedy sobie zastrzegli wynagrodzenie ze strony chłopów /: co było kłamstwem, bo o wynagrodzeniu nie było zmianki w adresie, a szlachta ogłaszała darowiznę bez wynagrodzenia :/ – i że cesarz najdalej do Lipca daruje im pańszczyznę, jeżeli nie więcej niż połowę, to połowę pewnie. Po odjeździe Ostermana zaczęli się chłopi burzyć, z kijami i cepami zbierać się w kupy, a w karczmie i za karczmą dały się słyszeć głosy: „Tego miesiąca będzie koniec Polakom! muszą od nas zginąć!" – a na zapytanie o powód tych krzyków odpowiadali, że tak im wójt kazał, a wójtowi Ostermann. Właściciele częściowi Cucyłowa wezwali pomocy wojskowej. Przybyła pomoc z obwodowym komisarzem Henrykiem Hehnem von Rosenheim; lecz Hehn porozumiawszy się tylko z miejscowym diakiem, i zostawiwszy na żądanie współwłaścicielki p. Zajączkowskiej czterech szeregowców z pułku Mazzuchelli na załogę, powrócił

do Stanisławowa z resztą żołnierzy. Knihinicki, jeden ze współwłaścicieli Cucyłowa, przyjąwszy żołnierzy najgościnniej, zażądał, aby jeden pozostał u niego na załodze; a gdy im oświadczył chęć swoją wyjazdu do Stanisławowa, żołnierze zaś namowami wstrzymać go od tego nie mogli, jeden z nich, który naczelnie odgrywał rolę, poparł zakaz swój tak silnem uderzeniem szablą w głowę Knihinickiego, że tem oblany krew padł bez zmysłów. Bił go jeszcze ostrzem szabli i rękojeścią po rękach i plecach, i kazał zawieść przed karczmę, gdzie go skrępowawszy sznurami, i złamawszy na nim jeszcze strzelbę, bił go żelazną lufą. Koło karczmy stało przeszło 100 chłopów z wójtem na czele, gdy żołnierz komendant widział ich przygotowanych ~~po temu~~ przez odwiedzających ich obwodowych komisarzów i diaka, wyzwał ich temi słowy: „Nie wierzcie Polakom, to zdrada na was ludzie, trzymajcie się w kupie, Lachów chwytajcie, bijcie na śmierć, z Lachem na szubienicę – słuchajcie, ja mam taki rozkaz, ja za to odpowiem!" – W tem współwłaściciel Cucyłowa Feliks Halecki ukazał się przed karczmą na wołanie Knihinickiego o pomoc, a wójt zawołał do gromady: „Chwytajcie starego Polaka." Chłopi go porwali, zbili, stawili przed owego żołnierza, który go także bił szablą i lufą od strzelby, i pchnął kilkarazy bagnetem, i tak zbitego związano. Rzeszotarskiego i Wolskiego wyciągnięto z domu, i także pobito. Równie

[do takiego postępowania

ten sam żołnierz bił ~~tu~~ p. Rzewuskę, której wójt na zaklęcie, by ją ratował, rzekł, że ma taki rozkaz. Następnie chłopi z żołnierzami rzucili się na rabunek domów Haleckiego i Knihinickiego; a chłopi wysłali urlopników do Stanisławowa z doniesieniem, że stósownie do rozporządzenia połapano buntowników Polaków. Wrócił Hehn z wojskiem, i uwolniwszy owych pobitych czterech mężczyzn powiązanych, i leżących na słomie w chałupie chłopa, od śmierci, którą im ciągle grożono, zdał sprawę w urzędzie obwodowym, że to krwawe zajście było tylko karczemną burdą. Naczelnik obwodowy starosta August Gerard von Festenburg ogłosił w miejscu zbrodni stan doraźny i uwięził czterech herszów chłopów – podano oskarżenie do gubernatora z mnóstwem podpisów, i żądano w niem surowego ukarania owych czterech żołnierzy, i piątego w Stanisławowie rozsiewającego krwawe pogróżki – wydania instrukcyi naczelnikom obwodowym do utłumienia buntów chłopskich w zarodzie, by zapobiedz katastrofie podobnej, jaka była w r. 1846; bo wypadek Lucyłowski poszedł już rozgłosem od wsi do wsi – tudzież nalegano na wydalenie Ostermana i innych wymienionych, podżeganiem chłopów napiętnowanych urzędników. Ale winowajców żadne nie spotkała kara: chłopów uwięzionych wypuszczono, żołnierzów ze strony komendy pochwalono, a urzędników pozostawiono na ich posadach. – Także w samych początkach konstytucyjnego ruchu gdy Adam

Junga, właściciel wsi Tuchli w obwo-
dzie Przemyskim, oznajmił swoim
poddanym, że ich uwalnia od pań-
szczyzny, dowiedziawszy się o tém
Komisarz obwodowy Felix Past
przybył na miejsce, i zwołaną do
karczmy gromadę upomniał, aby
nie wierzyła pogłosce, iżby chłopów
miano uwolnić od pańszczyzny; tu-
dzież, że panowie tego zrobić nie
mogą, bo nie mają do tego prawa;
i nakazał, aby każdego, ktokolwiek
powiedziałby im we dworze lub na
wsi, że pańszczyzna będzie zniesio-
ną, natychmiast związali, i do żan-
darmów, albo do urzędu obwodowe-
go odstawili. Zaniósł Junga prze-
ciw Komisarzowi skargę, ale ma się
rozumieć bezskutecznie. — Gdy cząst-
kowi dziedzice w Uhercach Zapłatyń-
skich, [w obwodzie Samborskim,] na odgłos swobód konstytu-
cyjnych poddanych swoich od pańszczy-
zny uwolnili, zjawił się zaraz we
wsi Komisarz obwodowy Józef
Schmidt z landsdragonem Rają, i
przedstawili chłopom, że panowie
nie mają prawa darować im pań-
szczyznę; że to jest jakiś podstęp
ze strony Panów, i że tylko cesarz
to może zrobić — czém tak chłopów
zburzyli, że zaczęli odprawiać nocne
warty z obawy przed Polakami; —
przecież później przekonali się o
prawdzie, i w dniu 16 Maja 1848 a-
prawili solenne nabożeństwo, po
którém dziękowali panom za dopro-
wadzenie do ich oswobodzenia. —
W dniu 20 Kwietnia 1848, gdy bunto-
wanie chłopów stało się w Sambo-
rskiém bardzo głośne, zjechała się
szlachta do Sambora, by się nara-
dzić z mieszczanami i urzędnikami
nad zapobieżeniem grożącemu niebez-
pieczeństwu. Ledwie uproszony na

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego ad r. 1832 do r. 1848.

(: starosta :) czelnik obwodowy Ignacy Hietzgern przybył na zgromadzenie. Zapytany o powód odbywania warty nocnej przez przedmieszczan Samborskich, namówionych do tego przez Piotra Rottenburga, rewizora policyi, a uzbrojonych w kosy i siekiery, wyparł się wiadomości o tém; skarżono się przed nim na rozszerzane przez tegoż rewizora policyi niedorzeczne pogłoski, że mieszkańcy miasta mają napaść na przedmieszczan, i wyrznąć ich; i o tém miał nic nie wiedzieć. Pytano go, dlaczego komisarze obwodowi Józef Schmidt i Wincenty Gutwein, jeżdżąc od wsi do wsi, głoszą chłopom, że panowie nie mają prawa darowania im pańszczyzny, i że ich upominają aby nie wierzyli i nie ufali swoim panom? – dlaczego landdragoni chłopów buntują, a panów jako buntowników im przedstawiają? – dlaczego w Rakowie chodził chłop po wsi z oznajmieniem, że ma nakaz od urzędu obwodowego do wezwania ich, aby się uzbrajali, bo Polacy przyjdą, i ich napadną? – proszono o zapobieżenie możliwej tarnowskiej katastrofy, lub sceny cucyłowskiej; lecz Hietzgern zapierał buntowania chłopów – a nalegany odpowiedział z niechęcią, że panowie sami chłopów buntują niejednakowém obchodzeniem się z nimi. Nareszcie proszono go, aby w obecności szlachty i mieszczan wytłumaczył wójtom, co jest konstytucya, i wolność druku, co znaczą kokardy, i aby dodał że panowie i mieszczanie nie są buntownikami. Nie chciał tego zrobić, tylko się dziwił, że się boją, gdy żandarmów mają na swoją obronę. Na przedstawienie,

że żandarm Dunder ustroił w Horodyszczu psa w kokardę w obecności całej wsi; a Pietraszkiewicza żandarmeria odstawiła pod strażą do urzędu obwodowego za to, iż powiedział, że mamy konstytucyą – obiecał za miesiąc, a na nalegania za tydzień objaśnić wójtom znaczenie teraźniejszego ruchu; ale pod żadnym warunkiem [w czyjéj obecności; tylko sam na sam rozmówi się z wójtami. Rozumieli to wszyscy, co znaczy rozmowa urzędnika obwodowego sam na sam z wójtami, i z pogardą wypchnęli go ze zgromadzenia. Zaraz potém uderzono w mieście w bębny i zatrąbiono na alarm – żydzi ze strachu zamykali sklepy, a mnóstwo chłopstwa, gdy to było w dzień targowy, rozbiegło się; wojsko zaś zbierało się na rynku. Chłopi rozjechawszy się, zbierali się znowu po karczmach i mieszkach swoich, i tam opowiadali, że Polacy wypędzili starostę, a wojsko wszystkich Polaków wyrznęło. Wieś wsi podawała tę wieść, z tym dodatkiem, że jak wojsko w mieście, tak my na wsi rznijmy Polaków; i gdyby się był znalazł jaki urlopnik jak w roku 1846, byłaby się w Samborskiem powtórzyła rzeź Tarnowska. Dziedzice w każdym prawie obwodzie prosili w początkach naczelników obwodowych, dopóki się o podstępnem ich występowaniu przeciw sobie nie przekonali, ażeby wysłali komisarzy, i kazali im ogłosić włościanom chęci panów, zniesienia powinności poddańczych, w celu zapobieżenia możliwym rozruchom, których się spodziewali w skutku złośliwych poduszczeń, lub w skutku błędnego przez nich zrozumienia tych urzędowych ogłoszeń

[nie przystał na to, aby to objaśnienie odbyło się

[swoich,

Lecz Naczelnicy obwodowi, mając już daną sobie z góry instrukcyą postępowania, skorzystali z tego wezwania szlachty, i porozsyłali wprawdzie po wsiach komisarzów, straż skarbową i żandarmów, ale nie w celu odpowiedniego żądania, tylko w celu wzniecenia podejrzeń ludu przeciw panom, aby go przeciw tymże użyć jak w r. 1846 w dogodnej dla biurokracyi chwili. Tej treści krążyły nawet okólniki naczelnika obwodowego w Złoczowie Piotra Andrzejowskiego, rozesłane do porozumianych z nim osób prywatnych. O krążeniu takich okólników i po innych obwodach zapewniali ludzie wiarogodni i udowadniały ich istnienie. ~~jaskrawo pojawiające się w całej Galicyi~~ smutne onych skutki. — Gdy po ogłoszeniu już przez rząd zniesienia pańszczyzny, niektórzy nie sprzyjający społecznej zmianie właściciele ziemscy, a głównie owi stadionowscy bajratowicze, uporczywie dopominali się od gromad swoich uiszczenia zaległości pańszczyźnianych lub danin poddańczych, od których ściągnięcia usuwały urzędy obwodowe pomocną rękę, — chłopi odmawiali im onych stanowczo, i tym, którzy ich przekonywali, że nie rząd ale panowie darowali pańszczyznę, odpowiadali, że to być nie może, boby się panowie o zaległości nie upominali; a gdy te upominania nie popierają urzędy, więc nie kto inny, tylko cesarz darował im pańszczyznę tak na przyszłość, jako i jej zaległości. — W skutek tak ~~obwodo-~~

[Takie okólniki pojawiały się jaskrawo w całej Galicyi, i rokowały

urzędo-
wych jako i świętojurskich oko-
ników występowali nawet niektórzy Księ-
ża ruscy po cerkwiach z buntu-
jącemi do chłopów mowami. Tak
w dniu 8 Czerwca 1848 w Kołomyi
przemówił po nabożeństwie Ksiądz
Wereszczyński do nich, aby się nie
łączyli z Polakami, bo oni sprzy-
sięgli się przeciw religii i cesarzo-
wi, bo oni darli z nich skórę,
jak wilk owcę. A w starym Gwoź-
cu w Kołomyjskiem głosił chło-
pom Ksiądz Soniewski, że Pola-
cy mają zamiar napaść, i w
pień wyciąć całą wieś. Ztąd zbu-
jenia się chłopów, nocne ich warty,
i groźby uprzedzenia napadu pols-
kiego. Ztąd groźba gromady w Żu-
kowie ubicia właściciela wsi – z-
tąd napad na ekonoma w Jako-
bowie w Kołomyjskiem, który
opuścił swą posadę u rozsiewają-
cego przewrotne zasady, i otwar-
tego zwolennika biurokracyi, dzie-
dzica Rudolfa Kurzweila. – Po-
dobne okólniki ujęły także ~~prywa-~~
~~nych~~ w niektórych miejscach prywat-
nych oficyalistów dla celów biuro-
kracyi: tak w Samoklęskach w Ja-
ścielskiem, własności Piotra Stein-
kellera, wsi zawiadowanej przez
Niemców pruskich, leśniczy
Kwiatkiewicz strzelił do chłopa,
zbierającego ~~[illegible]~~ susz w lesie, i
nagroził mu, że gdy teraz rządy
polskie nadchodzą, chłopi zdycha-
muszą bez drzewa, zapytawszy
go, jakżeż lepiej pod polskim, czy
pod niemieckim rządem, gdzie
wam wszystko pobłażano? –
Był także wypadek, gdzie ekonom
w Maju 1848 groził chłopom, że
Polska będzie, a on z nich skórę

~~89.~~ 30.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

zedrze, bo Polacy przywrócą pańszczyznę. Przychodziły o to skargi do Rady narodowej od samych chłopów. — Biurokracya nie zaniedbała żadnej okoliczności, z którejby na oburzenie chłopów przeciw szlachcie skorzystać mogła. Tak i nakazane wybory do ogólnego wiedeńskiego sejmu, których przeprowadzenie urzędnikom obwodowym poruczono, podały jej pożądaną ku temu sposobność. Józef Winkler, kancelista obwodowy zjechał w tym celu w dniu 31 Maja 1848 z kilkoma mandatariuszami, między którymi byli i tacy, którzy w r. 1846 rzezią kierowali, do Mielca w obwodzie Tarnowskim, i zwołanym do objaśnienia tych wyborów chłopom powiedział, że sejm ten tylko szlachta spowodowała, aby wymódz na cesarzu przywrócenie danowanej im pańszczyzny; aby się więc strzegli wybierać panów; ale najlepiej zrobią, gdy którego z urzędników obwodowych wybiorą. A gdy tam szlachta i mieszczanie utworzyli komitet wyborczy, oficer będący z żołnierzami załogą, namówiony od Winklera rozpędził ich temi słowy: „Wy psy chcecie tu jeszcze zakładać komitety? tego jeszcze nie stało!" — A w okolicy Husiatyna, w obwodzie Czortkowskim, żandarmi nauczali chłopów, aby nie wybierali na sejm, bo to jest podstęp panów; a jak oni wybierać nie będą, sejmu nie będzie; a jeżeliby do wyborów koniecznie przyszło, niech wybiorą tylko chłopa, aby się oparł panom, którzy tam chcą pańszczy-

Przyjęta zasada powszechnych wyborów obracała się przy niskiem wykształceniu włościan na korzyść rządu. Sejm więc napełnił się włościanami i wybranymi przez nich urzędnikami z wszystkich prowincyi; pierwsi nie mieli wyobrażenia o stanowisku swojem, a drudzy połączeni interesom materialnym z rządem, a raczej z dynastią, byli nie reprezentantami narodu, ale dynastyi ślepemi narzędziami. Zebrany też w dniu 10 Lipca 1848 sejm w Wiedniu był polityczną nicością, dogodną dynastyi do zakrycia pozorem formy konstytucyjnej jej knowań na zgubę wolności.

znę przywrócić. – Także w Radomyślu w Tarnowskiem, i we wszystkich prawie miejscach, powtarzały się prawie dosłownie te same nauki i namowy przy wyborach chłopskich. –

Wyliczyłem tylko niektóre fakta, a było ich daleko więcej, których wyszukanie i dokładne wyjaśnienie nie do pamiętnika mojego, ale do piszącego historię roku tego należą. Wspomnę tylko jeszcze o bezskutecznych skargach ~~na te~~ na te bezprawia przez organa rządowe wypełniane, które jak najniekorzystniej oddziaływały na usposobienie ogółu, i które rozprzęgły ogniwa łączące naród z władzą, i krzyżowały usiłowania występujących w obronie sprawy publicznej, ~~[illegible]~~ i mających na celu bezpieczeństwo osób i własności, i wpływu moralnego na lud. Taka skarga była podaną do gubernatora Stadiona z żądaniami wydalenia podżegających urzędników, zniesienia żandarmeryi, zwołania urlopników do pułków, uwolnienia wójtów od przysięgi z r. 1846, i nakazania, aby każda czynność urzędnika z chłopami w obecności świadków z grona szlachty odbywaną była. A nieco później odezwano się do konsystorzów, aby poleciły księżom ~~odezwani~~ oznajmieni z kazalnic ludowi, że wszyscy mieszkańcy kraju, bez różnicy wyznań, obrządków, mowy, stanu i zatrudnienia, są równi przed Bogiem i prawem; że są braćmi wszyscy, jako mieszkańcy i obywatele jednej ziemi. – Ale wszystkie takie prośby, skargi i upominania się były bez skutku; urzędowe bezprawia

szły otwarcie bez przerwy wytknię=
tą raz drogą, i wszędzie bez zmiany
jednemi prawie słowy i w nieno=
wiśtnym postępowi i narodowości
duchu; co już samo dowodzi po=
chodzenia ich z jednego tylko źró=
dła – z góry.

Biurokracya więc, dla zada=
nia stanowczego ciosu narodowemu
i społecznemu, ku postępowi dążące=
mu ruchowi, grożącemu jéj upad=
kiem władzy – udała się naprzód do
tego środka, który się jéj tak świet=
nie powiódł przed dwoma latami:
do zbałamucenia i odurzenia chłopów,
i rozjątrzenia ich ~~przeciw~~ najpierw
przeciw ich panom; a potém przeciw
wszystkim nieurzędnikom, nie po
chłopsku ubierającym się; a głów=
nie przeciw tym, którzy przywdzia=
li czamarki, rogate czapki i ko=
kardy innych barw jak czarno-żółte, ~~ko=~~
~~ło~~ lub gwardyjskie mieli mun=
dury; aby ogólną w całym kraju
wywołać rzeź, jakiéj rok 1846
był świadkiem; i tym zamachem
usunąć z widowni działań całą
inteligencyę, korzystającą z chwi=
li dla otrząśnienia narodu z
gniotącego go dotąd jarzma.
Ale to natarcie na chłopów, i
parcie ich do powtórzenia w
większym jak pierwéj obrębie
popełnionych bezprawiów i zbro=
dni, nie powiodło się reakcyi we=
dle życzenia – połamała jéj szyki
pochopność szlachty z samego po=
czątku do uwolnienia od poddań=
stwa swoich włościan, i do daro=
wania im pańszczyzny, i natych=
miastowe ogłaszanie poddanym
téj swobody, przed okazaniem się
jeszcze rządowego patentu znoszą=
cego ten gniotący ich stosunek.

Dla dobra narodu

W jednej ze wsi górskich, gdy obwodowy Komisarz obwieścił zmiłowanie pańszczyzny, zeszli się chłopi do Karczmy, i rozprawiali nad tem, co dawniej pańszczyzną. Przyszło do sprzeczki. Wtem odezwał się stary gospodarz: „Nie zważajcie się, ale kłaniajcie, i znowuż płacić za Wiśniowskiego, którego powiesili; bo on to wymyślił, i za to zginął.“ Wszyscy skłonili, znowuż płacić, i mówili zaraz — a w okolicy tak takie rozprawiano: że Chrystusa umęczyli żydzi; a chrystus, pomimo pięciowania go przez całe trzy miesiące, i religia jego panuje do końca świata — tak i Wiśniowskiego męczyli, pacyfikowali, ciało jego wszędzie porąbali, i postawili przy grobie jego warcie; on zmartwychwstał, i rzekł do płaczących całujących: „Wróćcie znowu; Chrystus był umęczony za wiarę, a to jest, i zawsze będzie — ja umęczony za naród, i Polska, jak była dawniej, tak będzie.“ I gadowi byli skłonni, przysięgali, że Wiśniowskiego po śmierci jak Chrystusa.—

Chłopi ochłodli nieco w swej nienawiści przeciw panom, i padzieli za sami między siebie a urzędnikami. Że szlachta w samą porę wzięła biurokratyczną zasadę dzielenia, ostawiła tym sposobem ogromną tę, która zamierzono zgnieść adresze petycyjne zabiegi. — W niektórych gromadach znalazła reakcyjne agitacyi postuch; i gdyby tylko w niektóre gromady pochopniejsze znalazły do przyłączenia się do nich, byłby pożar poszedł dalej, i nie wiedzieć, gdzieby się był skończył; powstałaby okropna rzeź, może straszniejsza, bo obszerniejsza, jak w roku 1846. Ale takich gromad było mało; były one tylko dodatkowemi oparami, na które gromady z liczbą, a częstokroć większą patrzały. — Za to były takie gromady, które dobrze rozumiały, od kogo wyszła ich swoboda; poznały, że rządowi tylko żenicha panów, i wydarcia im rząd korzystnej zgody z włościanami, mimo woli swojej, do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny był zmuszonym; i ich publicznie okarana wdzięczność dla panów swoich odbierała się takie całe gromadom. Ale znacznie przeważającą barwą gromad zachowała się na podburzania ze strony reakcyi bierność i obojętność; nie czynnie zaprawdę dowodziła darowania pańszczyzny przez panów; ale dla publicznie głośno wygrzebywania gołosłowności panów i to w całym kraju, i nadzieję zanosz jej wprowadzenia, wiele osłabiły urzędowe podżegania, tak że ani panowie ani urzędy nie wyjdą ich wytrwanie dla siebie — gromady

te przyjęły tylko z ochotą czyn oswobodzenia siebie, nie troszcząc się wcale o to, od kogo on wyszedł; i nie spieszyły się z okazaniem za to wdzięczności ani panom, ani rządowi.

Wojsko.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Reakcya pomimo tego nieudania nie opuściła rąk, i nie rozpaczała o skutku swego założenia; ale pewniejszego chwyciła się środka uduszenia postępu w głównych jego zbornych miejscach za pomocą ognia i miecza – wzięto się do bombardowania głównych miast: i tak zaraz w Kwietniu zbombardowano Kraków, a w dniu 12 Czerwca Pragę czeską, [Lecz to było jeszcze za wczesne: w Krakowie uzyskano jedynie wydalenie wychodźców, a w Pradze rozproszenie sławiańskiego Kongresu; postępowe zaś zabiegi i dążenia szły i potém swoją drogą tak w tych miastach, jako i na prowincyi, i we wszystkich austryackich krajach; bo w samém ich źródle, w Wiedniu, warła nienaruszenie w największej swej sile konstytucyjna gorączka. Potrzeba więc było czekać przepalenia i osłabienia tej gorączki, jako sposobniejszej chwili do użycia tego gwałtownego środka – a tymczasem nietylko przeszkadzać temu, aby żołnierz nie uczuł w sobie narodowości, i nie poznał, że jest częścią narodu, przeciw któremu nieprzyjacielską go postawić zamierzono, i że jeden ma z nim interes; ale jeszcze do najwyższego, ile można, stopnia [przeciw panom i całej miejskiej i wiejskiej inteligencyi, aby z własnej nienawiści i z uczucia zemsty ochoczo, [prze-

[gdzie wzięto za powód zgromadzenie się ludności przed pomieszkaniem jenerała Komenderującego Księcia Windisch-Graetz z ponowieniem żądania odrzuconego dniem wprzódy wydania dla gwardyi narodowej potrzebnej broni.

[rozdrażnić go

[na otrzymany od Komendy rozkaz,

lewał krew swoich braci, jako wmówionych i sztucznie mu przedstawionych nieprzyjaciół, ~~na otrzymany od komendy rozkaz~~. I to się reakcyi zupełnie powiodło. Hammerstein zaprawiając [

[wojsko do nadużyć, i szerząc ~~w~~ ~~nim~~ nienawiść między załogą a obywatelami, czekał tylko na rozkaz dworu ~~swego~~ do bombardowania.

Już w samych początkach konstytucyjnych dążeń, gdy biurokracya postrzegła, że jéj się prawdopodobnie powszechne wzburzenie chłopów na powiedzie, weszła w porozumienie z komendą wojskową względem przygotowania żołnierzy do snadnego w swoim czasie użycia przeciwko postępowemu ruchowi. Postanowiono więc naprzód nurzyć i nudzić ich; i przedstawiać im, że tego ich niepokojem ~~jest~~ powodem jest rewolucyjny opór narodu przeciw cesarzowi; i że tak długo spokoju mieć nie będą, dopóki nie zgniotą tego rewolucyjnego ruchu. Zaczęto od alarmowań, jakby już za rogatkami był nieprzyjaciel, żołnierz musiał być ciągle na baczności, zrywać się w nocy, stać pod bronią, i całe dnie oczekiwać rozkazu wyruszenia, gdzie mu każą. Zaprowadzono we Lwowie i po większych miastach kraju demonstracyjne występowania garnizonów wojskowych pod bronią, niby dla jakiejś parady, niby dla postachu publiczności, a rzeczywiście dla rozjątrzenia trudzonego niepotrzebnie żołnierza przeciw buntującej się, lub do buntów skłonnej publiczności, jak mu ją niezmordowanie przedstawiano. Bicie w bębny, uganianie się na koniach oficerów jakby w ważnéj i tajnéj wysiłku, tentent konnicy, jakby do natarcia; hurkot dział po bruku, a przy nich puszkarze z zapalonym

luntami – wszystko to, często powtarzane, nie tylko wprawiało w niespokojność umysły, ale i smutnych wydarzeń było powodem, których jakby umyślnie szukano: często roztratowano lub przejechano dziecko albo starca, nie mogących ujść nie spodziewanemu natarciu; zuchwało-wesołe i figlarnie-napastliwe ~~postawy~~ miny uliczników, swawolnie drwiących z wojennej postawy wojska bez nieprzyjaciela, raziły ponurych i zniechęconych żołnierzy, i nie raz pchnięcie bagnetem było odpowiedzią na swawole chłopców, gdzie ich bagnet ~~mógł~~ dosięgnąć. Ten trud niepotrzebny, jątrzący żołnierza, zamiast potrachu budził w gawiedzi ulicznej uczucie jakiejś wyższości i znaczenia, gdy sobie te demonstracye tylko obawą rządu tłumaczyła; bo z tąd powstawało mniejsze poważanie władzy, która ma powagę tylko tam, gdzie o niej wiemy, a rzadko ją widujemy; co się także stawało powodem częstych żołnierskich napaści. Częstokroć przesadzona służbowa gorliwość młodego oficera sprowadzała krwawe pojedyncze zajścia. A to wszystko w ~~myślem~~ mylném przekonaniu bronienia honoru i bezpieczeństwa cesarza.

Gubernator Stadion, opuszczając Lwów w dniu 3 Czerwca 1848, powołany od cesarza do Insbruku dla złożenia nowego ministerstwa, polecił zastępstwo swoje w gubernatorstwie komenderującemu jenerałowi w Galicyi,

baronowi Hammerstein, w tym
celu, aby, w doprowadzaniu wojs-
ka do nieprzyjaznego usposobie-
nia przeciw narodowi w zamie-
rzonym celu, doznawał zupełnej
pomocy od wszystkich urzędów
jemu już odtąd podległych. Jakoż
od tego samego dnia była Galicya
jakby w stanie oblężenia; rozpoczęli
go głównie żołnierze załogi Lwow-
skiej, szukając wyraźnie zaczepki
ludu i gwardyi narodowej. – Tak
w dniu 4 Czerwca 1848 szarpali
szeregowcy z pułku węgierskiego
prywatnego człowieka na ulicy
za to, że miał na głowie rogatywkę
przy tem przyszło do starcia z aka-
demikami, z których kilku było
bagnetem rannych. – To znowu m-
ny madiar uderzył ~~uderzył~~ kilka
razy spokojnie przechadzającą ko-
bietę. Grenadier, jakby szalony,
mijając 4ro letnie dziecko idące z
ojcem, ugodził go pałaszem w
piersi; a dalej uczynił toż samo
małemu studentowi. Inny takoż
grenadier wyciął w rynku kobie-
tę w bok – a dalej trącił dziecko
prowadzone od dwóch pań, prze-
wrócił go, i podeptał nogami, a
obydwie panie w twarz uderzył.
Znowu na krakowskiem leciał żoł-
nierz, trącał wszystkich, i bił
po drodze, i uderzył w kark bar-
dzo porządnie ubraną panię. In-
ny zrzucił studentowi czapkę z gło-
wy, podeptał ją, a schylającą się
po nią siostrę studenta uderzył
kolbą od karabina. – Na takie bru-
talstwa uskarżali się codzień miesz-
kańcy Lwowa – wzajemne rozdraż-
nienie rosło, a swawole te żołnie-
rzy tłumaczono sobie to ich samo-
wolnością, nie poskromioną na

~~91.~~ 32.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

mnostwo skarg; to niezrozumieniem wyższych rozkazów wojskowych; to podżeganiem do wywołania krwawych zajść.

Widziano, że już od przeszło dwóch miesięcy żołnierz trudami, wartami, bezsennością zniechęcony, nie umiejąc sobie tłumaczyć, dlaczego taki jest niepokój, nie wiedząc, że to władza rządowa boi się, a nie wie czego, lub udaje, że się boi, i jemu spać nie daje, złościł się na cywilnych, a osobliwie na gwardyę narodową i akademicką i zaczepiał spokojnych, targał się na gwardyę i ranił — i tłumaczono wybryki żołnierzy bezpotrzebnem trudzeniem i zniechęceniem jego. Ale w dniu 7 Czerwca 1848 czytano na kamienicach porozlepiane plakaty komendy wojskowej, których treść i znaczenie były takie: że którykolwiek żołnierz obywatela obrazi, zrani, a może nawet i zabije, skoro się okaże, że go obywatel do przeniewierzenia się cesarzowi namawiał, uczyni dobrze. I otworzyły się oczy wszystkim — już nie tłumaczono wybryków żołnierzy swawolą ich własną, z rozzłoszczenia pochodzącą, ale widziano już nakaz z góry — struchlał każden, widząc niebezpieczeństwo życia i majątku. Łatwo było na wyższe skinienie i na naukę oficerów powiedzieć żołnierzowi, że go napastowany do przeniewierzenia się cesarzowi namawiał, aby wyjść bezkarnie za popełnioną burdę. U nas w tenczas nie było podobnych namawiań; a o tem i żołnierz i wszyscy wiedzieli. Takie same instrukcye tłumaczeń [przy śledztwach] dla oka sądownie rozpoczętych, głosili także chłopom w roku 1846 obwodowi urzędnicy. ~~Jak ich~~ Rząd ich nau=

rzał, jak się mają bezprawiów dopuszczać
~~tak ich~~ nauczał ich i potem, jak się
tłumaczyć mają; [że rabunek i za-
bójstwo byle pod firmą: „dla
cesarza„ popełnione zbrodnią być przestały.
Otóż taką naukę rozpoczęto i tera
z żołnierzami.

[wmawiając w nich,

Dawano żołnierzom, uczącym się
strzelać do celu, tarcze z namalo-
wanym na nich gwardzistą narodowym,
którego strzelali – w Przemyślu
szły o to skargi przeciw tamtej-
szej załodze, ale naturalnie bez
skutku. – W Stanisławowie pod
pozorem chwytania włóczęgów do
rekrutacyi napadano w nocy z
4go na 5ty Czerwca 1848 domy, wy-
ciągano ~~z nich~~ właścicieli, maj-
trów, czeladź, studentów z łóżek,
zabierano spokojne osoby na uli-
cach, i napełniono nimi więzienie
miejskie. Oburzyło to mieszczan;
i wielu z nich razem z radą naro-
dową przyszło do burmistrza z
upominaniem się o ich uwolnienie;
gdy się okazało, że między uwię-
zionymi nie było żadnego włóczę-
gi, wypuszczono wszystkich.
Gdy się to działo, wyjechał na ko-
niu major Herszmanowski przed
ratusz, i bez najmniejszego powo-
du poskoczył ku głównej strażni-
cy, i kazał uderzyć w bębny na
trwogę; wojsko wystąpiło, nabiło
broń, i stanęło gotowe do boju,
nie mając przeciwnika przed sobą.
Lud się zbiegał z ciekawości, i w
myśli, że się pali; pozamykano
sklepy, trwoga była powszechna.
Obywatele mający powagę zdołali
przemowami i prośbami usunąć
lud, ale wojsko stało ciągle. Hersz-

manowski wyrwał się z przemową do ludu, że kto ma ochotę bić się, niech wystąpi. — Kapitan pułku Nugent, Fedrigoni, odezwał się w głos do majora, że wojsko wzburzone chce zrobić koniec tym niepokojom — a oficerowie stojący między oddziałami wojska wołali: tych łotrów, tych polskich łajdaków i buntowników w pień wyciąć! — Dopiero po kilkogodzinnych takich wykrzykach, gdy się lud po bliższych ulicach z dala od wojska roić zaczął, naczelnik obwodu udał się na nalegania znaczniejszych mieszczan do Herszmanowskiego, i spowodował go do ~~ustąpienia~~ usunięcia rozdrażnionego wojska. — W Brodach, gdy żołnierz przechodzącego ulicą mieszkańca ranił bagnetem, i zbiegł się lud i więcej żołnierzy, i rozpoczęła się wrzawa, oficer pobiegł na strażnicę, i wziąwszy 8 żołnierzy, kazał im nabić broń, i bez ostrzeżenia wystrzelić; padli żyd i syn aptekarza trupem, i kilku ludzi było rannych. — Z Mielca przyszło było kilku mieszczan do Tarnowa do urzędu obwodowego ~~ze~~ ze skargą, że wojsko na stacyi będące pozwala sobie największych nadużyć, kaleczy ludzi, ściele pod konie odzież i bieliznę mieszczan; i prosili albo o zmianę załogi, albo o zapobieżenie tym gwałtom; ale odeszli z niczem — urząd nie chciał się w to mięszać. — W dniu 15 Czerwca 1848 nadszedł do Tarnowa oddział pułku Deutschmeister z niemiecką chorągwią, a na niej napis: „Andenken ~~der~~ der Wiener Nationalgarde ~~dem~~ dem Regimente Hoch- und Deutschmeister".

Publiczność przyjęła go okrzy=
kiem: „Es leben die Wiener! Es
leben die Deutschmeister!„ – oni
zaś odpowiadali: „Es leben die
Pohlen! Es lebe die Nationalgard
Gwardia i publiczność dali temu
oddziałowi podwieczorek w hotelu
Krakowskim; a gwardia nazajutrz
odprowadziła go za miasto. Ten
oddział szedł do Lwowa – tu zmie=
nił zupełnie swoje usposobienie
to był ten sam, który się podczas
bombardowania Lwowa odzna=
czył strzelaniem dla igraszki i
o zakład do kobiet i do dzieci. –
W Przemyślu zwrócił w Czerwcu
1848 [z przekl. naniem] patrol konny konie swoje na
cztery panie idące w dzień chodni=
kiem tuż przy kamienicach; które
od smutnych następstw uwolniły
się tylko prędkiem ujściem do sie=
ni kamienicy, naraziwszy jedynie
suknie na podarcie i powalanie. –
W krótce potem, także w Przemyślu
oficer od konnicy Brzowski, ten
sam, który się odznaczył barba=
rzyńskiemi gwałtami pod Gdowem
w r. 1846, uderzył w twarz w rynku
księdza Czyrniańskiego obrz.
gr. kat., zarzuciwszy mu, że jakoby przy
słuchiwał się głośnej jego rozmowie pro=
wadzonej z innymi oficerami i
ksiądz nie leniwy oddał mu laskę
po głowie, aż mu czapeczka spadła.
Na to Brzowski dobył pałasza,
i ciął mocno księdza w głowę –
ksiądz padł oblany krwią, i nie=
przytomnego odniesiono do naj=
bliższego sklepu kupca Praczyńskie=
go. Deputacya z mieszczan udała
się do naczelnika obwodu /: Kreis=
hauptmana Starosty :/ Karola Czetsch von
Lindenwald z prośbą o ochronę oso=

~~92.~~ ~~VIII~~ 33. IX

Pamiętnik Henryka Rogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

bistego bespieczeństwa, co chwila zagrożonego; ten deputacyę wyburczał za nadawanie drobnym wypadkom, jak nazwał to pokaleczenie księdza, cechy powszechności i uogólniania, i odprawił ją od siebie, ~~z tą skargą~~, jakoby nic do niego należała. Poszła potém ta deputacya do miejscowego jenerała; zelżona naprzód przez żołnierzy na warcie przed nim będących, którzy nawet do piersi dwu z nich przyłożyli bagnety, i napadnięci bezczeszczeniem w samém pomieszkaniu jenerała od oficerów tam będących, między którymi znajdował się i Brzowski, odeszli z niczém, zawoławszy tylko głośno: „Chodźmy z tąd, bo i tu nie jesteśmy bespieczni!" — Podtenczas nabijano na strażnicy wojskowéj karabiny, i zaczęło w biały dzień patrolować po mieście. Zaraz po odejściu deputacyi przyprowadzono Brzowskiemu konia przed pomieszkanie jenerała, i ten z szablą przy boku i z szarfą, jakby w adjutantskiéj służbie, udał się galopem na trakt Lwowski, i nie wrócił więcéj do Przemyśla. Księdza wzięli lekarze pod swą opiekę. I dopiero w pół godziny po tém wszystkiém, gdy się ta wieść rozeszła po mieście, napełnił się rynek ludźmi, i gwardia z musztry wróciła — inaczéj Przemyśl byłby świadkiem kwietniowych krakowskich zajść. Zaniesiono skargę na piśmie do zastępcy gubernatora komenderującego jenerała Hammersteina, z którą udała się do niego deputacya z prośbą, by zabespieczył życia obywateli w kraju konstytucyjnym — ale bez skutku. —

Γ ta skarga

Po połączeniu przez jenerała Hammersteina najwyższej władzy cywilnej z wojskową, pojawiły się także odezwy załogi wojskowej Lwowskiej, to do załóg innych miast Galicyi; to do całej austryackiej armii; to do [dobrze myślących obywateli, to jest tych, którzy byli przeciwni konstytucyjnemu ruchowi; ~~[illegible]~~ wzywała załoga do czynnego odpierania wszelkich zabiegów dla wprowadzenia społecznych i politycznych zmian, a osobliwie dla podniesienia gnębionej dotąd przez Niemców narodowości; i z tem nawet się nie taiła, że obojętnie pierwszym wolności przypatrywała się ruchom; lecz gdy takowe w siły rosnąć, i do samowiedzy przychodzić zaczęły, poczytuje je za sprawki smarkaczy, i za bunt, który z bronią w ręku przytłumić zamierza. Zanosiło się więc na krwawe starcie – nie na wojnę domową; bo gdzie żołnierz z bronią w ręku powstaje przeciw bezbronnemu obywatelowi, tam nie ma wojny, tam jest tylko gwałt przemocy – na starcie mówię, tem ~~straszniejsze~~ nikczemniejsze, że zaprowadzonej i nakazanej przez cesarza gwardyi w całym kraju nawet karabinów dać nie chciano, które naród tylko uporczywością wydzierać musiał władzom, i otrzymywał takie, z których nie mógł robić użytku; prawdziwie dla zabawki, nie zaś dla obrony od napaści; broń zaś sprowadzaną zkądinąd konfiskowano. [~~Tak więc powiedziano~~: „My, chociaż

[tak zwanych

[temi odezwami

[Całe to postępowanie na to wychodzi, jak gdyby wojsko powiedziało otwarcie:

płatni przez naród dla jego obrony ~~jesteśmy~~, przecież zabijać go będziemy; bo dobro, do którego on dąży, jest ujmą władzy, której podtrzymywaczami my jesteśmy; bez tej władzy upadnie i nasze znaczenie; gdy bowiem teraz trzymamy naród na wodzy, i jak długo broń w naszym ręku, nie należymy do niego, ale on przed nami korzyć się musi; ~~tak~~, gdy zaś naród przeważy, gniotąca go teraz władza rozpłynie się, a inna z ~~niego~~ narodu wyjdzie, którą sam naród ustali i utrzyma; a my ~~zaś~~ wpłyniemy w naród, i utracimy naszą odrębność, która nas teraz górą trzyma. Dla utrzymania więc ~~obcej~~ nad narodem władzy, a przez nią i naszej nad nim góry, zabijajmy ~~ją~~ podkopywaczy naszej władzy, i nie pozwólmy się im bronić, odjęciem im wszelkich do obrony środków."

Gdy przeto wojsko, w sojuszu z reakcyą, w ten sposób sformułowało swoje dążenia, że mu potrzeba, nie pojedynczych, daremnie drażniących burd, ale zwycięstwa nad narodem; a więc walki z tymi, którzy ją, przynajmniej pozornie, podjąć mogą — zaczęło wojsko powoli porzucać dokuczania kobietom i dzieciom, jakich mnogie w całym kraju były przykłady; tylko się zwróciło przeciw gwardyi narodowej, uzbrojonej w prawdzie we Lwowie i w niektórych większych miastach Galicyi w karabiny z bagnetami, ale bez nabojów. Rozpoczęły się więc odtąd zaczepki.

przeważnie z gwardią; które już nie były niegrzecznościami, i karczemnemi burdami na ulicach; ale krwawemi pojedynczemi zajściami, ~~które~~ coraz dalej ~~większy przybierały~~ większe rozmiary. Usiłowano doprowadzić koniecznie do wyraźnego zerwania się gwardyi na wojsko, aby ją jako buntowników złamać, i przymusić niby zrewoltowany naród do ugięcia nanowo karku przed absolutyzmem i tyranią wojskową. Ale to ~~—~~ szło bardzo trudno, jak z kamienia; bo gwardziści otrzymali najsurowszy nakaz od głównej swojej komendy, aby żołnierzom uchodzić z drogi, unikać wszelkich z nimi zajść, i aresztować natychmiast każdego cywilnego, któby tylko jakiekolwiek obudził podejrzenie wzniecania buntów.

[przybierającemi coraz większe

Gwardia.

Po zniesieniu w r. 1848 rządowej policyi we Lwowie przeszły jej obowiązki na gwardię obywatelską, która była tak nazwaną dla odróżnienia od gwardyi akademickiej – obywatelska więc gwardia, a nie akademicka, miała obowiązek czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem miasta; i w ratuszu, w rynku, obok strażnicy wojskowej, miała swoją strażnicę na dole pod wielką ratuszową salą; gwardia zaś akademicka także miała osobną swoją strażnicę w gmachu uniwersyteckim, i w znacznej części byli profesorowie jej oficerami. Obie gwardie odbywały osobno ćwiczenia wojskowe kompaniami, których kompanii razem było kil-

~~93.~~ 34.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

kanaście, i kompaniami odbywały służbę. Służba gwardyi akademickiej była tylko pomocniczą obywatelskiej – obie stały pod jedną główną komendą – komendantem ich był w początkach Józef hr. Załuski, były jenerał wojsk polskich; a później Józef Wybranowski niegdyś pułkownik wojsk polskich, któremu rząd, mianowawszy go komendantem gwardyi, nadał tytuł i godność jenerała. Komendant miał swój sztab, którego szefem był Edward Bieliński, wychodźca, oficer ~~by~~ inżynieryi byłego wojska polskiego. Służba trwała 24 godziny; zaczynała się wieczorem, i kończyła się o tym samym czasie w dniu następnym, którą obejmował następny Numer kompanii. Wspomnę tu nawiasowo, że mieszkańcy miasta Lwowa z rzetelnego i ścisłego dopełniania służby gwardyjskiej wielce byli zadowoleni, i z ochotą nieśli jej wszelką pomoc; szpiegostwo bowiem i wąchanie politycznych przestępstw, [które były] głównem zadaniem byłej rządowej policyi, dalekie było od gwardyi – a cywilne bundy, gwałty, kradzieże, publiczne wybryki przeciw przyzwoitości lub moralności, słowem, wszystkie przekraczania przeciw porządkowi i bezpieczeństwu osób i mienia, których usunięcie i zapobieżenie wedle przepisów do policyi należały, były bezzwłocznie i bez niepotrzebnej surowości przez gwardię nagamane i wedle prawa karane. Gwardia wybrała do swych czynności nie-

których żołnierzy dawnéj policyi
i ci chętnie byli jéj pomocnymi
i często powtarzali, że inaczéj było
za policyi, gdzie winowajca jéj
potrzebny zawsze bezkarnie uchodził; rewizorowie policyi po-
dzieliwszy się skradzionemi rze-
czami wypuszczali złodziejów i
a strona ~~jakkolwiek~~ poszkodowana
długo się nachodzić musiała, ~~m~~
nim się wzięto do obowiązanéj
czynności; często musiała dopie-
ro zapłatą spowodować do niéj
urzędnika policyi, a częściéj jeszcze znu-
dzona zrzekła się skutków swéj
skargi — tylko polityczne prze-
kroczenia były przez policyę najskrupulatniéj,
z urzędową przesadą i dokucze-
niem obwinionego prześladowane
i ścigane. Pewnego razu, gdy 5ta
kompania gwardyi obywatelskiéj, w któréj
i ja byłem szeregowcem, odbywała
służbę, wszedł na strażnicę Olon-
kowski, mandatariusz w Most-
kach obwodzie Lwowskim, i o-
znajmił, że przeszłéj nocy napa-
dło ~~kilku~~ ośmiu rozbójników na dwór
w Mostkach, i powiązawszy służ-
bę, zabrali dziedziczce Bogdano-
wiczowéj wszystkie pieniądze,
klejnoty, bieliznę i suknie; ~~i zo-~~
~~stawiwszy skarżącéj się dziedzicz-~~
~~ce~~ że nie ma grosza, zostawiwszy jéj 5 złr. m. k.
udali się, jak pewne miał po-
szlaki, do Lwowa. Natychmiast
doniosła o tém gwardyi aka-
demickiéj; i obie gwardie wysła-
ły swoje patrole w różne strony
miasta i przedmieść, celem wyszu-
kania złoczyńców, wedle różnych
domysłów i poszlak podanych
przez Olonkowskiego. I szczęśli-
wie się powiodło. Przyaresztowa-

a gdy się przed nimi żaliła,

nasza kompania

no w różnych ulicach siedmiu mężczyzn i jedną kobietę, i sprowadzano ich przez całą noc, podczas ulewnego deszczu, z ich węzełkami i kuferkami, na strażnicę gwardyi obywatelskiéj. W patrolu, który wynalazł dowódzcę ~~sprawców~~ tego rozboju, Tomaszewskiego, i ja byłem. U kobiety, kochanki Tomaszewskiego, znaleziono w łóżku przechowane zrabowane rzeczy. We wszystkich kuferkach i węzełkach były to pieniądze, to klejnoty, bielizna, i inne ruchomości, które Olonkowski jako zrabowane poznawał. Ósmy tylko nabuś uciekł; a gwardia wpadła na ślad, że przeszedł w nocy rogatkę Żółkiewską. Wzięło się zaraz do śledztwa, i spisywano protokół ~~[illegible]~~ zeznań; oficer śledczy dawał każdemu rozbójnikowi tytuł obywatela; bo podczas konstytucyjnego w tym roku ruchu, była to zwykła nazwa wszystkich; co zabawnie odbijało od ich rzeczywistego położenia: obywatel złodziéj - obywatel rozbójnik. Jn kwizycyi tak się powikłali w odpowiedziach, że na końcu wyznali wszystko. To śledztwo wykryło rozległą bandę rozbójników i złodziei, którzy z przeistaczającego się porządku w kraju korzystać postanowili; i którzy stali w stósunku z inną bandą w obwodach ~~[illegible]~~ zachodnich sformowaną. Nazajutrz rano odwiozła gwardia fiakrami aresztowanych [razem z protokołem śledczym] do sądu karnego; a gdy się schwytanie [sprawców] głośnego

już we Lwowie ~~[illegible]~~ rabunku, rozgłosiło, prowadził ich do sądu wielki tłum publiczności, wołając przez drogę: „Niech żyje gwardia!" — Tomaszewski został później skazanym na 15 lat ciężkiego więzienia. — Publiczność okazywała często takie swoje zadowolenie z czynności gwardyi, która sprężystością i rozwagą w utrzymywaniu porządku i bezpieczeństwa zawsze podawała do tego sposobność.

Otóż gdy gwardia tylko w służbie i podczas ćwiczeń była pod bronią, a zresztą gwardziści, zajmując się każden swojém zatrudnieniem, chodzili tylko w gwardyjskich mundurach, ale bez broni, łatwe było ich napastowanie, odróżnionych ubiorem od innych mieszkańców, przez uzbrojonych żołnierzy. Nie było też prawie dnia, aby sobie nie opowiadano w mieście, że żołnierz tego lub owego gwardistę potrącił, uderzył pięścią, zbezcześcił, lub tylko gonił za nim celem wyrządzenia mu krzywdy; a częste były wypadki, gdzie go ranił pałaszem lub bagnetem, jeżeli niecierpliwością zdjęty gwardzista oburzył się na zaczepkę. Zrzucali gwardzistom czapki z głowy, i deptali je; obliwali ich mundury płynem plamiącym lub palącym; oficerom gwardyjskim idącym przy pałaszu oddzierali pałasze, i bili płazem lub ostrzem, jak im przypadło; a jeżeli szło kilku

~~94.~~ 35.
~~VIII~~ IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

gwardzistów razem, to się zbiegło drugie tyle żołnierzy, i rozpoczęła się burda, w której zawsze bezbronni byli zwyciężeni. Na gwardzistów zaś z bronią w ręku, idących na ćwiczenia, lub odbywających służbę, nie porywali się żołnierze – chociaż i tu bywały wypadki, że omało nie przyszło do wspólnego krwawego starcia; ale zawsze był z jednej lub drugiej strony ktoś powściągliwszy, który wstrzymał smutne zajście. Najczęściej podawały do tego sposobność nocne patrole, które tak gwardia jako i żołnierze odbywali. Zawsze przed wieczorem układano w głównej wojskowej komendzie hasło i odzew, i uwiadamiano każdego dnia o obranych tych wyrazach komendę gwardyjskiej kompanii rozpoczynającej służbę. Gdy się więc patrole gwardyi i wojskowy gdzie w nocy zeszli, zapytał jeden drugiego, to jest komendanci siebie, o hasło; i jeżeli znalazł rzeczywiście postanowione, odpowiadał słowem odezwu. Otóż patrol gwardyjski zawsze odpowiadał wojskowemu; wojskowy zaś rzadko kiedy powiedział hasło na zapytanie gwardyi, ~~hasło~~, albo odrzekł odezwem. Z tąd zaraz rozpoczęła się kłótnia, bo patrol pytający o hasło, lub żądający odezwu, miał obowiązek rozzbrojenia i przyaresztowania milczącego, albo fałszywe podającego hasło i odzew. Jednego razu w nocy mało brakowało, że nie przysz-

Gdy zaszło gwałcie we wszystkich większych miastach zaprowadzenia, której formowania gubernator przeszkodzić usiłował, wystano ze Lwowa jednego z większych urzędników gubernialnych, hr. Thun, któremu podobno Leon było na imię, do Stanisławowa, celem rozwiązania zawiązującej się gwardyi. Gdy więc w dniu 20 Kwietnia 1843 do owego jego dzieła się zabierał, i do wniesienia ostatniej nuty szykował, powstał wielki zgiełk sprzeciwiających się temu zamysłowi mieszczan, i wielki tłum ludu zebrał się z krzykiem przed urzędem obwodowym, gdzie się znajdował Thun. Kilkudziesięciu odważniejszych, między niemi Jakób Żurowski, maj. węgdyi urzędowy, i więzienny kaligra, nadarto się do biór urzędowych, i zabierało się do wyrzucenia Thuna oknem na pastwę ludu, którego ledwie tylko obecność od wyrzucenia zdołał Stanisławowa uwalnić się od groźącej mu śmierci. Leon między się już opuszczonym od tłumu, zażądał pomocy wojskowej, wykrzyknąwszy: „niech krew popłynie!“ – gdy jednak wezwany do tej pomocy radzistwo od kuzynów Lenkay odmówił żądanie, Thun natychmiast wyjechał. Radzistwo zwołało zgromadzenie, ale nie długo potem nadeszło powtórzenie gwardyi. Przeciw Żurowskiemu i pięciu innym wydano wyrok za ten gwałt kryminalny pracy – lecz rząd Karny, i apelacyjny odrzucił to skazanie.

To patrol na do krwawego starcia patrolu wojskowego z gwardią: ... ny wojskowy konny patrol przejeżdżał przez rynek lecz obok gwardyjskiej straży; gwardzista ... jący na warcie zawołał stój, i zażądał hasła; patrol wprawdzie ... słuchał; ale zamiast hasła bronić ... cił gwardzistę najgorszemi słowami ... na to wybiegła cała kompania straży pod bronią – jeźdźcy patrol nacierał końmi z podniesionymi w górę pałaszami na gwardzistę, a gwardzia w ścisłym szeregu z bronią do ataku przeciw napadnięcia, bez go odparcie – w tem rozsądniejszy jakiś oficer bacy na stróżce w straży wojskowej, z innej strony nadjeżdża, przebiegł na te krzyki, i rozstrzygnął a doradzeniem odesłaniem się do patrolu wojskowego, tego ... ...

dyjskie nocne unikali zejścia się z patrolami majskowymi; przecież żołnierze sami szukali podobnych zetknięć, i napaści i bundy coraz były częstsze, i coraz krwawsze – nie raz zbitego i pokaleczonego gwardzistę odniesiono do domu, bo o własnej sile już iść nie mógł. Ciągłe skargi, i wdawania się osób, u rządu znaczenie mających, nic nie pomogły; bo tylko żołnierzowi wierzono; a ten zapytany, dlaczego napastował gwardzistę, odpowiadał, wedle ciągle udzielanej im nauki, że przez poprzywodzonego był do odstępstwa od cesarza namawianym – tłumaczono więc wdającym się w te sprawy osobom wybryki żołnierskie przygotowywaniem się narodu do wybuchu rewolucyjnego; a żołnierza dla wierności pochwalono, i tem go zachęcano do coraz częstszych i większych gwałtów.

Strój narodowy.

U nas wprowadzili jeszcze za Królów Sasów dworowi pochlebcy ten zgubny i smutny zwyczaj, porzucania polskiego ubioru, a strojenia się, jak w tenczas nazywano, po francusku. Później, za czasów niedołężnego Króla Poniatowskiego, tego modnego paniątka, ten zwyczaj coraz większe przybierał rozmiary. A po upadku Polski przybrała szlachta i reszta inteligencyi strój milszy wrogim sobie rządom; i tylko czasami zdarzyło się jeszcze widzieć starych ~~tylko~~ jedynie poczciwców po polsku

ubranych. Przecież, gdy zabłysła
kiedy chociaż iskierka nadziei na
rodowego bytu, jak w latach
1806. 1809. 1815, 1831, 1846, mło-
dzież nasza, pochopna do okazania
zewnątrz, co się w jéj myśli i ser-
cu święci, przybierała polskie
czamarki, czterorogate czapki,
i czasami także szerokie, do poło-
wy cholew opuszczane spodnie-
lca, niestety, jak [jest nagle zapa-
lającą się, tak też w niestałości swo-
jéj jeszcze prędzéj chłódnie – gdy
nadzieja zawiodła, na wyścigi przy-
wdziewała fraki, surduty, porzu-
cała czapki i szerokie spodnie,
by się w kosmopolitycznym stro-
ju okazać modnemu światu –
niebaczna na to, że kosmopoli-
tyzm jest śmiercią narodowości.
Gdyby się była szlachta i nasza
miejska inteligencya trzymała
uporczywie swojego polskiego
stroju, nie stałby się Polak obcym
włościaninowi, który nie umiejąc
zgłębiać, z powierzchowności są-
dzi o ludziach; a widząc przy każ-
dym ruchu zmianę ubioru na
polski, domyślał się w przebra-
nych nieprzyjaciół rządu, którego jako z
położenia swego zachowawczy,
był naturalnym obrońcą, i przy-
bierał nieprzyjacielską przeciw
przebranemu postawę – i z tąd
rósł jego antagonizm przeciw pol-
skości, bo mu urzędnicy powie-
dzieli, że Polak, a nieprzyjaciel
cesarza, to jedno; z tąd F stał się
wrogiem swojéj własnéj narodo-
wości, i z tąd ψ jego beznarodowość
objawiała się w jego czynnościach, które w r. 1846
dosięgły szczytu w okropnym

[młodzież nasza

F włościanin

ψ ta wmówiona w niego przez na-
szych wrogów

36.

IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

niszczeniu ~~[illegible]~~ tych, których mu jako Polaków przedstawiono. — A nawet do podtrzymania i ustalenia narodowości jest narodowa suknia potrzebna; bo noszącemu ją, i patrzącemu na nią, w każdéj chwili przypomina, czém jest, i że tém zawsze być powinien. Niech się nie łudzą nasi modnisie tém, że można w kosmopolitycznem ubiorze mieć polskie serce — to są tylko wyjątki silniejszych duchów; a zwykle za powierzchownością idzie myśl i uczucie. Nie wyjątków nam szukać, i nie dążyć do bardzo problematycznego odznaczenia się wyjątkowością; ale obowiązkiem naszym jest wpłynąć przykładem na zwykły ogół, przebrać się po polsku, i ten strój nosić stale w każdém politycznem położeniu; aby i ogół za tym przykładem ~~[illegible]~~ się przebrał, i ta suknia mu ciągle przypominała, że jest narodem polskim.

Gdy narodowość jest koniecznym warunkiem postępu, bo rodzi zapasy z innymi narodami w ubieganiu się o obywatelską i polityczną ważność; i jest popędem do wyścigów w dążeniu do ich przewyższenia; bez podniety bowiem do współubiegania się nie ma postępu — i gdy z tego głównie powodu każdy naród, jako odrębna całość, tak kocha swoją narodowość, że w chwilach zapału wpada nawet w zagorzalstwo w jéj obronie z obawy utraty najmniejszego jéj cienia, jako należącego do całości téj własności swojéj, która już z przyrodzonego pociągu jest mu najulubieńszą — o ileż więcéj my, po utracie samoistnego politycznego bytu, i przy narzucaniu nam przez wrogie nam obce rządy, obczyzny zagładzającéj naszą odrębność, ~~obczyzny~~, usiłować powinniśmy zachować od zatraty najmniejszą drobnostkę, najmniejsze źdźbło naszéj narodowości! Wiedzeni zgubną pochopnością do nowości i naśladowania, tracimy coraz więcéj ze swojskości, psujemy nasz język, zatracamy nasze zwyczaje i obyczaje, aby się innym upodobnić, niebaczni, że tymi innymi nie będziemy, a sobą być przestaniemy; i staniemy się wśród narodów niczém innem, jak tylko przykładem

obczyzny

lekkomyślności i niedbania o zachowa-
nie siebie, i przestrogą do nienaśladowania
nas. Jakaż sprzeczność! dążymy do odzyska-
nia naszej politycznej niepodległości, na pod-
stawie naszej odrębności narodowej i naszej
historyi; a tę odrębność zagładzamy sami,
sami otwartemi rękami przyjmujemy cis-
nącą się do nas obcość, i sami wtłaczamy
w narody to przekonanie, że lekceważymy
naszą swojskość, a pomiędzy i nienawidzi-
my jéj, i że przeto nie jesteśmy zdolnymi
do odrębnego własnego bytu. Nie będzie za
nadto częstém powtarzanie téj wielkiéj
prawdy, że kosmopolityzm jest śmiercią
narodowości, i zagubą postępu. — Do tych
cząstek naszéj narodowości, które wszelkie-
mi siłami od zagłady zachować i pielęgno-
wać powinniśmy, należy i ubiór narodowy.
Ten ubiór nie tylko powinien nam być dro-
gim jako nasz własny i odróżniający nas
od wszystkich, i jako zabytek świetnéj na-
széj przeszłości w domu i w obczyźnie,
tydzież jako łączący nas z naszym ludem,
ale także odpowiada naszemu klimatowi,
jest kształtniejszym i przyzwoitszym od
tak zwanego kosmopolitycznego, i nie
podlega zmianie mody, wprowadzającéj do
nas co chwila w innym kształcie ohy-
dną próżność i demoralizacyą. Nie naszego
ubioru powinniśmy się wstydzić, ale tego,
którego nam błędnie zrozumiana cywiliza-
cya i ślepe naśladownictwo narzuciły —
nigdyśmy ~~go~~ stroju naszego nie powinni zrzucać; ale
każdy dzień powinien świadczyć i z po-
wierzchowności naszéj, do którego należy-
my narodu — a porzucić powinniśmy ten
śmieszny wkradający się zwyczaj prze-
bierania się narodowo tylko w publicz-
nych zebraniach, i podczas domowych i
narodowych uroczystości — takie przebie-
ranie się w pewnych wypadkach nazywam
maskaradą; bo czyż to nie jest jedno i to
samo, jak zebranie się na balu maskowym
na którem wybierają się przebrani ten po
żydowsku, ów po turecku, tamten po cy-
gańsku, a ten po polsku? jakoby polskość
tak była śmieszną, aby się stała wabikiem
do tłumnego zbiegowiska ciekawéj oglądania
jéj gawiedzi.

obyczaju,

Jak w poprzednich różnych okresach błyskotliwej nadziei, tak i w r. 1848, przebrała się młodzież, i wielu starszych ludzi, po polsku; pokazały się czamarki, a pod nimi żupaniki ze szpenkami; na żupanikach pasy skórzane lub inne, nabijane guziczkami lub gładkie, z klamrami na przodzie, a na tych różne godła, albo orzeł z pagonią, albo Kołumna, krzyż, lub trzymające się dwie ręce, i inne; klamry były zwykle stalowe, ale pojawiały się i srebrne; na głowie rogatywka; i nie rzadko widzieć było polskie szerokie spodnie w buty, po wierzchu do pół cholewy spuszczone, i odpowiednie im buty kroju polskiego, z wysokimi, u dołu gęsto pomarszczonemi cholewami — a starszych i zarobniejszych ludzi można było często zobaczyć przebranych w kaftanie z szkapami na wyloty; przy których pojawiały się i karabele podczas jakiejś uroczystości. — Byli wprawdzie i tacy, którzy ubiór ten uznali tylko za modę, i jedynie dla niej się przebrali; lub żeby nie ściągnąć na siebie szczególnych uwag i wytłumaczań — ale ogólnie ubiór polski był uważany za oznakę polskiego serca i narodowych dążeń. I kobiety przy krawaty z polska swoją szaty, i zostały to barwy, to inne oznaki narodowe, o ile się to do zwykłych ich ubiorów zastósować dało.

Biurokracya, która upadzywała w polskim ubiorze prodamaya Polakóo przeciw obecnemu politycznemu ich położeniu, ~~uczyła~~, nie nawidziła tego ubioru; ale w porządkach przestrasznych na niespodziewanym Konstytucyonalizmem, solennie przyrzuconym przez cesarza austryackim narodom, i zajęta jedynie rozmyślaniem nad sposobami zewchnięcia tej zabójczej dla siebie zmiany, i z dąd wypływających narodowych dążeń — nie zwracała uwagi na przywdziewanie tego ubioru. Lecz później, gdy reakcya dość nabierała, szerzyć i ustalać się zaczęła, zaczęła biurokracya usuwać wszystko, co Konstytucyą i narodowość przypominać mogło. Zakaz noszenia ubioru polskiego był jeszcze zawczesnym i nieodpowiednym dotychczasowemu postępowaniu; bo rząd austryacki nie zakazywał go nigdy, chociaż różnemi to rozporządzeniami to szykanami zawsze dążył ku pozbawieniu do jego używania. Ale gdy biurokracya w celu reakcyjnym pozyskała wpływ dla siebie wojsko, oficer węgierskiego, który to z braniu w rękę, to rzucając broń, dążyło od nas ich ~~ze wszystkich~~ prowincyi do Węgier, dokąd do galicyjącego się tam narodowego powstania przez naród węgierski było wezwane — lubo za pomocą wojska stanowczy przyzwalający wydawała coś podejrzanego i narodowemu ruchowi; ~~przeto~~ karała prześladowanie polskiego ubioru wojska,

/.

przewidując [ubiorem] słupowe zarzucami z bo=
jaźni przed bagnetem. — Wojsko nie lenione
do wszelkich bezprawiów, gdzie przeciw bez
brannym przewagę swoją widziało, chętnie
padało ich tych zaczepek; tem bardziej, gdy
mający się na baczności gwardzieści unika
li [wojska] skrzętnie w skutek powtarzanych ro
bie z góry nakazów, a wojsku ubiegały
sposobności do kwerulującej swawoli. We wszyst
kich zaczepkach tak gwardyi, jako i ubiorów
polskiego odznaczał się najwięcej artylerzyści
którzy ogólnie byli u nas cudzoziemcami, a
głównie Czechami; i grenadierzy, którym re
akcya najwięcej [przylgnęła]; i oficerowie
obcy, bo bardzo mało było między nimi
Polaków, niemki, i uzdolnieni tylko do
brzękania pałaszem po bruku, i do poga
dania wszystkiem prócz [wojskowości]
byli tak jednostajni, że się dawali oznaczyć
względu do podobnych karygodnych burd.
Nie jeden więc bagnet lub pałasz strza=
cił zagadkową z głowy, albo rozdarł ra
nami — podstawiano nogi, aby upadają=
cego w polskim strojo więcej głośnym
śmiechem — obrzucano błotem kokardy i
ubiory — stawem, papierami najnajmyśl
niejsze zbiegli, i mniemano, że tem po=
niżą i skarbią narodowość; gdy poszczegól=
nie ta hańba tylko przeciwko nim się
zwróciła. A jeżeli obrażony zagrzewał
oficera na pojedynek, w tej samej chwi=
li zbiegli się koledzy napastnika, i
obalili herbownego pałaszami na ziemię,
wygrzucając mu, że świat plugawy
paryas wyzwaniem obrazić oficerski ho=
nor — oskarżony zaś żołnierz także się
wytłumaczył odwrotnem kontrwniem
oskarżeniem, że go sponiewierany do o=
puszczenia chorągwi zmuszał.

Z mnóstwa podobnych wydarzeń o jednem
tylko wspomnę, które gniew i śmiech obudzi
to w mieście: szedł zgoła jowialny sta=
rzec Jan Pacanelski, archiwista skarbowy,
koło wojskowej strażnicy, w rogatce wrapcu
jaka zwykli nosić, i z krzyżem polskim na
ręku „virtuti militari“ — wybiegł ze straż
nicy żołnierz, w obec sturbowanego oficera
patrzącego na to, a woźni i z jego pokojowca
mi, zerwał Pacanelskiemu wrapkę z gło=

~~96.~~ 37
~~VIII.~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

wy, urznął jéj nożem jeden róg, i rzucił mu ją pod nogi – oficer i cała straż w głos się roześmiali; a Pawulski z uśmiechem politowania podjął w milczeniu już tylko trzyrogatą czapkę, i włożywszy ją na głowę poszedł daléj, otoczony tłumem zbiegającéj się gawiedzi.

Takie wojskowe napastowania i zaczepki, nie rzadko krwią się kończące, trwały bardzo długo, bo od Czerwca do końca Października. Tymczasem reakcya wzmagała się w coraz większą siłę, i przygotowywała dla siebie krwawy tryumf w całem austryackiem państwie. Cesarz był za słaby, aby przemódz opór biurokracyi spiknięty z wojskiem stawiony jego woli, i aby wprowadzić w życie dane naradom uroczyste przyrzeczenie. Sejm konstytujący trwał w Wiedniu; ale reakcya potrafiła przewlekać narady, upóźniać i krzyżować uchwały, i niweczyć ich wykonania – a cesarza, jak marionetkę, posyłała to z Wiednia do Insbruku, to znowu z Insbruku do Wiednia, jak dla jéj celów było dogodniéj – i dążyła szybkim i pewnym krokiem do opanowania ruchu jednym wszędzie i stanowczym zamachem. – Dogorywał już wszędzie ruch postępowy, nadzieja zmiany na lepsze słabła, a reakcya coraz dumniéj podnosiła głowę, uczuwszy już w sobie przewagę siły. Dokuczania wojskowe we Lwowie i na prowincyi przebierały już wszelką miarę zuch-

wałości; znajdowano na ustro-
niach porąbanego gwardzistę, lu
człowieka w polskiem ubraniu,
który leżał porzucony, i czekał
tylko zmiłowania, by go zanie-
siono do szpitalu; a tylko tyle
umiał opowiedzieć, że był napa-
dniętym przez żołnierzy z nie-
nacka, i pokłutym lub porąba-
nym, dlatego jedynie, że miał
na sobie mundur gwardyi, lub
rogatą czapkę. Gwardzistów za-
częło ubywać, i strój polski sta-
wał się rzadszym — tylko gwar-
dia akademicka dotrwała w
zupełności do końca. Obywatel-
ska gwardia proponowała ko-
mendzie rozwiązanie siebie, i od-
danie broni rządowi, aby zasło-
nić miasto od nieszczęść, które
przewidywała, i których sprowa-
dzenie pozorowano tem uzbroje-
niem cząstki jego mieszkańców —
ale jenerał gwardyi polecił cierpli-
wość, wnosząc, że rząd, jeżeli ze-
chce wszystko wstecz cofnąć,
sam zażąda złożenia broni; a na-
tenczas będzie dosyć czasu do tego

Bombardowanie Lwowa. —

W tem jak piorun wpadła
telegrafem w dniu 1 Listopada
1848 straszna wiadomość do Lwo-
wa, że wojska cesarskie zbombar-
dowało Wiedeń, [Ta wieść rozeszła
się po mieście przed wieczorem;
bojaźń i złowrogie przeczucia pro-
nikły wszystkich; żołnierstwo ro-
ło się wszędzie pospiesznie; a gwar-
dia otrzymała surowy nakaz nie-
zaczepiania, tylko ograniczenia się
na samą obronę w razie napadu na
siebie. A jakoby przedwzór tego,
co się dziać miało, [znaleziono o tym

[i że ten w dniu 29 Października 1848 poddał się, a że Węgrzy, którzy przyszli Wiedniowi w pomoc w następnych dwóch dniach odparci zostali.

[żołnierze podwoili swoje napaści, i

samej porze blisko artylerzyckich koszar ~~jakiegoś~~ krawca, gwardzistę, porąbanego i pokłutego, leżącego w ulicy bez przytomności; Po godzinie ósmej w nocy rozległ się huk dwóch działowych wystrzałów. Trwoga ogarnęła mieszkańców miasta; pozamykano domy, wypróżniono w okamgnieniu szynki i kawiarnie; w rynku i w ulicach zrobiło się pusto; gwardia tylko zbiegała się z bronią, obywatelska na ratusz, a akademicka do uniwersyteckiego gmachu, i oczekiwała rozkazów swojej komendy; gdzieniegdzie tylko widać było ciekawie z kątów wyglądającą gawiedź – a opuszczenie przez wojsko głównej strażnicy w rynku większy jeszcze rzuciło popłoch, którąto strażnicę zaraz zajęła gwardia. Usłyszano późno w nocy jeszcze parę działowych wystrzałów z zamkowej góry, panującej nad miastem. Jenerał Wybranowski, komendant gwardyi, udał się na czele swego sztabu i kilku mieszczan do Hammersteina, aby go zapytać, czego żąda, i aby, dla ochronienia miasta od nieszczęść, wypełnić żądane przez niego warunki; bo nikt nie myślał, ani się opierać rządaniom rządu, ani staczać walki przeciw działom i palnej broni, gdy gwardia tylko w karabiny z bagnetami była uzbrojona, nie mając nabojów. Ale Hammerstein nie dopuścił do siebie delegacyi; bo naturalnie dążył do ~~chciał~~ zwycięstwa; nie chciał więc słuchać żadnych przedstawień, którychby za niesłuszne

Franciszka Nawrockiego, gdzie także i Leona Łodzińskiego, prawnika, pięcioma cięciami pałasza porąbali artylerzyści; a gdzie indziej znaleziono znowu gwardzistę Orlikowskiego także porąbanego, który z ran umarł.–

uznać nie mógł. Gorącejsi chcieli uderzyć we dzwony wszystkich kościołów, i wywołać całą ludność męską; by uzbrojona, w co kto mógł, [stoczyła, nierówną wprawdzie, ale rozpaczliwą walkę z wojskiem, jakiebądź byłyby jej następstwa – oględniejsi zaś widząc że w całej monarchii reakcya zupełną już osiągnęła górę, chciała uniknąć bezcelnego i szkodliwego starcia, i narażenia miasta na zniszczenie, a majątków i narodowych zbiorów na zagładę; któreby zamięszanie powiększyłoby [kilka okolicznych gromad chłopskich, o których do miasta doniesiono, że uzbrojone w kosy i cepy, i chciwe rabunku, stoją za rogatkami miasta, oczekując urzędowego rozkazu do napadu; radzili więc, aby wszystka gwardia złożyła broń to na ratuszu, to w uniwersyteckim domu, i rozeszła się spokojnie do domu, wstrzymując ile możności przybycie przedmieszczan do miasta; bo w takim razie Hammerstein, nie widząc nawet cienia odporu, bombardowania zaniechać by musiał. Ale wahający się Wybranowski nie mógł się ~~stanowczo~~ do żadnego stanowczego zdecydować kroku, ale obrał pośrednie, wyczekujące postępowanie, a mianowicie nakazał służbowym tylko kompaniom pozostać jak zwykle na ratuszu w uniwersytecie, reszcie zaś gwardyi rozejść się, i niedopuszczać zbiegania się ludu do miasta; by tym sposobem okazać, że miasto widzi w tych działowych sygnałach i gromadzeniu się wojska tylko ścisłe alarmowanie, dla utrzymywania żołnierzy w ciągłej baczności; do

[opanowała działa, i

[się w targnięciem

~~97.~~ ~~VIII~~ 38. ~~IX.~~

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

którychto alarmowań, chociaż dotąd bez wystrzałów, mieszkańcy przez kilka miesięcy już się przyzwyczaili. I tak się stało: pozostały tylko dwie kompanie służbowe obywatelska i akademicka, w swoich miejscach, a reszta gwardyi rozeszła się do domu – i ~~znowu~~ cichość nocy zapanowała we Lwowie. – Lecz to było przeciwném zamiarowi Hammersteina: on potrzebował walki, bo bez niéj nie mógł osiągnąć zwycięstwa, które było reakcyi, dla zupełnego opanowania ruchu krwawą przemocą, niezbędnie potrzebném. Chwycił się więc innego środka. Urzędnicy, słudzy i żołnierze policyjni, którzy po zniesieniu rządowéj policyi, pozostali we Lwowie, i byli bezczynni, oczekiwali, po przywróceniu dawnego stanu monarchii, powrotu do swoich urzędowań ~~stanowisk~~. Lud w mieście i po przedmieściach był rozjątrzony na wojskowe bezprawia, i czekał z upragnieniem hasła i przewodzców, by się rzucić na żołnierzy. Otóż, na skinienie Hammersteina, [ci bezczynni teraz urzędnicy i słudzy policyjni ~~te zbiry~~, przebrawszy się w suknie czeladzi, zarobników, stróżów, przedmieszczan, rozbiegli się po mieście i przedmieściach, i korzystając z nocy, zachęcali i zwoływali lud do własnéj obrony przeciwko wojsku, które, [wedle ich głoszenia, zamierza z brzaskiem dnia rozpocząć straszne zniszczenie, i wyrznąć wszystkich mieszkańców Lwowa; i jako najlepszy sposób obrony podali ludowi stawianie barykad w mieście, [i osobiste zajęcie ich obrony, aby tamować wolny przechód wojska ulicami, a siebie narzucili się na przewodzców, kłamiąc

porozumienie gwardyi z wojskiem.
Lud nasz łatwo wrażliwy, dający
się chwilowo opanować od szału,
i pokładający zaufanie głównie
w równym sobie, jeżeli ten umie do
niego przemówić, i trafi do jego
przekonania w jego gorąco rozbu-
dzonej myśli; [dał się porwać od
tych uwodzicieli w sukniach jego
kroju, którzy, jako osoby poli-
cyjne ~~w ciąg~~ z zatrudnienia swego
w ciągłej z nim będące styczności
umieli do niego przemówić; [od
tych wilków w owczych skórach –
i nad ranem stanęło już w mieś-
cie kilka barykad w oznaczonych
miejscach, wzniesionych to z bru-
kowych kamieni, to z ~~sprzętów~~
domowych ~~ludowych~~ sprzętów.
Służbowe kompanie gwardyi, któ-
re tej robocie przeszkodzić chciały
musiały ustąpić rozjuszeniu i
groźbie zwijających się około tej
pracy, by nie wzniecić wzajemnej
bijatyki, z którejby żołnierze łat-
wo ze szkodą jednych i drugich
skorzystali.

Gdy w dniu 2 Listopada 1848
już dzień zajaśniał, i Hammer-
steina uwiadomiono o szczęśliwem
dopełnieniu jego rozkazu, rozpo-
częło formalne bombardowanie.
Przed godziną 8mą rano rozszedł
się huk dwóch działowych wystrza-
łów – i nastała przerwa; bo cho-
dziło o to, aby tymi wystrzałami
zwabić resztę uzbrojonej gwardyi
do miasta, i w jednym punkcie roz-
bić uzbrojonych; i aby to przemoże-
nie módz nazwać zwycięstwem. I
w samej rzeczy zbiegała do rynku

[zwłaszcza gdy mordy i rabunki
za wyraźnym rozkazem rządu w
r. 1846 popełnione, i poprzednie
zachowanie się wojska wiadomość
tę bardzo prawdopodobną czyniły;
i tem bardziej, że żołnierstwo w
tym samym dniu podwojone przez
swoich dowódzców już po przed-
mieściach dopuszczało się gwałtów
i rabunków – lud więc ten
[dał się podejść

gwardia z karabinami w ręku. Widziano jeszcze znoszenie na barykady w ulicach do rynku ~~wiodą=cych~~ prowadzących połamane sprzęty, i poznano, ~~wspólnie~~ między tymi robiącymi, zachęcających przebranych urzędników policyjnych. Gwardia nie miała w myśli stawienia oporu; dlatego nie było ani komendy, ani żadnego sposobu obrony przygotowanego; nikt nie wiedział, co ma robić; chodzili luźno po rynku; zbierali się w szeregi, i znowu się rozchodzili; — kilku tylko postarało się na wypadek potrzeby o dosyć znaczną ilość nabojów z kulami, i po kilka z tychże rozdzielono na prędce między gwardzistów. Deputacya mieszczan, a na jéj czele księgarz Jan Milikowski, udała się do Hammersteina z prośbą, by zaniechał bombardowania; ~~ale on~~ sobie mówić o tém nie dał, tylko powtarzał, że musi zgnieść bunt przeciw rządowi; i deputacya odeszła z niczem; chociaż imieniem miasta przyrzekała przywrócić spokój, ~~sprzątnąć barykady~~, i oznajmiła gotowość gwardyi do złożenia broni; byle miastu ~~zostawiono~~ dozwolono przynajmniéj 24 godzinnego bezpiecznego czasu.

Tymczasem uszykowano wojsko do boju; Hammerstein postawił koło jeneralnéj komendy, miejsca mieszkania swojego, znaczny oddział piechoty — działa na zamkowéj górze zostawiono; ~~ale~~ i wytoczono dwie świeże baterie, i postawiono jednę na placu bliś=

[tłomacząc, iż jedynie groźne wystąpienie wojska obok zatrważających wieści o rzezi i rabunku stało się powodem do wystawienia barykad, które natychmiast rozrzucone zostaną, skoro ustąpienie wojska uspokoi zatrwożonych o swoje życie i mienie obywateli — ale Hammerstein zadowolony z nastręczającego mu się błahego pozoru do użycia gwałtu stósownie do otrzymanéj wyższéj ~~do dwo=ra~~ instrukcyi, ani

ko Bernadynów, aby za jéj pomocą
opanować całą ulicę miejską Ha-
licką, jedną stronę rynku, uli-
cę Krakowską, aż do Żółkiewskiego
przedmieścia; a z przeciwnéj stro-
ny całą ulicę przedmiejską Ha-
licką aż do kręconych słupów,
czyli ulicy na rurach – drugą ba-
terię dział postawiono koło hote-
lu Rossyjskiego, by się stać panem
położenia równoległego z poprzed-
niém; przy każdéj z tych bateryi
postawiono po batalionie piecho-
ty. Po stronie rynku od Domini-
kańskiego kościoła postawiono
także oddział piechoty, z którym
połączyli się liczni artylerzyści
uzbrojeni w karabiny – i wszyst-
kie bliższe i dalsze przejścia na
rynek obsadzono wojskiem.
Chodziło o zamknięcie i zniszczenie
gwardyi, która się głównie zebra-
ła na rynku. Przygotował się
Hammerstein jakby do wielkiéj
bitwy, aby po jednym stanowczym
zamachu wykrzyknąć: „Zwyciężył-
em!" – Łatwe zwycięstwo, gdzie
nie ma oporu! – Jaby oszczędzić
żołnierzy, tak wykonanie gwałtu
urządził, ażeby tylko za pomocą
działowych kul osiągnąć zwy-
cięstwo, i nie przyprowadzać żoł-
nierzy do starcia na bagnety z
ochoczymi, i z rozpaczy broniącymi
się gwardzistami.

Gdy już wszystko było ze stro-
ny wojskowéj komendy przygo-
towane, odezwały się po godzinie
9téj z rana działa ze wszystkich
miejsc, i oczyścili z ludzi rynek
i ulice, którędy kule przelatywa-
ły. Po kilku takich salwach,

~~98.~~ 39.
~~VIII.~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

~~postrzegły gwardii~~, którym dla braku odpowiedniej broni nie odpowiadano, postrzegły gwardie, że zaczęto z zamkowej góry puszczać na miasto race, aby go spalić. W tej ostateczności zawarła w gwardzistach rozpacz i zemsta, i zapragnęli być czynnymi, by choć jakkolwiek odwetować te szkody w ludziach, którzy po pierwszych zaraz wystrzałach działowych padli w przechodzi, i szkody w mieście, któremu zagrożono zniszczeniem. Napad na działa był nie możebny; bo gwardia była już zewsząd ściśniona, nie było głównej komendy i planu obrony, i nikogo, ktoby umiał lub chciał poprowadzić na działa. Stróż wieży ratuszowej puścił zegar, który ciągle bił na gwałt – domy wszystkie pozamykano – a lud po przedmieściach zaczął się ruszać, i dążył, uzbrojony w różne gospodarcze narzędzia, to kupami, to pojedynczo, ku miastu; lecz mało z nich potrafiło zdążyć; wielu padło od kul to karabinowych, to działowych, od wojska, którem miasto było opasane – a reszta wróciła. – W tem zapalił się odrać wierzch wieży; płomień wystrzelił promieniem w górę jak linia, a zegar ciągle jeszcze bił; lecz gdy pożar ogarnął wnętrze wieży, zegar zamilkł – zaraz potem zapalił się gmach uniwersytecki. Zapalono najpierwej te dwa budynki; aby z nich gwardie wywabić, i oszczędzić zdo-

bywania ich z bagnetem w ręku. Wkrótce płomień ogarnął cały ratusz. Akademicy chcieli ratować swój uniwersytet; ale niepodobna było leciały race po racach. Wymykali się więc gwardziści [~~z tych bu~~ ~~dynków~~, i który miał naboje biegł do najbliższej barykady; wielu z nich wpuszczali mieszkańcy do domów, i przebierali w inne suknie. Na barykadach nie było już zachęcających w nocy do ich stawiania urzędników policyjnych – tylko z gwardzistami zmięszała się mała liczba ludu, jeżeli który z nich gdzie jaką strzelbę dostał, i miał naboje, których wielki brak się okazał. Rozpoczęła się pukanina karabinowa – najżwawiej szło na barykadzie w końcu Długiej ulicy ku Chorąszczyźnie, którą na reszcie kulami działowemi rozrzucono – i na barykadzie w ulicy Dominikańskiej, przeciwko której wystąpili artylerzyści uzbrojeni w karabiny; artylerzyści szykowali się do zdobycia jej szturmem, ale trafny i rzęsisty ogień ze strony miasta nie dopuścił ich; a gdy do niej nie dochodziły kule działowe, dotrwała do końca. Padło kilka rac na kościół Dominikański, ale jakoś szczęśliwie bez wzniecenia pożaru. Z drugiej strony razili akademicy, z za barykady zbudowanej w końcu akademickiej ulicy, wojsko, stojące obok starego teatru, i strzelające to do okien uniwersytetu, to do barykady. Gwardzistów i ~~ze strony~~

[to z ratusza, to z uniwersytetu,

ludu padło przy barykadach kil=
ku, a z kilkunastu było rannych;
lecz artylerzystów koło Domini=
kańskiego kościoła, i grenadie=
rów koło starego teatru pa=
dło znacznie więcej; lecz liczba tych
ostatnich nie była wiadomą, bo
ich zaraz wojsko sprzątało.

Nim się jeszcze to ucieranie
rozpoczęło w mieście, i nim jesz=
cze rozpoczęto z ustawionych
dział strzelać w ulice, szło, jak
zwykle każdego dnia, wiele ku=
charek i służących z koszykami
na place jarzynne i do jatek,
lub powracały do domu; i wie=
le zarobników wyszło z domu,
szukając w mieście zarobku;
a gdy to był dzień zaduszny, wie=
le ludzi szło do kościołów, lub
wychodziło z nich – dosyć, że się
kręcili ludzie po mieście, to
mężczyźni, to kobiety i dzieci;
i nikomu tak bliskie już nie=
bezpieczeństwo ani przez myśl
nie przeszło; bo wszyscy wiedzie=
li o nakazie danym gwardiom
czuwania nad tem, aby do naj=
mniejszego nie przyszło na=
wet cienia niepokoju, które=
by mogło drażnić wojsko,
lub mieć pozór jakiego buntu
przeciw rządowi. – Razem z wy=
taczaniem dział na postano=
wione miejsca umieszczano
także żołnierzy w budynkach
rządowych, na dole i na pią=
trach; w gmachu gubernialnym
koło wałów krakowskich osa=
dzono batalion Deutschmajstrów,

tych samych Wiedeńczyków, któ=
rych w przechodzie do Lwowa
tak serdecznie w dniu 15 Czerwca
1848 przyjmowano w Tarnowie,
i którzy z uniesieniem i czcią dla
narodu i gwardyi żegnali się z
Tarnowianami. Otóż ci sami Deutsch
majstry podczas czteromiesięcznego
swego pobytu we Lwowie zmienili
swoje zasady i postępowanie, i z
przyjaciół stali się najzaciętszy=
mi wrogami wolności i naro=
du; a bombardowanie miasta poda=
ło im sposobność do najwyuzdań=
szej swawoli. Oni to, zaraz przy
pierwszych wystrzałach działowych
o zakłady, o cygara, strzelali z o=
kien gubernialnych do spieszących
do domu kobiet z koszykami, do
uciekających dzieci, do starców
szukających w najbliższych do=
mach schronienia, do robotni=
ków i czeladzi spieszących do swo=
ich pracowni, do publiczności wy=
chodzącej z kościołów — bohaterowie
kładli trupem słaby i bezbronny
lud; a gdy ~~kto~~ padł trafiony,
głośne śmiechy i brawa rozle=
gały się z okien gubernii. Jeżeli
się kto w oknie przeciwległej im
kamienicy pokazał, przypłacił śmiercią
swoją ciekawość od kuli tego wa=
lecznego zaścianowego Hammer=
steinowskiego zastępu — tak padł
wyglądający oknem hotelu angiel=
skiego izraelita Krasnopolski
bankier warszawski przybyły
świeżo do Lwowa; i wielu in=
nych. Oficerowie z barbarzyńską [

[nikczemnością, której prawie dać
wiary niepodobna, ale która na
hańbę ludzkości niestety jest rze=
czywistą, bawili się płaceniem
żołnierzom po 20 krajcarów za
każdy trafny strzał do bezbron=
nych przechodniów.

Po niespełna dwóch godzinach
bombardowania przycichł na chwilę

~~99.~~ 40.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

buk dział, z tego powodu, jak później opowiadano, ażeby sprzątnąć zabitych i rannych żołnierzy, by się publiczność o ich liczbie nie dowiedziała. Ale w krótce rozpoczęto na nowo dalszą kanonadę i puszczanie rac. Już ratusz i uniwersytet były w pełnym ogniu, z wszystkich okien wybuchał płomień; od uniwersytetu zajęły się trzy inne domu; z których w jednym była akademia techniczna; i niedaleko stojący budynek szkół normalnych; płomień szalał, bo nie było ratunku, tylko ciągłe podniecanie go racami. – Nie dosyć było Hammerstein'owi zemsty na tych gmachach, które w sobie mieściły strażnice gwardyjskie; ~~chciał~~ postanowił nadto zniszczyć jeszcze wszystkie miejsca, w których Rada narodowa odbywała swoje narady. Jakoż, zapalono racami stary teatr, bo w wielkiej sali tego gmachu, która była salą redutową, odprawiały się do samego końca posiedzenia Rady narodowej. Nie wielkie bohaterstwo, wojna z murami! – zemsta na domach nie powiększa sławy żołnierza. – Także i gmach zakładu imienia Ossolińskich, gdzie się jeszcze w kwietniu 1848 ~~jeszcze~~ kilka odbyło zgromadzeń, był przeznaczony na zagładę. Obok zbiorów naukowych Ossolin-

skiego był w tym gmachu także zakład Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dla którejto kasy bespieczeństwa zaprowadził tam rząd straż wojskową. Na rozkaz Hammersteina ściągnięto już tę straż, i już zobaczono na cynkowy dach upadniętą rzecz. Natychmiast ~~Lem~~ książe Sapieha prezes Towarzystwa kredytowego z dyrektorem zakładu Ossolińskich [~~jeszcze z kimś~~ udał się w śród największego niebespieczeństwa do Hammersteina z naleganiem, aby odstąpił od tego zniszczenia, i wandalizmu, który go tylko shańbi; który zgubi majątki ziemskie, i zgładzi tak wielki zakład naukowy, którego protektorat przyjął cesarz Franciszek I, któryto wandalizm tylko szkodę rządowi przyniesie, bo oburzy na niego wszystkich jemu jeszcze przychylnych. Te ~~[illegible]~~ dobitne przedstawienia skutkowały; Hammerstein ~~zaki~~ odwołał nakaz spalenia tego gmachu, F; widząc że już dopiął swego celu, zażądał formalnej kapitulacyi ze strony miasta; bo inaczej zagroził powszechnem jego zniszczeniem. Już gwardzistów ubywało na barykadach; w gorejącym ratuszu i uniwersytecie nie było już żadnego; wszystko się rozbiegało, każdy się chronił, gdzie mógł, i przebierał się. Ogień ustał z okien gubernialnych; bo już nie było w ulicach i na wałach krakowskich

[Adamem Kłodzińskim.

F ale nie przywrócił tam więcej straży wojskowej;

kobiet i dzieci, by ich użyć za cel ćwiczeń strzelania o zakład. Już ustawała powoli karabinowa pukanina, tylko w odleglejszych od rynku niektórych miejscach trwały jeszcze napady grenadierów na pozamykane domy; wybijano drzwi, i pod jakimkolwiek pozorem, albo nawet i bez pozoru, bito, kaleczono i zabijano mieszkańców — tak w nowej ulicy wdarli się do domu Dębickiej, wdowy po ślusarze; i gdy ta im powiedziała, że nie prowadzi wojny, zabili ją kolbami i bagnetami — Pawłowi Waliszkiewiczowi szynkarzowi, który się z ciekawości zbliżył do oka, przekłuł oficer szpadą twarz na wskroś — inny oficer zabił pałaszem gwardistę akademickiego, Walerego Żurowskiego, gdy ten bez broni chronił się do kamienicy — grenadiery i artylerzyści kłuli bagnetami uciekające ulicą kobiety i dzieci — i wiele podobnych później opowiadano wypadków; połączonych często z rabunkiem. — Podczas tej katastrofy w mieście czekali uzbrojeni w kosy i cepy chłopi przy rogatkach Łyczakowskiej i Żółkiewskiej na urzędowy rozkaz wtargnięcia do miasta; ale ich nie użyto, bo nie było już potrzeby; przecież i oni nie byli tam bezczynni; ponieważ zbili niemiłosiernie, podobnie jak w roku 1846, kilku przyjezdnych, nazywając ich z pogardą Polakami — tak potłukli i poranili Erazma Pantalewskiego; a 70

letn. Józef Strzembosz z ich pobi-
ęcia umarł – nazwisk reszty pobi-
tych nie można się było dowie-
dzieć.

Gdy już uciechało wszystko w
mieście, i odbygała gorączka gwałtu,
po dwugodzinnem, powłóczni rozpo-
rządzeniu, bombardowaniu, dał rozkaz
Hammerstein do uderzenia dział i
rac, aby ułatwić przyjście do siebie
Delegacyi miasta z kapitulacyą. Jed-
nem wrzucie takiej, dla zastanowienia
da przed dalszem wypuszczeniem, ze-
brała ta Delegacya dla żądanego za-
dosyć uczynienia formie. Ham-
stein, jako zwycięzca, przyjął po-
rzucenie; natychmiast obaw[illegible] na
miejsce uprzątnienia barykad, [illegible]
[illegible] bombardowania, dawniej jeszcze mógł
odrzucić; i zażądał wykonania
tych warunków na ozmaconym
[illegible] termenie, pod zagrożeniem
[illegible] obleżenia, [illegible]
[illegible] bombardowania.

Zapanowała okropna cisza
w mieście, tylko szyny pojazdów
kolnierze i oficerowie z rozproszo-
nemi rotami wtaczyli się po
mieście – gdzieniegdzie jedynie ro-
bacono zaplatkami kobiety, zra-
kające swoich – a naprzeciw zaim-
prowizowana straż policyjna za
wyrzucała i wiozła do głów-
nego szpitalu zabitych i ran-
nych. – Oprócz szpitalu głów-
nego miejskiego porozbierano po
domach wielu rannych, i tam ich
pielęgnowano – do szpitali zaś
zwożono następnie, kurbą, wy-
pisaną ze szpitalnego wykazu

/

Złożona z adwokata Michała
Grabińskiego przełożonego wy-
działu miejskiego, i z dwóch
członków wydziałowych Ada-
ma Kładzińskiego dyrektora
zakładu imienia Ossolińskich
i Jana Milikowskiego księ-
garza –

Które za przewodem policyjnych
urzędników, a za jego rozkazem
stawiano, [illegible] przy rozbrojeniu zwar-
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] zarządzał dalej
rozwiązania Rady narodo-
wej, która już sama przer
się ustała; i wydalenia w
3 dniach z miasta obcych; a
[illegible] wychodźców [illegible]
[illegible] – i po tym zos-
wieniu na miejsce [illegible]
wszystkich takich, [illegible]
[illegible] jakoby
już samem bombardowaniem
zaprowadzonym nie był.

[illegible] która już z bombardowaniem
sama istnieć przestała; i rozbro-
jenia orężów orła polskiego i
broni, i rozwiązania gwardyi
akademickiej, która się także
już rozeszła; i co

w mieście jeszcze pozostałych,

41.

IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Sług, zarobników, rzemieślników zabitych 25, a rannych 42, z których 8 umarło. – Wychodźców rannych 5. – Kobiet zabitych 13, a rannych 17, z których 6 umarło. – Dziada 1 zabitego. – Gwardzistów zabitych 6, a rannych 14, z których 5 umarło. – Urzędnika 1 zabitego, a 3 rannych, z których 1 umarł. – Właścicieli dóbr ziemskich 3 rannych, z których 1 umarł. – Księdza 1 zabitego Hausmana proboszcza od Panny Maryi śnieżnej. – Żydów 3 zabitych, a 1 rannego. – J dzieci 2 zabitych, a 3 rannych, z których 1 umarło. – Ogółem więc zwieziono do szpitalu 140 osób; z tych zabitych 52, a rannych 88, z których 22 umarły, a 66 wyzdrowiały.

Oprócz tego ubytku w ludziach, doznała także oświata krajowa bardzo dotkliwego uszczerbku przez spalenie gmachu uniwersyteckiego i akademii technicznej; spłonęła bowiem liczna, F i w rzadkie dzieła i rękopisma bogata uniwersytecka biblioteka; piękny, i przez długie lata mozolnie i kosztownie zbierany fizykalny gabinet; i także nie mały gabinet przyrodniczy i anatomiczny. Główna część biblioteki pochodziła z prywatnego daru Tretera, obfitująca w historyczne rękopisma głównie z XVIII wieku; spaliły się tam akta tynieckie oryginalne – wielki skarb – ale szczęściem przedtem zrobił Alexander Batowski wszystkich tych aktów nietylko odpisy, lecz nawet podobizny; te nie były w bibliotece, i zostały uratowane; spłonęły także wszystkie inkunabuły, to jest pierwsze druki. Mało się uratowało z tego szacownego zbioru; co jeszcze jest, winno ocalenie swoje bibliotekarzowi Franciszkowi Dorowi Strońskiemu, który z poświęceniem własnych swoich rzeczy i rękopismów, i z największem osobistem niebespieczeństwem, wyrzucał podczas pożaru Γ książki i rękopisma oknem na ulicę, by się raczej u kogokolwiek zachowały, niżeli miały się

F zawierającą 40 tysięcy tomów,

Γ i bombardowania

stać pastwą płomieni. Jakoż w rzeczy samej przez długi czas potém sumienniejsi znosili te uniesione skarby; co zaś uratować się już nie dało, spłonęło; a reszta w obcych znajduje się rękach.

Wedle raportu, podpisanego przez Kapitana Eschenbachera, puszczono 17 sześciofuntowych kartaczowych rakiet, po 18 kul ołowianych trzyłutowych – 186 pocisków rakiet palnych – 89 pocisków bomb granatowych – razem 292. Tudzież z 1 bateryi pieszej sześciofuntowej i z 1 bateryi konnej sześciofuntowej, dano 42 strzały kulami, a 23 strzały kartaczami; razem 65 strzałów z lżejszych dział – ze 4 dział 12 funtowych dano 30 strzałów kulami, a 14 strzałów kartaczami; razem 44 strzały z ciężkich dział – z 2 dział 7 funtowych długich i z 2 dział 7 funtowych krótszych, dano 8 strzałów śrutowo-puszkowych /: Schrottenbüchsen :/, 90 strzałów granatowo-kartaczowych /: Granatkartätschen :/, a 140 strzałów granatami; razem 238 strzałów z granatników. Nakoniec 9 sygnałów alarmowych kartaczami. – Razem przeto puszczono podczas bombardowania 648 pocisków z 20 dział i 1 bateryi rakietników. Aż nadto na wojnę z murami, i na odniesienie zwycięstwa tam, gdzie nie było nieprzyjaciela.

Ja należałem do 5tej kompanii gwardyi obywatelskiej. Nasz Kapitan Konstanty Matczyński udał się już był pierwej do Węgier, gdzie się formował legion polski; zastępca jego, mniej rzutny i sprężysty, nie uwiadomił kompanii swojej, która podtenczas nie odbywała służby, o bliskiém niebespieczeństwie, jakto w nadzwyczajnych wypadkach być było powinno; i ci tylko z naszej kompanii zbiegli się w nocy z 1go na 2gi listopada w rynek, którzy słyszeli sygnałowe wystrzały. Ja mieszkałem daleko od miasta, bo za S. Łazarzem, i

wystrzałów nocnych nie słyszał
nikt z nas w domu. Dopiero rano, 2go Lis=
topada, huk dział, zwiastujący coś
niezwykłego, obudził moją uwagę i
zebrałem się, i z karabinem posze=
dłem ku miastu. W szerokiej u=
licy nie spotkałem nikogo; było
zupełnie pusto, jakby wymarło
wszystko. Podwoiłem kroku, i gdym
już wychodził z ulicy ku Krakow=
skim wałom, usłyszałem huk dział
z bateryi stojącej blisko hotelu
rossyjskiego, strzelających wzdłuż
ulicą koło wałów ku Krakow=
skiemu przedmieściu, którą mia=
łem przechodzić; i w tej chwili wi=
działem wysuwającą się z ulicy
Sykstuskiej na tę ulicę konną
gwardię, prowadzoną przez Ludwi=
ka hr. Jabłonowskiego, która kula=
mi działowemi tuż przed nią prze=
latającemi spłoszona, cofnęła się
w Sykstuską ulicę. W tem usłysza=
łem głos z kamienicy: „Gwardzis=
to! nie idź dalej, tam zginiesz —
chodź do nas!" — Wszedłem w ka=
mienicę, i zastałem tam nie wiel=
ką ilość 1szej kompanii, która się
zebrała u swego kapitana Hiero=
nima Wysłobockiego, tam miesz=
kającego, by z nim dzielić wszel=
kie przygody, jakie nastąpić mo=
gą. Dano mi zaraz kilkanaście
nabojów, i stanęliśmy w liczbie
około trzydziestu w porządku
na podwórzu. W krótce potem
stróż tej kamienicy wciągnął
do niej rannego, idącego szeroką
ulicą ubogiego starego człowie=
ka, któremu, zdaje się kartacz,
bok wydarł. — Żona moja, słysząc
w domu ze siebie huk dział, i widząc pa=
lące się miasto, gdy się powrotu
mojego doczekać nie mogła, zebra=
ła się w największym niepoko=
ju, i udała się z ciotką za mną
do miasta. Przeszedłszy szczęśli=

wie Szeroką ulicę i plac ku miastu, wśród
najmniejszego niebezpieczeństwa, o którem n
mel nie pomyślała, mieszta przesmykami ko
to bagnisk w rynek. Sam ją dopiero spos
mi[illegible]ano wołaniem: „Po co tutaj? oglą
dnij się!“ — Gdy postrzegła wszystkie do
my pozamykane, a w rynku tylko rozja
rzone się gwałtowniśtwa obrażnych z surowe
mi twarzami, dopiero zakłopotała, poznała cał
te niebezpieczeństwo, na które się narażała,
i tą samą drogą wróciły, znowu osobliwym
wypadkiem szczęśliwej, w Szeroką ulicę. Wk
z Kanciastej, gdzieśmy pod bramą stali, za
wołał na nie niemiłosierny gwałtowniśta: „Gdz
panie idą? prosze natychmiast do nas!“
Wszyty, i mię tam zobaczyły. Uspokoiła
się żona — alem ich nie puścił, ale po
wiedziałem przerażonej między pierwszem a drugiem bom
bardowaniem. Gdy ustał już huk dział, na
tenmiast, my się rozeszli od Wielkiego
Ja idąc Szeroką ulicą ku Św. Łazarzowi,
widziałem w ulicy Ogrodowej na lewo
znagnioną już od towarzystwa kredytowe
go ziemskiego wartę z kilku żołnierzy,
stojącą w porządku w ulicy.

Skutki tryumfu reakcyi.

Osiągnęła więc reakcya swój zamiar rzeczy
pistej. Uciekło spokojnie i narodowe krą
żenie się ku lepszemu. Nie było już gwałtow
bo chociaż jéj nie zniosły warunki kapitu
lacyi, to przecież nikt nie śmiał papierami
z bronią w ręku reakcyjnych czynności; w
jéj myśl się wprowadzono nanowo dawną
policyą, która lekceważyła tor
niedbała
zaniedbała o bydło, spokojność porządku i bezpie
czeństwo, a z niezgrzebnem nagrzeszeniem głow
nego jéj to jest
zadania: więzienia i prześlado
wania politycznych i narodowych zabie
gów. Rozesłały się Rady narodowe, kole
gialne jako i wszystkie obwodowe, z
niemi upadła koalicya czynności wszystkich
kół, i Komitet, przez który rząd rzekomo
swoje żądania i dolegliwości znał okoli
cach; a biurokracya obrządza się z nieuni
godnych sobie ograniczeń rządzenia policyą
nie w każdym zakątku; podniosła znowu

[tylko pilnowała
i śledziła tu jakie
F Rada narodowa lwow
ska jako centralna,
Y jako centralna.

* głową z pogardliwym
wzrokiem na naród,
i zaczęła jak dawniej
dokuczać znowu =

42.

IX.

Pamiętnik Henryka Rzewuskiego
od r. 1832 do r. 1848.

dowi o jego śmierci z powodu do ogłoszenia karku
pod stołkiem narodu. Dezpolyzmu jawnego. Pozostała tylko Rada
więziejowska, jako popleczniczka reakcyi ze swemi
adresami uwielbień przywrócenia błogiej Metternichowskiej rózgi, a z ukrytem wzdychaniem i dążeniem
do spiesznego wprowadzenia moskiewskiego knuta. Wszystko wróciło do dawnego stanu
milczenia z strony dawniej, a do zapobiegliwej skrzętności
wyrzucenia się znowu w górę z przeciwnej strony
[i nie na tym końcu jeszcze końcu]
[ale nawet na tym końcu] po mianowaniu Franciszka Stadiona do ministerstwa, przysłany na jego
miejsce na gubernatora do Lwowa Wacław Zaleski,
członek usunięty, i sprzyjający postępowi i narodowości swojemu, którego bez członkiem, nie umiał, czy
li nie mógł, odsunąć [Karabina] od władzy sobie przyrodzonej; i przed kambazowaniem, a tem bardziej
po niem, delegat przewodzi Hammerstein, i jego
wojskowemu gospodarstwu. I po powołaniu Zaleskiego do ministerstwa, którem po starciu się o Galicyę ze Stadionem ze zmarłuczenia w Wiedniu umarł,
mianowany gubernatorem porównaniem czerwskiem z dnia 15 Stycznia 1849 Agenor hr. Gołuchowski tem mniejszą miał jeszcze władzę, gdy z zaprowadzeniem w dniu 10 Stycznia 1849 formalnego
stanu oblężenia rządy wojskowe już nie tylko jawnie, ale i prawnie były górą. Hammerstein ze znanym
[przewagi wojskowej]
[stawszy się]
tylą organom rządu austryackiego bezczelnością obwieścił w wydanej odezwie, iż zmuszone wypadki
zaszłe we Lwowie zniewoliły rząd cyrkułowski do
zaprowadzenia stanu oblężenia, dla uratowania
wiernych poddanych od nieszczęść, jakiemi im zagraża [illegible] partia wichrzycieli rozruchowalona taskowaniem rządu. — Reakcya więc, [jako] jurzyła się
niejszą, wstrzymała postęp; mówię, wstrzymała
tylko, nie cofnęła go, i nie złamała; bo postęp jest
historią, która się nie cofa; jest ideą już wkorzenioną, która w pochodzie gruchnąć wszystkie
zapory; postęp tylko utknął teraz w swojej drodze
o podrzucone — przez złą wolę zawady pod nieśmiałe jeszcze jego kroki — ale to nie na długo; doświadczeniem nabędzie większej pewności, siły i polotu,
i śmiało pójdzie [na przód] wbrew niechęciom; a stawiane mu
zawady to ominie, to odepchnie.

Gdy cesarz Ferdynand I dał biurokracyi i całej
reakcyi tylko na zawadzie, bo wypadało mu dotrzymać tyle razy danego przyrzeczenia [illegible] ukontentowania swoich ludów na liberalnej podstawie, i otworze-

nią im walnéj drogi do wzmagania swoich nadawań
a biurokracyą i zwolennicy absolutyzmu, mający w ty
absolutyzmie stronnictwo, otoczyły tron, osiągnąwszy zupełną przewagę, dla
utrzymania tego, cała mocarstwa trzymającego się
rozwiska, dopuścić tego nie chcieli — zmuszonym był
bezdzietny Ferdynand I złożyć koronę, i zrzec się w dniu
2 Grudnia 1848 tronu cesarstwa austryackiego. Prawny
jego następca, ustawy brat, Franciszek Karol, takiż
nie był dopuszczonym; bo reakcya wolała miłego, ni
doświadczonego chłopca, na tronie, upatrującego swoj
szczęście w żołnierskiéj zabawie, by nim, a za jego za
stona całem państwem pokabanić zacząć. Wy=
rzekła się na tron Franciszka Józefa, najstarszego
syna Franciszka Karola, mającego lat 18, którego
nie miał obowiązku dobrzymania słowa złożyć
jego, przysięgi uznano, że z tego=
niem Ferdynanda I obowiązek ten ustał. — Odmó
na panującego odbyła się potajemnie w skutek in=
trygi pałacowéj. Od dawna było dążnością arcyxiężny
Zofii, żony Franciszka Karola, stojącej na czele stron
nictwa reakcyjnego, kobiety przedsiębiorczéj a dumnéj
przy tem niepospolicie złośliwéj, usunięcie od wła=
dzy panującego cesarza i brata jego, nie tyle dla u=
stanowienia dziedzictwa obydwoch, ile raczéj, iż ta
gadnie ich uspokojeniu czyniło ich niebezpiecznymi w
przeprowadzeniu gwałtownych zamiarów, których stron
nictwo to, a z niem sama Zofia zamierzyła sobie. Lecz
wai drogę do nieograniczonéj władzy. Ferdynand
był przeto zmuszonym do złożenia korony na rzecz syna
najstarszego Zofii, a swego bratanka.

Pomimo zbombardowania Krakowa, Pragi, Wie
dnia, Lwowa, i zaprowadzenia stanu oblężenia, dy=
nastia, mając jeszcze do zwalczenia Węgry, starała
się zmamić pozorną chęcią utrzymania zaprzeczo=
nych swobód. W tym celu zaprowadzeni despotyzmu
wojskowego wystawiała jako chimerową Konieczność
dla potrzeby zaprowadzenia rządu anarchistom, przeszkadzającym
rozwojowi liberalnych instytucyj; a walcząc z Węgrami
dawała pozór dobra ogólnego, lecz prawdziwie pobu=
dzenia ich miało na celu uzupełnienie reakcyi. Dla
ukończenia przeto téj konstytucyjnéj komedyi zwo=
łano w dniu 22 Listopada 1848 rozpędzony w Wiedniu
dniu sejm do Kromieryża w Morawii pod bok
cesarza Ferdynanda, którego z Wiednia do Olomuńca
przeniesiono. Książę Schwarzenberg, mieszający wy=
nawany przez rady ministrów, wydał jeszcze konstytucyą

Dobrzymania
danego przez
tegoż Ferdy=
nanda I przy=
rzeczenia,

Aby nie odstrę=
czyć od siebie
ludzi,

w dniu 27 Listopada 1848 oznajmił sejmowi, że rząd ma szczerą chęć utrzymania monarchii konstytucyjnej spojonej silnym węzłem władzy centralnej, i że do osiągnienia tego celu postanowienia Węgrów jak najkorzystniejszym warunkiem. Tymczasem rozpoczęła się w Węgrzech wojna zaczęta była prowadzona; a książę Windisch-Grätz, który zbombardował Pragę i Wiedeń, i któremu było powierzone główne dowództwo wojska austryackiego w Węgrzech, zapewniał Dwór o bliskiem zwalczeniu rewolucyi. Odmienne / Tych pomyślnych wiadomości pobudzało młodego cesarza do coraz pogardliwszego zachowania się względem sejmu. Już pomimo ustawy, sankcyonowanej przez tego cesarza, nieodpowiedzialności sejmowych posłów za ich mowy sejmowe, zaczęto ich za nie prześladować; liberalniejsi, obawiając się przed uwięzieniem, uciekali za granicę; a przychylniejsi do dynastyi już przekonywali się, że stoją tylko za nadzieją przewrotnej jej polityki; i potajemnie czynności się z partyą liberalną postanowili prędko wykonanie / Konstytucyi, i ogłoszeniem jej w razie nowej wiedeńskiej zaprotestowali przeciwko samowolności rządu. Ale rząd nie dopuścił do tego. Gdy sprzeczne z doniesieniami Windisch-Grätza do chadzały z Węgier wiadomości, i dobry skutek wojny stawał się niepewnym, a na wypadek przegranej rząd dla ujścia zakrwi i lepszego zamieszania ludów, nie chciał dopuścić do ułożenia Konstytucyi przez / ich samych dla siebie; ale niby z ostatniego popędu sam chciał wystąpić z liberalną Konstytucyą, i nadać ją ludom jako dar z łaski nowemu – ułożono już Akta / w Skrytości, którą cesarz w dniu 4 Marca 1849 podpisał. A w dniu 7 Marca 1849 oficer z oddziałem wojska obsadziwszy rano miejsce posiedzeń sejmu, oświadczył przybywającym onego członkom, że ich czynności wraz z istnieniem sejmu skończyły się. / Ogłoszeniu rozwiązania sejmu zarzucono / fałszu stwierdzenie w Październiku 1848 wiary dla cesarza, i niezdolności do rozwiązania powierzonego sobie zadania, t. j. ułożenia Konstytucyi, w czem nie jednak sam rząd przez swoich sługusków przewrotką obrad przeszkadzał; i oświadczono, że cesarz sam, odpowiadając życzeniom ludów swoich nadaje im Konstytucyą, którą zaraz ogłoszono. I tą samą upokarzającą odpowiedź dał cesarz sejmowej deputacyi, która z obranym przez w Wiedniu mieszkającym Francuzkiem Smolką przybyła po ostatnią odprawę. Nie-

/

za powianie

w Kromieryżu

Y samych sejmu i ludu;

T Konstytucyą

F sejmowi

pewności tylko wypadków węgierskich skłoniła
dynastyę do ogłoszenia Konstytucyi, by sobie na
nieprzewidziany ten wypadek zabezpieczyć pomoc
tych tak wiernych ludów, których już z góry nie
miała zamiaru dotrzymać; starała się tylko na-
mówić ogół, dopóki się walka z Węgrami nie skończy. Gdy
więc z zupełnem ujarzmieniem Węgrów za pomo-
cą moskiewskiej potęgi, i zdrady Görgey'a, głównie
dowodzącego wojskiem węgierskiem, usunęła się
najpoważniejsza przeszkoda do przywrócenia despo-
tyzmu, i zniknęła potrzeba zachowania pozoru Kon-
stytucyonalizmu; i gdy zewnątrz ruch w Niemczech
całkiem został przytłumiony, a nadewszystko, gdy
Ludwik Napoleon zamachem stanu, t. j. ogłosze-
niem cesarstwa w dniu 2 Grudnia 1851 ostatecz-
nie zadał cios wolności we Francyi — wtedy wahała
się i austryacka dynastya zrzucić fatalny liberali-
zmu. Cesarz Franciszek Józef I manifestem
z dnia 31 Grudnia 1851 oświadczył swoim poddanym
że, gdy Konstytucya z dnia 4 Marca 1849 nie okazuje
się w podstawach swoich odpowiednią stosunkom cesar-
stwa, i nie daje się przeprowadzić w związku ze
postanowieniem, wiedzie się zmuszonym do odwołania no-
wej obowiązującej wspomnionej ustawy konstytucyjnej
Jdzie to dla oka tylko wydana Konstytucya, która
obok stanu oblężenia była tylko ironią, ~~do której do~~
~~wprowadzenia jej w życie przed zapomniano~~, za-
stała we dwa lata i mieszczący dziedzić po jej podpisa-
niu otwarcie zniesiona, aby ~~nie miałby nawet za pozorem~~
~~konstytucyjnego liberalizmu~~ nic zawadzała w zaprowadzeniu
najabsolutniejszych rządów, jakie nastały.

Od stanu oblężenia, jak już wyżej powiedziałem,
Galicya nie była wyjęta. Chociaż Hammerstein zagroził
zaprowadzeniem jego w tych tylko wypadkach, jeżeli
warunki kapitulacyi nie będą dopełnione, i jeżeli nie-
pokoje, jakie zaszły w dniu 2 Listopada 1848, powtórzo-
ne będą; przecież pomimo tych miarodajnego ścisłego
dopełnienia warunków kapitulacyi, i niepowtórzenia,
dla braku inicyatywy od samego Hammerstein, niepoko-
jów z dnia 2 Listopada, zaprowadził tenże sam Hammerstein
w dniu 10 Stycznia 1849 w Galicyi, na Bukowinie i w okręgu tar-
nowskim stan oblężenia, podawszy za powód konieczność utrzymania
powszechnego spokoju i bezpieczeństwa, i obrony życia i własno-
ści każdego, jakoby obecnymi stosunkami Galicyi zagrożonych
tudzież spokój i bezpieczeństwo były najrzetelniejsze — o czem Ham-
merstein i wszystkie władze dostatecznie były przekonane, bo na-
ruchliwszych w czasie konstytucyjnego życia, jednych uwięziono,

z istniejącemi

* drugich wzięto do wojska i przymuszono do odbycia prawnie ciągłych, a wychodzącą wydalono wszystkich.

Nic o ubezpie-

~~102.~~ 43.

~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

manie spokoju i bezpieczeństwa chodziła im tutaj; ale o przeszkodzenie i wstrzymanie Galicyi od porozumiewania się z Węgrami, którzy rozpoczynali rewolucyjną wojnę ~~przeciw~~ z Austryą, i od dopomagania im w niej. – Ciekawie i pocieszniej odbijało ogłoszenie przez cesarza liberalnej konstytucyi od stanu oblężenia. Tą konstytucyą zamierzył rząd tylko osłabić interesowanie się reszty swoich narodów węgierską ~~rewolucyą~~ sprawą; ~~[illegible]~~ olśnić ich blichtrem nadziei, dla odwrócenia ich oczów od dążeń i czynów węgierskich, by się i im także, [~~[illegible]~~ ze strony Austryi całej swej siły w jednem tylko miejscu tego samego nie zachciało; F ~~i by przy rozdzieleniu austryackiej siły, nie dopięły łatwo tego, do czego teraz sami już tylko Węgrzy dążyli.~~ Gdy Austrya dopiero za pomocą wkraczonych wojsk moskiewskich, i zdrady Görgeja, jednego z głównych węgierskich rewolucyjnych jenerałów, zgniotła rewolucyą w Węgrzech; pospieszył się zaraz cesarz Franciszek Józef ~~z~~ z usunięciem ~~zdmuchnięciem~~ tego blichtru, jako już niepotrzebnego; i odwołał skłamaną konstytucyę; bo już i bez niej był w całem państwie bezpiecznym; i uwolniwszy wolę swoją od ograniczenia współwolą narodów, mógł już swobodnie uszczęśliwiać narody samowolą biurokracyi i absolutystów; a sam, za ich osłoną bawić się dowolnie wojskiem ~~bez~~ kontroli ~~wojskiem~~ i bez przeszkody. ~~wojskiem i nierządnicami~~

[ośmielonym przez ~~[illegible]~~ zajęcie

F czegoby, przy rozdzieleniu siły rządu na poskromienie w takim wypadku podobnych ruchów w innych także prowincyach, łatwo były dopięty.

7 jako lekkomyślny i niedoświadczony, a chciwy zabawy młodzieniec,

Wprowadzeniem i ogłoszeniem s-
nu oblężenia w dniu 10 Stycznia 18
rozporządził Hammerstein: pow-
szechne rozbrojenie całego kraju, z
wyjątkiem urzędników upoważnio-
nych do noszenia szpady jako czę-
uniformu, tudzież straży skarbo-
wej, i pospolitego ruszenia, na jego
rozkaz organizowanego, i wojsku
podległego — a więc Hammerstein
zamyślał w przewidywaniu jakich
ruchów organizować pospolite ru-
szenie; ale do tego nie przyszło;
tylko zaprowadzono straże chłop-
skie po wsiach, po lasach, po dro-
gach — rozporządził dalej poddanie wszystkich
władz cywilnych władzy wo-
jskowej — poprzestanie wydawania
wszelkich pism czasowych z wyjąt-
kiem Gazety Lwowskiej niemieckiej
i polskiej i Gazety Krakowskiej, pod
ścisłą kontrolą wojskową; i
zaniechanie drukowania i obwiesz-
czania czegokolwiek bez pozwole-
nia urzędów obwodowych lub
władz wojskowych — zawieszenie
wszelkich klubów i prawa sto-
warzyszenia, któryto zakaz nie
przeszkadzał dalszemu otwarte-
mu istnieniu Rady świętojur-
skiej — zakazanie wszelkich zbie-
gobisk po miastach i po wsiach —
i najściślejsze zachowanie przepi-
sów pasztortowych i meldunko-
wych, i wizowania paszportów.
Zaprowadził sądy doraźne
i karę śmierci na każdego,
ktoby z bronią w ręku był schyto-
nym, lub u siebie ukrytą broń
przechowywał — ktoby słowem
lub pismem do otwartego pow-
stania wzywał — ktoby biegowi

tudzież Czasu,

poczty, sztafet lub gońców stawiał przeszkody – ktoby gwałtownie nastawał na życie i własność – ktoby się w jakiekolwiek porozumieniu z powstańcami wdawał, i tymże dobrowolnie pomagał – i ktoby natychmiast nie usłuchał rozkazu rozejścia się przy zbiegowiskach, lub zbrojny dawał odpór. – Podciągnął pod sąd wojenny wedle praw wojskowych każdego, ktoby rozsiewaniem szkodliwych wieści usiłował wywołać niespokojność umysłów – ktoby nosił barwy lub znaki mające objawiać przychylność stronnictwu buntowniczemu – ktoby po upływie terminu do zameldowania się i widowania paszportu był dopadniętym z paszportem do pobytu w kraju nie zawidowanym, albo bez paszportu; i ktoby takim dozwolił pobytu u siebie – nareszcie, ktoby żywieniu i wyprawie wojska i sprzętów wojskowych uczynkiem lub zaniedbaniem umyślnie stawiał przeszkody. Do prędszego i sprężystszego doprowadzenia do skutku tego rozporządzenia ustanowił cztery wojskowe komisye: na Bukowinie, we Lwowie, w Tarnowie i w Krakowie, i przydzielił do nich bliższe obwody. Nakoniec, wezwał wszystkich mieszkańców, urzędy i duchowieństwo, do gorliwego wspierania władz wojskowych i cywilnych, by kraj od politycznego zaburzenia zachować, jakie w sąsiednim kraju (: t. j. w Węgrzech :)

wybuchło; i aby zapobiedz niedawnym galicyjskim wydarzeniom, Tego stanu oblężenia nie spowodowała potrzeba kraju naszego; bo tak Hammerstein jako i rząd byli dostatecznie przekonani, że wprowadzenie jego u nas było zbytecznem i że stan kraju nie wymagał tak surowych środków ostrożności; ale postrzeżono, że młodzież nasza przedziera się do Węgier, do formującej się tam legii polskiej dla posiłkowania węgierskiego powstania – chciano więc zapobiedz udzielaniu mu pomocy.

Tak więc urzędnictwo dopięło zamierzonego przewrotu wchodzących w życie ustanowień, dążących do społecznych i narodowych ulepszeń – ta biurokracya, przedstawicielka zardzewianego systematy, rażona świeżym oddechem wolności, sprowadziła klęski, nieszczęścia, utratę zdobywanej swobody, rozprzężenie społecznych karbów, i zniszczenie ~~skarbów~~ osiągającego ~~gromadzonego~~ cywilizacyę dobra. Ta tłuszcza, odepchnięta od współobywateli innych prowincyi, opatrzona w ~~dekrety~~ mianowania na posady urzędnicze, która, wyrugowując krajowców, rokrocznie zalewała gromadnie Galicyę, odpierszego już rozbioru Polski, Galicyę, która się stała odchodowym kanałem dla urzędnictwa wszystkich austryackich prowincyi, – tłuszcza ta, obrzucając kraj cały zgubną siecią intryg, i siejąc niezgody pomiędzy wszystkie warstwy ludności, stanęła w ścieśnionym szeregu, jako silny zastęp,

[w obcych gazetach i pamfletach, i w urzędowych sprawozdaniach,

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[W czernieniu i zohydzaniu nas w niemieckich gazetach odznaczali się głównie wyżej już wymieniony Stroppel, ludzie Weidele urzędnik fiskalny i Lewiński urzędnik sądowy, podobno żyd wychrzczony. – Biurokracya to

i uderzyła na wolniejsze rozwijanie się kraju, na postęp ludzkości. Ona to, składająca się ze służalców despotyzmu, ku ociemnieniu ludu dążących, oczerniała zawsze [kraj nasz, to jako klub jakobinów, – to ~~jako~~ szlachtę jako bezsumienną arystokracyę, tłumiącą wszelkie usiłowania do społecznych ulepszeń, do uporządkowania stósunków włościańskich i do podniesienia oświaty ludu. [~~Ona to~~ stawiała zaporę wnioskom do tronu właścicieli dóbr na sejmach postulatowych o zniesieniu pańszczyzny i innych ciężarów urbarialnych – ona przedstawiała chłopu właściciela dóbr jako tyrana, i wysysała do krwi tak kmiecia, jako i właściciela ziemskiego – ona opierała się wprowadzeniu odpowiednych szkółek dla ludu podstępami urzędowego systematu – ona to ukartowała i wykonała w r. 1846 plan czartowski, gdzie za chłopów przebrani urzędnicy, idąc na czele obałamuconego ludu wiejskiego, kazali, wśród okrzyków: „Niech żyje cesarz! tak cesarz nakazał.“ – bezbronnych starców, niewiasty i dzieci w łonie matek mordować – ona to garnęła jedną ręką ruble moskiewskie, a drugą trzymała w pogotowiu liczne bandy ciemnych i ~~obałamuconych~~ zwichniętych przez siebie chłopów – ona w Tarnowie, gdy doleciała nowa wieść o wolności, zbierających się mieszkańców Tarnowa i okolicy dla naradzenia się nad adresem do monarchy, i szlachtę głoszącą darowanie pańszczyzny, podającą bratnią

Dłoń kmiotkom swoim – chciała roz-
pędzić bagnetami, groziła im krwa-
wemi scenami z r. 1846, i nauczała
chłopów, aby obietnicom szlachty
nie wierzyli, głoszących zniesienie
pańszczyzny wiązali, i do urzędów
odstawiali; drugi przeto już raz
w przeciągu dwóch lat zagroziła
światu okropnem widowiskiem,
oddania pod katowskie topory
świeceńszej części ludności; ona, który
państwo utrzymanie porządku i
bezpieczeństwa mieszkańców poru-
czyło, a tylko stanowcze oświad-
czenie że głowy urzędników w mieście
Tarnowie odpowiedzą za życie braci
po wsiach, powstrzymało wyciąg-
niętą znowu do mordu rękę; wojsko-
wość, która wówczas jeszcze obu-
rzenie swoje przeciw takiej nik-
czemności okazywała. To stronnictwo
ociemnienia i niewoli przedstawia-
ło rządowi uczucia radosne narodu, okazywane na widok uzys-
kanej wolności, głośnem uniesie-
niem wydobywającem się z piersi,
jako zamach do buntu, i jako
chęć oderwania się od Austryi;
umieszczało w gazetach wiedeń-
skich nikczemne artykuły, zajście
we Lwowie, w Tarnowie i Krako-
wie, wywołane szczęśliwą zmia-
ną porządku rzeczy, ~~przekręcając~~
~~je i fałszując~~. – Nie podałem tu
~~tego odwzoru~~ obrazu usiłowań owej szatańskiej kli-
ki szerzącej niezgody z własnego mego wi-
dzenia lub wymysłu; ale powto-
rzyłem tylko słowa jej własnego
członka, Dra Hammera, który
zdarł maskę z jej twarzy, i poka-
zał ją nagą narodom pisemkiem
w r. 1848 po niemiecku wydanem
pod tytułem: „Biurokracya w Go-
licyi". –

---

ciemnego pospólstwa

zamierzyła ozwać się gwałty nieporządku,

zgromadzonych w Tarnowie szlachty

powstrzymała ją także i

przekręcające i fałszujące

Zakończenie.

Na tém kończę mój pamiętnik i uwagi nad r. 1848. – Zająłem się odtąd głównie staraniem o chléb powszedni dla siebie i rodziny mojéj; przyjąłem dzienne pisarstwo przy magistracie Lwowskim, bo mię do urzędowania konceptowego, tak zwanego senatowego w sądownictwie; – objąłem więc justycyariaty okoliczne i pomieszkając we Lwowie. – Po zreorganizowaniu zaś w r. 1855 sądów, gdy mię jako politycznie notowanego, że wyraźnie oświadczono, że amnestya nie dla nas, tylko dla Europy, była wydaną; podjąłem się prowadzenia interesów Konwentu OO. Dominikanów Lwowskich. oddałem się prowadzeniu dwóch synów moich, wpajając w nich miłość ojczyzny i rodaków, i zamiłowanie w narodowych dziejach, jego pamiątkach i obyczajach, w postępie cywilizacyi, w naukowéj pracy, jako jedynéj podstawie lepszéj naszéj przyszłości; obudzając w nich przekonania równości politycznéj i społecznéj z ludźmi do każdéj warstwy narodu należącymi – słowém, usiłowałem położyć w nich podstawę poczciwych ludzi, godnych obywateli kraju i pożytecznych członków narodu – w czém mi dzielnie dopomagała żona moja, najlepsza ich matka, rozumiejąca i widząca jasno położenie i potrzeby narodu, Czyli skutek uwień-

w tym celu

już więcéj nie przyjęto

i w skutek tego po zniesieniu przez rząd justycyariatów –

do sądownictwa nie przyjęto,

Obok tego zatrudnienia

w cnocie, moralności, czci religijnéj bez obłudy i zagorzalstwa, w obyczajności,

czy nasze trudy i usiłowania, o tém już nie my rodzice sądzić będziemy – to należy do przyszłości, któréj nie będziemy już świadkami; dosyć, że nasze chęci i zabiegi do najlepszych dążyły skutków.

Uwagi moje, które w ostat-
nim rozdziale nad społecznym, na-
rodowym i politycznym ruchem
w Galicyi w r. 1848 spisałem, nie
należą wprawdzie do osobistego pamiętnika
~~pa~~ mojego; bo oprócz służby w gwar-
dyi obywatelskiej, i należenia do
wyboru Lwowskich posłów na
sejm austryacki do Wiednia,
nie miałem w niczém innem u-
działu; lecz dlatego je tu podałem,
aby przedstawić skutki naszych
związkowych czynności; i okazać
że wprowadzane przez nas ~~zasa-~~
~~dy i~~ środki ulepszeń i rozpowszech-
niany zamysł nasz, mogły i po-
winny być wprowadzone w życie,
i że propagowane nasze związkowe zasady nie
były tylko marzeniami i czczemi
urojeniami, ale były podstawami o-
partemi na usposobieniu i właś-
ciwości narodu, ~~które~~ i odpowiada-
ły jego intersowi, i w pomyślnej po-
rze w czyn wprowadzone być mogły.
I zarazem chciałem okazać, że nauki
nasze związkowe nie przeszły jeszcze tak sta-
tecznie w krew całego narodu, aby naród
teres i dążenia swoje przeciw par-
ciu, długim przeciągiem czasu za-
korzenionego absolutyzmu i złej
przeciwnarodowej woli; ~~mógł prze-~~
~~przeć~~; i że jak długo reakcya jesz-
cze silniejszą będzie od postępu,
tak długo usiłowania czynnego
zwalczenia onej będą tylko osła-
biać naród, a tryumf postępu opóź-
nią; że zatém siłę narodowej świa-
domości, i przekonanie konieczno-
ści usunięcia wszelkiej społecznej
i obywatelskiej różnicy, stopnio-
wo wzmacniać, i do stanowczego od-
parcia w odpowiedniej chwili ~~prze-~~ prze-

T mógł przeprzeć

~~104.~~ 45.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Po tym osobistym ustępie przechodzę do dalszego opowiadania krajowych wydarzeń.

ciwnaciśkowi/ nieprzyjaciół postępu, naród usposabiać należy.

Ważne zaszły wypadki po rozwiązaniu sejmu Kromierzyskiego, po nadaniu dla całej monarchii konstytucyi z dnia 2 Marca 1849, i po jej cofnięciu. Najpilniejszą rządowi było rzeczą znieść i zatrzeć wszystko, cokolwiek mogło przypominać ~~błogie~~ chwile narodowej nadziei i postępu; i za pomocą bagnetów i urzędnictwa zaprowadzić i utrzymać powszechne milczenie. Bach, ów liberalny adwokat wiedeński, i minister ruchu z r. 1848, ujęty najzupełniej przez podstępną i wichrzącą, a chciwą panowania Arcyksiężniczkę Zofię, matkę młodego cesarza Franciszka Józefa, mianowany następnie po obłąkaniu Franciszka Stadiona i po śmierci jego, ministrem spraw wewnętrznych, zaprowadził najczyściejszy absolutyzm, i przywrócił samowolne biurokratyczne rządy; a ściśle scentralizowanie ~~wszystkiego~~ w Wiedniu narzuciło germanizm wszystkim innonarodowym prowincyom, i gniotło wszędzie nim odrębne narodowości, ~~bardziej niż przedtem~~ – a Schwarzenberg, Breol-Schauenstein, Rechberg, ministrowie spraw zewnętrznych, którzy się mieniali, trzymali się ściśle tradycyonalnej Metternichowskiej polityki. – Nastała w r. 1853 wojna o zasłonięcie Turcyi przed naciskiem moskiewskim, zwana wojną krymską; podczas której Austrya, jak zawsze nie zdecydowana, nie przechyliła się ani na stronę mocarstw zachodnich,

zmienił pierwotne swoje wolnomyślne i postępowe przekonania i we wręcz przeciwne,

całej administracyi państwa

bardziej jeszcze odtąd

które dotąd, chociaż słabem, ale samoistnem poruszały się życiem –

ani na stronę moskiewską; utrzymywała przez dwa roki trwania tej wojny całą swoją armię na stopie wojennej; zalała formalnie Galicyę wojskiem, jako prowincyę graniczącą z wojującemi mocarstwami i zaciągnieniem wielkich nowych długów ~~postawiła~~ doprowadziła do stanu bliskiej upadłości; tak jest w najgorszym stanie będące swoje finanse; a przez to obciążyła nowemi niesłychanemi podatkami i innemi uciążliwościami swoje kraje. — Zniesiono w r. 1855 patrymonialne urzędy i sądy, jako będące już nie na czasie po zniesieniu poddaństwa; z tą zmianą ustały u nas posady mandatariuszów i justycyariuszów, a w ich miejsce zaprowadzono po kilka w każdym obwodzie urzędów powiatowych administracyjnych, ~~razem~~ z powiatowymi sądami, którym poddano wszystkich mieszkańców powiatu bez ~~różnicy~~ warstw społecznych; a urzędy obwodowe pozostawiono jak były. Ta organizacya z wielkiem pomnożeniem urzędników wzmocniła jeszcze biurokratyczne rządy Bacha; ale pchnęła finanse państwa w większe ~~niż~~ niż dotąd trudności. — ~~Z~~ ~~Z~~ Przykład jaki Piemont liberalną konstytucyą dawał absolutnie rządzonym austryackim Włochom i innym małym Włoskim księstwom, chroniącym się pod opiekę Austryi, i dwukrotne już poprzednio ~~przez Austryę~~ ~~niedawno~~ przez Austryę pokonanie Piemontu, wdzierającego się ze sztandarem liberalizmu w celu połączenia całych Włochów, ~~w Mediolańskie~~; spowodowały w r. 1859 Austryę do wydania

To jest ~~takie~~ te, które zostawały dotąd pod zarządem właścicieli dóbr ziemskich,

postanowione dla poddanych,

i połączono je

dotąd istniejącej różnicy

w ~~królestwie~~ kraje mediolańskie

wojny temu małemu ~~królestwu~~ Piemontowi, aby w źródle ~~pokonać~~ wytępić zarazę narodowego samorządu i ducha narodowości, rozciągającą się na cały półwysep. Ale Austrya nie miała głów, któreby sprostały wychowańcom liberalizmu i narodowej świadomości; despotyzm bowiem rodzi tylko ciemnotę, a w niej głupców. Piemont za pomocą Francyi pod jej naczelnikiem Napoleonem III pokonał ~~ją~~ Austryę w dwumiesięcznej walce, wydarł jej kraje Miedziolańskie i zabrał wszystkie małe księstwa; a Król ~~jego~~ Piemontu ~~ogłosił~~ Wiktor Emanuel ogłosił się królem Włochów. — Powszechne niezadowolenie w całem austryackiem państwie i zupełny upadek finansów, zmusiły młodego cesarza do powściągnienia rozpasanego absolutyzmu, do słodkiego umizgu do swoich narodów, ~~i do~~ w których jedyną widział pomoc, i do wprowadzania napowrót pognębionej w r. 1848 idei postępu. Miejsce Bacha zajął gubernator Galicyi Agenor Gołuchowski w r. 1859; a w roku następnym, w dniu 20 Października 1860, ogłosił cesarz rządy swoje jako konstytucyjne, z przyrzeczeniem samorządu każdej prowincyi. Ale tygrys, chociaż osłabiony, nie upada tak prędko. Biurokracya podniosła znowu głowę; Gołuchowskiego wyparł Schmerling z posady ministra stanu, ~~Schmerling~~ i pod ~~konstytucyjnym~~ płaszczem konstytucyi i pseudoliberalizmu austryackiego parlamentu, przywrócił Bachowską biurokratyczną centralizacyę

i supremacyą niemiecką, ustawą z dnia 26 Lutego 1861. Nowe ⁊ nie zadowolnie – wszystkie prowincye, tak zwane dziedziczne, poddały karku, chociaż z niechęcią – jedne tylko Węgry, pomimo ~~swego~~ pokonania swego w r. 1849, nie przystąpiły do nowego układu; ale przycupnęły, i czekały – a długo państwa rosły do niesłychanej wysokości. [Demonstracye narodowe w latach 1861 i 1862 w Warszawie, w całém kongresowém królestwie polskiém, na Litwie, i na Rusi pod rządem moskiewskim, które się odbiły we Lwowie w Krakowie i w całej Galicyi; a nareszcie powstanie polskie w r. 1863, które do żywego współudziału pobudziło nasz kraj będący pod rządem austryackim – służyły za powód ówczesnemu namiestnikowi Galicyi, jenerałowi hrabiemu Mensdorffowi-Pouilly, sprzyjającemu Moskwie, który z udaną obojętnością przyglądał się przez wszystkie te trzy lata narodowemu ruchowi – do zaprowadzenia znowu z końcem Lutego 1864 stanu oblężenia w Galicyi z Krakowem, chociaż, niby to w czasie konstytucyjnym, parlament austryacki odbywał swoje posiedzenia w Wiedniu. [– Gdy rządy parlamentarno-biurokratyczne, gnębiące wszystkie narodowości, i narzucające wszystkim hegemonię niemiecką, już na krawędź upadku sprowadziły Austryą powszechném sarkaniem nie niemieckich prowincyi; a Węgrzy, odsunąwszy się od wszystkiego,

⁊ odezwało się

[Dla nadania większej legalności i udania potrzeby zaprowadzenia stanu oblężenia, nalegał Mensdorff na Maurycego Kraińskiego, Włodzimierza hr. Rusockiego, Felicyana Laskowskiego, i Kazimierza hr. Krasickiego, aby prosili o to ~~prosili~~ zaprowadzenie stanu oblężenia, ale ci nie przyjęli propozycyi – dopiero inni: Rafał Korytowski, Kajetan hr. Lewicki, Hagen, hr. Borkowski oficer austryacki, Siemieński i Edward hr. Fredro dali się przez Mensdorffa do tego podłego kroku haniebnie nakłonić. –

~~105.~~ 46.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

siedzieli ciągle cicho, ale nic płacić nie chcieli; gdzie koszta przymusowego ściągania podatków pochłaniały cały ściągany podatek; i już do tego stopnia nicości doprowadziły finanse państwa, że już nikt teki ministerstwa finansów przyjąć nie chciał – zwrócił się znowu cesarz ku narodom swoim; i po usunięciu Schmerlinga, zamianowawszy ministrem stanu hrabiego Belkredego, przyrzekł w dniu 20 Września 1865 zaprowadzenie w każdej prowincyi narodowego samorządu; i rozpoczęto układy z Węgrami. [– Zabiegi Prus i Austryi o hegimonią F w Rzeszy niemieckiej, i od kilkunastu lat trwające dyplomatyczne ścierania się o to, spowodowały Austryą do wzięcia udziału w wojnie Prus z Danią, pod pozorem niby gnębionej przez Danią narodowości niemieckiej w Szlezwiku, Holsztynie i Lauenburgu, a rzeczywiście celem zajęcia tych prowincyi, w r. 1864 przedsięwziętej i ukończonej. Gdy mała Dania przez dwa mocarstwa pokonaną została, a mocarstwa te o stósunek oderwanych powyższych od Danii prowincyi, to do Rzeszy niemieckiej, to do Prus, porozumieć się nie mogły; przyszło między niemi do wojny w r. 1866; w skutek której Austrya, po trzy tygodniowej kampanii, w bitwie pod Sadową w Czechach, znowu przez głupotę swoich dowódzców, zupełnie pokonana, uległa przeważnej pruskiej inteligencyi; i utraciwszy wpływ na Rzeszę niemiecką, przyznała de facto hegemonię Pru-

[a w Galicyi, po powołaniu Mensdorffa-Pouilly na ministra spraw zewnętrznych, i po usunięciu jego następcy (w tymże namiestnikostwie) jenerała barona Baumgartena, zamianował cesarz namiestnikiem byłego już tu dawniej namiestnika, o później ministra, krajowca naszego Agenora hr. Gołuchowskiego. –

F to jest, o polityczne przewodnictwo,

som – i równocześnie w wojnie z
królem włoskim, porozumianym
z Prusami o zniszczenie Austryi
utraciła Królestwo Weneckie, os-
tatnią swoją włoską posiadłość.
Te niepowodzenia, i przyprowadzenie
państwa na schyłek upadku, zmu-
siły cesarza Franciszka Józefa do
prędkiego doprowadzania do skut-
ku rozpoczętej ugody z Węgrami,
wet z poświęceniem dotychczasowego
swego uporu, dla ratowania zagra-
żonego istnienia Austryi ostatnim
środkiem wewnętrznego urządzenia ~~[illegible]~~ pań-
stwa na stałych podstawach, z zado-
woleniem wszystkich prowincyi;
ale gdy Belkredi węgierskich wa-
runków ugody, usuwających odrę-
bne prowincyonalne samorządy, a
temsamem zagrażających rozwi-
nięciu i ustaleniu historycznych na-
rodowości, przyjąć nie chciał, Wę-
grzy zaś, z obawy zażądania ze strony swo-
ich Sławian, osobliwie Kroacyi,
za przykładem innych austryac-
kich prowincyi, tego samego sa-
morządu, i oderwania się ich od
węgierskiej całości, przy swoich
warunkach twardo się uparli –
polecił cesarz baronowi Beusto-
wi, byłemu ministrowi saskiemu
a powołanemu w miejsce Mens-
dorffa-Pouilly na ministra spraw
zagranicznych, ukończenie ugody
z Węgrami. Beust przyjął
wszystkie warunki węgierskie,
Belkredi ustąpił z ministerstwa
i z początkiem roku 1867 zmieniła
się znowu wewnętrzna polityka
Austryi powrotem do polityki
Schmerlingowskiej, z tą tylko róż-
nicą, że Schmerling upierał się na
scentralizowanie całej austryackiej
monarchii z włączeniem Węgier,

pod niemiecką supremacyą wszę=
dzie; a Beust podzielił Austryę
na dwie centralizacye; na ma=
diarską w Peszcie, i na niemiec=
ką w Wiedniu, pod jedną dynas=
tyą - pierwsza, z madiarską su=
premacyą, obejmowała wszyst=
kie prowincye do Węgier należą=
ce; a druga z supremacyą nie=
miecką obejmowała resztę prowincyi, a za=
tém i Galicyę. Z tym sposobem
zniszczono znowu wszelkie na=
dzieje świeżo przyrzeczonego prowincyo=
nalnego samorządu, i narodo=
wego rozwoju. Równocześnie
gdy się to dzieje w Austryi otwo=
rzył car Alexander II w mieście
Moskwie wystawę, tak zwaną
etnograficzną, dla wszystkich
sławiańskich narodów i poko=
leń; i wezwał Sławian ze wszyst=
kich zakątków do jéj odwiedze=
nia pod pozorem naukowego celu;
a w rzeczy samej, aby ich przycią=
gnąć do siebie, w zamiarze połą=
czenia wszystkich Sławian pod
panowanie moskiewskiego cara;
i nie dopuścić osłabionej Austryi
do uporządkowania się wewnątrz,
jak niegdyś Katarzyna II z Polską
robiła; i rozbić ją jak Polskę, gdy
wewnętrzne niezgody odejmą
jéj wszelkie środki obrony. Cze=
si madiarsko - Beustowską po=
lityką niezadowoleni i mocno roz=
drażnieni, przyklasnęli wystawie
moskiewskiéj, i trzydziestu kil=
ku z ich narodowych przewod=
ników wyjechało do Moskwy. -
Co dalej nastąpi, czas pokaże
oby tylko upór, duma i głupota
rządu austryackiego, a niezgoda i ścieranie się
narodów z narzucaną im niemiec=

za porozumieniem się z Wę=
grami

na tę wystawę

sławiańskich z pod rządu
austryackiego

ką supremacyą nie doprowadziły do wymazania państwa austryackiego z karty Europy, którąby się Moskwa i Prusy podzieliły; zostawiając może na jakiś czas ~~niepodległość~~ Węgrom, by i ich później zagarnąć; — i tak moskiewską tatarszczyzną pod płaszczem Sławiańszczyzny, i niemczyzną pruską zagładzić i zniszczyć na zawsze wszelkie narodowościowe i historyczne odróżnienia wszystkich Sławian; a w ich miejscu wznieść niemczyznę i sławiańskie samozwaństwo, [to jest moskiewszczyznę — — na co, jak wszystkie okazują pozory, prawdopodobnie nie długo czekać będziemy, jeżeli się rząd austryacki nie opamięta, i nie uwolni prędko sławiańskie swoje prowincye od niemieckiego burmistrzowania, ~~na~~ stałem i trwałem, [ale oraz i rzetelnem nadaniem im jak najobszerniejszego narodowego samorządu; i jeżeli zarazem te narody sławiańskie, dla ratowania się od własnej zagłady, która z zagładą Austryi ~~przyjść~~ nastąpić musi, nie porozumią się między sobą celem odpierania moskiewskich nienasyconych usiłowań i obłudnych a podstępnych umizgów; i nie wezmą się szczerze i sprężyści do oświecenia ludu swojego, do zbliżenia do siebie i wpłynięcia w siebie wszystkich warstw narodu, i do obudzenia i wyjaśnienia u wszystkich narodowego interesu, który nie na chwilowym zysku, ale na trwałem utrzymaniu i umocnieniu swojskości polega.

Wśród tych politycznych ~~pro~~ ~~stwowych~~ wydarzeń pojawiły ~~zawiązywały~~ się także i nowe wypadki ~~spisk~~ w Galicyi.

~~106.~~ 47.
~~VIII.~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

W r. 1850 niespokojny i nieroztropny Julian Goslar, który za sprawę z r. 1846 na lat 18 ciężkiego więzienia skazany, wrócił w r. 1848 z amnestyą do Galicyi ze Szpilbergu, przedsięwziął, pomimo krwawej nauki w r. 1846, poburzyć nanowo lud, i w połączeniu z inteligencyą przywrócić konstytucyjny ruch z r. 1848; i na tej drodze dążyć dalej do niepodległości Polski. Propagował Goslar między ludem w zachodniej części Galicyi wstrzemięźliwość i skruchę za popełnione w r. 1846 zbrodnie; pokazywał się pastuchowi, nazwiskiem Piecuch, pasącemu nocami bydło w lesie, rozebrany do naga, a posmarowany fosforem, jako wysłannik Boga, upominając go, aby we wsi swojej ogłaszał z boskiego rozkazu wstrzemięźliwość i skruchę; i tak potrafił go pastucha omamić, że tenże rzeczywiście uznał się za wybranego od Boga do tego ogłoszenia. Rozgłos o tym pastuchu poszedł od wsi do wsi, i już go odwiedzały procesye ludu z dalekich nawet miejsc, a on im prawił o woli boskiej, którą przez anioła otrzymywał — i to trwało dosyć długo, dopóki urząd obwodowy Jasielski, po wykryciu ogłaszania Goslara, nie uwięził tego pastucha, i w inne nie przeniósł go miejsca. — Przy całym nierozsądku tego przedsięwzięcia był Goslar do tego i wielce nieostrożnym; nosił bowiem ciągle przy sobie spis wszystkich tych, już u rządu politycznie no=

W tym celu

i dla głębszego wywarcia wrażenia swojej nauki, ~~opowiadań na ludzie prostym które zamyślał wy~~ ~~wrzeć~~ na ludzie prostym, powziął szaloną myśl oślnięcia go cudowną nadzwyczajnością oto

[Goślara uwięziono, i znaleziono ten spis przy nim; rozpoczęto więc uwięzienia spisanych — a gdy był u nas, przy ogłoszeniu stanu oblężenia,

towanych ~~ludzi~~ osób, których albo dla siebie ująć, albo w swojej sprawie użyć zamierzył. [~~Gdy go uwięziono rozpoczęto uwięzienia spisanych~~ wymienionych na ~~znalezionym przy nim liście~~ — a gdy był ~~u nas~~ zaprowadzony sąd wojenny i gdy rządowi o to chodziło, aby stanowczo zgnieść podobne zamysły, ukarano ich zanadto srogo. Wszystkich wywożono do Wiednia i tam z nimi przeprowadzono śledztwo. Jakie było rzeczywiste ich przekroczenie, to mi nie jest wiadomem — ale to wiem, że Goślara ukarano śmiercią na szubienicy w Wiedniu; że Lesława Łukaszewicza, jednego z nas ośmiu, którzyśmy razem siedzieli na Szpilbergu, osądzono na lat 15 ciężkiego więzienia, u którego Goślar, zburczany za swój zamysł, zostawił jakąś odezwę, o której Łukaszewicz zapomniał, a która u niego znaleziono — tudzież że Felicyana Bolesławskiego, Karola Klipunowskiego i Wincentego Smagłowskiego każdego na lat 12; Kesslera na lat 10, Eliasza Jarosiewicza rysownika na lat 2 skazano; że między uwięzionymi byli także Władysław Czaplicki, Gablenz, Klipunowska, Władysław Rapacki późniejszy redaktor Przeglądu powszechnego we Lwowie, Anna Różycka córka jenerała z wojny rewolucyjnej w r. 1831 Samuela Różyckiego, i Adam hr. Potocki z Krzeszowic z pod Krakowa, któremu to ostatniemu kazano

wyjechać z państwa austryackie=
go, i ten przez lat kilka podróżo=
wał w Azyi i Afryce – że ska=
zanych dla wysiedzenia kary wy=
wieziono do twierdzy Josefstadt
w Czechach – nakoniec że tam
w więzieniu umarli Lesław
Łukaszewicz i Różycka, której

to ostatniéj, jakby na szyder=
stwo i dla większego jéj udrę=
czenia, przed samém skonaniem
wyrok uniewinniający odczy=
tano.

Także w r. 1858 dziecinna
polityczna ~~znowu~~ między ucz=
niami we Lwowie zaprowadzi=
ła dwóch uczniów szkoły pre=
parandy do więzienia, to jest Pawła
Paszkowskiego na lat 4, a Da=
niłowicza na lat 2. – Nako=
niec współudział w powstaniu
w r. 1863 spowodował podczas
powtórnego u nas stanu oblęże=
nia mnóstwo uwięzień i kar,
tak mężczyzn, jako i kobiet.

Wszystkie te wydarzenia
~~państwowe i spiskowe~~ roku 1858, w
kraju naszym, w których ja
żadnego nie miałem udziału,
nie należą wprawdzie do pamiętnika moje=
go; lecz gdy nie piszę historyi,
dostatecznem będzie napomknię=
cie ich tylko w niniejszém
piśmie mojém – i mam jednak nadzie=
ję, że ci, którzy osobiście dzia=
łali, lub dokładne o wszyst=
kiém mają wiadomości, spiszą
i zostawią pamiętniki swoje,
które posłużą jako wiarogodne
źródła dla piszącego kiedyś histo=
ryą czasu naszego.

Na zakończenie jeszcze słowo
do mojego syna Władysława,
dla którego ten pamiętnik na=
pisałem, i który mu do zacho=
wania zostawiam. Dla mojego
syna, mówię w liczbie pojedynczéj,

bo więcej dzieci nie mam; ~~to~~ młod-
szy bowiem jego brat Antoni, porwany
młodzieńczym zapałem, poszedł za
powszechnym, a nie mierzącym siły
nasze, szałem dobicia się w pod-
jazdowej wojnie z Moskwą nie-
podległości Polski, pełen szla-
chetnej i wzniosłej idey miłości
ojczyzny; i pod wodzą majora
Edmunda Slaskiego zginął pod
Borowem, nie daleko Zawichos-
ta nad Wisłą i Sanem w dniu
22 ~~[illegible]~~ Października 1863. Przy uspo-
sobieniu umysłowem i sile charak-
teru, byłby stokroć większy po-
żytek przyniósł krajowi i rodz-
kom życiem swojem, niżeli śmier-
~~[illegible]~~cią. Ale już tak nam padło,
abyśmy ciągle mieli nadzieję, ciągle
usiłowali jej urzeczywistnienie,
a ciągle bez skutku najpiękniejsze
tracili siły; i inaczej być nie może
to jest koniecznym skutkiem po-
litycznie upadłego narodu, a czującego
w sobie w całej pełni narodowe
życie. Nie traćmy przecież nadziei
niechaj nikt tego z ust naszych nie
usłyszy, że już wszystko stracono
bo dopiero z wypowiedzeniem tego
rzeczywiście wszystko straconem
będzie. To od nas samych zawisło
póki jest miłość i praca, idea
przepaść nie może; a krew za nią
przelana jest bardzo płodna; u-
radzi tysiące godnych szermierzy
idey w miejsce jednego. Więc i to-
bie synu mój, poległy za świętą
ideę, zostawiam tu cześne wspo-
mnienie twoich rodziców, które,
jako grobowy pomnik, niechaj
będzie skazówką dla tysięcy mo-
ralnych i fizycznych szermierzy

~~107.~~ 48.
~~VIII~~ IX

~~Bogdan~~ Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

za ideę Polski, jak mają stać się godnymi ciebie.

Do ciebie zaś, mój Władysławie, tę tylko jeszcze zwrócę uwagę, że tajne związki, tworzone dla jedności porozumienia się, tam tylko są potrzebne, i prawie same powstają ~~się tworzą~~ gdzie sprawy jakiej, od której zawisło narodowe życie i społeczny rozwój, którym rząd stawia przeszkody, otwarcie przeprowadzić nie podobna; i że w przeciwnym wypadku, [każda tajność działania jest zbyteczną, a nawet szkodliwą. Nasze związki miały dwa bezpośrednie cele, to jest: zniesienie pańszczyzny wraz z poddaństwem, i ~~jakoteż~~ i obudzenie, ustalenie i rozwój narodowości naszej we wszystkich warstwach narodu. Za Metternichowskich rządów, ~~bo mówię tylko o Galicyi~~, otwarta propaganda w obydwóch tych celach byłaby uważaną za bunt, a ~~może~~ nawet za zbrodnię stanu, i prowadziłaby prosto do więzienia, bez osiągnienia najmniejszego skutku – a gdy od ~~nich~~ zawisło nasze narodowe życie i szczęście, i cała przyszłość nasza; bo poddaństwo ~~rozdwajało naród, i odsuwało z największem~~ zniechęcało dwie główne warstwy narodu ~~od~~ do siebie, [germanizowanie zaś kraju zacierało narodową świadomość u znacznie większej części mieszkańców – przeto nie było innej rady na zapobieżenie zagładzie naszej narodowej, jak tajne związki, dążące do społecznej zmiany, i do ratowania resztek narodowego czucia i myśli.

[to jest, gdzie nie ma takich przeszkód,

[osiągnienia obydwóch tych celów

[odsuwało je nawzajem od siebie, a więc rozdwajało naród.

Działaliśmy więc w tym duchu przez blisko dziewięć lat; i nie daremnie; bo chociaż zabiegi nasze w końcu wykryte zostały, co zawsze tajne przeciwrządowe zmowy spotkać muszą i zaprowadziły nas do więzienia; przecież ich skutkiem było nietylko spieszne zniesienie ~~przez rząd~~ w r. 1848 pańszczyzny i poddaństwa przez rząd, przynaglony do tego kroku skwapliwością szlachty w uwalnianiu swoich poddanych, która, nie uzyskawszy L ~~[illegible]~~ przedtem naginiżeńszemi przedstawieniami, umiała samowolnie F korzystać z chwili — ale T także natarczywe nalegania w tym samym roku na rząd o uwzględnienie naszej narodowości, i o poskromienie ~~biura~~ obco-biurokratycznych rządów, T ~~co także pożądane uzyskała [illegible]~~; bo chociaż się narodowość nasza nie oswobodziła jeszcze w zupełności od parcia ~~niemczyzn~~ i ciężaru niemczyzny; przecież uzyskaliśmy już wiele w porównaniu z Metternichowskiemi czasami; i pójdzie tak dalej coraz lepiej, bo wola narodu jest już tak silną, że jej rząd nie śmie i nie może wstecz cofnąć — i chociaż biurokracya także korzysta ze zmian wewnętrzno-politycznych, i podnosi jeszcze głowę; ale już nie tak śmiało i bezwzględnie jak dawniej; bo już została przełamaną i z postępem czasu, który mimo utykania ~~w drodze do lepszego~~ naprzód dąży przy zatamowaniu napływu obcokrajowców zupełnie zwalczoną będzie. Osiągnęliśmy więc, cośmy tajnymi związkami bezpośrednio zamierzyli, a głównie taki stan, że naród już otwarcie na ~~[illegible]~~ drodze, [postępować może

L tego uwolnienia

F jego ogłoszeniem

T te zabiegi nasze wzniecity

T i wszystko to pożądany osiągnęło skutek;

[przez nas przygotowanej; w którą już wszedł,

Ta zdobyta jawność jest wielkim naprzód posuniętym krokiem. Czynność narodowa i społeczna pójdzie teraz szybciéj i bespieczniéj. Już możemy wyraźnie powiedzieć chłopu, że jest równym obywatelem ~~kraju~~ każdemu członkowi innych warstw narodu; że jest Polakiem albo Rusinem, że Polak i Rusin to jest jedno, to są bracia, i że nie jest Austryakiem, bo nie ~~ma~~ istnieje austryacka narodowość; że powinien się oświecać, aby przyszedł do świadomości narodowości swojéj; aby obudził w sobie poczucie obywatelskiéj godności, i nie dał się wyzyskiwać przez obcokrajowców, i wiecznie prowadzić na pasku przez szydzących z niego naszych urzędników; że nie wszystko to święte, co zepsuty i przez nieprzyjaciół naszych nabuchtany urlopnik mu powie; że wstrzemięźliwość, pilność, praca i wzajemna pomoc, podniosą go moralnie, i naprawią byt jego materialny — wszystko to możemy mu już jawnie powiedzieć, bez obawy doniesienia o tém urzędom, i prześladowania za to; bo gdy mu się to ciągle o uszy obija, sam przychodzi do ~~pozna~~ świadomości tych prawd; i zaczyna poznawać, że doniesieniem nic nie wskóra; bo wiedzi, że rozszerzanie takiéj nauki nie prowadzi już do więzienia, jak dawniéj. Już możemy głośno wpływać na żydów, i przedstawiać im, że nie są Niemcami, i że jest ich własnym interesem przestawać się

z obczyzny

w narodowców kraju tego, w któ-
rym się rodzili, i w którym mieszk-
kają. Już możemy, przez zachętę
miast do przemysłu na narodo-
wej podstawie, otwarcie wypychać
obcych wyzyskiwaczy. Już możemy
uporczywie naciskać na rząd o
zmianę ~~w~~ systemu ogłupienia w
szkołach; o wyrugowanie z zakła-
dów naukowych, od najniższych
do najwyższych, języka niemieckie-
go jako wykładowego; o wpro-
wadzenie naszego języka we wszyst-
kie urzędy i sądy; o zaniechanie
zalewania urzędów naszych obcy-
mi narodowcami; o usunięcie prze-
szkód zaprowadzania u nas za-
kładów przemysłu, i stowarzyszeń
do podniesienia krajowego kredy-
tu; i ~~do~~ uwolnienia ~~się~~ nas tym spo-
sobem od scentralizowanego w Wie-
dniu wyzyskiwania naszego. Już
możemy się śmiało uczyć historyi
naszej; wydobywać na jaw nasze
pamiątki, zachowywać je od za-
traty; pismem i mową wytykać
zbrodnię ~~naszego~~ politycznego
zniszczenia Polski; upominać
się o nasze narodowe prawa; wo-
łać otwarcie o sprawiedliwość
dla nas, i o przywrócenie naszego
politycznego bytu. Wszystko to ro-
szerzaliśmy tajemnie, połączywszy
się w związek dla zgodności w działa-
niu; i za to, jako za zbrodnię stanu
ukarano nas więzieniem – teraz ro-
szerzanie tych zasad i myśli nie jest
już zbrodnią stanu; nie potrzebuje-
my już tajności do porozumiewania
się w tym względzie; a gdy przyjdzie
do wolności stowarzyszeń, będziemy
mogli nawet publicznie naradzać

~~108.~~ 49.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

[zmów

się nad postępem tych społecznych i narodowych ulepszeń. I na cóż teraz do tego celu tajnych związków? te już się stały zbyteczne. Oprócz bezcelności tajnych [i braku ich potrzeby byłyby one nawet szkodliwe: bo tajność ma pozór zakazanego działania, i odstraszy bojaźliwszych, których większa jest liczba, i którzy dzielnie do otwartego postępu przyczynićby się mogli – tajność, i zobowiązanie się związkowe robią powściągliwym i nieśmiałym zazwiązkowego, śmiałka, i ścieśniają obręb działania w ramy statutami ~~objęte~~ naznaczone – tajność ~~pociąga~~ przynosi za sobą dwojaką pracę, to jest wynajdowania sposobów zapobiegań wykryciu; i działania w umówionym celu; i dlatego działanie takie jest daleko słabszem, niż jawne – nakoniec, tajność budzi zawsze podejrzenie czegoś w oczach rządu niedopuszczonego; i prowadzi w razie wykrycia, które jest zwykle jéj skutkiem, do przymusowego oderwania od działań; i tak przez ubytek czynnych ludzi osłabia siły działania. W granicach przeto roztropności, i na wywalczonéj już, a przez rząd dopuszczonéj, tak zwanéj już teraz lojalnéj drodze, postępujmy daléj ~~w pro~~ otwarcie w propagandzie tajnie przez nas wprowadzonéj; a bezpieczniéj, korzystniéj, obszerniéj, i prędzéj, bo bez utraty sił, których najmniejsze zeronienie wielce jest dla nas dotkliwém, dojdziemy do ostatecznego narodo-

wego celu – do przywrócenia od-
rębnego i samoistnego naszego politycznego by-
tu.

Mówiłem dotąd o tajnych zwią-
kach w celu bezpośrednio przez nas
wytyczonym, to jest, w celu społecz-
nego, umysłowego i zasobnego
przygotowania, [dążącego do odrodzenia niepo-
ległej Polski, jako ostatecznego
celu naszego, do którego w każdym
czasie, w każdém położeniu, czy w
nieszczęściu, czy w lepszym bycie,
pod jakimkolwiek obcym nam rzą-
dem, ludzkim albo barbarzyńskim,
w rozdzieleniu i połączeniu, niezmor-
dowanie dążyć będziemy, utrzymy-
wani w nieustannej pracy ku
temu celowi, i zachęcani do niej,
niczém nie zwichniętą nadzieją
osiągnienia go. – U nas zwykle za-
wiązują się spiski do osiągnienia
bezpośrednio tego ostatecznego celu,
to jest, do doprowadzenia do zbroj-
nego powstania dla przywrócenia
naszej niepodległości, bez zwrócenia
uwagi na stan naszego uzdolnie-
nia do osiągnienia zaraz tego celu. Ta-
kie spiski, zmowy, tajne zawią-
zywania, powinniśmy na teraz zupełnie
zaniechać. One są bardzo szkodli-
we; bo nietylko nie doprowadzą
do celu bez poprzedniego przygoto-
wania i usposobienia do niego ca-
łego narodu; ale nadto odwlekają
w nieskończoność jego osiągnięcie
przez rodzące się ztąd tamy i prze-
szkody usposobienia do niego na-
rodu; i mogą go nawet uniemo-
żebnić, przez wynikłe z niewczes-
nego powstania powszechne nieszczę-
ścia, przez ubytek najdroższych

sił, przez materialne zniszczenie całego narodu, i przez zniechęcenie, którego wrogi nasze nawet do stanowczego i gwałtownego wynarodowienia nas użyć nie omieszkają. Hamujmy nasz popęd i niecierpliwość może jeszcze przez długi czas; nie puszczajmy wodzy rozpaczy; bo rozpacz najgorszym jest doradzcą. My do zbrojnego powstania nie jesteśmy jeszcze usposobieni; i już kilka bolesnych mamy tej słabości naszej doświadczeń. Nie mówię tu o konfederacyi Barskiej; bo ta się nie dobijała niepodległości, mając ją jeszcze ~~de~~ przynajmniej de jure; dążyła tylko do wewnętrznej naprawy i do pozbycia się przeważnego wpływu Moskwy i moskiewskiego wojska z kraju — i ta się głównie z tego powodu nie powiodła, że prowadziła ją tylko szlachta w całej jeszcze pełni swoich tradycyjnych narowów; a myśl zainteresowania nią najliczniejszej warstwy narodu, chłopów, nie postała jeszcze w niczyjej głowie, i była jeszcze jako w owczas bezbożność i jako niesłychane karygodne uroszczenie uważana. Nie mówię także o powstaniu Kościuszki; bo ten krok jego był świętym, ~~wstrzymującym~~ i ratującym już niknącą niepodległość, nawet de jure ~~przynajmniej~~ pozostałej jeszcze cząstki kraju — ~~[illegible]~~ tak już przeciw trzem wielkim podziałowym mocarstwom F koniecznie wymagało ~~była~~ połączenia całego narodu; widział to jasno Kościuszko, wezwał chło-

uwolnieniem ich od poddaństwa i przypuszczeniem do narodowej i obywatelskiej równości.

F podjęte powstanie

pów do udziału, przedłożywszy im
widoki uwolnienia od poddaństwa,
i gdzie osobiście z nimi się zetknął,
tam zamysł jego świetnym uwie-
czony był skutkiem; ~~ale~~ lecz ogół
szlachty zamknął uszy na jego wo-
łanie, i Polskę wymazano z karty
Europy. Mówię tu tylko o usi-
łowaniach ~~już~~ porozbiorowych do
odzyskania już de facto utraconej
niepodległości. Już w r. 1796 Kos-
ciuszkowscy wychodźcy, zgroma-
dzeni na Wołoszczyźnie pod wodzą
Ksawerego Dąmbrowskiego, porozumiewali
się ze szlachtą w Galicyi, w celu
odnowienia Kościuszkowskiego,
powstania we wszystkich czę-
ściach podzielonej Polski; i szła
do nich młodzież z hasłem: kto
kocha ojczyznę, niech idzie na Wo-
łoszczyznę — i w rzeczy samej mała
ich garstka, wpadła przez Bukowi-
nę w Czortkowskie — lecz cóż się sta-
ło? oto chłop przypatrywał się temu
obojętnie; szlachta postrzegła, że
jest za słabą, i usunęła się; a wy-
łapani śmiałkowie uzyskali na-
zwę awanturników, i zostali w
Czerniowcach [f] ukarani śmiercią;
uwięziono wiele osób; i odtąd
rozpoczęło się u nas ~~ścieśnianie~~
i prześladowanie naszej narodowo-
ści. — W r. 1809, gdy Książę Józef Poma-
łowski zajął Kraków, a uwijają-
ce się po Galicyi [f] nieliczne wojska
polskie pociągnęło ku sobie znacz-
niejszą część szlachty, Napoleon
przyłączywszy Lubelskie do Księ-
stwa Warszawskiego, pomimo na-
gań szlachty drugiej połowy Gali-
cyi, nie chciał już tej połowy,
jako dawniej zabranej, dołączać

[do dwieście koni,

f przez rząd austryacki

† podczas wojny napoleońskiej

~~109~~ 50
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

do tamtéj; bo nie widział tego narodowego interesu i świadomości w całym narodzie; chłop bowiem nie tylko zawsze był obojętnym na Polskę, ale nawet okazał się przychylnym rządowi austryackiemu. — I w r. 1815 kongres wiedeński nie oparł się stanowczo żądaniu Alexandra I wcielenia Księstwa Warszawskiego do moskiewskiego państwa; lecz nie popierał także rzeczonéj myśli odbudowania Polski, bo nie widział także nadziei poparcia ze strony ludu, gdyby o to do wojny z Moskwą przyjść miało; a szlachta przenosząc błogi spokój pod obłudnym carem, nie wyczerpanym w obietnicach, nad chwilową materialną stratę uwolnienia poddanych, umyła od wszystkiego ręce. — Po 29tym Listopada 1830 spiskowi i powstańcy oddali prowadzenie rewolucyi i wojny w ręce szlachty; ta ufna w dzielność chociaż, w porównaniu do mocarstwa, z którém prowadziła wojnę, nielicznego, ~~wojska polskiego~~, ufna w dyplomacyą dworów, spodziewając się od nich pomocy w interesie oddzielenia Polski od Moskwy, chciała tylko tém wojskiem zwalczyć północnego olbrzyma; nie pomna na to, że Prusy i Austrya w obawie utracenia polskich prowincyi, nie podałyby Polakom ręki; i odepchnęła głośno okazane żądania nawet samych chłopów zniesienia poddaństwa, jako podanego przez nich warunku wdania się czynnie do téj wojny całą swoją masą, jako już w niéj zainteresowaną; co jedynie tylko inny obrót wojnie nadać, i do szczęśliwszego skut-

oprócz głównego postanowienia trzech rozbiorowych, a na kongresie przewodzących mocarstw, nie zwracania Polsce przywrócić się mającéj ~~Polsce~~ zabranych jéj prowincyi;

wojska polskiego

głośno okazane

obiecanem dopełnieniem tego warunku

ku rewolucyą doprowadzić mogła. Szlachta chciała tylko wywalczenia Polski, bez naprawy i przewrotu społecznego stosunku; nie zastanowiwszy się nad tem, że tylko za pomocą [~~tego ostatniego tamto~~ osiągnąć mogła – upadła więc rewolucya, a mściwy Mikołaj I wziął się całym przemysłem do odjęcia Polakom, czującym swoją narodową odrębność, wszelkich środków odnowienia kiedyś ruchów, do zrzucenia moskiewskiego jarzma prowadzących. – ~~W r. 1846 szlachta przejęła już koniecznością uwolnienia chłopa dla osobistego i narodowego dobra~~ – W r. 1833, po powyższej strasznej klęsce, wychodźcy polscy, przystąpiwszy we Francyi do ułożonej powszechnej rewolucyi, postanowili ponowić ostatnią wojnę i wojnę podjazdową dobijać się niepodległości Polski. Weszło ich manowcami jako wysłanników kilkudziesięciu do Galicyi, celem skłonienia do tej wyprawy ~~[illegible]~~ mieszkańców, i tych wychodźców, którzy jeszcze w wielkiej liczbie przebywali w Galicyi; i kilka oddziałków, pod główną wodzą Józefa Zaliwskiego, wkroczyła do Kongresowego Królestwa polskiego, na Wołyń i Podole. Lecz szlachta i cała inteligencya widziała w tem przedsięwzięciu tylko szaleństwo, po niedawnem ulegnięciu poniemobilnego regularnego wojska; a chłopi nie mając jeszcze poczucia potrzeby łączenia się, ruszał tylko litościwie ramionami z przysłowiem na ustach porwali się jak z motyką na słońce. Skutkiem tego wybryku, kto

[tego przewrotu społecznego stosunku niepodległości Polski

ry był podobną awanturą, jak
tamta w r. 1796, były szubienice
i rozstrzelania pod rządem mos=
kiewskim; a wyparcie z Galicyi
wychodźców, długi szereg więzień;
i większe jeszcze ścieśnie=
nie i prześladowanie narodowoś=
ci naszej wszędzie. — W r. 1846
szlachta, przejęta już koniecz=
nością uwolnienia chłopa dla
osobistego i narodowego dobra,
w oczekiwaniu ~~tylko~~ sposob=
ności do tego (uwolnienia), gdy rząd austry=
acki do ich prośby o to uwol=
nienie nakłonić się nie chciał,
skwapliwie podała ucha wez=
waniu wychodźców polskich przybyłych z zachodu
podniesienia oręża przeciw dzier=
życielom naszym we wszystkich
częściach dawnej Polski, za
pomocą uwolnienia chłopa w
samej chwili rozpoczęcia powstania.
Lecz jeszcze brzmią w uszach
naszych jęki, i jeszcze przelana
krew nie ostygła, które były
następstwami tej nierozwagi w tym roku.
Chłop ciemny, nie przygotowa=
ny ~~przejściem w krew jego szczęś=~~
~~cia~~, do społecznej zmiany, i do połą=
czenia się z resztą narodu jako
wolni z wolnymi; i bez naro=
dowej świadomości, nie uwie=
rzył szlachcie; obałamucony
przez biurokracyę ~~widział~~ wi=
dział w wezwaniu szlachty tyl=
ko podstęp przeciw sobie; i bie=
rokracya wyprawiła jego ręką
owe straszne rzezie tych, którzy
dążyli do jego swobody. Nasta=
ło nowe napełnienie więzień i
szubienica, a co najgorsze, nastała odraza,
i zupełne odstrychnięcie całej

do swego szczęścia mającego wyniknąć ze

w zachodniej części Galicyi

tej ciemnej warstwy narodu od
tych, którychże ~~się do niego zbliża~~
zadaniem jest zbliżać się do niej
i obudzać w niej poczucie interesu
w narodowym celu. I inaczej być
nie mogło; człowiek bowiem z położe-
nia swojego, [jako małego właściciela,] zachowawczy, a nie
pojmujący dobrych skutków zmia-
ny, pójdzie bez wahania za wma-
wiającym w niego podstęp w usi-
łowaniu do tej zmiany. — W r.
1848 przyjmował chłop chętnie od
szlachty uwolnienie siebie, bo nie
było połączone z wezwaniem do bro-
ni przeciw rządowi, któremu to rządowi w r.
1846 uwierzył; ale ciągle ciemny
nie tylko nie przyczynił się do po-
parcia postępowych usiłowań; lecz
nawet znowu uwierzył rządowi,
wyzyskującemu dla siebie o-
świadczenia szlachty [uwolnienia siebie,] i głoszą-
cemu obłudnie, że on go tylko, [a nie szlachta,] z
własnego swego popędu dla jego
dobra uwolnił. Z ciemnotą pozo-
stała dawna niechęć — i bierność
chłopa przyczyniła się wiele do odzys-
kanej przewagi reakcyi. —
Nakoniec, w r. 1863 gorącejsi Po-
lacy, po dwuracznych narodowych
demonstracyach, uwiedzeni namo-
wami zachodu, uknuli wszyscy spisek no-
wy do odzyskania niepodległości
narodu, rozpoczęli podjazdową
wojnę przeciw Moskwie. Zachód
usunął się od tej sprawy, zaprze-
czył swoje poduszczenie, i zosta-
wił Polaków własnym ich wytę-
żeniom — wojna warta zacięcia
w Królestwie Kongresowem i na
Litwie i poniekąd także w reszcie
zabranych krajów przez blis-
ko półtora roku. I któż w niej
miał udział? wszyscy, to z oręż-

~~110.~~ 51.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

w ręku, to zapobiegliwością, to pieniądzmi – tylko nie chłop. Pomimo ogłoszeń uwolnienia jego, wątpił w skutek, bo nie dowierzał słabym siłom powstania; a ciemny, i z natury swojej zachowawczy, wierzył moskiewskiemu rządowi, że go dopiero ten prawnie i stale uwolni; chociaż nie przeszkadzał w bojowaniu powstańcom, więcej z bojaźni przed nimi, ~~jak~~ niż z interesowania się sprawą; przecież nie mięszał się do niczego, i siedział cicho. I niezawodnie nakłoniłby się był do podobnych gwałtów, jakie były w r. 1846 w Galicyi, za przewodem moskiewskich czynowników; gdyby i tu siła powstania nie była się rozwinęła, ale pozostała tylko w zawiązku, jak tam – czego przy mniejszej sile powstańczej okazały się już próbki na Wołyniu. Powstanie, chociaż mocno popierane ze strony Galicyi i Poznańskiego nie podołało nawałowi siły moskiewskiej, zostawione samemu sobie – upadło – a car mściwy i zajadły wziął się całą swoją potęgą do wypełnienia narodu polskiego, do zatraty szczątków jego narodowości, i do zupełnego wywłaszczenia szlachty, używszy do tego właśnie tych samych chłopów, których jako ciemnych łatwo zmoskwicić sobie tuszy; a nagradzając ~~ich~~ sowicie [uwolnieniem od poddaństwa i] ziemią szlachty ich bierność, ~~ich~~ utwierdził ich, nie mających narodowej świadomości, w przekonaniu, że nie popierając powstania, dobrze uczynili.

Aż nadto więc mamy swoich
własnych przykładów, do czego do-
prowadzają spiski do powstania u-
knowane, i samo podniesienie pow-
stania jednej tylko mniejszej czę-
ści narodu; i do czego jeszcze dopro-
wadzić mogą. ~~Tylko~~ Rewolucye g-
łuczne dążące do zmiany wewnętrz-
nych stosunków warstw narodu
do siebie, i rewolucye polityczne
dążące do zmiany stosunku naro-
du do rządu, tylko w jednolitym narodzie
mogą się udawać, gdy naród po-
zyska siłę zbrojną przeciw swo-
jemu narodowemu rządowi – ale re-
wolucye o odzyskanie narodowej
niepodległości przeciw nie narodo-
wemu swemu rządowi nigdy pro-
wić się nie powiodą; bo rząd ten
zgniecie ją wojskiem innej naro-
dowości, którego, nie mającego
w rewolucyi interesu, rewolucya
dla siebie nie ujmie – a tem mniej
gdy większa, i fizycznie silniejsza
połowa samego narodu, nie ma-
jąca pojęcia dążeń takich ru-
chów, albo nawet dla ciemnoty
wbrew im niesprzyjająca, odstrych-
nie się od powstańców, albo przeciw
nim z rządem działać będzie.
Dlatego jedyna nasza nadzieja jest
tylko w moralnem i umysłowem
podniesieniu ludu naszego – oświe-
cajmy go, to zaprowadzaniem naj-
większej liczby szkółek i szkół
narodowych, to wszystkimi in-
nymi sposobami; naprowadzaj-
my do zamiłowania pracy, osz-
czędności i wstrzemięźliwości;
obudzajmy w nim narodową
świadomość; i dawajmy mu z

samych siebie żywy tego wszyst-
kiego przykład – wymuszajmy
od rządu coraz większe rozszerza-
nie naszego samorządu, narodo-
wych instytucyi i niekrzyżowa-
nie rozwoju narodowości naszéj – zrze-
knijmy się tradycyjnych na-
szych, a właśnie teraz najszkod-
liwszych, społecznych odróżnień;
ale zbliżmy jak najściśniéj wszyst-
kie warstwy narodu do siebie –
wiżmy się szczérze do pracy, i do
nauki siebie i wszystkich – a
róbmy to wszystko w zakresie
przez rząd nam dozwolony, albo przy-
najmniéj w takim zakresie, gdzieby
rząd prawnego nie znalazł po-
wodu do przeszkodzenia nam w
tych zabiegach – a przygotuj-
my tym sposobem cały naród,
bez spisków i tajnych porozu-
miewań, tylko otwarcie, i na
podstawie prawnéj, a więc szyp-
ciéj i stałéj, niż skrytemi kno-
waniami, do upomnienia się kie-
dyś czynnie, i z zasadną nadzieją u-
zyskania, o sprawiedliwość dla nas,
i o zwrócenie nam wydartéj na-
széj własności. Nie polegajmy na
obcéj pomocy; ta nas zawsze za-
wodziła i zawiedzie; bo nie moral-
ność, nie sprawiedliwość, kieruje
polityką, ale interes; a do tego jesz-
cze, jak dotąd było, i jest, tylko
interes chwilowy, bez względu na
przyszłość – a toasty, wykrzykiwa-
nia obcych: niech żyją Polacy!
dobre za nami powiedziane słów-
ko w obcych pismach publicznych,
nie zbawią nas, bo nie są bagneta-
mi; a bagnetów nie uzyskamy u nich,
jeżeli im nie pokażemy naszéj siły

W obec bowiem siły moral-
néj niczém jest siła fizycz-
na; a chociaż piérwsza u-
legnie niekiedy pod prze-
mocą drugiéj, powstaje
ona jednak po pewnym
przeciągu czasu, i urąga
konwulsyjnemu przeciw-
nikowi. –

moralnéj, równéj bagnetom, a mo-
silniejszéj od tych. Bez moralnéj
siły zawsze ulegniemy – a siłą to
nie jest chwilowy zapał, który
po gwałtownem wybuchnieniu o-
stygnąć musi; a u nas zwykle
prędzéj ostyga, niż u innych – ale
jest powszechna w narodzie naro-
dowa świadomość, powszechne zro-
zumienie narodowego interesu, na-
rodowa oświata o ile można
rozpowszechniona, podanie sobie
powszechne rąk braterstwa i je-
dności, oszczędność, wstrzemięźli-
wość, pilność i praca dążąca do
umysłowych i materialnych zaso-
bów – o! ta praca! praca, która nie mo-
że być nigdy zanadto zalecaną,
i ścisłe a rzetelne wypełnianie o-
bowiązków w każdym zawodzie
życia, są jedynemi pozostałemi
nam bezpiecznemi podstawami,
które nadzieje nasze mogą ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ uskutecznić – są jedy-
nymi środkami, które marzenia
przemienią w rzeczywistość. – Nie
ociągajmy się w téj narodowéj pra-
cy nad sobą i drugimi, weźmy się
do niéj gorliwie, szczérze i otwarcie
poświęćmy jéj nasze umysłowe
siły, nasze mienie, o ile kto może,
bo tu idzie o najwyższe nasze dobro
o narodowe istnienie, i o wypływa-
jący z niego niepodległy byt nasz
polityczny, do którego spotęgowa-
na narodowa świadomość doprowa-
dzić musi – i pracujmy wytrwale
z równą sprężystością i zajęciem
od początku do końca; nie przy-
krzyjmy sobie w téj pracy; ale wcią-
gnąwszy się w nią szukajmy w

~~III.~~ 52.
~~VIII~~ IX.

Pamiętnik Henryka Bagdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

niéj upodobania, i zróbmy z niéj zadanie i tło całego naszego życia; i zachęcajmy do niéj wszystkich — a błogim jéj owocem będzie szczęście narodu, i zadowolenie nasze, jako tych, którzy się czynnie do niego przyłożyli. Pracujmy, aby szczęśliwa chwila, aby zbieg politycznych wydarzeń, i odpowiedne naszym dążeniom okoliczności, nie znalazły nas nie usposobionych, nie przygotowanych, do korzystania z nich; aby cały naród narodową świadomością, narodowym interesem, pojął tę wielką chwilę, i złączywszy do jéj zużytkowania, wszystkie chęci i zdolności swoje, zawołał jednym głosem: ta chwila jest naszą; nie wypuścimy jéj z rąk, póki się nie stanie naszą oswobodzicielką! — Wydarzenia najróżnorodniejsze pojawiają się szybko i niespodziewanie; dlatego wołam jeszcze raz: nie ociągajmy się w pracy. A gdy przyjdzie ta dogodna i szczęśliwa chwila, łatwo i prędko porozumiemy się, bez długich, mozolnych i trawiących siły spisków — ogólny szał z wyrobionem usposobieniem skupi nas w jeden obóz; a praca utworzy ludzi, którzy wskażą narodowi środki uchwycenia téj chwili, i sposoby wyzyskania jéj dla siebie; i którzy go poprowadzą do zamierzonego i powszechnie pożądanego celu, narodowéj niepodległości.

My którzyśmy tę pracę rozpoczęli, i za nią wycierpieli, już starzy schodzimy z pola; już nas nie wiele pozostało — na wał

teraz, młode pokolenie, przyszło kolej do uchwycenia naszego wątku, i snucia go dalej — tylko niech zabiegom waszym towarzyszy pilność, wytrwałość, otwartość, gruntowna nauka, a zawsze tylko niezmordowana praca! praca! praca!

(: Koniec na osobnym pół arkuszu :)

Spis

rannych i zabitych w dniu 2 Listopada 1848 podczas bombardowania Lwowa, zwiezionych do głównego szpitala.

Bagalewicz Jędrzej, 50 lat, zarobnik raniony od strzału.
Biedrzycki Karol, 54 lata, czeladnik stolarski, raniony od strzału i pałasza, umarł.
Bilewicz Józef, 16 lat, zarobnik, raniony od strzału, umarł.
Bobnowski Jan, 37 lat, zarobnik, raniony od strzału.
Borkowski, wychodźca, porucznik od artyleryi, granatem raniony w nogę.
Chajęcki Alexander, wychodźca, kapitan 1go pułku ułanów, granatem raniony w nogę.
Chomiak Eliasz, 40 lat, dozorca więźniów, ranny, umarł.
Ćwierlichowski Paweł, 36 lat, krawiec, zabity.
Czernecki Józef, 49 lat, woźny magistratualny, kulą raniony.
Dębicka, kowalka, zbita, umarła.
Dębicka Marya, 17 lat, od strzału zabita.
Demus Jakób, 29 lat, czeladnik krawiecki od strzału zabity.
Derkacz Mikołaj, 48 lat, latarnik, kulą raniony.
Dmuchowski Henryk, wychodźca, otrzymał kontuzyę w twarz od kartacza.
Dolina Antoni, 50 lat, sługa, porąbany.
Dudek Tomasz, 75 lat, dziad kościelny katedralny, od strzału zabity.
Dziaczyszyn Antonina, 40 lat, sługa, od strzału zabita.

Dodatek do arkusza 52. IX.

Zaniechanie tajnego porozumiewania się celem utrzymania i wzmagania naszej narodowości w istniejącym podziele naszej ojczyzny, które powyższém przedłożeniem doradzam, stosuje się tylko do obecnego politycznego stanu Austryi; w którym, przy zaprowadzonej, nie sprzeciwiającej się temu celowi konstytucyi, otwarcie postępować, i o zmianę złego na lepsze, i o uzupełnienie braków, śmiało upomnieć się możemy. Gdyby się jednak ten stan teraźniejszy na dawny przedkonstytucyjny zmienił – co wcale do Austryi, mającej Prusy i Moskwę za sąsiadów, nie jest niepodobném; do Austryi nie mającej nigdy własnej woli, którą słusznie w pewnym obrazie przedstawiono jako konia idącego za pociągiem cugli – na wypadek takiej zmiany i ja odwołuję moją radę; bo położenie nasze będzie wtenczas zupełnie inne, będzie przeciwne teraźniejszemu, w którém nie pozostałoby nam nic innego, jak tylko albo płaszczenie się przed samowładzą, wrogą narodowości naszej, coby nas wiodło do hańby; albo małoduszne lub ponure usuwanie się od wszelkiej czynności w życiu publiczném, coby nas zawiodło do ubezwładnienia, i zamknęło nam drogę do utrzymania, wzmożenia i rozszerzenia jedynego pozostałego nam skarbu, naszej narodowości; albo też odnowienie tajnych zmów i spisków, coby nieobliczone wywołało klęski, i otworzyło zamknięte konstytucyą więzienia, i wznosiło szubienice. Powtarzam, że na wypadek takiej zmiany odwołuję moją radę, bo nad hańbę i ubezwładnienie przekładam nowe klęski, które nas do czasu zniszczyć mogą cieleśnie, ale nie wydrą nam ducha, i zarzew narodowości tajnie ~~pl~~ pielęgnowany i poddmuchiwany wybuchnie kiedyś płomieniem; wroga bowiem nam samowola musi kark skręcić – czas jest postępem, i nie cofa się; a im większa przemoc ten postęp wstrzyma, z tém większym naciskiem przedrze się przez nią, i wydrze się z jéj szponów.

Koniec.

Dziadykowa Anna, 50 lat, sługa, ranna od strzału umarła.
Dzięgdziołowicz Walenty, 27 lat, stolarczyk, zabity od strzału.
Epstein, technik, z 5 kompanii legii akademickiej, porąbany przez Deutschmeistrów.
Falęcki Józef, 19 lat, akademik, z 3 kompanii legii akademickiej, kulą w rękę i udo raniony.
Friedrich Franciszek, 29 lat, piekarczyk, kulą zabity.
Faust Piotr, 19 lat, krawczyk, od strzału ranny.
Fedunowicz August, akademik, z 4 kompanii legii akademickiej, kartaczem zabity.
Felsztyński Felix, urzędnik depozytów, trzema kulami ranny.
Gajewski Franciszek, 22 lata, postylion, kulą zabity.
Gąsiorowski Hieronim, 22 lata, akademik, kulą raniony, umarł.
Głowacka Wiktoria, 24 lata, zarobnica, od strzału ranna.
Głowacki Władysław, właściciel dóbr ziemskich, kontuzyą ciężko ranny, chorował rok.
Gorry Jędrzej, 50 lat, inwalid, spadł przy pożarze, ranny.
Grabscheid, izraelita, z 8 kompanii legii III, od strzału ranny.
Grabscheid Bernard, ubogi izraelita, 30 lat, od strzału zabity.
Gurgut Stanisław, 26 lat, kandydat na profesora gimnazyalnego, granatem ranny, umarł.
Hausmann, proboszcz od Panny Maryi Śnieżnej, trzema kulami w krzyżu zabity.
Haut 11 lat } sieroty, od strzałów zabite.
Haut 13 lat }
Hebenstreit Henryk, 26 lat, mechanik, z 6 kompanii legii akademickiej, kulą zabity.
Herbusiński Krzysztof, 43 lata, murarz, pałaszem ranny, umarł.
Hrymańczuk Teodor, 50 lat, woźnica hr. Borkowskiego, kulą zabity.
Jakimicha Mikołaj, 23 lata, woźnica ks. Sapiehy, od strzału ranny.
Jankowski Jan, 30 lat, wychodźca, od strzału ranny.
Jgolnitzer, 24 lata, nauczyciel izraelitów, od strzału zabity.
Jlkiewicz Mateusz, 30 lat, czeladnik szewcki, od kuli ranny.
Jzowski Michał, 14 lat, piekarczyk, od kuli ranny.
Kaczkiewiczowa Katarzyna, 50 lat, od strzału zabita.
Kaczkiewiczowa Konstancya, 40 lat, wdowa, czterema kulami zabita.

Kaczorowa Ewa, 19 lat, sługa, od strzału ranna.
Karasiński Kazimierz, 60 lat, ubogi, kartaczem zabity
Karwasiecki Ludwik, 17 lat, krawczyk, od strzału zabity
Kasieczniczka Petronela, 50 lat, wdowa po szewcu, kulą zabita.
Kaziemcowa Klara, 50 lat, sługa, od strzału zabita.
Kierniczny, bagnetem koło seminarium łać. ranny.
Kiślewicz Marcin, 40 lat, czeladnik szewski, kulą zabity.
Klimek Walenty, 45 lat, czeladnik rusznikarski, bagnetem ranny.
Kluczkowa Katarzyna, 50 lat, zarobnica, kulą zabita.
Kogut Wojciech, chałupnik, pałaszami zabity.
Kostrzyński, nauczyciel tańców, w 4 kompanii legii III zbity.
Korakiewicz Daniel, 18 lat, stolarczyk, kulą zabity.
König Jan, bagnetem pokłuty.
Krajcze Franciszek, 25 lat, cieśla, kulą zabity.
Krasnopolski, izraelita, bankier warszawski, w hotelu angielskim w oknie kulą w czoło zabity.
Krawczyński Jan, 30 lat, kucharz, od strzału ranny, umarł.
Krulikowski Marcin, 22 lata, czeladnik szewski, kulą zabity.
Kulczycka Anastazya, 32 lata, sługa, od strzału ranna
Lewandowski Wojciech, 25 lat, prawnik, pałaszami ranny, umarł.
Lipski Erazm, porucznik od artyleryi, od strzału w rękę ranny.
Łazdowski Ludwik, 56 lat, zarobnik, urwaniem muru ranny.
Ładziński Leon, 30 lat, prawnik, w dniu 1 Listopada 1848 wieczorem pięcioma cięciami pałasza od kanoniera ranny.
Łukasiewicz Franciszek, prawnik, z 1 kompanii legii III, kulą w rękę ranny.
Łusakowska Julia, 25 lat, szwaczka, od strzału ranna, umarła.
Macieliński, z Krakowa, ranny.
Madzierówna Joanna, 25 lat, zarobnica, kulą zabita.
Maglinicz Jan, 40 lat, zarobnik, urwaniem muru ranny.
Majewski Jan, sługa z Zaleszczyk, kulą ranny.
Malinowska Marya, 40 lat, zarobnica, od strzału ranna.
Markowski Stanisław, 40 lat, czeladnik krawiecki od kuli zabity.

53.

IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Mazurka Kazimierzowa Klara, 40 lat, sługa Puzynianki, kulą zabita.
Merz Konstanty, 18 lat, czeladnik szewcki, kartaczem ranny.
Misiągiewicz Felix, 19 lat, akademik, z 2 kompanii legii akademickiej, kulą w oko zabity.
Mazer ~~Konstanty~~ August, mosiężnik, kartaczem w kolano ranny.
Murzanowski Karol, 30 lat, szewc, kulą zabity.
Nadolski Jan, 90 lat, sługa, kulą ranny, umarł.
Nawrocki Franciszek, 17 lat, czeladnik krawiecki, pałaszem ranny.
Orbuszewska Zofia, 40 lat, wdowa po krawcu, od strzału zabita.
Orlikowski, z 3 kompanii legii III, od kanoniera pałaszem ranny, umarł.
Oszuski Antoni, 24 lata, czeladnik krawiecki, bagnetem zabity.
Pajączkowska Józefa, 30 lat, żona murarza, od strzału ranna, umarła.
Pantalewski Erazm, przez chłopów zabity.
Pauliszyn Maciej, 29 lat, zarobnik, kurą ranny.
Pawlikowski Ferdynand, 28 lat, czeladnik krawiecki, kulą ranny, umarł.
Padsoński Michał, 48 lat, urzędnik magistratualny, kulą ranny, umarł.
Pokorna Joanna, 11 lat, córka woźnego, kulą zabita.
Polański Felix, 14 lat, chłopiec od złotnika, kulą raniony.
Pozowski Józef, 56 lat, dobosz przy legii akademickiej, kulą w piersi ranny, umarł.
Prokop Stefan, 50 lat, latarnik, obaleniem dachu ranny, umarł.
Przestrzelski Nikodem, 40 lat, dzierżawca z Turki, z konnej gwardyi, rakietą w głowę zabity.
Przeszlewicz Wojciech, 50 lat, murarz, kulą zabity.
Przygocki Romuald, z konnej gwardyi, kulą w głowę ranny, i zbity.
Raff, izraelita, z 5 kompanii legii III, kulą zabity.
Ratuszewska Tekla, żona stolarza, kulą ranna, umarła.
Romański Jan, 34 lata, czeladnik krawiecki, kulą ranny.
Rychol Michał, 20 lat, czeladnik szewcki, od strzału zabity.
Schmidt Henryk, 20 lat, kominiarz, urwaniem muru ranny.

Schmutz Kazimierz, 39 lat, sługa hr. Miączyńskiej, kulą zabity.
Senaczek Józefa, 26 lat, żona murarza, dostała kontuzyę
Serafin Eliasz, 39 lat, sługa, kulą raniony.
Skopiński Karol, 28 lat, szewc, urwaniem muru ranny
Sokulska Anna, 30 lat, żona stróża, kulą ranna.
Stawinoga Michał, 12 lat, syn policyanta, kulą ranny, umarł.
Strzembosz Józef, 70 lat, właściciel dóbr, zbity od chłopów i żołnierzy, umarł.
Szamota Julian, 23 lata, kelner, od strzału ranny.
Szczepkowski Jan, artysta, z 4 kompanii legii III, zbity.
Szydelska Katarzyna, 50 lat, służąca, od strzału ranna.
Szymański Marceli, 24 lata, czeladnik blacharski, kulą zabity.
Śliwkowski Jan, 39 lat, czeladnik szewcki, kulą ranny.
Tkaczyk Jakób, 40 lat, zarobnik, od strzału ranny.
Tokarska Magdalena, 10 lat, córka służącego, przez skoczenie z muru ranna.
Tokarska Marya, 28 lat, sługa, przez skoczenie z muru ranna.
Tomkiewiczówna Katarzyna, 50 lat, wyrobnica, od strzału ranna, umarła.
Turk Ignacy Ernest, 40 lat, głuchoniemy, kancelista gubernialny, kulą zabity.
Tymińska Klara, ranna.
Vogelmann Franciszek, 31 lat, urzędnik izby obrachunkowej, pałaszem ranny.
Waliszkiewicz Paweł, szynkarz u Rąbskiego, przez oficera w twarz wskroś przekłuty.
Wit Maryanna, 20 lat, sługa, bagnetem ranna.
Wojnarowska Anastazya, 60 lat, zarobnica, od strzału zabita.
Wolak Jan, 25 lat, krawiec, od Wieczyńskiego, kulą zabity.
Wufka Magdalena, 58 lat, wdowa po krawcu, bagnetem zabita.
Załuski Kasper, 31 lat, sługa, od strzału ranny.
Zawadzki Józef, z 4 kompanii gwardyi III kapitan, granatem ranny.
Zdulski Maxymilian, akademik, z 6 kompanii gwardyi akademickiej, od strzału w rękę ranny.
Zieliński Karol, 18 lat, zarobnik, od strzału ranny, umarł.

Hlamal Zofia, 28 lat, wdowa po wojnym, od strzału ranna.
Żurkowski Wojciech, 46 lat, woźnik rzeźnicki, kulą zabity.
Żurawski Walery, akademik z 2 kompanii gwardyi akademickiéj, przez oficera trzy razy cięty w rękę, i zabity.
N. Stefan, 9 lat, sierota, bagnetem ranny.
N.N. izraelita, lokaz, kulą zabity.
N.N. izraelitka, żona żegorz, ranna.
N.N. mężczyzna, około 25 lat, kulą zabity nie poznany.
N.N. kobieta, około 60 lat, kulą zabita, nieporuszona.
N.N. mężczyzna, około 30 lat, kulą zabity nie poznany.
N.N. mężczyzna, około 70 lat, kulą zabity nie poznany.

Zabitych — — — — —	—	52
Zmarłych później z ran —	—	22
Wyleczonych — — — —	—	66
razem	—	140.

Oprócz tych do szpitalu zwiezionych było jeszcze wiele osób rannych, które się leczyły w domach prywatnych w ukryciu, aby ich lub ich rodzin nie prześladowano — trudno było dowiedzieć się o nich. — Wojskowych także było wiele rannych i zabitych; ale tych na rozkaz komendy przeko sprzątano, i nie można się było o nich dowiedzieć.

Spis

Polaków mających udział w rewolucyjnej wojnie w Węgrzech w r. 1849, i wygnanych do Turcyi, to gdzie indziéj.

Abrahamowicz Hieronim, major inżynieryi w legii polskiéj Wysockiego, do Turcyi.
Adamski Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Ajchornowski Karol, podporucznik od piechoty legii pol. Wys. do Turcyi.
Alberlowski Adam, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Antoniewski Edward, podoficer od konnicy legii pol. Wys., do Melly.
Barzyński Antoni, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Baczyński Karol, podoficer od konnicy legii pol. Wgr.,
do Turcyi.
Badowski Józef, podporucznik od konnicy legii pol. Wgr.,
do Turcyi.
Bagiński Franciszek, szeregowy z legii polskiej w Siedmio-
gradzie, do Turcyi.
Balon Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wgr., do Malty.
Banaszki Szymon, kanonier legii pol. Wgr.
Baranowski Karol, szeregowy od konnicy legii pol. Wgr.
Baraszkiewicz Wojciech, podoficer od konnicy legii pol.
Wgr., do Malty.
Bardziński Jędrzej, szeregowy, do Turcyi.
Barsz Karoly, szeregowy od piechoty legii pol. Wgr., do Turcy
Barwicki Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wgr.
Bażkowski Filip, podporucznik od konnicy legii pol. Wgr.,
do Turcyi.
Bednarczuk, szeregowy od konnicy legii pol. Wgr.
Bednawski Konstanty, szeregowy od konnicy legii pol. Wgr.
Behelko Ignacy, szeregowy od piechoty legii pol. Wgr., do Turcy
Belliczay Paweł, kanonier legii pol. Wgr.
Bem Józef, jenerał dywizyi w wojsku węgierskim,
do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm, został
basza Alepu.
Beze Walenty, porucznik od konnicy legii pol. Wgr., do Malty
Bętkowski Władysław, porucznik od artyleryi legii
pol. Wgr., do Malty.
Bibuła Mateusz, podoficer od piechoty legii pol. Wgr.
Biegański, szeregowy od piechoty legii pol. Wgr.
Bielecki Jan, podporucznik od piechoty legii pol. Wgr.
do Turcyi.
Bieliński Dominik, podoficer od piechoty legii pol. Wgr.
Bieliński Seweryn, porucznik od konnicy legii pol. Wgr.
Biernacki Jan, kapitan od piechoty legii pol. Wgr., do Turcy
Bielkowski, podoficer od konnicy legii pol. Wgr.
Bil Michał, szeregowy od piechoty legii pol. Wgr., do Malty.
Bilański Antoni, podoficer od artyleryi legii pol. Wgr.
Bilański Karol, podoficer od artyleryi legii pol. Wgr.
Bilański Kazimierz, podporucznik od konnicy legii
pol. Wgr., do Turcyi.
Bilański Ludwik, szeregowy od konnicy legii pol. Wgr.
Binder Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wgr.
Biro Michał, sierżant od piechoty legii pol. Wgr.
Biskupski Adolf, podporucznik od piechoty legii pol.
Wgr., do Turcyi.
Blaszke Dawid, podporucznik od konnicy legii pol.
Wgr., do Turcyi.

54.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Błażejewski Adam, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Błażewski Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Bobczyński Konstanty, podporucznik od konnicy legii pol. Wys. do Turcyi.
Boberski Alojzy podporucznik od konnicy legii pol. Siedmiog. do Turcyi.
Boberski Emeryk, podchorąży od konnicy, legii pol. Siedm.
Boberski Florian, kanonier legii pol. Wys.
Bobowski Emeryk, szeregowy, do Turcyi.
Bocheński Julian, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Bochniewicz Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Boczkowski Adam, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bodzin Jan, kanonier legii pol. Wys.
Bogdanowicz Jan, kanonier legii pol. Wys.
Bognarski Ksawery (:patrz Kołodziejski Ksawery:).
Boguński Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Bojarski Stanisław, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bojarski Władysław, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bojnowski Michał, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bombaj Maxymilian, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Borkowski Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Borkowski Teofil, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Borowicz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Borzęcki Kolumb, szeregowy od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Borzykowski Ignacy, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bożek Błażej, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Brazewicz Karol, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Brenner Władysław, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Broczkowski Konstanty, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bruzyński Franciszek, podoficer, do Turcyi.
Bryganty Stanisław, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Brygański Jędrzej, szeregowy, do Turcyi.
Bryniewicz Antoni, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Bryniewicz Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Brzeziński Jan, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Brzeziński Tomasz, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Brzeziński Władysław, podpułkownik, do Stambułu.
Brzuszkiewicz Wincenty, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Buczyński Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.

Butharyn Jerzy, jenerał brygady.
Burhard Gustaw, porucznik od piechoty legii pol. Wys.
do Malty.
Burhard Julian, kapitan w wojsku węgierskiem, do Malty.
Buszko Grzegorz, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Buszyński, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Bystrzanowski Ludwik, putkownik do Malty.
Bzdil Kazimierz, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Charleński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Chełmiński Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Chlipalski Ludwik, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Chmielewski Felix, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Chmielewski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Chmieleński Wiktor, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Chojecki Stanisław, podporucznik od konnicy legii
pol. Wys., do Turcyi.
Chmielewicz Antoni, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Chrząszcz Maurycy, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Chuchro Kasper, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Chrzanowski Ignacy, podporucznik od piechoty legii
pol. Wys., do Turcyi.
Ciapalkiewicz Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Cieńcowski Felix, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Cieklinski Ferdynand, podoficer od konnicy legii
pol. Wys.
Cybulski Julian, podporucznik od konnicy legii pol.
Wys., do Turcyi.
Cyon Franciszek, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Czajkowski Jakób, kanonier legii pol. Wys.
Czajkowski Józef, podporucznik od konnicy legii pol.
Wys., do Turcyi.
Czajkowski Piotr, sierżant od artyleryi legii pol. Wys.
do Turcyi.
Czajkowski Walenty, podoficer od piechoty legii pol.
Wys., do Turcyi.
Czapliński Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Czapski Ladwik, podporucznik od piechoty legii pol. Wys.
do Turcyi.
Czech Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.

/.

Czesza Leon, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Czerkawski Tomasz, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Czerucki, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Czernicki Ludwik, porucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Czernielewicz Karol, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Czernik Ignacy, podpułkownik ad piechoty legii pol. Wys., członek Komisyi w Turcyi stopniu i stanu służby przy Achmedzie Efendim Komisarzu Sułtana, do Malty.
Czerwiński Seweryn, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Czerwiński Stanisław, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Czeborski Michał, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Czupatkiewicz Józef, szeregowy, do Turcyi.
Czuszek Ignacy, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Czyżewicz Konstanty, porucznik ad kawaleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Damiński Felix, szeregowy, do Turcyi.
Damicz Julian, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Danylak Jerko, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Daszkiewicz Władysław, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Dąbek Tomasz, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dąbkiewicz Wilhelm, porucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dąbrowiecki Julian, kapelan legii polskiej pod Bernem.
Dąbrowski Antoni, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dąbski N. Kodem, kapitan ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dewodzki Jan, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dębicki Ignacy, kapitan ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Dębiński Henryk, jenerał dywizyi w wojsku węgierskiem, udał się do Malty, ale pozostał w Brussi w kapitułach morskich.
Długoszewski, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wys.
Dobrzański Teofil, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Dobrzański Karol, kanonier legii pol. Wys.
Dolański Julian, porucznik ad piechoty legii pol. Wys.
Doliński Jan, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, przeszedł na mahometanizm.

Domański Ludwik, podoficer od artyleryi legii pol. Wyt.
Dominikowski Kajetan, kapitan od konnicy legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Domoscinski Tomasz, szeregowy od piechoty legii pol.
Wyt. do Turcyi.
Domowski Alexander, porucznik od artyleryi legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Dosiński Jan, szeregowy, do Turcyi.
Drechsler Stanisław, szeregowy od konnicy legii pol. Wyt.
Dreziński Leon, podporucznik od piechoty legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Drozdowski Wiktor, porucznik od konnicy legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Drzewiecki Jan, podporucznik od konnicy legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Dumański Felix, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt.
Dunajewski Adam, podporucznik od konnicy legii
pol. Wyt., do Turcyi.
Dunajewski Edward, podporucznik od piechoty legii
pol. Wyt., do Turcyi.
Dunajewski Wiktor, kapitan od konnicy legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Dunikowski Antoni, podoficer od konnicy legii pol. Wyt.
Duryer Jan, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wyt.
Dwernicki Kled, porucznik od konnicy legii pol. Wyt.,
do Turcyi.
Dybkiewicz Jakób, podoficer od piechoty legii pol. Wyt.,
do Turcyi.
Dymis Piotr, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt., do Turcyi
Dzięboweski Adolf, wachmistrz od konnicy legii pol.
Wyt., do Turcyi.
Dziewczetka Jerko, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt.
Dzikowski Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt
do Turcyi.
Dziurzyński Jan, kanonier legii pol. Wyt., do Turcyi.
Dziurzyński Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt.
Dzwonka Grzegorz, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt.
Dzwonkowski Edward, major w wojsku węgierskiem,
adjutant jenerała Bema, do Malty.
Ebhart, szeregowy od piechoty legii pol. Wyt.
Englert Karol, podporucznik od piechoty legii pol. Wyt.,
do Turcyi.
Englert Władysław, major od piechoty legii pol. Wyt.,
do Turcyi.

55.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Erner Antoni, sierżant od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Erner Rudolf, pochorąży od konnicy legii pol. Siedm.
Fajgl Karol, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Farnezy Lubomir, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Felusiński Karol, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Ferenczyk Jan, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Ferentz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Fichel Ignacy, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Fichtelberg Mendel, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Figurski Jan, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Firlej Alexander, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Flege Reinhold, szeregowy od konnicy legii pol. Siedm.
Folusiewicz Jan, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Fortuna Józef, podoficer od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Frankowski Michał, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Fredro Alexander, porucznik od konnicyi legii pol. Wys., do Francyi.
Freund, podporucznik w wojsku węgierskiém, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Furtek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Gabryło Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Gaček Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Gacki Adolf, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Gałecki Ludwik, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, tam umarł.
Gąsiorowski Roman, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Gąsowski Piotr, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Gelber, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Genzler Marco, kanonier legii pol. Wys.
Gerber, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Gierczyński Walenty, cywilny, do Malty.
Gierzkowski Seweryn, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Gładysz Walenty, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Gładkowski Tomasz, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Gluszkiewicz Grzegorz, podporucznik od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Gnidkowski Terencyusz, podoficer od artyleryi legii pol. Wlys.
Goc Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wlys.
Golczewski Karol, podporucznik od piechoty legii pol. Wlys., do Malty.
Goldstein, podoficer od piechoty legii pol. Wlys.
Goraczko Julian, podoficer od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Gorniewicz, kanonier legii pol. Wlys.
Górski Jan, kanonier legii pol. Wlys.
Gosbald Karol, szeregowy od konnicy legii pol. Wlys., do Turcyi.
Grabalowski Jan, podoficer od konnicy legii pol. Siedm.
Grabczyński Konstanty, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Grabowicki Jan, podporucznik od konnicy legii pol. Wlys., do Malty.
Grądzki Wladyslaw, wachmistrz od konnicy legii pol. Siedm., do Malty.
Grochowalski Adolf, major inżynieryi legii pol. Wlys. do Turcyi.
Gromadzki Józef, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wlys.
Grochowski Jędrzej, kapitan od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Gruendbek Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wlys.
Gryglewicz Jerzy, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Grzybowski Jan, kanonier legii pol. Wlys.
Gumiński Ksawery, podporucznik od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Guslyński, szeregowy od konnicy legii pol. Wlys.
Guskowski Jan, podoficer od konnicy legii pol. Wlys.
Guziewicz Jan, podporucznik od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Gwozdziakiewicz Wincenty, kanonier legii pol. Wlys.
Habowski Kasper, porucznik, do Turcyi.
Hademik Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wlys.
Halicki Antoni, podporucznik od konnicy legii pol. Wlys., do Turcyi.
Hejmowski Karol, podporucznik od piechoty legii pol. Wlys., do Turcyi.
Hendzel Walenty, kanonier legii pol. Wlys.

Herszkowicz, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Hławaty Albin, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Hobgarski, podporucznik w wojsku węgierskiem, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Horodyński Ignacy, podoficer od konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Horodyński Ksawery, major od piechoty legii pol. Wys., członek komisyi rozpoznającej w Turcyi stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim komisarzu Sułtana, do Malty.
Hoszek Leopold, kapitan w wojsku węgierskiem, do Turcyi.
Hoszowski Adam, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Hoszowski Jan, podporucznik w wojsku węgierskiem, do Turcyi.
Hryniewicz Antoni, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Hubicki, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Jackowski Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jagmin Józef, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jagniński Ksawery, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jakobsohn Narcyz, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Jakubowski Faustyn, porucznik od artyleryi legii pol. Siedm., do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Jakubowski Michał, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Janicki, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Janik, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Janisiewicz Edward, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Janiszewski Leopold, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jankiewicz, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Jarociński Cyprian, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Jaroszewski Kazimierz, sierżant od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jasiński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jaśkiewicz Jan, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Jastrzębski Ludwik, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jaworski Jerzy, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jaworski Michał, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Jckowski Karol, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Jdzikowski Tadeusz, podpułkownik od piechoty legii pol. Wys., prezydujący w komissyi w Turcyi rozpoznającej stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim komisarzu Sułtana.
Jesiotrzyński Dominik, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jeziorański Antoni, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jliński Alexander, podpułkownik w wojsku węgierskiém, adjutant jenerała Bema, muzułmanin od dawna, do Turcyi.
Jliński Hipolit, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jlnicki Alexander, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jlnicki Ewaryst, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jneś Henryk, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Jodłowski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jordan Władysław, major w wojsku węgierskiém, adjutant jenerała Bema, do Turcyi.
Jordan Zygmunt, major w wojsku węgierskiém, adjutant jenerała Bema, do Turcyi.
Jpnarski Ludwik, podoficer od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Juczewski Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Jurcewicz Edward, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi, umarł.
Jurkiewicz Jędrzej, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Jurkiewicz, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Juszczakiewicz Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Jwanicki, podporucznik od piechoty legii pol. Siedm., do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Jżycki, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Kabat Leopold, kapitan w wojsku węgierskiém, do Stambułu.
Kaczyński Franciszek, podoficer od artyleryi legii pol. Wys.
Kaczyński Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kalinowski Kasper, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kalita, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kalicki Antoni, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kałużyński Teodor, podoficer od artyleryi legii pol. Wys.
Kamienobrodzki Jędrzej, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

56.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Kamienobrodzki Karol, porucznik od piechoty legii pol. Wys. do Turcyi.
Kamiński Wojciech, szeregowy od piechoty legii pol. Wys. do Turcyi.
Kanelli Władysław, cywilny, do Turcyi.
Kaniewski Józef, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Kaniewski Franciszek, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wys.
Kapuściński Ernest, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Karczewski Mikołaj, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Karczmarski Jan, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Karwacki Karol, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kasprzycki Łukasz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kico Lewiat, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kiełbowicz Antoni, szeregowy od konnicy legii pol., do Turcyi.
Kieroński, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Kierzycki, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Kijocoski Franciszek, kanonier legii pol. Wys.
Kisielewski, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Kisz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kiszko Leopold, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Klem Henryk, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Klem Leon, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Klimaszewski Klemens, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Klimek, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Klimsz Lewanty, szeregowy, do Turcyi.
Kłuczycki Budzisław, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kłodnicki, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Kłodowski Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Kłopotowski Ignacy, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kłopotowski Józef, podporucznik, do Turcyi.
Kłosowski Władysław, podporucznik do Turcyi.
Kmiecik Wojciech, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kmitowicz Wincenty, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Kobrynowicz Michał, wachmistrz od konnicy legii pol. Siedm.
Kochański Antoni, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kochański Ernest, kapitan w wojsku węgierskiem, do Turcyi.
Kochlewski Rudolf, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kocowski Jan, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wys.
Koczorowski Alexander, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Kohlmann Mojżesz, podoficer, do Turcyi.
Kołodziejski Ksawery, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., pod przybranem nazwiskiem Bognarskiego Ksawerego, któren w Peszcie strzelił do jenerała Bema, do Turcyi.
Kołodziejski Wincenty, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Koniec Łukasz, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Konopacki Alexander, podoficer od artyleryi legii pol. Wys.
Kopczyński Wojciech, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Koprowski Antoni, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Koralewicz Romuald, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Korecki Piotr, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Korosteński Teofil, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Korytko Jan, kanonier, legii pol. Wys.
Korzeliński Seweryn, major od konnicy legii pol. Wys., odjechał z jenerałem Dębińskim do Malty, ale pozostał z nim w Brusie w kąpielach morskich.
Kosak Władysław, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Katachii.
Kościelecki, podoficer od konnicy legii pol. Wys. do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Kosica Jan, kanonier legii pol. Wys.
Kosicki Alexander, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kosicki Władysław, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kostkowski Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Koterba Stanisław, kanonier legii pol. Wys.
Kotkowski Ignacy, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kowal, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kowalewski Adam, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Kowalski Antoni, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Kowalski Ferdynand, kapitan od piechoty legii pol. Siedm., do Turcyi.
Kowalski Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kowalski Porfir, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Kozakiewicz Wiktor, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Kozicki Tytus, porucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Koziradzki Maurycy, porucznik ad konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Kozłowski Filip, podporucznik do Turcyi.
Kozłowski Józef, porucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Kozłowski Leopold, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Kozłowski Władzimierz, porucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Koźniakowski Leon, podporucznik ad konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Krajewski Marceli, podporucznik do Turcyi.
Kramarzewski Adam, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Kramer Ludwik, podoficer ad konnicy legii pol. Siedm., do Malty.
Krasiński Alojzy, podporucznik ad artyleryi legii pol. Wys., do Malty.
Kąśnicki, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Krasnodębski Teofil, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Krawczyński Filip, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Krobicki Stanisław, podporucznik do Turcyi.
Krolowski Henryk, szeregowy ad konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Kruczkowski Franciszek, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys.
Krynicki Józef, podchorąży ad piechoty legii pol. Siedm.
Krynicki Karol, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Krzemiński Wojciech, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Krzewiński Józef, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Krzywobłocki Hipolit, cywilny, do Turcyi, otrzymał dymisyę na własne żądanie w stopniu porucznika w Siedmiogrodzie.
Krzyżanowski Alexander, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kubicki Marcin, szeregowy, do Turcyi.
Kuczyński Hipolit, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kudar, aptekarz, do Turcyi, przeszedł na mahometanizm.
Kujawski Józef, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Kulikowski Julian, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Kulasy Józef, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Kulczycki, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kuliński, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kulaczkowski Filip, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Kulaczkowski Ignacy, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Kupiec Jędrzej, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kupść Dyonizy, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.
Kurkiewicz Henryk, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kurzawski Henryk, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kurzyński Alexander, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kuszewski Konstanty, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.
Kuterba Stanisław, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Kutkowski Antoni, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlgs.
Kwiatkowski Józef, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Kwiatkowski Tomasz, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Kwiecieniewski Piotr, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs.
Lachman, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Lampkowski Ferdynand, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.
Langie Jan, sierżant, do Molly.
Laskowski Antoni, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Laskowski Roman, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Laskowski Karol, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Latynik Hieronim, ✠ lekarz ad konnicy legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Lechowski, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Leja Józef, porucznik ad piechoty legii pol. Wlgs.
Lenkiewski Adam, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Lenczowski Sydon, podporucznik ad konnicy legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Lessen Teofil, porucznik ad konnicy legii pol. Wlgs., do Molly.
Leszczyński Antoni, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlgs.
Leszczyński Henryk, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Leszczyński Jan, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs.
Lewandowski Walenty, podporucznik ad artyleryi legii pol. Wlgs., do Molly.
Lewgod Dominik, podporucznik ad konnicy legii pol. Wlgs., do Turcyi.
Lewicki, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Lwiński, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Lichnowski Franciszek, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Liczbiński Ludwik, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.

57.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Lipiński Izydor, podporucznik od konnicy legii pol. Wys. do Turcyi.
Lipski Antoni, kapitan od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Lisowski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Lubański Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Luge Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Lunda Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Łabęcki Konstanty, kapitan od piechoty legii pol. Wys.
Ładyżyński Cyryl, sierżant od artyleryi legii pol. Wys.
Łaguński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Łapiński Jerzy, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Łapiński Teodor, podoficer od artyleryi legii pol. Wys.
Łaskoś Józef, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wys.
Łącki Jan, podpułkownik od artyleryi legii pol. Wys., członek komisyi w Turcyi rozpoznającej stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim komisarzu Sułtana, do Malty.
Łękowski Konstanty, cywilny w stopniu porucznika w wojsku węgierskiem, do Turcyi.
Łodziński Teodor, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Łoniecki Franciszek, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Łopaciński Antoni, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Łosicki Hieronim, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Łoziński Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Łuczyński Alfons, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Łuniewski Konstanty, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Łusakowski Józef, kapitan od konnicy legii pol. Wys.
Machalski August, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Machnikowski, ~~szeregowy~~ podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Madejski Eustachy, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Maciejowski Franciszek, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Majewski Ignacy, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Malazdra, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Malczewski Adam, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Malczewski Leonard, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Malczewski Narcyz, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Malewski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Malicki Jan, podoficer od konnicy legii pol. Wys.

Malinowsk. Dominik, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Malinowsk. Franciszek, szeregowy, do Turcyi.
Malinowski Franciszek, podlekarz ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Malinowski Józef, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Maliszewski Jan, podporucznik ad kawaleryi legii pol. Wlyc. do Turcyi.
Mamrot Alexander, sierżant ad piechoty legii pol. Wlyc.
Manasterski Jan, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wlyc.
Mandyk Hipolit, podoficer ad kawaleryi legii pol. Wlyc.
Marchocki Saturnin, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Marcinkiewicz Ludwik, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Marin Ludwik, podoficer ad kawaleryi legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Markiewicz Alexander, kapitan ad piechoty legii pol. Wlyc., w Turcyi umarł.
Marszałkiewicz Sylwery, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Marszałkiewicz Władysław, podoficer ad piechoty legii pol. Wlyc.
Martyński Paweł, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Marynowski Wacław, podoficer ad kawaleryi legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Marczyński Konstanty, major ad piechoty legii pol. Wlyc., do Kalachii.
Matuszewsk. Marceli, podoficer ad piechoty legii pol. Wlyc.
Matuszyński Maxymilian, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Matuszyński Stanisław, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Mazarski Eugieniusz, podporucznik ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Mazurkiewicz Antoni, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wlyc.
Mazurkiewicz, szeregowy ad kawaleryi legii pol. Wlyc.
Medycki Emil, podoficer ad piechoty legii pol. Wlyc.
Mereski Jan, podoficer ad piechoty legii pol. Wlyc.
Miączyński Felix, porucznik ad kawaleryi legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Miączyński Mikołaj, podoficer ad kawaleryi legii pol. Wlyc.
Michalski Tomasz Xawery, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.
Michalski Tomasz młodszy, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlyc., do Turcyi.

Michałowski Bolesław, podoficer ad artyleryi legii pol. Wys.
Miernicki Antoni, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Mieleski Piotr, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Mikita, szeregowy ad konnicy legii pol. Siedm.
Mitkowski Zygmunt, porucznik, do Malty.
Minsler Leon, sierżant ad artyleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Miram, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Mirecki Edward, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Miszek Władysław, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Moklowski Józef, wachmistrz ad konnicy legii pol. Wys.
Mokluski Jan, szeregowy, do Turcyi.
Molodecki Ludwik, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Moraviecki Leopold, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Mosłowski Edmund, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Moszczyński Mieczysław, podporucznik ad artyleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Możdżański Józef, podoficer ad konnicy legii pol. Siedm.
Możdżański Walery, porucznik ad konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Mroczkowski Maxymilian, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Mrongowius Adolf, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Mroszczyk Antoni, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Mrozowicz, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Mrozowski Ludwik, sierżant ad artyleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Mularski Jan, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Murzakiewicz, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Murczyński, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Musiałowicz Konstanty, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Müller Kasper, podoficer ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Myszkowski Alfons, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Nachman Sebastian, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Nadmüller Juliusz, podoficer ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Nadziak Marceli, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Najmanowski Jan, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Nenycz Jan, sierżant ad artyleryi legii pol. Wys.
Nędzowski Władysław, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Niecipirowicz Walenty, podoficer ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Niewiadomski Józef, kapitan ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.

Nowakowski Jan, szeregowy ad piechoty legii pol. Wlgt.,
do Turcyi.
Nowicki Albin, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.,
do Turcyi.
Nowicki Wincenty, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Nowicki, podchorąży ad konnicy legii pol. Siedm.
Nowiński, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Nowadworski Marceli, kapitan ad konnicy legii pol.
Wlgs., do Malty.
Obylewicz Walery, podoficer ad artylerzyi legii pol. Wlgs.
Ogórkowski Erazm, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgt.
Okuniewski Łukasz, szeregowy, do Turcyi.
Olsein Franciszek, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.,
do Turcyi.
Olszewski Alexander, podporucznik ad konnicy legii pol.
Siedm., do Malty.
Olszewski Franciszek, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Olszewski Józef, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.,
do Turcyi.
Ortowski Franciszek, porucznik ad piechoty legii pol.
Wlgs., do Turcyi.
Ortowska, żona porucznika, do Turcyi.
Ortowski Józef, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.,
do Turcyi.
Orlyński Piotr, podporucznik ad piechoty legii pol.
Wlgs., do Turcyi.
Osadkowski Grzegorz, porucznik ad piechoty legii pol.
Wlgs., do Turcyi.
Osiecki Teofil, porucznik ad piechoty legii pol. Wlgs.,
do Turcyi.
Ostrowski Antoni, szeregowy ad piechoty legii pol.
Wlgs., do Turcyi.
Ostrzeszewicz, szeregowy ad konnicy legii pol. Wlgs.
Ozga Franciszek, oficyalista ad artylerzyi legii pol. Wlgt.
Padlewski, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.
Parasiewicz, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs.
Panicz Antoni, podporucznik, do Turcyi.
Paprocki Jan, podporucznik ad konnicy legii pol. Siedm.
do Turcyi.
Paryseiewicz Wincenty, podoficer ad piechoty legii pol. Wlgs.
Pawliński Jędrzej, podoficer ad konnicy legii pol. Wlgs.
Pawłowski Piotr, kanonier legii pol. Wlgs.
Pawłowski Szymon, podporucznik ad piechoty legii
pol. Wlgs., do Turcyi.
Pągowski Władysław, podporucznik ad konnicy legii
pol. Wlgs., do Turcyi.

1

IX.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Pecolt, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Pelczarski Józef, lekarz od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Perkowski Ludwik, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Piasecki, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Piątkowski Mateusz, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Piegłowski Antoni, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Pikuła, szeregowy od konnicy legii pol. Siedm.
Pilichowski Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Piller, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Piotrowski Jan, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Piotrowski Piotr, kapitan od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Pirkowski Józef, podporucznik, do Turcyi.
Pisarek Jędrzej, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Pisulski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Piżalski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Piżewicz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Płachecki Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Płotnarski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Płotnicki Marian, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Podbilski kapitan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Podgórski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Podhajski Eugeniusz, kapitan od piechoty legii pol. Siedm., do Turcyi.
Podhorodecki Wojciech, podporucznik od artylleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Podobiński Kanty, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Podowski Konstanty, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Podstawka Ludwik, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Poisson Piotr, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Polaczek Adam, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Pomykało Piotr, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Poniński Władysław, podpułkownik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi, członek komisyi rozpoznającej stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim komisarzu Sułtana.
Popiel, szegowy od piechoty legii pol. Wys.
Popina Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Popkiewicz Jan, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Popławski Władysław, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Postępski Michał, podoficer, do Turcyi.
Posyniak, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Powiadowski Alexander, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Prócki Szczepan, cywilny, w stopniu porucznika w Poznaniu i Rzymie, do Turcyi.
Prawdziński Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Prażmowski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Prędkiewicz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Prodakowski Wincenty, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Prolewski Antoni, podporucznik, do Turcyi.
Prorok Cyryl, podporucznik w wojsku węgierskiém, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Przewłocki Klemens, kapitan od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Przewłocki Walery, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Przybylski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Przygodziński Marceli, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Przyjemski Julian, podpułkownik w wojsku węgierskiém, do Kołachii.
Przyłuski Ignacy, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Przypiłowski Felix, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Przysłupski, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Przystańsłański Władysław, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Ptaszyński Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Pychowski Antoni, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Radkiewicz Tomasz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Radliński Alexander, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Radomski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Rajkowski Antoni, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Rakowicz, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Rastenburski Jan, kanonier legii pol. Wys.
Ratajski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Rawło Paweł, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Rauch, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Redel Erwin, podchorąży od konnicy legii pol. Siedm. do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.

Reinfus Grzegorz, kanonier legii pol. Wys.
Reinhold, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Rejowski Szymon, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Richter Stanisław, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Ritter Ferdynand, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Rodakowski, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys.
Rolof Alexander, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Roman Antoni, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Roragiewicz, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Romański Antoni, podoficer ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Rose Antoni, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Rosenbusch, kapitan pod Bemem.
Rosicki Alexander, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Roskowski Jan, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Rotman Mojżesz, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys.
Różycki Karol, sierżant ad piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Różycki Leon, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Ruchniewicz Franciszek, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Rucinski Władysław, podoficer ad artyleryi legii pol. Wys.
Rudnicki Józef, kapitan ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Rudnicki Józef, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Rusecki Ludwik, podoficer ad konnicy legii pol. Siedm. do Turcyi.
Ruszczyński Alexander, kapitan ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Rybicki Ludwik, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Rybicki, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Rydulski Karol, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Rylski Adolf, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Rylski Wiktor, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Sadanowski, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Sadkowski Karol, podoficer, do Malty.
Sagnanowicz Władysław, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Saganowski Paweł, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Sas, do Turcyi, przeszedł na mureltmanizm.
Schajner Leon, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Schiefferstein Alexander, podoficer ad artyleryi legii pol. Wys.
Schipner Józef, szeregowy ad konnicy legii pol. Siedm.
Schiller Leopold, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Schlesinger Ludwik, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.

Schlesinger Teodor, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Malby.
Schopf, do Turcyi, przeszedł na mundur marin.
Schwarz Karol, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Seja, do Turcyi, przeszedł na mundur marin.
Seifert, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Selbykowski, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Senowicz Antoni, kanonier legii pol. Wys.
Sieradzki Adolf, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Sierostawski Roman, kanonier legii pol. Wys.
Sikorski Kazimierz, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Simiarowski Franciszek, szeregowy, do Turcyi.
Siński Alojzy, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Skalski Adolf, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Skawiński Marcin, porucznik ad konnicy legii pol. Sudm., do Malby.
Skopczyński Krawery, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Skowroński Marcin, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Skrowaczewski Jakób, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys.
Skrzydlik Antoni, porucznik, przybył do Turcyi z Belgradu.
Slaski, cywilny w stopniu podporucznika.
Slusarczyk, szeregowy ad konnicy legii pol. Sudm.
Slabowski Kasper, porucznik ad piechoty legii pol. Wys.
Slomka, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Stolowiński Marcin, kanonier legii pol. Wys.
Smalawski Julian, sierżant ad piechoty legii pol. Wys.
Smidowicz Konstanty, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Smoczyński Marcin, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Smolański, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Smulski Franciszek, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Smyk Wasyl, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Sobieszczański Karol, porucznik ad konnicy legii pol. Sudm., do Turcyi.
Sobolski Adam, podporucznik, do Turcyi.
Sochaczewski Jan, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Sokolnicki Wojciech, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Sokołowski Erazm, wachmistrz ad konnicy legii pol. Wys.

59.

IX

Sokołowski Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wlgr.,
do Turcyi.
Sokulski Franciszek, kapitan od inżynieryi legii pol.
Wlgr., do Turcyi.
Sołukowski, cywilny, do Turcyi, przeszedł na muzułmaninem.
Sołtukowski Tadeusz, podpułkownik, do Turcyi.
Sordelski Władysław, podporucznik od konnicy legii pol.
Wlgr.
Sosnowski Klemens, szeregowy od piechoty legii pol. Wlgr.,
do Turcyi.
Sozański Antoni, podoficer od piechoty legii pol. Wlgr.
Sporn Ferdynand, kanonier legii pol. Wlgr.
Stadnicki Edward, podporucznik od piechoty legii pol.
Wlgr., do Turcyi.
Stanisz Antoni, podporucznik od artyleryi legii pol. Wlgr.
Stanisz Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wlgr.
Stazel Gustaw, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Starzewski Konrad, szeregowy od piechoty legii pol. Wlgr.
Staśkiewicz Alexander, podoficer od konnicy legii pol. Wlgr.
Steblecki Konstanty, podporucznik od piechoty legii
pol. Wlgr., do Turcyi.
Stefanowski Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Stelmachowicz, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Stoktosiński Medard, podporucznik od konnicy
legii pol. Wlgr., do Turcyi.
Stokowski Leopold, podoficer od piechoty legii pol. Wlgr.
Strambosz Michał, podoficer od konnicy legii pol. Wlgr.,
do Turcyi.
Straż Stanisław, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Strowski Fortunat, podporucznik od konnicy
legii pol. Wlgr., do Turcyi.
Strzelecki Erazm, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Strzelecki Paweł, porucznik od konnicy legii pol.
Wlgr., do Turcyi.
Strzyżewski, porucznik od piechoty legii pol. Sidm.
do Turcyi, przeszedł na muzułmaninem.
Stuchno Kasper, szeregowy, do Turcyi.
Suchodolski Marcin, podoficer od konnicy legii
pol. Wlgr., do Turcyi.
Stworzyński Ignacy, porucznik w wojsku węgier-
skiem do Turcyi.
Suchodolski Piotr, podoficer od konnicy legii pol.
Wlgr., do Turcyi.
Surgenty Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wlgr.
Suryn Jan, kapitan od piechoty legii pol. Wlgr., do Turcyi.
Sawczyński Antoni, szeregowy od konnicy legii pol. Wlgr.
Szaszkiewicz Jakób, podporucznik od piechoty legii
pol. Wlgr., do Malty.

Pamiętnik Henryka Rzewuskiego
od r. 1832 do r. 1848.

Szczeciński Władysław, podporucznik od piechoty legii pol. Siedm., do Malty.
Szczepanowski Ignacy, szeregowy od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Szczepański Kornel, porucznik od artyleryi legii pol. Wys., do Kałachii.
Szczepański Stanisław, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Szołajski Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Szpaczek Ludwik, lekarz od piechoty legii pol. Wys., do Kałachii.
Szumlański Antoni, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Szumlański Stanisław, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Malty.
Szusakiewicz Walenty, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Szuszkiewicz Jerzy, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Szybiński Wiktor, porucznik, przybył do Turcyi z Belgradu.
Szybiński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Szytkowski Edward, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Śliczniakiewicz Teofil, kanonier legii pol. Wys.
Śliwiński Antoni, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Śliwiński Julian, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Śliwiński Justyn, podoficer od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Śmiałowski Alexander, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Śmigowski Antoni, sierżant, do Turcyi.
Śnigowski Antoni, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Śmierzewicz, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Świerczyński Leopold, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Świętochowski Hieronim, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Świtalski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Tabaczyński Józef, porucznik od konnicy legii pol. Wys.
Tabaczyński Julian, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Tabaczyński Kajetan, przeszedł na muzułmanizm, do Alepo.
Tański Filip, porucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Tarnawski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Tchorzewski Emeryk, porucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Tchorzewski Zygmunt, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Tchorznicki Władysław, podpułkownik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi, członek komisyi rozpoznającej stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim Komisarzu Sułtana

Tetmajer Stanisław, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Tobis Maurycy, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Toczyski Stanisław, major od konnicy legii pol. Wys. do Turcyi.
Tokarski Wilhelm, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Toman Piotr, kanonier legii pol. Wys.
Tomaszewski Adam, podoficer od artyleryi legii pol. Wys.
Tomaszewski Teofil, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Topolnicki Jan, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Towarnicki Edward, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Towarnicki Władysław, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Traczewski Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Traczewski Seweryn, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Traunsfeld Karol, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Treczkin Karol, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Trybalski Ignacy, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Turzański Alexander, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Turzański Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Turzański Piotr, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Tworowski, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Tyniec, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Tyszkiewicz Jan, podporucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Unger Morys, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Urbanowicz, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Vocht, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Vogel Fryderyk, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wachs Jan, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Wacławski Franciszek, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Wadecki, kanonier legii pol. Wys.
Wagner Franciszek, porucznik od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Wagner Henryk, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Wagner Julian, kapitan od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi
Wagner Zygmunt, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Waleszyński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Walzer, szeregowy od konnicy legii pol. Siedm.

Wałasiński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Waręski Bronisław, podporucznik od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Weintraub Mendel, szeregowy od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Welczer Jan, sierżant od piechoty legii pol. Wys.
Welsik Józef, sierżant od piechoty legii pol. Wys.
Wełdycz Sylwester, porucznik w wojsku węgierskiém, do Stambułu.
Wenser Alexander, podporucznik od artyleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Werecki Michał, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Wierzbicki Hilary, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wierzbicki Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wierzbicki Tomasz, major od huzarów w wojsku węgierskiém, adjutant jenerała Bema, do Turcyi.
Wierucki Antoni, major od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi, członek komisyi rozpoznającéj stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim komisarzu Sułtana.
Więckowski Jan, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Wiktorowicz Franciszek, ogniomistrz od artyleryi legii pol. Wys.
Wilczyński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wiliński Wiktor, podoficer od piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Winnicki, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wiśniowski Jan, kanonier legii pol. Wys.
Wiśniowski Jan, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wiśniowski Józef, podoficer od piechoty legii pol. Wys. do Turcyi.
Witowski Franciszek, sierżant od piechoty legii pol. Wys.
Własiuk, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.
Włotnik Józef, szeregowy, do Turcyi.
Wodzieński, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wojewodzki Józef, podporucznik od konnicy legii pol. Siedm., do Turcyi.
Wojnakowski, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Wojnarowski Grzegorz, podporucznik, do Turcyi.
Wojs Leon, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Wojkiewicz Adam, kapitan od konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Wolański Zygmunt, podporucznik od artyleryi legii pol. Wys., do Turcyi.
Wolski Jan, wachmistrz od konnicy legii pol. Wys.
Wołoszanowski, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.

60.

IX

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Wołowski Antoni, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wołowski Hieronim, sierżant ad piechoty legii pol. Wys.
Wołyński Tadeusz, major ad konnicy legii pol. Wys., do Turcyi.
Woroniecki Józef, podpułkownik w wojsku węgierskiem, do Turcyi, przeszedł na muzułmanizm.
Woroniecki Sebastian, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Woźnikowski Wojciech, podoficer, do Turcyi.
Wróblewski Edward, wachmistrz ad konnicy legii pol. Wys.
Wróblewski Józef, wachmistrz ad konnicy legii pol. Wys.
Wojciejowski, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wysocki Felix, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wysocki Józef, jenerał, dowódzca legii polskiej, do Kalachii, członek komisyi w Turcyi rozpoznającej stopnie i stan służby przy Achmedzie Efendim Komisarzu Sułtana.
Wysocki Józef, cywilny, do Malty.
Wysocki Józef, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wysocki Karol, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wysocki, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Wyszyński Michał, wachmistrz ad konnicy legii pol. Wys.
Zyłowski, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Zabawa Józef, podporucznik ad piechoty legii pol. Wys. do Turcyi.
Zabłocki Jan, podoficer, do Turcyi.
Zaborski Jan, sierżant ad piechoty legii pol. Wys.
Zaborski Władysław, podporucznik, do Turcyi.
Zagrobski Jan, podoficer ad piechoty legii pol. Wys.
Zaliwski Karol, podporucznik ad konnicy legii pol. Wys., do Malty.
Załodyński Walerian, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Zatasiński Karol, podoficer ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Zamajski Jan, porucznik ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Zamajski Władysław, pułkownik, do Malty.
Zamorski Michał, szeregowy ad piechoty legii pol. Wys., do Turcyi.
Zamorski, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.
Zarański, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Zarzycki Dyonizy, pułkownik w wojsku węgierskiem, adjutant i szef sztabu jenerała Bema, przeszedł na muzułmanizm, do Aleppo.
Zarzycki młodszy, podporucznik w wojsku węgierskiem, do Malty.
Zawadzki Juliusz, podoficer ad konnicy legii pol. Wys.
Zawadzki, szeregowy ad konnicy legii pol. Wys.

Zawisza Józef, szeregowy od piechoty legii pol. Wys.,
do Turcyi.
Zbylitowski Piotr, podporucznik, do Turcyi.
Zdradowski Tomasz, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Zdziłowiecki Mikrystaw, podporucznik, do Turcyi.
Zębicki Konstanty, kapitan, do Turcyi.
Zieliński Franciszek, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Zienkowski Izydor, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Zima Franciszek, porucznik od piechoty legii pol. Wys.,
do Turcyi.
Złośnicki Wiktor, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Zubłowski Jan, podoficer od piechoty legii pol. Wys.
Zyblikiewicz Maricli, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Żmigrodzki Karol, podporucznik od konnicy legii
pol Wys., do Turcyi.
Żabicki Antoni, podporucznik od piechoty legii pol.
Wys., do Turcyi.
Żarski Edward, Kapitan od artyleryi legii pol. Wys., do
Malty.
Żółkowski Hipolit, major od piechoty legii pol. Wys.,
do Turcyi.
Żorż Karol, podoficer od konnicy legii pol. Wys.
Żukowski Józef, szeregowy od konnicy legii pol. Wys.
Żurowski Józef, Kapitan, do Katachii.
Żychoń Hieronim, podporucznik od piechoty legii pol.
Wys., do Turcyi.
Żyligowski Paweł, podporucznik od konnicy, do Turcyi.

Oprócz powyższych, którzy do Turcyi wyszli, pozostało
tam jeszcze:
Sierżantów i podoficerów — 157.
Szeregowych — — — — 234.
Marketanek — — — — 4.

Uwięzieni w roku 1850.

Bolesławski Feliksan, na lat 12 do Josefstadt.
Czaplicki Władysław, powtórnie.
Gablenz.
Goślar Julian, powtórnie, powieszony w Wiedniu.
Jarosiewicz Eliasz, rzeźwnik, na 2 lata do Josefstadt.
Kessler, na 10 lat do Josefstadt.
Klipunowski Karol, na 12 lat do Josefstadt.
Klipunowska.

Łukaszewicz Lestaw, potórni, na 15 lat do Josefstadt.
sam umarł.
Rapacki Władysław, późniejszy redaktor Przeglądu
powszechnego we Lwowie.
Różycka, Anna córka jenerała Samuela Różyckiego, umar=
ła w Josefstadt w więzieniu.
Swiątowski Wincenty, na 12 lat do Josefstadt.
Potocki Adam hrabia wysłany na wygnanie do Azyi.

Uwięzieni w roku 1858.

Danitowicz, uczeń szkoły preparandy na 2 roki we Lwowie.
Paszkowski Paweł, uczeń szkoły preparandy na 4 la=
ta we Lwowie.
Zamorski Roman, wychodźca, liberał, powrócił z am=
nestyą do Warszawy.

1.

Pamiętnik Henryka Rogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Spis treści.

Arkusz.

Przedmowa. — — — — — — — 1. i 2.

/: Uwaga. Arkusze każdego Rozdziału zaczynają się od liczby 1., z dodatkiem liczby rzymskiéj Rozdziału. :/

Rozdział I.

Arystokracya i demokracya. — — — — 1.

Rozdział II.

Nasz cel. — — — — — — — 1.

A. Niepodległość narodowa. — — — .

B. Rozmocnienie siły duchowéj. — — .

Niedostateczność kształcenia się młodzieży — .

Upośledzenie języka polskiego — — .

Rząd przez panów psuje szlachtę — — 2.

Słabnąca narodowość i konieczność jéj wzmocnienia — — — — — .

C. Zmiana stósunków społecznych. — — 3.

1. Usamowolnienie chłopów. — — — — .

Rząd podsycał rozdrażnienie chłopów do szlachty — .

i przeszkadzał jéj materialnemu wzmożeniu się — .

Usamowolnienie chłopów zrodzi dobry byt — .

i uwolni szlachtę od uległości nienarodowym przemysłowcom — — — — 4.

Rozpoczęła to już Konstytucya 3 Maja 1791 — .

Uwolnienie chłopa przez rząd zniweczy nasze nadzieje — — — — — .

Zarzuty przeciw stopniowemu i nagłemu usamowolnieniu chłopów — — — .

Odparcie tych zarzutów — — — — 5.

2. Zbliżenie do siebie szlachty, mieszczan i chłopów — .

Szlachcic ma zmienić siebie, aby się zbliżył — — .

Wpływ nasz na tę zmianę — — — — .

Nie można zaczynać u chłopa od tłumaczenia mu znaczenia narodowości i ojczyzny — — — 6.

Zaprowadzanie szkółek po wsiach, sprawiedliwość, dobry przykład w pracy i oszczędności szlachty i księży, zbliży do nich chłopa — — .

Łatwiejsze oświecanie mieszczan nie poddańczych — .

Przytoczenie jednego artykułu z naszych ustaw na dowód spokojności naszego postępowania — — — — — — 7.

Arkusz.

Rozdział III.

Środki do celu. — — — — — — — 1.

Związek tajny. — — — — — — — .

Konieczność tajnego działania — — — — .

Związek musi się uorganizować, aby działanie jego było skuteczne — — — .

Zewnętrzna jakość /: kształt :/ związku jest zmienna. .

Istota jego nie zmienia się — — — — .

Związek polityczny. — — — — — — .

Robione nam zarzuty tajności, niebespieczności i niepowołalności — — — — .

Narodowa oświata. — — — — — 2.

Jéj przeszkody w zaborze pruskim — — .

Jéj zniweczenie w zaborze moskiewskim — .

W Galicyi wprowadza rząd niemiecką oświatę, która się nie przyjmie — — — .

Surowość cenzury — — — — — .

Przeszkody zaprowadzania szkółek po wsiach .

Ograniczenie wpływu zakładu Ossolińskiego — .

Zakłady naukowe oddawane Jezuitom — — 3.

Narodowa oświata tylko tajnie mogła być szerzona — — — — — — .

Do prawdziwéj narodowéj oświaty była droga jedynie przez tajny polityczny związek — — .

Narodowa oświata nie mogła być osiągniętą przez zaprowadzoną rządową oświatę — — .

Obudzanie zaufania we własną siłę. — — 4.

Bierne opuszczenie się na politykę zewnętrzną nie zbawi nas — — — — — .

Poznanie wewnętrznego naszego położenia, i sposoby kierowania niém — — — .

Związek powinien ogarnąć wszystkie części Polski. 5.

Łączenie się z innymi wyjarzmiającymi się narodami — — — — — — .

Powinniśmy okazaniem wewnętrznéj narodowéj siły obudzić w Europie interes na naszą korzyść. .

Tylko tajny związek może naród przygotować do korzystania ze sprzyjającéj chwili — — .

Poświęcenie, jako konieczne, nie odstraszało nas — .

Usunięcie wychodźców od działań w kraju. — — 6.

Dwa stronnictwa wychodźców: demokratyczne na wzór francuski, i arystokratyczne pod przewodnictwem Ks. Adama Czartoryskiego — .

Arkusz.

Demokracya francuska nie odpowiada naszemu położeniu — — — — — 6.
Demokracya wychodźstwa dążyła do usunięcia całéj naszéj przeszłości, i do odbudowania Polski na nowych podstawach — — .
A my budowali z własnych materiałów na własnym fundamencie — — — 7.
Stronnictwo arystokratyczne chciała przywrócenia dawnéj Polski z Królem Czartoryskim i przygotowania mieszczan i uwolnionych chłopów do reprezentacyi narodowéj — — .
Obie te zasady nie odpowiadały potrzebom kraju; nawet powstałe z tych stronnictw Zjednoczenie nie mogło być czynne w kraju — — — .
Przeznaczenie i postępowanie wychodźstwa. — — 8.
Znaczenie wychodźstwa — — — — — .
Wychodźstwo godnie i odpowiednio rozpoczęło swoje życie w obczyźnie piśmienną walką o zasady i naprawą złego — — — .
Zarobkowanie w wychodźstwie jest konieczne, ale połączone w obowiązkiem dla kraju — — .
Późniéj wychodźstwo zboczyło z drogi swego przeznaczenia, i weszło na szkodliwą drogę zaciętéj osobistéj walki — — — — 9.
Te niesnaski w wychodźstwie działały szkodliwie na nasz kraj — — — — — .
Zgubność polegania na panach (: magnatach :) — — .
Magnaci łączą się z naszymi nieprzyjaciołmi — .
są niezdolni do poświęceń — — — — 10.
My się poświęcili dla wprowadzenia w życie narodowéj idey — — — — — .
Magnaci po upadku Polski nic nie zrobili dobrego dla kraju, z małymi wyjątkami — — .
Toż samo i ta szlachta, która stanowi honorowy ogon dumy magnatów — — — .
Związek demokratyczny. — — — — — 11.
Arystokracya prywatna ma podstawę w przyrodzie społeczeństwa – ustawy demokratyczne są hamulcem opanowania przez nią politycznéj władzy — — — — .
Solon w Atenach zostawił nienaruszoną arystokracyę prywatną, a zaprowadził demokracyą polityczną — — — — .
Likurg w Sparcie nienaruszył także demokracyi prywatnéj, tylko ją zlał z demokracyą polityczną — — — — — 12.

Arkusz.

Znoszenie szlachectwa u nas jest niepotrzebne a mogłoby być szkodliwe — — — 12.
Od szlachty żądaliśmy usamowolnienia chłopów, aby wyniósłszy ich do politycznie-czynnej warstwy, wzmocnić naród — — . i 13.

Rozdział IV.

Skutki naszych czynności. — — — — — 1.
Krótkie powtórzenie treści 2 i 3 rozdziału — — .
Wpływ nasz na galicyjskie pułki, aby wojska od narodowego zepsucia ochronić — — .
Działania Rusinów i Polaków były wspólne — .
Język polski jest łącznikiem Rusinów z Lachami — — — — — 2.
Różnica religijnego obrządku stała się powodem waśni między Rusinami i Polakami — .
Wpływ nasz na księży i kleryków ruskich — .
Niemożność wpływania na Żydów — — — . i 3.
Nasza siejba narodowa przyjęła się, i wyda odpowiedny plon — — — — 3.
Początek dobry: chęć do oświaty wzmaga się — przesądy szlachty upadają — myśl usamowolnienia poddanych przyjęła się — szlachta zaczęła się odosobniać od magnatów — młodzież unika kawiarnie i szynki — wojsko powoli poznaje swoją narodowość — w wielu księżach ruskich znaleźliśmy zwolenników naszych celów — — — — — . i 4.
Usiłowania nasze nie zaginą bez skutków — 4.

Rozdział. V.

Republikanizm. — — — — — — 1.
Związek polityczny nie powinien spuścić z uwagi politycznego kształtu rządu — — — — .
Są trzy kształty rządu teraz w sporze będące: republikanizm, ograniczony i nieograniczony monarchizm — — — — — .
Naród powinien iść drogą rzeczywistości, której przyświeca idea — — — — — .
Europa dąży z nieograniczonego monarchizmu do republikanizmu przez monarchizm konstytucyjny, który jest ograniczeniem tak monarchizmu jako i republikanizmu — — — 2.
Nadaliśmy przyszłemu narodowemu rządowi kształt republikancki w idei — — — .

2.
Spis treści

Arkusz.

Ale wybor i zaprowadzenie kształtu rządu zostawiliśmy naradzie — — — — 2 i 3.
Przechód do dziejów związkowych — — 3.

Rozdział VI.

Dzieje związku naszego. — — — — — — 1.
Słowo wstępne — — — — — — — .
Okres wychodźstwa. — — — — — — — .
Korpusy Romarina i Różyckiego wkroczyły do Galicyi po upadku rewolucyi w r. 1831. .
Służyłem w korpusie Różyckiego — — .
Wiele żołnierzy, podoficerów i oficerów z tych korpusów zostało w Galicyi — — .
Wielki udział dla wszędzie rozsianego się wychodźstwa — — — — — — .
Budziło się życie narodowe w Galicyi — .
Rząd nie przeszkadzał udziałowi — — 2.
Początkowa łagodność cara, i niedowierzanie wychodźstwa — — — — — — .
Wybuch cara w r. 1832 zniósł surowość — .
Nowe wychodźstwo do Galicyi — — — .
Początek prześladowania wychodźców w Galicyi — .
Wyprawa Józefa Zaliwskiego. — — — — 3.
Początki usiłowań wychodźców we Francyi — .
Bonawentura Niemojowski założył w Paryżu Komitet narodowy polski — — .
Ten Komitet wchodził w stósunki z demokratami różnych narodów Europy — — — .
Zawiązano tam znowu „Towarzystwo Litewskie i ziem ruskich" — — — — — .
Stronnictwo Czartoryskiego utworzyło przeciw-Komitet pod nazwą „Komitetu emigracyi polskiej", i wzniecało tam rozdwojenie w wychodźtwie — — — — — — . i 4.
Litwę zaprowadził w zakładach polskich we Francyi ogólno-europejskie demokratyczne stowarzyszenia — — — — — — 4.
Pomysł Zaliwskiego do wojny podjazdowej przeciw Moskwie — — — — — — .
Istota podjazdowej wojny, i nadzieja wychodźstwa jéj szczęśliwego powodzenia się — — — . i 5.
Wykazanie błędów popełnionych w przygotowaniu téj wyprawy, które sprowadziły jéj zwichnienie 5. i 6.
Ile wielu wychodźców doszło z Francyi do Galicyi 6.
Powody złych skutków podjętéj wojny — .

Pamiętnik Henryka Rzepeckiego od r. 1832 do r. 1848.

Przeprawy przez granicę oddziałów Dzie-
mickiego, Dmochowskiego, Zaliwskiego,
Szpeka, Białkowskiego, Lubieńskiego, Duc-
kiego, Zawiszy, Wattowicza — — — 6. 7.
Niektóre nazwiska padłych w tej wojnie — 7.
Ruchy w innych krajach Europy — — .
Dotąd Austrya milczała na wyprawę — 8.
Odtąd rozpoczęto się polowanie na wychodźców .
Rozpoczęcie uwięzień i śledztwa z wychodźcami .
Początek uwięzień krajowców od pobicia Ka-
mieniobrodzkiego Komisarza policji w Da-
browie — — — — — — .
Więziono potem na doniesienia z Warszawy i
z Francyi — — — — — .
Rząd austryacki usiłował wynaleźć zbrodnię
sam przeciw sobie — — — — 9.
Niektóre zeznania wychodźców zamachu
tylko na Moskwę — — — — .
Wypuszczono niektórych z więzienia — — .
Schwytano Zaliwskiego — — — — .
Odezwa Zaliwskiego po zamieszaniu partyzanckim 10.
Umowa trzech mocarstw w Münchengrätz — .
Rząd nie dotrzymał danego wychodźcom
terminu do opuszczenia kraju — — .
Wielkie niepokojenia przy szukaniu wychodźców .
Wychodźcy wynosili się z Galicyi to za paszpor-
tami, to ukradkiem — — — — 11.
Prośba sejmu o przyspieszenie sprawy — — .

Związek bezimienny. — — — — — — .

Smutny stan narodowy w Galicyi do r. 1831 — .
Dawne polityczne stowarzyszenie warszawskie nie
znalazło w Galicyi wzięcia — — — .
Dopiero rewolucyjna wojna w r. 1831 obudziła
w Galicyi narodowy interes — — — 12.
Komitet wsparcia wychodźców — — — .
Związek dobroczynności — — — — .
Powstanie związku bezimiennego — — — .
Organizacya tego związku. — — — — .
Z upadkiem partyzantki ustał związek bezimienny .
Gorzki postanowił rozpocząć podjazdową woj-
nę także i przeciw Austryi i Prusom — 13.
Zamyślano zaprowadzić nowy związek — .

Węglarstwo europejskie — — — — — .

Karol Borkowski zaprowadził Węglarstwo euro-
pejskie, które miało przygotować naród do po-
wstania przeciw trzem zaborczym mocarstwom — .

Arkusz.

Podrzędne dwa związki mężczyzn i kobiet — — 13.
Ukonstytuowanie nastąpiło w Rzepniowie r. 1833 — 14.
Związek podrzędny „Przyjaciół ludu" — — .
Dwie loże węglarskie: we Lwowie i w Krakowie — .
Loża Lwowska upadła w krótce niezgodą — .
Borkowski chciał jeszcze skupić rozpierzchłych ziązkowych, i myślał ciągle o partyzantce — 15.
Węglarstwo europejskie upadło we Lwowie, a później i w Krakowie — — — — .

Związek „Przyjaciół ludu" — — — — .

Jego organizacya — — — — — .
Hugo Wiśniowski i Adolf Dawid uchwycili ster związku — — — — — — 16.
Zmiana obowiązków wojennych na pokojowe — .
Rozszerzanie się związku, i jego czynności — .
Jednym z głównych obowiązków związkowych było przygotowanie do usamolnienia włościan — . i 17.
Wielka trudność i przeszkody w wypełnianiu tego obowiązku — — — — — — 17.
Rozprawy o przyszłym rządzie polskim — zwolennicy związkowej i zbiorowej rzeczypospolitej — . i 18.
Rozszerzenie związku w obu seminariach — — 18.
Myśl o reorganizacyi związku, i śmierć Dawida — .
Zaprowadzona większa ostrożność — — .
Zgodzono się na nowe podstawy związku — 19.

Moje wstąpienie do związku — — — — .

Moje chętne przyczynianie się do ówczesnego ruchu, i rozumowania o nim na podstawie karnego prawa — — — — .
Parcie moje do utworzenia związku na nasadzonych na mnie związkowych Walentego Hićkiewicza i Leona Bilińskiego — . i 20.
Zostałem przyjęty do związku Przyjaciół ludu w końcu r. 1833, i złożyłem przysięgę — 20.
Uwolniony od czynności związkowych gotowałem się do egzaminu apelacyjnego — .
Po złożonym egzaminie zawiązałem w Przemyślu Sekcyę Przyjaciół ludu — — — . i 21.

Sprawa wychodźców — — — — — — 21.

Przewożono więźniów z Tarnowa i Rzeszowa do Lwowa, i zwrócono uwolnionych Białkowskiego, Bętkowskiego i Gajewskiego, ale Wincentego Tyszkiewicza już nie dosięgnięto — — .
Rozpoczęte śledztwo — samowola urzędników — i wynikło z tąd dla nich korzyści — — .

Franciszek baron Krieg von Hochfelden prezydent gubernialny — — — — — — 22.
Leopold Sacher Masoch von Kronenthal dyrektor policyi we Lwowie — — — — .
Fryderyk Karol Gustaw baron Langenau jenerał komenderujący w Galicyi — — — . i 23.
Wszyscy brzej nienawidzieli się, i długi wali rząd — 23.
Maurycy Wittmann radzca sądu karnego we Lwowie — — — — — — — . i 24.
Józef Pochsen prezes tegoż sądu — — — — 24.
Adolf Koliński powieszał zerwaniami wydarzenia kraju — — — — — .
Zurnawat dzwon i nigdy niebyte wypadki — — 25.
Kłamał i świadczył, jak mu Wittmann kazał — .
Przez niego wpadł Jarosław Nitecki w podejrzenie rządu — — — — — .
Przez niego uskuteczniał Jarowiecz napad na dom Korzubradzkiego w Michałowce, i Modzelewskiego w Kudryńcach, gdzie szukał dział jenerała Dwernickiego i brauny do pradziennego gościńca na Podole — — — .
Franciszkowi Kratterowi, starościi z Czerniowiec, powierzył rząd wyszukania wschodzącego w Czortkowskiem, nie wierząc Niteckiemu, a Kratter użył do tego chłopaka za pieniądze — 26.
Kłamstwa Kolińskiego o przeniesieniu towarzystwa demokratycznego z Francyi do Galicyi, i rząd nowe uwięzienia — — — .
Zdarzenie jego z Markiewiczem czyli Zalewskim — 27.
Tożsamo z Turkiewiczem i innymi — — — .
Także z Franciszkiem Wiesiołowskim — — — .
Wykrycia Kolińskiego podczas sądowego posiedzenia podsędzego Prejsena i Wittmana — — . i 28.
Koliński za oszczerstwo skazany na 10 lat więzienia do Kufsteinu — — — — — 28.
Mnóstwo obwinień ze strony Ludwika Kuizopolskiego pokarało się fałszem — — — .
Tożsamo i ze strony Teodora Kubczyńskiego — .
Było więcej podobnych, ale ich nazwiska i winy pokryto zapomnieniem — — — — — 29.
Z powodu nieludzkości Prejsena umarli w więzieniu Eugeniusz Dłabowski i Władysław Krzeczkowski — — — — — .
Uwięzieniu Bogusława Horodyńskiego w Dreźnie, i wypadek ze sługami brata jego — — . i 30.
Maurycy Gaszlawski umarł w więzieniu w Stanisławowie — — — — — — 30.

Spis treści.

Spisano ogromny stos aktów śledczych w téj sprawie — — — — — — 30.
Zeznania Dominika Bulewskiego — — — 31.
Zaliwski udawał się w polityczne rozumowania z sędziami swoim — — — — .
Zeznał szczegółowo wszystko w przekonaniu, że rząd austryacki nie może ich karać za wykroczenie przeciw Moskwie — .
Strzegą go w więzieniu nadzwyczajnie surowo — .
Usiłowania kobiet o ulżenie mężom w więzieniu — 32.
Niebudzki obchodzeniu się z więźniami — .
Dokuczania Białkowskiemu, Wężyńskiemu, Psarskiemu i innym — — — .
Udzielanie się więźniów miedzy sobą drogą przez żołnierzy Madiarów — — .
Po trzech latach śledztwa zabrano się do osądzenia — — — — .
Prezes chciał przedtrzymać pracę z powodu zeznań Wincentego Migurskiego z Warszawy przytoczonych, ale rząd mu zerwolił na to — 33.
Wyroki z 2giéj instancyi poszły do Wiédnia zaklami — uwolniono krzyżowców, a 38 wychodźców wywieziono do Trysztu, a z tamtąd do Ameryki i do Anglii — — .
Dwunastu wywieziono do Kufsztejn na karę — .
Wiezionych przez Wiedeń oglądał poseł moskiewski — — — — — .
Rozgłoszone tłumaczenie się rządu z powodu téj sprawy — — — — — .
Słuszny zarzut robiony Zaliwskiemu nieusprawiedliwienia ucieczkian podczas partyzantki — — — — — 34.
Zarzucano mu nieostrożność w wyborze adwokatów — .
Zarzucano mu nieogłędność w nagromadzeniu zeznań i ludzi — — — — .
Zarzucano mu przedwczesne adwokatami partyzantki — .
Zarzucano mu zaniedbanie postanowienia zasięgu dla siebie — — — — — . i 35.
Zarzucano mu ograniczenie wyprawy tylko na Moskwę — — — — — — 35.
Bez udziału uciekinierów nie wiedziano się u nas zadnie powstania — — — — — .

Pamiętnik Henryka Rzadkowskiego od r. 1832 do r. 1848.

Węglarstwo polskie. — — — — — — .

Po upadku we Lwowie loży Węglarstwa europejskiego trwała jeszcze loża w Krakowie — .
Loża Krakowska postanowiła odnowić lożę Lwowską i Krakowską — — . i 36.
W Krakowie nie powiodło się to odnowienie — 36.

/.

Arkusz.

We Lwowie powiodło się, i zaprowadzono Węglarstwo polskie — — — — — 36.
Organizacya tego związku — — — — .
Większa swoboda w działaniu — — — .
Z przyjaciół ludu zrobiono związek podrzędny, i zaprowadzono nowy taki pod nazwą: „Związku wzajemnej pomocy„ — .
Zaprowadzono Dykasterię — — — 37.

Moje przyjęcie do Węglarstwa — — — — .

+ Hićkiewicz wprowadził mię do Hugona Wiśniowskiego — — — — — — — .
Opisanie Wiśniowskiego — — — — .
Przyjęcie moje przez niego, i wytłumaczenie mi znaków związkowych — — — — . i 38.

Dalszy ciąg Węglarstwa polskiego — — — 38.

Wprowadzenie moje do Porębu — — — .
√ Ks. Mikołaj Hordyński działał w seminarium ruskiém — — — — — .
Kazimierz Grocholski i Stanisław Marynowski niezgodni w zdaniach — — — .
Odmiany członków Dykasteryi, do której i mię obrano — — — — — . 39.
Obieraliśmy zawsze przewodniczącym Franciszka Smolkę, a Hugona Wiśniowskiego przeznaczono do komunikowania się na zewnątrz — 39.
Porozumienie z prowincyą szły oporem — — .
Różne narady — — — — — .
W Dykasteryi rozprawiano: o Porębie w Przemyślu — o wysłaniu Żychlińskiego i Nowickiego do Krakowa — o sprawozdaniach ze Stanisławowa — o czynnościach na prowincyi — o kłopotach z mieszczanami i młodzieżą — — — — — .
Prohaska nie mógł sobie poradzić z mieszczanami — 40.
Grocholski jakoś sobie dawał radę z nieśworną młodzieżą, ale mu bruździł Marynowski — .
Policya najwięcéj przetrząsała mieszkania młodzieży — — — — — . i 41.
√ Uwięzienie Emila Korytki — — — 41.
√ Więziono wiele młodzieży, ludzież literatów Lucyana Siemieńskiego i Augusta Bielowskiego — — — — — .
Uwięzienie w Przemyślu Jana Szymańskiego i Józefa Dobrzęckiego — — — .
+ Uwięziony Hugo Wiśniowski i Ludwik Jabłonowski — — — — — — .
+ O mało nie wpadłem w łapkę policyi przybywszy do mieszkania Teofila Wiśniowskiego podczas policyjnéj rewizyi — — — — — 42.

Teofila Wiśniowskiego, powracającego do Lwowa z paką zakazanych książek, złapano na rogatce, i uwięziono — — — — 42.
Te ostatnie trzy uwięzienia nastąpiły na wyjaśnienie się krawca Bilińskiego — — — — .
Teofila Wiśniowskiego bito kijami w więzieniu, i wypuszczono dla braku dowodów — . i 43.
Hugo Wiśniowski zachorował bardzo po uwolnieniu, a lekarz Jan Dobrowolski leczył go bezinteresownie — — — — — 43.
Gdy Węgierstwo było związkiem kosmopolitycznym, i niebezpiecznym, bo w skutek jego organizacyi wszyscy członkowie poznać się mogli, więc go myślano zreorganizować. .
W Dykasterji i w Parzbach odbywały się częste w tym względzie narady — zastanawiano się także nad przyszłym kształtem rządu polskiego — 44.

Zakład naukowy imienia Ossolińskich — — .

Uwięzienie Konstantego Stolwińskiego — .
Henryk Ks. Lubomirski kurator tego zakładu zrobił go jego dyrektorem — kolizye Stolwińskiego z gubernium i magistratem stanowiły — — — — — .
Przedruk zakazanych książek, i litografii ważniejszych Polaków z r. 1831, sporządzone w zakładzie — — — — — — 45.
Rząd nie mógł wpaść na ślad napływu tylu ściganych książek; dopiero Adolf Roliński wykrył źródło ich pochodzenia — .
Spadła rewizya kryminalna pod przewodnictwem Ignacego Łazarkowskiego, znalazło wszystko, i uwięziono wraz ze Stolwińskim Komarnickiego i Ząbkowskiego — .
Zamknięcie zakładu na długi czas — — 46.
— Następcą Stolwińskiego był Gwalbert Pawlikowski, a tego Adam Kłodziński — i zakład dopiero w r. 1845 otworzono — .
Ukaranie Stolwińskiego i Komarnickiego, i uwięzienie Ząbkowskiego — — — — .

Stowarzyszenie ludu polskiego — — 47.

Kraków był bezpiecznem, przynajmniej tymczasowem schronieniem wychodźców polskich — .
W miejsce upadłego Węgierstwa i reorganizującego się związku Przyjaciół ludu zaprowadzono nowy związek pod nazwą: Stowarzyszenia ludu polskiego — — .
To dało powód do zreorganizowania Węgierstwa we Lwowie — — — — — .

Arkusz.

W Krakowie ustanowiono Zbór główny – zaprowadzono trzy Zbory ziemskie: w Krakowie, Tarnowie i Lwowie – i wyprawiono wysłanników do zaborów moskiewskiego i pruskiego — — — — — 47 i 48.

Seweryn Goszczyński do Lwowa przeznaczony znalazł w Lucyanie Siemieńskim pośrednika do wprowadzenia nowego związku — 48.

Ja podałem do tego sposobność usunięciem się z Dykasteryi, gdy na moje miejsce wybrano Siemieńskiego — .

Siemieński wprowadził Goszczyńskiego do Dykasteryi, i przyjęto związek krakowski — .

Rozwiązano Poręby — — — — — 49.

Organizacya Stowarzyszenia ludu polskiego — .

Nie podobna było znać dobrze skład wyższych i niższych władz — — — — .

Zaprowadzano zaraz Rady obwodowe, i ustanawiano Sołtysów — — — 50.

Większa śmiałość działania, niż dotąd — — .

Zaprowadzano różne komitety — — — .

Komitet seminarzycki, i do którego ja należałem – przewodniczącym był Jan Marin — .

Komitety szkolne na prowincyi, a we Lwowie akademicki pod przewodnictwem Kazimierza Grocholskiego — — — . i 51.

Obudzano w młodzieży uczucie ku wspólnej pomocy — — — — — 51.

Dwaj szpiedzy policyjni w akademii: Jan Solecki i Edward Dunajewski — — .

Dwa komitety wojskowe w Przemyślu i we Lwowie – instrukcya dla nich — — 52.

Powód i skutki porozumień wojskowych — . i 53.

Czynności związku postępowały pomyślnie — 53.

Uwięzienie Karola Szajnochy — — — — . i 54.

Wypadki w Krakowie — — — — — — 54.

Szpiedzy moskiewscy w Europę posłani — .

Zamordowanie Jana Pawłowskiego szpiega — .

Skutki pozostawienia Polakom cienia samoistności — .

Rezydenci trzech mocarstw wezwali prezydenta i senat, aby w 8 dniach wydalili wychodźców – na prośbę o prośbę o przedłużenie tego terminu nie odpowiedziano, ale wkroczyły wojska austryackie, moskiewskie i pruskie — . i 55.

Zreformowano senat – Haller prezydentem – Weiss, Schindler i Brodowicz rządzili – Franciszek Guth dyrektorem policyi — — — 55.

Spis treści

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Arkusz.

Charakterystyka Gutha — — — — 56.

Wprowadzano nowości przeciwne krakowskiej konstytucyi — — — — — .

Przekształcono milicyę — — — — .

Wychodźcy wychodzili na Podgórze — — .

Wojsko moskiewskie i pruskie i część austryackiego wyszły z okręgu – kłamliwe doniesienia niemieckiej Gazety powszechnej – .

Guth rozpoczął na obszerną skalę prześladowanie i przygotowawcze śledztwo — — . i 57.

Z zabranych Grzymalskiemu papierów domyślano się związku — — — — 57.

Wychodźcy wynosili się najczęściej tajnie z Krakowa – młodzież obcą uniwersytecką Guth wydalił – rozporządzenia rządu pruskiego tyczące się młodzieży – granica pruska zamknięta – rozporządzenie austryackie względem przynależności do Krakowa – pozwolenie cara powrotu do kraju — — — — .

Krzyżowanie śledztwa, i podstępy Gutha — — 58.

Ucieczka Lesława Łukaszewicza – zamordowanie Czelaka – ukrywanie się Gutha — — — .

Komisya złożona z delegatów trzech mocarstw ~~wykryła~~ sprawdziła nadużycia Gutha – więźniowie dla braku dowodów wypuszczeni — — .

Pomimo osiągniętego celu nie zmieniono nowych zaprowadzeń — — — — — .

Gutha złożono z dyrektorstwa policyi, po nim nastąpił Filip Wohlfarth, a po tym Franciszek Kröbl — — — — . i 59.

Zmiany Konstytucyi krakowskiej, ograniczenie wolności — — — — — 59.

W r. 1841 zaprowadzono nową milicyę, i reszta wojska austryackiego ustąpiła z Krakowa – . i 60.

Upadek Stowarzyszenia ludu polskiego w zaborze moskiewskim. — — — — — — 60.

Gustaw Ehrenberg i Alexander Wężyk wprowadzili życie w związek w Kongresówce przez Szymona Konarskiego rozpoczęty — — .

Wykrycie w Warszawie tego związku r. 1838 — .

Członkowie związku na różne kary skazani – . i 61.

Częściowe amnestionowanie — — — 61 i 62.

Nieco o Romanie Cichockim — — — 62.

Czynności Szymona Konarskiego w zabranych krajach, jego uwięzieni – zdrada Wacława Orzeszki — — — — — . i 63.

Ukaranie związkowych — — — — 63 i 64.

Uwolnienie kobiet – zniesienie statutu litewskiego – 64.

Arkusz.

Wyjątek z pamiętnika Roberta Nabielaka do 65

Sekwestrowano majątki obwinionych — — — 64.
Zamknięto uniwersytet Kijowski i inne zakłady naukowe na Ukrainie, Podolu i Wołyniu – zaprowadzono wspólne mieszkania uczniów – wydalono z kraju dwóch księgarzy — — — .
Zamknięto także w Wilnie medyczną i weterynarską szkołę, i inne instytuta na Litwie — — .
Wpływ związku na wojsko – Rufin Piotrowski – . i 65.
Powszechna Konfederacya narodu polskiego — 65.
Niezgoda w Stowarzyszeniu ludu polskiego — .
Oględność i systematyczność członków nie polskiego pochodzenia, a krewkość i niecierpliwość członków pochodzenia polskiego — — .
Ta różność w usposobieniu sprowadziła niezgodę – .
Nieporozumienia rozpoczęły się już w Krakowie – 66.
Stanisław Malinowski rozpoczął w Tarnowskiem rozszerzać skrajne swoje zasady — — — .
Zaprowadzenie we Lwowie Zboru głównego — .
Niezgoda w Zborze głównym i jego reorganizacya – . i 67.
Malinowski w Tarnowskiem dalej prowadził swoją agitacyę — — — — — — — 67.
Pozyskał dla swych celów Leona Zaleskiego — .
Utworzono w Pawlikowicach nowy, wprost do powstania dążący związek pod nazwą „Powszechnej Konfederacyi narodu polskiego", i ułożono ustawy, których treścią były nagłość i przestrach – .
Pisemne wypracowanie przez Malinowskiego ustaw, kodexu karnego i manifestu do narodu — 68.
Malinowski nie przyjmował żadnych przedstawień – .
Zaleski z Janem Machowicze udali się w Karpaty – .
Bratanie się szlachty z chłopem — — — — .
Występowanie otwarte z namową chłopów do powstania Bolechowskiego, ks. Zielińskiego, Marynowskiego, Łusakowskiego — — . i 69.
W górach miała Konfederacya lepsze powodzenie, niż na równinach – rozszerzanie wstrzemięźliwości od wódki — — — — — 69.
Obrzynek w Szczepanowicach — — — .
Chłopi donosili urzędom działania Konfederacyi, ale i Konfederacyą uwiadamiali o otrzymanych skinieniach urzędowych — — .
Donosili urzędom, jak ich panowie nauczają — 70.
Starosta z Tarnowa, Breinl, zwrócił pilną uwagę na to postępowanie — — — — — .
Wykrycie agitacyi uczniów Tarnowski przyspieszyło uwięzienie członków Konfederacyi — .

W różnych miastach Galicyi przemieniały się porozumienia narodowo-naukowe uczniów w polityczne związki — — — — — 70.
Skutki politycznej propagandy młodzieży w Tarnowie — 71.
Rozpoczęto uwięzienia w Listopadzie 1837 — .
Charakterystyczna różnica udziału w ruchu narodowym między goralami a włościanami z równin — — — — — .
Uwięzienie Dorobki, lokaja starosty — — — .
Liczne uwięzienia — Malinowski, Szczepanowski, Wilam, umknęli — — — — — .
Po uwolnieniu wielu z nich, rozpoczęto z pozostałymi śledztwo karne we Lwowie — 72.
Osądzenie i wywiezienie ukaranych — — .
Podejrzenie donosicielstwa Józefa Piaseckiego — .
Zaleski umarł — Maryanna Chrząstowska na rok skazana, toż samo Edward syn jéj po odbytéj już w Warszawie karze — — — — .
Hipolit Witowski uwięziony — — — .
Dalsze opowiadanie o Stowarzyszeniu ludu polskiego — .
I Stowarzyszenie miało w swém gronie sprzyjających konfederacyi — — — — — . i 73.
Goszczyński utrzymywał w równowadze dwa sobie przeciwne prądy: nieoględnego parcia naprzód, i trwożliwego wstrzymywania działań — — 73.
Wykrycie związku w seminarium łacińskiém — .
Domin i Józefczyk skazani na więzienie — — 74.
Szpiedzy seminarzyccy: Łoziński i Arbaszewski — .
Uczniowie Samborscy rozpoczęli polityczną propagandę — uwięziono ich, i osądzono — uwięziono także Kaspra Cięglewicza — — .
Uwięzienie Wojciechała Tournella — — .
Ucieczka Cięglewicza z aresztu policyjnego — 75.
Propaganda Cięglewicza z Kotkiewiczem między ruskimi chłopami — obaj zostali złapani, Kotkiewicz odebrał sobie życie, a Cięglewicza skazano na więzienie — — .
Cięglewicz pisał pieśni ludowe ruskie, i napisał po rusku instrukcyę dla nauczycieli ruskich szkółek — — — — — .
Uwięzienie Karola Dłużewskiego, i wywiezienie do domu obłąkanych w Wiedniu — — . i 76.
Uwięzienie i ukaranie Juliana Horoszkiewicza — 76.
Uwięzienie i śmierć Ignacego Kulczyńskiego — .
Zawiązek patryotyczny polski w Wiedniu nazwany później „Nową Polską" — — 77.
Jéj ster objęło towarzystwo demokratyczne — .

Arkusz.

Agitacye moskiewskie Rajowskiego w konwikcye duchownym w Wiedniu przez Kleryków ruskich Spirydiona Litwinowicza i Michała Malinowskiego — 77.

Rewizya w zakładzie wojskowym inżynierów w Wiedniu, wydalenie kilku wychowańców – Niedzielski — 78.

Do pomocy Arbaszewskiego wysłanego do Wiednia, był przez policyą Lwowską posłany Edward Dunajewski na szpiegi – ale oba nic nie wskorali — .

Nieporozumienia w Zborze ziemskim we Lwowie — 79.

Goszczyńskiego, któren był duszą związku, pilnie śledziła policya — .

Widzenie się Goszczyńskiego z wróżką — 80.

Goszczyński, ukrywając się jeszcze długo na prowincyi uciekł do Francyi — .

Smolka objął przewodztwo związku — .

Zachwianie się Zboru głównego — 81.

Oddano do wojska Ferdynanda Rungego i Eugeniusza Latynika — .

Ucieczka Teofila Madejewskiego — .

Na doniesienie Jana Soleckiego uwięziono kilku akademików – młodzież raz uwięzioną nie dopuszczano już do szkół — .

Upadek ducha w Zborze głównym — 82.

Błędny krok Zboru głównego sprowadził rozdwojenie tegoż ze Zborem ziemskim — .

Rozpadnięcie się Zboru ziemskiego – Herman i Eugieniusz Chrząstowski postanowili zaprowadzić nowy związek — . i 83.

Powstawanie nowych związków w miejsce upadłych — 83.

Upadek Stowarzyszenia ludu polskiego we Lwowie — .

Młoda Sarmacya. — .

Baczność policyi na młodzież — .

W dniu 1 Września 1837 zebrało się siedmiu związkowych do ułożenia nowej organizacyi — .

Organizacya związku „Młodej Sarmacyi" — . i 84.

Zaprowadzenie związku podrzędnego pod nazwą „Synów ojczyzny", i jego orgazizacya — 84.

Myśl przewodnia związku — .

Utworzenie Rady nadkarpackiej, i Rady powiatowej Lwowskiej — .

Różnica między upadłym a nowym związkiem – z trzech członków Rady nadkarpackiej objął Leander Pawlikowski główny ster z mieszkaniem we Lwowie, Chrząstowskiemu przypadła zachodnia Galicya, a Hermanowi wschodnia — . i 85.

Spis treści.

Arkusz.

Nie rozwiązany Zbór główny Stowarzyszenia ludu polskiego, ale już bezczynny, nazwano związkiem doktorów — — — — — — 85.
Połączenie we Lwowie Rady grodzkiej z Radą powiatową — — — — — — — .
Zboczenie związku wojskowego z nadanego mu kierunku — — — — — — — .
Wojskowi dążyli szypko do powstania — — .
Obóz pod Lwowem — — — — — — .
Eugieniusz Chrząstowski zamyślił odwieść wojskowych od zamysłu powstania — — 86.
Porozumienie Michała Jaworskiego z oficerami — .
Zejście się oficerów Dmitrasinovicha i Bossa z Chrząstowskim w mojém pomieszkaniu — .
Wywód możności i korzyści z rychłego powstania przez Dmitrasinovicha przedłożony — — . i 87.
Odpowiedź Chrząstowskiego wyjaśniająca szkodliwość zasad Dmitrasinovicha — — 87. 88 i 89.
Dmitrasinovich uznał się zwyciężonym — — 89.
Napisanie osobnych ustaw dla związku wojskowego nie przyszło do skutku — — .
Oficer Weinberger zagadkowa osoba — — 90.
To zejście się oficerów z Chrząstowskim było tajemnicą dla reszty członków — — .
Porucznik Favini i Leonard Stawski ułożyli ustawy związku wojskowego pod nazwą: „Związku demokratycznego wojskowego" — — — .
Dmitrasinovich ciągle bruździł swoją gorączkowością — wycieczka jego do Warszawy — i zerwanie stosunku ze związkiem cywilnym — . i 91.
Obawa wykrycia Młodéj Sarmacyi z powodu zniszczenia powszechnéj Konfederacyi narodu polskiego — — — — — — 91.
Eugieniusz Chrząstowski udał się w Tarnowskie dla odwrócenia Konfederacyi od jéj zamysłów w r. 1837, i zwabił Stanisława Malinowskiego do Lwowa — — — — .
Malinowski podawał warunki połączenia, nie mogące być przyjętymi — — — — .
Malinowski wyjechał do Francyi — — .
I zdał dalsze prowadzenie Konfederacyi na Antoniego Wilama, któren ją pod nazwą: „Chrobacyi" oddał Chrząstowskiemu — — . i 92.
Stowarzyszenia w wychodźstwie usiłowały zawsze podciągnąć pod siebie krajowe związki — 92.
Centralizacya w Piotiers związku demokratycznego wychodźców wysłała w tym celu Roberta Chmielewskiego do Galicyi — — — .

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Arkusz.

Nie przyszło z Chmielewskim do porozumienia — 92.
Niezgoda zasad naszych z zasadami towarzystwa demokratycznego wychodzców — .
Chmielewski tułał się po Galicyi cztery lata — 93.
I pozyskał kilku zwolenników, którzy jednak byli uwięzieni — i Chmielewski także — .
Chrząstowski wszedł w bespośrednią korespondencyę z centralizacyą w Poitiers, ale bez skutku — — — — — — .
Centralizacya wysłała znowu do Galicyi Lesława Łukaszewicza, ale także daremnie — i tego uwięziono — — — — — — . i 94.
Przybycie z Dynaburga Faustyna Masiewicza, zakonnika Franciszkanów — — — — 94.
Nieostrożność Masiewicza i lekkomyślność Jana Weigla — — — — — — — .
Masiewicza wysłano do Ameryki — — — .
Prowincyała zaś Franciszkanów Ambrożego Zamborskiego do klasztoru w Morawii, a Weigla do Kufsteinu — — — — — — .
I w klasztorze Dominikanów we Lwowie było dwoch księży związkowych — — — — . i 95.
Mnogie prześladowania sprawiły zobojętnienie na nie, i spowodowały wiele drobnych politycznych związków — — — — — 95.
Trudność pohamowania młodzieży w dążeniu do politycznych spisków — — — — . i 96.
Mieszczanie tylko ubożsi sprzyjali narodowym dążeniom — — — — — — 96.
Działania związku szły pomyślnie — — .
Młoda Sarmacya i związek Synów ojczyzny przeszły także do Wiednia — — — . i 97.
Młoda Sarmacya wykrywała nowe związki, i wciągała w siebie — — — — 97.
Związek pod nazwą: „Wolni Haliczanie" był terroryczny — — — — — — .
Wykrycie tego związku przez Klemensa Mochnackiego, a wciągnienie do Młodéj Sarmacyi przez Ferdynanda Thiermana — — . i 98.
Wykrycie związku „Kosynierów" — — 98.
Zmowy do propagandy między chłopami — .
Zmowa pod nazwą: „Grono chłopów" — .
Jan Gudziak wprowadził podobną zmowę pod nazwą: „Towarzystwo pomocy" — — . i 99.
W miejsce Pressena został prezesem sądu karnego Wittmann — — — — — 99.
Zmowa Stanisława Cymborskiego do rozpowszech-

Arkusz.

nienia między chłopami instrukcyi dla nauczycieli ruskiego ludu Cięglewicza — — — 99.
Rozpowszechnianie téj instrukcyi przez Henryka Hubickiego — — — — — — .
Takie samo rozpowszechnianie w Zimnowodzie — .
Patryotyzm kobiet u nas — — — — . i 100.
Narodowa propaganda między kobietami, i schadzki panien u związkowych — — — 100.
Te schadzki rozpoczął u siebie Ferdynand Runge — .
Potém odbywały się u mnie — przedmioty rozmowy z niemi — — — — — .
Nieodpowiedność takich schadzek, bo panny zażądały ciągłéj i obszerniejszéj nauki — .
Dalsze schadzki i nauki u Malesburgowéj — 101.
Z tąd powstało kilka małżeństw — — .
Należało także kilka kobiet do związku — .
Częste rewizye u mnie — — — — — . i 102.
Uwięzienie siedmiu księży ruskich — — — 102.
Ukaranie tychże księży — — — — — .
Myśl zmiany nazwiska i organizacyi związku — .
Sprzysiężenie demokratów polskich. — — — 103.
Zmiany członków w Radzie nadkarpackiéj — .
Powody zmiany nazwiska Młodéj Sarmacyi na Sprzysiężenie demokratów polskich — .
Zmiana w ustawach — — — — — . i 104.
Zaprowadzono Urząd ziemski, Izby demokratyczne i Rady powiatowe — — — 104.
Zlanie się Rad powiatowych z Izbami demokratycznemi — — — — — .
Z Woroniczem, wysłannikiem stronnictwa Czartoryskiego we Francyi, nie przyszło do porozumienia — 105.
Związkowi używani do śledztw politycznych w sądzie karnym — — — — — .
Większa spokojność i cisza w r. 1839 od innych lat — .
Daremne układy o połączenie naszego związku z pozostałym Zborem głównym upadłego Stowarzyszenia ludu polskiego — — — — .
Wieść o amnestyi — — — — — 106.
Przybycie do Lwowa arcyksiążąt Franciszka Karola dw. im. i Albrechta i księcia Gustawa Wazy — i rozgłoszenie podminowania katedry przez spiskowców — — — — — .
Upadek nadziei amnestyi — — — — .
Brak serdecznego przyjęcia ze strony mieszkańców Lwowa przykro dotknął arcyksiążąt — — .
Zamysł Edwarda Bajera uwięzienia arcyksięcia Franciszka Karola — — — — . i 107.
Rozrzucenie w obozie odezwy do żołnierzów nie powiodło się — 107.

Nǔdanie się Rajerawi innych sposobów po-
chwycenia arcyksięcia — — — — — — 107.
Usunięcie Langenaua z posady komenderującego jenerała w Galicyi — — — — — — .
Zamach młodzieży Przemyskiej na życie konsyliarza policyi Franciszka Gutha — — — — . i 108.
Jedynastu współwinnych Lezo zamachu skazano na więzieniu — — — — — — 108.
Ten zamach przypisywano niesłusznie zwiększonej kawie — — — — — — — — .
Moskiewskie knowania — — — — — — — — .
Po podziale Polski zapanowała zupełna zgoda między Rusinami a Polakami — — — — .
Car w r. 1831 podniecił nienawiść ku Lachom — początek piśmiennictwa zwanego małorusskiem — . i 109.
Nienawiść Rusinów ku Polakom użyta powodem piśmiennictwa — car zakazał Rusinom badać historyę i pisać po ruska — — — — — 109.
Rozpowszechnianie wszechmoskiewszczyzny — — .
Przybycie Pogodina do Galicyi jako wysłannika carskiego — — — — — — — — .
Zestat kilku książy ruskich przygotowanych już na jego agitacyę porządkowemi ukraińskiemi pismami — — — — — — — — .
W r. 1835 zawiązały się towarzystwa słowiańsko literackie w Pradze, Wiedniu i Presburgu, które się w Wiedniu i Presburgu na polityczne kluby przemieniły — — — — . i 110.
Rajowski, kapelan moskiewskiego w Wiedniu poselstwa zużytkował te kluby na korzyść moskiewską — — — — — — — — 110.
Zwolennicy Rajowskiego obrali powolną, ale radykalną drogę do zmoskwicenia Rusinów — — . i 111.
Powstały partye u różnych szczepów słowiańskich: moskiewska i przeciwmoskiewska — a u Rusinów: polska, ruska i moskiewska — — — 111.
Nowy prefekt w seminaryum ruskiem we Lwowie Malinowski zaprowadził obostrzenia powstałe „koła ruskiego“ — — — — — . i 112.
Wprowadzono do seminaryum język ruski jako konwersacyjny — kazania ruskie — rektor Grzegorz Jachimowicz pracował nad słownikiem porównawczym moskiewsko-ruskim — wykładano dam jednostronnie dzieje Rusi — wychwalano rzekomo austryackie — — — — — 112.
Artykuły Ks. Łozińskiego w Rozmaitościach o wprowadzeniu do pisma ruskiego łacińskiego abecadła i jego gramatyka ruska — i broszura Maryana Szaszkiewicza w odpowiedzi na pisma Łozińskiego — — — — — — . i 113.

Spis treści. Arkusz.

Po zniesieniu przez cara w zabranych krajach kalendarza gregoriańskiego w kościele rzym. kat., prosili konsystorze łacińscy w porozumieniu z kołem ruskiem w Galicyi rządu o wprowadzenie kalendarza tegoż do cerkwi ruskich – protestacya przeciw temu Jachimowicza — 113.
Zaprowadzenie w szkółkach wiejskich książki do czytania ruskiej w narzeczu pokuckiem — — 114.
Koło ruskie postępowało w porozumieniu ze związkiem polskim – ale upadło po upadku naszych związków — — — — — .
Zwierzenie się Pogodina jednemu z księży ruskich związkowych, któren tę tajemnicę Eugieniuszowi Chrząstowskiemu wykrył — — — .
Wykład sposobu Pogodina moskwicenia Rusinów – 115. 116 i 117.
Narodową odrębność Polaków i Rusinów przez cara w r. 1831 wzniecona postanowił Pogodin u księży ruskich w Galicyi dla Moskwy zużytkować — — — — — — — 118.
Fałszowanie historyi przez Moskalów — — .
Plan przeciwpropagandy Eugieniusza Chrząstowskiego w odpowiedzi na wykład Pogodina — 119 do 137.
Chrząstowski zniósł się z Pogodinem, i usłyszał od niego to samo, co od księdza ruskiego, z tym dodatkiem, że car zamyśla utworzyć samoistną Polskę w bardzo ścieśnionych granicach — — — 137.
Zniesienie statutu litewskiego w zabranych krajach. .
Po uwięzieniu Chrząstowskiego wzmagał się moskwicyzm u księży ruskich, do czego przywrócenie na Zadnieprzu statutu litewskiego dopomogło – 138.
Upadek naszych związków. — — — — — .
Z początkiem r. 1840 ustała pomyślność związku, ale zostało w narodzie wrażenie jego działań — — .
Nieostrożność Ludwika Wilhelma była początkiem zguby naszej — — — — — — .
Wilhelm przesłał Alexandrowi Tarłowskiemu ustawy Synów ojczyzny listownie przez Antoniego Jakubowskiego — — — — — — .
Jakubowski oddał list z ustawami staroście obwodowemu — — — — — — — 139.
Uwięziono ich wszystkich — — — — — .
Wilhelm wyznał wszystko — — — — — .
Stawski, wyjeżdżając ze Lwowa, zostawił na swojem miejscu jako tymczasowego członka Urzędu ziemskiego Wojciecha Hellera — — — — — .
Uwięzienie Hellera — — — — — — .
Prędkie jego uwolnienie, i domysły jego złej woli – . i 140.
Pozostawiono go na objętym związkowym stopniu — 140.

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Spisek powstania między wojskiem a młodzieżą w Przemyślu utworzony — — — — — — 141.
Heller donosi Bajerowi połączenia się z tym spiskiem związku naszego — zaniechanie ostrożności — .
Bajer i Towarnicki wyjeżdżają na prowincyę dla organizowania podjętej wojny — — — .
Krajka szpiegowska o celach rzewuskich pod przewodnictwem Freunda — — — — — — .
Przygody Franciszka Wołańskiego w podróży z Krosna do Przemyśla — — — — — — . i 142.
W Marcu 1840 uwięziono koło Przemyśla Wilama, Bajera, Krzyżanowskiego i Towarnickiego. 142.
Józef Pragłowski, były podoficer, wykrył związek wojskowy tajności w Przemyślu — — — .
Uwięzienia wielu oficerów, podoficerów, rzeregowych w różnych punktach, i członków naszego związku — — — — — — — — . i 143.
Działania związku były swoim torem jeszcze przez rok — — — — — — 143.
Mnogie uwięzienia trwały ciągle — — — — — .
Powtórne uwięzienia Hellera, i wykrycie wszystkiego. . i 144.
Rozpoczęły się gromadne uwięzienia, i związki istnieć przestały — — — — — 144.

Zakończenie. — — — — — — — — — .
Krótki pogląd na ducha działań naszych — — .
Nie mogliśmy być obojętnymi — — — — . i 145.
Działania nasze były następstwem usiłowań poprzednich — 145.
Niesłusznie robiono nam zarzuty osobistości — .
Te zarzuty wyszły od wrogich nam rządów — — .
Nie zaginą pamięć i skutki działań naszych — . i 146.

Pierwszy spis więźniów — — — — — — 146.
W roku 1833 — — — — — — — — .
W roku 1834 — — — — — — — — .
W roku 1835 — — — — — — — — .
W roku 1836 — — — — — — — — .
W roku 1837 — — — — — — — — . i 147.
W roku 1838 — — — — — — — 147.
W roku 1839 — — — — — — — .
W roku 1840 — — — — — — — .
W roku 1841 — — — — — — — 148.
Uwięzieni w r. 1840 wojskowi i oddani pod rząd wojenny — — — — — — — .
Uwięzieni w r. 1842 — — — — — 149.

Rozdział VII.

Więzienie śledcze. — — — — — — 1.
Słowo wstępne — — — — — — — .
Moje uwięzienie — — — — — — — .

Arkusz.

Uwięził mię mój kolega komisarz policyi Makary Kamienobrodzki — — — — 1.
Odwieziono mię zaraz dnia 16 Sierpnia 1841 do sądu karnego — — — — — — .
Śledztwo ze mną. — — — — — — — .
Namawiania, groźby, obietnice i przedłożenie mi prawdziwych faktów przez sędziego śledczego — . i 2.
Moje przykre położenie i postanowienie milczenia — 2.
Moja cela więzienna. — — — — — — .
Opisanie jéj — — — — — — — . i 3.
Dalsze moje śledztwo. — — — — — — 3.
Nieznośnie uczucia — — — — — — .
Inkwizytor mój Pohlberg opowiedział mi dokładnie wszystkie nasze tajne działania — — .
Mój fałszywy wstyd kłamania — odpowiedziałem: „tak jest" — — — — — — — .
Robione sobie z tąd wyrzuty — — — — 4.
Odwiedziny. — — — — — — — — .
Odwiedziła mię w kraju matka i żona z synem — pocieszaliśmy się nawzajem — — — — — .
Później odwiedzała mię żona regularnie dwa razy w tydzień — przykry nadstawnik nasz Sellycy; aleśmy go przecież oszukiwali — — — — .
Zdarzył się czasem lepszy nadzorca — — — .
Przejęcie przez nadzorcę zakazanego przedmiotu sprowadzało przykrości dla więźnia — — .
Wydarzenie Chrząstowskiego z powodu przejęcia podsuniętéj mu kartki — — — — 5.
Początkowe zatrudnienie więźnia. — — — — .
Każdy znaczek na ścianie lub tapczanie były ważne dla niego — snuł z tąd różne domysły — — .
A każda zmiana w jego położeniu były epokami jego życia — — — — — — .
Więzienne rozmowy z sąsiadem. — — — — .
Pukanie w ścianę — mój sąsiad Franciszek Wolański — .
Abecadło do pukania — — — — — .
Rozmowa z Wolańskim o sprawie naszéj — — .
Przeszkadzanie pukania, i podstępy Sellycya — . i 6.
Wolański wymyślił nowe abecadło — — 6.
Każda nowina przeleciała wszystkie kaźnie wdłuż — .
Ta rozmowa skrócała czas, i rozweselała — — .
Inne sposoby rozmawiania — — — — .
Rewizye kazień. — — — — — — .
Częste wglądanie do kaźni przez wizytyrkę — .
Rewizye nocne — — — — — — . i 7.
Rewizye dzienne — — — — — — 7.

Arkusz.

Rewizye nadzwyczajne – tak u mnie szukano paszkwilowych wierszów niemieckich na arcyksięcia Ferdynanda d'Este — — — 7.

Porządek kaźniany, wikt i pościel — — — .

Wynoszenie rano nieczystości — — — — .

Śniadanie – dwojaki objad – wieczerzy żadnej — . i 8.

Pościel wolno było mieć swoją — — — — 8.

Przechadzki więzienne. — — — — — — .

Odbywały się na ogrodzie na dwie części przedzielonym – porozumiewania przez Madiarów — — — .

Ukratkowe przypatrywanie się spacerującym ze stryszku przyległej stajni — — — — .

Palenie fajek. — — — — — — — .

Było pozwolone tylko na przechadzce — — .

Oświetlenie kaźni — — — — — — — .

Nie było przez długi czas pozwolone – nudy wieczorne — — — — — — — .

Później pozwolono lampy przyczepionej do wizytyrki zewnątrz — — — — — — . i 9.

Prace mechaniczne więźniów. — — — — — 9.

Robiono różne rzeczy z chleba — — — — .

Także z kości – szyto na kanwie – Wolański wyszył piękną mapę na płatnie całej Polski — .

Czytanie. — — — — — — — — .

Pozwalano wszystkie książki, oprócz takich, które się sprzeciwiały zasadom rządu austryackiego – ale do matematyki nie dozwolono tabliczki — .

Zwykle uczono się języków — — — — .

Więźnie pisali wiersze – i ja także — — — .

Marzenia więzienne. — — — — — — .

Oderwanie od świata prowadzi więźnia do bierności na dwojakiej drodze, i do równowagi w niej . i 10.

Inni stają się bigotami, albo odbierają sobie życie, albo dostają obłąkania – Heller przeciwne dawnym dążeniom objawił zasady — — — 10.

Mój żal do ludzi — — — — — — .

Różność w usposobieniu związkowych — — . i 11.

Powody szukania poomacku ze strony rządu szukania źródła naszych czynności — — 11.

Rozmyślania moje nad łańcuchem skutków, i przyczyn odwróciły mię od przypadkowości, i te myśli moje spisałem — — — — .

Towarzysze kaźniani — — — — — — .

Dano mi za towarzysze chłopa, jakiegoś nieznośnego i obrzydliwego złoczyńcę – a w krótce potem innego chłopa złodzieja, już znośniejszego — — .

7.

Spis treści

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego
od r. 1832 do r. 1848.

Przykrości przyczyny zajścia się do towarzystwa — trzecim mianowicie towarzyszem był Kniaź z Lubyczy Teodor Kondratowicz — — —

Referentami sprawy naszej przy najwyższym sądzie w Wiedniu byli radcy nadworni Jan Stieber i Jędrzej Ressig. — — — — — — 16.

Pamiętnik mojéj żony. — — — — — — .

Rozmowy żony z ważnemi figurami rządowemi — . do 20.

Wspomożenia więźniów bielizną i pieniądzami — 20.

Żona moja wracając z Wiednia przywiozła ze Szczepanowic bieliznę, którą między potrzebujących politycznych więźniów rozdano — — — . i 21.

Pieniądze także dawano — — — — 21.

Rozrywki więźnia — — — — — — .

Rozmaitość wydarzeń — — — — — .

Zaćmienie słońca w dniu 2 Lipca 1842 — — .

Wieszała się kobieta w kaźni naprzeciwko mojéj — .

Oddanie sześciu uwięzionych żołnierzy pod sąd cywilny — — — — — — — .

Ciągnące w kwietniu 1843 ponad Lwowem żurawie — 22.

Wiadomość o Freundzie — — — — — .

Odmiana kaźni. — — — — — — — .

Przeprowadzono nas pod N. 38 na pierwsze piętro — sąsiedzi téj kaźni — — — — . i 23.

Nowa kaźnia bardzo zanieczyszczona — — 23.

Spisywanie pamiętnika. — — — — — — .

Przypomnienia moje i moich współwięźniów służyły mi za źródło do pisania — — — .

Pamiętnik zawierał istotnego ducha naszych czynności — — — — — — — . i 24.

Filozofia złodziejów — — — — — — 24.

Sposób wywodu ich zasady, że złodziejstwo nie powinno być zabronionem — — — — — .

Różnica między złodziejstwem a rabunkiem — .

Zepsucie więzienne formalną kaźnianą nauką młodych złodziejów — — — . i 25.

Połączenie nasze w przechadzkach ze Skowrońskim i Kowalskim w miejsce złodziejów — 25.

Schadzanie się więźniów w kaźni — — .

Pozwolono nam schadzać się w kaźni raz na tydzień z tymi kolegami, z którymi zwykle przez tydzień przechadzaliśmy się w ogrodzie — .

Moja styczność więzienna z Franciszkiem Smolką — .

Pomimo różnych sposobów i usilnych nalegań nie mogłem się od Smolki i Ziemiałkowskiego o niczém dowiedzieć, co się tyczyło naszéj sprawy, i unikania żony Smolki wszystkich kobiet, będących w styczności z więźniami — . i 26.

Arkusz

Zapadanie na zdrowiu więźniów. — — — 26.
Powody chorób więziennych — — — .
Lekarz Kaniak krótko był za mnie – drugi jakiś poczciwy jeszcze krociej — — — .
Ale niegodziwy Kube był potem ciągle – moje z nim starcie z powodu choroby Tarłowskiego — . i 27.
Z trudnością pozwalano na odwiedzanie chorych lekarzom z miasta — — — 27.
Wzmianka o kilku chorych więźniach — — . i 28.
Niedostateczność lekarstw, i niedbalstwo w ich podawaniu, co i ja doświadczyłem — — .
Małe ulżenia chorym — — — .
Moja choroba. — — — — — — .
Zachorowałem na zapienie palca u ręki, w skutek czego w szpitalu więziennym wyjęto mi kości z tego palca — — — .
Rozłączenie się moje z Alexandrem Tarłowskim — 29.
Pokochaliśmy się, a rozłączenie się nasze było bardzo przykre — — — .
Przewiezienie moje do więziennego szpitalu — — .
Było nas podówczas w trzech salach czternastu — .
Większa swoboda w szpitalu niż w kaźni — — . i 30.
Częściej odwiedzała mię żona i rodzice — — 30.
Pojedyncze wypuszczania niektórych więźniów — — .
Ja coraz mniej miałem nadziei mojego uwolnienia — .
Wywożono na karę podczas naszego śledztwa więźniów politycznych, nie będących w związku z naszą sprawą — — — .
A potem dwunastu z naszej sprawy albo mniej winnych, albo nie wyznających, wypuszczono przed innymi — — — .
Obrona własna tak przez nas zwanego „Związku Doktorów" — — — .
Doktorowie dla dopomożenia sobie pognębili nas tłumaczeniem dążności ostatniego związku do bezpośredniego powstania — — — . i 31.
Potępialiśmy nasze własne wyznania — — — 31.
Osądzenie. — — — — — — .
Odgadywanie nasze na karę przeznaczonych, i ukaranie ośmiu — — — .
Ostatnia biesiada w szpitalu. — — — .
Na tej biesiadzie było wiele osób z miasta – byli moi rodzice i żona z dziećmi – bawili się nibyto wesoło, a każdemu łza się kręciła — — — .
Wypuszczenie więźniów. — — — . i 32.
Odczytano uwolnienie naprzód w sądzie karnym, potem w szpitalu – tylko tam i tu nas ośmiu do odczytania uwolnienia nie wołano — — 32.

Udanie choroby. — — — — — — — — 32.
Ja i Hordyński, w skutek wezwania z miasta, udaliśmy chorych — — — — — — .
Ogłoszenie wyroku sześciu więźniom — — — — .
Sześciu więźniom: Chmielewskiemu, Łukaszewiczowi, Chrząstowskiemu, Stawskiemu, Pawlikowskiemu i Dunajewskiemu, stojącym na rusztowaniu przed sądem karnym, odczytano wyroki — — — — — — — .
Ogłoszenie wyroku mnie i Mikołajowi Hordyńskiemu — .
Obcy nam lekarze na rozkaz Arcyksięcia zbadali nasze choroby dla oka, i nie uznali nas za chorych — .
Nazajutrz odczytano nam wyroki, jak poprzednim — .
Matka moja była obecną odczytaniu — — — .
Ostatnie odwiedziny. — — — — — — — .
Tego samego dnia odwiedziła mię żona i Jakób Żurowski, którego nie poznałem — — — .
To widzenie było ostatnie — byłem roztrzepany — 33.
Moje wywiezienie. — — — — — — — .
Prezes i urzędnik, obecny ostatniemu odwiedzeniu, skłamali, pozwoliwszy żonie widzieć się ze mną nazajutrz, bo mię nazajutrz przed świtem wywieziono — — — — — — — — .
Choroba mojej żony. — — — — — — — .
Żona wedle obietnicy przyszła na moje odwiedziny z dziećmi, a nie zastawszy mię, padła bez zmysłów — odratowano ją obfitem puszczeniem ~~krwi~~ krwi — chorowała kilka tygodni — .

Rozdział VIII.

Więzienie karne.

Wyjazd ze Lwowa. — — — — — — — 1.
Okucie nasze — spisanie rzeczy — nasza straż — .
Jechaliśmy dwoma oddziałami — — — — .
Podróż do Szpilbergu. — — — — — — .
Ostrożność naszego dozorcy — — — — — .
Bojaźń tegoż w Sędziszowie — — — — .
Artykuł gazety Lwowskiej, która nam w Tarnowie wpadła w ręce — — — — .
Współczucie w Szląsku — — — — — .
Złe przyjęcie nasze w Ołomuńcu — — — .
Zbliżanie się do Szpilbergu — — — — .
Wjazd na Szpilberg. — — — — — — .
Przejechaliśmy trzy bramy — — — — — . i 2.
Urzędowe oddanie nas — — — — — — 2.
Obliczenie pieniędzy — poczciwość naszego nadzorcy Baumgartena — — — — — — .

Spis treści

Pamiętnik Henryka Bogdańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Arkusz.

Innym był Pilarski — — — — — 2.

Nasze przebranie i przemowa do nas — — .

Części nowego ubrania naszego — — — .

Przemowa Beyera obznajmiająca nas z całem naszém położeniem — — — — . i 3.

Odprowadzenie nas do kazeen. — — — 3.

Opisanie kaźni i rzeczy w niéj znajdujących się — — — — — — — .

Rewizya ścian — — — — — — .

Pogolono i postrzyżono nas — — — .

Przechadzki. — — — — — — — .

Przeznaczone na kraju góry z przeciwnéj strony od miasta — pociąg kolei żelaznéj — — .

Wesołość wspólna z dziwacznego naszego przestrojenia — pałkarz Bukowiński Polak — — . i 4.

Drugie miejsce przechadzki, i widok z niéj — 4.

Napawaliśmy się widokiem pięknéj okolicy, a często i widokiem jastrzębiów — — .

Więzienia podziemne. — — — — — — .

Zaprowadzone w dwoch kondygnacyach przez Józefa II. po zniesieniu kary śmierci — siedzieli tam chwilowo Suchorowski i Hubicki — — . i 5.

Wikt. — — — — — — — — 5.

Opisanie śniadania, objadu i wieczerzy — skargi na zły wikt nie pomogły — chorzy dostawali wikt szpitalny — — — — — .

Usługa. — — — — — — — — .

Usługiwali nam pospolici zbrodniarze, jak w więzieniu śledczém we Lwowie, przy dozorze pałkarzy — — — — — — — .

Leander Pawlikowski — — — — — — .

Więźniowie osobnych spraw przechadzali się razem — .

Oddzielono od nas Pawlikowskiego, i osadzono go z więźniem politycznym z Siedmiogrodu — ale później znowu z nami połączono — — 6.

Wspólna umowa o sposób zachowania się — — .

Postanowiliśmy nic z sobą nie mówić ani o naszéj sprawie, ani o naszém śledztwie, dla zgody — .

Przyjęliśmy postępowanie bierne z przełożonymi i dozorcami — — — — — — . i 7.

Były i wyjątki, ale zawsze w granicach roztropności — 7.

Kapelan więzienny. — — — — — — .

Jego osobiste usposobienie i odwiedzanie nas w sali — .

Rozmowy toczyły się o zwyczajach i obyczajach czeskich, morawskich i naszych — interesowała go różnica między łacińskim, sławiańskim i ormiańskim obrządkiem — chciał zaprowadzić mię-

Dzy nami ćwiczenia rózaniowe, ale śmy te go nie przyjęli — — — — — — 7 i 8.
Kaplica więzienna, i msza w niéj co niedziela — 8.
Rewizye. — — — — — —

Arkusz.

Tabliczek Tupkowych ; map nie przewidziano — 17.
Nauka języków: przykładali się Hordyński do
chaldejskiego, syryjskiego ; starogreckiego Łu-
kaszewicz do starogreckiego — a Chrzęszczewski
do nowożytnych, i umiał jeszcze staroświeckich,
trzy romańskie, dwa germańskie dobrze,
a jeden romański, dwa inne germańskie, la-
dwie łacińskie, starogrecki ; bułgarski ro-
zumiał gramatycznie — a więc 16 języków — . ; 18.
Charakterystyka nas wszystkich — — — 18. 19 ; 20.
Czas nam bardzo szybko ulatywał — — 20.
Wdzięczność nasza kapelanowi za udzielenie
nam historyi religii Jezusa przez Holberga- . ; 21.
Z Tuna nam przynosił niedorzeczne nasze
ułamne książki — — — — 21.
Otrzymaliśmy książkę z Kraju, a w niej wkła-
dane kartki — — — — — — .
Nie dorzucano nam żadnego prześladowania — .
— — — — — — — — 22.

Choroby.

Złe urządzenie łóżek dla chorych - brak szpita-
la - przepisanie lekarstwa - lekarz i chirurg — .
Wzywaliśmy zwykle lekarza tylko w dniu rat, gdyż
inny chciał zmiany śniadania — — — .
Choroba Chmielewskiego - zdjęto mu kajdany — .
Zabraniający ciągły ból głowy Hordyńskiego — 23.
Łukaszewicz ciężką chorobą uzyskał zdjęcie kaj-
dan z jednej nogi - reszta mu skarzyła się — .
Wyniesienie Nowakowskiego na prześcieradle — .

Listy z domu — — — — — — .

Wszelkie odwiedziny nasze były wzbronione — .
Listy nie nie znaczące przychodziły w Niemiec-
kim niemieckiem, i takież odpowiedzi — . ; 24.
Chmielewski, Łukaszewicz i Hordyński nie mieli
żadnych listów, tylko my reszta od rodziny. 24.
Listy do mnie od żony - mój sen i niepokój o
rodziców — — — — — — .

Przemiana karmi. — — — — — — .

Przeniesiono nas bliżej kaplicy - burza w Lutym
1846, odwołani się z tego powodu Kaprala,
i nasze domysły — — — — — . ; 25.
Budowanie drugiego piętra. — — — — 25.

Wkrótce znowu nas przeniesiono na inną stronę wa-
rowni do dwóch połączonych z sobą kazien, a Kło-
rych okien były kosze — — — — — .
Odmiana miejsca przechadzki, — — — — .
Z nowej przechadzki widzieliśmy nowe podwyższa-
nie ku stronie zamku, z kąd nas wyprowadzono,
z kąd nowe domysły — — — — — . ; 26.

Arkusz.

Stanęło nowe piątro, i pokrycie dachu łupkiem, co ~~sam~~ nas zainteresowało — — — 26.

Okropna wiadomość. — — — — — — — .

W Marcu 1847 osadzono sześciu nowych więźniów obok nas — Robert Nabielak pukaniem w ścianę uwiadomił Stawskiego o nieszczęściach zaszłych w Galicyi w r. 1846 — — .

Pierwsza ogółowa wiadomość o okropnościach w kraju, którą nam Stawski opowiedział — . i 27.

Ruchy i nieszczęścia w Galicyi w roku 1846 — 27.

Zmieniano naszych sąsiadów, którzy Stawskiemu przez ścianę przez trzy miesiące o tych wydarzeniach opowiadali — — — — — .

Przedłożenie tego ruchu wedle opowiadań więziennych, poprzedzone wyjaśniającym wstępem — . do 37.

Smutki nasze. — — — — — — — 37.

Słabość charakteru cesarza Ferdynanda I — — 38.

Rozmyślania o błędném użyciu chłopów do powstania, i przypomnienie naszych związkowych zasad — — — — — — . i 39.

Przerażające wiadomości o zamordowaniu bliżej obchodzących nas osób — — — — 39.

Przewodnicy powstańczego ruchu — — — .

Nasze pocieszanie się i smutki — — — . i 40.

Ostatnia przemiana kaźni. — — — — — 40.

Po ukończeniu 2go piątra sprowadzono nas na dawny nasz kurytarz — — — — — .

Nowi kaźniani sąsiedzi — — — — — .

Teofil Wiśniowski — — — — — — .

Wiadomość o powieszeniu jego — — — — .

Sprawiła wielkie na nas wrażenie — — — . i 41.

Jego wykrycie, i przybycie po jego śmierci nowego gubernatora Stadiona — — — — 41.

Razem z nim powieszono Kapuścińskiego — — .

Miał być razem z nimi wieszany i Ks. Kmietowicz — .

Leonard Stawski — — — — — — — .

Potęgujący się jego smutek, i pomięszanie myśli — .

Zdawało mu się, że nas wszystkich trują — — .

Wykrycie Tunie jego umysłowej słabości, i pozwolenie czytania rozrywkowych książek — — — 42.

Zajęcia nowych więźniów. — — — — — .

Ciągłe przybywanie nowych więźniów — — — .

Przechadzki ich — gra na organach i skrzypcach, śpiewy — . i 43.

Ich niesforność — — — — — — 43.

Rozsądniejsi wynaleźli sposób okiełznania niespokojnych .

Przyjęto nazwę rzeczypospolitej dla umawiających się, i ułożono ustawy karności i postępowania — — — — — — . i 44.

9.
Spis treści

Pamiętnik Henryka Rogalańskiego od r. 1832 do r. 1848.

Ustawy stowarzyszenia „rzeczypospolitej" na zewnątrz, wewnątrz i karne — — — — 44.
Ustawa organizacyi — naczelnikiem obrano Jgnacego hr. Komorowskiego — — — — — 45.
Ta organizacya skutkowała, stowarzyszeni uregulowali i nastał spokój — — — — — —.
Nowiny i nadzieje. — — — — — — — — 46.
Poddawanie nam od rannych więźniów papierowych zwitków z ich nazwiskami — — — — —.
Podobne doniesienie o ruchach we Francyi — —.
Olim samem doniósł nam potpolity więzień Karlka przy zamianie kart nowej — — — — . i 47.
Oświetleniu, wiwaty i muzyka na placu gubernialnym — — — — — — 47.
Ta sama wesołość w mieście powtórzyła się na drugi — dostrzeżone kokardy zdziwiły nas — tysiączne domysły — — — — —.
Zniosła Karlka od potpolitego więźnia, z wiadomością, iż cesarz uciekł z Wiednia do Brynu —.
Amnestya. — — — — — — — — — 48.
Nagle wszystko ucichło — — — — —.
Na 23 Marca 1848 złączono na taraci wszystkich nas politycznych więźniów — — —.
Różne domysły naszego zgromadzenia — —.
Wszedł wicepresydent gubernialny Lazarski — —.
I adorysat z Karlki rzucone na nas i hańbiące nas potwarze — — — — — 49.
Protestujący głosy z naszej strony — — — —.
Odrzucenie amnestyi — nasze wiwaty dla cesarza i wrazenie dla siebie wiwaty nasze i Bernardynów — — — — — — —.
Po wyglądzeniu naszem nad mur taraci nasze okrzyki — — — — — — —.
Sanacow morowcy umieszczali się między nas, ich kali nas, i opowiadali o nowej konstytucyi — Tuna i Hołub cudownie nas zegnali — — 50.
Porwało nas — — — — — — —.
Wiadomość o śmierci mojego ojca — — — —.
Sześnastu wykluczono z amnestyi — — —. i 51.
Wybiór do powrotu. — — — — — — 51.
Na trzy części podzielono nasz wyjazd; pierwsza część wyjechała w dniu otrzymania amnestyi —.
Dobieranie sukien, i składka na nas Wiedeńcia i Brynu — — — — — —. i 52.
W kancelaryi wypłacał nam Lazarski pieniądze w ilości przerzuconej dla każdego — 52.
Kapelan i lekarz nie chcieli się widzieć z nami —.
Droga do Krakowa. — — — — — —.
Pożegnanie Bernardynów na dworcu kolei żelaznej —.

Arkusz.

Połączenie się nasze z podróżnymi z Wiednia — 52. i 53.
Rozmowy z nimi — 53.
Podróż nasza była wyraźnym tryumfem — .
Z Bogumina na Szląsku do granicy pruskiej szliśmy pieszo w towarzystwie ogromnego mnóstwa ciekawych — . i 54.
Przeszliśmy granicę pruską — 54.
Przyjęcie nasze na stronie pruskiej — .
Odmienne narodowe usposobienie Szlązaków pod austryackim i pod pruskim rządem — . i 55.
W pierwszym dworcu różne mowy na stolikach stojących naszych — 55.
Przyjęcie w Raciborzu — .
Czułe przywitanie nasze przez chłopów w Mysłowicach, i przyjazd do Krakowa — . i 56.

Pobyt w Krakowie. — 56.

Ogromna radość na dworcu i w pochodzie do miasta — .
Zaprowadzono nas do teatru — potem do hotelu Polera — .
Przyjęcie nasze przez Polera — spis naszych nazwisk — rozejście się do prywatnych domów — .
List do żony — wszędzie nas poznawano jako uwolnionych więźniów — 57.
Dowcip pauprów — .
Opowiadanie o zabiciu Ignacego Zajączkowskiego — .
I o uwolnieniu więźniów Krakowskich — .
Przybycie reszty więźniów ze Szpilbergu, ale jeszcze nie wszystkich — 58.
Odwiedziny moje u Franciszka Kröbla dyrektora policyi — .
Opuszczenie Krakowa — .

Powrót do Lwowa. — .

Widzenie się w Wieliczce z lekarzem Szczęsnym Boczkowskim — .
Przykre spotkanie się z parobkami w drodze — . i 59.
Opowiadanie w Tarnowie o katastrofie w r. 1846 — 59.
— Opowiadanie u Maryanny Chrząstowskiej o mordach w Szczepanowicach — tam dowiedziałem się o śmierci matki mojej — .
Przybycie do Lwowa w d. 4 Kwietnia 1848 — 60.
Powitanie żony i dzieci — .

Drugi spis więźniów.

Uwięzieni w roku 1846 — . i 61.

Rozdział IX dodatkowy.

Rok. 1848 — 1.

Skutki naszych związkowych czynności — .

Arkusz.

Szlachta. — — — — — — — — — — 1.

Usamowalniała i uwłaszczała spiesznie włościan. .

Obłuda i podstęp ze strony rządu w tém usamowolnieniu i uwłaszczeniu — — — — . i 2.

Chłopi. — — — — — — — — — 2.

Wpływ szlachty i księży na chłopów — — . i 3.

Podstępy i łotrowskie postępowanie biurokracyi. 3.

Miasta. — — — — — — — — — .

Wzrastające zbliżanie się szlachty i mieszczan do siebie — — — — — .

Usposobienie narodowe mieszczan — — . i 4.

Wpływanie związków na mieszczan, i jego skutki — 4.

Przyszłe połączenie się szlachty, mieszczan i chłopów. .

Żydzi. — — — — — — — — — .

Pomysł dawnego rządu polskiego do zmuszenia ich do jęcia się gospodarstwa rolnego — — .

Zniweczenie tego pomysłu przez rząd austryacki — 5.

Gnębienie krajowców przez żydów — — — .

Związanie się rządu z żydami — — — .

Rząd austryacki uznał żydów za żywioł niemiecki, i wzmagał ich odrębność do krajowców — . i 6.

Usposobienie żydów w r. 1848 — — — — 6. i 7.

Rusini. — — — — — — — — — 7.

Pomysł biurokracyi utworzenia sprawy ruskiéj. .

Intrygi carów moskiewskich, i powstanie prawosławia — — — — — . i 8.

Wzmaganie się Moskwy wpływem na Rusinów, a zaślepienie Europy — — — — 8.

Zaprowadzenie unii religijnéj na Rusi — nieoględność Polaków, wojna domowa — i upadek Polski — — — — . i 9.

Działania Moskwy na Rusi u siebie i w Galicyi po upadku Polski — — — — 9 i 10.

Wzniecenie przez biurokracyę odrębnéj ruskiéj narodowości — — — — — — 10. i 11.

Porozumienie się biurokracyi z moskiewskimi działaczami — — — — — 11.

Układy Stadiona ze sufraganem ruskim Grzegorzem Jachimowiczem rozdwojenia narodu — . i 12.

Powstanie Rady ruskiéj świętojurskiéj, i terroryzowanie ruskich księży przez kapitułę ruską. 12.

Adres całego kraju, żądający naprawy dotychczasowych stosunków, wysłany przez liczną deputacyę w Marcu 1848 do cesarza — — . i 13.

Adres wieśniaków wsi Lusiny do cesarza w Kwietniu 1848, odróżniający głównie polskość od ruskości — — —

10.

Spis treści.

Rozpędzenie gwardyi VI i Rad obwodowych na prowincyi — — — — — 22.
Podburzanie chłopów w Bocheńskiem — .
Spisek do rzezi i rabunku na Lwowie — . i 23.
Przybrana rada gubernatora — — — — 23.
Rada gubernatorska, zwana nią — — — .
Nomowa gubernatora do wysłania do Wiednia delegacyi na wezwanie prezesa Sławiańskiej Starszyzny do narad nad rozszerzeniem Sławiańskich instytucyi — — — — .
Projekt Sybilla hr. Dzieduszyckiego do utworzenia nowej rady przybocznej gubernatora — . i 24.
Sprzeciw z tym projektem zawiązat gubernatora rady zwaną Beirath — — — — 24.
Zastrzeżenia gubernatora ograniczające radę — . i 25.
Publiczna opinia nie sprzyjała tej radzie — 25.
Reakcyjne uchwały tej rady — — — — .
Filie tej rady na prowincyi — — — — .
Zanik z różnorodnych rad w kraju — — — .
Z odejściem Stadiona upadła rada, pawszechnie wzgardzona — — — — — .
Stowarzyszenie ziemiańskie — — — — — .
Zawiązane przez ostatnie bajrahu za popędem gubernatora — — — — — . i 26.
Charakter i cel tego stowarzyszenia, organ jego „Polska", i publiczna o niem opinia — — 26.
Przygotowywanie przez reakcyę ostatecznego ciosu powstania. — — — — — — — — .
Wybór rzeczy zabiegów biurokracyi do krzyżowania i mierzenia dążeń powstających i narodowościowych — . i 27.
Udowodnione podburzania chłopów w różnych miejscach kraju i we Lwowie do rzezi — — 27.
Gwałt popełniony w Tuczynie — — — 28.
Przeszkadzanie w całym kraju ze strony urzędników ogłaszaniu przez władzę darowania pańszczyzny — — — — — . i 29.
Podburzający kółka'rki stanowisko — — — 29.
Skutki upominania się niektórych o zaległości pańszczyźniane — — — — — .
Podburzacz karania niektórych ruskich księży na prowincyi — nadużycia oficyalistów przemożnych — .
Podburzania przy wyborach do sejmu wiedeńskiego — 30.
Wszystkie skargi na takie bezprawia były daremne — .
Zamysł biurokracyi podburzenia chłopów do rzezi nie powiódł się — — — — — .
Legenda o Wiśniowieckim — — — — .

Pamiętnik Hemzyńskiego Zygmuntowskiego od r. 1832 do r. 1848.

Arkusz.

Wojsko — — — — — — — — — — 31.

Utrzymywanie wojska w ciągłem rozdrażnieniu — .

Nieustanne a niepotrzebne nurzenie żołnierza — .

Brutalstwa żołnierzy — — — — — .

Plakaty nauczające żołnierzy tłumaczenia się z popełnianych bezprawiów — — — 32.

Strzelano do tarcz z wyobrażeniem gwardzisty — .

Napaści wojskowe w Stanisławowie — — .

Tudzież w Brodach, w Mielcu — — — .

Przyjęcie w Tarnowie Deutschmeistrów — — .

W Przemyślu scena między księdzem ruskim Czyrmiańskim a oficerem Bzowskim — — . i 33.

Przygotowywanie żołnierzy do gwałtownego wstrzymania postępu — — — — 33.

Wojsko rozpoczęło zaczepki z gwardyą — — — .

Gwardia. — — — — — — — — — — .

Obywatelska i akademicka — — — — . i 34.

Obowiązki gwardyi — — — — — 34.

Wyśledzenie przez gwardię rozbójników — — .

Napaści żołnierzów na gwardię — — — — . i 35.

Te napaści mnożyły się, i były często krwawe — 35.

Strój narodowy. — — — — — — — .

Upadek narodowego ubioru, i chwilowe wprowadzanie go — — — — — — . i 36.

Potrzeba zachowania ubioru narodowego jako części narodowości — — — — 36.

W r. 1848 przebierano się narodowo — — .

Prześladowanie tego ubioru przez wojsko — . i 37.

Szybkie zbliżanie się reakcyi do stanowczego ciosu — 37.

Bombardowanie Lwowa. — — — — — .

Rozpoczęło strzelanie z dział w nocy z 1go na 2gi Listopada 1848 — Hamerstein nie przyjął deputacyi gwardyi i jenerałem Wybranowskim — .

Dwa plany, jeden rozejścia się gwardyi, a drugi oporu — Wybranowski chwycił się półśrodka — — — — — . i 38.

Stawianie barykad przez lud pod przewodem osób należących do zniesionej policyi — — 38.

2go Listopada rano padło znowu kilka strzałów działowych — Hammerstein odprawił z niczem deputacyę miasta — — .

Odpowiednie rozstawienie artyleryi i piechoty — — .

Pożar miasta — bój na barykadach — — . i 39.

Strzelanie z okien gubernii do bezbronnego ludu o zakład — — — — — 39.

Ratusz, uniwersytet, stary teatr, akademia
lechnicza, szkoły normalne, i inne domy oto-
czyły — a zakład umieścia Ossolińskich uosobie-
ta Dyrektorya Szpitały i Kładzińskiego — — 40.
Powoli ustawało bombardowanie — — — —
Chłopi urbanizmi w kosy i cepy stali przy rogatkach —
Kapitulacya — — — — — — —
Zwożenie rabelych i rannych cywilnych do gło-
wnego szpitalu — — — — — — — — ; 41,
Spłonęła bogata biblioteka uniwersytecka i in-
ne zbiory — — — — — — — — — 41.
Głosi wiadomości z dnia 1 rakiedników — —
Przygody moje i mojej żony podczas bombardowania —
Skutki tryumfu reakcyi — — — — — —
Wszystko się wróciło do dawnego stanu — ogło-
szenie stanu oblężenia — — — — — — ; 42.
Złożenie korony cesarskiej Ferdynanda I-a
wyrzeczenie na tron synowego Franciszka
Józefa — — — — — — — — — 42.
Rozwiązanie sejmu z Kremierzyża do Kremierzyża
sprowadzonego — i nadanie przez nowego cesa-
rza Konstytucyi w r. 1849, którą wkrótce
zniesiono — — — — — — — — —
Ogłoszenie nowej Konstytucyi było tendencyjne dla od-
wrócenia umysłów od Węgier; gdy powód ustał,
zaprowadzono absolutyzm — — — — — ; 43.
Przepisy stanu oblężenia — — — — — — 43.
Obraz biura kraicyi — — — — — — ; 44.
Zakończenie. — — — — — — — — — 44.
Odsłąd addatem się mem zawiadowi, dojęcemu
mi utrzymanie, i prowadzeniu moich dzieci —
Powód umieszczenia w pamiętniku uwag nad ro-
kiem 1848 — — — — — — — —
Ważne wypadki lat następnych — — — 45 ; 46.
Późniejsze zapiski w Galicyi — — — — 47.
Wspomnienie o moim synu Antonim, poległym w
r. 1863 — — — — — — — — —
Odezwa do syna mojego starszego Władysława:
o celach naszych związków i użyciowaniu ich dopiero — 48.
Wprowadzona jawność działania robi tajne związki
zbytecznymi — — — — — — — —
Tajność przy możebnej jawności jest szkodliwą — 49.
Skutki naszych ruchów naradczych z orężem
w ręku — — — — — — — — 50 ; 51.
Miejmy nadzieję tylko w pracy naradczej — — 51 ; 52.

Arkusz.

Spis rannych i zabitych w dniu 2 Listopada 1848 podczas bombardowania Lwowa, zwiezionych do głównego szpitalu — — — — 52 : 53.

Spis Polaków mających udział w rewolucyjnej wojnie w Węgrzech w r. 1849, i wyszłych to do Turcyi, to gdzie indziej — — — — — 53 do 60.

Uwięzieni w roku 1850 — — — — — 60.

Uwięzieni w roku 1858 — — — — — .

Sprawa ruska z pism po Dr.ze Leonie Koreckim pozostałych — — — — — 61 do 65.

to osobno: rkp. N.o 3534

INSTYTUT OSSOLIŃSKICH